RYS HISTORYCZNO-STATYSTYCZNY SZPITALI
I INNYCH ZAKŁADÓW DOBROCZYNNYCH
W KRÓLESTWIE POLSKIÉM.
(Wydanie Redakcyi Gazety Lekarskiej).

HISTORYA
SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS
W WARSZAWIE.

NAPISAŁ
Julian Bartoszewicz.

WARSZAWA.
w Drukarni Gazety Polskiéj,
przy ulicy Daniłowiczowskiéj Nr. 619.
1870.

II.

Opis szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

Historya Szpitala.

Przez *Juliana Bartoszewicza*,
Członka Rady szczegółowéj.

1.

KSIĄŁZ PIOTR GABRYEL BAUDOUIN.

Dzieje szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie najwłaściwiéj zacząć od żywota świątobliwego kapłana, który go założył, a który na ziemi polskiéj odnowił wzniosły przykład świętego patryarchy swojego, Wincentego à Paulo. Kościół katolicki z nieprzebranéj skarbnicy swoich dziejów, raz wraz na świat wysyła ku zbudowaniu i ocaleniu swoich owieczek, ludzi zacnego poświęcenia się i wysokiéj cnoty.

P i o t r G a b r y e l B a u d o u i n urodził się we Francyi w mieście Avesnes, w dyecezyi kameraceńskiéj czyli Cambray, we Flandryi, dnia 5go kwietnia 1689 roku, z zacnych rodziców *.

Odebrawszy pierwsze nauki wahał się długo młody B a u d o u i n jaki ma sobie stan obrać. Pobożne usposobienie ciągnęło go do pustelniczego życia i chciał z początku zostać kartuzem. Zkąd w latach prawie dziecinnych taki w nim wstręt do świata? Sądzimy, że tutaj przykład działał. Wuj jego rodzony był również kartuzem. Więc kiedy na życie zakonne już się trzeba było poświęcić, przywiązanie do wuja ciągnęło siostrzeńca do pustelni. Ale pokazuje się, że był téż w siostrzeńcu zapał do posług obywatelskich, bo w zakonie Baudouin chciał jeszcze być pożytecznym ojczyźnie; wtedy dojrzały rozum wuja ostrzegł

*) Rozmaicie przekręcano to miejsce jego urodzenia się, Arverne Averne, Asverne, z czego urosło Auvergne, co znowu po polsku wytłumaczyć można było Owernią, prowincyą środkowéj Francyi. Gdy jednak wiemy, że miejsce jego urodzenia było we Flandryi, w dyecezyi Cambray, Owernia tu nie idzie. Obacz artykuł o Boduenie w Tyg. Petersb. 1837 N° z d. 17 października, artykuł X. Antoniego Korniłowicza. Dzisiaj w departamencie północnym (Nord) znajduje się probostwo pierwszego rzędu św. Mikołaja w mieście Avesnes i probostwo niższe w Avesnes-les-Aubert (*succursale*) pod samem miastem Cambray. Baudouin musiał się rodzić w mieście Avesnes.

go o niebezpieczeństwie. Ustronna kartuzya dobra dla ludzi pobożnego rozmyślania, nie zaś dla wrzącéj życiem młodzieży, która szuka pola do obszerniejszéj zasługi. Kartuz wyłącznie tylko zbawieniem swojéj duszy zajęty, żyje wśród swoich ogrodów i braci, zerwał ze światem, od którego stanowczo oddzielają go przysięgi i wrzeciądze. Nasłuchał się młody B a u d o u i n i na świecie od przyjaciół takich samych przestróg, jakie dawał mu kartuz. Widocznie w sercu jego walczyła natchniona pobożność z duchem ofiary, poświęcenia się dla ludzi Zwyciężyła ofiara, to jest potrzeba czynniejszego życia, bez ujmy jednak pobożności.

Nie odrazu jednak trafił jeszcze na właściwe sobie pole. Udał się naprzód do Paryża z zamiarem poświęcenia się służbie wojskowéj: miał widocznie stosunki, możnych opiekunów, podobno nawet i krewnych z pewnemi wpływami, kiedy mu ułatwili wejście do żandarmów (gens d'armes) to jest korpusu, który należał bezpośrednio do dworu królewskiego. Te stosunki, ci krewni, dawaliby świadectwo téj prawdzie, że B a u d o u i n nietylko miał uczciwych, ale i dosyć zamożnych rodziców, posiadających pewne stanowisko społeczne.

Po krótkiém doświadczeniu, przekonał się B a u d o u i n, że służba rycerska nie dla niego. Za wiele był pobożnym na to światowe zupełnie życie, w którém nie mógł wzbudzić w sobie tyle ducha ofiary, ile w sercu jego tlało miłości. Raz na rekollekcyach u Śgo Łazarza, w kościele Missyonarzy w Paryżu, namyślił się i poszedł za swojém natchnieniem, to jest postanowił koniecznie poświęcić się stanowi duchownemu, chociaż już nie w kartuzyi. Zamiar ten bardzo się nie podobał krewnym jego i przyjaciołom; odradzali mu na wszystkie sposoby. To drugi dowód, że B a u d o u i n pochodził z rodziny zamożnéj, która mogła rachować na jego świetną przyszłość. Pierwszy krok postawiony na drodze w służbie królewskiéj, przy należytém poparciu, mógł być szczęśliwym i tego upadku swoich nadziei zlękła się rodzina, tém bardziéj że B a u d o u i n postanowił wejść do zgromadzenia Missyonarzy, kapłanów wprawdzie świeckich, ale żyjących wspólnie pod klasztorną klauzurą, więc prawie zakonników.

Zgromadzenie Śgo Wincentego a Paulo rozeszło się z Francyi po całym świecie, w Paryżu miało swego jenerała i stolicę. Wiek dobiegał ledwie, jak się zawiązało, a już świetnie wzrosło, dzięki natchnieniu i opowieściom o świętobliwych czynach swego patrona. Rozdzieliło się na dwie wielkie połowy, męzką i żeńską. Praktykowało szczególniéj miłość bliźniego, po missyach albowiem, na które po wszystkich stronach rozchodzili się, kapłani, szerzyli ducha ofiary, zapalali przywiązaniem do kościoła, do chat prostego ludu zanosili pociechę i miłosierdzie (charité), kiedy siostry, które nawet nazwisko swoje od głównego zatrudnienia wzięły, po francuzku nazywane szarytkami, po polsku zaś siostrami miłosierdzia, usługiwały po szpitalach i zakładach dobroczynnych, pielęgnowały chorych, i chętnie same ofiarowały swe życie, żeby innym, jako to: ojcom rodzin, sierotom niedołężnym, ocalić zdrowie i życie. Zaiste daléj nie może zajść miłość.

Dwadzieścia jeden lat mając, dnia 10 kwietnia 1710 roku, u Śgo Łazarza w Paryżu, oblókł się B a u d o u i n w suknię missyonarską.

Rozwinął zaraz w sobie niezmierną gorliwość chrześcijańską, z którą zarówno postępował i w nauce. Niepospolity kapłan przybywał zgromadzeniu, więc się téż zaraz wśród niego i odznaczył. Dowodem świetnych plonów, które zdobył, jest okoliczność, że zgromadzenie powierzyło mu zaraz katedrę teologii w seminaryum Wersalskiem. Wersal był na owe czasy królewską stolicą Francyi, tu mieszkał dwór i świetne błyskało życie. Zapewne więc i zgromadzenie zdolniejszych ludzi swoich posyłało do Wersalu, gdzie byli na widoku królewskim. Kończyło się już wtedy świetne panowanie Ludwika XIV. B a u d o u i n mógł oglądać dobrze zachód tego słońca, mierzyć próżność wielkości ziemskich. Właśnie wtedy Francya, a raczéj dom królewski ponosiły ciężkie ciosy, po straszsznych i świeżych wojnach. Zdaje się że jakby zaraza jaka sprzątała rodzinę królewską, bo kolejno umierali jeden po drugim, książęta, królewicze i następcy tronu. Ludwik XIV, jakby dąb niebotyczny, opierał się téj burzy losu, która na domu jego się srożyła. Wywarło to wszystko wpływ zbawienny na wrażliwą duszę B a u d o u i n a. Pojął on, że tyle człowiek wart na świecie, ile dobrego sprawi, ile łez otrze, a daléj, że sławy blaski nie uspokoją sumienia chociażby największego króla, który żył próżno na świecie.

Następnie B a u d o u i n wyświęcił się na kapłana; być to mogło około roku 1713. Z Wersalu posłany był na professora seminaryum biskupiego w mieście Auxerre.

Z czasu pobytu B a u d o u i n a w tém mieście, doszedł nas jeden list pisany do niego przez X. B o n n e t a, zapewne wizytatora paryzkiego, a co ważniejsza, jenerała zgromadzenia, co poświadcza zresztą pieczątka jego listu z napisem łacińskim: *Superior generalis congregationis missionis.*

List ten z oryginału francuzkiego w dosłowném tłumaczeniu tutaj przywodzimy:

Księżel (Monsieur)!

Łaska Pana naszego niechaj zawsze będzie z nami.

Powrót p. L i s l e f o r t a, sądzę, że objaśni cząstkę waszych wątpliwości co do seminarzystów, o których piszecie mi w swoim miłym liście, z dnia 15go b. m. Pan L i s l e f o r t uwiadomi téż was o zamiarach waszego biskupa w dzisiejszém położeniu sprawy, a powinieneś téż sobie przypomnieć księże, że my wszyscy biedni kapłani musimy być zupełnie posłuszni swoim księżom biskupom, jeżeli chcemy, żeby nas Bóg błogosławił, i udzielił nam łaski sprawienia czego dobrego w ich dyecezyach. Zresztą księża Visnich i Marie są to rozumni ludzie, i mogliście im udzielić potrzebnych objaśnień co do kapłanów mających się wyświęcić. Ale w każdym razie potrzeba unikać wdawania się w pismienne świadectwa, które zostają na zawsze, i z ręki do ręki przechodząc, mogą zabłądzić tam, gdziebyśmy nie chcieli. Zastosuj się więc księże do tego, co ci powie pan L i s l e f o r t o zamiarach biskupa A u x e r r e, i żyj w pokoju. Jestem z całego serca twoim najpokorniejszym sługą.

Bonnet

niegodny kapłan zgromadzenia missyonarzy.

Paryż, 19 października 1716 roku.

Z listu tego miarkować możemy, że księdzu B a u d o u i n o w i nie było wesoło na sercu w Auxerre, i że zacną jego religijną gorliwość obrażały pewne wymagania biskupa tak dalece, iż nawet przed władzą swoją i przyjaciołmi w tajemnicy uskarżał się na to, co widział, co robić musiał. Tu sprawa szła o wyświęcenie młodych kapłanów, i widocznie biskup rozmijać się musiał z prawem kanoniczném, z praktyką kościoła, której znowu B a u d o u i n i zgromadzenie missyonarzy broniło. Ton księdza B o n n e t a daje nam prawo tworzyć takie domysły. Owo zdawanie się na wolę biskupa, jest w ustach księdza B o n n e t a koniecznością, której poddać się, „musim my wszyscy biedni kapłani, jeżeli chcemy co dobrego sprawić w ich dyecezyach.“

Tu ksiądz biskup, pan zapewne możny, jak bywali podówczas biskupi Francyi, i żyjący po za dyecezyą, co rozkazy do niéj słał z Paryża, postanowił coś, co nie należało, ale dla tego, żeby nie naruszyć należnego posłuszeństwa, trzeba było przyzwolić na małe uchybienie formy, to jest jak widać na poświęcenie księży, którzy dla jakichś prawnych przeszkód, nie mogli jeszcze brać święcenia, może dla tego, że nie skończyli całéj teologii. B o n n e t wskazywał na dwóch rozumnych ludzi; zapewne to byli wikaryusze biskupi, rządzcy dyecezyi, żeby do nich się uciec i rzecz przez nich naprawiać. Nie każe tylko dawać wyświęconym dowodów na pismie, że mają z nauki prawo do kapłaństwa, bo tu w grze już byłaby dobra sława zgromadzenia, które obejmowało pospolicie seminarya po różnych dyecezyach, tak samo we Francyi jak i w Polsce, jako zgromadzenie uczone, i z powołania swego pracujące nad wychowaniem młodzieży duchownéj. Biskup swojéj dyecezyi był wprawdzie panem, ale nie mógł narażać dobréj sławy missyonarzy.

Ten drobny zatarg biskupa z Baudouinem, daje nam małą próbę zawikłań, jakie niepokoiły ówczesny kościół Francyi. Z jednéj strony, tak zwane Gallikańskie wolności, z drugiéj jansenizm, z trzeciéj rozdrażniony stan społeczeństwa, spowodowanego potém do rewolucyi, wyrabiały powoli ów wiek XVIII, który miał w końcu Boga się zaprzeć i którego największym chorążym był W o l t e r.

Wśród napływających ciągle nowości, zacierały się podania kościoła, władza hierarchii. Biskupi Francyi uważali sobie za szczególną powinność występować do boju ze stolicą apostolską, jakby się chcieli usamowolnić z pod jéj opieki. Lada co dawało powód do wzajemnych ciężkich oskarżeń; cóż dopiero, gdy rzecz dotknęła się dogmatu i praw stolicy apostolskiéj? Otóż w obecnym razie oratoryanin Q u e s n e l wznowił błędy jansenizmu i arcybiskup paryzki kardynał de N o a i l l e s, dwuznaczną grał rolę w całym tym ruchu, który sprawa Q u e s n e l a wywołała; za nim poszło siedmiu innych biskupów, którzy sprzeciwiali się przyjęciu bulli, potępiającéj nauki Q u e s n e l a. Do tych siedmiu, między innemi należał i biskup Auxerre, przeciwnik B a u d o u i n a. Z początku Ludwik XIV. widząc, że sprawa ta coraz szersze przybiera rozmiary, doradzał zwołać duchowieństwo na sobór narodowy, ale wtém śmierć go zaskoczyła. Zupełnie coś podobnego myślał robić w Polsce prymas U c h a ń s k i, za Zygmunta Augusta.

Pod rządem obojętnego dla wiary, a niemoralnego księcia Orleanu, jako regenta, kiedy zepsuty dwór francuzki samą oddychał tylko zmysłowością, wszelka oppozycya przeciw kościołowi, a więc i jansenizm dumne podnosiły głowy.

Wszystko to rzuca światło na postępowanie B a u d o u i n a w Auxerre. Zalatują nas głuche wieści, że niedługo tam bawił w seminaryum, z powodu właśnie biorącego coraz więcéj górę jansenizmu. Biskupi francuzcy chcieli wychowywać młodzież duchowną w zasadach swojéj oppozycyi kościołowi, i oto dla czego szukała pokora B a u d o u i n a światła u księdza B o n n e t a, oto powody dla których pobyt w Auxerre wydał się nieznośnym młodemu professorowi.

Ale jeżeli w Auxerre nie było mu przytułku, nie było go nawet i we Francyi całéj, duch buntu albowiem coraz więcéj obejmował duchowieństwo wyższe. Kardynał N o a i l l e s imieniem znakomitém, powagą krwi dostojnéj, rozpalił płomień, i zaraz czterech biskupów apellowało od Papieża do przyszłego soboru; poszli za nim doktorowie Sorbony i utworzyło się wcale silne stronnictwo. Papież wydał surową bullę, w któréj groził wydaleniem nieposłusznych z kościoła. Byłoto już wprawdzie po oddaleniu się B a u d o u i n a z Auxerre, ale musimy chociaż w krótkich słowach zamknąć dzieje ruchu, który tak przeraził naszego pobożnego zakonnika, że nawet i z Francyi go wygnał. Kardynał pomiarkował się wreszcie, i w lat dziesięć późniéj usunął bullę *Unigenitus* wymierzoną przeciw jansenistom: jego przykład pociągnął wielu upornych, i wtedy to na ostatnich szczętach zdobytój przez kościół twierdzy, jeszcze walczyli tylko biskupi z Montpellier Troyes i Auxerre. Bierzmy i z tego miarę, jak mógł wyjść na swojéj oppozycyi biskupowi B a u d o u i n w seminaryum.

Uprosił więc starszyzny zgromadzenia, żeby nie tylko cofnęła go z Auxerre, ale posłała gdzie w oddalone kraje na missyą. Serce mu bolało, stykać się co chwila z jansenizmem, i z témi zastraszającemi objawami uporu i zawziętości, jakie widział. Nie wiadomo czy zgromadzenie samo go wysłało do Polski, czy téż Baudouin prosił, aby mu tam kazano jechać.

2.

KSIĄDZ BAUDOUIN W POLSCE. LISTY JENERAŁA.

Missyonarzy Śgo Wincentego a Paulo sprowadziła do Polski królowa Marya Ludwika za panowania Jana Kazimierza, i osadziła ich przy kościele parafialnym Śgo Krzyża na Krakowskiém Przedmieściu. W kilka lat późniéj sprowadziła królowa i zakon żeński sióstr miłosierdzia, dla których założyła osobny klasztor na Solcu; obok pałacu Kazimierowskiego, pomieściła jeszcze francuzki zakon PP. Wizytek.

Wszystkie te trzy zgromadzenia z Warszawy rozszerzyły się po dawnéj Polsce i długo, bardzo długo po Maryi Ludwice, były jeszcze przeważnie francuzkie. Szczególniéj missyonarze i siostry miłosierdzia ciągle z Francyi przybywali do Polski. Nieznalazło się może zrazu tak wiele u nas ochotników i pobożnych dziewic do zgromadzenia, w którém z okoliczności trzeba było chociaż cokolwiek umićć rozmówić się po francuzku. To pewna, że w dobie, w któréj do Polski przybył

B a u d o u i n, jeszcze obadwa te zgromadzenia Śgo. Wincentego i męzkie i żeńskie, złożone głównie z księży francuzkich zostawały téż pod kierunkiem wizytatorów francuzkich.

Podróż B a u d o u i n a do Polski wypadła w roku 1717 a więc niedługo po owém zajściu z biskupem w Auxerre. Wszelkie zmiany osób w zgromadzeniu missyonarzy, odbywają się w ciągu letnich wakacyi. Kiedy więc spotykamy B a u d o u i n a we Francyi, jeszcze w pazdzierniku 1716 r., a następnie list pisze do niego B o n n e t już w kwietniu 1718 r. do Warszawy, wniosek z tego oczywisty, że musiał B a u d o u i n przybyć do nas w ciągu lata 1717 roku.

Stanąwszy u Śgo Krzyża Baudouin zaprzągł się natychmiast do pracy. Władza go mianowała spowiednikiem siostr miłosierdzia francuzek. Kiedy go doszedł pierwszy list księdza jenerała B o n n e t a, znajdował się już wówczas na tém stanowisku: list ten posłany do Warszawy, był z dnia 4 kwietnia 1718 r., gdy zaś w tym pierwszym jenerał udzielał już pewnych przestróg B a u d o u i n o w i, jak zachować się ma, i to w skutek zgłoszenia się jego z Warszawy, sama ta data listu wskazuje, że bawił już B a u d o u i n czas jakiś w Polsce, zanim polecenia odbierał.

List B o n n e t a jest następującéj treści:

Księże! (Monsieur)!

Łaska Pana naszego niechaj zawsze będzie z nami.

Bardzom zbudowany z dobrych i świętych usposobień waszych, w których się znaleźliście dla pobożności i nauki. Siostry de Bay i Soudoye są to święte panny, ale są to panny, i święte ziemi, więc podlegają wielu jeszcze słabościom i nędzom, które im trzeba ile możności osładzać, żeby ciężar nie był tak nieznośny. Powiem toż samo i o mojéj siostrze Margarycie Potel, która ma także swoje dobre strony. Nie oddalimy nigdy siostry de Bay od jéj obowiązków, chyba wtenczas, kiedy nie będzie w stanie ich spełniać i kiedy siostra Maurycya będzie w stanie zastąpić jéj miejsce. Spodziewam się księże, iż niedługo będziesz się wzdragał, i przyzwyczaisz się do postępowania panien, które jest dosyć dziwaczne i niestałe. Kiedy Bóg wspiera je bez końca, nie potrzeba i nam ustawać w pomaganiu im ciężaru. Dosyć niechaj spowiadają się raz na tydzień, a dwa razy najwięcéj. Co się zaś tyczy zasady, ażeby je skłonić do wyjawiania trzech grzechów (*a ne dire, que trois fautes*) nie radzę ci, ażebyś się nawet z tém popisywał, bo nigdy nie osiągniesz celu. Stosowniéj będzie pozwolić im, żeby odmawiały swoje zwyczajne litanje (*leur kirielle ordinaire*, to jest zdaje się cały właśnie szereg modlitw), a nie przerywać im, a potém im dopiero wskazać, na jeden lub dwa ich grzechy znaczniejsze, które są źródłem innych, i wtedy je zachęcać, ażeby się z grzechów tych poprawiły. Siostra S o u v e r a i n, jestto zacna panna, bardzo litościwa, troszkę może za żywa, ale strzeż się mocno wybadywać, którą z nich według opowiadania drugiéj, bo mają jeszcze i tę piękną zdolność, że zmyślają.

To naturalne tak, jak i to, że ryby pływają w wodzie. Tém bardziéj to dziwić nie ma, że kiedy mówią jedne o drugich, jest tu w grze zawsze jakieś współzawodnictwo, a każda chce ukryć swoje wady. Pozdrawiam je, i modlę się za niemi wszystkiemi z całego mego serca, zwłaszcza podczas tych świętych dni (Wielkanocnych). Co się tyczy owych długich a częstych rozmyślań rannych (*repos du matine*), silnie przeciw nim walczył ś. p. biskup V. N. T. L. P. [1]), niepotrzeba na nie nigdy pozwalać częściéj niż raz na tydzień, a tém ci bardziéj chorym i przychodzącym do zdrowia. Nie potrzeba też skracać czasu nauk, oznaczonego przez wasze zgromadzenia. Przypomnę ci jeszcze słowa Śgo Franciszka Salezyusza, co do stosunku z waszemi siostrami, żeby cię nakłonić do pewnych dla nich pobłażliwości: „*Filles, Feuilles, Foibles*," (dziewice, listki, słabe). Niechaj Bóg im i wam dopomaga, i jestem z całą miłością, z całém przywiązaniem serca, księże twoim najpokorniejszym sługą.

Bonnet

niegodny kapłan zgromadzenia missyonarzy.

Paryż, 4 kwietnia 1718 roku.

Tutaj widocznie męzkie słowa doświadczenia i słodyczy, przemawiały do serca kapłana, zbyt jeszcze młodego i przejętego zbyt mocno świętością swoich obowiązków. Drugi raz już ten głos dawał się słyszeć B a u d o u i n o w i, i w jak różnych okolicznościach! Poprzednio i sam jenerał ocenił gorliwość B a u d o u i n a, tutaj już dawał rady jego niewczesnéj gorliwości. Rzeczywiście są to rady szlachetne, bo serce jenerała było wyrozumiałości pełne. Z treści listu wnosić można, że B a u d o u i n nie był kontent z małéj, jak sądził pobożności siostr miłosierdzia, że wymagał od nich spowiedzi częstszych, że pragnął po zakonnicach ćwiczenia się nieustannego w doskonałości chrześciańskiéj. Z tego brać możemy miarę, jakie jego samego było natchnienie religijne. B a u d o u i n był niezawodnie wzorem poświęcenia się i gorliwości, ale co mu dało miłosierdzie Boże, widoczna łaska, tego mogła odmówić innym. B a u d o u i n pragnął widzieć raj na ziemi, chciał ze świętymi się spotykać, ale rozumny jenerał nauczał go, przestrzegał, że siostry miłosierdzia, które wymieniał, są to „święte panny ale panny i święte ziemi," że im daleko do zupełnéj doskonałości. Żywot zakonnic pełen pracy i cichych poświęceń się, wart był czci, nie zaś gniewu; kiedy spowiadały się więc dwa razy na tydzień, dosyć pełniły praktyk pobożnych. I w tém co robią, widocznie wspiera je Bóg łaską swoją, będąż więc dla nich ludzie mniéj wyrozumiali?

We wspomnieniach Warszawy, spotykamy siostrę de B a y, jako przełożoną u Śgo Ducha. Siostra ta, pierwsza sprawowała zarząd tego szpitala, wprowadził ją wizytator, ksiądz Edmund J o l l i. Zapewne o téj saméj mówi jenerał. Widzimy też, że siostra de B a y, ustępowała zapewne dla starości i że jako na-

[1]) Biskup ten literami tylko oznaczony w liście.

stępczyni jéj gotowała się objąć zarząd siostra M a u r y c y a. Oprócz tych dwóch siostr, poznajemy trzy jeszcze inne francuzki: M a r g a r y t ę P o t e l, S o u d o y é i S o u v e r a i n. De B a y była zdaje się w końcu, wizytatorką zgromadzenia siostr miłosierdzia w Polsce na Solcu, i zdaje się, że nie na jéj miejsce w szpitalu Śgo Ducha, ale na wizytatorkę miała postąpić siostra M a u r y c y a. Nie te pięć, ale poznamy jeszcze inne siostry francuzkie.

Następny list B o n n e t a bardzo nieczytelny i bez daty, zapewne nie cały doszedł do nas, bo nie ma na nim i podpisu, który mieścić się musiał na innéj kartce, jako dokończenie listu. Zdaje się jednak, że w kolei chronologicznéj teraz następuje ów list bez daty, bo już siostra M a u r y c y a, rządzi całém zgromadzeniem siostr miłosierdzia. Jest zaś taki:

Księże!

Łaska Pana i t. d.

Cieszę się dla miłości Bożéj i z tego, że tak jesteś pożądany dla tych wszystkich panów i z tego, że masz sprawiedliwą nadzieję o mądrości rządów siostry M a u r y c y i i o zadowoleniu ztąd siostr innych. Spodziewam się również, że siostra de B a y dobrze się zasłuży z siostrami T e r e s s ą i Le C o q. Siostra P o t e l z pomocą twoją, także sprawi swoją dolę dobrego i będzie dobra z niéj rada dla siostry wizytatorki. Co się tyczy siostry S o u d o y e r [1]), ta może zostać u Śgo M a r c i n a. Bo nie pisała téż, nie prosiła o żadną zmianę dla siebie.

Ksiądz S i e d l e s k i jestto dobry dyrektor i dziękuję za to Bogu, ale wiele się krząta o wyświęcenie księży bez zdolności do stanu potrzebnych; rzecz to księdza F a b r i nie przykładać ręki do tych prędkich wyświęceń, szkodliwych dla kościoła i zgromadzenia. Nie ustąpię w niczem na żądania panien Sakramentek, wprzódy, póki nie otrzymam jakiéj nauki od księdza wizytatora. Napisałem już o tém do niego. Rozdzieliliśmy wszystkie wasze listy, i damy wam na nie odpowiedzi przez księdza B a c h o i r e (*nous avons distribué toutes vos lettres, et nous en attendons les reponses pour vous les faire par Monsieur* B a c h o i r e). Bez czytania tych waszych listów, uważałem przedewszystkiém, że chcesz dobrze i żeś gorliwy, ale są przecie dwa, trzy w nich względy, które mi się zdają jako nagany godne: naprzód chcesz wciągać swych przyjaciół w bractwa rozmaitego rodzaju, otóż to nie wypada naszemu powołaniu, które jest, kazania mówić i missyonarzować. Bo my nie jesteśmy, ani Karmelici, ani Kartuzi i t. d. Powtóre, piszesz do osób płci innéj, stylem zbyt żywym, zbyt czułym i święcie namiętnym, a w układzie twoich wyrażeń, znajduje się nieraz zbyt myśl dwuznaczna, czego jestem pewny, wcale nie chciałeś i co sprawia, że się to żadnéj nie schwyci. Np. list twój do matki B e n i g n y Karmelitki zaczynasz tak: „Najdroższa matko i najlepsza przyjaciołko! .... Mam Cię za co połajać, aleć otóż usprawiedliwiam zupełnie. Czy szukasz miłego wyznania? Oto jestem z całém

---

[1]) To nazwisko rozmaicie w listach bywa pisane.

sercem, a wiadomości od was, przynoszą mi radość" i t. d. (tu odczytać ciągu dalej niepodobna). Wszystko to uchodzić może zaledwie między dwoma przyjaciołmi. Ale styl listów, żeby nie zawierał jakich niewłaściwych myśli, powinien być więcéj poważnym, więcéj umiarkowanym i ledwie tyle rozgrzanym, co list księdza Fleury w jego historyi kościoła. Kończysz potém temi słowy „moja najdroższa matko i przyjaciołko": wypadało mówić cokolwiek względniéj, i nigdy nie przechodzić pewnéj granicy czci, która się należy. Te zaś wyrażenia czułości, przywiązania, więcéj siostry znudzą, niż im przysporzą i t. d. Takiż list twój do matki przeoryszy z Chartres do Warszawy i t. d.... „Bardzo szczęśliwy, kiedy odbieram od was wiadomości, ale odebrałem tylko jedyny wasz list, i nie wiem nawet, czyście otrzymali mój, z maja roku zeszłego. Nie zaniedbujcie tak swego kochanego małżonka" i t. d. (odczytać trudno). Do przełożonéj Wizytek piszesz..... i t. d. (nie można odczytać). „Unoszę się z rozkoszy, kiedy jak tylko można najczęściéj, odbieram od was wiadomości. Otrzymałem tylko list wasz jeden, a nie wiem czyście nawzajem odebrały mój. Nie opuszczajcie tak swego małżonka" i t. d. i t. d.

Bez wątpienia, sam tak widzisz księże, że styl taki czuły, serdeczny, jakim piszesz, więcéj właściwy jest do rozpalenia siostr miłością Bożą, czystą, bez widoków światowych. Aleź siostry śmieją się i żartują z tych księży, którzy mówiąc do nich, mają tylko mleko i miód na ustach: za to smakuje im język poważny i ojcowski, pełen dobroci, ale zawsze utrzymywany z godnością. Jedynie tylko przez niedoświadczenie możesz używać stylu, który zdolnym jest zranić słabą imaginacyą (*l'imagination folle*) siostry, jeszcze dosyć jeszcze czułéj na słowa światowe" i t. d. (odczytać trudno). Zresztą formalnie to zabraniane jest przepisem: „*a verbis, etiam signis, teneram erga eas benevolentiam, redolentibus, omnino abstinebit.*"

Potrzeba tedy zwyczajnie pisać do nich: „Wielebna pani i siostro, szanowna lub najszanowniejsza matko (*Madame, Madame, ma tres chere soeur, ma reverende ou tres reverende mere*)." Na końcu zaś potrzeba wyrażać szacunek i poważanie. A nigdy nie mają tam postać czułości, całowania rąk, owszem, wszystko ma być w słowach obojętnych.

Dziewice obrażają się, albo się bawią temi wyrażeniami czułości, według tego, jak są rozumne lub puste, ale zawsze poznają się na tém i przyjmują z uszanowaniem to, co jest święte, poważne, skromne a względne. Co mówiłem tu o listach, potrzeba rozciągnąć to i do stylu i do pojedyńczych wyrażeń. Inaczéj naraża się na pewne niebezpieczeństwo. Zresztą księże, piszę ci o tém wszystkiém więcéj ztąd, że cię kocham, aniżeli z potrzeby, żeby ci się to na cokolwiek przydało..... bo wiem, że jesteś znakomicie światłym (*parfaitement sage*) i dalekim od prostowatości, zwłaszcza w przedmiocie, który dotyczy się obowiązków i pisania listów; bo wiesz, że to są rzeczy, więcéj zdolne rozweselić, aniżeli pobudzić kogoś do nabywania rzeczywistych zalet cnoty."

Widać z tego listu, któregośmy nie mogli wszędzie dobrze odczytać, że jenerał upominał mocno Baudouina za listy pisywane do dawnych zna-

jonych zakonnic Francyi. Z tych upomnień znowu możemy brać miarę, jak gorące było to serce B a u d o u i n a miłością ludzi. Jenerał przecież miał sprawiedliwość po sobie, i jeżeli wyrzucał B a u d o u i n o w i styl jego listów, musiał razem przyznać, jak stolica apostolska F e n e l o n o w i, że zgrzeszył jedynie tylko zbytkiem miłości.

Znajdujemy jeszcze kilka innych listów B o n n e t a do B a u d o u i n a. Czwarty z kolei jest następujący:

Księże!

Łaska Pana i t. d.

Dzięki Bogu, żyjemy daléj w pokoju wśród ciągle wielkiego wzburzenia, i zdaje mi się, że nasze odpowiedzi na wasze zapytania nie były wątpliwe, ale proste, owszem i pokorne. Cieszę się z dobrego skutku, jaki sprawiło oddalenie się na ustroniu naszych dobrych siostr miłosierdzia, tak francuzek jak i polek. Otóż teraz jesteś już wielkim i mądrym ich dyrektorem, ale żebyś mógł żyć dłużéj, spij téż dobrze, i po spowiedzi powszechnéj (*après l'examen général*) odmawiaj swoje pacierze z brewiarza, a nie bardzo rachuj się z czasem. Z tém wszystkiem zastosuj się do prawideł zacnych, jakie będziesz mógł znaleść w Bellarminie. Pozdrawiam siostry Soudoyer i Potel, a proszę Boga żeby pobłogosławił dobre zamiary księdza R i c h a r d a, o którym znowu nię sądzę, żeby mianowany był na biskupstwo Babylonu, a jestem z całą miłością dla ciebie księże.

Twój najpokorniejszy sługa

Bonnet

niegodny kapłan zgromadzenia missyonarzy.

Paryż 19 stycznia 1719 roku.

Piąty list w pół roku późniéj pisany.

Księże! (Monsieur)!

Łaska Pana naszego niechaj zawsze będzie z nami.

Nie odebrałem jeszcze listu, któryś powierzył służącemu pana M a r o n a [1]), ale tylko ten odebrałem, w któryś zamknął list siostry L e C o q, a z którego nic sobie nie robię, bo jest dla mnie prawdziwą zagadką. List okólny nie ma na względzie więcéj Polski, niż Francyi, i siostry Soudoier i Agnieszka Beaud, nie mają czego się formalizować, bo list ów nie może przeszkadzać temu, żeby z siostr, która przychodzi do Ŝgo Kazimierza, nie przyjmowała jakiego

---

[1]) M a r o n był rezydentem Francyi w Warszawie; pod koniec życia wstąpił do Missyonarzy i umarł 24 stycznia 1729 r. Był to człowiek wysokiéj świętobliwości, (obacz Kościoły Warszawskie, stronnica 56).

małego pokrzepienia, według własnych potrzeb. We Francyi zakazano używania tych koron z kwiatów, a pozwolono rękawiczek w podróży, zwłaszcza zaś podczas zimy. Siostra Soudoyer, nie więcej jak inne siostry miłosierdzia, nie powinna udzielać schronienia pannom, które właściwiéj oddalić jest; siostry nie powinny też przechowywać, ani karmić żadnéj postronnéj, i niech mają tę niemądrą wymówkę, że musiałaby co przybudować, a w ten sposób łatwo się ją zbędzie. Słusznie, że ksiądz F a b r i dał siostrom miłosierdzia u Ś-go Marcina stałego spowiednika (*un confesseur déterminé*), do którego idą wszystkie; co się zaś tyczy tego, który jest u Ś-go Kazimierza, sądzę, że dosyć jego jednego przy tobie. Potrzeba nakłaniać siostrę Agnieszkę Beaud do względności i posłuszeństwa, siostrę zaś Agnieszkę de Bay do spokojności i ustalenia się w miejscu, które sama sobie wybrała. Życzę téż sobie, żeby siostra Souverain leczyła się natychmiast, i nie zmuszajcie jéj do środków gwałtownych, będziem się tutaj za nią modlili, tak gorliwie jak za brata Franciszka. Nie zdaje mi się téż księże, żebyś wysyłał S i l w i e g o, kiedy sam masz tyle do roboty w domu. Co do księdza L e d u c, jestto człowiek światły, który będzie bardzo na miejscu u Ś-go Wojciecha. Polecam modłom waszym, kochający was w Chrystusie i t. d.

Paryż 18 Czerwca 1719 r.

Szósty list w pięć miesięcy późniéj.

Księże!

Łaska Pana i t. d.

Niechaj będzie Bogu chwała za to, że zaraza już nie jest tak straszną, jak dawniéj.

Błogosławię Pana naszego za dobry skutek waszego schronienia. My też z naszych powoli wychodzim, co niech także Bóg błogosławi. Jestem zachwycony, kiedy widzę was takich nabożnych, garnących do chwały imienia Pańskiego, boć to nasza jedyna pociecha.

Modliłem się za wami, boście się wy modlili za mnie, i robiłem to ze szczerego serca: niechaj zginie wszelka miłość własna, a miłosierdzie Jezusa Chrystusa niechaj jedynie panuje.

Ksiądz F a b r i nie ma powodu zostawiać siostry Teresy przy księdzu s u f f r a g a n i e, a przyczyna, którą przywodzi nie jest mocna, bo kiedy się odmawia czego królowéj, nie można tego pozwolić panom. Główna rzecz dla siostr, zachowywać reguły, wszystko inne nie może iść z tą zasadą w porównanie.

Nie potrzeba pozwalać na to, żeby świeckie panie mieszkały u siostr miłosierdzia, a nie u Śgo Marcina, ani u Śgo Rocha, wszystko to jest niebezpieczne. Wypada więc owéj pani wprost powiedzieć, że reguła nie pozwala, a mam téż

z drugiéj strony wiadomość, że w ogóle nasze panie polskie, umiały pilnować swych spraw kosztem swych reguł i swojéj instytucyi.

Oszczędzam księdza F a b r i we wszystkich sprawach słusznych i rozumnych, ależ trzeba nieraz powiedzieć, co się myśli, żeby wielkie dobro sprawić, inaczéj wszystko poszłoby najgorzéj.

Potrzeba, żeby siostra Maurycya oszczędzała się, i żebyś się także sam oszczędzał ze swojéj strony. Będę prosił tę zacną pannę, żeby więcéj czuwała nad sobą; miałyby zakonnice więcéj niepokoju, gdyby dostały się pod inną opiekę, a nie missyonarzy.

Nasze panie u Śgo Wojciecha są zacne chwała Bogu, a więc z całego serca jestem twoim najpokorniejszym sługą i t. d.

Bonnet i t. d.

Paryż, 11go listopada 1719 r.

Następny siódmy list, już o lat cztery przeszło późniejszy. Zapewne zatracił się cały ciąg poprzednich listów, któreby nam dały pewne wiadomości o dalszych pracach księdza B a u d o u i n a.

Oto ten siódmy list:

Paryż, 14 Lutego 1724 r.

Książe!

Łaska Pana i t. d.

Odebrałem twoje miłe listy z dnia 12 i 22 Stycznia, i rozesłałem załączone w nich pisma według adresu. Ksiądz A n u t, jestto zacny starzec, dla którego trzeba pewnej względności. Wizytator może go nie trzymać w Warszawie, z któréj już może wyjedzie, nim inny obejmie jego obowiązki. Pilnuj swego zdrowia i zdrowia księdza A u m o n t a, bo jedno nim drugie bardzo są drogie dla nas. Księża D i v e s i S z u b e r t piszą do nas z wielkiem umiarkowaniem, którego niezachowywali w mowie, ale jakiekolwiek będzie ich usposobienie, muszą iść naszą drogą, i spełniać to, co się postanowiło po dojrzałej rozwadze. Zostaję z miłości Pana naszego wasz i t. d.

Bonnet i t. d.

Jeszcze osmy list tegóż roku.

Paryż 21 Listopada 1724 r.

Książe!

Łaska Pana i t. d.

Potrzeba to uważać za wielką łaskę Bogu, że nas przyciągnął do siebie przez pokorę i przez poddanie się zupełne jego woli, bo to są dwie pewne drogi, żeby się nie błąkać. Dobrze więc zrobiono, że usunięto z Warszawy tych, którzy mogli bruździć i mięszać tam spokojność Niezmiernie się cieszę, że jesteś ciągle w dobrem zdrowiu. Prosiłem już więcéj jak raz księdza D'Aumonta,

żeby się przykładał do języka polskiego i zrobił mi prawdziwą przyjemność tem, że się do niego teraz bierze. Nie omieszkałem powiedzieć księdzu Steffenowi, że nie był panem siostr miłosierdzia. Być może lepiéj na dal rzeczy pójdą. Rozesłaliśmy w tym czasie wszystkie twoje listy. Zalecam się modłom waszym i t. d.

Bonnet i t. d.

Nareszcie ostatni i dziewiąty list.

Paryż 28 Lutego 1872 r.

Księże!

Łaska Pana i t. d.

Uwiadomiłem księdza Leduca o skargach, jakie podniesione są przeciw niemu, tak ze strony księdza biskupa Kujawskiego jak i księdza Steffena, będącego na urzędzie wizytatora, ale obawiam się, żeby te skargi nie wywołały jakiego powstania parafian, które gotowi wzbudzać ci z naszych księży, którzyby chcieli i księdza Leduca i nas innych francuzów oddalić od spraw. Posyłamy więc teraz zwyczajną drogą do księdza Waltera nominacyę na wizytatora, superyora i proboszcza, sądząc, że niemożemy się już dłużéj spierać natarczywościom księdza Steffena. Będziemy czekali wiadomości od nowego wizytatora, co do żądań księży Szuberta i Bielskiego. Potrzeba wspierać i ośmielać naszego księdza Andrzeja Devée, i dać mu do zrozumienia, że z małą cząstką cierpliwości i wprawy, nauczy się łatwo po polsku tyle, ile potrzeba będzie dla jego urzędu ogrodniczego. Proszę Boga, ażeby błogosławił i utrzymywał niepewny wasz byt w Polsce (*Votre Polonoise inconstante*). Ksiądz Walter urządzi to, co jeszcze nie stanowcze. Tymczasem polecam się modłom waszym i zachęcam do pilnego przestrzegania moich zaleceń, które dawałem, a jestem w miłości Chrystusowéj i księże twym najpokorniejszym sługą

Bonnet,

niegodny kapłan zgromadzenia missyonarzy.

Wszystkie te listy pisane są do Warszawy, często własną ręką jenerała (i te nieczytelne), często zaś jego sekretarza, i na nich zawsze adres francuzki, jak i listy oczywiście francuzkie:

Monsieur Baudouin,
prêtre de Congregation de la Mission à Varsovie. ¹)

Zapewne bardzo ubogim materyałem są te listy; musiało ich być nierównie więcéj, ale kilka ich tylko doszło do nas, a za powinność mieliśmy wytłómaczyć

¹) Nazwisko świętobliwego kapłana rozmaicie u nas piszą, Bauduin, Baudouin, Beaudouin a nawet z polska Boduin, Bodnino, Bodue i t. d. Z listów tych, które przytoczyliśmy i z nadpisów na nich widać, że właściwe nazwisko jest B a u d o u i n.

wszystkie, jako zabytek po świątobliwym mężu, którego imieniem chlubi się Warszawa. Byłby to jednak materyał pomimo swojéj drobności i tak bogatszy, gdybyśmy razem mieli i listy księdza Baudouina do Bonneta, którego tutaj odpowiedzi podajemy. To pewna, że Baudouin miał wielkie zachowanie u swojéj starszyzny, kiedy sam Bonnet tak poufale do niego pisywał, i to w przedmiotach ważnych, bo w sprawach samego zgromadzenia, kiedy mu osobiście uwag swych udzielał, kiedy tak się cieszył jego zdrowiem, a zachęcał serdecznie do odpoczynku po pracy. Bądź co bądź, świadectwo to znakomite tych patryarchalnych stosunków, jakie wysokiego dostojnika wiązały z prostym kapłanem.

Jakkolwiekbądź materyał to ubogi, przecież z niego oglądać możemy kłopoty zgromadzenia w Polsce, a zwłaszcza jego osady francuzkiéj w Warszawie, i prace samego księdza Baudouina. Widzimy, że osadzie francuzkiéj najtrudniéj się było utrzymać, i to nic dziwnego: mając parafię musiała się koniecznie spolszczyć, a z oporem to widać szło, kiedy rozumny jenerał raz wraz potrzebował zachęcać księży francuzkich, żeby się po polsku uczyli. Jenerał obawiał się powstania jakiegoś parafian, i zapewne posądzał księży polskich zgromadzenia, że niepokój ciągle utrzymywali. Pokazuje się, że Bartłomiéj Tarło, przerwał dla tego może szereg wizytatorów francuzkich, że pochodził z krwi pańskiéj i późniéj utorował drogę księdzu Kownackiemu; ale kiedy już takie postacie jak biskup Kujawski, Krzysztof Szembek, powstawały na przewodzenie francuzów w zgromadzeniu, rzecz już stanowczo kłoniła się na stronę polską. Ten ksiądz Szubert, który jezdził do Paryża, zapewne w sprawach tych, o których gwałtownie mówił, a skromniéj potém, ochłonąwszy, pisał do jenerała, musiał być księdzem polakiem, tembardziéj, że nazwisko jego z polską pisownią.

O pracach Baudouina dowiadujemy się tego, że ciągle bawił przy siostrach miłosierdzia, naprzód jako ich spowiednik a potém od początku roku 1719 i dyrektor. Że u Śgo Kazimierza pełnił te obowiązki, to widać z listów, ale zdaje się, że wszystkich siostr i u Śgo Marcina i u Śgo Rocha był spowiednikiem, naturalnie francuzek. Mało mu było jeszcze téj pracy. Wizytki jak mówiliśmy, były to także panny w znacznéj części francuzkie; był Baudouin i u nich spowiednikiem.

To wszystko z listu wyczytaliśmy, ale i z postronnych źródeł zalatują nas wieści, że niebył tu jeszcze koniec gorliwości Baudouina; w seminaryum u Śgo Krzyża wykładał młodzieży duchownéj teologii i filozofii. Z ochotą uczył się po polsku i nie potrzebował w tém żadnéj zachęty od jenerała. Dawniejsi od niego pobytem w Rzeczypospolitéj księża francuzcy, z trudnością do mowy naszéj przyzwyczajali się, Baudouin za to wyprzedził ich wszystkich, bo w krótkiéj jeszcze dobie pobytu wśród nas przekonał się, że mu w Polsce przyjdzie umrzeć. Pokochał więc ziemię naszą, i wybrał ją sobie za drugą ojczyznę, a gdyby nawet niejaka tęsknota pociągała go do Francyi, stan religijny jéj przerażał Baudouina. Ludziom świętobliwym, niebo więcéj, jak ziemia ojczyzną. Gdzież więc miał szukać innego miejsca przytułku, jak na gościnnéj ziemi

polskiéj? I wyuczył się tyle po polsku, że mógł nieraz w obowiązkach parafialnych zastępować księży u Śgo Krzyża.

Z professora postąpił na rektora seminaryum, prokuratora prowincyi i assystenta domu.

Stał się wkrótce jednym z największych i najpoważniejszych postaci zgromadzenia.

3.

DOM PODRZUTKÓW.

Oto urzędowe świadectwo dane w lat kilkadziesiąt późniéj księdzu B a u d o u i n o w i, o tém jak rozumiał kapłaństwo swoje i jak je spełniał.

„Na wszelkie usługi parafialne dla bliźniego, pisze ksiądz Piotr Ś l i w i c k i sławny późniéj wizytator missyonarzy warszawskich, na słuchanie spowiedzi, na chodzenie do chorych, na opowiadanie słowa Bożego wszystek się wydawał, a to z takiem błogosławieństwem Boskiem, że obfite skutki z tych prac jego widzieć się dały. Najznakomitsze osoby sumienia mu swego, to przez spowiedzi, to przez rady i nauki od niego brane, powierzały. To błogosławieństwo Boskie jednało mu w sprawach bez wątpienia prawdziwa i gruntowna pobożność jego, ponieważ to kapłan tak żywéj wiary, tak gorącéj ku Bogu miłości, i tak mocnéj w niéj nadziei, że i w słowach jego, i w czynieniu jego, nie mogły się te cnoty nie wydawać. Ile razy podczas zwyczajnych zgromadzeń i rozmów duchownych mówił, nigdy prawie o których z tych cnót wspomnieć nie omieszkał, a to z taką gorącością ducha, że słuchający na sercu tknięci i do łez pobudzeni bywali. Z żywéj wiary jego musiało to pochodzić, że ku tajemnicy ołtarza, osobliwie w nim nabożeństwo widzieć się dawało, że ile razy Najświętszy Sakrament nawiedzał, przez czas znaczny w wielkiém skupieniu się zwykł sam klęczéć: że ofiarę mszy świętéj z osobliwszą wytwornością co do obrzędów i poważném a oraz i pobożném ułożeniem, i serdeczną skruchą, która się często przez łzy wydawała, odprawował: i żadnego dnia nie było, wyjąwszy pierwsze trzy dni rekollekcyi rocznych, ażeby mszy świętéj nie miał, albo przynajmniéj w czasie choroby jéj nie słuchał, i podczas jéj nie kommunikował, co téż w ostatnich dniach słabości swéj odbywał, mając drzwi z izby do blizkiego oratoryum, i w sam dzień śmierci na pół godziny nim skonał, wysłuchawszy mszy świętéj, Pana Jezusa przyjął. A kilka dniami przedtém rzekł w téj materyi do jednego z kapłanów te słowa, (które znać było że z serca pochodziły), „mieć mszą świętą albo jéj przynajmniéj słuchać, i podczas niéj kommunikować, jest to jedyna pociecha moja, i posiłek mój “

„Co się tycze cnót składających ducha missyonarskiego, można mówić, iż miał wszystkie na wysokim stopniu, osobliwie jednak prostotę i łagodność. Każdy kto go znał, mógł i w twarzy jego, i w mowie jego, w sposobie jego czynienia upatrować. Żadna trudność i przeciwność nie mogły go od praktyki tych

cnót odprowadzić, i o jaką niespokojność, albo poturbowanie przyprawić. W ubóstwie i umartwieniu tak się kochał że wtenczas nawet, kiedy już tysiące na przyodziewanie i wyżywienie ubogich wydawał, sam lubił w wytartéj i znacznie naprawnéj sukni u najgodniejszych osób pokazywać się, z czego się wielce budowano. Na zwyczajnym zgromadzenia pokarmie tak chętnie przestawał, że nic osobliwszego ku wygodzie swojéj nie wymagał. We wszystkich powinnościach i zwyczajach zgromadzenia zawsze tak wierny, wytworny i regularny, że w podeszłych już i osłabionych latach, ażeby z drugimi na ćwiczeniach duchownych, i w refektarzu nie bywał, mocą tylko posłuszeństwa do tego dał się przywieść. Takim był nasz zmarły kapłan przez wiele lat od początku powołania swego, co do pospolitego życia, cnót i posług missyonarskich, aż go Pan Bóg do osobliwszego dzieła wezwać raczył, podobno, że w pierwszych rzeczach, niby małych, był wiernym, dla tego nad wielkiém go według obietnicy swojéj, postanowił" [1]).

Widzimy, że i ksiądz B o n n e t i ksiądz Ś l i w i c k i jednakowo scharakteryzowali B a u d o u i n a, pierwszy w swoich listach, drugi w swojém o nim sprawozdaniu.

Rozrywał się w rozmaite strony zacny kapłan, brał więcéj nad siły, chciał wszystko sam robić, a to było niepodobna. Z postępem czasu musiała ta jego praca jakiś więcéj wyłącznie przybierać kierunek. I wtedyto trafił na swą drogę właściwą, praktykował w całym majestacie miłosierdzie chrześcijańskie, wspierał nędzę, zanosił pociechę w zwątpiałe serca.

Opowiadają, że raz wracając od chorego ujrzał psa na ulicy, jak unosił w pysku główkę dziecięcia i resztę członków świeżo pożartych. Widok ten przeraził serce, i nadał całéj pobożności B a n d o u i n a kierunek taki, że Bóg „nad wielkiem go postanowił „w nagrodę że „w pierwszych rzeczach niby małych, był wiernym."

Wyręczymy się znowu opowiadaniem Ś l i w i c k i e g o jako naocznego świadka, o pobudkach B a u d o u i n a dla których miłosierdzie jego wzięło ten bardziéj jeszcze wyłączny kierunek, to jest opiekę nad sierotkami i dziećmi.

„Powziąwszy nasz pobożny kapłan ze sprawowania posług parafialnych wiadomości o niektórych osobach upadłych, ktore pospolicie dla pokrycia wstydu swego o niebezpieczeństwo życia i zbawienia płód przyprawować zwykły, umyślił z natchnienia Boskiego, i mizerne te matki i dziatki ich niewinne nieszczęśliwe ratować. O! jak długo zamysł swój roztrząsał i od tego wszystkiego, coby go próżną chwałą, albo inszym sposobem z miłości własnéj pochodzącym, zrazić mogło, oczyszczał! Jak wiele razy o tém z przełożonymi rozmawiał, aż też od nich i od zwierzchności zwyczajnéj duchownéj i świeckiéj potwierdzenie zamysłu swego otrzymał: dopiero po wypełnieniu jego z wielką odwagą na ufności ku Bogu wspartą, przyłożył się." [2])

---

[1]) List księdza Śliwickiego w Tygodniku Petersburgskim 1837 r. str. 528 i 529.
[2]) Tamże.

W opowiadaniu księdza Śliwickiego niema szczegółu o psie unoszącym główkę dziecięcia, ale też nie potrzebował ksiądz Baudouin takiego zdarzenia, żeby wzbudzić w sobie litość dla ofiar błędu rodzicielskiego. Myśl opieki nad porzuconemi dziećmi dawno w nim wzrastała, i ksiądz Śliwicki dobrze ją tłumaczy, że ze sprawowania posług parafialnych dowiedział się o wielkiem nieszczęściu biednych niemowląt. Podrzucone komuś dziecię mogło być rzeczywiście gdzie w jakim ustronnym zaułku, strawą dla zwierząt. Warszawa nie była podówczas bardzo zaludniona, szeroko rozrzuciła się po przedmieściach, które niezmiernemi przestrzeniami leżały, a na nich rzadkie pałace, rzadsze jeszcze szlacheckie dworki i mieszczańskie domy. Nieraz pałac stał prawie na polu wśród zieleni, otoczony tylko stajniami i oficynami dla służby. Cała ta strona w okolicy Śgo Krzyża, w której pracował ksiądz Baudouin, widok niezmiernie rozmaity przedstawiała. Więcéj tu było pola i placów, niż domów. Niektóre gmachy i kościoły sterczały jak wyspy, wsród morza. Obok kościoła Śgo Krzyża, stał kościół Dominikanów obserwantów, na początku dzisiaj Nowego-Świata, a za nim puste ziemie z nędznemi lepiankami i aż dopiero u dołu nad Wisłą wznosiło się małe miasteczko Solec z klasztorem zakonnic miłosierdzia na czele, i z kościołem więcéj oddalonym Trynitarzy. Nic więc nie przeszkadzało wypadkowi, że pies mógł gdzieś porzuconą sierotę unieść; nim ludzie dostrzegli dziecię, nim je cudza troskliwość otoczyła opieką, mogło zmarznąć, mogło umrzeć, mogło stać się pastwą. Byłto czas, dodajmy jeszcze, wielkich klęsk, wojen i zarazy. Nękali Szwedzi i Sasi, ziemię polską, po najściu Karola XII straszna ubijatyka konfederacyi Tarnogrodzkiéj, nowe targania się narodu a potém zaraza, która szczególniéj srożyła się w Warszawie po wojnie Szwedzkiéj. Zakonnice nawet uciekały przed zarazą, bo mogły wszystkie umrzeć, jak o tem czytamy w listach księdza Bonneta. Klęski takie przyprawiały ludzi nietylko o materyalny, ale i o moralny upadek. Wiele matek nie mogło wykarmić dzieci. Baudouin nad tém wiele cierpiał, ale trafić do celu odrazu nie mógł, bo widać, że się kryje ze swoją myślą; rzeczywiście długo się zastanawiał nad sposobami, jakiemi ma nieszczęściu zapobiedz, wreszcie wypadek z psem, jeżeli miał miejsce, mógł przepełnić czaszę goryczy. Naraz przepełniło się to serce jego miłością dla sierot, poświęceniem się, żeby je ratować od śmierci.

Odtąd staje się Baudouin ojcem i opiekunem sierot bez rodziców, wszystkich biednych i opuszczonych niemowląt. Kiedy z płaczem wróciwszy w mury zgromadzenia, opowiadał o tem co widział, począł już jednocześnie zbierać składki. Mąż bogobojny do którego panowie do spowiedzi udawali się, mógł zapewne znaleść pierwsze na zawołanie środki. Ale cóż ta chwila pomocy ulży nędzy? Dla tego widzimy, jak ksiądz Baudouin umawia się z przełożonymi; nie domawia wprawdzie ksiądz Śliwicki, czego od nich chciał, boć praktykowania miłosierdzia na własną rękę, nikt mu nie zabraniał i zabraniać nie mógł; ależ tu chodziło zapewne o jakie pomieszczenie dla niemowląt, gdzieś, jeżeli nie w zabudowaniach zgromadzenia, to w domach, w folwarkach gospodarskich, bo missyonarze mieli naokoło kościoła swego wiele gruntów. Oczywiście chodzić tu również musiało o czasowe umieszczenie, bo zgromadzenie stałego dać nie mogło; i wiel-

kie serce B a u d o u i n a już zawczasu rozwijało zamiary zbudowania oddzielnego dla niemowląt porzuconych, przytułku. Trudno mu to szło, bo i cudzoziemcowi i ubogiemu: dwie okoliczności okropne w jego położeniu. Aleź kiedy te wielkie rzeczy wykonywają są z obrachunkiem pewnym, niezawodnym? Nie ten, kto bogaty w skarby świata, ale kto zamożny w skarby miłosierdzia, buduje cudy: dobroczynność ludzi ubogich podnosiła gmachy, którémi ludność szczyci: bogactwo Krezusów utworzyło same pomniki dumy. Dobroczynność nie zastanawia się, nie oblicza, bo jeżeli chrześcijańska jest, ma zawsze nadzieję w pomocy Bożéj, która nigdy nie zawiedzie; wie o tém, i dla tego jest wielka, potężna.

B a u d o u i n był mężem téj wiary, co zniża i podwyższa góry, więc jeżeli przełożeni miarkowali jego zapał, widzieli rzecz po ludzku i rachując, dorachować się nie mogli; B a u d o u i n zaś większy od nich sercem przeczuwał, że sierotom zabezpieczy pewien przytułek.

„Jakoż tak mu Pan Bóg pobłogosławić raczył, ciągnie daléj Ś l i w i c k i, że po wielu latach, kupiwszy sobie z jałmużn od miłosiernych osób sobie ofiarowanych obszerną kamienicę w parafii Śgo Krzyża, i onę do swego końca reformowawszy, wszelkiemi sprzętami opatrzywszy, siostrami miłosierdzia osadziwszy, zebrał do nich nie tylko z niewiadomych, ale téż znajomych tylko że ubogich, albo po zmarłych rodzicach, znaczną liczbę dzieci, które już od kilku lat po różnych osobnych miejscach chowane były, i tam ażeby w pobożności chrześciańskiéj i w różnych płci swojéj przyzwoitych naukach ćwiczone były, wszelkiego dozoru i pilności przykładał. Tym zaś, które jeszcze niemowlętami były, a liczba ich czasem do dwóchset zbliżała się, po różnych stronach mamki dostawał“. *)

B a u d o u i n naśladował Ś-go Wincentego a Paulo nie tylko w powołaniu, ale i w zatrudnieniach życia. I S-ty Wincenty także najwięcéj się wsławił wychowaniem podrzutków; jak legendowy pies natchnął B a u d o u i n a, tak Ś-go Wincentego obraz nędzy matki podrzucającéj dziecię a drzącéj o to, żeby się nie dostało w niegodne ręce, skłonił do opieki nad sierotami. Święty nie poprzestał na pocieszeniu matki i ukaraniu niegodnéj kobiety, ale utworzył towarzystwo pań świeckich miłosierdzia, oznajmił im o potrzebie zaradzenia niedoli biednych ofiar, zebrał od nich kosztowności i klejnoty, jakie miały na sobie i na pomoc Bożą się nie spuszczając, począł budować dom dla podrzutków.

Nieszczęścia wojny namnożyły tych ofiar zupełnie jak w Polsce, liczba podrzutków ciągle wzrastała: kiedy zasoby się wyczerpały, Śty Wincenty na nowo rozpalał Panie Francyi i wzniósł wtedy nie chwilowy ale stały dom podrzutków.

B a u d o u i n nie inaczéj sobie postępował, tylko myśl jego szersza i obfitsza, niż myśl Śgo Wincentego. Patron missyonarzy gromadził i wychowywał tylko podrzutków, kiedy B a u d o u i n myślał o ogóle, o zapobieżeniu nędzy, o niesieniu pomocy rodzicom, którzy wychować swoich dzieci nie

*) Tamże.

byli w stanie. Według opowiadania naocznego świadka ks. Śliwickiego, zbierał do swoich przytułków dzieci w ogóle biedne, nawet znajomych; chciał ocalić ich przed śmiercią niewczesną, a niekoniecznie tylko podrzutkom śmierć groziła; nie jedna rodzina walczyła z głodem, nie miała jeszcze téj stanowczości rozpaczy, żeby dziecię litościwym rękom podrzucić i przezto szerzyła nędzę. Baudouina zakład był więcéj wychowawczym, brał dzieci od kolebki i prowadził je aż do czasu, kiedy o własnéj sile żyć mogły: niemowlęta rozdawał po mamkach i płacił za nie, starszemi zaś sam kierował, to jest brał na siebie koszt wyżywienia i ubrania, nawet uczenia dzieci, i zapewne potém stosowny zawód życia im obmyślał, zupełnie jak Śty Wincenty. Ze składek ma utrzymanie, ze składek pokrycie, wszelkie wydatki, ale myśląc o zakładzie stałym, nie czasowym, kupuje wreszcie obszerną kamienicę w parafii Ŝgo Krzyża dla swoich wychowańców.

Mamy datę kupna téj kamienicy. Nabył ją Baudouin w roku 1732 a więc w ostatniém panowaniu Augusta II, na wstępie do długiego a nieszczęśliwego bezkrólewia.

Kamienica leżała na Krakowskiém Przedmieściu na gruntach dawnéj wsi Kałęczyna (*penes capellam moschoviticam*), obok kaplicy ruskiéj. Na tém miejscu, na którém stoi dzisiaj gmach Staszyca, pozwolił jeszcze Zygmunt III za miastem zbudować kaplicę dla pochowania ciał Rossyan, którzy poumierali w Gostyniu; z tego powodu, lud kaplicę przezwał ruską. Późniéj kiedy ciała Szujskich odwieziono do Moskwy, i nawet kamień nagrobny, który osobno u króla uprosił Adam Kisiel, żeby go odesłać; na miejscu kaplicy zbudowano kościół Dominikanów obserwantów, lecz i kościołowi stare zostało nazwanie kaplicy ruskiéj, skutkiem nałogu ludu Warszawskiego, który przyzwyczaił się nazywać miejsce po swojemu. Missyonarze nie byli kontenci z tego sąsiedztwa, albowiem mając parafię nie radzi widzieli, że lud na dwie strony się roztrychał i chodził zarówno do Ŝgo Krzyża, jak i do kościoła Dominikańskiego. Bywały z tego powodu nieraz i zajścia smutne, i sprawy po konsystorzach; i jeszcze za pamięci Baudouina w całéj sile żyły te gniewy, które gorszyły pobożnych ludzi. Ksiądz Aumont znajomy nam z listów Bonneta, stoczył taki jeden bój w konsystorzu z Dominikanami jeszcze w r. 1727. Ale nic nie pomogły narzekania księży parafialnych, hojność pobożnych powiększała coraz więcéj kaplicę i tworzyła z niéj kościół.

Właśnie obok téj kaplicy, w środku pomiędzy nią a kościołém Ŝgo Krzyża bliżéj jednak kaplicy, stała kamienica podrzutków Baudouina w tém samém miejscu, na którém dziś się wznosi tak zwany pałac Karasia.

4.

BEZKRÓLEWIE — EREKCYA HOZYUSZA.

Nastały ciężkie, okropne czasy bezkrólewia. Stanisław Leszczyński król zaraz po elekcyi swojéj musiał uciec do Gdańska, na Warszawę zaś spadły wszystkie okropności wojny.

Zaraz po wyjezdzie króla, w Niedzielę 28 września odprawiło się uroczyste wprowadzenie błogosławionéj Katarzyny Ricciis do kościoła Dominikanów przez księdza Adama Stanisława Grabowskiego Sufragana Poznańskiego, tajnego przyjaciela królewicza elektora Saskiego, który miał ochotę być królem Polskim. W dwa dni późniéj 29 września, ukazała się na Pradze przednia straż wojsk posiłkowych i rozłożyła się tam obozem, bo nie miała sposobu przebycia Wisły, gdy regimentarz koronny Potocki most zrzucił, i wszystkie statki i łodzie zatopił: regimentarz i wojewoda lubelski Tarło stali pod Marymontem z garstką ludzi, z którą opierać się nie mogli.

Ale w sam dzień Śgo Michała wkroczyli do stolicy szukać zemsty; rozproszone ich oddziały pożogę miastu niosły; należało się, wprzód obaczyć jednak, żeby szkodząc obcym i swoich nie nękać. Ale nie mieli panowie na to żadnego względu, zajechali naprzód na Nowém Mieście pałac będący rezydencyą posłów Cesarzowéj Anny, potém na pałac Saski uderzyli: nie tylko broń ręczna, ale i armaty były w użyciu. Żołnierze sascy blizko przez pięć godzin bronili się w pałacu, aż wreszcie poddali się, jednakże kilkudziesięciu ludzi z regimentu pieszego gwardyi koronnéj padło trupem. Kiedy tak zdobywano pałac Saski, nowo zaciężni ludzie nie folgujący jeszcze karności wojskowéj, napadli na sąsiedni stary pałac Kazimirowski, obok którego powznosił koszary i różne domostwa, król August. Poszedł gmach ten i zabudowania wszczęt: był w pałacu piękny zbiór zbroi i wszelkich rynsztunków wojennych przechowanych po ostatnim kampamencie w Willanowie. Rozebrano zbroje, konie, muły, karety królewskie, tudzież ministrów i oficerów saskich. Nacierano i na pałac posła cesarskiego Wilczka. Wśród tego zamięszania pałace, dwory, kamienice co jasno zrozumieć, prywatnych ludzi, wiele ucierpiały. Zabierano owies, siano, słomę, barany, woły, konie wyprzęgano z wozów i karet dla przewożenia artyleryi i ammunicyi. Nietylko drożyzna była ogromna w czasie bezkrólewia, ale teraz jeszcze klęski owe uliczne spowodowały brak wszystkiego, bo sklepy i kramy zamknęły się i nawet przez czas jakiś nie otwierano domów. Nuncyusz apostolski napróżno wołał do dwóch wojewodów, żeby powstrzymywali ruch swawolny, ale nie było póty pokoju, aż za królem Stanisławem przyszło i wojewodom się cofać z pod Warszawy na Piaseczno i Warkę. Późniéj nieco feldmarszałek Lassy z Pragi przeprawił się przez Wisłę, 10 października*).

Cały ten ruch uliczny począwszy od Nowego Miasta zwalił się na Krakowskie-Przedmieście, na pałace Saski i Kazimirowski, na zabudowania koszar i stajni królewskich, które podchodziły aż pod samą kamienicę księdza B a u d o u i n a. Nie pisze nic o jéj losach w téj chwili ówczesny Kurjer Polski; ale samo z siebie wynika, że niedobrze się działo w kamienicy, która leżała w samym środku téj

*) Kurjer Polski 1733 r. N. 97 i 99.

przestrzeni miasta, która była widownią zaburzenia. Nieskończyły się jednak na tém klęski. Do Warszawy napłynęło wiele wojsk rozmaitéj broni, przez nią szedł trakt główny do Gdańska i do Krakowa, dwóch najważniejszych miejsc w rzeczypospolitéj, które przy królu Sasie utrzymać należało. Przez Warszawę więc w pierwszéj zaraz chwili po ustąpieniu wojewodów, szła husarya węgierska, regiment grenadyerów konnych, drugi pieszych, dziesięć półków dragonii, artylerya, wozy z ammunicyą, regimenta piesze. Stan wojenny namnożył rozwalin i nieszczęść, zakład księdza Baudouina musiał zrujnować.

Temci gorliwszą była kapłana miłość, aby klęski usunąć, złe naprawić. Wśród takiéj to walki wyrabia się dzielność charakteru ludzi niepospolitych: przeciwności i nieszczęścia, nigdy ich nie znużą, owszem hartują więcéj ich umysł.

Baudouinowi nie dosyć było posiadać kamienicę na Krakowskiem-Przedmieściu, chciał koniecznie wystawić szpital oddzielny, sam w sobie, na większą skalę, ze wszystkiemi dogodnościami, jakich taki zakład wymagał. Przeczekał więc złe chwile i kiedy po zawarciu pokoju w Europie i sejm tak zwany pacyfikacyjny Augusta III ostatecznie uznał za króla, wziął się na nowo do pracy. Nie przewidywał, że z rokiem 1736 rozpoczyna się dla Rzeczypospolitéj stan nieprzerwanego przez lat kilkadziesiąt ociężałego pokoju. Taki stan zaiste sprzyjał, jak nie można lepiéj, jego zamiarowi.

Jednocześnie ze zbierającym się sejmem pacyfikacyjnym, poczęły zbierać i składki „dla kupienia domu na pierwszy szpital i fundacyę podrzutków (pour acheter le maison du premier hopital)" wyraża się księga rachunkowa, którą Baudouin sporządził. W archiwum szpitala Dzieciątka Jezus dochowała się ta księga. Otwarta z dniem 1 czerwca 1736 r. i tak zanotowano w niéj, że od tej daty zaczyna się „le commencement de la fondation de l'hopital des enfants trouvés". Księga, jak widzim z tych cytacyi, prowadzona po francuzku, bo łatwiéj było wyrażać się w ojczystym języku Baudouinowi, a zresztą była to księga czysto prywatna dla pamięci, nie dla kontrolli. Nie sam Baudouin w niéj zapisywał wszelki wydatek, ale i jego pomocnicy, których mu zgromadzenie dostarczyło. Baudouin więcéj był zajęty staraniem, zabiegami po za domem, kwestą na wielką skalę. Samo zaś przyjmowanie dzieci zaczęło się w szpitalu 24 sierpnia 1736. Dom kupiony kosztował złp. 16398, w tymże czasie nabycie gruntu jakiegoś kosztowało złp. 750 *)

Składki szły na „kupno domu, w którym obecnie znajduje się szpital podrzutków", czytamy w téj książce pod lipcem r. 1736. Niewiadomo, jak to tłómaczyć, czyto jest mowa o kamienicy Baudouinowskiéj, jeszcze nie zupełnie spłaconéj, czy téż o innym jakim domu. Zdaje się prędzéj pierwsze, niż drugie.

Dochody wpisywały się z początku ryczałtowo, miesiącami: dzieliły się na dwie kategorye, składały się albowiem, to z jałmużny (przysyłanéj dobrowolnie do szpitala, to ze składek, które sam osobiście wnosił Baudouin.

---

*) Zdanie sprawy Szpitala Dz. Jezus za rok 1860 str. 29—50.

Przez 7 miesięcy roku 1736 wpłynęło z tych źródeł:

W Czerwcu	Złp.	5638,			z tych Baudouin wniósł	400		
w Lipcu —	„	16737	gr.	20	— — — - -	259	gr.	20.
w Sierpniu	„	2355	„	29	— — — —	1384	„	4.
w Wrześniu	„	1371	„	10	— — — —	1350	„	10.
w Październiku	„	680	„	—	— — — —	657	„	1.
w Listopadzie	„	476	„	1	— — — —	449	„	4.
w Grudniu	„	474	„	18	— — — —	443	„	3.

Zdaje się, że te księgi nie są prowadzone dosyć porządnie, bo raz tylko w listopadzie w osobnéj rubryce zapisany jest dochód z kwesty wynoszącéj z całego miesiąca Złp. 15 gr. 27; dla czego z tego jednego miesiąca? Summa ta nie weszła do ogólnéj, która w księdze podana jest na Złp. 27733 gr. 19; tymczasem kiedy dodamy summy miesięczne pokaże się różnica wprawdzie bardzo mała, od podanéj: w téj ogólnéj summie własny dochód szpitala z domów i z realności wynosił złp. 100 [1]. Dochód największy był w lipcu t. j. podczas sejmu, który tłumaczy najlepiéj tę dobroczynną hojność. Potém składki spadają coraz niżéj i w przerażającéj szybkości. Czy mógł Baudouin myśleć o spłacie domu, kiedy i te małe dochody, co były, zapewne w znakomitéj części szły na utrzymanie dzieci? W księdze zanotowano, że summę, którą sam zebrał Baudouin w sierpniu, oddał na sprzęty szpitalne, dochód zaś swój wrześniowy i październikowy poświęcił na wydatek, a więc na potrzeby bieżące. Chociaż ta summa, jaką sam przelał do szpitala Baudouin, wynosiła około 5000 złp. jednakże i zebranie całéj ogólnéj summy, jego prośbom i zabiegom przypisać potrzeba; co dobroczynność sama przysyłała na szpital podrzutków, to przysyłała dla niego.

W tymże r. 1736 ludność szpit. wynosiła 48 niemowląt; z administracyi osób duchownych, księży i zakonnic 12, lekarz 1, urzędnik 1, służby niższéj było osób 5, mamek 15. Razem służby szpitalnéj osób 34, a całéj ludności z dziećmi osób 79. W téj pierwszéj chwili, obsługi stosunkowo było bardzo wiele: prawie na jedno niemowlę, przypadał jeden człowiek. [2]) Wydatek na szpital obrachowany w r. 1736, na złp. 14085, co razem z kupnem domu i gruntów wyniosło 31,233 złp. [3]).

Czasy coraz zaczynały być cięższe w skutek niedawnych wojen. Do Warszawy ściągała się codzienuie prawie wielka liczba ludzi biednych z rodzinami; szczególniéj podczas następnéj zimy z r. 1736/7, w szpitalach nie było dla nich miejsca, więc leżeli po ulicach i po przedmieściach, a niektórzy i chodzić wcale nie mogli. Magistrat kazał takich nędzarzy zbierać i poznosić do jednego domu, bo i z głoduby marli; na utrzymanie ich zaś miał jedynie jałmużny i składki. Zdrowych a biednych osobno kazał utrzymywać pod nakryciem, a więc prawie pod gołém niebem, w namiotach. Miasto uciekało się do publicznéj dobroczynności, prosiło o składki w naturze, o groch, kaszę, słoninę i t. d. W razie żądania obie-

[1]) Zdanie sprawy, tamże 29.
[2]) Zdanie sprawy, Str. 45.
[3]) Tamże St. 52.

cywało nawet płacić za żywność, ku czemu upoważniło dwóch swoich ławników: Komboniego i Gottiego *).

Jednocześnie złość ludzka korzystała z nędzy. Wychodzili przekupnie za miasto, najwięcéj na Pragę i pod pozorem, że w Warszawie zaraza, zawracali ludzi, namawiali ich, żeby im odprzedawali żywność za tanie pieniądze na dobry zarobek. Drożyzna była niesłychana, głód ogromny srożył się po całym kraju, w Poznaniu kilka razy Warta wylała. Ludzie marli w Warszawie z głodu i nędzy, a miasto przestrzegało, że dochodzić będzie niegodziwych ludzi szerzących trwogę dla zysku. Łakomi obdzierali ciała zmarłych. Biskup krakowski ogłosił dyspensę na posty. Zatem i dwór Saski poruszył się tą wieścią nieszczęścia, któremu po części był winien, domową wojnę rozpaliwszy. Król w pałacu swoim rozdawać kazał ubogim stare suknie i jałmużnę, (21 stycznia 1737 r.), a chociaż następnéj nocy wielki wicher sprawił niezmierną szkodę w ogóle w gmachach i budynkach, przysłał jeszcze w marcu jałmużnę i rozdał przeszło 100,000 dukatów dla ubogich **).

Oczywiście wśród takiéj nędzy litościwe składki iść nie mogą; panowie jednak dobrze się bawili. Co chwila Kuryer polski donosił o balach i obiadach o maskaradzie u Księcia Wojewody, u marszałkowéj nadwornéj koronnéj, zapewne Stefanowéj Potockiéj, u pana jenerała artyleryi koronnéj Rybińskiego, u różnych panów Saskich i t. d. Oto ten dziwny kontrast, wśród którego przyjdzie B a u d o u i n o w i kołatać do serc czułych i nieczułych, wśród którego narazi się na różne boleści i zawody i co stokroć cięższa, na poniewieranie swojéj godności ludzkiéj.

Nic nie zrażało kapłana wielkiego serca. Jednocześnie z ogromném owém krzątaniem się o sierotki, zabiegał i o błogosławieństwo biskupie. Dotąd przytułek jego dla dzieci był czysto prywatnym zakładem, zależał od jego woli, mógł się rozwiązać i ustać: chciał B a u d o u i n, żeby coprędzéj stał się publicznym, osłonionym powagą władzy, bo nabyłby przez to innego znaczenia, ustaliłby niezawodnie swoje stanowisko. Wtenczas o zatwierdzenie podobnych prac i zakładów zgłaszali się ludzie do kościoła, nie do władz miejskich i politycznych, o które tu wcale nie chodziło; tembardziéj uciekał do kościoła B a u d o u i n, który sam był kapłanem. Odwoływał się do coraz wyższych instancyi; naprzód dom przytułku pozwolili mu założyć starsi zgromadzenia, teraz zaś potwierdzenia urzędowego szpitala żądał od biskupa.

Warszawa należała wtedy do dyecezyi poznańskiéj, stolica Rplitéj osobnego swego biskupa nie miała. Biskupem był ksiądz Hozyusz, jeden z serdecznych przyjaciół domu Saskiego, świeży elektor pod Kamionną króla Augusta III, kapłan bardzo pobożny i téjże samój krwi, co wielki kardynał biskup Warmiński. Trudności więc żadnéj nie było, i oto przywiléj, który u Hozyusza wyrobił

*) Kurjer Polski 1737 Nr, 7.

**) Kurjer Polski 1737 r. N. 4 i 16.

sobie dla szpitala ksiądz Baudouin: tekst jest łaciński, dajemy przekład polski.

Stanisław Józef z Bezdan Hozyusz
Z Bożéj i Stolicy Apostolskiéj łaski
Biskup Poznański Opat Czerwiński i t. d.

Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, wiadomo czynimy.

Gdyśmy się przekonali, że pasterskiego urzędu obowiązek na tém głównie zależy, abyśmy sprawy pobożne za staraniem i szczodrobliwością wiernych w Chrystusie chwalebnie rozpoczęte, powagą naszą wspierali, a przez to zapewniali im trwałość i pewność wśród zmiennych przygód ludzkich; gdy dowiedzieliśmy się razem że w tym stołecznym grodzie Warszawskim, od kilku już lat istnieje szpital dla przyjmowania i wychowania niemowląt, które zdarzało się po ulicach podrzucone znajdować, z powodu niepoczciwości rodziców, i gdy w tym szpitalu niemała liczba tych niemowląt, znalazłszy schronienie, wychowuje się z wielkiém zbudowaniem wiernych, naprzód w drewnianym budynku umyślnie na ten cel postawionym, a teraz w innym daleko wygodniejszym i murowanym, świeżo zbudowanym pod opieką siostr miłosierdzia, a kierunkiem wielebnych przełożonych zgromadzenia księży missyonarzy mieszkających u Śgo Krzyża, z wielkim dziatek pożytkiem, i gdy niczego więcéj nie brak dla dokonania i ustalenia świętobliwego pożytecznego dzieła, jak stałych i pewnych dochodów zastosowanych do wielkich wydatków, których podobny przytułek wymaga, a w tych czasach zbyt ciężkich trudno je znaleść; jednakże gdy rzeczy tak daleko naprzód postąpiły, gdy tyle osób znakomitych pobożnością, dostojnością i rodem zobowiązuje się do niesienia pomocy sprawie tak szlachetnéj, iż nawet spodziewać się należy, że wkrótce znajdą się sposoby, i szpital ów przy pomocy Bożéj za opatrzeniem i hojnością owych osób, pozyska stałe a wieczne dochody.....

Przeto my, pragnąc o ile to od nas zależy, przyczynić się do rozwinięcia zacnego dzieła, a dodać zarazem bodźca pobożności chrześcijańskiéj, postanowiliśmy erekcyą tegoż szpitala budującego się na nowo, zanim należycie dochodami opatrzony zostanie, na inny i sposobniejszy czas odłożyć, jednakże ażeby tymczasem z naszéj strony nie zbywało na przyczynianiu się do poparcia wzrostu tej nowéj rośliny, wszystkich wiernych obojga płci dyecezyi naszéj a zwłaszcza tych, którym opatrzność Boska hojnie udzieliła ze skarbony swojéj szczodrobliwości, zachęcamy w Panu, ażeby mając dostatki nie zatwardzali serca swego ku maluczkim sierotom pozbawionym wszelkiéj opieki ludzkiéj, i starali się im przynosić pomoc według swojéj możności. Dla tego pozwalamy kochanym w Chrystusie siostrom miłosierdzia, tego szpitala opiekunkom, przyjmować jałmużny, tudzież skrzynki i skarbonki do ofiar dobrowolnych po kościolach umieszczać, zebrane zaś dochody z jałmużny obracać na swoje i sierotek utrzymanie, dzieci na ulicach porzucone zbierać i po zacnych niewiastach na mamki umieszczać, a na domu w którym mieszkają, wieżyczkę z dzwonniczką wynieść, ziemie dla wygody nowego przytułku

według praw koronnych prawem dziedziczném skupować, jakoż i pozwalamy na to wszystko w imieniu Bożem, przez list nasz niniejszy.

Wszystko wreszcie, co już dla owego szpitala zrobiono, i co się jeszcze zrobi, powagą naszą biskupią zatwierdzamy i udzielamy serdecznie dla wszystkich, którzy się do tego przyłożą, naszego pasterskiego błogosławieństwa. Na wiarę czego, list nasz niniejszy ręką naszą podpisany, pieczęcią opatrzyć rozkazaliśmy.

Dan w Warszawie dnia 9 września 1736 r.

Stanisław Biskup.

Uważajmy, że w całym tym liście nie ma nawet wymienionego nazwiska ks. Baudouina. Szpital się zakłada, buduje, zatwierdza się powagą biskupią, ale w nim rządzą i władzę sprawują tylko siostry miłosierdzia i missyonarze, nie zaś ów główny popieracz sprawy, bez którego jak nie było początku, tak nie byłoby i wzrostu. Oczywiście skromność kapłana obwiniać nam tutaj, nie co innego; niepragnął Baudouin rozgłosu przez list biskupi, a swoje radości i pociechę ofiarował Bogu, i sam jeden więcéj, jak wszyscy, dźwigał szpital dla dzieci.

Biskup szlachetnie czułą opieką otoczył zakład Baudouin'a. Napróżno narzekał, że niewydał tym razem erekcyi, że ją owszem do szczęśliwszych czasów odkładał. Sam już list jego pasterski był erekcyą, to jest był sprawdzeniem kościelném faktu. Pospolicie w erekcyach oznacza się stały fundusz jakiejś instytucyi duchownéj, którąby bez niego obejść się nie mogła; tutaj zaś w liście Hozyusza funduszu stałego wprawdzie nie było, bo szpitala utrzymanie opierało się tylko wyłącznie na jałmużnach, dla tego téż biskup zapowiadał, że nada drugą erekcyą, kiedy fundusz ten się znajdzie. Ażeby go zaś prędzéj szpitalowi zapewnić, wylał się szczodrzéj biskup na błogosławieństwa. Urzędowe zapowiedzenie zbierania składek miało swój cel dobrze obrachowany, już dla tego samego, że i po skarbonach kościelnych mógł się na to składać i grosz wdowi. Sprawę szpitala znakomicie to wszystko podnosiło. Pozwolenie zaś przemienienia kamienicy na kościoł prawie, bo nie inne miały znaczenie wieżyczka i dzwonnica, które biskup pozwolił dźwignąć nad domem, rozpowszechniało myśl, że nietylko na sieroty, ale i na dom Boży płynąć będą pobożne składki.

Bądź co bądź, dzień wydania przywileju biskupiego dla zakładu księdza Baudouin'a, 9ty września 1736 r., stanowi epokę w dziejach szpitala. Przed tym dniem liczymy dzieje, nie powiemy bajeczne, ale prawie legendowe szpitala; od tych dni zaczynają się dzieje pewne, w których każdy ustęp sprawdzić można dokumentami pisanemi.

5.

KASZTELANOWA MAŁOGOSKA — KRĘCZKI.

Nareszcie zaczął Baudouin poruszać takie litościwe serca, które już za niego myślały o uposażeniu szpitala, zhołdowane chrześcijańskiem miłosier-

dziem kapłana. Spełniała się więc wola i życzenia Hozyusza, otwierała się nadzieja drugiéj erekcyi.

Znalazł B a u d o u i n dobrodziejkę w osobie dostojnéj pani. Urszuli z Bielińskich Czermińskiéj kasztelanowéj Małogoskiéj.

Krwią swoją i stanowiskiem należała ta pani dostojna do sfer najwyższych w Koronie. Była córką marszałka wielkiego koronnego Kazimierza, a przez matkę swoją Ludwikę Maryę Morsztynównę, blizką krewną i książąt Czartoryskich, rodziny, która od lat ostatnich coraz wyżéj się pięła i coraz wspanialsze zajmowała w Rplitéj stanowisko, chcąc ją nawet zreformować. Ojca jeszcze będąc w dzieciństwie, straciła Urszula w roku 1713. Nic to jednak nie wpłynęło na osłabienie wpływu Bielińskich u dworu. Król August rozkochał się w całym ich domu dlatego, że siostra rodzona Urszuli, pani Denhofowa podkomorzyna litewska, po kilkunastu innych, została urzędową ulubienicą królewską i na długo niestałe serce sobie zhołdowała: z tego powodu rozwiodła się nawet z Denhofem i poszła powtórnie zamąż za Jerzego Ignacego Lubomirskiego, który był pisarzem polnym koronnym i razem jenerałem Saskim. Córkę swoją naturalną z innéj ulubienicy, hrabiankę Rutowską, król wydał za Michała Bielińskiego rodzonego brata Urszuli: przez to wszystko Bielińscy mieli otwartą drogę do najwyższych godności w Rplitéj. Jakoż korzystali z tego, i jeszcze August II mianował Franciszka, innego brata Urszuli, marszałkiem nadwornym koronnym (1732 roku).

Zdaje się, że Urszula była kopciuszkiem w rodzinie. Naprzód poszła zamąż nieświetnie, za Jana Antoniego Czermińskiego, herbu Wieniawa. Wprawdzie podług zasady, że szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie, Czermińscy byli szlachtą tak dobrą, jak każda inna, ale ta zasada zaczynała się psuć coraz więcéj, i panowie lubili zawierać świetne rodzinne związki, choćby z ulubienicami królewskiemi; dla tego Czermiński nie wyglądał dostojnie obok innych szwagrów swoich: Potockiego, Lubomirskiego, Denhofa, Besenvala i t. d., chociaż był kasztelanem i posiadał dosyć rozległe stosunki rodzinne. Byłto również mąż, zdaje się, znacznie starszy od Urszuli: stronnik króla Augusta, przeciw Leszczyńskiemu stawał w konfederacyi Sandomirskiéj i brał już udział w bojach, które spowodowało najście na Polskę Karola XII; a więc już w owym czasie, kiedy rodziła się Urszula. Za Szwedzkiéj wojny dostarczył wiele ammunicyi własnych dla artyleryi koronnéj, co mu po bitwie Pułtawskiéj sejm obiecał wynagrodzić [1]). Brat jego rodzony Szczęsny kasztelan Połaniecki, potem Kijowski, dzielnym był partyzantem, naprzód przeciwko Szwedom i późniéj: pierwszy też rozpoczyna ruchy konfederacyi Tarnogrodzkiéj przeciwko Sasom, i dał przez to szlachcie hasło do powstań, jako marszałek; dla niego to, złupił jenerał saski Eckstedt, zawsze w tych pierwszych ruchach konfederacyi, wszystkie wozy kasztelana Małogoskiego [2]). Później tego się jedynie o mężu Urszuli dowiadu-

[1]) Volumina legum, tom VI, str. 198.
[2]) Otwinowski wydania Raczyńskiego, str. 228.

jemy, że zasiadał na sejmie w roku 1720 [1]). Umarł kasztelan Małogoski roku 1729 [2]).

Urszula Bielińska poszła młodziutką za starego, i niedługo z nim żyła. Pospolite były u nas pod owe czasy rozwody w rodzinach senatorskich. Król Sas do szczętu rozprzągł wszelkie względy moralności i wstydu. Pani Urszula już od roku 1726 mniej więcéj zerwała stosunki wiążące ją z kasztelanem i osiadła na dewocyi w klasztorze u Wizytek w Warszawie. Przyjęła nawet ich suknię zakonną, jednakże bez wykonywania szlubów. Urodzona w roku 1703, miała wtedy lat dwadzieścia dwa co najwięcéj. Tak przystało pobożnéj niewieście, która nie chciała iść torem wielkich pań polskich owego czasu, a raczej w dobie zepsucia, naśladowała obyczaj dawny, według którego niewiasta zamężna, choćby nawet i wdowa, chroniła się pod furtę klasztorną dla przyzwoitości i nieściągania na siebie ciekawych, podejrzliwych oczu, niedawania przedmiotu do obmowy. Doczekawszy się niedługo potém śmierci męża, była młodą wdową, lecz nie chciała już podobno wstąpić w nowe związki małżeńskie, wolała pokutować za siostrę rodzoną i w takim stanie, wśród modlitw i dobroczynności spędziła lat dwadzieścia ośm życia. Wizytkom wiele świadczyła; bezdzietna, do litości skłonna, pragnęła czynne prowadzić życie, i to może było powodem, że nie wstąpiła do zakonu, przestawała na sukni. Podobała się pobożnéj kasztelanowéj wzniosła pobożność Baudouina, pierwszą też szpitalowi jego zacna niewiasta przynosi ofiarę.

Zakupiła w okolicy Warszawy o półtory mili w parafii Borzęcińskiej, powiecie Błońskim, od Józefa Przyłuskiego wojskiego Warszawskiego wieś Kręczki za 30,000 złp. Akt téj sprzedaży stanął między stronami 26 Lipca 1737 roku, zeznany zaś w grodzie Warszawskim w poniedziałek po Ś-tym Wawrzyńcu. Kasztelanowa inne też cząstki skupiła od szlachty w okolicy Kręczek, od Przyłuskiego połowę Kaput czyli zrzebia (sortes) na Siekierszczyznie i Chrzanowszczyznie; obok tego skupowała części w przyległych wioskach w Umiastowie i w Szpakach. Poczem zaraz w roku następnym, na rokach sądowych ziemskich w Zakroczymiu, w Piątek po Niedzieli Wstępnéj, stanęła osobiście i zeznała, że wszystkie te nabytki oddaje tytułem zupełnéj własności siostrom miłosierdzia, mającym nadzór nad przyjmowaniem i wychowaniem sierot znalezionych po ulicach albo ubogich rodziców pod opieką księży missyonarzy od Ś-go

---

[1]) Teka Podoskiego, tom II, str. 50.

[2]) W źródłach plątają imiona i krzesła tego kasztelana: jedni nazywają go Janem, drudzy Antonim, w jednych jest kasztelanem Zawichostskim, w drugich Małogoskim. Chyba byłby współczesny jaki trzeci Czermiński obok tych dwóch braci, kasztelan Zawichostski, przeciw czemu jednak mamy powody się oświadczyć. Nasze źródła, nawet urzędowe, w ogólności są niezmiernie błędne i z potwornemi omyłkami, u Niesieckiego nasz kasztelan nazywa się Janem, oczewiście także błędnie. W aktach urzędowych, w processach sądowych szpitala, z których czerpiemy nasze fakta i daty, zawsze jest ten Czermiński nazwany Antonim i zawsze piastuje krzesło kasztelanii Małogoskiéj. Nareszcie i Urszula umiera kasztelanową Małogoską.

Krzyża." Nigdzie o Baudouinie i tu niema żadnéj zmianki. Zawsze w nim taż sama cecha wysokiego zaparcia się i pokory.

Sprawiedliwie zatem można uważać panią kasztelanową za współzałożycielkę domu podrzutków razem z ks. Baudouinem; ich myśl błogie przyniosła owoce, pierwszy rodzaju tego zakład na ziemi polskiéj.

Nie przestała na tych swoich dobrodziejstwach p. Kasztelanowa: wsi Kręczek długo nie oddawała szpitalowi, zapewne, żeby ciężarów jego nie mnożyć. Musiałby B a u d o u i n kogoś tam na wsi osadzić, żeby prowadził gospodarstwo w imieniu szpitala; kasztelanowa oszczędziła mu tego wydatku, bo wzięła na siebie cały zarząd. Dogodziło się i jéj przez to, gdy miała w okolicy wieś, którą lubiła dla świeżego powietrza, a zdrowie jéj samo wymagało, żeby się leczyła. jako słabowita; często więc brała kąpiele w Kręczkach. Otóż przejeżdżając z Warszawy na wieś, sama p. kasztelanowa zajmowała się gospodarstwem, wydawała polecenia, ziemię zasiewała, woziła tam dzieci, opatrywała je we wszelkie potrzeby, potrzebnych legumin dostarczała ze wsi do szpitala, oddawała wszelkie dochody, a zapewne jak można najskrupulatniéj, bo serce jéj chciało być dobroczynne. Była na prawdę kasztelanowa ekonomką ziemi szpitalnéj w Kręczkach. Znajdowało się podówczas podobno tam dwóch tylko rolnych gospodarzy, zresztą były tam same ziemie folwarczne, więc obrabiać je musiała przez najemnika. Widać to i z téj okoliczności, że kasztelanowa skupowała tylko same szlacheckie cząstki.

Historya Kręczek, o ile wyśledzić się ją dało, najwyżéj sięga aż do roku 1583 t. j. do czasów Stefana Batorego; wtedy dziedzicem wioski był Jan Jastrzębski: na jego żądanie Mikołaj Grzybowski podkomorzy Warszawski rozgraniczał Kręczki od Umiastowa i Szpaków, na których w zaściankach siedzieli drobna szlachta, Umiastowscy. Sypał podkomorzy, a raczéj odmieniał stare graniczne kopce, począwszy od drogi, która szła od Warszawy przez Zielonki do wsi Wojcieszyna.

W innych stronach Kręczki graniczyły z gruntami Ołtarzewskiemi i Ożarowskiemi. Wojcieszyn stanowił historyczne Kręczek sąsiedztwo, a raczéj historyczne jest dzisiaj, bo za Batorego nie przywiązywano jeszcze do Wojcieszyna znaczenia pamiątki, o jakiéj chcemy wspomnieć. Z Wojcieszyna tego albowiem pochodził a pewno był i wioski dziedzicem, słynny w nasze czasy minister Książąt Mazowieckich, tłumacz na polski język Statutów Wiślickich, t. j. ksiądz Świętosław z Wojcieszyna, znakomita postać XVgo wieku.

Kręczki wtedy często nazywały się Umiastowem; wnosić więc należy, że były kiedyś cząstką większéj całości ziemskiéj, która wciąż się drobiąc na szlacheckie części, coraz więcéj wychodziła na zaścianek mazowiecki, mieszczący w sobie liczną zagonową szlachtę. Dla tego rozmaite, że tak powiemy, prowincyonalne nazwania w Umiastowie; nareszcie wyróżniło się i Umiastowo-Kręczki, które jeszcze dosyć znaczną, same w sobie, były posiadłością. W początkach panowania Władysława IV, Stanisław Pągowski połowę Umiastowa — Kręczek sprzedał Janowi Wilkowskiemu, sekretarzowi królewskiemu w roku 1633. Następnie coraz więcéj Umiastowo się drobiło.

W lat kilkadziesiąt potém, siedzą na Kręczkach Przyłuscy, Slepowrończykowie, szlachta Rawska powiatu Bialskiego, w którym leżą Przyłuski, gniazdowe ich ustronie. Dziad wojskiego, Marcin podwojewodzy Gostyński odumarł wcześnie żonę Zuzannę Sucharzewską i syna w dziecinnym jeszcze wieku Franciszka. Wdowę umiał skłonić ku sobie Bartłomiej Franciszek Siekierka, przychodzień aż z Podlasia w te strony, i dosyć niepewny szlachcic, bo wywodzić się musiał aż świadectwami ziemi drohickiéj. Siekierka już był wtedy panem na Umiastowie i sąsiadem wdowy. W jesieni 1691 ożenił się z nią i zaraz sobie nowi małżonkowie wzajemne dożywocia pozeznawali. Tymczasem Siekierczyna skupowała cząstki w Umiastowie, Kręczkach, Zielonkach, Prusach, Łubkowie, od Michała Dąbrowskiego skarbnika Wileńskiego i żony jego Anny Charmańskiéj, od Michała i Antoniego Charmańskich, pierwszego łowczego, drugiego zaś podwojewodzego Trockich i t. d. i zaledwie objęła te grunta w r. 1697, aliści zaraz było to bezkrólewie po Janie III, zajechał je Kazimierz Szopski, miecznik Warszawski, który miał pretensye do dawnych właścicieli; zato zapozwany przed sądy kapturowe pogodził się i umilkł, w tém nowy ukazał się przyjaciel.

Kiedy dopiął celu Siekierka, pokazał się jakim był: majątek żony i sieroty dziewięcioletniego pasierba rozsypywał, zapisy rozmaite na nim robił, tytuły własności na siebie sztukował, źle się z żoną obchodził, wykraczał przeciw wierze małżeńskiéj, z czego urosło potém wielkie zgorszenie i doszło do tego, że bił żonę rózgami i śmierć jej nawet przyśpieszył; wdali się za sierotą krewni i ocalili resztki jego fortuny.

Franciszek Przyłuski był potém burgrabią Warszawskim i ożeniwszy się z Jadwigą Myszczyńską, miał czterech synów, z których najstarszy Józef, wojski Warszawski; ten dopiero w r. 1735 spłacił z Kręczek braci Macieja podstolego Kijowskiego, księdza Kazimierza proboszcza z Tarczyna, oraz Stanisława, który był porucznikiem w regimencie konnym królewskim, a we dwa lata później wieś Kręczki, kasztelanowéj Małogoskiéj odprzedał *).

W księdze dochodów, o któréj wspominaliśmy, znajdujemy w ciagu całego roku 1737 wpływy bardzo małe, największy w kwietniu wynosił złp. 1289 gr. 7, najmniejszy zaś w marcu, bo tylko złp. 196 i gr. 14. W lipcu nie był obecny ks. B a u d o u i n, czy nie jezdził czasem do Francyi? właśnie to na wakacye przypadło. Zbierał za niego wtedy składki ksiądz Hyacynt Ś l i w i c k i młody missyonarz, który lada chwila zostanie wyzytatorem zgromadzenia, i na losy szpitala przeważny wpływ wywierać będzie. W lipcu Ś l i w i c k i zebrał składki tylko złp. 143, dopiero w grudniu zaczęły się znakomicie sypać jałmużny, i w tym jednym miesiącu wyniosły summę złp. 38,914 gr. 4. W księdze dochodów zapisano wtedy dwie ofiary bezimiennego: jedną 400 dukatów t, j. złp, 7,200 na utrzymanie czterech siostr miłosierdzia przy dzieciach, a daléj ofiarę na kupno

---

*) Wszystkie te szczegóły o dziejach wsi Kręczek wzięte są z akt szpitala Dzieciątka Jezus. Dokładny rodowód Przyłuskich aktami stwierdzony znajduje się w herbarzu Dunczewskiego, zkąd w Niesieckim, patrz Dopełnienia, Tom X, stron. 315.

wsi, na co złożono dwie summy wynoszące 27,000 i 2300, wreszcie na dom dla sierot na Solcu, i na naprawę jego ofiarowano złp. 750. Ta ofiara bezimiennego, jak wiemy, pochodzi całkowicie z hojności pani Czermińskiéj; poznajemy to po kupnie wsi, a żadnéj innéj wtedy szpital nie posiadał oprócz Kręczek. Te dwie drugie bezimienne ofiary należą także do niéj, bo wiemy z akt, że dnia 25 czerwca 1737 r. zapisała pani Czermińska 400 dukatów w Warszawie długu na kamienicy Baniuszów mieszczan warszawskich, dla utrzymania siostr miłosierdzia a raczéj nabyła summę zapisaną na téj kamienicy i podarowała ją szpitalowi. Domyślać się zatem należy, że i owe 750 złp. na dom w Solcu, jest nowém dobrodziejstwem kasztelanowéj dla dzieci. Widzimy jak ciągle czuwało jej serce nad niemowlętami, jak nie szukało rozgłosu i sławy, wczem widzieć można wpływ B a u d o u i n a. Kasztelanowa nie ogłaszała swoich zapisów, zeznawała tylko akta, pozwalała bezimiennie zapisywać do księgi swe ofiary, a jeżeli stawała urzędowo przed ziemstwem jakiem lnb grodem, zadosyć powinności robiła, bo musiała zachowywać wszelkie formalności prawne.

Cały dochód z jałmużn w r. 1737 wynosił złp. 44161 gr. 23.

Statystyka czerpana z innych źródeł szpitalnych inne jeszcze cyfry wykazuje. Podług niéj wpłynęło kapitałów z darów znaczniejszych na bieżące potrzeby w r. 1737 złp. 38250, jałmużny od różnych osób 5912,— ogół wpływu 41162 i nie wiemy jakto z cyfrą, którąśmy sami wypisywali z akt, pogodzić*). Co się wydatków tyczy: na kupno dóbr wyszło 30000, w czem oczywiście objęte są Kręczki; różne inne wydatki wynosiły 16155 złp. razem wydatki 46155 złp. Dzieci w roku 1737 było 241. Administracya po staremu obejmowała tęż samą liczbę duchowieństwa i służbę niższą, co w r. 1736, tylko mamek zamiast 15 było 30, bo też liczba dzieci niezmiernie wzrosła; lekarz był jeden, urzędnik jeden, razem administracya wynosiła osób czterdzieści dziewięć, ogół zaś ludności szpitalnéj, osób 290.

Chcemy skończyć tu rzecz o kasztelanowéj i dla tego przejdziemy nieco inne wypadki do niéj się odnoszące.

Pani Czermińska zaprowadziła wielkie porządki w Kręczkach; ulepszyła gospodarstwo, i na lat kilka przed śmiercią wprowadziła w urzędowe posiadanie wsi, B a u d o u i n a (w piątek po Śtéj Dorocie) w r. 1748, zapewne nie zrzekając się i nadal swojéj roli w pracy i pomaganiu na gruncie szpitalowi.

Pani Czermińska nie te jedne zostawiła dla szpitala fundusze. Jeszcze spisując testament 18 lipca 1745 r., zapisała podrzutkom złp. 22020 i osobno złp. 3000 na mszę jedną co tydzień, która miała odprawiać się za nią i rodzinę. Ten zapis rozszedł się na bieżące szpitala potrzeby.

Inne jej zapisy nietyle były szczęśliwe: summa na kamienicy Baniuszów zapisana, długo nie przynosiła regularnego procentu szpitalowi i przez to dawała powód do rozmaitych pozwów i włóczenia się po sądach, dopiero w dniu 30 czerwca 1749 r. odzyskawszy wyrok królewski, B a u d o u i n zawarł układ z Mateuszem Baniuszem radcą miasta Jego Królewskiéj Mości i staréj Warszawy, w ten

*) Zdanie sprawy Szpitala Dzieciątka Jezus za r. 1860 str. 28, 42 i 50. Myłka ta atoli w dodawaniu.

sposób, że gdy dłużnik summy 400 dukatów oddać nie mógł na Śty Jan dla szpitala, Baudouin jeszcze na lat cztery tę summę w rękach jego zostawiał z warunkiem, żeby ustąpił ze swej strony Baniusz szpitalowi 50 czerwonych złotych nadebranych z dawnego procentu przez lat dwanaście. Od summy zaś „aby ani jedna strona krzywdy, ani druga ciężkości nie miała” Baniusz obiecał po pięć od sta regularnie płacić; żeby mu zaś ciężko znowu nie było całą summę razem oddawać, ugodziły się strony, że dłużnik częściowo będzie ją spłacał po 100, po 50 dukatów, aż póki całéj nie wypłaci.

Zmiana ta przeznaczenia kapitału dowodziła, że Baudouin ciągle potrzebował pieniędzy na bieżące potrzeby; nie chciał od kapitałów pobierać dochodów, ale obracał je na gotowiznę i wydawał; zawiódł się i tutaj raz jeszcze, bo ani Baniusze summy nie spłacili, ani też nie spłacali mu procentu po 360 złp. rocznie. *)

Pani Kasztelanowa Małogoska, pierwsza wielka dobrodziejka domu podrzutków, chorowała ciężko przed śmiercią, ale po chrześcijańsku znosiła boleści. Prosiła, żeby ją w sukni zakonnéj wizytek pogrzebiono, i wolę tę spełnili krewni. Był kiedyś portret jej olejno malowany w kancelaryi szpitala Dzieciątka Jezus, przedstawiał kasztelanowę także w sukni zakonnéj.

Kasztelanowa umarła w Warszawie dnia 13 września 1753, r., żyła lat 50. W lat sto przypominały pisma publiczne jej świętobliwe czyny, jak gdyby chciały obchodzić jéj jubileuszową pamiątkę **).

6.

PIERWSZE SKŁADKI.

Zaczynał się powoli i sam dwór interesować sprawą sierotek Baudouina.

Król z żoną przyjechał na pierwszy sejm następujący po pacyfikacyjnym, w jesieni 1738 r. i bawił długo w Warszawie. Przyjazd jego uprzedziły królowny Maryanna i Józefa; bywały różne uroczystości i nabożeństwa u dworu, między niemi i obrzęd oddawania kapelusza kardynalskiego biskupowi krakowskiemu księdzu Lipskiemu. Podczas sejmu umarł biskup poznański Hozyusz i prymas ksiądz Potocki; ambicye były ożywione, życia przybyło Warszawie.

Wtedyto ochmistrzyni najwyższa dworu hr. Kollowratowa, najbliższa przyjaciółka królowéj Maryi Józefy, za którą pojechała z Austryi do Saksonii, opiekunka królewien, pani wysokiego rodu i wielkiéj pobożności, matka pani Brylowéj, któréj mąż zato został świeżo hrabią Cesarstwa, pani Kollowratowa postanowiła przyjść grą towarzyską t. j. zbieraniną fantów i loteryą na nie, w pomoc szpitalowi podrzutków. W rzeczypospolitéj pierwszy raz może dobroczynność uciekała się do środków, tyle dziś pospolitych. Przed wieki ludzie oddawali jałmużnę ne-

*) Zapis tu umieszczony był od 1778 r. na kamienicy pod Nr. 276 na ulicy Freta.
**) Kuryer Warszawski 1853 r. Nr. 232.

dzy z serca pełnego spółczucia i boleści: w XVIII zaś, żeby się do litości stanowczo skłonić, potrzebowali zabawy; wielka ochmistrzyni dworu poznawszy tę słabość wieku, umiała z niej korzystać; wiedziała, że na tę modę złapie najobojętniejszych ludzi pod względem serca, bo na nieszczęście w Polsce już nadobre rozwijał się ów ład dworów zagranicznych, na których wszystko lubiło błyszczéć tylko w świetle majestatu. W Polsce, co nigdy nie bywało, panowie zabiegali skrzętnie o łaski dworu, chociażby dla pozyskania świeżo nadanego orderu Orła Białego. Panowie tedy daliby grosz chętnie, jedynie dla przypodobania się pani, która miała wpływ wielki u dworu, i mogła rozrzucać jego łaski; daliby nie dla sierot, ale dla tego, że im tak wypadało, że pani Kollowratowej odmówić było niepodobna.

Urządziła tedy pani Kollowratowa zabawę loteryjną na dworze podczas zimy i sprzedawała bilet po trzy czerwone złote na szpital podrzutków; zebrała losów 120, z których 14 tylko wygrywać miało: dochód cały obrachowany więc tylko na czerwonych złotych 360 czyli na dzisiejsze złp. 6480, zaiste nie był wielki. Pomagały wielkiéj ochmistrzyni w sprzedaży biletów panie i panny dworu, pomiędzy któremi ówczesne gazety wspominają dwie polki, pannę Łubieńską i Przebendowską.

Loterya odbyła się 3 Stycznia na pokojach u hr. Kollowratowéj. Gazety ówczesne ze wszystkiemi szczegółami wyliczały i fanty, które były do wygrania, i te szczęśliwe osoby, którym los sprzyjał *).

Niesądzimy, żeby dochód z loteryi rozegranéj na dworze wszedł do księgi dochodów szpitala, bo w ciągu dwóch lat 1738, 1739, dochody te wcale nie są wielkie. W roku 1738 wynosiły tylko złp. 9898 gr. 2; w roku 1739 zaś więcéj cokolwiek, bo złp. 11845 gr. 24, i wtenczas najwięcéj składek wpłynęło przez ręce ks. Baudouina, jakto szczegółowe rubryki pokazują; sejm nawet niewiele powiększył wpływy. Dobroczynność coraz stawała się ospalszą, bo w sferach wysokich towarzyskich, duch filozoficzny XVIIIgo wieku począł coraz więcéj nurtować; królestwo oboje byli przykładni i dwór ich cały katolicki, lecz nierząd w obyczajach sprawiał złe wielkie. Za zmianą obyczaju i stroju, przyszło do nas zobojętnienie do kościoła i źle urywana rozpusta. Pozór religijny Rzplitéj zwodził tylko niewprawne do poglądów oko, ale kto dojrzał, widział mieniący się straszliwy obraz rzeczy, pomimo okazałych nabożeństw, które świetnie zawsze się odbywały. Prymas Potocki kilkanaście lat temu, ofuknął nuncyusza papiezkiego księdza Santino mówiąc, żeby się pohamował w zapędzie pobożnym, bo ludzie nie są już tak jak dawniéj „zelosi pro ecclesia." O! mylne ma stokroć pojęcie, kto o fanatyzm społeczeństwo nasze w XVIII wieku obmawia: byliśmy od fanatyzmu wtedy daléj, jak kiedykolwiek, w dziejach naszych.

Wypadało coś dawać na szpital podrzutkom, bo stronę jego przyjęła wielka pani kasztelanowa Małogoska, bo zainteresował się szpitalem dwór nawet. Rzecz dziwna, ale dobroczynność francuzka walczy tutaj z dobroczynnością polską, chociaż ile francuzów tu być mogło obok panów i pań polskich? Dobroczyn-

*) Kurjer Polski z 1738 r. N. 105, Supplement.

ność francuzka nawet więcéj natchniona. Pani de la Touche daje „par ordre de monsieur Baudouin“: daje więc składkę, bo jej tak kazał, zapewnie jéj spowiednik ks. Baudouin. W liczbie dających składki następują téż różnemi czasami pan Trotin, Guitard, kapitan de la Motte, dalej opat Ś-go Germana we Francyi (l'abbé), hrabina de Orille, pani Rivoys, nareszcie pani baronowa de Riaucour. Riaucourowie była to rodzina pół francuzka, pół niemiecka, która świeżo pod owe czasy dostała się do Polski i bardzo prędko umiała sobie zaskarbić łaski i wziętość w społeczeństwie naszém; na rozmaitych stanowiskach Rplitéj członkowie téj rodziny służyli; jeden Riaucour był najpierwszym w chronologicznym porządku bankierem Warszawskim, późniéj nieco, brat jego został proboszczem i biskupem in partibus, inni weszli do wojska i nawet dosłużyli się jeneralskich stopni. Ta pani Riaucourowa, co daje na szpital Baudouinowi, będzie to pewnie żona bankiera. Nie w tym jednym wypadku, ale i późniéj często Riaucourowie wspierali szpital; jedna to z rodzin z bardzo zasłużonych dla podrzutków polskich.

Osoby francuzkie, któreśmy tu wymienili, zapewne grosz swój wdowi przysyłali z Francyi, a przynajmniej wiele ich, bo zapewne nie wszyscy francuzi dobrze czyniący szpitalowi, mieszkali w Polsce; stosunkom Baudouina przypisać więc należy i składki, a skazówką pewną ku temu jest jałmużna opata z Saint Germain. Nie zawsze też były to ofiary znaczniejsze: pani Orille naprzykład, daje jak zanotowano w księdze dochodów złp. 29 gr. 15: summa zaiste niewielka, ale na pochwałę Francyi powiedzieć, że chociaż to małe bywały wpływy, zawsze jednak i późniéj dochodziły z Francyi składki w formie czasowéj jałmużny.

Dobroczynność polska miejscowa oczywiście wystąpiła zwycięzko w porównaniu z francuzką i co do liczby składek i co do ich wysokości, ależ nietrudno było walczyć w Polsce z Francyą na polu miłosierdzia chrześcijańskiego; gdy jednak stosunek był za mały téj przewagi, oskarżać nam tu przychodzi obojętność polską i zaiste wielką.

Pominąwszy kasztelanowę Małogoską, która ciągle pamiętała o szpitalu i zasilała go jałmużnami (1740 i 1741 r.), któż dawał? Oto najpierwsza może ofiara była cokolwiek znaczniejszą, inne wcale drobne. Michał Sapieha wojewoda podlaski, zapisał na podrzutków 9,000 złp., (26 sierpnia 1736 r.), summę tę gotówką odebrał B a u d o u i n, zapewne już po śmierci Sapiehy, która o dwa lata późniéj nastąpiła. Oto pani comtesse de Rawa, jak zapisano w księdze, zapewne starościna, a zatem pani z Roztworowskich Józefowa Załuska, hic mulier, sławna za swoich czasów kobieta, która sama w sądach stawała za swojemi sprawami i znakomitą była w całéj Rzeczy-pospolitéj ze swojéj wymowy. Późniéj zapisana jakaś księżna Radziwiłłowa, niewiadomo która, może Kanclerzyna Anna Sanguszkówna; późniéj księżna kasztelanowa Czartoryska, albo jak z francuzka piszą jéj nazwisko polskie w księdze dochodów kapłani francuzi: „la Kastalane Szatorinska, Czatoriunska,“, to pewnie będzie księżna Kazimierzowa Izabella, Morsztynówna z domu, więc rodzona ciotka kasztelanowy Małogoskiéj, a matka tak zwanéj Familii t. j. ludzi przeważających w obecnéj chwili na świecie polskim. Ta pani litościwa często dawała ofiary. Zresztą Familja nie odznacza się; o dwóch osobach z niéj tylko księga dochodów wspo-

mina t. j. o córce księżny kasztelanowy, pani Poniatowskiéj wojewodzinie Mazowieckiéj i o synu księciu wojewodzie ruskim, panu jednéj z trzech największych fortun Rzeczy-pospolitéj, wziętéj po Sieniawskich. Książe wojewoda jednakże ofiarował na szpital tak mały drobiazg, że tu o nim wspominamy chyba tylko dla charakterystyki, faktem pokazującéj, że pan tak wielce bogaty, nie musiał mieć serca dla niedoli. Ten książe wojewoda pozwala nam przejść do mężkiéj połowy towarzystwa polskiego. Otóż ze wstydem wyznać potrzeba, że książe chociaż dał mało, samotny prawie stoi w spisie ofiarodawców; świeckich panów nie widać, występuje tylko dosyć licznym zastępem duchowieństwo: ksiądz Śliwicki rozpoczyna ten szereg, po nim idzie kilku biskupów jak Kobielski kamieniecki, Hozyusz poznański, ale ci drobne dają datki, po nich idzie Krzysztof Szembek biskup Warmiński i Płocki Antoni Sebastyan Dembowski. Wreszcie Adam Stanisław Grabowski, biskup Kujawski po Szembeku, już nominatem będąc na Warmińską stolicę, dał znaczniejszą ofiarę t. j. złp. 800 gr. 4, (1741 roku).

Ksiądz Krassowski, jeżeli tu mowa o kanoniku warszawskim, zatém człowiek bardzo bogaty, dał także drobną ofiarę. Jest wzmianka i o jakimś Meline, także zapewne księdzu, bo kilku ich znamy, wówczas i póżniéj, księży Melinów, kanoników Łowickich i Warszawskich.

Walenty Czapski, biskup Kujawski po Grabowskim, podarował szpitalowi kamienicę na Krzywém Kole, tak nazwaną Boguszewską, którą w tym celu umyślnie nabył od właścicieli Bielawskich w roku 1739; podarował ją szpitalowi przed aktami grodu Warszawskiego dnia 6 kwietnia 1743 r. Baudouin jako prowizor szpitalny, wszedł w posiadanie téj kamienicy zaraz dnia 30 lipca tegoż roku.

Inną w tymże czasie kamienicę Minkiewiczowską kupił Baudouin od Dominikanów Obserwantów. Jeszcze Jan Kazimierz nadał grunt pusty przy kaplicy Moskiewskiéj szlachetnemu Stefanowi Sebastyanowi Minkiewiczowi (1659 r.). Kamienicę na téj ziemi zbudowali inni właściciele i sprzedali ją Dominikanom (1694 r.). Kiedy Baudouin zgłosił się do księży o kupno téj kamienicy, dobrowolnie ustąpili, ale wyrobili wprzód sobie pozwolenie jenerała w Rzymie (dnia 20 sierpnia 1740 r.); na skutek tego, podczas wizyty w klasztorze pozwolił wejść w układy Dominikanom Remigi Śmiarowski, wikaryusz jeneralny (dnia 2 Czerwca); sama zaś sprzedaż nastąpiła w ciągu miesiąca za 8000 złp. przez ojców Stanisława Słupeckiego Prezydenta i Wincentego Leisduta Prokuratora jeneralnego (dnia 31 Lipca). Baudouin wprowadzony został do kamienicy i gruntów przy niéj nazwanych Jankowszczyzną, zaraz przed Świętym Bartłomiejem, wszystko to w r. 1741. Tutaj w akcie nazwany jest Baudouin wice-prefektem zgromadzenia Missyonarzy i prokuratorem szpitala.

Nakoniec Baudouin powiększał i wiejską swoją posiadłość Kręczek; nabywał koleją i spłacał małe cząstki szlacheckie w okolicy, w sąsiedztwie, w innem Umiastowie to jest w Fałkach; zapewne chodziło tu o grunta, dotykające się gruntów na ziemi Kręczkowskiéj. Tak w roku 1740 sprzedała mu za 1200 złp. Apolonia Kaliszówna, z męża Kazimierzowa Szopska, swoje cząstki w różnych porozrzucane miejscach, od granicy Umiastowa, Klimontów, Falków, Ołtarzewa, Wojcieszyna

i t. d., co wszystko wylicza akt, a nadto sprzedała mu pole nazwane Łysą Górą, ogród i łąki (w grodzie Warszawskim dnia 24 Lipca 1740 r.).

Patrzmy, czy nie dokazywał cudów Baudouin? Kupował włości, ziemie, domy, nie mając na to ani grosza gotówki. Posiadał szpital, w roku 1739 jeszcze domki jakieś na Pradze i na Solcu; ale nie doszło do nas żadne piśmienne świadectwo, zkąd przyszedł do tych domów, szczególniéj na Pradze. W roku 1739 zapisany jest dochód złp. 121 „du cabaret des villages" to jest z karczmy wiejskiéj. Sprzedaż wełny tegoż roku przyniosła Baudouinowi dochodu złp. 202 gr. 20, Dzwony, że dzwoniły na śmierć Prymasa Potockiego, przyczyniły dochodu złp. 70, (w Grudniu 1738 r.), dochód z aniwersarzów, to jest za msze żałobne, wynosił w roku 1738 tylko złp. 300. Ostatni ten fundusz był skutkiem śmierci uczonego Rostkowskiego, biskupa Filadelfii, przyjacieli Załuskich, który w księdze zapisany tak: „Ruskowski suffragant de Lutiori" ma to być Łucki.

Cały dochód z jałmużn w roku 1740 obrachowany na złp. 16252 gr. 12.

W roku 1741 dnia 15 Marca, ksiądz Śliwicki już od kilku miesięcy wizytator zgromadzenia i proboszcz Świętego Krzyża, odbył wizytę w szpitalu Baudouina. Księgi przejrzał i sprawdził, datę rozpoczęcia składek od dnia 1 Czerwca 1736 r. zapisał. Porachowawszy, doszedł, że od téj chwili aż do obecnéj wizyty, dochód blizko przez lat pięć wynosił 111,600 złp. gr. 3 i że rozchód który także w księdze był notowany (la recepte de l'année, la depense) wynosił złp. 111,518 gr. 3; wypadło ztąd, że pozostałości w kassie szpitala było podczas wizyty złp. 82.

Czyż ten Baudouin, powtarzamy, cudów nie robił? Kwesta po mieście, jak ze wszystkiego widać, była bardzo trudna, wpływało z niéj często ledwie po kilkanaście złotych co miesiąc, i ten grosz wdowi głównie płynął przez ręce Baudouina, biedny Missyonarz go wyżebrał. Rzadki bardzo trafia się miesiąc, w którym wpływy dobrowolne przysłane do szpitala, są większe od jałmużny przyniesionéj przez Baudouina, a trafiają się i to bardzo często takie miesiące, w których wpływy Baudouina są prawie całym szpitala i nieszczęśliwych sierot dochodem.

Domyślać się należy, że nie wszystkie dochody zapisywane były do księgi, inaczéj pojąćby nie można było, jak przy nakładach swoich, drobiazgiem wystarczał Baudouin. Chociażby tylko przypuścić, że najmniejszą utrzymywał liczbę dzieci, to przy jednoczesnem utrzymywaniu zakonnic i służby, skromne te wpływy notowane w księgach, nigdyby nie były dostateczne i przecięciowo byłoby wydatku rocznego na szpital przez pięć lat od roku 1736, mało co więcéj nad 20000 złp., a widzieliśmy, że w poprzednich latach wpływy jednego roku czasami niedochodziły nawet i połowy téj przecięciowéj summy, pospolicie zawsze były od niéj mniejsze, a niezmiernie to rzadki wypadek, ażeby przewyższały summę przecięciową. Tenże sam widok i w liczbach lat późniejszch: weźmy dziesięciolecie następne (1741—1750), w ciągu tych lat dochód raz tylko wynosił. więcéj nad 20000, w innych nigdy i tego nie dochodził, nawet można powiedzieć, że zmniejszał się kolejno, aż w roku 1749 spadł na złp. 10099. Teraz zważajmy, że dobroczynność Baudouina żadną liczbą dzieci ograniczać się nie mogła, 200 ich miał zaraz na początku. Z czasem ta liczba powinna była znakomicie wzrosnąć, z nią oczywiście i nakład musiał być większy.

Podług statystycznych wykazów, ludność dzieci w szpitalu ciągle się téż w owych latach zmniejszała, w roku 1736 było dzieci 45, i zaraz w 1737 r. liczba a podniosła się do 241; w następnych latach coraz niżéj spadała i do tego gwałtownie, w roku 1738 było 45 dzieci, w 1739 20, w 1740 tylko 12. W tymże samym przeciągu czasu, liczba duchowieństwa użytego do administracyi szpitala wynosiła ciągle osób 12, jako téż inne gałęzie obsługi w niczém się nie zmniejszały, zawsze był lekarz jeden, urzędnik jeden i pięć osób niższéj służby; mamek w latach 1736, 1738 i 1739 było 15, w 1737 r. 30, zaś w 1740 r. tylko 12. Toż samo ogół ludności który w 1736 r. podniósł się do liczby osób 79, w 1737 r. do 290, spadł znowu w 1738 na osób 79, w roku 1739 na 54, w roku 1740 na 43.

Nareszcie zwróćmy na to uwagę, że owe księgi dochodów i wydatków, coraz niedbaléj były prowadzone; dawniéj wpisywano każdą jałmużnę, każdy datek, teraz już miesiącami hurtowo wpisują się dochody. W rubryce wydatków często niema podanéj liczby wydatków, chociaż są notowane regularnie wpływy. Raz zostaje w kassie szpitalnéj remanentu z roku na rok, jak to już widzieliśmy, złp. 82, czasem złp. 319 gr. 3 (1742 r.), czasem aż przeszło złp. 12135 gr. 19 (1743 r.), za to dochodu zapisanego jest 28000 złp. Tymczasem wydatki zawsze musiały być większe od dochodów, bo dobroczynność Baudouina nie rachowała; gdybyśmy liczby wydatków za cały dochód szpitala uważali, i tak niepodobna przypuścić, żeby jakieś tam kilkanaście tysięty w rok mogło wystarczyć na samo utrzymanie zakładu; a gdzież fundusze na kupno domów, lub gruntów w mieście i na wsi?

Oto wpływy i wydatki zapisane w przeciągu następnych lat ośmiu od roku 1741—1748. Bierzemy tę datę tutaj za kres naszych statystycznych podań, bo w 1748 r. zaszedł wypadek, który na los szpitala Baudouina znakomicie wpłynął, tak dalece, że epokę nową od tego czasu rachować możemy. W roku 1741 podług księgi było dochodów i wydatków ks. Baudouina złp. 17299 gr. 28. Inne źródło, które szczegółowo wylicza rodzaje dochodów, podaje nieco inaczéj: z dóbr szpitalnych miało być złp. 804, jałmużny 18204, razem 19008. Według tego źródła wydatki wynosiły w roku 1741 złp. 17101.

W roku 1742 było dochodu złp. 12419 gr. 9. Rozchodu złp. 12100 gr. 6. Inne źródło wskazuje, że było dochodu z dóbr szpitalnych złp. 288, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 2000, od różnych osób złp. 10131, razem 12419. Rozchodu: na różne wydatki było złp. 12100.

W roku 1743 było dochodu złp. 28122 gr. 24, rozchodu złp. 16054 gr. 15. Z innego źródła wiemy, że było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 305, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 18000, od różnych osób złp. 9818, razem złp. 28123. Rozchodu: różne wydatki złp. 16057.

W roku 1744 dochodu złp. 16820 gr. 19. Rozchodu złp. 14948 gr. 11. Z innego źródła dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 1077, z domów i realności do szpitala należących złp. 368, od różnych osób złp. 3240, razem złp. 4685. Rozchodu: na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 1058, różne wydatki wynosiły złp. 13860, razem jak wyżéj, złp. 14948.

W r. 1745 było dochodu złp. 14700 gr. 13. Rozchodu złp. 14338 gr. 4. Z innego źródła dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 259, z domów i realności do szpitala

należących złp. 203, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 1929, od różnych osób złp. 10417, razem złp. 12808. Rozchodu: na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 912, różne wydatki złp. 13434, razem złp, 14338.

W roku 1746 dochodu złp. 11624. Rozchodu złp. 10973 gr. 15. Z innego źródła dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 468, z domów i realności do szpitala należących złp. 187, od różnych osób złp. 10607, razem 11262. Rozchodu: na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 1361, różne wydatki złp. 9612, razem złp. 10973.

W roku 1747 było dochodu złp. 11069 gr. 10. Z innego źródła dochodu z dóbr szpitalnych złp. 393, z domów i realności do szpitala należących złp. 34, od różnych osób złp. 8845, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 127, ze sprzedaży różnych realności szpitalnych złp. 1000, zazem złp. 10399. Rozchodu: na wychowanie niemowląt i starszych dzieci złp. 1159, różne wydatki złp. 9811, razem złp. 10970.

W roku 1748 było dochodu złp. 11169 gr. 9. Rozchodu złp. 10285 gr. 23. Z innego źródła dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 380, z domów i realności do szpitala należących złp. 85, od różnych osób złp. 9755, z pożyczek na bieżące potrzeby szpitala zaciągniętych złp. 850, razem złp. 11070. Rozchodu: na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 956, różne wydatki złp. 9343, razem złp. 10299.

W tymże czasie ludności było: w roku 1741, dzieci 104, w r. 1742—113, w r. 1743—76, w r. 1744—92, w r. 1745—116, w r. 1746—131, w r. 1747—100, w r. 1748—98.

Administracya: od roku 1741 do 1748 było rocznie duchowieństwa 12, lekarzy 1, urzędnik 1, niższéj służby 5 osób. Mamek w roku 1741 było 26, w r. 1742 było 27, w r. 1743—21, w r. 1744—24, w r. 1745—26, w r. 1746—40, w r. 1747 było 38, w r. 1748—39. Razem z administracyi było osób w roku 1741 osób 45, w r. 1742—46, w r. 1743—40, w r. 1744—43, w r. 1745—45, w r. 1746—59, w r. 1747—57, w r. 1748—58. Ogół zaś ludności wynosił w roku 1741 osób 149, w r. 1742—159, w r. 1743—116, w r. 1744—135, w r. 1745—161, w r. 1746—190, w r. 1747—157, w r. 1748—156.

Mamy ślady wielu znaczniejszych ofiar z zapisów, a nie ma ich w księdze, niewiadomo na co się rozeszły, to jest oczywiście na bieżące potrzeby. Zapisy w księdze w ogólnych wyrażeniach „od wielu osób” do téj niewiadoméj należą kategoryi. Zapis testamentowy p. Czermińskiéj, rozpłynął się także na potrzeby szpitala. Była ofiara 5000 złp. od księdza Franciszka Colla, przełożonego szkoły (dnia 8 Lipca 1745 r.) i rozeszła się także, (tu pewnie mowa o księdzu Dymitrze Koli, rektorze Pijarów Warszawskich, przerobionym na francuza w pisowni). Pani Teodorowa Lubomirska Wojewodzina Krakowska, matka słynnéj Anusi, o którą był pojedynek pomiędzy Poniatowskim a Tarlą, dała po śmierci męża 1000 czerwonych złotych B a u d o u i n o w i gotówką na szpital, (w Listopadzie 1743 r.), summa ta wcale niezanotowana w księdze rozchodów. O jednym tylko zapisie Sapiehy wiemy, że B a u d o u i n użył go na spłacenie długów na Kręczkach, a raczéj na kupno nowych cząstek ziemi w okolicy, żeby pomnożyć majątek szpitala.

Dodajmy do tego, że nie raz na długie czasy Baudouin opuszczał swój szpital zapewne dla tego, żeby kwestować po kraju; tak np. od października 1742 roku, aż do czerwca 1743 roku, przez dziewięć blizko miesięcy nie było go wcale w Warszawie, i przez ten czas zbierał składki za niego w szpitalu i opiekę nad sierotami rozciągał bliżéj, któryś z Riaucourów. Królewne bawiące w Warszawie, dwa razy podczas innéj nieobecności Baudouina nadsyłały ofiary w grudniu 1745 i w styczniu 1746 r.

Z tego wszystkiego co za wniosek? Oto że Baudouin z dobremi swemi czynami najskrzętniéj się ukrywał, jak to już nawet sami uważać mogliśmy z różnych dokumentów i świadectw urzędowych; jak sam tylko dla miłości Boga pracował, tak i wiele innych znalazł serc chrześciańskich, które dając mu jałmużnę nie szukały rozgłosu. Pieniądz z innéj ręki przechodził łatwo do drugiéj i rozpływał się Bóg wié kiedy, gdzie i na jakie potrzeby niedoli. Dobroczynność cicha była wielką, i nierównie zacniejszą, jak ta głośna, co się sławić kazała, zapisywać po książkach: był to raczéj pogański datek, płynął z filantropii, z wymagań światowych, z mody, a nie z serca chrześciańskiego, dla tego łatwo przypuścić nam, że niezmiernie większe fundusze niż te, o których nam pozostała wiadomość, przeszły przez ręce Baudouina. Zacna jego prawica nie wiedziała, co robi lewica. Jedynie téż to miłosierdzie, ta dobroczynność, są chrześciańskie, co nie liczą się nigdy, ale ufają, że znajdą się środki, byle Bóg był łaskaw. Tajemnice dobroczynności téj, doskonale serce Baudouina pojmowało, aleź to wyjątkowy, święty był człowiek.

Dojrzewała téż podówczas w wielkiém jego sercu myśl nowa: jakby nie dosyć miał trudności ze swojemi sierotami, co je zgromadził i żywił opatrznością Bożą, szukał większych, jakich pokonać nie mogła zwyczajna gorliwość: pragnął albowiem zbudować najznakomitszy, najogromniejszy szpital. Każdemu rozsądnemu człowiekowi wydałaby się myśl Baudouina niepodobieństwem, szaleństwem, a tymczasem mąż natchniony, z modlitwą tylko na ustach i z pokorą co przebijała niebiosa, mąż ewangeliczny zwyciężył, bo miał wiarę, która wszystkiemi krokami jego wiodła. Był Baudouin, jak ta gościnność, o któréj śpiewa poeta:

> Domek mały, wtém gość wchodzi;
> Domek nagle się rozszerzył:
> Nagle miejsce gdzieś się rodzi.

Rozszerzało się ciągle serce jego dla gości swoich, nietylko dla podrzutków, ale w ogóle dla biédnych w Chrystusie, chorych, znędzniałych, opieki potrzebujących.

7.

DZIECIĄTKO JEZUS.

Ksiądz Baudouin piastował wysokie godności w swojém zgromadzeniu, był wice-superyorem domu warszawskiego, to jest zastępcą proboszcza czyli

drugim proboszczem, po łacinie vice-praepositus. Mieszkał ciągle u św. Krzyża dochodził tylko do szpitala w którym dobrowolnie pełnił niby to obowiązki prowizora. Czasem go tam nazywano jeszcze wspanialéj, przełożonym domu podrzutków (*hospitalis infantium Varsaviae expositorum superior*), a był rzeczywiście B a u d o u i n nie prowizorem, nie przełożonym, ale całą swojego szpitala opatrznością, założycielem i prawodawcą; w aktach pisano go zawsze z tytułem: *perillustris et admodum reverendus.*

Szpital ten od sierotek na jego opiekę oddany, zaczął powoli przybierać nazwę szpitala Dzieciątka Jezus; zapewne takie nazwanie przyswoił mu pobożny lud warszawski, który nie raz trafnie prostym rozsądkiem swoim umie oceniać ludzi i rzeczy piękne. Religijne to nazwanie. Zbawiciel sam był dziecięciem takiém niezamożném, jak sieroty B a u d o u i n a i w dojrzalszym wieku powiadał zawsze z miłością „Pozwólcie dzieciątkom przychodzić do mnie.” B a u d o u i n pragnął, żeby nad jego sierotami czuwała wciąż łaska tego Zbawiciela, który był jeszcze dzieciątkiem, i ztąd bardzo łatwo upowszechniało się to nazwanie, szpitala Dzieciątka Jezus, które w łacińskim urzędowym tytule brzmi: *hospitale infantium expositorum sub titulo*: *Infantis Jesu.* Obszerniejszy nieco tytuł z owego czasu jest następny: *hospitale religiosarum virginum monialium sub nomine Infantis Jesu infantium expositorum Varsaviae in suburbio Cracoviensi noviter erectum et situatum.* O ile wiemy, pierwszy raz w akcie prawnym z roku 1748, użyty jest ten tytuł Dzieciątka Jezus.

Ale dotąd jest tylko szpital Dzieciątka, dla dzieciątek, będzież tak zawsze? Serce B a u d o i n a zaczęło się rozszerzać, jak dom polski; pierwszéj potrzebie zadość uczynił, to jest zabezpieczył życie dzieci ginących od nędzy, bo téż potrzeba była gwałtowna, znajdowano je żywe i nieżywe po ulicach, po kanałach; późniéj bolał jeszcze pobożnego kapłana los rodziców, ubogich nędzarzy, którzy dali niewiniątkom życie, ale utrzymać go swemi środkami nie byli w stanie.

Z gorączkową niecierpliwością, z niespokojnością, różnemi drogami gromadził fundusze nie wydając się jeszcze przed czasem.

Powziął zamiar zakupienia obszernych gruntów w saméj Warszawie, za miastem, na świeżém powietrzu, dla zbudowania na nich gmachu, któryby już tylko nie samym dzieciom dawał schronienie. Serce B a u d o u i n a pragnęło pomieścić pod tym dachem świat cały, i rzeczywiście już na zakupionych placach w parafii, od kilku już lat budował, ciągle przebudowywał swoj szpital i sam nie wiedział za jakie fundusze. Kiedy myśl się druga zbudziła, szukać począł sposobów, jakby gmach swój powiększyć i rozszerzyć. W aktach warszawskich z owego czasu ciągle czytamy to wyrażenie, które nawet i w tytule pozostało, że jestto zakład świeżo dźwigniony, *noviter erectum*, ale tu mowa pewno o starym szpitalu.

Około tego czasu spadły na jego dolę trzy znaczniejsze zapisy:

Jeden szedł od Michała Rzewuskiego, pisarza polnego koronnego, starosty wyszyńskiego, który zapisał dla szpitala wraz z żoną swoją Cetnerówną, złp. 20,000, na Zabłudowic, Białéj i Staréj-wsi (21 stycznia 1747 r.); o summy téj obrocie, nie mamy żadnéj wiadomości.

Drugi zapis szedł od Ignacego Lubomirskiego, szwagra kasztelanowéj Małogoskiéj. Nie był to właściwie dla szpitala zrobiony zapis, lecz dla księży Pijarów warszawskich. Lubomirski ofiarował im summę 12,000 złp. za jedną mszę codzień (24 maja 1729 r.). Wziął gotówką tę summę od Pijarów Kacper Suffczyński, naprzód podstoli, późniéj chorąży czerski; gdy jednakże bywały z tego powodu niemiłe zajścia, Suffczyński musiał gotówkę spłacić, i Pijarzy oparłszy kapitał na dobrach swoich Duranowie w ziemi sochaczewskiéj, przekazali go na własność szpitalowi B a u d o u i n a, i zobowiązali się, że będą płacić regularnie co rok po 7 od sta procentu (zatém złp. 840). Zeznał dla B a u d o u i n a tę własność w grodzie warszawskim w poniedziałek, przed św. Janem Chrzcicielem 1739 r. rektor pijarski ksiądz Cypryan Komorowski, brat rodzony późniejszego księcia prymasa. Tę samą summę zeznał raz jeszcze dnia 13 czerwca 1747 r. rektor pijarów Józef Zaleski, kasztelanic wizki. Musiał ten kapitał być także spłacony B a u d o u i n o w i, i nie procentował wcale, albowiem z akt powzięliśmy wiadomość, że całkiem był obrócony na bieżące potrzeby szpitala.

Jednocześnie trzeci zapis, a raczéj zastaw. Kacper Suffczyński, ten sam, co miał u siebie summę Lubomirskiego, widać ciągle potrzebny, zapisał 20,000 złp. szpitalowi na swojéj wsi Umiastowie-Klimontach (13 czerwca 1747 r.), a raczéj pożyczywszy téj summy od B a u d o u i n a, ustąpił mu w zastawie swe wioski, co dla szpitala wielką było dogodnością, bo zaokrąglało jego ziemie w Umiastowie. Poddanych było wtedy ośmiu w Klimontach. Jaką summę poświęcił B a u d o u i n na pożyczkę Suffczyńskiemu, nie ma żadnéj wiadomości, bo widzimy wciąż nieustanną jego pracę, która starannie wszelkiéj naciskała kontroli, żeby nie popisywać się przed ludźmi.

Woźny ziemi warszawskiéj Kazimierz Romoka, jednego dnia wprowadza B a u d o u i n a i w posiadanie Kręczek z zapisu pani Czermińskiej, i w posiadanie Klimontów, zastawę Suffczyńskiego, w lutym 1748 r. W tymto właśnie akcie woźnego, pierwszy raz spotykamy nazwę szpitala Dzieciątka Jezus.

Podobnym sposobem jak Suffczyński, zapisał się na dłużnika i zastawnika szpitala, Maciéj Szymanowski, starosta wyszogrodzki.

Od krewnego swego Jakóba Rogowskiego, który się rodził z Szymanowskiéj, kupił starosta jeszcze jedno Umiastowo, nazwane Fałki za 12,000 złp. i 16 dukatów porękawicznego (1 lutego 1749 r.). Nowa ta cząstka dużéj wsi Umiastowa-Fałki, od Rogowskich właścicieli nazwana ztąd jeszcze Rogowszczyzną. Ale wkrótce Szymanowski potrzebował pieniędzy i pożyczywszy ich u szpitala, który mu był sąsiadem na Kręczkach i Klimontach, zaraz w tymże roku t. j. 1749, po Stéj Annie, oddał Fałki, B a u d o u i n o w i w zakład za 15000 złp. Niespokojny był to zastaw. Brat młodszy Jakóba Rogowskiego, Marcin, rozpoczął sprawę, dochodząc swojéj krzywdy, aż wreszcie wyrok sądu ziemskiego warszawskiego unieważnił zastaw i sprzedaż w r. 1750. Stanęło na tém, że złp. 12000 i 16 czerwonych złotych porękawicznego, miał Jakób Rogowski powrócić staroście, który znowu tę summę miał oddać B a u d o u i n o w i, i Fałki uwolnić z pod zastawu szpitala. Staropolskim obyczajem Marcin dobijał się sprawiedli-

wości, bo mając za sobą wyrok, zrobił zajazd, ludzi poranił, skrzywdził szpital, który nic był tracić nie powinien. Skazany był też na wieżę i opłatę grzywien; i znowu w terminie oznaczonym, Baudouin „penitencyarsz i przewodnik siostr miłosierdzia szpitalnych" manifestował się w grodzie warszawskim przeciw Marcinowi „że ani wieży nie wysiedział, ani kar nie wypłacił, a owszem wyrokowi na wszystkich punktach sprzeciwił się" (w czerwcu 1752). Rogowscy nie uczynili zadość swoim obowiązkom, zatem pomimo wyroku pozostał i nadal szpital w posiadaniu Umiastowa-Fałków, chociaż zawsze posiadał tę ziemię tytułem zastawu, nie zaś własności, o którą się ciągle dobijali Rogowscy, którzy powinni byli wprzód spłacić szpitalowi złp. 12288, bo tych pretensyi zupełnie mu ustąpił starosta. O trzy tysiące, które nad wartość Fałków pożyczył Szymanowski, musiała być osobna umowa.

Tak więc powoli, coraz szerzéj szpital rozpościerał się po zaściankach Umiastowskich. Miał już Kręczki, Klimontów i Fałki, brakowało mu jeszcze Kaput i Szpaków, a cały Umiastów ze swemi wszystkiemi cząstkami przejdzie na własność szpitala. Będzie to, ale nieco późniéj. Szpital Dzieciątka Jezus tak się rozgospodarzył, że posiadł całe gniazdo staréj mazowieckiéj rodziny. Zmieniają się czasy, upadają ludzie. Tak i Umiastowscy już dawno na swojéj ziemi pomieścić się nie mogli, zbyt się rozrodzili, a nie starczyła im wioska gniazdowa. Chociaż ich tutaj zawsze gęsto, i przez cały wiek XVII jeszcze byli, jednakże i ci i owi, szukali sobie pola szerszego w rzeczypospolitéj. Ci szczególniéj co osiedli w Brzeskiem, piastowali tam znakomite urzędy ziemskie. Jeden z nich był marszałkiem sejmowym, za Jana Kazimierza, a córka jego Anna, była za Floryanem Sapiehą, starostą Zdzitowieckim i między pańskiemi znalazła się rodzinami. Na tych dalekich wycieczkach swoich, przechowali zawsze pamięć swego rodzinnego Umiastowa; znamy albowiem kilku, co pisało się z Klimont; oczywiście tu przypomina się zaraz owa cząstka Suffczyńskiego, Umiastowo-Klimonty. Mieszkał Albrycht z Klimunta w księstwie Żmudzkiem, dawniejszy od niego Piotr z Klimont wydrukował w Krakowie r. 1591 dzieło pod tytułem: „Nauka o morowem powietrzu na cztery księgi rozłożona" w cwiartce. Dzieło musi być rzadkie, bo nie wspomina się o niém nigdzie w historyach literatury, ani w Bentkowskim, ani w Maciejowskim (1).

Uwagi historyków szlachty uszli ci Umiastowscy, którzy tak się wyrazim, pozostali na ojczystych śmieciach. Było ich tutaj niezmiernie wielu. Akta szpitalne aż nadto dostarczyłyby materyału dla badacza, któryby chciał opisywać rodziny mazowieckie, a nie byłaby to rzecz bez pewnéj zasługi. Boć kiedy w szlacheckiéj Rzeczplitéj, wszystko znaczyła szlachta, ważne jest ustanowienie chronologicznego porządku, w jakim z chaosu pierwotnego materyału, wydobywały się pojedyncze rodziny, jak się rozwijały, jak rosły i jak do znaczenia przychodziły.

---

(1) Wszystko podług Niesieckiego, ob. Umiastowscy.

Umiastowscy, co rzecz jasna, spokrewnili się ze wszystką szlachtą okolic Warszawy; liczą się zaś do niéj Rogowscy, Chrzanowscy, Piotrowscy, Sokołowscy, Płochoccy, Cholewscy i t. d. Rozrodzeni, popadli wreszcie w gmin szlachecki, wrócili znowu do stanu pierwotnego z którego wyszli, ale teraz już mieli nazwisko, czego nie było za Piastowskich czasów. Zbiednieli tak, że całe ich pokolenia nie umiały czytać i pisać. Wtedy to łatwo było postronnym osobom skupować ich cząstki, które się potém na własność, jedne za drugą, dostawały szpitalowi.

Była też jedna gałąź Umiastowskich z przydomku Gamratów. Charakterystyczna to cecha drobnych rodzin szlachty mazowieckiéj; muszą się odróżniać przydomkami, bo ich zawiele, odróżnić się by inaczéj nie mogli. Tak Rogowscy, którychcśmy poznali, są Sebrąnkowie, tak Umiastowskich jedna rodzina przybrała niewiadomo z kąd przydomek Gamratów. Umiastowscy ci siedzieli na Umiastowie-Szpakach, spotykamy już ich tutaj za Zygmunta Starego, za Stefana Batorego i nawet znacznie późniéj. Nie ma ta rodzina jednakże żadnego stosunku z tym szlacheckim domem Gamratów, z którego pochodził prymas arcybiskup Gnieźnieński. Bądź co bądź, zawsze to daje wskazówkę, jak historya szlachty polskiej jeszcze nie wyrobiona, jak może nawet nie rozpoczęta.

Wróćmy do szpitala.

Nadspodziewaną pomoc przyniósł mu ks. Stanisław Konarski. Krzątał się wtedy sławny reformator Pijarów około swego konwiktu dla zamożnéj szlachty. Nieco późniejszy konwikt razem prawie się dźwigał ze szpitalem; twardo szło jedno, jak i drugie przedsięwzięcie. Konarski mógł jednakże rachować na większe współczucie; naprzód był ziemianinem, a do tego potomkiem rodziny historycznéj; powtóre, spuszczał się na próżność tych panów, którzyby się chcieli edukacyą odróżniać od gminu szlacheckiego i na tę próżność właśnie nie mógł nic rachować B a u d o u i n. Ale prywata i tutaj nawet ściskała kieszenie. Panowie jedni synów swoich uczyć nie chcieli, bo przywodzić można było Rzptej i bez żadnéj nauki, czego dowodem książe Panie Kochanku Radziwiłł; drudzy sprowadzali do swych synów, nauczycieli z zagranicy. Konarski wyjechał do wód zasłabłszy. Był w Lotaryngii u króla Leszczyńskiego i tam wiele pochwał usłyszał dla swego przedsięwzięcia, ale zacniejsza teraz od ojca, królowa francuzka, uprosiła dla niego u męża assygnacyą do pobierania z pewnego opactwa przez lat kilka po 1948 liwrów. Dobroczynność francuzka tak samo więc wspierała szpital, jak i konwikt szlachecki. Z długoletniej z zagranicy podróży, wracając Konarski na Drezno, postanowił królewskim ozdobić się przywilejem w nadziei, że to dalszéj budowie konwiktu pomoże. Żeby zaś nie pokazać się zbyt samolubnym, prosił nie tylko za sobą, ale i za szpitalem B a u d o u i n a, jako walczącym z nadzwyczajnemi trudnościami.

Na zapytanie, jak pomódz zakładom dla publicznego użytku, które razem prawie powstały? Konarski, czy ktoś inny z dworu, podsunął myśl urządzenia na

wielką skalę loteryi. Wydał zatem król w Dreznie, pod dniem 8 kwietnia 1748 r. przywilej, na mocy którego, obadwa zakłady władzą swoją potwierdzał, daléj zapewniał im łaskę, obronę, opiekę swoją i swoich następców królów; konwiktowi zaś, że miał być razem i szkołą oficerską, przyrzekł dodawać z wojska oficerów do ćwiczenia młodzieży w sztukach, w urodzeniu jéj i przyszłemu przeznaczeniu przyzwoitych. Wyszedł, widzimy, lepiéj na tém konwikt, niż szpital, który tylko mógł korzystać z loteryi bez żadnych innych dodatków. Pierwsze też miejsce zajmuje konwikt w przywileju królewskim, i to niedziw, kiedy Konarski za nim chodził. Ale szpital zyskał erekcyę biskupią, popierał teraz ją przywilej królewski, i szpital coraz więcéj stawał się przez to instytucyą narodową, publiczną, coraz więcéj nabierał otuchy na przyszłość tém bardziéj, że królewski przywilej spadł nagle, niespodziewanie, nie wyproszony, jakby czysto z Opatrzności Bożéj.

Z przywileju owego wypiszemy te tylko ustępy, które się do szpitala odnoszą.

Wprawdzie król ciągle w myśli swojéj wiąże dwie te zacne instytucye, które powstały w Warszawie. Wyliczywszy zalety pierwszej, przechodzi do zakładu księdza Baudouina.

„Drugim, powiada, „jest dom sierot, czyli szpital dla opuszczonych ubogich niemowląt, przez naszych szanownych księży zgromadzenia missyonarzy postanowiony i otwarty. Nic godniejszego miłości chrześcijańskiéj, nic zdolniejszego zmniejszyć nędzę ludzką i nieszczęścia płynące z okropnego niedostatku. Zakład ten od początku, od kilku lat, tyle pożytku przynosi, a niezawodnie w przyszłości daleko większe będzie przynosić."

Następnie ofiaruje król obudwu zakładom swoją opiekę, i oto sposób jaki obmyślił na czasowe zaradzenie ich niedostatkowi.

„Nasi rajcy przy boku nam towarzyszący, podali nam uniżenie myśl użycia sposobu, znanego we wszystkich dobrze urządzonych rzeczachpospolitych, królestwach i księstwach, używanego też nie bez korzyści dla ogólnego dobra, t. j. urządzenia tak nazwanéj loteryi (*Lotterya* w oryginale): za małą cenę kupują się bilety, dla nadziei wygrania większego jakiego fantu, a wygrywane wyciągają się losem. Prosiło daléj nas wielu ojczyznie dobrze życzących, żebyśmy podobną instytucyę zaprowadzili w Warszawie, żeby z niej znaleść można było fundusz przyzwoity dla wspierania i kończenia obudwu tych zakładów."

Król się tedy zgadzał w zasadzie na loteryą i oto daléj co stanowi w tym przedmiocie. Szczegóły te są i z innego względu interesujące, bo pokazują, jakiemi to drogami do nas wchodziła instytucya loteryi.

„Dozór i zarząd jeneralny całéj tej sprawy zlecamy pułkownikowi naszemu baronowi De Stejnowi, który obiecał znaczną część funduszu na tę rzecz dostarczyć. Toż zlecamy ją innym, którzy składkę ofiarować będą. Sprawę zaś wyciągania losów i zachowania porządku potrzebnego w rzeczy publicznego pożytku, oddajemy uprzejmie nam miłym, wielebnym ojcom Stanisławowi Konarskiemu, byłemu prowincyałowi Pijarów i Baudouinowi, kapłanowi zgromadzenia Missyonarzy, tym samym, którzy rozpoczęli tak znakomitą pracę....

Pozwalamy też wybrać rachmistrza i poborcę: jednego, żeby każdemu wypłacał wygrane summy, drugiego, żeby pobierał opłatę za bilety.

Niechaj wyznaczy ich przełożony towarzystwa dobroczyńców." W końcu nakazuje król, żeby loterya trwała przez lat pięć, t. j. żeby odnawiała się w tym przeciągu czasu, co rok, na dochód konwiktu i szpitala, i żeby władza przeznaczona do nadzorowania jéj, ogłosiła publicznie prawidła i warunki loteryi dla ogólnéj wiadomości (1). Niejasną jest dla nas jedna rzecz w tém rozporządzeniu królewskiem, dotycząca się szczegółu o towarzystwie dobroczyńców. Czyżby biorących na loteryę król zawiązywał w towarzystwo i kazał im nawet aż prezesa obierać? albowiem o innéj dobroczynności, a raczéj o inném towarzystwie mowy tutaj być nie może. Prezesem towarzystwa wskazany był w samym przywileju pułkownik baron De Stein, który obiecał znaczne summy na loteryę łożyć. Nie wiemy o którym pułkowniku tutaj mowa, ale zapewne był to pan saski z rodziny, która za czasów Augusta III, spokrewniła się przez Lubomirskich z całém możnowładztwem rzeczpospolitéj.

Rzecz to wszelako podrzędniejsza. Ważniejszém jest samo ustanowienie loteryi. Dotąd znano u nas tylko fantową, jak to widzieliśmy na przykładzie p. Kollowratowéj. Teraz za wzorem innych krajów i rządów, co król sam w przywileju zeznaje, wprowadzano do Rzplitéj tak zwaną dzisiaj Loteryę Klassyczną. Ależ na tę loteryę każdy stawi dla nadziei wygrania czegoś, poświęca procent, ażeby cudem, to jest trafem jakim, dostać kapitał. Tak urządzona Loterya Klassyczna co mogła przynieść konwiktowi i szpitalowi? Chyba te nieznaczne summy, jakie pobiera każdy rząd, który pozwala na loteryę: tutaj summy wielkie rozchodzą się po rękach grających, drobna tylko w porównaniu do ogólnéj, dostaje się rządowi. Zdaje się zatém, że król chciał inaczéj tę loteryę urządzić, jak dzisiaj pospolicie jest praktykowana. Była tu zapewne w myśli i nadzieja wygranéj dla stawiających, ale raczéj jako zachęta, nie jako cel główny, bo owszem cel ten główny obracać się był powinien na korzyść dwojga instytucyi. Summy wygrane musiały być małe, przeciwnie zaś procent przegrywających musiałby być niezmiernie wielki, żeby loterya dopięła swego celu; dla tego to może i król sprawiedliwie dobroczyńcami nazywał składających się na kupno losów tych, o których mówi w przywileju, że składki ofiarować będą. Dla tego to może pozwalał zawiązać się i towarzystwu dobroczynnemu w pewien rodzaj komitetu dla dozorowania sprawy loteryi, témbardziéj że miała trwać w pięcioletnim okresie.

Objaśniwszy na domysł te niedomówienia przywileju królewskiego, zobaczmy teraz jak się u nas powiodła ta loterya.

Pierwsze, o ile wiemy, ogłoszenie o loteryi w gazetach z owego czasu było następujące:

---

(1) Przywilej ten, drukowany cały w programacie szkolnym konwiktu warszawskiego księży Pijarów w Żoliborzu w r. 1816. Są tam dzieje konwiktu, a właśnie do dziejów tych należy i ów królewski przywilej z r. 1748.

„Podaje się do wiadomości, iż loterya trzy klassy w sobie zawierająca, od Najjaśniejszego króla Imci P. N. M. uprzywilejowana, przez włożenie wygrywających i próżnych losów w obecności JW. Imci p. Rzewuskiego wojewody podolskiego, księcia Imci Antoniego Lubomirskiego, Imci P. Chambelana Mokronowskiego, Imci P. Saula Konsyliarza J. K. Mci, i innych *distinctae conditionis* kawalerów *die 16 junii anni currentis* otworzona jest na Krakowskiém-Przedmieściu w pałacu Księcia Imci Biskupa krakowskiego. Ciągnienie losów tegoż dnia zaczęto, i tak co dzień (oprócz świąt uroczystych) przed południem o godzinie 9 aż do 12, a po południu od godziny 3 aż do 5 z wypłaceniem losów *in instanti* tym, którzy w którejkolwiek klassie co wygrają, kontynuować się ma. W pierwszéj klassie płaci się od jednego losu po jednym tynfie, w drugiéj po trzy tynfy, w trzeciéj po jednym czerwo ym złotym. Ta loterya mająca w sobie kapitału 75 000 czerw. zł. erygowana jest na dokończenie Szkoły Kawalerskiéj u XX. Pijarów i szpitala generalnego na ubogie dzieci pod dyrekcyą księdza B o d u e g o missyonarza, o któréj loteryi ktoby się chciał obszerniéj informować, znajdzie u wszystkich pp. Pocztmistrzów Kor. i W. X. L. instrukcye drukowane. W kassie téj loteryi czerwone złote po 13 tynfów i szostaku bitym przyjęte i *eo ipso valore* z tejże kassy wypłacone będą [1]."

Nie można było narzekać na zwłokę sprawy. Ledwie król nadał przywiléj, a już we dwa miesiące po nim, dobroczyńcy ogłaszają, że loterya otwarta. Tylko widzimy tu zupełnie inne dozorujące osoby, o pułkowniku Stejnie nie ma żadnéj wzmianki; za to co dla wziętości loterji lepiéj było, stoi na jéj czele jeden senator i dwaj znakomici panowie; konsyliarz Saul zajmował tutaj zapewne miejsce osierocone po Steinie.

W następném ogłoszeniu gazety nie ma nic o rezultatach loteryi, ale wymieniony jest spis kantorów na mieście, w których bilety kupować można [2].

Z trzeciego następnego ogłoszenia widzimy, że sprawa niebardzo posuwała się naprzód. Ciągnienie przerwało się na dniu 21 Października, a raczéj z powodu małéj jeszcze rozprzedaży biletów, odłożone zostało.

„Ciągnienie loteryi, pisze Kuryer Polski, na Szkołę Kawalerską i na Dom na ubogie dzieci, (ponieważ daleko się nie dobrało summy), odkłada się na dzień czwarty Novembra, i proszeni są wszyscy Ich Moście, aby którzy chcą, nieodwłaczali rozkupować kartek, i dopomagali tym dziełom publicznym przy tentowaniu szczęścia swego" [3]).

Ogłoszenie to miało miejsce w ostatnich dniach Października. Ale przed samym terminem drugiego ciągnienia, czytamy ważne ogłoszenie jak następuje:

„Loteryi summa, lubo jest daleko nie dociągniona, bo i do połowy znacznie nie dochodzi, przecież dla wiary i satysfakcyi publicznéj, ciągniona zapewne bę-

[1]) Kuryer Polski z r. 1748 Nr. 603 i powtórzone to samo ogłoszenie w Nr. 604.
[2]) Spis ten w Kuryerze Polskim Nr. 619.
[3]) Kuryer Polski Nr. 622.

dzie w przyszły Poniedziałek, to jest dnia czwartego Novembra, z propoicyonalnym według teraźniejszéj summy losów wygrywających pomiarkowaniem, tak jako się w podobnych przypadkach w inszych sprawiedliwych dzieje loteryach. Na co obszerniejsza w tych kilku dniach będzie drukowana informacya" [1]).

Téj drukowanéj informacyi nie czytaliśmy, choć może i dołączono ją potém do gazet. Ale ciągnienie losów tą razą przecie skończyło się, czego dowodem nowe świadectwo:

„Loteryi już wyciągnionéj regestra drukowane wyszły i każdy mieć je może w drukarni XX. Scholarum Piarum: płacić będzie X. Wiśniewski Scholarum Piar. tym co wygrali, w sali na dole w kollegium w saméj forcie, a die 27 Novembr. ad diem 22 Decembr. od godziny 9 do 11 z rana, a od godziny wpół do drugiéj do wpół do trzeciéj po południu, prócz świąt" [2]).

Ostatuie z roku 1748 ogłoszenie brzmi jak następuje:

„Lubo już wszyscy prawie według regestru drukowanego loteryi, wiernie swoje odebrali pieniądze, powtarza się jednak w téj gazecie, dla mało niektórych Ich Mościów, którzy lub zawieruszyli, lub opóźniają produkować swe kartki, że po dniu 22 tego miesiąca, jako się w przeszłym miesiącu ostrzegło, żaden swoich kartek już nie ma do zapłacenia przynosić, i choćby je przyniósł, płacony nie będzie, gdyż żadna loterya po naznaczonym czasie nie płaci więcéj, i nigdy by się dla odwłok uspokoić nie mogła. Fundusze z téj loteryi wcale nic nie profitują, a to dla nie dobranych kilkuset czerwonych złotych do połowy summy, to jest dwóch tysięcy czerw. zł., i owszemby były musiały ze swego publico dopłacić, gdyby im niektórzy Ich Moście około 3000 tynfów z wygranych od siebie losów nie darowali" [3]).

Smutne te zeznania, że loterya szła tak z uporem, i że fundacve, „wcale nic z niéj nie profitowały", że owszém, zaciągały pewne zobowiązania się, smutne te zeznania, powtarzamy, świadczyły o zupełném wystudzeniu ducha chrześciańskiego. Przypisujemy to wszystko duchowi wolteryanizmu, który coraz więcéj w wyższych towarzystwach naszych się rozpościerał, wyziębił serce, a kazał tylko szukać materyalnéj korzyści. Nie czytamy nic w dalszych gazetach o loteryi. Zdaje się więc, że smutne doświadczenie kazało ją usunąć z pomiędzy instytucyi Warszawskich wprzód, zanim upłynęło królewskie pięciolecie.

Nie jasne ogłoszenia gazety, nie wskazują nam nawet tego szczegółu, czy odbywało się ciągnienie wszystkich trzech klass jednego roku, czy téż jednéj tylko. Zapewne już pierwsza zrobiła zawód. Ze szczodrobliwości przywilejowéj królewskiéj, nic się więcéj nie dostało ani konwiktowi, ani szpitalowi. I Konarski i Baudouin, każdy musiał daléj iść o własnych siłach. Konarski poradził sobie, bo miał bogatą rodzinę i wyprosił potężne kapitały na budowę konwiktu. Biedny Baudouin brnął w coraz większe trudności i gdyby nie wiara w Opatrzność Bożą, nie byłby sprawił cudu.

---

[1]) Kuryer Polski Nr. 623.
[2]) Kuryer Polski Nr. 627.
[3]) Kuryer Polski Nr. 630.

8.

BUDOWA SZPITALA.

Gdyby kto wierzył panegirykom naszym, jakie zawalają pułki bibliotek polskich, mógłby inaczéj snuć tę tkankę dziejów szpitala, znajdowałby często chrześcijańskie serca, litościwe dusze. W uniesieniach wymownych kaznodziejów świat tak się cudnie przedstawiał! Ale zimne słowo krytyki zajrzało głębiéj i w sławionéj tak głośno i tak wspaniale litości panów i pań polskich XVIII wieku, zobaczyło tylko próżną okazałość i wystawę. Posłuchajmy np. jednego panegiryku:

„Domie warszawski, tak woła na pogrzebie jednéj z najbogatszych pań polskich urzędowy kaznodzieja, domie warszawski dla sierot i podrzuconych od matek niemowląt, od Jchmościów księży missyonarzów, mężów podług serca boskiego, mężów prawdziwie apostolskich, mężów około pomnożenia chwały boskiej, zbawienia dusz żarliwie, a bezprzestannie pracujących, niedawno erygowany, wszakże i ty jesteś winnica boska: powiedzże i ty, kto do założenia twego szczodrobliwiéj przyczynił się, jak zeszła w Bogu J. W. fundatorka? Łożyła na ten dom *de fructu manuum suarum*, ile mogła, a gdy przez rzadko praktykowany w tak wysokim stanie cud pokory między państwem na niego kwestowała, któż nie przyzna, że *de fructu manuum suarum plantavit vineam*?

Tak mówił w roku 1745 ksiądz Wojciech Kłosowicz na pogrzebie Marcyanny z Czarnkowskich Krasińskiéj starościny prasnyskiéj. Marcyanna ta miała siostrę swoją rodzoną Zofję, która potém za Radzewskiego podkomorzego poznańskiego poszła; obiedwie „ostatnie są iskierki domu wsławionego Czarnkowskich“ *). Mąż téj pani, Błażéj Krasiński, należał do najbogatszych panów polskich. Dla tego wielkie rodziny starały się potém o wdowca dla swoich córek, a na wyścigi lecieli do celu: Czartoryscy, Sapiehowie, Ogińscy. Bezdzietny starosta milionami rozrzucał pomiędzy ubogich krewnych, z wielkiéj fortuny zbogacił wszystkich. Bogactwa Czarnkowskich także w jego utonęły domu. Gdyby na pozór brało się rzeczy, cóżby przeszkadzało uwierzyć ślepo ks. Kłosowiczowi? Osoby, których pamięć sławił, były możne, mąż i żona, dlaczegóżby nie wierzyć téj chrześcijańskiéj miłości starościny prasnyskiéj? Wprawdzie chwalca nie podaje żadnych szczegołów, po którychbyśmy sądzić mogli o szczodrobliwości fundatorki, ale to jego przemilczenie możnaby policzyć i na skarb jéj skromności po śmierci. Wydał się jednak kaznodzieja niechcący. Oto opowiada, że starościna kwestowała na szpital „między państwem“. Daléj opowiada „w stanie jéj wysokim cud pokory“. Tóżto zapewne największa zasługa była starościny, zbieranie składek na szpital. Nazwiska jéj pomiędzy dobrodziejami szpitala nie widać, jak widać kasztelanowéj Małogoskiéj. Cóż to za

*) Niesiecki T. 5, str. 372.

„cud pokory“ zbierać składki „w stanie wysokim“? Narażał się B a u d o u i n, ale pewnie nie narażała się pani starościna „między państwem“. Gdzież tu była miłość? Tak więc sam fakt gołéj kwesty pozostanie na rzecz szczodrobliwości starościny dla szpitala; a widzieliśmy, że składki wcale nie były wielkie w ogóle, jakież popłynęły przez ręce starościny?

„Łożyła na ten dom *de fructu manuum suarum*, ile mogła“. Jakieto okropne pochlebstwo! jak tu wiele nieprawdy! Łożyła, ile mogła, powiada, a pani starościna tymczasem nie małe jałmużny zbierać, ale gmach cały sierotkom wystawić mogła; bo jéjby i na to wystarczyło. A chwalca co o tém napisał! Nazwał tę panią fundatorką szpitala, powiedział bez wstydu, „*fructu manuum suarum plantavit vineam*“, własnemi rękami zasadziła tę winnicę.

Zasługi B a u d o u i n'a zniknęły bez śladu; zacne jałmużny tych, którzy rzeczywiście o szpitalu myśleli, poszły na służbę próżności i dumie, skoro pochlebstwo chciało się przypodobać i ztąd nową dla siebie wyprowadzić zasługę *).

Józef Sapicha biskup dyoecezaryjski, koadjutor Wileński, dał B a u d o u i n o w i na 100 dukatów zbożem z Bieździeży, włości swojéj pińskiéj, ale długo nie wypłacał ofiary. B a u d o u i n często się mu przypominał zapewne listownie, albo przez księży zgromadzenia Wileńskich. B a u d o u i n „skwirczył“, tak się wyrażał o tych jego nalegających prośbach sam koadjutor Sapieha; skarząc się przed swoim przyjacielem kanonikiem Łopacińskim i rozwodząc żale nad „Ceres Bezdzieską“ która niebardzo na niego była łaskawą **).

Sapieha ten był znakomitym mężem. Z wielu względów miał powinności dla szpitala. Naprzód był biskupem i to bardzo pobożnym, uczonym, litościwym; nareszcie wiele ścisłych stosunków wiązało go z ks. Śliwickim, już wtedy wizytatorem zgromadzenia, człowiekiem znakomitych wpływów w Rzplitéj i w Rzymie. Pragnął mu się nawet przysłużyć, chociaż był biskupem i Sapiehą. Fundacya zaś B a u d o i n'a coraz więcéj przybierała pozorów missyonarskiéj instytucyi, którą się zgromadzenie chlubiło. Był więc powód ks. koadjutorowi i ważny, do obiecywania darów Cerery Bezdzieskiéj. Znowu wszelako Sapicha tak łatwo niemógł spełnić obietnic, chociaż można ręczyć, że na dobréj woli nigdy mu nie zbywało. — Cóż mówić o szczodrobliwości fundatorki nie obowiązanéj do niczego, pochwalonéj tylko w panegiryku?

---

*) Czytaj „Nałęcz Czarnkowskich“, to jest zbiór kazań na pogrzebie Maryanny z Czarnkowskich Krasińskiéj. Dzieło in folio ślicznie drukowane z pięknemi herbami w środku, przepych sztuki drukarskiéj u nas w XVIII wieku. Dzieło wyszło w roku 1745 w Warszawie. Po wszystkiem widać, że starosta wdowiec dawał nakład dla pomnożenia sławy domu. Przywiedziony tutaj ustęp mieści się w kazaniu ks. Kłosowicza str. 42, 43. Pani Krasińska umarła w Toruniu 13 czerwca 1745 r. w sam dzień Ś-go Antoniego, który tą razą przypada na Ś-tą Trójcę.

**) Kuryer Wileński 1861 Nr. 90.

Tém jeszcze smutniéj odbijały podobne uniesienia chwalców, że i ogólne usposobienie szlachty, pobożnym składkom niesprzyjało. Była to doba zaciętéj wojny o dziesięciny, których szlachta nie chciała płacić w naturze. Na umówione hasło porwali się wszyscy do boju; księża zapozywali do konsystorzów, obywatele ziemscy księży do ziemstw i spadały jak grad gęste z jednéj strony klątwy, z drugiéj kondemnaty. Na czele ruchu stanął marszałek wielki koronny Franciszek Bieliński. Był pozywany i szpital Dzieciątka Jezus, a oczywiście składki hojnie sypać się nie mogły, tu już albowiem w grze był honor szlachty w niczem nie ustąpić duchowieństwu B a u d o u i n tymczasem przeprowadzał swoje sprawy; mając kondemnat kilka na Marcinie Rogowskim, żadnéj nie otrzymał sprawiedliwości i apelował aż do trybunału Piotrkowskiego i zapozywał wtedy wszystkich razem starostów grodów Mazowieckich: Warszawy, Zakroczymia, Wyszogrodu, Ciechanowca, Kamieńca, Zambrowa, Liwa, Czerska, Nura, Ostrowa i Łomży. Trybunał prawa jego zważył na szali sprawiedliwości i polecił starostom, żeby jeżeli potrzeba, nawet zbrojną ręką, armata manu, i pospolite ruszenie szlachty okolicznéj zwoławszy, wykonywali prawo B a u d o u i n'a *).

Przystąpił nareszcie B a u d o u i n do najważniejszego dzieła; począł budować gmach dzisiejszy szpitala Dzieciątka Jezus.

Wybrał w tym celu okolicę zupełnie za miastem, ale jednak w pobliżu, dla tego, iżby miał się gdzie rozprzestrzeniać według okoliczności, gdy dotąd szpital się mieścił w ściśnionych ulicach, pomiędzy samémi kościołami i domami. Pomagali do tego ojcowie zgromadzenia, obiecali mu albowiem, że chętnie ustąpią gruntów jakie posiadali: nie zależało to przecież od ich prostéj woli, musieli wprzód wyprosić pozwolenia władzy swojéj naczelnéj w Paryżu. Nikt nie wątpił o tém, że generał pozwoli. Wszakże szpital Dzieciątka Jezus miał także stać się instytucyą zgromadzenia, drogą dla niego i chlubną. W takim razie sprzedaż gruntów, należących do kościoła Ś-go Krzyża B a u d o u i n'owi, była tylko zamianą, a raczéj rozprzestrzenieniem własności. Nie traciło nic i samo zgromadzenie u Ś-go Krzyża, które było właścicielem ziemi, B a u d o u i n bowiem kupował, missyonarze zaś własność swoją sprzedawali.

Zaledwie pozwolenie od generała przyszło, B a u d o u i n w dniu 24 Czerwca 1754 roku położył kamień węgielny pod budowę dzisiejszego gmachu **), chociaż jeszcze właściwie nie na swojéj, bo nie na kupionéj ziemi, gdyż kontraktu na sprzedaż jeszcze nie było.

---

*) Wyrok z d. 20 Stycznia 1753, Akta szpitala.

**) Kuryer Polski Nr. 54 z r. 1754. Sobieszczański w „Rysie historycznym Warszawy datę położenia kamienia węgielnego oznaczył na dzień 31 lipca, lecz mylnie, bo tylko Nr. 54 Kuryera wyszedł 31 lipca, to jest jak zwykle we środę. Ponieważ zaś w tym numerze czytamy, że ceremonja poświęcenia odbyła się w przeszłą środę, wypada ztąd, że odbyła się tygodniem wprzód t. j. 24 czerwca; jakoż to samo widać i z treści całego Kuryera, który podając rozmaite nowiny Warszawskie i dworu, dzień za dniem wspomina o przyjeździe lub odjeździe panów, w przeszłą środę, sobotę, niedzielę, poniedziałek i t. d.

Kontrakt zawarty we dwa miesiące później brzmi jak następuje:

„Między przewielebnym w Bogu Jmcią ks. Piotrem Hyacinthem Śliwickim, proboszczem kościoła i domu warszawskiego *congregationis missionis*, za wyrażnym najprzewielebniejszego w Bogu Jmci ks. Ludwika Debras generała pomienionéj kongregacyi, na piśmie otrzymanym dnia siedmnastego Junii, roku 1751 konsensem, którego oryginał *in archivo* domu warszawskiego tejże kongregacyi jest złożony, swoim i całego domu warszawskiego imieniem czyniącym z jednéj: a wielebnym w Bogu Jmcią ks. Piotrem Gabryelem B a u d o v i n kapłanem kongregacyi *missionis*, fundacyi szpitala dzieci podrzuconych promotorem i prowizorem, swoim także i szpitala mianowanego imieniem czyniącym z drugiéj strony, stanął pewny kontrakt i w niczem nieodmienne postanowienie w niżéj opisany sposób:

Iż Wiel. w Bogu Jmć ks. Piotr Gabryel B a u d o v i n, chcąc wymurować wygodny dla dzieci podrzuconych szpital, a nieznajdując inszego sposobniejszego na tę fabrykę miejsca, sztukę włóki zdawna Święto-kazmierska nazwanéj (któréj to włóki dom warszawski *congregationis missionis* przez zamianę za włókę Boratyńską nazwaną od domu Ś-go Kazimierza siostr *charitatis* wiecznym prawem nabył), wzdłuż tak jako się między drogami od folwarku Ś-go Krzyża jedną, a od Grzybowa drugą ku Ujazdowu prowadzącemi wyciąga, t. j. łokci przeszło czterysta, wszerz zaś tak jak jest przerzeczona włóka między graniczącemi miedzami rozległa, to jest łokci sto trzydzieści dziewięć i pół łokcia, od Jmci ks. Piotra Hyacintha Śliwickiego proboszcza i całego przerzeczonego domu *congregationis missionis*, na wymurowanie wspomnionego szpitala za czerwonych złotych trzysta, dico duk. 30 ', na wieczne czasy kupuje, którą summę przewielebny Jmć ks. Piotr Hyacinth Śliwicki przełożony i dom warszawski *congregationis missionis* kontentując się, i z niéj jako rzetelnie wyliczonéj wielebnego Jmci ks. Piotra Gabryela B a u d o v i n i szpital dzieci podrzuconych niniejszym kontraktem kwitując, wyżéj wyrażoną sztukę włóki Święto-Kazmirska rzeczonéj, według długości i szerokości wyżéj opisanych, to jest jak się od miedzy do miedzy wszerz, a od drogi do drogi wzdłuż wyciąga, przerzeczonemu Jmci ks. B a u d o v i n i szpitalowi dzieci podrzuconych, żadnego sobie do téj wydzielonéj sztuki z włóki wyżéj wspomnianej prawa nie zostawując; na wieczne czasy puszcza, daje, daruje i rezygnuje, odebrania jéj w aktualną possesyą pozwala, i od wszelkich przeszkód i prawnych impetycyi, jeżeliby się kiedy trafić mogły, bronić i ewinkować obliguje się. Który to kontrakt, strony rękami własnemi podpisują i pieczęciami własnemi stwierdzają i aktami publicznemi dla większéj wagi i pewności roborować obligują się".

Działo się w Warszawie, dnia pierwszego. Października roku pańskiego tysiącznego siedmsetnego pięćdziesiątego czwartego.

X. Piotr Hyacinth Ś l i w i c k i proboszcz warszawski Ś-go Krzyża *Congregationis missionis* m. p. (L. S. C. M.)

X. Mikołaj Augustynowicz vice-assystent warszawski congregacyi *Missionis* m. p.

X. Floryan Stanisław Gruszewicz prokurator domu warszawskiego *congregationis Missionis.*

X. Piotr Gabriel Baudouin prowizor i promotor szpitala dzieci podrzuconych m. p. (L. S. C. M.)

O położeniu kamienia węgielnego tak pokrótce donosi Kuryer Polski:

„W przeszłą środę, odprawiła się ceremonia założenia piérwszego kamienia na fundamenta domu dla podrzutków i innych dzieci, który za staraniem Jmci ks. Boduego *Congregationis Missionis*, wystawiony być ma. Ceremonią *Benedictionis* Jmć ks. Hilzen biskup smoleński *pontificaliter* odprawił, a królewicowie Ichmc Xawier i Karol, imieniem króla JMci, w przytomności wielu dystyngowanych osób i licznego pospólstwa. piérwszy kamień zakładali.“

Fabryka rozpoczęła się więc w r. 1754 i miała trwać całe lat kilkanaście Baudouin, żeby się uwolnić od pracy i wszelkich zajęć postronnych i poświęcić się zupełnie szpitalowi, postanowił na lat trzy w grodzie warszawskim pełnomocników, żeby wrazie potrzeby stawali za niego po sądach ziemskich i grodzkich oraz po trybunałach (23 czerwca 1756). Liczba tych pełnomocników nie mała, bo wszystkich dwudziestu kilku *); mimo to sam nieraz stawał po sądach dla oblatowania różnych zapisów robionych w téj dobie szpitalowi. Pełnomocnicy mu byli tylko potrzebni do spraw sądowych, gdyby gdzie jaka sprawa wypadła; dla tego ich miał Baudouin po wszystkich ziemiach Mazowsza. Sławnym już był jeden z nich, Wojciech Szamocki, skarbnik warszawski, ten sam, co do sporów ziemian z duchowieństwem dał hasło. Oczywiście wszyscy ci panowie z pobudek tylko pobożności służyli szpitalowi.

Stawał Baudouin w grodzie warszawskim, żeby zapisać do akt darowiznę dla Dzieciątka Jezus, biskupa kamienieckiego, Mikołaja Dembowskiego. Biskupa król wyznaczył razem z innemi panami do lustracyi dóbr ordynacyi Ostrogskiéj, którą rozdarowywał Janusz Sanguszko, a któréj, że miała na niéj służebności swoje rzeczpospolita, bronił hetman Branicki. Należała się za tę posługę obywatelską pensya biskupowi z dochodów ordynacyi i wynosiła 12000 złp. Nie pobrał jéj, ale w grodzie kamienieckim podarował pensyą swoją na rzecz szpitala (9 września 1756 r.) Nie było jeszcze wtedy upowszechnione nazwisko szpitala, Dembowski albowiem zeznawał swoją darowiznę dla „czci najgodniejszego *dignissimo praefecto*" Baudouina, jako przełożonego szpitala warszawskiego pod tytułem Ś-go Krzyża, co wyraźniej czytamy w akcie. Baudouin 20 października oblatował ten zapis w grodzie warszawskim. Nie mogliśmy z akt szpitalnych powziąść wiadomości, jaki obrót wzięła ta summa; ponieważ zaś nigdy skapitalizowaną nie była, użył pewno jéj Baudouin na budowę, która co łatwo

*) Akta szpitalne.

zrozumieć, potrzebowała wielkich nakładów, znaczniejszych może, jak samo utrzymanie szpitala.

Tak samo nie ma wiadomości o losach innego zapisu. Ksiaże Michał Fryderyk Czartoryski kanclerz litewski, zeznał dla szpitala na Arciechowie i Radzyminie w powiecie Stanisławowskim 10800 złp. (22 grudnia 1756 r.).

Nie ma wiadomości i o trzeciéj summie, któréj historyą następny dokument oryginalny wyjaśnia:

„Między Jaśnie Wielmożnym Jmć panem Franciszkiem Bielińskim Marszałkiem wielkim koronnym z jednéj, a wielebnemi Ichmć xiężmi Kazimierzem Wazgirdem prowincyi litewskiéj *Societatis Jesu*, Augustynem Orłowskim *scholarum piarum* kollegiów warszawskich rektorami, i Jmci xiędzem Gabryelem Piotrem dwóch imion B a u d o u i n kapłanem kongregacyi *Missionis* domu świętego Krzyża warszawskiego szpytala *expositorum infantium* generalnym prowizorem, swym i przerzeczonych kollegiów i szpitala imieniem czyniącymi, z drugiéj strony, takowe w niżéj opisany sposób czyni się nigdy nienaruszone postanowienie: iż Jaśnie Wielmożny Jmć pan Marszałek wielki koronny, mając u prześwietnéj prowincyi pruskiéj rzetelnego długu dwie summy, jedną sto tysięcy złotych pruskich, drugą pięć tysięcy *monetae in regno currentis*, najprzód na generale pruskim w Grudziądzu roku tysiąc siedmset trzydziestego likwidowane i przez *laudum* tego generału do wypłacenia assygnowane, powtóre zaś przez podobneż *laudum* w Malborgu roku tysiąc siedmset trzydziestego trzeciego, jakotéż i przez trzecie *laudum* w Grudziądzu roku tysiąc siedmset trzydziestego czwartego z obligacyą obmyślenia jak najprędzéj satysfakcyi potwierdzone; tychże samych summ jednéj sto tysięcy złotych pruskich, drugiéj pięć tysięcy złotych *monetae in regno currentis* zwyż wyrażonym kollegiom i szpytalowi dla każdego *aequali sorte* z zupełnym do windikowania prawem ustępuje, *et coram actis regni authenticis* cessyą *in plenissima juris* forma zeznać deklaruje, a to temi kondycyami, które sobie teraźniejszym waruje kontraktem; iż kiedy cessya będzie *de integris summis* uczyniona, jednakże *post vindicationem* onych wymawia sobie z nich trzydzieści tysięcy złotych polskich, które punktualnie *ad primam* tegoż Jaśnie Wielmożnego Jmci pana Marszałka wiel. koron. lub sukcessorów jego przerzeczone kollegia i szpytal, *alias* każde *ex sorte sua*, po dziesięć tysięcy *post vindicationem et levationem* od prowincyi pruskiéj wyliczyć powinny; która to summa trzydzieści tysięcy złotych polskich podług woli i upodobania tegoż Jaśnie Wielmożnego Jmci pana Marszałka wiel. koron., albo jego sukcessorów *in usus publicos* obrócona będzie. Dał także JW. Jmci pan Marszałek wiel. kor. Jmci panu Janowi Bukowskiemu pułkownikowi wojsk koronnych i Rzplitéj na summę ośmset czerwonych złotych ręczną assekuracyą, że gdy odbierze od prowincyi pruskiéj summy zwyż pomienione *laudis* assekurowane, obligowany temuż Jmci panu Bukowskiemu te ośmset czerwonych złotych zapłacić, więc jeżeliby się kiedy kto *ex capite* tegoż Jmci pana Bukowskiego miał z przerzeczoną odezwać się pretensyą, tedy te wspólnie teraźniejsi *juris quaesitores* lub ich *succedanei* bez wszelkiéj pretendowanéj ewikcyi uspokoić będą powinni, resztę zaś summy *aequaliter* między siebie, to jest między przerzeczone kollegia i szpytal podzieliwszy, obowiązani zostaną obró-

cić ją na reperacye i ozdoby kościołów lub kollegiów tudzież na potrzeby i wygody szpytala, nie obciążając nią przez lokacye, zastawy dóbr ziemskich i possesyi miejskich, a za JW. Jmci pana Marszałka wiel. kor., aby z każdéj strony była co miesiąc msza jedna odprawiona, co czyni od każdéj strony na rok mszy dwanaście, które to opisanie i wszystkie w nim wyrażone obowiązki i kondycye ziścić i dotrzymać *sub onere conscientiae et damnis terrestribus* wszyscy zwyż wspomnieni Jchmć zapisują się, *Idque sub responsione in foro ubiquinario*, oraz dla większego waloru i bezpieczeństwa rękami własnemi przy przyciśnieniu pieczęci swoich podpisują się *et actis Regni authenticis* kontrakt ten roborować deklarują.

Działo się w Warszawie, dnia dwudziestego czwartego miesiąca kwietnia, roku pańskiego tysiąc siedmset pięćdziesiątego osmego."

Na oryginale, który przechował się w aktach szpitala, następujące są własnoręczne podpisy osób należacych do aktu:

F. Bieliński M. W. K. mp.
X. Kzmirz Wazgird Proboszcz *S. J. Rect. Coll. Var.* mp.
X. Augustyn Orłowski *Rector Coll. Nob. Scholarum Piarum* mp.
X. Gabriel Piotr Baudouin *Congreg. Missionis* prowiszor (tak) szpitala mp."

Obok podpisów cztery pieczęcie herbowe, Bielińskich, jezuicka, pijarska i Baudouina. Pieczęć Baudouina wystawia dziecko w żłobie położone w kole ozdobioném liśćmi, nad kołem korona o pięciu szczytach; w otoku napis biblijny: *sinite parvulos venire ad me* t. j. pozwólcie dzieciątkom przychodzić do mnie. Pieczęcie są na laku czerwonym wyciśnięte. U dołu aktu znajduje się poświadczenie metrykanta, że darowizna wpisaną została do ksiąg metryki koronnéj.

„*Actis Metrices Regni Cancellariae Minoris sub actu Varsaviae feria tertia ipso die festi S. Marci Evangelistae die scilicet vigesima quinta mensis aprilis anno Domini Mil'esimo septingentisimo quinquagesimo octavo roboratum.*"

Johannes Słomiński,
Metrices Regni Praefectus S. R. Mtis secretarius mp.

Z tego zapisu, jeżeli wytrącim dwie summy: jedną 30000 dla marszałka, drugą 14400 dla pułkownika Bukowskiego, całego kapitału pozostanie się tylko 60600 złp. Ta reszta na trzy części rozdzielona przyniosłaby szpitalowi 20200 złp., zawsze to byłaby większa ofiara od zapisów biskupa i kanclerza. Czy jednak była podniesioną, na to niemamy także żadnéj w aktach odpowiedzi. To pewna, że Bieliński, nim marszałkiem koronnym został, był wprzódy wojewodą Chełmińskim i podskarbim Pruss. Często na jenerałach prowincyi upominał się o tę swoją należność. Spotykaliśmy natrętne skargi jego po ówczesnych aktach i pismach. Widzimy, że pewne nawet postanowienia uzyskał względem wypłaty należności, jednakże przez te lat 30 ani na krok dalej nie postąpiła ta sprawa wypłaty; w takim razie darowizna marszałka była więcéj przymuszona, niż dobrowolna; oddawał to co z trudnością spodziewał się od-

zyskać. Musiał Bukowski wskórać co teraz u ziemian pruskich, bo prawa Bielińskiego były jasne, niezaprzeczone, cel ofiary szlachetny. Szlachta pruska wypłacając się mu z długu, spełniała także czyn dobroczynności, dawała pieniądz na budowę szpitala.

9.

SZPITAL JENERALNY.

Obszerność budującego się szpitala, wspaniała kaplica, piękne i wygodne rozporządzenie komnat, sprawiały wielkie wrażenie w mieście. Ludzie poważni, którzy widzieli podobnego rodzaju zakłady dobroczynne za granicą, mówili, że szpital Baudouina może się równać z celniejszemi w Europie. Trafiając w myśl świętobliwego męża powtarzali mu często, że to zawiele dla dzieci, dla sierot, że może w ogóle biednych pomieścić Baudouin w tym szpitalu. Utrzymywali, że może to być szpital jeneralny, główny, ważniejszy od wszystkich innych szpitalów w Polsce, może być pierwszym i jedynym, i owszem być nim powinien. Wszakże gasił ogromem swoim, wspaniałością, urządzeniem, wszystkie inne starsze w Warszawie, św. Ducha, św. Rocha.

Spotykaliśmy już i poprzednio w aktach nazwisko to *szpitala jeneralnego*, przyswajane Dzieciątku Jezus, nie urzędownie, ale prywatnie. Teraz cała święta ambicya Baudouina w tém spoczywała, żeby szpital nietylko z urzędowego tytułu i nadania, ale rzeczywiście zrobić jeneralnym. Odpowiadało to marzeniom jego duszy, oddawna już niespokojnym. Zwierzył się teraz myśli swojéj biskupowi poznańskiemu księciu Teodorowi Czartoryskiemu i ministrom, zapewne przedewszystkiem Bielińskiemu marszałkowi, już dobroczyńcy szpitala, również jak i cała jego rodzina. Panowie ci porozumieli się z Baudouinem o treść mającego się wydać przez króla przywileju. Postanowili téż dla ogólnego użytku, że instytucya powinna mieć wsparcie rządowe, to jest, że kraj powinien był na nią tak samo łożyć, jak dobroczynność prywatna. Następnie ułożyli przywilej i podali go do podpisu królowi.

Narzekać zawsze musimy, że tak mało w pismach znajdujemy wiadomości o losach szpitala. Te szczupłe wspomnienia, któreśmy znaleźli w Kuryerze Polskim, wiernie wypisaliśmy. Pokazało się, że sprawa Baudouina mało zajmowała nawet organa prassy. Wszystko zajęte było dniem dzisiejszym, wszystko służyło rodzinom pańskim. Kuryer Polski był wiernym obrazem społeczeństwa, bo donosił regularnie o przyjeździe lub wyjeździe różnego państwa do Warszawy, o galach dworskich, o nabożeństwach, na których znajdował się król i królowa; nigdy nie opuścił wiadomości o wjazdach panów na województwa lub grody, nie zapomniał o tém, że do hetmana zjeżdżali się goście w Choroszczy lub w Białymstoku; pisał o nominacyach, ślubach i śmierciach, o tém

nawet, że pani starościna, kasztelanowa powiła syna lub córkę; ale o rzeczach donioślejszych, świętobliwszych, miłosiernych, Kuryer Polski nigdy ani słowa nie znalazł. Tak i ten szpital B a u d o u i n a, bardzo mało zajmował redakcyę, również jak i świat polski. Gdyby B a u d o u i n był chociaż tylko szlachcicem polskim, gdyby piastował choć cześnikostwo kołomyjskie! Tak więc i sam fakt wielki dla szpitala, że król nadał mu przywilej, opowiedziany jest w Kuryerze Polskim w kilku ledwie zimnych słowach, w takich jak następuje:

„Tenże Najjaśn. Pan z wrodzonej kompassyi swojej ku ubogim ludziom, w tych dniach podpisał przywilej na erekcyę generalnego szpitala Warszawskiego tak na chorych jako i ubogich ludzi różnej kondycyi.“ *)

I nic więcej. Znowu o szpitalu ani wzmianki nigdzie nie można natrafić w Kuryerze po całych latach, ani jak się budował, ani jak się rozszerzał, zupełnie tak, jakby go nie było na świecie.

Przywilej królewski był następujący:

„August Trzeci z Bożéj łaski Król Polski, Wielki Książe Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Zmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czerniechowski, a dziedziczny Książe Saski i Elektor. Oznajmujemy niniejszym listem naszym wszystkim w szczególe i w ogóle komu o tém wiedzieć należy. Gdy od początku panowania Naszego nad tém królestwem i prowincyami do niego należącémi, troskliwość Naszą Królewską dla dobra publicznego poświęcaliśmy i do tego zawsze i ciągle umysł skłaniać się staraliśmy, ażeby przy słodyczy panowania Naszego, prawdziwa w Bogu religia i miłość ku bliźnim oraz inne cnoty nieprzestannie wzrastały; zatém świętość dzieła szczodrą ręką dla ubogich przez poddanych naszych szafowanego z wielkiem ukontentowaniem dostrzegłszy, gdy i z relacyi dygnitarzy i ministrów koronnych przekonaliśmy się, że powszechném jest wszystkich życzeniem, ażeby nędzy ludu i niedostatkowi ubóstwa przez założenie generalnego szpitala w mieście Naszem Warszawie zapobiedz; My nietylko do téj pobożnéj intencyi pozwolenie nasze dajemy i na wybudowanie tego świętego zakładu dla utrzymania, żywienia, wychowywania, opatrywania, jako téż niesienia pomocy tak w nędzy i chorobie ciała, jak słabości umysłu biednym, pozwalamy, i tenże pod protekcyą Naszą przyjmujemy, ale nadto, ażeby przykładem Naszym wszyscy poddani Nasi zachęceni, każdy według chęci i możności swojéj szczodrobliwością do dokonania dzieła tego dopomagał, summę pewną z dochodów kopalni soli Wieliczki i Bochni, jak o tém obszerniéj dyplom nasz w tym celu oddzielnie wydany, opiewa, corocznie wypłacać się mianą, temuż szpitalowi generalnemu czyto na wybudowanie zakładu, czy téż dla wygody chorych i biedaków przeznaczyliśmy, jakóż niniejszym przeznaczamy i nadajemy.

---

*) Kuryer Polski z r. 1758 pod d. 24 Maja.

„Ponieważ zaś wielebna kapituła prześwietnéj kollegiaty Warszawskiéj pod tytułem Św. Jana Chrzciciela za zezwoleniem przewielebnego Teodora księcia Czartoryskiego biskupa poznańskiego pasterza miejscowego, jako szpitala Św. Ducha przy kościele Św. Marcina w mieście staréj Warszawy dotąd nadzorczyni i administratorka, a przewielebny zaś Michał Wodzicki dziekan katedralny krakowski, podkanclerzy koronny, Domu poprawy wraz ze szpitalem sierot za miastem; magistrat wreszcie miasta staréj Warszawy za zezwoleniem swoich stanów, jako szpitala Św. Łazarza, oraz drugiego pod tytułem Św. Ducha przy kościele OO. Paulinów, obydwóch dotąd administrator i zarządca, dopraszali się od nas pokornie, ażebyśmy te szpitale oddzielne wyżéj wyrażone i Dom poprawy ze szpitalem sierot, do szpitala generalnego Warszawskiego przyłączyli, i wraz z dobrami stałemi, tak wśród miasta, jakotéż i za miastem z ich dochodami, miasteczkami, wioskami, gruntami, placami, czynszami, budowlami i zabudowaniami z intratami do nich należącemi oddali. Przeto My przychylając się do próśb tak Przewielebnego Michała Wodzickiego Podkanclerzego koronnego, jako téż przewielebnéj kapituły prześwietnéj kollegiaty Warszawskiéj, tudzież magistratu miasta staréj Warszawy, szpitale te, to jest: pierwszy pod tytułem Św. Ducha przy kościele Św. Marcina w mieście, drugi także pod tytułem Św. Ducha przy kościele Ojców Paulinów, trzeci pod tytułem Św. Łazarza, oraz Dom poprawy ze szpitalem sierot, wraz z dobrami stałemi, tak tu w Warszawie, jak i po za Warszawą, to jest miasteczkami i wsiami wraz z dochodami z nich i prowentami, budowlami, budynkami, domami, gruntami, placami, czynszami, intratami, nic nie wyjmując i nie zostawiając, do szpitala generalnego tu w Warszawie przyłączamy i przydajemy i na wieki przez pośrednictwo powagi Naszéj Królewskiéj wcielamy: tak, iż cokolwiekby pomienione szpitale pod tytułem Św. Ducha przy kościele Św. Marcina w mieście, oraz drugi pod tytułem Św. Ducha przy kościele OO. Paulinów i trzeci pod tytułem Św. Łazarza, tudzież Dom Poprawy wraz ze szpitalem sierot, dotąd posiadały, wszystkie te korzyści, dobra i dochody, szpitalowi głównemu tu w Warszawie przeznaczamy i ażeby w przeciągu sześciu tygodni oddane mu zostały, stanowimy. Nowy zaś szpital pod tytułem Dzieciątka Jezus, który Opatrzność Boska dotąd założyła i opatrzyła, My nietylko powagą naszą zatwierdzamy, ale nawet natychmiast tenże szpital z jego zabudowaniami, gmachami, dobrami tu w Warszawie położonemi, jako téż wsiami, przychodami, prowentami, intratami i czynszami, polami, placami, gruntami, do tegóż szpitala głównego Warszawskiego przyłączamy i na wieki wcielamy; i żeby w nim podług stopnia żebraków inne budowle wystawione lub doń przyłączone i według dogodności miejsca gmachy te służyć mogły, nietylko dzieciom szpitala pod tytułem Dzieciątka Jezus, ale i innym ubogim ludziom według konieczności i potrzeby, dozwalamy. Ażeby zaś to wszystko do należytego przyszło porządku, jakie dzieciom ma być dane wychowanie, których imiona wstyd matek zatają? albo od rodziców opuszczonym, niedołęgom albo na umyśle cierpiącym, jakie o nich miéć należy staranie? ślepym, kulawym, sierotom i innym biednym osobom, chorym różnego rodzaju słabościami dotkniętym, a nawet i wtenczas, jeżeliby niektórzy ludzie z powodu po-

pełnionego grzechu karą śmierci obciążeni, ażeby od innych biednych oddzieleni byli, jakim sposobem temu zaradzić? jak miasto i przedmieścia mają być oczyszczone z ubóstwa, żeby nędzarze do tego głównego szpitala przewiezieni, za bramami żebrać jałmużny nie ważyli się, i żeby ci, których próżnowanie albo lenistwo, nie zaś potrzeba, lub bieda, do wyciągania ręki po jałmużnę skłania, jakim sposobem od tego mają być powściągnięci? albo jeżeli co z nich wypadnie oddać Domowi Poprawy dla lepszego pożytku? porządek wewnętrzny w głównym szpitalu pod jakiemi warunkami zaprowadzić? lub jakim trybem nabożeństwo i niesienie pomocy duszom udzielać? jak dochód z dóbr wszystkich, ażeby marnie nie ginął, a tylko na pożytek głównego szpitala i cel właściwy był obracany, urządzić podług potrzeby klas, na które szpital ten podzielony zostanie? Ile razy tego wszystkiego zajdzie potrzeba, pozostawiamy obowiązek ten wielebnemu Teodorowi księciu Czartoryskiemu biskupowi Poznańskiemu, miejscowemu pasterzowi, również i ministrom koronnym, nie zważając na nieobecność niektórych, byleby ich tylko trzech było, nigdy jednak bez wielebnego biskupa Poznańskiego pasterza miejscowego, lub w braku jego, wielebnego Antoniego Ostrowskiego biskupa Inflanckiego, koadjutora biskupstwa Kujawskiego, którzy nie naruszając potwierdzenia Naszego, wszystko to do porządku przyprowadzą i uskutecznią, a o których pobożności nie powątpiewamy, że téj pracy nie odmówią, ani jej nie przeciągną.

„Co podając do wiadomości wszystkich, ręką naszą podpisaliśmy i pieczęcią koronną opatrzyć rozkazaliśmy. Dan w Warszawie dnia 22 miesiąca Maja roku Pańskiego 1758, Panowania zaś Naszego 25 roku. Przywilej królewski na wystawienie głównego szpitala w Warszawie. (podp.) August król. (Miejsce pieczęci wielkiéj w puszcze miedzianej zawieszonej.) (podp.) Wojciech Rakowski podczaszy ziemi Wizkiéj, pieczęci wielkiej koronnej Sekretarz mp."

Oblata aktu tego brzmi następnie:

August Trzeci i t. d.

„Oznajmiamy niniejszym listem Naszym wszystkim w ogóle i szczególe komu o tém wiedzieć należy, jako przed Nami i przed aktami niniejszemi metryki koronnej kancelaryi naszej większej, stanąwszy osobiście ur. Wojciech Rakowski podczaszy ziemi Wizkiej, pieczęci większej Nasz Sekretarz, podał do aktykacyi i do akt niniejszych wpisania przywilej Nasz na wybudowanie szpitala generalnego tu w Warszawie, na pargaminie pisany, z kancellaryi większej koronnej pod datą w Warszawie dnia 22 miesiąca i roku bieżących, wydany, ręką Naszą podpisany i pieczęcią wielką koronną zawieszoną opatrzony, zdrowy cały i nienaruszony i żadnemu podejrzeniu nie ulegający, następującej osnowy". Tu następuje sam przywilej królewski.

Koniec oblaty brzmi tak:

„Który to przywilej jak wyżéj zaoblatowany, My do akt niniejszych Metryki koronnej przyjąć, w nią wpisać, i stronie interesowanej autentycznie wydać, oryginał zaś temuż ur. podającemu napowrót zwrócić, pozwoliliśmy, z odbioru którego tenże kancellaryą naszą niniejszém pokwitował i ręką własną podpisał. W. Rakowski P. Z. W. Jego Kr. Mości Sekretarz. Na dowód czego do niniejszego pieczęć koronna przyłożona została. Działo się w Warszawie w poniedziałek w oktawie Bożego Ciała, to jest dnia 29 miesiąca Maja, roku Pańskiego 1758, panowania zaś Naszego 25 roku.

(podpisano) Jan Małachowski,
Kanclerz W. Koronny.

(M. P.)

Relacya Jaśnie W-go Pana Hrabi na Końskich i Białaczowie z Małachowic Małachowskiego Kanclerza W. Koronnego, Grójeckiego i Ostrołęckiego Starosty.

(podpisano) Ignacy Ludwik Nowicki,
Metrykant koronny J. K. Mości Sekretarz.

(M. P.)

Oblata przywileju na wybudowanie głównego szpitala w Warszawie.“ *)

Przywilej ten królewski jest niezmiernie ważny: zmienił naturę szpitala Baudouinowskiego i w szczodrobliwości zaszedł znacznie dalej, jak tego wymagał sam założyciel, nadał mu nad siłę obowiązków i władzy, i pokazał się w dalszym ciągu w skutkach swoich niepraktycznym. Chcieli za wiele dobrego naraz sprawić redaktorowie tego przywileju i dlatego później musieli się cofać. Rozważmy bliżéj treść i znaczenie przywileju.

Najprzód, co jest wygraną dla szpitala Baudouin'a, to opieka królewska, jawna, urzędowa i w skutek tego udzielone wsparcie z królewskiej łaski stałe, jako posag. Przywilej rozróżnia dwie instytucye Baudouinowskie: jedną „nowy szpital pod tytułem Dzieciątka Jezus, który opatrzność Boska dotąd założyła i opatrzyła“, drugą nowy, zamierzony szpital „utrzymywania, żywienia, wychowywania, opatrywania, jako téż niesienia pomocy, tak w nędzy jak i w chorobie ciała, jako i słabości umysłu biednym.“ Owszem ta druga instytucya miała z czasem szersze jeszcze przybrać rozmiary, bo jak przywilej, obszerniéj rozwijając myśl nowej fundacyi powiada, miał być nietylko szpital dla chorych „ale do wygody chorych i biedaków.“ Nietylko więc czasowe słabości, ale upadek i nędza miały znaleźć przytułek w tym drugim szpitalu: ślepi, kulawi i sieroty.

---

*) Tłómaczenie przywileju, jako też i sam tekst jego łaciński drukowane są w „Zdaniu Sprawy Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie r. 1860“. Ale tłómaczenie polskie niedobre, częstokroć nawet niewierne.

Król chciał usunąć z ulic Warszawy żebractwo, żeby „nie ważyli się za bramami żebrać jałmużny“ chciał powściągnąć próżnowanie i lenistwo. Co więcéj, szpital ten drugi miał być jakąś kolonią karną, mającą utrzymywać ludzi w odosobnioném zamknięciu, jakąś kwarantanną, żeby nie roznosić zarazy..... Ztąd to poszła myśl szpitala jeneralnego dla wszystkich niedoli, dla każdéj nędzy, pomimowolnéj czy dobrowolnéj. Szpital ten jeneralny tak doniosłością swoją, jak i znaczeniem, przenosił znacznie pierwiastkowy zakres Dzieciątka Jezus, tonął w nim i był jakby tylko jedną małą jego cząsteczką.

Ale w témże samém położeniu ujrzały się także inne szpitale Warszawskie. Ku czemu służyć mogły, jeżeli szpital jeneralny miał być ostoją dla wszystkiego i dla wszystkich? Dlatego widzimy jak dobrodzieje szpitala jeneralnego, który ma być dopiéro, przelewają na niego juryzdykcye nad innemi szpitalami miasta. Może nawet nie dobrodzieje, ale szpitale same, poddają się pod opiekę jeneralnego. Zdaje się, że jest tu nawet pewna emulacya na wyścigi między nimi, raczéj między władzami, które przewodniczyły szpitalom; dosyć że kapituła Warszawska u Ś-go Jana oddaje pod zarząd szpitala jeneralnego swój właśny szpital Ś-go Ducha, mieszczący się przy kościele księży Augustyanów na ulicy Piwnéj, tak zwany Marcinkanek; magistrat oddaje także dwa swoje: jeden u Ś-go Łazarza i drugi u Ś-go Ducha przy Paulinach; tóż i ksiądz podkanclerzy Wodzicki oddawał Dom poprawy „Zuchthaus“ z będącym tam szpitalem sierot. Tak więc z Dzieciątkiem Jezus sześć szpitalów Warszawskich miało utonąć w szpitalu jeneralnym, czyli raczéj wszystkie oprócz trzech tylko, których król i panowie pod zarząd jego włączać nie śmieli, to jest: przytułku dla sierot u Ś-go Kazimierza na Tamce i szpitala Ś-go Rocha parafialnego przy kościele Missyonarzy. Obadwa te zakłady dobroczynne były pod dozorem siostr miłosierdzia, więc pod swoją władzą, któréj nie można było naruszyć bez uszkodzenia praw kanonicznych. Trzeci szpital był św. Jana Bożego. W takim składzie rzeczy szpital jeneralny miał niejakie podobieństwo z dzisiejszym Uniwersytetem Francyi; pod jedném nazwiskiem obejmował wszystkie prawie dobroczynne instytucye Warszawy, stanowił jakby jedno ciało zbiorowe, którego części rozrzucone były po mieście i przedmieściach.

Czy myślą było królewską, żeby szpital zbudować tak wielki, iżby się w nim te wszystkie sześć pomieściły? wątpić należy. Bo w takim razie musiałby król sam na swoją rękę wziąść budowę szpitala i musiałby dobroczynności Baudouin'a dawać polot, tymczasem praw nikomu narzucać, granic dobroczynności zakréślać nie mógł.

Wypada więc z tego, że wszystkie te szpitale wcielone do jeneralnego, miały nadal w swych miejscach pozostać. Cóż w ich położeniu zaszło nowego? Oto projektowany szpital jeneralny, który miał się dopiero budować, zyskiwał władzę hierarchiczną nad innemi szpitalami Warszawy. Nie inny téż cel miały rozporządzenia królewskie, które wcielały do funduszów szpitala jeneralnego, wszelkie własności innych sześciu szpitali w Warszawie „nic nie wyjmując, nic nie zostawiając, *nihil excipiendo, nec reservando.*“ Z drugiej strony, nikt nie miał władzy, ani kapituła Ś-go Jana, ani magistrat Warszawy, ani ksiądz

podkanclerzy, oddawać fundnszów i szpitali, których opiekunami urzędowemi, nie zaś właścicielami byli, w cudze, chociażby najlepsze ręce. Wszakże ci opiekunowie byli tylko dozorcami czasowemi zakładów: wzięli je z prawami, i z prawami powinni je byli oddać następcom. Więc oto nowy wniosek, który z treści samego przywileju wyprowadzamy. Fundusze miały po dawnemu zostać własnością swoich instytucyi, bo i nie mogło być inaczéj. Nie mięszały się, nie zlewały w jeden ogólny fundusz; szpitale zostawały na swych miejscach, i poco dla nich budować gmach, kiedy każdy miał swoje zabudowania stare, w których im było dobrze? Tylko szpital jeneralny miał być administratorem i podskarbim funduszów wszystkich, nie szpitalami samemi, ale i majątkiem ich rozporządzać, tém bardziéj, że król polecił się śpieszyć, i najdalej w ciągu sześciu tygodni oddane być miały szpitalowi jeneralnemu „wszystkie korzyści; dobra i dochody“ starszych od niego szpitalów.

Rozporządzenia te są cokolwiek dziwne, powiedzielibyśmy nawet lekkomyślne. Król uważał „że powszechne jest życzenie nędzy ludu i niedostatkowi ubóstwa zapobiédz przez założenie jeneralnego szpitala.“ Więc dopiéro było życzenie i król w myśl powszechną trafiając, przywilej dawał „na wybudowanie tego świętego zakładu“. Trzebaż było naprzód go zbudować, potém posażyć. Tymczasem wsparcie swoje, które uroczyście obiecywał dawać, obracał król według woli założycieli, „czy to na wybudowanie zakładu, czy téż dla wygody chorych i biédaków.“ Za małe było wsparcie, żeby zbudować z niego szpital, i jakże do tego oddawać fundusze innych urządzonych już szpitalów pod zarząd temu jeneralnemu, który dopiéro miał stanąć? Przecież ów gmach, który wystawił Baudouin świeżo na gruntach zamiejskich Ś-go Krzyża, był dotąd szpitalem Dzieciątka Jezus, prostym przytułkiem dla podrzutków. Wszakże sam dom Dzieciątka Jezus na równi z innémi szpitalami miał stanowić cząstkę jedną szpitala jeneralnego, cząstkę może bliższą jak inne, pod nieustającym jego dozorem, gdyby Baudouin rozszerzał gmachy szpitala jeneralnego na gruntach zakupionych w sąsiedztwie z nowym szpitalem Dzieciątka Jezus. Król nawet jemu to polecał, to jest zwalał z siebie ciężar, żeby nim powiększyć zasługi świętobliwéj gorliwości Baudouin'a. W każdym razie tego szpitala jeszcze nie było. Jakże teraz do niego wcielać inne szpitale i fundusze?

Oczywiście w przywileju królewskim był tu zawczasu podstawiony obecnie istniejący szpital Dzieciątka Jezus Baudouin'a, za ów przyszły szpital jeneralny. Król do Dzieciątka Jezus wcielał tymczasowo instytucye i fundusze, o których mowa w przywileju. Byłto dowód jego osobistego współczucia dla Dzieciątka Jezus. Obok tego dowodu znalazły się jeszcze inne, jak np. przyjaźń ministrów, biskupa poznańskiego, podkanclerzego, kapituły Ś-go Jana. Ale zapytajmy się, czy trafnie był obrany środek, żeby okazać to powszechne dla Baudouin'a współczucie?

Ta łaska, odpowiedzmy, nie była wcale łaską, ani dla B a u d o u i n a, ani dla szpitala Dzieciątka Jezus. Prawda to, że miłość chrześciańska zacnego kapłana paliła się wciąż żądzą zbudowania szpitala wielkiego, w którymby mógł wszelką nędzę pomieścić, ale miłość ta nie myślała bynajmniéj o władzy,

o urzędowaniu, o administrowaniu cudzych funduszów. Miał aż nadto B a u d o u i n pracy ze swym szpitalem, który chciał i tak bezprzestannie rozwijać; poświęcał mu wszystkie swoje chwile. Powinienże się był odrywać od zajęć, jakkolwiek dobroczynnych, ale innéj natury? Miałże na barki swoje brać ciężar, który na niego wrzucono nie pytając się, czy go nieść zechce?

Wiemy, że B a u d o u i n pracował, zabiegał o to, żeby zakład zbudowany dla podrzutków mógł razem być szpitalem dla ubogich i chorych, pragnął może i tytułu jeneralnego dla swojego szpitala. Ale pewno to robił nie dla ambicyi, raczéj zaś dlatego, żeby mógł wszystkich zarówno przyjmować, nie tylko dzieci same. Przecież mogły szpitale inne swoją drogą pozostać tak, jak poprzednio były w niczém nie naruszone, w niczém swego samorządu nie utraciwszy. Lecz w takich warunkach, w jakich teraz stawiała szpital jeneralny łaska królewska, przekonani mocno jesteśmy, że szpital ten swobodnie rozwijać się nie mógł.

Że szpital Dzieciątka Jezus miał być tylko początkiem, zawiązkiem szpitala jeneralnego, jawnie to płynęło z przywileju, który mówił: „nowy szpital Dzieciątka Jezus .... nietylko zatwierdzamy, ale natychmiast tenże szpital z jego zabudowaniami ... do tego szpitala głównego warszawskiego przyłączamy, na wieki wcielamy, i żeby w nim podług stopnia biednych ludzi inne budowle wystawione lub doń przyłączone, i według dogodności miejsca, ażeby ku budowaniu gmachów służyć mogły, nietylko dzieciom szpitala pod tytułem Dzieciątka Jezus, ale i innym ubogim ludziom, według konieczności i potrzeby dozwalamy.“

Zapis królewski wymieniony bliżéj w przywileju, to jest coroczna ofiara na szpital z dochodów kopalni soli Wieliczki i Bochni w niczém nie wspierał dawnéj fundacyi ks. B a n d o n i n a, Dzieciątka Jezus; zapis ten albowiem ofiarowany był na szpital jeneralny. W przywileju znajdujemy głuchą tylko wzmiankę, że o tym zapisie jest dyplomat oddzielnie wydany i że treść jego „obszerniéj opiewa“ sama darowizna.

Otóż oddzielnego tego przywileju odszukać dotąd nie mogliśmy, ani w Metryce koronnéj, ani nawet w aktach szpitala, nie znamy więc bliżéj jego treści. To pewna, że dochód nadany na szpital jeneralny wynosił 2,000 dukatów czyli złp. 36,000 rocznie. Niezły to datek, jako wsparcie, ale przy innych znaczniejszych funduszach, bo 36,000 złp. na szpital jeneralny, była to zapewne nawet w XVIII wieku, gdy pieniądz był droższy, była to tylko drobnostka. Nim się szpital jeneralny wybuduje, dochód ten szedł oczywiście na wzniesienie gmachu, potem zaś miał służyć „dla wygody chorych i biedaków“ jako stałe uposażenie szpitala. Ale za co budować gmach szpitala jeneralnego, gdzie pieniądze na zakupienie placów, gdzie te place, na których pobudować go można? Wsparcie królewskie, acz znaczniejsze od wszystkich dotychczasowych ofiar, jakie panowie składali, ledwie znaczyłoby tyle, co kropla wody w oceanie wydatków, jakie szpital jeneralny pociąga za sobą. Więc bądź co bądź, nowy ciężar dla B a u d o u i n a: nietylko ma obowiązek dozorowania innych szpitalów i cudzych funduszów, ale jeszcze drugi obowiązek postawienia najogromniejszego gmachu.

Ofiara 30000 złp. corocznego dochodu, była ze szczodrobliwości królewskiéj, nie ze skarbu Rplitéj, który w niczém nie przyczynił się do fundacyi. Podług albowiem praw zwyczajowych, dochody wszelkie z żup solnych należały do uposażenia króla; dlatego jeżeli król wyznaczał summę jaką z nich, nie potrzebował się o to pytać podskarbich ani sejmu, sam miał tę moc, bo tylko własne dochody (po dzisiejszemu listę cywilną) obciążał. W obecnéj chwili może sto razy większem byłoby dobrodziejstwem place pod szpital jeneralny zakupić, gmach wystawić. Ofiara królewska z tego jedynie względu miała wyższość nad postawieniem gmachu, że była wieczystą, kiedy na gmach potrzeba było wydać raz jeden znaczny kapitał, że stanowiła dochód stały, pewny, wieczny. Gdy jednakże nie wystarczała nawet i na potrzeby najskromniejsze budować się mającego szpitala, czyż nie składała wszystkiego na jałmużny, na dobroczynność powszechną, na serce jednego człowieka? Nie zląkł się godny kapłan ciężaru, bo miał przed sobą przykład Ś-go Wincentego.

Widzimy, że praca Baudouin'a dawniej była dobrowolną, teraz zostałaby obowiązkową, lubo i dobrowolną z natury swojej być nie przestała.

Mógł wszelako teraz Baudouin pukać na pewne do serc pańskich, bo przywilej królewski wyznaczył mu znakomitych pomocników. Jeszcze ten przedmiot zostaje nam do rozbioru.

Król stanowił radę opiekuńczą po nad przyszłym szpitalem jeneralnym i po nad szpitalami, które do niego wcielał. W radzie tej prezesem miał być każdy biskup poznański, jako pasterz miejscowy i jak nateraz Teodor Czartoryski. Ale że książe był to pan wielki i mógł nie pilnować Warszawy (jakoż rzeczywiście najczęściej téż przesiadywał w Ciążeniu w okolicach Poznania), przeto król mu wyznaczał, jemu jednemu tylko w sposób wyjątkowy, zastępcę w ks. Antonim Ostrowskim, biskupie inflanckim, który był już pod owe czasy i koadjutorem Kujawskim. Bardzo biédny szlachcic, zdolnościami i nadskakiwaniami panom, umiał wysoko stanąć i potém za Stanisława Augusta na prymasostwie zawód swój publiczny skończył. Dla czegóż Ostrowski był tym zastępcą? Oto biskup inflancki był razem i officyałem Warszawskim u księcia Teodora, wyręczał go w rządach duchownych w stolicy: mógł z Warszawy nawet swoją małą dyecezyą rządzić, i dla tego w niej piastował rozleglejsze niż biskupa, obowiązki officyała. Za kilka miesięcy, żeby go bliżéj z kapitułą Ś go Jana związać, książę biskup mianował swego officyała kustoszem Warszawskim. Tak kanonicznym, a pod owe czasy nie ze zbytnią skrupulatnością przez Czartoryskiego zachowywanym przepisom, stało się zadosyć. Zresztą ks. Ostrowski lubił dwór, z którego spływały tak hojne łaski i rad był, że pozoru mu przybywało do ciągłego przebywania w stolicy. Jako officyał, nie mógłby w radzie szpitalnéj panom przewodniczyć, ale jak na szczęście był biskupem i koadjutorem, to jest, miał wkrótce wstąpić na jedną ze znakomitszych w Rplitéj stolic biskupich. Pod Czartoryskim więc, a raczéj pod Ostrowskim, radę szpitala jeneralnego, jak się wyrażał przywilej królewski, stanowili ministrowie koronni. Było ich aż siedmiu: marszałek wielki, hetman wielki, kanclerz, podkanclerzy, podskarbi, marszałek nadworny i hetman polny: zapewne król miał na myśli

i podskarbiego nadwornego, który był ministrem jego własnych dochodów, i te 2000 czerwonych złotych corocznie wypłacać musiał. W r. 1758 stanowili więc radę: Franciszek Bieliński, Jan Klemens Branicki, Jan Małachowski, ks. Michał Wodzicki, Karol Siedlnicki, Jerzy August Mniszech, Wacław Rzewuski, i może Antoni Kossowski. Dostojne to grono, które wszelako nigdy w swym komplecie zebraćby się nie mogło, chyba tylko podczas sejmu. To téż przywilej królewski prawność obrad opiekuńczych do trzech tylko osób ścieśnił, licząc w to nawet i prezydującego biskupa. W Warszawie ciągle mniéj więcéj bawili marszałkowie Bieliński i Mniszech, a nadto zwykle dwaj ministrowie pieczęci Małachowski i Wodzicki, którzy rzadko tylko kiedy wyjeżdżali na prowincyę, bo zresztą obowiązek trzymał ich ciągle przy królu. Marszałek Bieliński, pan Otwocka, był zawsze blisko, jakby na każde zawołanie. Otóż na tych kilku panów głównie co szpital mógł liczyć, że pośpieszą mu zawsze z chętną radą i pomocą tém bardziéj, że urzędownie do tego byli wezwani. Komplet rady opiekuńczéj mógł się zebrać w każdym razie i z tego powodu Baudouin nie doznawałby żadnéj mitręgi.

Teraz ważne obowiązki były udziałem téj rady opiekuńczéj. Król poleca jéj przedewszystkiem, żeby napisała statut, to jest urządzenie wewnętrzne i prawa dla szpitala. Przywilej obszerniej wskazywał treść przyszłego statutu, który miał obejmować bardzo różnorodne przepisy, co oczywiście płynęło i z saméj natury zbiorowéj szpitala jeneralnego. Statut miał postanowić, jakie ma być wychowanie dzieci w szpitalu, jaki ma być nadzor nad choremi i ubogiémi, jak potrzeba oczyszczać Warszawę i przedmieścia z żebraków, jak powściągać lenistwo, jak niepoprawnych i z rzemiosła próżniaków oddawać do domu poprawy, jak urządzić fundusze, żeby na właściwy użytek były obracane, jak szpital podzielić na części i t. d. Rada miała ułożyć, że tak się wyrazimy, całe dla szpitala jeneralnego *corpus juris*, które poniekąd wkraczałoby nawet w inną sferę urządzeń ściśle miejskich. W przywileju swoim nie żądał król, żeby ten statut rada dawała mu do zatwierdzenia, nie oznacza też czasu w przeciągu którego ma być napisany, wyraża tylko nadzieję swoją, że biskupi „téj pracy nie odmówią ani jéj nie przeciągną.“ Wszakże zresztą i sam przywilej był za ich pozwoleniem i o treści jego musieli wiedzieć zawczasu i na wszystko z góry zgadzali się; dobrych chęci zniskąd nie brakło. Kto jak kto, ale ks. Ostrowski i podkanclerzy koronny ks. Wodzicki mieli przedewszystkiem ten obowiązek zredagowania statutu; pierwszy z urzędu swego w radzie, drugi, że zrzekał się nadzoru nad Domem poprawy i połączonego z nim przytułku dla sierot na rzecz jeneralnego szpitala.

Ci możni panowie powinni téż byli pomagać Baudouinowi w zbieraniu składek na budowę szpitala jeneralnego: obowiązek to im nakazywał. Baudouin pozostawał i nadal duszą wielkiego dzieła chrześcijańskiego, chociaż żadnéj o nim wzmianki niema nawet i w tym przywileju, głuche tylko tam o nim wspomnienie, bo król pisze: „pobożności dzieła szczodrą ręką dla ubogich

przez poddanych naszych szafowane z wielkim ukontentowaniem dostrzegłszy“ i t. d.: W ustępie tym jednakże więcéj król wysławiał poddanych swoich, niż rzeczywistego sprawcę tych „szczodrych spraw pobożności.“

W zamiarze co prędszego wykonania postanowień swojego przywileju, król zaraz drugim reskryptem wyznaczył komissarzy swoich na to, żeby szpitale połączone z jeneralnym, powłączali do niego i rządy opisali całej instytucyi, t. j. ułożyli ów zapowiedziany statut. Tu już rozpatrzywszy się lepiéj w okolicznościach żądał król, żeby statut ów oddali mu pod zatwierdzenie. I słusznie: bez królewskiego podpisu byłaby to czysto prywatna sprawa, zależna zawsze od pierwszego lepszego usposobienia rady, i tylko podpis królewski oraz zatwierdzenie, mogły zamienić ów projektowany statut w prawo rzeczywiste, mniéj więcéj niewzruszone.

Trudności połączenia pod zarząd jeden, wszystkich szpitali w Warszawie, któreśmy tutaj odmalowali; daléj, niepraktyczność rady szpitalnéj złożonéj z samych wielkich panów, pokazały się zaraz jak na dłoni, skoro do wcielania szpitalów i ogłoszenia statutu nie przyszło, choć jedno i drugie tak uroczyście polecał rozkaz królewski. Pokazała się potrzeba odrobić to, co się dosyć lekkomyślnie zawiązało. Jakož w 3 lata za pośrednictwem ministrów, B a u d o u i n wyrobił drugi przywilej królewski na szpital jeneralny, lepiéj pomyślany i poprawiający dawny, więc widoczniejsze dla dobroczynności publicznéj obiecujący korzyści.

Przywilej ten drugi z dnia 21 Maja 1761 roku na szpital jeneralny po polsku napisany, jest następujący:

„August Trzeci z Bożéj łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski i Czernichowski a Dziedziczny Książe Saski i Elektor. Na przyszłą rzeczy pamiątkę!

Wszem w obec i każdemu z osobna komuby o tym wiedzieć należało do wiadomości podajemy, iż jako zawsze myśli i starania Nasze ku dobru pospolitemu Państw od Boga Nam powierzonych obracamy, tak od dawnego już czasu, umyśliliśmy przy Mieście Rezydencyi Naszéj w Warszawie na ratunek ludzi nędznych i na zabieżenie wielu złemu, Szpital Generalny fundować i założyć. Widząc zaś jako Szpital niedawnemi czasy za konsensem Naszym na dzieci podrzucone od Wielebnego Xiędza Piotra Baudouina Kongregacyi Missyi Kapłana przy tém mieście Warszawie zaczęty i założony za Błogosławieństwém Boskiém znacznie się przyczynił i rozprzestrzenił w place i budynki, w których nietylko dzieci podrzucone, ale też i ubodzy chorzy po ulicach leżący, i wielu innych nędzników mieszkanie i przytulenie mieć mogą, umyśliliśmy ten nowy Szpital Generalny do pomienionego szpitala dzieci podrzuconych, aby wszystko pod jednym rządem zostawało, przyłączyć. Że zaś za radą senatorów i ministrów przy boku Naszym będących, najskuteczniejszym do założenia tego nowego

szpitala generalnego sposobem, zdawało się naznaczenie z skarbu naszego solnego, rocznéj na to pieniężnéj pensyi, i złączenie do tego szpitala generalnego kilku innych szpitalów partykularnych dawniéj w tymże mieście fundowanych i dochodami opatrzonych: My przychylając myśli Nasze do jako najprędszéj dzieła tak potrzebnego i pożytecznego exekucyi, w r. 1758 naznaczyliśmy najprzód reskryptem Naszym na tenże Szpital Generalny z żup Naszych wielickich coroczną pensyę dwóch tysięcy czerwonych złotych, aby ta pensya z początku na przyczynienie potrzebnych przy szpitalu dzieci podrzuconych, budynków (jako się dotychczas obraca), a potem na potrzeby Szpitala Generalnego i na subsystencyą ludzi w nim będących, obracana była; a potem drugim reskryptem Naszym w tymże roku 1758 wydanym, naznaczyliśmy Kommissarzów Naszych, którzyby wzwyż namienione szpitale partykularne Warszawskie tamże wyrażone z ich dochodami powagą Naszą królewską do naszego Szpitala Generalnego i rządy jego należycie opisali, i to spisanie do approbacyi Naszéj podali. Ale że i w przyłączeniu pomienionych szpitalów partykularnych do Szpitala Generalnego takie zachodziły i dotąd zachodzą trudności, że się takowe przyłączenie albo cale niepodobne, albo przynajmniéj bardziéj w teraźniejszych okolicznościach szkodliwe, niż pożyteczne bydź zdaje, i że do opisania regulamentu i rządów pomienionego Szpitala Generalnego przez Kommissarzów Naszych dawniéj naznaczonych i dla wielkich ich zabaw, które z urzędów swoich podejmować muszą, i dla częstéj onychże od tego miasta Naszego stołecznego absencyi do tych czas nie przyszło; pominąwszy na czas przyłączenie zwyż namienionych partykularnych szpitalów, umyślil śmy za radą senatorów i ministrów przy boku Naszym będących, bez dalszéj odwłoki przy pomienionym szpitalu dzieci podrzuconych, Szpital Generalny erygować i założyć, jakoż niniejszym przywilejem Naszym ku chwale Boga Najwyższego na pomnożenie dobra pospolitego, na wspomożenie wielu ludzi nędznych, i na oczyszczenie miasta Warszawy, od tak wielu ubogich chorych po ulicach leżących, i od żebraków po domach włóczących się, erygujemy i zakładamy. Chcąc najprzód, aby do pomienionego szpitala dzieci wszystkie podrzucone bez braku wiecznemi czasy przyjmowane były, i w nim do lat przyzwoitych wychowanie miały. Powtóre: aby do tegoż szpitala przyjmowani ubodzy chorzy po ulicach leżący, którzy w szpitalach partykularnych miejsca mieć nie mogą, wyjąwszy zarażonych *Lue Venerea*, na których jest fundusz w szpitalu Śgo Łazarza. Potrzecie: aby do niego przyjmowani i zabierani i w nim z opatrzeniem należytém zamknięci byli wszyscy żebracy po ulicach i przedmieściach Warszawskich włóczący się. Po czwarte: aby do niego przyjmowani i w nim przyzwoicie opatrywani byli: ślepi, paralitycy, i inni kalecy, o których uleczeniu nie masz nadziei. Po piąte: na ostatek, aby w nim zamknięci, i wszelkiemi potrzebami opatrywani byli głupi i szaleni, którzyby od rodziców lub krewnych swoich trzymani lub opatrywani być nie mogli. Ale że na dwa ostatnie artykuły to jest na kaleków nieuleczonych i na szalonych niemasz jeszcze przygotowanego w tymże szpitalu miejsca, więc dla nich powoli

z dochodów i jałmużn szpitalnych mieszkanie wystawione być ma, tymczasem zaś dzieci podrzucone, jako dotychczas zostawały tak i na potem zostawać i wychowywać się będą. Ubodzy także chorzy po ulicach leżący, przyjmowani będą, jako ich już do tego szpitala przyjmować zaczęto. Dla żebraków zaś czyli to poniewolnie, czyli dobrowolnie do szpitala przychodzących, sala wielka nowo wystawiona jako najprędzéj na dwoje dla dwojakiéj płci podzielona, i na przyjęcie albo zamknięcie ich akkomodowana bydź ma, tak żeby tam pomienieni żebracy przed przyszłą zimą osadzeni i zamknięci bydź mogli. Lubo zaś jest Nam to dobrze wiadomo, że pensya od Nas na ten szpital na żupach Wielickich, jako wyżéj jest wyrażono, naznaczona, nie jest dostateczna na te wszystkie końce, na które ten szpital erygujemy; ale że w teraźniejszym rzeczy publicznych stanie, więcéj dochodów na tak zbawienne dzieło nadać zaraz z początku nie możem, czego jednak pamięć i pieczą i My i Nasi sukcessorowie mieć będą, więc nie wątpimy i o tém, że Opatrzność Boska pobudzi chrześcijańską wielu pobożność, osobliwie możniejszych, aby wszelkiemi sposobami do tak zbawiennego i ojczyznie użytecznego dopomagali dzieła, i Szpital ten Generalny za cel swojéj chrześcijańskiéj szczodrobliwości wzięli, do czego i sądów różnych subsellia mogą dopomódz, kary pieniężne nań przeznaczając, co ich pamięci na ten szpital usilnie polecamy; jako téż osobliwie, aby w mieście Naszém Warszawie posesorowie i mieszkańcy po pałacach, klasztorach, kamienicach i domach, co każdy z dobréj woli zechce, czy na codzienny, czy na miesięczny, czyli roczny tego szpitala ratunek z duchownemi do rządu w nim należącemi ułożyli. A że najwięcéj temu nowemu Generalnemu szpitalowi na tym należy, aby dobrze i według intencyi Naszéj rządzony i administrowany był, zważając, że Opatrzność Boska zażyła Wieleb. Piotra B a u d o u i n a kapłana kongregacyi Missyi, na zaczęcie w tém mieście Warszawie szpitala dla dzieci podrzuconych, i że przezeń tenże szpital do téj pory jako dzisiaj widzimy, przywiodła, za rzecz przyzwoitą sądzimy, żeby tegoż wielebnego xiędza P i o t r a B a u d o u i n a a po nim kapłana kongregacyi missyi, od wizytatora tejże kongregacyi w czasie naznaczonego rektorem albo rządcą tego szpitala nowego Generalnego na zawsze mianować i postanowić, który to rektor albo rządca ma zawsze w pomienionym szpitalu mieszkać, dochody onego jako i wszelkie jałmużny na ten szpital ofiarowane odbierać i onemi szafować, chorych, dzieci podrzucone i żebraków do niego przyjmować i wypuszczać, czeladź do usług potrzebną godzić, przyjmować i odprawiać, ekonomii tak domowéj jako i wiejskiéj doglądać, dozorców i urzędników stanowić, reparacye potrzebne i drobniejsze w szpitalu i dobrach do niego należących czynić. Gdzie jednak będzie chodziło o jakie znaczne reparacye, lub nowe budowy, lub nabywanie dóbr i inne wielkie interesa, to wszystko pomieniony rektor czynić powinien będzie za radą przewielebnego w Bogu biskupa poznańskiego, urodzonego starosty Warszawskiego i wielebnego wizytatora kongregacyi swojéj lub namiestników ich, byle się jednak dwie z pomienionych

osób na jaką rzecz zgodziły, choćby trzecia nie przystała, do exekucyi ma być przywiedzione. Powinien także będzie tenże rektor pomienionego Szpitala Generalnego oddawać rachunki, percepty i expensy szpitalnéj, najprzód co kwartał przed wielebnym wizytatorem kongregacyi swojéj, a oprócz tego co rok w miesiącu styczniu przed przewielebnym biskupem miejscowym lub przed urzędem jego konsystorskim warszawskim, przed urodzonym starostą warszawskim, lub przed jego urzędem grodzkim i przed wizytatorem kongregacyi swojéj lub jego namiestnikiem. Do usługi duchownéj tego szpitala, to jest do administrowania sakramentów, odprawiania mszy świętych i nauczania osób w nim będących, ma być *in praesenti rerum statu* przy pomienionym rektorze, trzech innych kapłanów i jeden brat koadjutor tejże kongregacyi missyi, na których stół, odzież, potrzebną usługę i inne potrzeby, wyjąwszy pojazd dla rektora potrzebny i opał, który kosztem szpitalnym mieć będą powinni. Tenże rektor co rok złotych polskich pięć tysięcy z dochodów tego szpitala odbierać będzie, z któréj to pensyi nikomu inszemu tylko samemu wizytatorowi kongregacyi swojéj oddawać rachunku nie będzie powinien. Do usługi zaś cielesnéj tego szpitala, to jest: dzieci podrzuconych, i ubogich chorych, *in praesenti rerum statu*, ma być w tymże szpitalu dziesięć siostr miłosierdzia, które stół szpitalny mieć będą, ponieważ same kuchnią, spiżarnią i piwnicą szpitalną zawiadamiać mają. Na odzież zaś ich z dochodów szpitalnych naznaczamy po złotych polskich dwieście rocznéj pensyi na każdą, z któréj się nikomu inszemu tylko przełożonym zgromadzenia swego rachować nie mają. Proporcyonalnie zaś do przyrastających osób w tym szpitalu liczby, do ich usług duchownych i doczesnych, więcéj kapłanów pomienionéj kongregacyi i więcéj siostr miłosierdzia za zdaniem przewielebnego biskupa miejscowego i urodzonego starosty Naszego warszawskiego, przybrać będzie należało z przydatkiem proporcyonalnéj na nich pensyi. Odmiana tych kapłanów, jako i siostr miłosierdzia temu szpitalowi służących będzie dependowała od wizytatora kongregacyi missyi na czas będącego, który jednak względem odmiany rektora i siostry przełożonéj, przewielebnego biskupa miejscowego i urodzonego starosty warszawskiego, dołożyć się będzie powinien. Do straży i zbierania żebraków włóczących się po ulicach, będzie najprzód przez rektora za dołożeniem się starosty naszego warszawskiego umówiony słuszny i doświadczony officyer, z którym będzie umówiona liczba żołnierzy z należytym dla nich żołdem i munderunkiem. Dla tych żołnierzy, których w teraźniejszym rzeczy stanie powinno być przynajmniéj dwunastu, mieszkanie albo kazerna przy szpitalu opatrzona być ma. W przyszłym zaś czasie wspomnioną liczbę dwunastu żołnierzy będzie mógł rektor z radą urodzonego starosty naszego warszawskiego według potrzeby umniejszyć albo podwyższyć. A że zupełny tego dzieła regulament uczyniony być razem nie może, ile że w tym kraju jest rzeczą wcale nową i bez przykładu, i że samo chyba doświadczenie pokazać i nauczyć może wielu rzeczy do dobrego tego szpitala należących, których teraz razem

przejrzeć nie podobna: dajemy moc zwyż wyrażonym przewielebnemu biskupowi poznańskiemu, urodzonemu staroście Naszemu Warszawskiemu i wielebnemu wizytatorowi kongregacyi missyi, dalsze regulamenta tego szpitala według potrzeby, czasu i okoliczności, zwłaszcza za reprezentacyą rektora, czynić i stanowić.

Dan w Warszawie, dnia XXI miesiąca maja, roku pańskiego MDCCLXI, panowania zaś Naszego XXVIII roku. Erekcya szpitala nowego generalnego dla ubogich w mieście stołeczném Warszawskiem pod dyrekcyą wielebnych Xięży Congregationis Missionis. *Augustus Rex. Locus Sigilli pensilis Minoris cancellariae Regni*, Antoni Sikorski J. K. Mości pieczęci koronnéj sekretarz mpp."

Oblata tego przywileju jest następująca:

August trzeci etc.

Oznajmujemy niniejszym listem Naszym wszystkim w ogóle i szczególe komu o tém wiedzieć należy. Że przed aktami niniejszemi Metryki Koronnéj Kancellaryi Naszéj mniejszéj, stawił się osobiście przewielebny Gabryel Piotr B o d o v i n Xiądz Zgromadzenia Missyonarskiego i podał do aktykacyi i wpisania do tychże akt przywiléj oryginalny na pargaminie pisany, ręką Naszą królewską podpisany i pieczęcią mniejszą koronną wiszącą opatrzony, erekcyą szpitala nowego głównego warszawskiego dla ubogich w sobie zawierający, zdrowy, cały i nienaruszony, oraz żadnemu podejrzeniu nieulegający w następnéj osnowie." Tutaj następuje sam przywiléj. Koniec oblaty brzmi tak:

„Który to wyżéj opisany przywiléj oryginalny tak jako się rzekło przez oblatę podany, My do akt niniejszych przyjąć, wpisać i z nich wiernie wypisany, stronie interesowanéj autentycznie wydać, oryginał zaś podającemu zwrócić pozwoliliśmy, z odbioru którego kancellaryą Naszą pokwitował i niniejszym kwituje, a dla lepszéj wiary własnoręcznie się podpisał. Piotr B a u d o u i n xiądz zgromadzenia missyonarskiego, rektor szpitala Głównego.

Działo się w Warszawie, w Piątek przed świętem Śtéj Małgorzaty panny i męczenniczki, najbliższy to jest dnia 10go miesiąca lipca, roku pańskiego 1761, panowania zaś Naszego 28 roku. Relacya Jaśnie Wielmożnego Pana Jana Hrabi na Końskich i Białaczewie z Małachowic Małachowskiego, Kanclerza Wielkiego, Koronnego, Grójeckiego i Ostrołęckiego Starosty."

Na mocy tego przywileju, król w szpitalu Dziec. Jezus zakładał szpital jeneralny dla wszystkich chorych i żebraków, którzyby nie znaleźli pomieszczenia w innych szpitalach, tylko weneryczni chorzy mieli iść wyłącznie do Sgo Łazarza.

Do liczby chorych mających się leczyć w szpitalu jeneralnym należeli „głupi i szaleni.“

Zatem obok szpitala Śgo Jana Bożego (Bonifratrów) powstawał w Warszawie drugi zakład dla pomieszanych na umyśle. Polecał król, żeby osobny dom dla tych nieszczęśliwych wystawić. Żebractwo radykalnie król chciał usunąć z ulicy, i na zimę obmyślał już dla niego schronienie w swym szpitalu. Dawny zakład, Dzieciątka Jezus, miał nietylko przyjmować podrzutków po staremu, ale i wychowywać ich po staremu.

To co do samego szpitala.

Ważne są również postanowienia królewskie i co do przyszłych fundatorów szpitala. W tym drugim przywileju zrozumiano już przecie, że pierwszy za wielki ciężar wkładał na Baudouina, że kazano mu być dobroczyńcą, a taka cnota nie nakazuje się nigdy.

Król tłómaczył się najprzód, że dochód wyznaczony z żup nie jest dostateczny; to zeznanie ujmowało połowę winy. Zaręczał więc król, że to dopiero początek, że więcéj na ten raz nie może łożyć „w teraźniejszym rzeczy publicznych stanie“, ale obiecał nadal o szpitalu pamiętać, i w tym celu nawet do następców swoich się odwoływał. Była i to rzecz dobra, bo na mocy przywileju tego, miałby prawo szpital upominać się o jałmużnę u następnych królów. Daléj wyrażał August III nadzieję, że możniejsi panowie „wszelkiemi sposobami“ dopomogą do fundacyi. Wzywał sądy, żeby kary pieniężne od stron na rzecz szpitala obracali. Zachęcał zresztą król wszystkich mieszkańców miasta, żeby grosz pewien miesięcznie, corocznie na szpital wnosili, i żeby się nawet zobowiązywali urzędownie do jałmużny. Ze wszystkich tych zapewnień można było coś na sądy i kary rachować, chociaż trudno nie przyznać, że przywiléj królewski będąc swojego rodzaju proklamacyą zachęcającą do ofiar, sprawę dobroczynności publicznéj, jako czyn narodowy, stawiał wysoko. Wprawdzie do Warszawy król tylko przemawiał w przywileju, każdy przecież rozumiał, że tu idzie o sprawę daleko większą aniżeli się zdawało, tymbardziéj, że król sam to przyznawał, że instytucya szpitala jeneralnego „w tym kraju jest rzeczą cale nową i bez przykładu.“

Niezmiernie ważne są to ustępy przywileju, które nową władzę nad nim ustanawiają. Tu pierwszy raz głośno, dobitnie, wypowiedziane są wielkie zasługi i dobroczynne Baudouina. „Opatrzność Boska“ zażyła go, powiada król, a powiada świętą prawdę; i tak męża poświęcenia się stawia na świeczniku Rplitéj, opatrznościowym mężem go nazywa. Król stanowi więc Baudouina dożywotnim rektorem szpitala jeneralnego z obszerną bardzo władzą, którą bliżéj przywiléj opisuje. Dla pamiątki też, że Baudouin był missyonarzem, nawet po jego śmierci król stanowi, żeby nazawsze rektorem był kapłan zgromadzenia missyonarzy, którego wizytator wyznaczy. Tak szpital jeneralny stanowczo przechodził pod władzę zgromadzenia. Dotąd szpital Dziec. Jezus o tyle miał z missyonarzami stosunki, o ile

Baudouin utrzymywał je swoją osobą t. j, stosunkiem swoim do zgromadzenia. Dlatego po śmierci Baudouina, mógł szpital Dzieciątka Jezus przejść w ręce inne, jako zakład czysto prywatny. Teraz na mocy przywileju król wcielał już nietylko sam szpital Dzieciątka Jezus, ale cały szpital jeneralny do zgromadzenia i jemu oddawał pieczę nad dobroczynnością. Zakład prywatny stawał się przez to publicznym, i już nie samego Baudouina miały losy jego teraz zajmować, ale zgromadzenie, które rade być musiało z tego zaszczytu. Myśl na łonie zgromadzenia powzięta, wynagrodziła mu się stokrotnie.

Podnosi król także nową radę opiekuńczą, nadzorczą, bo doświadczenie wskazało, że ministrowie nie mają czasu czuwać nad dobrem szpitala. Nowa ta rada nierównie w praktyczniejszy sposób urządzona, z trzech tylko członków się składała. Stanowić ją mają raz nazawsze biskup poznański, starosta warszawski i wizytator missyonarzy, jacy będą. Sprawiedliwie, bo wszyscy z nich mają władzę nad stolicą i z tego względu mieszkać w niej powinni, pasterz miejscowy, sędzia i razem rządca ziemi warszawskiej, oraz naczelnik zgromadzenia Ś-go Wincentego. Rektor szpitala dostaje w téj radzie opiekuńczéj głos doradczy, to jest, że się tak wyrazimy, ma być sekretarzem stanu, referentem spraw, wnioskodawcą i gospodarzem, bo jako bliżéj czuwający nad szpitalem, najlepiej téż może przewidywać jego potrzeby. Powiedziano w przywileju, że biskupa, starostę i wizytatora mogą zastąpić „namiestnicy ich.“ Rzeczywiście biskup i starosta bylito zawsze panowie, którzy mieli inne obowiązki; wizytator mógł także wyjechać po zgromadzeniach, wszyscy nareszcie mogli być chorzy. Dla tego przywilej sprawiedliwie stanowił, że zastępować główne osoby mogą ich namiestnicy. Członkowie z urzędu nie zawsze być mogli na radzie, ale zastępcy ich zawsze. Biskupa mógł wyręczyć pierwszy lepszy członek kapituły Ś-go Jana, jak np. w dawniejszym przywileju ks. Ostrowski; starostę, pierwszy lepszy urzędnik grodu; wizytatora, którykolwiek z missyonarzy, a było ich wielu.

Oczywiście zastępcy głosu niemieli wtenczas, kiedy w radzie sami zasiadali członkowie, którzy ich z ramienia swego wyznaczali. Zastępcy niekoniecznie potrzebowali stale zasiadać, bo mógł starosta i biskup zmieniać ile razy chciał swoich pomocników. Jeden tylko wizytator byłby w téj radzie nie zmienny, bo ciągle przesiadywał w Warszawie, chyba w rzadkich zdarzeniach, kiedy wyjeżdżał po kraju. Wśród zastępców, rektor szpitala był jeszcze ważniejszą postacią. Że niemiał jednak stanowczego głosu, wnosimy z tych słów przywileju: „byleby się dwie wspomnianych osób na jaką rzecz zgodziły, choćby trzecia nie przystała, do exekucyi ma być to przywiedzione.“ Więc tylko trzy osoby stanowiły radę prawodawczą; gdyby cztery, stałoby wyraźnie w przywileju o czwartéj i wreszcie nie byłby potrzebny przepis, że dwie osoby stanowią, bo dwie przeciw dwom, byłaby to równość głosów, kiedy dwie osoby przeciw trzeciéj stanowiły większość. Oczywiście, ta czwarta osoba, x. rektor,

zajmowała w radzie podrzędne stanowisko, z tego jednak względu ważne, że podawała swoje zdanie, że projektowała wnioski, o których rozprawiać miała i stanowić większość głosów. Nic zresztą dziwnego: władza rady była kontrolującą, prawodawczą tylko,—całą wykonawczą posiadał rektor. Wyjątkowém zdarzeniem wszyscy mogli słuchać Baudouina i stosować się do jego widoków, jako założyciela instytucyi. Rada ta, wyraźnie zastrzega przywilej, może czynić i stanowić „dalsze regulamenta tego szpitala według potrzeby czasu i okoliczności“ sama przez się, a „zwłaszcza, dodaje przywilej, za reprezentacyą rektora.”

Rektor, jako władza wykonawcza, miał bardzo wiele swobody w szpitalu. Pozyskał przedewszystkiem prawo, jakie i dawniej posiadał *de facto*: pobierania wszech dochodów i jałmużn i szafowania niemi; mógł wszystkich chorych i dzieci do szpitala przyjmować i uwalniać ich; mógł także, czeladź godzić i odprawiać ją, urzędników stanowić, naprawy drobniejsze w szpitalu i dobrach przedsiębrać. Tylko o kupno dóbr, o nowe budowy, o znaczniejsze naprawy, o „inne wielkie interesa“ zgłaszać się był powinien do rady, jak np. o zmianę ustaw, o wyrabianie nowych przywilejów. Mieszkał rektor w szpitalu, kiedy dawniéj jako osoba należąca do zgromadzenia dochodził tylko, ile razy mu to wypadało, do szpitala. Przywilej zupełnie rektora usamowolnia, zakłada dla niego jakby osobne zgromadzenie, w związku tylko hierarchicznym z całém zgromadzeniem będące; robi go, że się tak wyrazimy wizytatorem szpitala, bo takie prawie nadaje mu stanowisko w szpitalu, jakie ma wizytator w zgromadzeniu. Rektor, to już nowość zupełna, pobierał co rok pensyi 5000 złp. z dochodów szpitala. Przyznano mu więc i znowu sprawiedliwie, wynagrodzenie za pracę. Wprawdzie nie potrzebował go Baudouin, bo więcej nierównie w szpital włożył, jakby miał z niego, ale potrzebowali pensyi następni rektorowie, którzyby już tylko urzędnikami byli, pełnili obowiązki sobie przeznaczane, kiedy je Baudouin dla siebie stwarzał. Miał rektor pod sobą trzech kapłanów w szpitalu i jednego brata koadjutora, miał także pod swojém rozporządzeniem 10 siostr miłosierdzia; mógł przybrać więcéj księży i siostr, jeżeliby tak wypadało, ale za wiedzą rady. Miał nareszcie pod sobą oddział wojska, złożony z dwunastu żołnierzy i „słusznego doświadczonego officyera,“ co także pewną oryginalność nadawało szpitalowi. Żołnierze ci mieli zbierać żebraków włóczących się po ulicach i straż przy nich trzymać; mieli żołd, munderunek i kazarmy przy szpitalu, to jest rodzaj koszar. Mógł rektor żądać pomniejszenia lub powiększenia straży u starosty. Zatém byli to żołnierze nie z komputu wojsk Rplitej, ale tak zwani starościńscy pachołcy, a jak trzeba się domyślić, nietylko dla pilnowania żebraków, ale i dla wszelkich potrzeb, dla utrzymania ładu i porządku służyła ta zbrojna straż szpitalowi.

Zachowując instytucyę wyłącznie dla missyonarzy, król ustanawiał także stosunki, jakie być miały pomiędzy rektorem a wizytatorem z powodu szpitala.

Wizytator posiadał już hierarchiczną wyższość względem rektora w zgromadzeniu, zyskiwał ją więc teraz i w szpitalu. Nietylko był członkiem rady opiekuńczéj, ale najbliższym z urzędu dozorcą szpitala, nawet po za granicami rady. Tak przywiléj królewski postanowił właściwie trzy władze czuwające nad całością praw i dobrem szpitala: bezpośrednią był rektor, wyższą od niego był wizytator, całą zaś budowę hierarchiczną wieńczyła u góry rada opiekuńcza.

Rektor przed wizytatorem winien był składać co kwartał sprawozdania z obrotu dochodów i wydatków szpitala. Chodziło tutaj o kontrolę prawie nieustającą, codzienną, chodziło, że tak powiemy o przygotowanie materyałów do budżetu szpitalnego, który rozważać miała prawo rada, i dla tego przed nią corocznie w styczniu, rektor powtórnie obowiązany był składać rachunki. Nie wiemy dla czego tutaj na miejsce biskupa podstawiony jest konsystorz, na miejsce zaś starosty, jest urząd grodzki. Kiedy przywiléj postanowił, że osoby zasiadające w radzie mają prawo wyznaczać od siebie namiestników, urzędy tutaj nie były w miejscu, bo sprawę prostą, samą przez się, mięszało nieco to postanowienie, które jakiś wpływ do rządów szpitala dawało już nie osobom ale ciałom zbiorowym. Bądź co bądź, kwartalne sprawozdania rektora przed wizytatorem składały się tutaj na roczne przed radą i to wychodziło na dobre szpitalowi, bo więcéj oczu przeglądało rachunki i dojrzaléj przez to sądziło o potrzebach szpitala; nadto sama odpowiedzialność dzieliła się, bo wizytator miał także prawo w kwartalnych posiedzeniach zwracać uwagę rektora na różne jego rozporządzenia; co większa, miał obowiązek rektor przed wizytatorem rachować się ze swojéj pensyi, ale tylko przed nim samym wyłącznie, nie zaś przed radą. Tu uwzględniano stosunki hierarchiczne zgromadzenia. Rektor miał w szpitalu mieszkanie i opał, miał wszelkie wygody, bo nawet i pojazd, napozór więc nie potrzebował pensyi, chyba na odzież. Ztąd niewłaściwie zmuszano go do zdawania rachunków z pensyi, która do osoby jego przywiązaną była, jak gdyby z niéj jeszcze winien był co szpitalowi. Jeżeli tak, niepotrzeba było wyznaczać mu pensyi, ale fundusz jaki szpitalny do osobistego rozporządzenia rektora. Tylko w takim razie byłaby dwustronność, bo na mocy przywileju, rektor był dosyć samowładnym panem wszelkich funduszów szpitalnych. Pod tym względem widzimy w przywileju wiele niepotrzebnych przepisów, które sprowadzały większe zamieszanie; powiedziano w nim albowiem jeszcze, że nawet i siostry miłosierdzia mają się rachować z pensyi swojéj wyznaczonéj na odzież, przed przełożonemi swego zgromadzenia, — takie wydatki nie kontrolują się, sam to król widział, skoro rektorowi i siostrom kazał się rachować nie przed radą, ale jedynie przed swoją starszyzną. Jeżeli tego wymagały przepisy zgromadzenia missyonarzy, królewski warunek był niepotrzebny, jeżeli przeciwnie nie wymagały tego przepisy, warunek ten nakładał na obiedwie strony obowiązki dosyć drażliwe.

Wizytator posiadał jeszcze na mocy przywileju ważne prawo odmieniania księży i siostr miłosierdzia w szpitalu. To prawo zresztą należało mu już na mocy ustaw samego zgromadzenia, i uszanowaniem to właśnie tych ustaw, dokonywało się zupełne wcielenie szpitala do fundacyi missyonarskich. Mógłby więc wizytator i samego rektora odwoływać. Otóż przywiléj w tém jedynie ograniczał jego władzę; ani rektora, ani przełożonéj siostr miłosierdzia, nie mógł dowolnie odmieniać wizytator bez wiedzy biskupa i starosty t. j. całéj rady. Miał prawo inicyatywy, ale nie więcéj. Ależ to prawo również posiadał i każdy członek rady, co wypływało z jego powinności czuwania nad dobrem szpitala. Tylko członkowie rady w ogóle mogli stawić wniosek odmiany rektora i przełożonéj siostr miłosierdzia z powodu jakich gorszących okoliczności wymagających takiéj zmiany, kiedy wizytator przeciwnie mógł ten wniosek stawić zawsze w każdéj chwili, prosto w sprawie zgromadzenia, gdyby naprzykład chciał rektora Dziec. Jezus przenieść gdzie na inną posadę w zgromadzeniu.

Tę niezmierną władzę nad szpitalem wizytatora tłomaczy okoliczność, że osnowę drugiego przywileju sam x. Śliwicki wizytator układał, czego był dowód w aktach zgromadzenia.

Dosyć są też dziwne wszelkie rozporządzenia królewskie stanowiące cyfry na liście wydatków, kiedy budżet dochodów w ogóle jest niepewny i tak chwiejący się, że niema go na czém oprzeć, bo właściwie opierał się tylko na niewielkim dochodzie z żup solnych. Kto oznacza cyfry wydatków, koniecznie wprzód ułożyć i pomiarkować musi cyfry dochodów, inaczéj nie będzie nigdy z sobą w zgodzie. Wprawdzie niewiele stało pozycyi w owym spisie wydatków: rektor brał pensyi 5,000 złp., zakonnice każda na odzież po złp. 200. Oznaczone cyfry wydatków wynosiły więc razem niewielką summę 7,000 zł. polskich. Przywiléj nie wspomina o żadnéj pensyi na odzież dla czterech księży missyonarzy szpitalnych; to znowu opuszczenie zbyt widoczne, bo tym księżom taka sama pensya, jaka się i siostrom należała. Powiedziano w przywileju, że wszystkie siostry i księża mają z funduszów szpitala stół, opał i usługę, o księżach dodano, że i odzież: w takim razie nicby nie potrzebowali. Ale prędzéj odzież dla siostr mogła być kosztem szpitala. Zawsze więc wypada, że tu jest jakieś niedomówienie w przywileju; nieprzewidziano téż kto ma utrzymywać pachołków starościńskich na usługę szpitala: zdaje się że powinien był ciężar ten ponosić szpital sam, bo co za wygodę miał z nich starosta, kiedy mu w grodzie nie służyli? Nie wymienione pozycye budżetu wydatków co do odzieży księży i co do utrzymania usługi wskazują, że cyfra owa wydatków 7,000 złp. mogła być może o drugie tyle większą. Zdawano tę rzecz, zdaje się wyraźnie, tymczasem na samowolność rektora, bo ułożenie budżetu całego, zaprowadzenie jakiego takiego porządku w tych sprawach, ułatwienie tych różnych niedomówień przywileju leżało głównie w obowiązkach rady.

Przywilėj królewski z roku 1761 był tedy pierwszą ustawą szpitala jeneralnego. Wskazaliśmy dodatne i ujemne strony ustawy tėj, w każdym razie ważnėj i szlachetnėj. Mogła się poprawić, rozwinąć, do tego przywilėj wszelką wolność dawał radzie, bo powiadał: „A że zupełnie tego dzieła regulament uczyniony być razem nie może, ile że w tym kraju jest rzeczą całe nową i bez przykładu i że samo chyba doświadczenie pokazać i nauczyć może wielu rzeczy do dobrego tego szpitala należących, których teraz razem przejrzyć niepodobna, dajemy moc zwyż wyrażonym i t. d., dalsze regulamenta tego szpitala według potrzeby, czasu i okoliczności, zwłaszcza za reprezentacyą rektora czynić i stanowić.“

Zwracamy uwagę na okoliczność może w całėj tėj sprawie najważniejszą.

Tworzy się zasada, t. j. tworzy się władza krajowa nad szpitalami, nad zakładami dobroczynności. Słabe to z początku usiłowanie ku podniesieniu tėj władzy, ale jest. Pierwszy przywilėj budował coś nawet więcėj aniżeli drugi, t. j. radę główną, jeneralną wszystkich szpitalów warszawskich, którą przywiązywał do największego, do jeneralnego, jak przywilėj nazywa. Władza ta dla szpitala Dziec. Jezus bezpośrednia, byłaby już drugą instancyą dla wszystkich innych szpitali. Nie udało się to; więc zakres tėj rady ścieśniony został do jednego tylko szpitala i chwilowo myśl rady powszechnėj upadła. Inne szpitale zostają po staremu w prywatnych rękach; dźwignęła je tėż albowiem prywatna osób pojedyńczych lub ciał zbiorowych dobroczynność. Zarząd ich stary, jak był przed wieki, tak i po wiekach nietkniętym pozostał w rękach kapituły, magistratu lub pojedyńczych opiekunów. Przy nowym prawie zaimprowizowanym szpitalu, który nie jest ani pod opieką miasta, ani kapituły, postanowiono radę, i to bardzo dostojną. Zawsze to był początek, który gdyby się powiódł, mogły w innėj formie stanąć i po innych szpitalach rady opiekuńcze. Odnowionoby może z czasem i myśl postanowienia ogólnėj jakiėj rady zakładów dobroczynnych, ale już nie do szpitala jednego przywiązanėj, tylko wznoszącėj się po nad wszystkiemi szpitalami, władzy oddzielnėj samėj w sobie. Wszakże już poniekąd i ta powszechna opieka nad szpitalami działała przez władzę marszałkowską. Podług praw narodowych w stolicy, w którėj się znajdowała razem rezydencya królewska, porządek utrzymywał marszałek wielki koronny, prawdziwy gospodarz miasta. Wszystko, co było w mieście, do niego już dawno należało: ulice, bruki, latarnie, zabawy publiczne, żebractwo, policya, instytucye miasta. Właśnie ówczesny marszałek B i e l i ń s k i, brał mocno do serca swoje obowiązki gospodarza miasta. Warszawa za niego zyskała bardzo wiele potrzebnych urządzeń. Marszałek wdawał się zatem i do szpitalów warszawskich i wydawał pewne rozporządzenia tyczące się porządku zewnętrznego i nawet podobno dosyć w nich i wewnętrznego ładu zaprowadził; ale to wszystko działo się nie z wyłącznego obowiązku jego czuwania nad szpitalami, tylko z więcėj

ogólniejszego obowiązku opieki nad miastem. Gdyby uwolniono z czasem marszałka od spraw szpitalnych, a władzę nad tym wydziałem Warszawy oddano jakiéj nowéj instytucyi, spełniłby się tylko fakt inicyatywy królewskiéj w pierwszym przywileju r. 1758 wydanym. Rada czuwająca nad szpitalem jeneralnym wyłączała z niego zupełnie władzę marszałkowską, która pomimo tego i nadal po nad innemi szpitalami warszawskiemi czuwać powinna była; co stało się dla jednego szpitala, stać się mogło dla każdego innego pojedyńczo. Gdyby więc stanęły takie rady po szpitalach szczegółowe, wznieść się po nad niemi mogła najprzód rada szpitali całego miasta, ku czemu zmierzał pierwszy przywiléj, a nareszcie i rada główna dobroczynna zakładów dobroczynnych.

Pierwszą radę u Dziec. Jezus na mocy przywileju z roku 1761 składali: książe biskup Teodor Czartoryski, daléj starosta Warszawski Fryderyk Brühl, jenerał artyleryi koronnéj, ksiądz Hyacynt Śliwicki wizytator missyonarzy i B a u d o u i n rektor szpitala. Gdy książe biskup, jako pan wielki, w radzie nie zasiadał, mógł z ramienia jego po dawnemu czuwać bliżéj nad dobrem szpitala jaki ksiądz Ostrowski lub ksiądz Turski, officyał warszawski, według wyboru. Brühl najczęściéj przebywał w Warszawie, Śliwickiego też przywiązywały do stolicy obowiązki. Pod wielu względami stanowisko Śliwickiego w radzie opiekuńczéj mogło być dla szpitala dobroczynném. Ksiądz potężnych wpływów i w Rzymie nawet, zdolny, wymowny, z wielkiego świata, zwierzchnik seminaryum pierwszego podówczas w kraju, seminaryum do którego synowie panów wstępowali, potrafił tak dalece narzucić się wyższemu społeczeństwu polskiemu, że do wszystkiego się mięszał, każdemu radził, sprawy stanowczo rozstrzygał. Umiał wszystko: i wyrobić dyspensę na małżeństwo z Radziwiłłówną, wdową po Wiśniowieckim, łowczemu litewskiemu, Michałowi Sapieże i swatać panny wysokiego rodu z bogatemi kawalerami, i wyrabiać prelatury, i wypraszać u króla przywileje i kształcić młodzież po francuzku, salonowo, choćby w duchu czysto wolteryańskim, bo ksiądz Śliwicki pomimo wszelkich pozorów był jednym ze zwiastunów téj cywilizacyi francuzkiéj, która się u nas potém na dobre rozgościła. Nie znają go bliżéj badacze przeszłości naszéj; — u nich na czele reformy stoi zawsze Konarski i nie domyślają się wcale tego potężnego wpływu, jaki w swym czasie wywarł Śliwicki. Pozornie najprzykładniejszy kapłan, zrywał z kościołem, i zręcznie umiał pojęcia swoje wszczepiać w młodzież tak, że dobrze nie rozumieli jego stanowiska. Na świat wyszedłszy, spotykali późniéj w pismach, w gazetach, w książkach, takie rzeczy, z któremi serce ich nauczyło się już sympatyzować.

Ks. Śliwicki dla B a u d o u i n'a był z czcią wielką, bo człowiek rozumny, naprzód umiał ocenić jego wielkie zasługi dobroczynne a potém, jak każdy spiskowy lękał się cnoty z przeciwnego obozu. Nie wiemy, jak dalece B a u d o u i n oceniał jego religijne stanowisko; może zajęty pracą wyłącznie chrześcijańską, mniéj zwracał uwagi na to, coby go raziło, gdyby się bliżéj przyjrzał

Śliwickiemu. To pewna, że wizytator wszystkoby z siebie zrobił, żeby dogodzić Baudouin'owi, a tém samém i szpitalowi.

10.

LEGENDY I PODANIA. HISTORYA POLICZKA.

Pierwszą było rzeczą po uzyskaniu przywileju na szpital jeneralny nabyć więcej ziemi, żeby wystawić na niéj gmachy jeszcze okazalsze.

Baudouin udał się przedewszystkiem do kapituły Ś-go Jana, która jak wiemy, była z dawnych lat opiekunką z urzędu szpitalu Ś-go Ducha Marcinkanek. Szpital ten posiadał ziemie graniczące z nowemi zabudowaniami Dzieciątka Jezus. Ziemie te były w czynsz puszczane różnym dzierżawcom w mieście na ogrody; — teraz Baudouin obiecał szpitalowi Ś-go Ducha czynsz płacić. Dotychczasowy gmach Dzieciątka Jezus wznosił się na gruntach kupionych u siostr miłosierdzia mieszkających przy kościołku Ś-go Kazimierza na Tamce, i dotykał miasteczka Bielina. Najdoskonalej było rozszerzyć się z drugą swoją połową Dzieciątku Jezus czyli szpitalowi jeneralnemu, na gruntach czynszowych Ś-go Ducha.

Kapituła jeneralna kollegiaty Ś-go Jana zebrała się w dniu 18 Maja 1761 roku. Wszystko więc działo się w dobie królewskiego przywileju i umowa o grunta i wymierzenie ich i uchwała kapituły.

Kapituła zebrała się tedy pod przewodnictwem księdza Krzysztofa Szembeka, archidyakona Warszawskiego. Znajdowało się na téj sesyi dwóch płałatów biskupów jakoto: uczony ksiądz Załuski jako proboszcz, tudzież ksiądz Ostrowski, jako kustosz. Po nich zasiedli: scholastyk Błażej Szymanowski, oraz kanonicy: Stefan Vincenti, Ignacy Minasowicz, Karol Kreni, Feliks Turski, Teodor Siemieński i Antoni Wyszyński; wszystko prawie późniejsi dygnitarze.

Kapituła uchwaliła postanowienie *de fundo hospitalis* (o gruncie szpitalnym). Streszczamy nieco dłuższy wywód prawny łaciński w następnych słowach:

„Ksiądz Baudouin prosił nas, żebyśmy pozwolili gruntu należącego do naszego szpitala za czynsz roczny 150 złp. mający się co rok wypłacać na Ś-tą Trójcę, zacząwszy od roku bieżącego r. 1761, wiecznóm prawem. My zważywszy konieczność, tego gruntu wymierzonego przez komisarzów, na wieczne czasy za czynsz pozwalamy, na uznanie własności naszej: powinien to zeznać ks. Baudouin przed juryzdykcyą naszą dziekańską, kapitulną.“

Kapituła Ś-go Jana miała w Warszawie własną jurydykę, t. j. własne miasteczko, którém rządziła i w niém posiadała magistrat oraz akta miejskie: nazywała się ta jurydyka Dziekanką. Spełniając prawo narodowe i wyrok kapituły, Baudouin zaraz 1go Czerwca zeznał urzędowo w Dziekance swoje zobowiązanie się co do wypłacania czynszu.

Wskutek takiego zeznania Baudouin uzyskał akt następującej osnowy:

„Romuald Włoszkiewicz, Prawa Obojga Doktor, Kanonik Warszawski, Proboszcz Miński i Jasielski, Prowizor szpitala Ś-go Ducha w murach Warszawskich stojącego.

„Wszem w obec i każdemu z osobna komu o tém wiedzieć należy, lub na potomne czasy wiedzieć będzie należało, oznajmujemy teraźniejszym przywilejem Naszym, iż My na usilną proźbę Wielebnego JMci księdza Piotra Baudouin kongregacyi WW. OO. Missyonarzów Praesbitera, promotora domu podrzutków, na intencyę JWW. ministrów obojga narodów tak koronnych jako litewskich, za wyraźnym rozkazem i dekretem prześwietnéj kapituły Warszawskiéj, któréj mocą ten przywilej wydajemy i nim gruntu Ś-go Ducha z kanonu rocznego do szpitala Dzieciątka Jezus pozwalamy, którego to gruntu od szpitala Dzieciątka Jezus wzdłuż jest łokci trzysta sześćdziesiąt ośm aż do drogi, która idzie z Grzybowa na koniec Nowego Świata ciągnącej się, której ściany przy drodze jest łokci sto pięćdziesiąt sześć, szerokość zaś tego placu przy drodze, która idzie z gruntów starościńskich do Nowego Świata jest łokci dwieście dziewięćdziesiąt dziewięć. Ten grunt tak jest w sobie rozmierzony, do szpitala Dzieciątka Jezus prawem emphiteutyczném wiecznóm W. Jmci księdzu Baudouin i następcom do tego szpitala Dzieciątka Jezus promotorom, lub jakimkolwiek imieniem nazwanych tego gruntu i szpitala Dzieciątka Jezus possessorom oddajemy i na tym gruncie wszelkie budynki dla wygody szpitala Dzieciątka Jezus stawiać i murować pozwalamy, tak jednak, aby się to na duchowny pożytek, ale nie na świecki obracało. Potym obligowany będzie w. j. ks. Baudouin i następcy jego, ulicę która idzie z gruntów starościńskich do Nowego Światu, ściek wody uczynić, lub do kanału od szpitala Dzieciątka Jezus ulicą do Nowego Świata idącego tak doskonale, żeby folwark szpitala Ś-go Ducha, cmentarza gdzie ubogich umarłych ciała spoczywają, ogrodów i gruntów czynszowych, na których obywatele swoje budynki mają, nie zatapiały. Jeżeliby zaś (czego uchowaj Boże) wojna domowa lub nieprzyjacielska zagraniczna dla okoliczności czasu publiczne naznaczyła kontrybucye lub składki, do którychby tako folwark Ś-go Ducha szpitala, jakotéż obywatele gruntów czynszowych wypłacenia obligowani byli, tedy WW. Ich Mcie księża promotorowie lub następcy ich do szpitala Dzieciątka Jezus według dyspartymencyi gruntu przykładali się pod nieważnością przywileju teraźniejszego. Z którego to gruntu łąk pozwolonego wszerz, wzdłuż i okolice opisanego, podług ustanowienia prześwietnéj kapituły Warszawskiéj, powinien i obligowany jest W. Jmci ksiądz Baudouin i jego następcy szpitala Dzieciątka Jezus promotorowie płacić czynszu od kanonu szpitalowi Ś-go Ducha od zażywania gruntu tego, na dzień i na wigilją Przenajświętszej Ś-tej Trójcy corocznie przed zaczęciem roku złotych polskich sto pięćdziesiąt bez najmniejszej dania sobie racyi, ani excepcyi, lub exempcyi. Który to przywilej dla tym większej wagi i waloru ręką Naszą

własną podpisujemy i dotrzymania jego za nas i następców naszych assekurujemy, pieczęcią naszą stwierdzamy i aby do aktów jurysdykcyi Naszej dziekańskiej i kapitulnej podany był przykazujemy.

Działo się w Warszawie dnia trzydziestego miesiąca Stycznia roku pańskiego 1762.

X. Romuald Włoszkiewicz,
kanonik Warszawski, prowizor szpitala Ś-go Ducha.
X. Ludwig Saryjski,
Sekr. Kap. Warsz. Wice-prowizor szpitala Ś-go Ducha.

W akcie ks. Włoszkiewicza widzimy, że nowe są wkładane ciężary na szpital jeneralny. Nietylko król, ale i kapituła: miał Baudouin prostować ulicę, osuszać grunta, kanały odprowadzać, jedném słowem polecała mu kapituła uporządkować miasto w owéj stronie, w któréj mu sprzedawała ziemię.

Następowały nowe zapisy dla szpitala jeneralnego.

Pierwszy Jan Klemens Branicki, na swoim pałacu, który posiadał w okolicy zamku na Podwalu *) zapisał coroczné opłaty szpitalowi 1000 złp. Oblata tego zapisu zapisana w grodzie 23 Listopada 1762 roku.

Za bratem poszła i siostra starościna Bolimowska. Jéj zapis na sieroty szpitala Dzieciątka Jezus z dnia 17 Grudnia 1762 roku poświadcza następne zeznanie Baudouina:

„Ja niżéj podpisany swoich i moich następców przełożonych szpitala Warszawskiego dzieci podrzuconych, oraz i całego szpitala pomienionego imieniem, za których pokój i bezpieczeństwo ręczę i zapisuję, daję tę assekuracyę, którą za autentyczny dokument mieć chcę w ten sposób. Ponieważ J. O. Księżna Jejmość Urszula z Branickich Lubomirska starościna Bolimowska z szczodrobliwéj łaski swojéj summę trzynaście tysięcy złp. zaraz z prowizyą po pięć od sta co rok mającą być płaconą na dobrach Świder nazwanych w aktach grodu Warszawskiego *Feria 4 ta pt. Fm. S-ae Luciae Virginis et Martyris anno elapso 1762*; prostym długiem mnie i moim następcom tudzież przerzeczonemu szpitalowi zapisała, więc ja *in supplementum* obowiązków w zapisie wyrażonych obliguję się z memi następcami: iż summy pomienionéj trzynastu tysięcy złp. *stante vita* J. O. Księżnéj Ichmci i jej sukcessorów, ani ja ani moi następcy zapłacenia pretendować nie będą, chyba, żeby trudność w odbieraniu prowizyi nastąpić miała: *Insuper* przyrzekam chorych od dworu J. O. Księżnéj Ichmci i jéj sukcessorów do pomienionego szpitalu bez żadnéj o to pretensyi przyjmować i którą to appelacyę i w niéj wyrażone obowiązki tak w całości, jako

*) Dzisiaj nazwany domem Dyzmańskich.

i w każdym jéj punkcie trzymać i ziścić obowiązuję się z moimi następcami a to pod zaręką summy trzynastu tysięcy złp., o którą w niedotrzymaniu *forum* sobie i moim następcom ziemstwa lub grodu Warszawskiego *peremptorie* do odpowiedzenia naznaczam i na to się dla większéj ważności, ręką własną podpisawszy, tę assekuracyę aktami autentycznemi roborować przyrzekam.

Działo się w Warszawie dnia piątego miesiąca Stycznia roku pańskiego 1763.

Gabriel Petrus Baudouin,
Sacerdos Congregationis Missionis Rector hospitalis generalis Varsoviensis m p.

Księżna późniéj spłaciła tę summę i za jéj pozwoleniem zapis się rozszedł na bieżące potrzeby szpitala. *)

Trzeci z roku 1762, już nie zapis, ale podarunek 2000 złp. o którym mamy wiadomość, ofiarował szpitalowi jenerał Saski Andrzej Renard, spokrewniony z rodzinami mieszczan Warszawskich i także oparł na dobrach.

O innych zapisach nie wiemy. Dopełniały więc nowego potrzebnego na szpital zakładu same składki.

Byłoto już wszystko po poświęceniu kaplicy, o którém Wiadomości Warszawskie w kilku tylko wyrażają się słowach. Piszą albowiem pod dniem 15 września:

„W przeszłą niedzielę Imć ks. Biskup Kijowski konsekrował tu kościół Dzieciątka Jezus, po którój ceremonii w kaplicy królewskiéj chrzcił synka grafa Giulianiego, tłómacza języków wschodnich J. K. Mci i Rzplitéj, którego do chrztu trzymali Jmć Pan Graf Brühl z Jejmć Panią marszałkową nadworną córką swoją. **)

Kaplica królewska, o którój wzmianka w téj pobieżnéj wiadomości, mieściła się w pałacu Saskim; okoliczność więc chrztu ś. p. grafa Giulianiego nie ma żadnego związku z samą uroczystością poświęcenia kościoła Dziec. Jezus. Ale mamy tu jeszcze jeden nowy dowód, jak mało społeczeństwo nasze zajmowały sprawy dobroczynności, kiedy w jedném ogłoszeniu połączono z sobą niepotrzebnie dwie nowiny, o poświęceniu kościoła i o chrzcie synka: o poświęceniu było w dwóch wierszach, o chrzcie w pięciu; cała zaś łączność wypadków z tego poszła, że biskup kijowski jednego dnia dwóch uroczystości dopełnił.

Tak więc poświęcony został już i kościół, jak mówią Wiadomości Warszawskie, właściwie zaś kaplica szpitalna, chociaż nie dodały nic Wiadomości: pięknością swoją i wielkością, gdy miała służyć dla licznéj ludności chorych i dzieci, kaplica ta rzeczywiście wyglądała na kościół.

---

*) Fundusz ten już po śmierci Baudouina wzięty był na bieżące potrzeby, Baudouin ciągle od niego pobierał procent. Poświadcza to akt ks. Śliwickiego z dnia 30 września 1771 r. upoważniający rektora szpitala do kwitowania z podniesionéj summy.

**) Wiadomości uprzywilejowane Warszawskie z d. 15 września Nr. 74, suplement.

Poświęcenie tej kaplicy odbyło się więc d. 12 września 1762 r.

Po Hylzenie, Załuski, dwaj przyjaciele szpitala; pierwszy święcił kamień węgielny, który kładł królewicz Ksawery, drugi poświęcił kościół, który był jakby uwieńczeniem budowy.

Odtąd zaczęło się odbywać w kościołku Dziec. Jezus regularnie nabożeństwo parafialne, jak u Śgo Krzyża. Dla przedmieść stolicy otwarty nowy Dom Boży. Ksiądz Śliwicki pozwolił, żeby w kościołku odbywał się chrzest podrzutków i dorosłych katechumenów. Tak więc nabył kościołek pewnych praw parafialnych, za tem poszły inne jeszcze urządzenia nabożne. Obchodziły się uroczystości w kościołku, odpusty. Trzy celniejsze były, według pewnych raz oznaczonych pod tym względem przepisów kościoła. Pierwszy Śgo Wincentego á Paulo, odbywał się z kazaniami, przez ciąg całéj oktawy. Drugi odpust przypadał w niedzielę po Narodzeniu Najświętszéj Panny, albowiem w ten dzień obchodzono uroczystość poświęcenia kościoła. Trzeci odpust przypadał w niedzielę drugą po Trzech Królach z powodu Imienia Jezus. Sam kościołek pod tytułem I m i é n i a J e z u s zajmował miejsce pomiędzy dwiema salami chorych t. j. Śtéj Felicyssymy i Śgo Stanisława.

Baudouin powiększył szpital o drugie tyle, kiedy drugie tyle nabył ziemi i zakładał fundamenta na wielką skalę. Uprosił jednych, drugich furmanów zapłacił, żeby mu zwozili na place cegły, wapno i piasek. U mularzy uprosił, iż jedni sami przyszli, drudzy przysłali mu zdatnych czeladników. Najął grabarzy do kopania rowów pod fundamenta i rozpoczął dzieło: pracowali wszyscy żywo, ochotnie i gromadnie, gdyż około 2000 ludzi zatrudniał Baudouin samą budową i rozpromieniał wszystkich myślą, że pracują dla chwały Bożéj. Przyjmował jałmużnę w jakiéjbądź formie, w naturze lub pieniądzach i od każdego brał co mógł, bo wszyscy i wielcy i mali, składać się musieli na szpital. Biegał po domach i pałacach po dniach całych, z tém większą natrętnością, że potrzeby były gwałtowne: zbierał u panów dukaty, jak od ubogich złotówki i grosze. Miał zwyczaj, że pisywał listy do panów z rozmaitemi powinszowaniami imienin, świąt, nowego roku, lub z powodu jakich uroczystości rodzinnych, o których się tylko dowiedział. Zaczepieni w podobny sposób, czuli swój obowiązek wsparcia jakim znaczniejszym datkiem pobożnego fundatora. Tem więcéj miał prawo pisać z powinszowaniami do tych, którzy już i dobrodziejstwo jakie dla szpitala spełnili. W taki to sposób i hetmana Branickiego sobie ujął.

Ewangeliczna gorliwość Baudouina w późniejszych latach potworzyła o jego życiu i pracach pobożne legendy. Legenda, jak i każde inne podanie, opierać się musiała na rzeczywistym jakim wypadku. Wypadek ten z czasem olbrzymiał, bo narastał szczegółami z fantazyi; każdy powtarzając go, sam nie wiedział o tem, jak ślicznie przyozdabiał piękność cnoty. Wypadek taki przechodził w ludową wiarę, albowiem lud z ochotą prawi powieści o świętych mężach, o cnotach bohaterskich. Dla ludu wiara; — dla poezyi rozwinął się przedmiot do

natchnionéj powieści. Życie Baudouina dawało pole do legend, a i to była niepospolita nagroda dla wielkiego serca, bo nie o każdym człowieku zacnym i nie o każdéj dobroczynności tworzą się legendy, ale tylko o prawdziwie chrześciańskiéj, o téj, co w niebo patrzy, bez żadnych widoków na ziemi.

Opowiadają tedy różne rzeczy o Baudouinie i jego szpitalu. Z ciekawości wiele z miasta osób udawało się na miejsce wznoszących się gmachów, żeby zobaczyć cud żywy, jak bez pieniędzy wielki budynek stawiać można i to nie dla siebie, ale dla ubogich. Wracali do miasta jedni, szli drudzy, a wszyscy opowiadali sobie te cudowne sprawy Dziw rosnął. I oto z czasem tyle było mowy o budującym się szpitalu, że wreszcie królowi i dworowi zachciało się swoją koleją zobaczyć niepospolite rzeczy. Tu legenda opowiada zdarzenie, które zapewne dało powód do owéj jałmużny z zup solnych i dwóch przywilejów nadanych potém szpitalowi.

Raz tedy, gdy jednego dnia zgromadzonych było u króla wielu panów i duchownych i świeckich, zaczęto mówić z zajęciem o ks. Baudouinie i jego fabryce w obecności króla. Wtenczas król rzekł do zgromadzonych panów:

— „Oto Mości Panowie, jedźmy wszyscy razem i zobaczmy co ten ksiądz tam robi.“

Stało się tak. Wsiadłszy król do pojazdu pojechał, a za nim wszyscy panowie i uformował się długi szereg sześcio i cztero - konnych pojazdów. Przybywszy król z panami na miejsce rozpoczętych budowli, obszedł z nimi całe dzieło, podziwiając tak wielkie i wielkich nakładów potrzebujące przedsięwzięcie. Obejrzawszy wszystko rzekł do obecnego ks. Baudouina:

— „A maszże księże fundusz na wybudowanie tak wielkiego gmachu?“

— „Nie mam N. Panie i ledwie mi z opatrzności Boskiéj wystarczyło na zaczęcie, jakie W. K. Mość widzisz, odpowiedział kapłan.

— „A na dalsze budowanie jakąż masz nadzieję, że będziesz miał fundusze? zapytał się znowu król.“

Wtenczas ks. Baudouin wzniósłszy oczy do nieba odpowiedział:

— „Najjaśniejszy Panie! całą może nadzieję zasadzam na Opatrzności Boskiéj; alboż to nie ta Najwyższa Opatrzność sprowadziła W. K. Mość na to miejsce z tak wielu J. O. i J. W. Panami?

Słysząc król te słowa czcigodnego kapłana rozczulił się i uronił łez kilka; podobneż uczucie ogarnęło panów otaczających króla. Po krótkiém zadumaniu, zwróciwszy się król do panów wyrzekł:

— „No, Mości Panowie, trzeba temu księdzu dopomódz.“

I zaraz z woli królewskiéj zrobiono podpisy na składkę, na czele któréj król podpisał się na kilka tysięcy dukatów; za królem poszli panowie na rozmaite summy tak, iż na parę kroć-sto tysięcy złotych uczyniły te improwizowane składki.

Trudno przypuścić, żeby te odwiedziny króla, o których mowa w legendzie, nastąpiły już po nadanych przywilejach, bo same chyba te przywileje musiały być skutkiem nawiedzin królewskich, wtenczas kiedy król przestał się dziwić wielkim przedsięwzięciom Baudouina. Owe kilkadziesiąt tysięcy dukatów, o których mowa w legendzie, odnoszą się niezawodnie do zapisu z żup solnych. Opowiadałaby więc tu legenda piękny czyn króla, przedmiot także do poezyi, że zwiedził fundamenta zakładającego się szpitala i że panów zachęcał do składek. Chociaż i tutaj legenda mogła tylko rozszerzać, upiększać sam fakt wsparcia, bo król August III był dosyć do pomysłów leniwy, a faktu samego nawiedzenia fundamentów nie przepuściłyby Wiadomości Warszawskie, ani Kuryer Polski ówczesny, dwie gazety, które donosiły niemal o każdym ruchu królewskim, o strzelaniach jego do celu w ogrodzie, o nawiedzaniu kościołów, o polowaniach, na jakie w okolice wyjeżdżał.

Ale oto druga legenda nieporównanie od téj pierwszéj piękniejsza.

Któż jéj nie zna? Opowiadali ją w prozie Kazimierz Brodziński i pani Hoffmanowa dawniéj, świeżo zaś opowiedział Jan Nepomucen Jaśkowski w szacie poetycznéj. Wszystko dusze wzniosłe, które umiały zrozumieć piękność czynu, jaki legenda opiewa i należycie go wystawić. Zresztą sam fakt jest tak piękny, że go każda dusza zrozumie, chociaż rzadko kto się podniesie do tego stopnia pokory, do jakiéj podniósł się Baudouin.

Legendę tę powtarzamy wszyscy dla przykładu, przez nią kształcimy serca dzieci naszych. Legenda należy do wspomnień Warszawy, do bruku naszego przyrosła, a jest czystą własnością szpitala Dziec. Jezus, bo dla niego ów cud pokory się spełnił.

Dodamyż, że ta druga legenda jest prawdziwą: może pojedyncze w niéj szczegóły wyobraźnia poetyczną dorobiła, może sam czyn przyoblekła w ciało, ale prawdą w niéj jest to, co stanowi samą szczytność, wszystko co powiedziane o znalezieniu się Baudouina. Jest prawdą to wzniosłe słowo, którém udarował napastnika.

Nie własnemi wyrazami, ale cudzemi, opowiemy fakt ten. Pożyczymy w tym celu języka poezyi, bo w takiéj szacie wyda się najlepiéj opowiedziana pokora Baudouina. Prawda, że poezya Jaśkowskiego niezawsze stoi na wysokości przedmiotu, że często rozumuje, że zawiele opowiada, że nieraz przerywa uwagami i samo opowiadanie, kiedy tu saméj prostoty potrzeba. Ależ to zawsze, bądź co bądź, język poezyi.

Naprzykład wstęp cały za długi:

Kto za wielkością, kto za blaskiem goni,
Kto drży przy pieniu okazałéj treści,
A łzy przed cichą cnotą nie uroni,
Niechaj nie słucha téj skromnéj powieści.

Nawet w twe błogie, poezyo, kwiaty
Stroić nie będę szlachetnego czynu;
Pokornéj cnocie skromnéj trzeba szaty.
Gmin mnie zrozumie, ja śpiewam dla gminu.

„Gdy pił król August, naród był pijany,“ *)
Brodził w rozpuście, zbytku i swawoli,
Pan się weselił a jęczał poddany,
I nikt nie ulżył nędzy i niedoli.

Stolicę państwa jak Sodomę drugą,
Owiała zewsząd pijana pomroka; . . . .

W onymto czasie przyszedł do Warszawy
Słnga Chrystusa z nadsekwańskiéj ziemi;
Zwał się B o d u i n; a był człowiek prawy,
Bo nmiał uczuć litość nad bliźniemi.

I widział w państwa możnego stolicy,
Z bólem dla serca, z hańbą dla ludzkości,
Widział, o! zgrozo, jak się na ulicy
Psy ujadały o dziecięcia kości.

Gdy otarł oczy napełnione łzami,
Wzniósł je w niebiosa i wyrzekł w pokorze:
Ty, co opiekę masz nad sierotami,
Myśl moją czystą pobłogosław Boże!

Od téj godziny starca i kalekę,
Dziecię rzucone na łup poniewierce,
Choć skarbów nie miał, w silną wziął opiekę,
Bo umiał wmówić litość w każde serce.

Następnie zaczyna się sama legenda:

Razu jednego, gdy swoim sierotom
Wyszedł za wsparciem ów człowiek ubogi,
Anioł, co jego przewodniczył cnotom,
Zawiódł go w domu wspaniałego progi.
Był to dom graczy.

Tu poeta bawi się w wykrzykniki nie mające związku z istotą rzeczy

O ty! co w podziale
Oddajesz nędzy grosz wdowi wesoło,
I chleb z nią łamiesz pieczony w popiele,
Słuchaj i z dumą wznieś ku niebu czoło!

*) Słowa Krasickiego.

Znowu dalszy ciąg legendy:

W bogatéj sali, przy zielonym stole,
Dwunastu graczów zasiadło w milczeniu;
Trzynasty z piętnem Judasza na czole,
A wszyscy jego posłuszni skinieniu.

Gdyby to złoto, co błyszczy przed niemi,
Rozdał ludzkości ginącéj w potrzebie;
Ileżby jęków, łez oszczędził ziemi!...

Następny wykrzyknik kończący strofę, jako rozumowanie, psuje illuzyę:

Litości! gdzieżto śmiałem wspomnieć ciebie!

Jeszcze dwie następne strofy nie wolne są od zarzutów;

Na téj zapadłéj, trupio-bladéj twarzy,
W oku, co mało z głowy nie wyleci,
Litość że ogniem tak dzikim się żarzy?....
Wszak Bóg dał temu człowiekowi dzieci.

Patrzcie, to młode szlachetne oblicze
Już rozpacz krzywi uśmiechem Kaina;
Jeszcze dwa kroki fortuny zwodnicze,
A matko! matko! płakać będziesz syna!

Teraz opis wzniosłego faktu.

Pobożny kapłan ku temu się zbliżył,
Który najhojniéj miotał kruszec złoty,
Głos do pokornéj, cichej prośby zniżył,
I żądał wsparcia w imieniu sieroty.

W téj właśnie chwili odwiecznym wyrokiem,
Co ludzkim sprawom pewien cel zamierzył,
Gracz przegrał kartę; więc z iskrzącem okiem.
Skoczył, kapłana w policzek uderzył.

Rozszedł się odgłos po obszernéj sali,
A potém cisza, potém zimna trwoga;
Gracze zadrżeli, pobledli, powstali,
Jakby ujrzeli twarz groźnego Boga.

Choć stał spokojny, cichy, niewzruszony,
Tylko blask chwały, łza w oku zaświeci,
Tylko natrętniéj potrząsnął skarbony,
I rzekł: „to dla mnie, Panie! cóż dla dzieci!“

Zakończenie najsłabsze.

Cnota tak wzniosła godny tryumf bierze,
Bo litość serca rozbraja nieczułe;
A złoto czartu niesione w ofierze,
Idzie w ubóstwa i nędzy szkatułę.

O! jeślim kogo tak prostemi słowy
Wzruszyć nie zdołał, niech pójdzie, przebieży
Dzieciątka Jezus w Warszawie budowy,
A uczci męża i w cnotę uwierzy.

Poeta nie wyręcza legendy i ukończywszy ogólnemi uwagami zostawia czytelnikowi domysł, co się stało późniéj: mówią, że obrażający w obec tak uroczystego słowa: „to dla mnie, cóż będzie dla dzieci?“ wtedy dopiero zrozumiał całe bezeceństwo swojego czynu, i wszystko złoto, co przed nim leżało, zsunął do podołka Baudouinowi mówiąc, że to wszystko dla sierot. Okupił winę swoją nietylko hojnym datkiem, ale co większa, co nierównie wznioślejsza, zwycięztwem nad sobą samym. Legenda daléj powiada, że znalezienie się Baudouina sprawiło zapał w Warszawie, że datki teraz sypały się hojniéj i częściéj, że Baudouin wyszedł na bohatera chwili, bo go wszędzie rozrywano i rzeczywiście czyn jego bohaterski, bo został w historyi, a kto tylko słyszał o Baudouinie, słyszał zaraz i o jego policzku.

Teraz rzecz ciekawa, kto był tym zuchwałym człowiekiem, co obraził wzniosłą pokorę. Długośmy tego dojść nie mogli, i zdawało się wszelkie poszukiwania po książkach, po archiwach nie prowadziły do niczego. Obrażającym był zapewne ktoś ze znakomitego rodu panów. Więc taka rzecz nie notowała się zwykle w księgach polskich, żeby rodzinie obrażającego nie przynieść ujmy: społeczeństwo nasze pod tym względem nad podziw było drażliwe: nie uważało, że przeproszenie było także czynem wzniosłym, że datek spory był ofiarą dla szpitala.

Spotkaliśmy się jednak z samą tradycyą w szpitalu. Kiedyśmy raz oglądali portrety dobroczyńców Dziec. Jezus, zwrócił uwagę naszą portret młodego i dorodnego mężczyzny w ufryzowanéj głowie i w orderach.

—„ To ten sam, powiedziano nam, co uderzył w twarz Baudouina.

Z drugiéj strony był napis, że portret wyobrażał Franciszka Bielińskiego, pisarza Wielkiego Koronnego.

Legenda szła z ust do ust i przechowała się tylko w jednym szpitalu.

Tak więc imie Bielińskich związane jest ciągle z losami szpitala Dz. Jezus. Dawniéj kasztelanowa Małogoska, potem marszałek koronny Franciszek Bieliński, potem jego synowiec, inny Franciszek, syn Michała wojewody chełmińskiego, urodzony w roku mniéj więcéj 1739.

Młodzi wojewodzicowie chełmińscy podróżowali po Europie i wrócili do ojczyzny 1759 r. Zatem wypadek z Baudouinem musiał w którym z lat następnych się przytrafić. Widzimy, że młody Franciszek Bieliński pasuje do legendy, jako człowiek wielkiego świata, bogaty, modnéj wolteryańskiéj edukacyi. *)

Tymczasem umarł August III w Dreznie na dniu 5 października 1763 r. Wypadek ten miał wielki wpływ na losy szpitala.

11.

KONSTYTUCYA SEJMOWA. PODATEK ORDEROWY.

Nastało bezkrólewie. Rzeczpospolita była w nowém przesileniu, któ re zajmowało wszystkie umysły; jednakże pomimo to, pobożniejsi ludzie i wtedy myśleli o szpitalu. Kiedy książę prymas zgromadził do siebie radę Senatu na dniu 7-ym listopada 1763 roku, Stanisław Bernard Gozdzki wojewoda podlaski, wspominając o zaległych długach Rzplitéj, nie przepomniał i o szpitalu, jak gdyby jego utrzymanie legło także długiem ciężkim na sumieniu Rzplitéj. „Dworzanów, mówił, świętéj pamięci Jego Królewskiéj Mości przypominam, tudzież szpital X-dza Boduego, tak potrzebny a bardzo ubogi.“ Mimochodem to było powiedziane, miało wszakże swoje znaczenie, bo przypomniało Rzeczypospolitéj, że tylko ona nic jeszcze nie uczyniła dla szpitala.

Inicyatywa zacnych ludzi na sejmie koronacyjnym, postanowiła następną konstytucyę w r. 1764:

Szpitale Warszawskie.

„Szpital jeneralny w Warszawie, za staraniem księdza Baudouina, kongregacyi missionis kapłana, pod tytułem Dzieciątka Jezus założony, — dobrami niektóremi ziemskiemi Kręczki, Umiastowo, Klimonty, Fałki, w ziemi warszawskiéj leżącemi nadany, approbujemy. Rządy zaś tego szpitala jakie nam się będą zdawały najprzyzwoitsze postanowiemy, i on dostatecznemi dochodami opatrzymy.“ **)

Dalszy ciąg konstytucyi zajmuje się szpitalem Śgo Rocha, który także potrzebował zatwierdzenia sejmowego, jako nie dawno powstały. To też i usprawiedliwia tytuł konstytucyi „Szpitale warszawskie”, bo w niej rzeczywiście mowa o dwóch szpitalach.

---

*) O Bielińskim mamy wiadomość od dzisiejszego pomocnika intendenta szpitala pana Mucharskiego, który od kilkunastu lat zostając w służbie szpitala, wiadomość tę miał od ks. Grzankowskiego. Ks. Grzankowski był rektorem Dzieciątka Jezus w epoce księstwa Warszawskiego i Królestwa, pamiętał stare czasy: więc łatwo mógł dowiedzieć się o tém z ust współczesnych świadków wypadku.

**) Volumina legum, tom VII, str. 373.

Nie ma tu żadnych nowych nadań dla szpitala Dziec. Jezus, jest tylko zatwierdzenie wszelkich dotychczasowych praw, jakie nabył, jest ostateczne umocowanie przy szpitalu jego własności. Sprawa przechodziła z kolei wszystkie narodowe instytucye. Uzyskała zatwierdzenie najprzód biskupa, potem króla, nareszcie sejmu. Potrzebowała aż 18 lat, żeby dojrzeć. Szpital po konstytucyi sejmowéj był już teraz instytucyą publiczną, bo najwyższéj władzy zatwierdzenie uzyskał. Dawniéj miał za sobą same prywatne przywileje, dzisiaj zaś i narodowe prawo. Własność jego ziemska staje się przez to świętą i nietykalną. Nadto sejm większe rzeczy waży, obietnice jego są wspaniałe. Sejm imieniem Rzplitéj obiecuje, że nada szpitalowi „dostateczne dochody", postanowi dla niego „rządy jakie będą najprzyzwoitsze": czegoż więcéj żądać? Nieszczęście całe w tém, że często sejmowe konstytucye bywały tylko składem obietnic i że świadczyły co najwięcéj o dobrych chęciach narodu. Była tutaj ta jedynie rękojmia budząca nadzieję, że król zawsze w imieniu Rzplitéj przemawiał w konstytucyach; król zatem mógł wziąść na swoją rękę obietnice Rzplitéj i pilnować ich wypełnienia. Stanisław August zaś, był to, jak już wiemy, król zacnych pełen chęci, człowiek, który się kochał w reformach i urządzeniach. Jeżeli nie mógł przeprowadzić jakiéj naprawy w Rzplitéj, pewno za to ręce miał rozwiązane w szpitalu. Trudność dla niego była w tém tylko, żeby od Rzplitéj wydobyć jaki fundusz nowy, stały, jako uposażenie kraju; tu jedynie zależny był od cudzéj woli, ale opiekę nad szpitalem czyli zarząd, mógł sam ustanowić i tegoby mu nikt zapewne z panów nie pozazdrościł. Konstytucya wypominała radzie opiekuńczéj jej opieszałość; bo gdyby projekta urządzenia szpitala były przez nią wygotowane, mogły odrazu iść na sejm. Ale chociaż nawet przywiléj Augusta III-go nakazywał radzie sporządzenie szczegółowych „regulamentów", rada nic nie zrobiła i dlatego konstytucya cała zawarła się w ogólnikach.

Król Stanisław August pomyślał najprzód o uposażeniu szpitala własnemi środkami. Ustanowił order na cześć Ś-go Stanisława. Wprawdzie tutaj królowi chodziło o instytucyę czysto polityczną: objął tron wbrew woli panów, którzy go nienawidzili i szukał dla siebie stronników. Królowie sascy pod tym względem przemienili pojęcia narodu i panom bardzo się podobały wstęgi. Stanisław August zasiewał już więc na zoranym gruncie, do tego chciał szczepić pojęcia monarchiczne, do naprawy nierządu zmierzał. W takim razie nowy order mniéj dostojny i przez to samo hojniéj rozrzucany, mógł podwójnych dopiąć celów. I bez szpitala król ustanowiłby nowy order; ale przyszła mu szczęśliwa myśl, że będzie można widoki polityczne pogodzić z wymaganiami ludzkości. Mogli nie lubić króla panowie, ale ubiegaliby się chętnie o ten Św. Stanisława order, bo jeden przed drugim upośledzonym byćby nie chciał. Na próżność ludzką liczyła pani Kollowratowa, na tę samą próżność i Stanisław August i zobaczymy, czy lepiéj na niéj wyjdzie. Bądź co bądź, szlachetna była myśl uposażenia szpitala przez order i płynęła z serca królewskiego.

W pierwszy dzień imienin królewskich i w pierwszą uroczystość Ś-go Stanisława po elekcyi dnia 8 maja 1765 roku nastąpiło zatwierdzenie ustaw orderowych i wypadły pierwsze nominacye kawalerów.

W ustawach tych czytamy następne powinności kawalerów (opuszczamy te, które z naszą rzeczą nie mają związku):

2-o. „Aby ubogich według sposobności wspomagali, y niewinnie uciśnionych według możności swą wspierali pomocą."

3-cio. „Aby w czasie odbierania orderu dwadzieścia i pięć Czerwonych Złotych, co rok zaś Czerwonych Złotych cztery na publiczny szpital Dzieciątka Jezus w tym Mieście zostający i dwa czerwone złote na kancellaryę każdy z kawalerów orderu tego do rąk Jałmużnika oddał; a kawalerowie orderu tego, Polacy jeszcze oprócz tego, na Msze y zbawienny ratunek współbraci, w oktawę wszystkich ŚŚ. w dzień, w który Nam się zdawać będzie, odprawić się mający, co rok jeden Czerwony Złoty u tegóż Jałmużnika złożą."

4-to. „Gdy który z kawalerów orderu z tego zejdzie życia, każdy z kawalerów Polaków za zmarłego Brata starać się będzie, żeby trzydzieści Mszy odprawione były, y sami za duszę jego modlić się nie omieszkają."

Ustanowiony był nadto „przyzwoity strój orderowy", który kawalerowie nosić byli powinni w święto orderu, tudzież w dni uroczyste elekcyi, koronacyi i narodzenia królewskiego, głównie ci kawalerowie, którzy znajdowali się za każdą razą przy boku królewskim. A zbierać się powinni byli, ile możności wszyscy, bo obchodzono także podług ustawy co rok uroczyście święto orderu w Warszawie w kościele missyonarskim. Wtenczas też raz do roku miały się odbywać nominacye kawalerów i przysięga ich uroczysta w kościele. Każdy, ktoby w ten dzień wystąpił bez stroju orderowego, mógł być upominany przez wszystkich kawalerów i za każdą razą płacił na ręce jałmużnika dukata w złocie „dla ubogich."

Ważny jest także artykuł opisujący powinności jałmużnika. W tym względzie mówi ustawa:

„Jeden z prałatów świeckich, który także kawalerem orderu tego ma być, urzędem Jałmużnika, oraz y Sekretarza będzie zaszczycony. Jego powinności będą funkcye kościelne przed zgromadzonemi kawalerami odprawiać, protokół albo regestr wszystkich kawalerów według powołania zapisanych, jako najporządniéj trzymać, y tak dochodu jako y expensy pieniędzy, od kawalerów złożonych regestra pisać, y z nich co rok w czasie poprzedzającym święto Orderu, przed dwiema kawalerami orderowemi, a od Nas do tego wyznaczonemi, rachunek oddawać."

„Po zejściu z tego życia którego z kawalerów orderu, do sukcessorów jego będzie należało o śmierci jego jałmużnikowi donieść dla zalecenia współbraciom zbawiennéj pomocy za Duszę Jego, order zaś wspomnieni sukcessorowie po przeciągu trzech miesięcy w ręce nasze oddać muszą."

Żeby pojąć całą wartość téj orderowéj jałmużny dla szpitala, dodajemy, że liczba kawalerów miała tylko wynosić sto osób, oprócz króla, i oprócz kawalerów

starszego orderu Orła Białego i oprócz cudzoziemców, których liczba mogła być nieograniczona. Obowiązek jałmużny szpitalnéj nie dotykał jednak cudzoziemców i sprawiedliwie, bo król nad niemi nie miał żadnéj władzy, do opłat zmuszać ich nie mógł; wynagradzał pewne ich zasługi względem kraju, nie pociągając do żadnych powinności. Inaczéj z kawalerami polskiemi: każdy z nich wiedział, że jałmużnę ma składać i pod tym warunkiem jedynie brał order: można się było spodziewać, że wielu szlachty starać się będzie o ten order, choćby dlatego żeby równość z senatorami utrzymać.

Nie był tak łatwo dostępny order Orła Białego dla wszystkich, zatem dobry był i Śgo Stanisława. Dodajmy jeszcze, że order ten nowy był poleceniem do starszego, dostojniejszego; w saméj ustawie orderu Śgo Stanisława mieścił się poniekąd przepis, że kawalerami orderu Orła Białego ci tylko będą mianowani, którzy otrzymali wprzód Śgo Stanisława. Każdy więc starający się o krzyż wiedział co go czeka, i dobrowolnie tém samém przyjmował warunki. Zresztą czuwała nad tém ustawa: jałmużnik orderu nowego był rodzajem exekutora, instygatora, poborcy. Jego rzecz była pilnować, przynajmniéj pod względem finansowym, całości ustawy. Mógł się jałmużnik upominać i miał w rękach swoich księgę samych kontroli dochodu i rozchodu opłat orderowych. Zdawało się, że grosz na wsparcie szpitala będzie wpływał porządnie i regularnie, bo wstyd sam zmuszać będzie kawalerów do uiszczania się z opłat, które mogły być wykazywane publicznie. Król miał szczerą chęć najmniejszego grosza zaległości téj dochodzić. Jeżeli innych na to dowodów nie braknie, przytoczym tu najsilniejszy, że rodzonego brata swojego mianował sekretarzem i jałmużnikiem orderu Św. Stanisława. Był to Jerzy Michał książę Poniatowski, wtedy tylko opat czerwiński. Zapewne dobréj woli królewskiéj świadectwem jest i ta nominacya. Chciał, żeby brat zawód swój publiczny w Rzeczy pospol. rozpoczął pracą dla dobroczynności, dla szpitala. Dla Baudouina nowy to był zaszczyt, nowe znakomite stosunki. Przez brata mógł bezpośrednio zgłaszać się w każdéj potrzebie do króla, książe Michał albowiem z urzędu był nowym członkiem rady szpitalnéj. Widać, że król posadę jałmużnika przeznaczał dla dostojnych ze swego stanowiska kapłanów i tu myśl jego rozumiemy: chciałby przez to zapewnić regularność opłat.

Widzieliśmy, że główny dochód z orderu miały dla szpitala stanowić wpisy coroczne peryodyczne, regularne składki, oraz kary. Dochód ten jednakże z wpisów i składek na nierówne połowy rozdzielał się, bo szedł także w części i na kościół Śgo Krzyża, tytułem opłaty za nabożeństwa żałobne, które za zmarłych kawalerów mieli składać żyjący. Był i trzeci rodzaj opłat na ubogich, ten rodzaj stanowiły kary za pewne uchybienia przeciw ustawie. Kary winny się były składać do rąk jałmużnika, a więc oczywiście miały iść nie na kościół, nie na ubogich w ogóle, ale na szpital. Jałmużnik albowiem był urzędnikiem Dzieciątka Jezus, nie zaś w ogóle dobroczynności, która żadnéj organizacyi nie miała. Widać więc że wszelkie opłaty, wpisy, składki i kary szły na szpital. Sam kościół

Śgo Krzyża, że otrzymał fundusz na żałobne nabożeństwa, to winien był stosunkom swoim ze szpitalem i temu, że Baudouin missyonarz był rektorem szpitala i temu, że ksiądz Śliwicki był wizytatorem zgromadzenia.

Obrachujmy naprędce te spodziewane korzyści szpitala.

Stu kawalerów orderu Śgo Stanisława zapłaci wpisu 2,500 dukatów na raz, (stanowiło to wówczas złp. 45,000). Osobno dochód roczny stały od nich wynosił dukatów 400, t. j. złp. 7,200. W liczbę tych stu osób nie wchodzą ci kawalerowie polscy Orła Białego, którzyby razem mieli i order Śgo Stanisława. Można jednak było przypuścić, że król każdemu z panów orderowych z czasów saskich da i swój nowy order. Ci kawalerowie także składaliby i wpisowe i peryodyczne jałmużny. Liczba ich przecięciowo wynosić mogła drugie sto osób: wziąwszy albowiem „Kolędę Warszawską na rok 1768" naliczyliśmy kawalerów polskich Orła Białego 105, zatem cyfra wpisowego kapitału złożonego na raz mogła urosnąć do 5000 dukatów, złтp. 90000; stałe zaś roczne wsparcie szpitala wynosiłoby z tego zasiłku dukatów 800 (złp. 14400). Zdaje się, że można do uposażenia Dzieciątka Jezus dodawać i ów kapitał, który urastał ze składek od kawalerów na kancellaryę. W ustawie nie było jasno, czy te dwa dukaty na kancellaryę miał płacić kawaler, co rok, czy raz na zawsze. Zdaje się, że składka na kancellaryę połączona jest razem ze składką na szpital, a potem składka razowa nie mogłaby utrzymać kancellaryi przez lata. Nie jasno też w ustawie, na jaką kancellaryę szła składka dwóch dukatów, czy na kancellaryę wyłącznie szpitala, czyli na kancellaryę utrzymującą kontrollę opłat orderowych; ale jak my pojmujemy rzecz, nie było co zakładać osobnéj kancellaryi dla kontrolli opłat; na to wystarczał jeden członek, jałmużnik orderu, który miał obowiązek czuwania nad całością tego funduszu szpitalnego. Obowiązki tego jałmużnika były honorowe. Gdyby się wyręczał jakim pisarzem, jego to rzecz była wynagrodzić go, bo i praca sama wpisywania kawalerów płacących i zalegających w zapłacie była bardzo małą. Szło o spisanie tylko dwustu nazwisk i o dopisywanie do listy staréj świeżo nominowanych: opłaty mogły być oznaczone w rubrykach. Jałmużnik miałby dosyć do czynienia, gdyby przypominać się ciągle chciał, gdyby ustawy pilnował, a nie brał za to wynagrodzenia; cóż jego kancellarya? Z tego wszystkiego należy wnosić, że opłata na kancellaryę szła na kancellaryę szpitala, nie na orderową, chociaż w ustawie niema o tém żadnéj wzmianki. Takim sposobem stawała się nowa ulga szpitalowi; administracyę musiał dotąd opłacać według swoich funduszów, teraz na utrzymanie jednéj gałęzi administracyi, to jest kancellaryi, miał szpital pozyskać fundusz pewny od 200 kawalerów, dukatów 400, t. j. złp. 7200. Nie wymiarkowała dostatecznie ustawa stosunku: jeżeli kancellarya kosztować miała 7200 złp. więc na sam szpital, t. j dla cierpiącéj ludzkości mało było corocznéj składki złp. 14400.

Z kar za nienoszenie stroju orderowego, najmniejszy byłby fundusz; nareszcie ten strój miał być dopiero przepisany a rzeczywiście przepisany nigdy

nie był, zatém i ta cała rubryka dochodu, chociaż wyraźnie przeznaczona w ustawie „na ubogich“, w rachubę tutaj nie wchodzi.

Zanadto wiele jednak król ufał dobroczynności panów. Zanadto wiele od nich wymagał ofiary dla ubogich. Nie dlatego, żeby nie mogli jéj wystarczyć, ale że nie chcieli, że w XVIII ustawała miłość chrześcijańska, w jéj zaś miejsce wchodziła filantropia, która zawsze rachuje. Baudouin w swojéj epoce był anachronizmem. Obliczmy teraz, jakie to ciężary nakładał statut na kawalerów. Każdy dawał jednorazowo 25 dukatów wpisowego, potém corocznie 4 dukaty na szpital, 2 dukaty na kancellaryę, osobno dukata na msze żałobne za współbraci w oktawie Wszystkich Świętych; nadto każdy kawaler z własnéj inicyatywy t. j. z obowiązku nakładanego ustawą, winien był za każdego zmarłego brata zakupić 30 mszy, kiedy o śmierci jego otrzymał wiadomość.

Nie liczyliśmy już kar, bo od każdego kawalera zależało nie zasługiwać na nie. Porachowawszy to wszystko wypadnie, że oprócz wpisowego, każdy kawaler winien był co rok na ręce jałmużnika składać gotówką 7 dukatów t. j. złp. 126.

Ten fundusz, jako był szpitalnym i kościelnym, kontrollowano. Na sumienie zaś kawalerów zdawała ustawa odprawianie 30 mszy, za duszę każdego ze zmarłych. Gdybyśmy jednak i ten podatek zamienili na pieniądze i za mszę jedną rachowali tylko po 2 złp., wypadłoby, że każdy kawaler oprócz 7 dukatów na msze żałobne w roku dawał złp. 60 za jednego. Niechaj tylko dziesięciu kawalerów umrze w roku, każdy z kawalerów na same msze żałobne wydać musi w rok z własnéj inicjatywy złp. 600: liczbę dziesięciu zmarłych kawalerów w ciągu roku bierzemy tylko w przecięciu, a nie jest to liczba za wielka, bo późniéj sam król złamał swoją ustawę i ochotników do orderu miał tak wielu, iż nie mianował ich tylko stu, ale dwustu i trzystu. Nie wakans więc w orderze zajmowali kawalerowie, ale nieraz trzech, czterech i pięciu przychodziło królowi mianować nowych, chociaż jeden stary kawaler umierał.

Zatem wpisowego złp. 450. Składek corocznych złp. 126, za msze złp. 600. Każdy kawaler dawał w ciągu pierwszego roku od swojéj nominacyi złp. 1176, lat następnych tylko złp. 726. Wprawdzie nikt nie mógł wiedzieć czy kawaler w zupełności swoje zobowiązanie wypełni, ale i te same podatki, które ulegały jałmużniczéj kontrolli, były dosyć znaczne: order Ś-go Stanisława wiele kosztował, wysokość opłat wskazywała na niepraktyczność ustawy, przynajmniéj pod względem finansowym. Przypuszczamy, że panowie mogli te składki opłacać, że dla nich będą te rzeczy znośne. Późniéj jednak namianował król tylu kawalerów, że znaleźli się między niemi i tacy, dla których te składki były za uciążliwe. Pierwszy lepszy urzędnik ziemski, pierwszy lepszy prałat lub kanonik, nie mógł na równi pod względem majątkowym stać z biskupem lub z wojewodą; więc co jednemu przychodziłoby z łatwością, to z trudnością drugiemu. Panowie opuszczali się w opłatach, ubożsi nie mogli im wydołać.

Dziwna rzecz, że król Stanisław August, który znał doskonale swoich panów i swoje społeczeństwo, omylił się tak w ustawie orderowéj. Sprawa podatkowa

nigdy u nas nie była jasna, nigdy szlachcie nie zajrzała w oczy potrzeba, konieczność podatku; nie wychowała się tak, żeby rozumiała elementarną zasadę bytu dobrze uorganizowanych społeczeństw: winni tu byli panowie, którzy pierwsi pomiędzy siebie rozdrapali starostwa, fundusz publiczny. Nie udawały się dlatego wszelkie reformy, że nie dawano podatków, że brakowało Rzplitéj na pierwsze potrzeby. Nie płacono podatków dla kraju, jakże można się było spodziewać, że zapłaci się podatek dla szpitala? Skutek pokazał, że król sam był najwierniejszym swojéj ustawie, to jest, że jeden tylko prawie regularnie płacił podatek szpitalny. Wprawdzie nie dotykało go żadne rozporządzenie ustawy. Król był mistrzem orderu, nie kawalerem. Wszelako chcąc dać przykład panom orderowym, płacił ze swojéj szkatuły co miesiąc na szpital 120 dukatów. Na rok to czyniło dukatów 1440 czyli złp. 24120. Zasiłek wcale nie zły przy innych. Dołączmy do tego, że królowi trudniéj przychodziło płacić tę summę, aniżeli panom. Krol był litościwy, trzymał dwór liczny, bo się w nim kochał, opłacał go z własnéj szkatuły. Król nie mógł nikomu i niczego odmówić. Dla tego udzielał często wsparcia, dlatego brał na swój żołd ludzi, czy ich potrzebował czy nie; król był nierządny, bo przyzwyczaił się nigdy nie stosować wydatków do swoich dochodów. Otóż tych dochodów królewskich, gdyby nad niemi czuwała jaka kontrolla, lepiéj mógłby zażywać Stanisław August. Wszystko to dlatego mówimy, iżby pokazać, że królowi daleko trudniéj było nie zalegać w wypłatach, niż pierwszemu lepszemu milionowemu panu. Nie wiemy, czy król zalegał kiedykolwiek, ale to wiemy, że o wszelkie swoje zobowiązania się wielce był troskliwy, że o długach swoich zawsze pamiętał, że pensye regularnie płacił, że wreszcie wolał sam odmówić sobie czego, niżeli zawieść tych, którzy się na niego spuścili. Cnota rzetelności rzadka, a posiadał ją w wysokim stopniu Stanisław August. Sądzimy nawet, że nie zalegał nigdy w opłacie rat szpitalowi; z początku panowania albowiem był i w jego finansach ład większy, wypłaty musiały być regularniejsze.

Zobaczymy teraz jak wpływały te składki orderowe, a po tém właśnie najlepiéj sądzić praktyczność ustawy. Na szczęście doskonale o tém rozprawiać możemy z najdrobniejszemi nawet szczegółami, jest albowiem w Bibliotece Głównéj w Warszawie pomiędzy rękopismami księga kontroli opłat orderowych. Oryginał to sam, więc razem i dowód historyczny. Sporządzał księgę jałmużnik orderowy, brat królewski książe Michał Poniatowski, opat czerwiński, który, z tego faktu widzimy, pojmował jak należy swoje obowiązki.

Tytuł księgi następujący:

„Protokół kreacyi kawalerów Orderu Ś-go Stanisława biskupa i męczen-„nika nowo ustanowionego, przez Najjaśniejszego Stanisława, Króla „Polskiego, jako téż dochodu od nich i wydatku przez ustawy orderowe „naznaczonego w kancellaryi jałmużniczéj JO. Xięcia Jmci Michała Po-„niatowskiego, opata czerwinskiego, sekretarza orderowego spisany, po-„czynający się od dnia ustawy 8 maja Roku pańskiego 1765."

Księga ozdobna, oprawna w skórę ze złoceniami jednocześnie z nastaniem orderu, co zresztą poświadcza data na okładce. Tytuł piękny, różnemi literami większemi i mniejszemi naśladującemi drukowane, malowanemi na czarno lub czerwono.

Szkoda, że ta księga nie cała, że obejmuje fakta tylko od roku 1765 do 1779: ustał widać późniéj zwyczaj kontrolowania opłat.

Tytułowi księgi odpowiada dokładnie jéj treść. Nie jest to albowiem bynajmniéj „protokół kreacyi," ale więcéj to kontrolla przychodów i zaległości orderowych. Jałmużnik chciał widać zapisywać do księgi nominacye królewskie, opisy uroczystości installowanych, chciał zbierać podpisy kawalerów, że obowiązują się dotrzymać ustaw. Tymczasem w praktyce pokazało się co innego: jałmużnik kazał spisywać rejestr przychodów orderowych szpitala i kościoła Ś-go Krzyża. Pokazuje to rozkład saméj księgi. W pierwszéj jéj połowie prowadzi się „rejestr dochodu do kassy jałmużniczéj i t. d., w drugiéj połowie od str. 177 zaczyna się „rejestr expensy z kassy jałmużniczéj kawalerów orderu Ś-go Stanisława biskupa i męczennika na szpital generalny Dzieciątka Jezus i suffragia za zmarłych tegóż orderu, 8 maja roku 1765." Tytuły są pięknie wypisane jak i sama księga. Między temi tytułami dwóch połów „Protokółu kreacyi," karty z początku były puste, późniéj dopiero miały być zapisywane według potrzeby.

„Rejestr dochodów" rozpoczyna spis kawalerów mianowanych w sam dzień ustanowienia orderu, literami pięknemi, wielkiemi, naśladującemi drukowane.

Szereg rozpoczyna xiąże prymas Władysław Alex. Łubieński, kończy go zaś xiąże opat czerwiński, jałmużnik. Zamianował król tego dnia kawalerów wszystkich 35, ale obecnych w Warszawie było tylko 20 i ci order odebrawszy, zaraz ze wszystkich składek się uiścili, to jest, każdy dał 25 dukatów wpisowego i dukata na msze żałobne; opłata roczna 4 dukatów na szpital miała dopiero po roku nastąpić. Tak pierwszego dnia orderowego wpłynęło do kassy szpitala dukatów 500 i to na msze. Nastąpiła późniéj uroczystość u Ś-go Krzyża, na któréj wszyscy kawalerowie byli passowani; pierwszym z kolei w nieobecności Xięcia prymasa był xiąże wojewoda August Alex. Czartoryski. Każdy z kawalerów musiał przyjechać do Warszawy, pasowanym być i wtedy płacił. Ściągali się więc jeden po drugim, każdy osobno był pasowany, zawsze w obecności wszystkich znajdujących się w Warszawie kawalerów, tylko już nie w kościele Ś-go Krzyża, ale w pokoju, w którym król posłuchania dawał, po mszy stosownéj w kaplicy zamkowéj. Wprowadzali na pokoje starsi w nominacyi, ale najpierwsi kawalerowie. Dla jednego Rostkowskiego starosty Tyszowieckiego zrobił król wyjątek, posłał mu albowiem order przez Xawerego Branickiego. Na względ ten zasługiwał stary zasłużony regimentarz pułkownik hussarski, hetmana z Białegostoku przyjaciel, teraz właśnie złożony chorobą. Był i drugi wyjątek, ale z innych powodów. Posłano order Tomaszowi Alexandrowiczowi, szambelanowi królewskiemu, który wybierał się właśnie w podróż dyplomatyczną do Turcyi; królowi

wiele zależało na pośpiechu i dlatego Alexandrowicza na passowanie orderowe do Warszawy nie wzywał. Kawalerowie wpisywani więc byli do księgi nie koleją nominacyi, ale koleją passowań, bo przy installacyi płacili.

W ciągu roku 1765go, tylko 12 kawalerów przybyło z owych nominowanych 35. Nadto osobno był mianowany Józef Wielopolski chorąży koronny, któremu zaraz król po ustanowieniu obiecał order, jakoż mu dał go jeszcze w tymże samym miesiącu, 29go maja.

Tak w początkach król łamał swoją ustawę, która wyraźnie chciała, żeby nominacya kawalerów odbywała się raz do roku w dzień orderowy. Za chorążycem osobno też mianowany Flemming wojewoda pomorski (1go listop.) i książe Andrzéj Poniatowski z Aleksandrowiczem (2 grudnia). W całym roku 1765, było tedy dochodu z wpisowego duk. 900 i na msze 36.

Na tém miejscu kończy się staranność około „Protokółu kreacyi.“ Sztych drukowany zamienia się w zwyczajne pismo. Wpisują się nazwiska, częstokroć brak imion, zaniedbanie się widoczne. Symbol to i przyszłości funduszu orderowego. Zbyt prędko nowość bawić przestała.

Drugi rok orderu rozpoczął się od uroczystości kościelnéj u Świętego Krzyża dnia 8 maja 1766 roku. Mianowanych wtedy było nowych kawalerów polskich 22 i 3 z obcemi nazwiskami, t. j. Keyserling były kanclerz kurlandzki, radca stanu Jełagin i dyplomata rossyjski Saldern. Ale coraz więcéj teraz będzie kawalerów cudzoziemskich, którzy nic nie płacą. Odtąd w księdze zaprowadzone są rubryki, dla nowych kawalerów wpisowego i opłat za msze, dla dawniejszych na składki pojedyńcze 4-ro dukatowe. Jeżeli który nie zapłacił, wykazanym był jako zaległy; kontrolla pod tym względem dokładna, zapisuje każdą bez wyjątku zaległość. Zdarzały się przykłady i to nie rzadkie, że ta zaległość powiększała się z roku na rok; notowano ją skrzętnie tak dalece, że każdego kawalera, któryby się nie uiszczał w opłatach, można było widzieć zaległość, jaka kolejno wzrastała.

Rachunek dochodów, jakie miał z tego źródła szpital, był w drugim roku następujący: 12go maja odesłał jałmużnik X. Baudouinowi dukatów 300. Daléj 31go maja 198, 18go czerwca 166, 4go sierpnia 79, 11go listopada 107, potém 28 i jeszcze 4, razem dukatów 882. Na msze do Śgo Krzyża dnia 16go listopada jałmużnik odesłał 60 dukatów.

W rejestrze expensu jedna tylko kartka zapisana i to z jednéj strony. Rejestru więc tego nie prowadzono daléj i rzeczywiście nie było też potrzeby, gdy w rejestrze dochodu notowano razem i summy, które w miarę żebrania się składek, odsyłał jałmużnik, to do szpitala, to do Śgo Krzyża.

Zanotowano tam jednakże w tym rejestrze expensy, że z odebranych częściowo, partitim, składek za rok pierwszy orderu wpłynęło do kasy szpitala dukatów 900, na co Baudouin wystawił kwit pod dniem 19ym kwietnia 1766 r. Na msze dukatów 36 wpłynęło, co poświadczył kwit X. Siemieńskiego proboszcza u Śgo Krzyża w dniu 3im maja 1766 r. Summa expensy była wtedy

za cały pierwszy rok orderowy duk. 936, to jest złp. 16,848. Zgadza się to wszystko z datami pomieszczonemi w rejestrze dochodu.

Według ustawy, król po skończeniu się pierwszego roku, wyznaczył kawalerów senatorów do przejrzenia rejestrów kassy jałmużniczéj: nie było co tak bardzo przeglądać i sprawdzać, ale zadosyć się stało ustawie i senatorowie zakwitowali z czynności jałmużnika. Wyznaczeni byli do tej czynności Józef Podoski wojewoda płocki i Antoni Morski kasztelan lwowski; obadwaj podpisali się własnoręcznie w księdze, w rejestrze expensy dnia 29go czerwca 1766 roku. Następnych rewizyi już nie było, skończyło się na pierwszéj. Komissarze jednak powinni byli, widząc już i w roku pierwszym zaległości, wnieść na zatwierdzenie królewskie projekt, w jakiby sposób znaglić kawalerów do wypłat. Stróże funduszu szpitalnego powinni się byli poczuwać do téj surowości względem ludzi, którzy nie mieli wstydu; ich to rzecz była. Najwłaściwszy sposób, zdawało się, byłby usuwać nie wypłatnych kawalerów, ogłaszać ich nazwiska przez pisma publiczne; otóż do tego bohaterstwa nie doszli nigdy nasi stanisławowscy panowie, którzy wszyscy sobie nawzajem pochlebiali i wszyscy się oszczędzali.

W roku trzecim orderowym zapisują się już zaległości coraz częściéj, za lat dwa kawalerów pierwszéj kreacyi, za rok drugiéj. Z pierwszéj kategoryi za dwa lata zadłużył się Andrzéj Oginski, za rok zaś Aleksander Michał Sapieha, Wojciech Opaliński wojewoda sieradzki, Olędzki, Franciszek Rzewuski pisarz polny koronny, Chodkiewicz, Rostkowski starosta tyszowiecki, Józef Wielopolski i książe Andrzej Poniatowski. Z kawalerów drugiéj kreacyi zalegli w opłatach Podoski wojewoda płocki, ten sam, co dochód orderowy sprawdził imieniem króla, Lanckoroński wojewoda bracławski, Skarbek kasztelan inowrocławski, Mycielski starosta koniński, Gadomski podkomorzy sochaczewski.

Ci panowie popłacili przynajmniéj wpisowe 25 dukatów, lecz pierwszy z kawalerów trzeciéj kreacyi, Ignacy Krasicki, książe biskup warmiński, nie zapłacił ani wpisowego, ani podatku corocznéj jałmużny. Nie poprawił się i potém ani w drugim, ani w trzecim i w następnych latach i ciągle obok nazwiska jego zapisują się w księdze jałmużniczéj zaległości, które z latami się zwiększały. Fakt to charakterystyczny. Krasicki, młody człowiek, dostąpiwszy nagle prawie i udzielnego księstwa i biskupstwa i urzędu, olśniał sam od swojego blasku. Czytaliśmy listy jego, w których się podpisywał po świecku tylko: „Ignacy Xiąże Warmiński", on pierwszy i ostatni. Dawni biskupi, jak Hoziusz i Kromer, chociaż posiadali księstwo, nigdy się przecież książętami nie pisali. Weszło to w zwyczaj u biskupów warmińskich w XVII w. kiedy panowie jeden nad drugiego zaczęli się przesadzać w majestacie. W kościele wprawdzie upowszechnił się zwyczaj, że biskupi podpisywali się tylko imieniem. Niby więc dziwnego nie było, gdyby Krasicki podpisał się: „Ignacy biskup warmiński"; nic dziwnego, gdyby także podpisał się „Ignacy xiąże biskup warmiński", boć tytuł świecki brał od kościoła, od biskupstwa. Ale podpisywać się „Ignacy Xiąże Warminski", pokazywało to czysto świeckie pretensye, pokazywało to chęć uchodzenia za udzielnego panującego, przynajmniéj w stopniu książąt niemieckich. Ta próżność porów-

nana z faktem, że nie miał grosza dla wsparcia szpitala, że obowiązku nie dopełnił, charakteryzuje Krasickiego. Należał on do arystokratycznéj rodziny francuzkich księży zwanych l' abbés, którzy to brali biskupstwa i dostojności, niemając ani potrzebnéj do stanu tego nauki, ani powołania, ani nawet wiary. Złota młodzież St. Augusta składała się nie tylko z samych ludzi świeckich. Niebył Krasicki skąpym, ale rozrzutnym: nie przyzwyczaił się do miarkowania swoich dochodów z wydatkami, a chociaż dochody miał duże, więcéj niż wypadało, rozrzucał. Nie oskarżamy tu jego serca, które dla ludzkości biło, ale nierząd. On, co bił tak na wszelki nierząd w domu, w Rzeczypospolitéj, sam od siebie nie rozpoczął reformy. Był bogatym nędzarzem, bo nie był w stanie zapłacić drobiazgu na szpital; nie był w stanie, powiadamy, bo składka od dobréj woli jego zależała. Gdy się nie upominano o nią, na co innego wydawał te pieniądze a zawsze mu brakowało.

Krasicki nie poprawił się nigdy i szpital mógł potém słusznem prawem dopominać się zaległości swoich u jego spadkobierców.

Z trzeciéj listy kawalerów razem z Krasickim za pierwszy rok się zadłużyli Paweł Brzostowski słynny na Litwie reformator i Męciński starosta radomski.

Według kwitów szpitalnych, Baudouin w trzecim roku orderowym odebrał różnemi czasy składek czer. złot. 273, 75, 77, 100, 70, 49, 36 i 26, to jest razem dukatów 706. Kościół Św. Krzyża miał na msze duk. 67,

12.

KONSTYTUCYA Z R. 1766. NOWE SKŁADKI. STATYSTYKA SZPITALNA.

Niewielkie zatem zasoby ku wsparciu szpitala obiecywał podatek orderowy. Baudouin zawsze uciekać się musiał do składek.

Miał szpital jednocześnie inne niemiłe zajścia: majątek jego ziemski przez konstytucyę sejmu koronacyjnego utwierdzony, drażnił starych właścicieli, którzy nie tak łatwo pozbyć się chcieli, jeżeli nie ziemi, lub praw, to tytułów do niéj. Rzeczywiście wioski szpitalne nie były kupione, ale Baudouin na nie pożyczał pieniędzy, miał tylko na nich długi; zapewnie wartość włosek niewiele co wynosiła nad owe długi i właściciele nie spłaciliby ich, ale przypomnijmy sobie jakie to spory zachodziły pomiędzy szlachtą ziemi Warszawskiéj Rogowskiemi i Przyłuskiemi o te wioski szpitalne. I pani Bielińska siedziała na Kręczkach tylko jako zastawniczka, nie miała rzeczywistego tytułu własności. Strona stronie zbywała, osoba osobie, a zawsze trwał o te wioski process. Suffczyński nie mógł spłacić długu, który w szpitalu zaciągnął i oddał od siebie Fałki w rodzaj wieczystéj dzierżawy Baudouinowi. Szpital był zastawnikiem, jak pani Bielińska, bo nie wiedział nawet z kim ma się układać o nabycie prawa zupełnéj własności. Kiedy w takim stanie znajdowały się rzeczy, łatwo nam pojąć, jak obrażone były tytularne prawa wszystkich właścicieli, może ponajwiększéj części pie-

niaczy, konstytucyą sejmu koronacyjnego, która zupełną własność szpitalowi na jego wsiach przyznawała. Podnieśli krzyk zgrozy i skutkiem ich oppozycyi była uchwalona w r. 1766 na sejmie Czaplica, druga konstytucya objaśniająca pierwszą, następująca.

„Warunek prawa dziedzicznego do dóbr Kręczki, Umiastowo, Klimonty i Fałki.

Ponieważ dziedzictwo dóbr Kręczki, Umiastowo, Klimonty y Fałki, w ziemi Warszawskiéj leżących, tym wyrażeniem: jakoby szpital generalny w Warszawie, pod tytułem Dziec. Jezus założony, miał być przerzeczonemi dobrami nadany, w konstytucyi Sejmu Koronacyjnego anni 1764ty jest zaimplikowane; że zaś nie dobrami, ale summami na pomienionych dobrach titulo zastawy będącemi, jest przerzeczony szpital opatrzony; więc niniejszą konstytucyą toż wyrażenie objasniamy, y prawo dziedzictwa samym właściwym wspomnionych dóbr dziedzicom warujemy". *).

Długów Baudouinowi wciąż przybywało. Jeszcze w bezkrólewiu pożyczyła mu Barbara Wołłowiczówna kanoniczka warszawska złp. 20,000, na „dokończenie murów i pomieszkanie dla tak wielu ubogich różnego gatunku", jak się sama wyraża. Za życia miała pobierać procent od téj summy, po śmierci przekazywała ją całą na własność szpitalu. Serdecznie ofiarowała tę summę, która widać całym jej była funduszem, kiedy Baudouin pożyczając od niéj te 20,000 złotych, prosił razem, żeby na nie napisała dokument, jaki zechce, dla zabezpieczenia dożywotniego dochodu; Baudouin; jakikolwiek będzie, obiecał dokument przepisać i podpisać.

Następujący więc dokument napisała Wołłowiczówna własną ręką i przesłała Baudouinowi:

„Niżéj na podpisie wyrażony, znam tym skryptem moim, iżem wziął y do rąk moich własnych odliczył od WImci panny Barbary Wołowiczówny pisarzówny słon. kanoniczki warszawskiéj, summę dwadzieścia tysięcy złotych polskich, z obowiązkiem y sekuracyą niezawodną, płacenia teyże WImci pannie Wołłowiczównie co rocznie póki ją Pan Bóg w życiu tym chować będzie, prowizyą od pomienionéj summy rachując po dziewięć procentów od sta, co wynosi na rok tysiąc ośmset złotych polskich; zaczynać się ma pierwszego dnia kwietnia, roku teraźniejszego tysiąc siedymset szesdziesiątym czwartym, y płacić się będzie anticypatiwe, póki tylko Pan Bóg w życiu konserwować będzie też WImci pannę Wołłowiczównę, y bespieczeństwo onéj na wszystkich dobrach y summach do tegoż szpitalu Dz. Jezus nazwanego ostrzega się y waruję; po śmierci zaś teyże WImci panny Barbary Wołłowiczówny summa pomieniona dwadzieścia tysięcy złotych, powinna się zostać szpitalowi jeneralnemu, z tą tylko obligacyą, kazać jedną Mszą Świętą odprawić co tydzień za duszę jéj przez dziesięć lat

*) Volumina legum VII. str. 486.

bez żadnego innego ciężaru, y bez żadnéj ze strony bliższych lub dalszych krewnych y sukcessorów tej że WImci panny Wołłowiczówny pretensiy; że zaś ta summa dwudziestu tysięcy złotych polskich bierze się na potrzebę teraźniejszą, y dalszą szpitala jeneralnego, a osobliwie na dokończenie murów y pomieszkanie dla tak wielu ubogich różnego gatunku, obliguję moich następców rektorów tegoż szpitala, gdyby mię Pan Bóg zabrał z tego świata pierwéj, przed śmiercią WImci p. Wołłowiczowny, aby antycypatyve co rocznie płacili jéj prowizyą, od tey summy dwudziestu tysięcy po dziesięć od sta, bez żadnéj trudności y exkuzy, punktualność zachowując na termin wyż wyrażony, jakom się y sam dobrowolnie w tym obowiązał, y asekurował póki mię Pan Bóg w życiu konserwować będzie, a w niedotrzymaniu pomienionéj rzetelności, zostawuję moc y władzę WImci Wołłowiczównie, która wolna będzie u przyzwoitego sądu, który tylko sama sobie obierze, upomnieć się prawnie, którą to assekuracyę przy zupełnéj pamięci y zmysłach własną moją ręką napisawszy y podpisawszy, takiey wagi y waloru mieć chcę, jakoby prawnie przyznana y roborowana była.

Działo się w Warszawie, dnia dwudziestego marca, roku pańskiego tysiącznego, siedymsetnego, sześćdziesiątego czwartego, przy przyciśnieniu pieczęci.

Gabryel Piotr Baudouin,
kapłan Congregationis missionis, Rektor szpitala jeneralnego".

Własną téż ręką napisała z drugiéj strony Wołłowiczówna jeszcze następne dla Baudouina przestrogi: „Jeżeliby tak małe spatium zostało się na podpis WImci Dobrodzieja, jakom ja wyraziła, to na drugiéj stronie karty dokończyć pisanie; żeby tamże y na drugi podpis było mieysce, y na zapisanie odemnie świadectwa jaką prowiziyą odebrałam za ten rok, inne papiery odeszle potym, bo dziś na obiedzie yestem u wojewodów mińskich, proszę choć to będzie s fatygą WIm Dobrodzieja, aby w ten sposób napisał tę kartę y pieczęć położyć przy podpisie swoim, który dzień obierzesz łatwiejszy, żebyś się nie fatygował wiele pisaniem, tylko chciej dokładnie, choć powoli pisząc, wyrazić, jak tę kopiyą przyłączam.

Zdaje mi się, czyby nietrzeba, abym ya dała asekuracyą WImci Dobrodziejowi taką, że po śmierci moiey zaraz powinna się wrócić ta karta do Wgo Imci Dobrodzieja, a jeżeliby tey nie wrócono, tedy ją za nieważną y nikomu nie służącą mieć chcę y zupełnie kasuję. Proszę w tym informować, jeżeli dać takowy skrypt Wmu Mści Dobrodziejowi, jak napiszesz ten dokument, w tym informować mię".

Sprawa robiła się na gorąco. Baudouin niezwykł był nic odkładać, chociaż upoważniała go do wszelkiéj zwłoki pobożna kanoniczka, żeby się nie fatygował wiele pisaniem. Zaraz tego samego dnia, kiedy Wołłowiczówna projekt swój dokumentu ułożyła, 20 marca, cały słowo w słowo przepisał, i pieczęć przyłożył.

Było to więc ze strony Wołłowiczówny nowe wsparcie dla szpitala, bo jak widzieliśmy z dokumentu, po jéj śmierci cały kapitał przechodził na własność Dzieciątka Jezus.

Uważaliśmy w kopii Baudouina, który jako oryginał służył dla Wołłowiczówny, swojego rodzaju pisownię nie zwykłą pod owe czasy. Rektor w przymiotniki obraca rzeczowniki, pisze np. „Wołłowiczówney, kanoniczkiey warszawskiey“ pisze: assekuracyia, prowizyia“ jakby przeczuwał jotę; pisze: „z obowiąskiem“ i t. d.

Barbara Wołłowiczówna, *) o któréj tu mowa, wstąpiła do kapituły panien kanoniczek w Warszawie r. 1747. Pisarzowna słonimska poszła za wzorem innéj Wołłowiczówny Antoniny, starościanki mścisławskiéj. Wojewodowie mińscy w liście jéj do Baudouina wspomniani, są to państwo Hylzenowie, sławny autor pod owe czasy historyk Jan August, z żoną z domu Platerówną.

Inny dług powstał z summ pożyczonych u Piotra barona de Riaucour'a, konsyliarza nadwornego króla Augusta III. Różnemi czasy wybrał Baudouin od niego tymfów 19630 na budowę gmachów szpitalnych za pozwoleniem X. Śliwickiego. Wynosiło to złp. 24864 gr. 20 **). Riaucour świeżo co umarł i widać, że rodzina jego upominała się o swoją należność, bo stanęli przed aktami nuncyatury Baudouin i Jan Kanty Poborski, prokurator szpitalny i zeznali dług nowy (27 Czerwca 1764 r.). Niemogąc wypłacić należności oparli ją na dobrach szpitalnych z procentem po 5 złp. od sta: nie pobierał jednakże spadkobierca owego procentu, ale chciał zasłynąć jako fundator, co z wielką wdzięcznością księża przyjęli i za ten procent wzięli na siebie pewne zobowiązania się: Obiecywali przyjmować do szpitala na wieczne czasy dwóch ubogich chorych, którychby przysłał spadkobierca Riaucourowski z warunkiem, aby nie byli to ludzie zarażeni jaką słabością udzielającą się, lub epidemiczną, nadto co tydzień mieli w kościołku odprawiać po pięć mszy czytanych na intencyę fundatora za życia, a za jego duszę po śmierci.

Inna fundacya była Kazimierza Wykowskiego; świadczy o niéj dokument następujący:

„Między W. Jmci Panem Kazimierzem na Wykowie Wykowskim Stolnikiem Czerwonogrodzkim, Niechorowskim, Kasińskim, etc. Starostą Porucznikiem Chorągwi Pancernéj JO. Xięcia Lubomirskiego Miecznika Koronnego, Z jednéj,

*) I oryginał wzoru dla dokumentu Wołłowiczowny i kopią tego wzoru, a rzeczywisty oryginał, zachowały się w archiwum szpitala. Co do historyi funduszu, o niéj uczy na oryginale Baudouina własnoręczny zapis jednego z następnych rektorów szpitala i tak: „Ten obowiązek zupełnie jest skasowany okrom suffragiów na lat 19 od Śgo Jana 1787 r. Die 30 Maji 1787. X. M. Jaszewski, K. Z. M. Wz. G. R.“ Tak więc do roku 1806 odprawiały się nabożeństwa u Dz. Jezus za pobożną kanoniczkę

**) Zamianę tę robiliśmy według dziełka pod tytułem „Moneta według kurrencyi konstytucyą sejmową R. p. 1717 postanowionéj wyrachowana” i t. d. W Warszawie w Drukarni J. K. Mci i Rzpo. in Col. Schol. Pii. r. 1752.

a przewielebnym w Bogu Jmć Xiędzem Gabryelem Piotrem Baudouin, Rektorem Szpitala Generalnego pod tytułem Dzieciątka Jezus w Warszawie będącego, a XX. Missyonarzów przy tymże Szpitalu zostających Superyorem, a z wiadomością y approbacyą Najprzewielebniejszego w Bogu Jmć Xiędza Piotra Śliwickiego Wizytatora Generalnego Xięży missyonarzów przez Polskę, z drugiéj strony: pewny *mediante assensu mutuo* staje kontrakt y postanowienie w niżéj opisany sposób: Iż W. Jmć Pan Wykowski Starosta Niechorowski: wiedząc, że *breves dies hominis sunt*, a pewnieyszy za życia swego skutek wykonania dobrych intencyi *ad annos immensae aeternitatis*, z umowy dobrowolnéj zobopólnéj daje y wylicza *parato aere* do rąk pomienionego Jmć Xiędza Baudouina, Rektora Szpitala Dzieciątka Jezus Summę Pięć tysięcy złotych polskich, (z któréj rzetelnie wyliczony *praesenti quietatur transactione*) a to *pro perpetuis suffragiis, hoc modo*: to jest, ażeby Wieczystym y nigdy Niezawodnym Sposobem w kościele w tymże Szpitalu Dzieciątka Jezus *ab actu* lokacyi teyże summy dwie Msze Święte w każdy Tydzień, apparat, Wino, Świece i inne potrzeby kościelne inkludując odprawione były; jedna we środę *ad B. V. Mariam Dolorosam*, a druga w piątek *ad quinque Vulnera Christi, ad complendam intentionem* W. Jmć Pana Kazimierza Wykowskiego Starosty Niechorowskiego, tak za życia, jakotéż *post sera fata* Jego: Czego y *successores* Jego przestrzegać y dopominać się zawsze mogą y powinni. Te zaś Msze Święte w każdy Tydzień po dwie: ażeby *non obstante quavis Romana Dispensatione et decurtatione Obligationum perpetuo et in aevum* tak przez teraźniejszego Przewielebnego Jmć Xiędza Rektora Szpitalnego, jakotéż *succedaneos* jego *Rectores* tegóż szpitala odprawowane były, Jmć Xiądz Baudouin Rektor *sub onere conscientiae pro se est succedaneis suis spondet.* Powinien zaś będzie przerzeczony Jmć X. Baudouin Rektor pomienionego Szpitala tęż summę Pięciu Tysięcy złp. na dobrach pewnych y niezawodnych *in censum perpetuum* lokować, aby prowizya od niey pochodząca na podjęcie obligacyi dwóch mszy w tydzień wystarczała. Którą to umowę y postanowienie wieczne y nienaruszone Sobie strony obiedwie *una cum suis successoribus et succedaneis*, a osobliwie Jmć X. Rektor Szpitalny dotrzymać deklarują *Sub damnis terrestribus*, a w niedotrzymaniu *Forum Ubiquinarium ad respondendum* naznaczają. Ten zaś kontrakt y postanowienie dla lepszey wagi Aktami autentycznemi Roborując Rękami Własnemi przy pieczęciach podpisują.

Działo się w Warszawie Dnia pierwszego Czerwca Roku Pańskiego 1765.

Kz. Wykowski,
S. C. S. N. P. W. K. mp.

Gabryel Piotr Baudouin,
kapłan Congregationis Missionis Rektor Szpitala
Generalnego mp.

Zapis ten natychmiast był oblatowany w grodzie Warszawskim. Wtedy rozporządził nim X. Śliwicki w podobny sposób:

„Tę tranzakcyą jako z Wiadomością y za wyraźnym konsensem Moim Uczynioną we wszystkich jey Punktach y klauzulach Approbuję, Z tym wyraźnym dokładem, aby summa w niey wyrażona Pięciu Tysięcy Złp. nieodwłócznie t. j. naydaley na przyszły nowy rok, na prowizyę bezpięcznie y niezawodnie lokowaną była.

Na co się według władzy Urzędu mego, przy Pieczęci tegoż Urzędu Ręką własną podpisuję.

Działo się w Warszawie Dnia 27 Miesiąca Sierpnia Roku 1765.

X. Piotr Hiacynt Śliwicki,
Wizytator przez Polskę kongregacyi Missionis."

Oryginał wręczono fundatorowi, który w kopii sporządzonéj dla szpitala własną ręką dopisał:

„Ta kopia zgadza się z oryginałem u mnie *in Archivo* będącym. Co *attestando* podpisuję.

Kz. Wykowski, K. W. S. N. P. W. K. mp.

Te litery ostatnie tytuły oznaczają: Kasztelan Wyszogrodzki, Starosta Niechworowski, Połkownik (husarski) Wojsk koronnych." Kasztelanem został Wykowski w Grudniu 1768 r., więc podpis o lat kilka późniejszy w kopii. Wykowski jest osobą historyczną w Rzeczy-pospolitéj, z powodu kommissyi, na którą był wysłany do Torunia do obrachowania wynagrodzeń obywateli za przechody wojskowe. *)

Fundusz Wykowskiego rozszedł się cały na bieżące potrzeby szpitala.

W roku 1766 nastąpiła też nowa odmiana gruntów szpitalnych od Św. Kazimierza. Dowodem następujący akt:

„Między Przewielebnym w Bogu Jmć X. Mikołajem Siemienskim, proboszczem kościoła parafialnego, y superiorem Domu Warszawskiego *Congregationis Missionis* Ś-go Krzyża, swoim i całego pomienionego domu swego Imieniem, za wyraźnym konsensem Przewielebnego w Bogu Jmć Xiędza Piotra Hyacyntha Śliwickiego, Wizytatora Prowincyi Polskiéj, y Litewskiéj *Congregationis Missionis*, a ręcząc otrzymanie konsensu od najprzewielebniejszego w Bogu Jmci xiędza Jacquier Generała tejże *Congregationis Missionis* czyniącym z. jednej, a Wielebną w Bogu Siostrą Magdaleną Lezurier Przełożoną Siostr Miłosierdzia Szpitala Ś-go Kazimierza Warszawskiego także swoim, y tegoż Szpitala swego imieniem czyniącą, z drugiej strony, stanęła pewna,

*) Patrz o nim obszerniéj Artykuł nasz w Encyklopedyi Powszech. tom XXVII stronica 38.

wieczna, y w niczem nieodmienna za wspólném obydwóch siostr. przyzwoleniem umowa, albo konwencya oto: Iż Przewielebny w Bogu Jmć Xiądz Siemieński, Proboszcz Ś-go Krzyża *Congregationis Missionis*, mając Włókę Roli oryginalnie Szpitalowi Śgo Kazimierza od Najjaśniejszéj niegdy królowéj Jej MCI Ludowiki Gonzagi na pierwszą fundacyę nadaną, a przez kontrakt *Commutationis alias* zamiany w Roku Tysiącznym Siedmsetnym Pięćdziesiątym Czwartym Dnia Pierwszego Października w Warszawie między Przewielebnym w Bogu Jmcią X. Piotrem Hyacynthem Śliwickim Wizytatorem *Congregationis Missionis* a oraz na ów czas Proboszczem i Superyorem Domu Warszawskiego Sgo Krzyża, swoim i całego Domu tego Imieniem z jednéj, a wielebną Siostrą Angeliką Hesnard Przełożoną na ówczas Siostr Miłosierdzia Szpitala Sgo Kazimierza, swoim y tegoż Szpitala Imieniem, z drugiéj strony, za wyraźnym Najprzewielebniejszego w Bogu Jmć X. Ludwika Debras Generała *Congregationis Missionis* Konsensem w Paryżu w domu Ś-go Łazarza, Dnia Siedemnastego Czerwca Roku tysiąc siedmset pięćdziesiątego czwartego datowanym, zawarty, podpisami rąk własnych y zwykłemi pieczęciami z obu stron stwierdzony, za włókę roli Boratynskiéj oryginalną Szpitala Śgo Krzyża Warszawskiego zamienioną, daną, darowaną, y rezygnowaną, teraz tak przestrzegając bezpieczeństwa gruntów fundacyjnych, w teraźniejszych czasu okolicznościach, jako też dla pewnych innych słusznych przyczyn, wzwyż wyrażony kontrakt *commutationis alias* zamiany włók, ile żadnemi publicznemi aktami nie roborowany, uchyla y umarza, to jest, Włókę Roli oryginalnie Szpitalowi Śgo Kazimierza od Najjaśniejszej Krolowej Jej MCI Ludwiki Gonzagi na pierwszą Fundacyę nadaną, a podług obszerniejszego w tymże kontrakcie *Commutationis* jej opisu, przez zamianę wziętą, temuż Szpitalowi Śgo Kazimierza nazad powraca, oddaje y z Possessyi swojej wypuszcza, nic sobie ani Sukcessorom swoim nie rezerwując ani excypując, a Włókę Roli Boratyńska nazwaną, oryginalną Szpitala Ś-go Krzyża Warszawskiego od przerzeczonego Szpitala Ś-go Kazimierza odbiera y w possessyą obejmuje. Podobnie z swojéj także strony Wielebna Siostra Magdalena Dezurier swoim y Szpitala Ś-go Kazimierza imieniem czyniąc wzwyż wyrażony kontrakt zamiany włók uchyla y umarza y włókę roli, Boratyńska nazwaną oryginalną Szpitala Ś-go Krzyża a podług obszerniejszego w tymże kontrakcie *commutationis* opisu jej przez zamianę wziętą temuż Domowi Ś-go Krzyża *Congregationis Missionis*, nazad powraca, oddaje y z possessyi swojej wypuszcza, nic sobie ani sukcessorom swoim nie rezerwując, ani excypując, a włókę roli oryginalnie Szpitalowi swemu Ś-go Kazimierza od Najjaś. królowej Jej Mci Ludwiki Gonzagi nadaną od przeznaczonego Domu *Congregationis Missionis* Ś-go Krzyża Warszawskiego nazad odbiera y w possesyę obejmuje, krescencyę zaś tegoroczną, każda strona z tej włóki, którą dotąd possydowąła, zebrać sobie ma. Aże tegoż dnia, którego pomieniony kontrakt dzisiaj uchylony *Commutationis* przerzeczonych włók stanął, to jest dnia Pierwszego Października, roku Tysiącznego Siedmsetnego, Pięćdziesiątego Czwartego, Dom Warszawski *Congregationis Missionis* Ś-go Krzyża sztukę tej włóki od Siostr Miłosierdzia Szpitala Ś-go Kazimie-

rza przez zamian za sztukę Boratyńską nabytej to jest wzdłuż (jak się między drogami od Folwarku Św. Krzyża jedną, a od Grzybowa drugą ku Ujazdowu prowadzącemi wyciąga) łokci przeszło Czterysta, wszerz zaś tak, jak jest przerzeczona włóka między graniczącemi miedzami rozległa, to jest łokci sto trzydzieści dziewięć y pół wiecznemi y nie odzownemi czasy za summę czerwonych złotych trzysta przedał Jmci X. Piotrowi Gabryelowi Baudouin do wymurowania na niej wygodnego dla Dzieci podrzuconych Szpitala, gdzie też teraz jest erygowany y uformowany Szpital Generalny pod tytułem Dzieciątka Jezus. Ponieważ ta sztuka włóki do pierwszego stanu swego wrócić się nie może, p zeto przewielebny w Bogu Jmci X. Siemieński Proboszcz y Superyor Ś-go Krzyża, tę summę czerwonych złotych trzysta Siostrom Miłosierdzia Szpitala Ś-go Kazimierza przy zawarciu niniejszéj konwencyi wraca y oddaje. Z któréj to summy czerwonych złotych trzysta jako rzetelnie odebranych pomienione siostry szpitala Ś-go Kazimierza niniejszym scryptem czyli niniejszą konwencyą przewielebnego w Bogu Jmci X. Mikołaja Siemieńskiego, Proboszcza kościoła parafialnego y Superyora, oraz cały dom *Congregationis Missionis* Warszawski Ś-go Krzyża kwituje, a że ta wzwyż wyrażona summa czerwonych złotych trzysta jest za sztukę włóki fundacyjney wzięta, żeby niepożytecznie nie leżała, tedy onę bezpiecznie na dobrach niezawodnych lokować przyrzekają, y powinne będą, tudzież wzwyż wspomnioną Przedarz alias kontrakt Przedarzy tej, sztuki Włóki, między Domem Warszawskim Ś-go Krzyża y między Przewielebnym w Bogu Jmci X Baudouin zawarty, we wszystkim approbują, ratyfikują y konfirmują, którą w niniejszą umowę czyli konwencyą strony obydwie rękami własnemi podpisawszy, y zwykłemi pieczęciami stwierdziwszy we wszystkich jej punktach, klauzulach, takowego waloru y wagi mieć chcą jakoby aktami publicznemi Roborowana była.

Działo się w Warszawie dnia dwunastego miesiąca Maja roku Pańskiego Tysiącznego siedmsetnego sześćdziesiątego szóstego.

X. Mikołaj Siemieński,
Proboszcz Ś-go Krzyża y Przełożony Domu Warszawskiego
Congregationis Missionis. mp. (M. P.)

X. Jan Gwalbert Szybicki,
Assystent tegóż Domu. mp.

X. Michał Bielecki,
Prokurator Domu Warszawskiego. mp.

Soeur Magdeleine Lesurier,
Fille de la Charitte.

Barbara Jankowska,
siostra miłosierdzia. mp. (M. P.)

Marianna Butowska,
siostra miłosierdzia.

Podaliśmy dawniej statystykę szpitalną aż do roku 1748: teraz pociągniemy ją dalej aż po rok śmierci Baudouina, co stanowić będzie okres 20-to letni. W okresie tym zakończyła się działalność założyciela Szpitala Dzieciątka Jezus. Więc sprawiedliwie będzie zamknąć tem i ogólny rys dziejów szpitala za życia Baudouina; cyfry, które wskażem, najwymówniej będą poświadczały o wewnętrznym rozwoju pobożnéj instytucyi, o środkach jakie znalazła, o nędzy, jaką wsparła. Statystykę Szpitala zamkniemy w 3-ch obrębach, w wykazie ludności, oraz w wykazach dochodów i wydatków.

Pierwszy wykaz ludności w tem 20-u leciu będzie następujący:

Rok.	Chorzy.	Dzieci.	Administracya						Ogół ludności.
			Duchowieństwa.	Służba lekarska.	Urzędnicy.	Służba niższa.	Mamki.	Razem.	
1749	—	96	12	1	1	5	41	60	156
1750	—	94	12	1	1	5	43	62	156
1751	—	106	12	1	1	6	40	60	166
1752	—	125	12	1	1	6	39	59	184
1753	—	157	12	1	1	6	36	56	213
1754	-	138	12	1	1	6	32	52	190
1755	—	198	12	1	1	6	38	58	256
1756	—	206	12	1	1	6	37	57	263
1757	—	233	12	1	1	8	40	62	295
1758	—	224	12	1	1	8	41	63	287
1759	—	226	12	1	1	8	41	63	289
1760	—	227	12	1	1	8	46	68	295
1761	—	206	12	1	1	8	46	68	274
1762	160	401	15	2	3	14	48	82	643
1763	444	520	15	2	3	36	48	104	1012
1764	222	444	15	2	3	36	48	104	770
1765	346	436	15	2	3	36	48	104	886
1766	267	383	15	2	3	36	48	104	754
1767	270	390	15	2	3	36	48	104	764
1768	277	413	15	2	3	36	47	103	793

Drugi następuje wykaz dochodów Szpitala. Podajemy go według urzędowego „Zdania Sprawy“ drukowanego 1861 roku. Jednakże w wyciągach z akt szpitalnych, któreśmy sami robili, pokazały się małe różnice od tych cyfr z urzędowego zdania sprawy. Cyfry te podajemy poniżéj:

Rodzaje dochodów.

Dochody Szpitala Dzieciątka Jezus.	Z dóbr szpitalnych.	Z domów i realności do szpitala należąc.	Z ogrodów.	Z dochodów soln.	Z kar sądowych.	Opłaty od orderu Ś-go Stanisława.	Kapit. i dary znaczniejsze na bież. potrzeby.	Proc. od kapitałów wieczystych	Jałmużny: Przez Stan. Augusta mięsięcz płacone.	Jałmużny: Różnych osób.	Ze skarbów miejsc. i kościelnych.	Ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci.	Z kassy loteryi i szpitaln. fantów.	Ze sprzedaży różn. realności szpitaln.	Z pożyczek na bież. potrz. szpit. zaciąg.	Z ofiar składan. i rzy pomieszcz. sierot.	Z innych źródeł poprzedn. wykazami nie objętych.	Ogół.
	Złote polskie.										Złote polskie.							
1749	199	34	—	—	—	—	—	—	—	8500	—	—	—	—	—	—	595	9228
1750	300	17	—	—	—	—	—	—	—	11167	—	—	—	—	—	—	—	11484
1751	242	17	—	—	—	—	—	—	—	14148	—	—	—	—	—	—	—	14407
1752	92	—	—	—	—	—	—	—	—	13123	—	—	—	—	—	—	—	15215
1753	—	8	—	—	—	—	—	1326	—	13764	—	102	—	—	—	—	—	15200
1754	1007	21	—	—	—	—	—	271	—	11357	—	205	—	—	—	—	—	12861
1755	—	37	—	—	—	—	—	121	—	13983	—	210	—	—	—	—	—	14351
1756	—	—	—	—	—	—	—	—	—	14440	—	310	—	—	—	—	—	14750
1757	—	—	—	—	—	—	—	—	—	15668	—	854	—	—	—	—	—	16522
1758	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19350	—	761	—	—	—	—	—	20111
1759	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18953	—	—	—	—	—	—	—	18953
1760	—	—	—	—	—	—	—	—	—	22895	—	—	—	—	—	—	—	22895
1761	—	—	231	—	—	—	—	—	—	27188	—	—	—	—	—	—	—	27419
1762	—	—	197	—	—	—	—	—	—	19417	—	—	—	—	—	—	—	19614
1763	163	—	35	—	—	—	—	—	—	19831	—	—	—	—	—	—	—	20029
1764	—	—	136	—	—	—	—	—	—	24194	—	—	—	—	—	—	—	24330
1765	—	—	323	36000	—	19303	—	6100	6944	31556	—	—	—	—	—	—	—	100220
1766	—	—	—	—	—	—	—	—	—	37180	—	—	—	—	—	—	—	37186
1767	—	—	—	—	—	—	—	—	—	40737	—	—	—	—	—	—	—	40737
1768	—	—	1014	54000	—	5188	2000	4050	—	21224	6887	11325	—	—	—	—	14472	120060

Dochody według tego, jakeśmy sami wypisywali wynosiły: w roku 1749 złp. 10099, w 1750 11484 gr. 5, w r. 1754 12860 gr. 20, w 1755 14350 gr. 25, w 1756 14750 gr. 10, w 1757 16521 gr. 17, w 1758 20110 gr. 24, w 1759 18953 gr. 13, w 1760 22894 gr. 19, w 1761 27419 gr. 23. Tutaj w księdze szpitalnéj jest własnoręczny podpis Baudouina. W 1762 r. dochodu jest 19613 gr. 16, w 1763 20029 i gr. 6 i przy tej cyfrze jest podpis Baudouina widocznie starą trzęsącą się ręką; w 1764 jest dochodu 24433 Odtąd percepta pisze się nie po francuzku ale po polsku w księdze. Wpisywał ją wprawdzie francuz, jakoż znać to po błędach języka, ale widać że szpital, a raczéj jego administracya francuzka, zarzucała tradycyę. Baudouin wtenczas często i dużo składek do szpitala przynosił.

Dochód z roku 1765 wykazany jest podwójnie: raz miało go być złp. 34396 gr. 24, drugi raz cyfra większa obejmuje dochód złp. 100226 i gr. 13. Z r. 1766 dochód wykazany na 37180 gr. 29, szelągów 2; w roku 1767 40737 gr. 10½, w 1768 r. 12752 gr. 20, szel. 2.

Porównawszy te cyfry przez nas wypisane z cyframi drukowanego „Zdania sprawy" przekonywamy się, że Zdanie sprawy zaokrąglało cyfry. Wypis więc nasz jest prawdziwym jedynie. Wprawdzie zaokrąglanie to nie psuje bynajmniéj ogólnego rezultatu dochodów, bo tylko grosze odrzucało Zdanie sprawy. W jednym tylko roku 1764 różnica jest znaczniejsza, bo u nas dochodu złp. 24433, w zdaniu sprawy zaś 24330, o złotych 100 przeszło, co może być omyłką druku. W latach, z których tu cyfry nie przytaczamy, liczby były okrągłe, a więc zgadzają się z naszym wypisem. Cała różnica z tych lat 20tu pomiędzy naszym a drugim wypisem może wynosić ledwie kilka złotych.

Dochód w roku 1765 nagle podskoczył; pewno wpłynęły na to dochody z podatku orderowego, ale z księgi dochodów dowiadujemy się także, że król Stanisław dał w kwietniu tegoż roku złp. 750 gr. 12, w Maju 139 gr. 8. Nadto co miesiąc przysyłał znaczne summy wynoszące po 2, 3 i 4 tysiące złotych: zapisany w księdze także legat królowéj w lutym 1765 r. wynoszący złp. 5613 gr. 26. Jaki to legat? nie mamy o tém najmniejszéj wiadomości: zapewne musi być to zapis pobożnéj pani Maryi Józefy, żony Augusta IIIgo, która za życia nie zdążyła złożyć swojéj ofiary dla Dzieciątka Jezus. Biskup Załuski obiecał w tymże roku płacić do szpitala co rok summę złp. 300, a nie miał jednakże orderu Śgo Stanisława. Ksiądz Konarski po 600 złp. przysyłał. Nie rozumiemy dobrze wyrażenia, ile razy tego było. Bo co się Załuskiego tyczy, ten pewno święcie spełnił swoje zobowiązania się.

Następuje trzeci wykaz wszelkich wydatków szpitala:

Rodzaje Wydatków.

Wydatki Szpit Dziec. Jezus w latach.	Kupno domów i dworków.	Wychowanie niemowląt i dzieci starszych	Administr. i potrzeby ogólne szpitala.	Różne wydatki.	Ogół.
1749	—	910	—	8727	9547
1750	—	1434	—	9885	11319
1751	—	1595	—	12499	14094
1752	606	1720	—	11412	13132
1753	—	1471	-	16059	14770
1754	—	1750	—	10239	11989
1755	—	1929	-	12336	14265
1756	—	2126	—	12499	14625
1757	—	2115		14301	16416
1758	—	1747	—	17797	19544
1759	—	18 8	—	17115	18953
1760	—	2147	—	20365	22512
1761	—	2214	—	25205	27419
1762	—	1785	—	17718	19503
1763	—	1698	—	18328	20026
1764	—	1707	22623	—	24330
1765	—	1238	98988	—	100226
1766	—	1099	36081	—	37180
1767	—	1193	39544	—	40737
1768	—	5133	132583	—	137716

I tu pokazały się maleńkie różnice, od cyfr podanych w Zdaniu sprawy: w roku 1750-m wydatków tych jest złp. 11318 gr. 24, w r. 1752-gim złp. 13215, w roku 1754-tym złp. 11989 gr. 10, w r. 1757-mym złp. 16415 gr. 25, w roku 1758 mym złp. 19543 gr. 26: reszta, jak w wykazie drukowanym.

Ogólne wnioski z podanych liczb następne wyprowadzamy.

Ilość dzieci przyjmowanych w szpitalu w ciągu 20-tu lat bardzo się podniosła. Raz tylko w poprzedniéj dobie ilość ta wynosiła w roku 1737 dzieci 241, potém ledwie pięć razy dochodziła lub przeszła liczbę 100, w roku 1748 wynosiła tylko 68. Odtąd ciągły nieustający przyrost: w roku 1756 przechodzi liczba dzieci cyfrę 200, w roku 1762 przechodzi cyfrę 400, największy zaś przypływ dzieci w roku 1763, bo aż 520. Potem znowu liczba ta opada, ale i w roku śmierci Baudouin'a utrzymuje się na wysokości znacznéj 413 dzieci.

Ubogich chorych poczęto do szpitala przyjmować od dnia 9 grudnia 1762. Zatém ledwie siedm ośm lat Baudouin na tém polu miłosierdzia pracował. W pierwszym roku liczba chorych wynosiła 160 osób, rychło podniosła się do 444, co w tym okresie szpitala największą było liczbą. Średnia ilość zawsze się jednak trzymała wysokiéj cyfry 300 chorych.

Skutkiem tego i administracya wzrastała. Epokę tu zawsze stanowi rok 1762; odtąd albowiem ciągle niezmienna liczba duchowieństwa t. j. księży i siostr, z osób 12 podnosi na 15; zamiast jednego lekarza jest teraz 2, zamiast jednego urzędnika trzech, i ten nowy skład administracyi znowu jest niezmienny na resztę życia Baudouin'a.

Co do służby niższéj, téj z początku 5 osób było, w roku 1751 już 6, w roku 1757 już 8, w roku 1762 aż 14 i od roku 1763 ciągle 36. Nie to z mamkami się dzieje; cyfra ich dawniéj ciągle zmienna, największa dotąd w roku 1746, bo wynosiła 40, trzyma się ciągle w jednéj mierze, opada i podnosi się bardzo mało, chociaż dzieci coraz więcéj; od roku 1756 ciągle się podnosi i doszła cyfry 48. W roku śmierci Baudouina jednak mamek jest 47.

Ogół ludności szpitala w latach dawniejszych cyfry 200 osób nie przechodzi, potém trzy stu, w roku 1762 jest 643, największa, w roku 1763 aż 1012, potém trzyma się w liczbie 700—800.

Liczba administracyi osób 100 na 700—800 ogólnéj ludności wskazuje, że na 7—8 osób był ktoś z dozoru szpitalnego. Stosunek za wielki, ale pokazuje się, o ile to pracy ponieść było trzeba, żeby szpitalowi się wiodło.

Dochody, jak to widać z wykazu, z rozmaitych szły źródeł. Dobra szpitalne prawie nic nie czyniły oddawna; od roku zaś 1755 stanowczo nic nie czynią aż do dnia śmierci Baudouina. Dochod z nich rozchodził się zapewne na spłaty wierzycieli. Tóż samo prawie powiedzieć można o dochodzie z domów i ogrodów. W latach od 1739—49 szpital płacił dziesięciny, pogłówne i hyberny ze swoich wiosek, do których nie wiemy jakim sposobem należały chwilowo dobra Czelce czy Sielce i Jeziorny. W roku 1752 pobierał szpital dochód z innéj jakiejś wsi Dobrzyńca, lecz nie wiadomo, czy ją dzierżawił, czy téż prawem zastawu posiadał. W roku 1752 kupił Baudouin dom na Pradze za złp. 606. Wszystkie te prawa pokazują, że nic pewnego nie było, że wszystko stało w szpitalu na miłosierdziu bożem.

Jałmużnę króla Stan. Augusta, wykaz w osobnej rubryce pomieścił dla jéj znakomitości.

Dochód największy w ciągu téj doby 20-o lecia nie dochodził nigdy nawet skromnéj cyfry złp. 41662, z roku 1737: był zawsze przez połowę mniejszy jeżeli nie niżéj. W roku 1765 doszedł 100226 i znowu na 2 lata następne spadł prawie o $^{2}/_{3}$. W roku śmierci Baudouina znowu wynosił złp. 120060.

Rozchody stosowały się do dochodów; tyle wydawano, ile było wpływu, aż w roku 1768 pokazał się niedobór, bo wydatki wtedy przeszło o 17000 przenosiły dochody. Nie można w żaden sposób wierzyć, żeby to były rzeczywiste cyfry, upatrywać w nich tylko trzeba te dochody i wydatki,

które jakiéj takiéj uległy kontrolli. W r. 1740 zapisano, że pani Czapskiéj za grunta na Fałkach dano na zastaw złp. 1200; kto była ta pani Czapska? jaki to zastaw? nic niewiadomo. W roku 1762 i 1763 pierwsze wydatki podejmowano na srebra do kościółka Kupiono wtedy naczyń świętych grzywien 8 za złp. 535 i lampę srebrną grzywien 15 za złp. 1002.

13.

ŚMIERĆ BAUDOUINA. APOTEOZA.

Tymczasem Baudouin zbliżał się do grobu.... Nie żył próżno na ziemi, pozostawił po sobie cud miłości chrześcijańskiéj.

Cud ten codziennie wzrastał. Najprzód przytułek dla podrzutków, przemienił się rychło w ochronę dla dzieci, w zakład wychowania. Potém ochrona owa przytuliła chorobę, wreszcie nędzę, żebractwo, starców, dzieci, kobiety, ludzi pozbawionych zmysłów lub w ogóle niedołężnych i szpital Dzieciątka Jezus został instytucyą dobroczynną w najrozleglejszych rozmiarach, tytułu swego dawno zapomniał. Baudouin sam gromadził nędzę do wrót swojego szpitala, jak niegdyś dzieci: nic innego nie robił i Ś-ty Wincenty a Paulo, którego zawsze miał przed oczyma. Budowle gmachów kosztowały okrągłą liczbę 30,000 dukatów, przynajmniéj tak ją podaje Śliwicki, ale kto wié, jak była wielka. Sam Bóg te dary, te prace Baudouinowi policzył. A wydatek na utrzymanie przeszło 600 osób w szpitalu, a wydatek na utrzymanie dzieci, za które rodzonym a ubogim matkom płacił, kto policzy? Lat 40 tak pracował, blizko pół wieku. Żebyśmy niewiadomo jak liczbę wyżebranéj jałmużny zmniejszali, zawsze przyjdziemy do tego wniosku, że przez ręce Baudouina przeszły do szpitala i na szpital miliony; bo więcéj niż lat 40 pracował: blizko pół wieku.

Lat 20 przeszło mieszkał Baudouin w gmachach swego zgromadzenia u Ś-go Krzyża. Potém kiedy skończył już budowanie gmachów szpitalnych przeniósł się z kilką księżmi zgromadzenia do Dzieciątka Jezus i tam jeszcze świadek każdego niemal wypadku w szpitalu czuwał nad swoim drogim zakładem lat kilkanaście przed śmiercią: wtedy jeszcze był tylko zwyczajnym kapłanem w zgromadzeniu, ale u siebie dożywotnim opiekunem, rektorem, panem, ojcem szpitala.

Ciągły jego pobyt u Dzieciątka Jezus ściągał pobożnych do szpitala. Ludzie, którzy chcieli w życiu pełném zawodów odpocząć spokojnie przy modlitwie, którzy pojęli całą próżność próżności, gromadzili się chętnie na około niego. Rzeczywiście musiał czyste serca podbijać ten żywy cud miłości i pokory. Obcowanie z Baudouinem było osłodą dla skołatanéj duszy. Dla tego widzimy, jak pod koniec jego zawodu do szpitala gromadzą się już nietylko chorzy, ale i pobożni wkupują się po prostu. Dają jaki fundusz na własność szpitalowi za to, żeby szpital nawzajem dał im przytułek. Zerwali ze

światem dla podniesienia ducha. Nie chorzy więc, ale i zdrowi, co większa, zdrowi nietylko na ciele, ale i na duszy, bo wyrzeczenie się marności ziemskich jest zdrowiem dla duszy, tylko trzeba się stosownie do tego wyrobić. Świat pobożnych takich nazywa dewotami i dewotkami, a posądza ich pospolicie o hypokryzyę. Zapewnie znajdują się i fałszywe pozory nieraz, bo kto jest w stanie zajrzeć do tajemnic duszy chorój?

Ale przy Baudouinie w szpitalu nie mógło się mieścić żadne udanie, żadna improwizowana pokora; byłby się na tém poznał, bo człowiek taki przenika serca.

Pominąwszy zwyczajnych ludzi, w owe czasy zapędziła pokora święta i chęć spokojności do szpitala Baudouinowskiego dwie osoby z wyższego towarzystwa, a nawet historyczne. Najprzód kobietę, potém mężczyznę. Kobieta była to pani z Rostworowskich Załuska starościna Rawska „pani pobożna i mądra" mówi Niesiecki. Rozeszło się to jéj małżeństwo. Wiele dzisiaj prawią o emancypacyi kobiet, o tém, żeby kobiety były doktorami, adwokatami i posłami i t. d. Pani Załuska wyemancypowała się już przed sto kilkodziesięcią laty. Sama po sądach, po trybunałach broniła spraw swoich. Przywodziła konstytucye, przekonywała wymową i wygrywała trudne, bo zagmatwane o majątek sprawy: prawdziwa *hic mulier*, podziwieniem była dla Rzplitéj, szanowano ją powszechnie dla zacnego charakteru i zdolności. Referendarz ksiądz Załuski, chociaż z krewnym jego nie żyła, przechwalał się nią jako Załuską. Kilka jéj mów jest drukowanych. Nawet uczony kanclerz Jan Fryderyk Sapieha starał się o mowy jéj do Swady, którą wydawał.

Pani Załuska na stare lata wstąpiła do Szpitala Dzieciątka Jezus dewotką i tutaj umarła mając lat 83 dnia 23 kwietnia 1759 roku; pogrzeb jéj odbył się nazajutrz u Ś-go Krzyża. *)

Drugą postacią historyczną jest X. Jozafat Hylzen biskup smoleński. Rodzony brat sławnego historyka Inflant, o którym jest wzmianka w piśmie kanoniczki Wołłowiczówny, za jego poparciem urosł téż na biskupa. Przez Hylzenów spływał do Rzplitéj ostatni strumień téj niegdyś wielkiéj rzeki, który niemieckiemi sokami zasilał szlachtę polską, Hylzenowie bowiem prawie najpóźniéj w połowie XVIII wieku zrzucali z siebie pozory dawnych rycerzy mieczowych, mówić zaczynali po polsku, zasiadali starostwa i krzesła. Podniósł ich w ogóle dom Sapiehów, w którym byli dobrze zasłużeni. Obadwaj bracia sprawiali urząd rejenta kancellaryi, Jozefat przy księdzu Załuskim, Jan August przy uczonym Janie Fryderyku Sapieże; obadwaj potem inflanckie krzesła brali, lub w sąsiedztwie inflanckiéj ziemi, Jan August wziął kasztelanię, zanim przesiadł się na województwo, Jozefat dostał biskupstwo. Cieszył się pobożny kapłan swoją stolicą. Dyecezya jego była nie wielka, bez katedry

---

*) Kuryer Polski z r. 1759 Nr. 20.

i bez seminarium, rozciągała się do Oświeja i Wieliża: biskup zatem nie wiele miał pasterskiéj pracy i bawił się ciągle w Warszawie, dokąd go pociągał świat wielki i kościoły i literatura. Należał albowiem biskup, jak i brat jego do grona piśmiennego, drukował wiele rzeczy pobożnych i kaznodziejskich. Z referendarzem Załuskim założycielem wielkiéj biblioteki zostawał w zażyłéj przyjaźni. Obadwaj téż biskupi tchnęli wielką serdecznością dla Dzieciątka Jezus i w ogóle dla całego Szpitala generalnego. Co chwila więc przychodzi się z nimi spotykać, kiedy się mówi o pamiątkach szpitala. Hylzenowi wprzody sprzykrzyło się życie zajęte troską światową i pragnął gdzie na ustroniu cichém u Dzieciątka Jezus poświęcić się samotności i pobożności. Przybrał sobie koadyutora do biskupstwa i rządy na niego złożył. Następnie Baudouinowi pomagał w pracy. Sumienny nadzwyczaj w wypełnianiu swych obowiązków, litościwy, szlachetny, ciągle z modlitwą na ustach, był skarbem dla Dzieciątka Jezus i urok jego podnosił. Hylzen poświęcał kamień węgielny na założenie szpitala.

Lat jeszcze 13 przepędził próżnego trosk życia: oczywiście przeżył znacznie Baudouina.

Umarł już po konfederacyi Barskiej 1775 roku u Dzieciątka Jezus i tutaj w kościołku pochowany. Nabożeństwo żałobne za jego duszę odbyło się również u Dzieciątka Jezus: trwało trzy dni, celebrowało na niem trzech Biskupów w towarzystwie licznego duchowieństwa. *)

Obok Hylzena, starowiernego biskupa, nowe już w szpitalu i oświecone rozpościerały się rządy Śliwickiego. Niezawodnie bliżéj sercem Baudouinowi był Hylzen, niż Śliwicki, który z wysokości filozoficznych spoglądał na kościoł. I Hylzen i Baudouin wszelkiemi środkami popieraliby wiarę ludu, nie ścieraliby z niego pobłysku niewinności, nie uczyliby go rozumowania o przedmiotach wiary, z zasady, że wiara zbawia, że nieraz staje się całą osłodą boleści. Śliwicki tę sprawę rozumiał inaczéj, chciał oświecać, może wiarę ludu, prostować, t. j. osłabiał ją w duchu wieku. Bo lud kochał się w symbolach: do jego serca i wyobraźni, prędzéj przemówi symbol; wiara światłych tylko, nie potrzebuje się oblekać w barwy zmysłowe. Śliwicki usuwał obrzędy ludu proste, niewinne, dowodzące jego miłości do wiary przodków. Wspomnimy o jednym zwyczaju. W niedzielę Kwietnią obchodziła się pamiątka wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy; wtedy chłopcy ubrani czysto z bukietami do boku przypiętemi trzymali palmy związane chustką jedwabną, lub wstążką, rzucali kwiaty przed celebrującym i śpiewali radośne pieśni na processyi. Po nabożeństwie ustawiwszy się w kościele dwoma rzędami, prawili chłopcy oracye. Następnie występowali doroślejsi poprzebierani za pastuszków, pielgrzymów i żołnierzy w papierowych kołpakach,

---

*) Przed kilką laty zgniła trumna biskupia i zwłoki leżały bez nakrycia w wilgotném sklepieniu podkościelném. Rada Szczegółowa szpitala kazała nową trumnę wygotować i zwłoki przełożyć. O tym Hylzenie obacz artykuł nasz w Encyklop. Powsz. XII.

przy drewnianych szablach i młotkach odgrywali rozmaite sceny pobożne, rozprawiali wierszem o śledziu, o poście, o trudach szkolnych, o plackach wielkanocnych. Zapewne nieszczególne to były pod względem pomysłu i stylu sceny. Śliwickich pobudzały do śmiechu, gorszyły ich, ale w młodzieży duch religijny, przywiązanie do kościoła, przez te sceny wzrastało. Śliwicki pierwszy oratorów ludowych nie kazał wpuszczać do swojego kościoła Śgo Krzyża. Przykład jego naśladowali inni *). Kitowicz pełen barwy kreśli nam obraz ówczesnych reform kościelnych. Wyrabiały te zmiany nasz własny wiek XVIII, który ma w Rzplitéj ogólne cechy europejskie, ale miał i swoje szczególne, polskie.

Dziatwie w szpitalu Baudouinowskim właśnie było najwłaściwsze pole do religijnych wystąpień.

Baudouin lepiéj, niż Sliwicki, oceniał wyraźną takich wystąpień doniosłość, lubił świetne nabożeństwa. Przy otwarciu szpitala, podrzutki do niego szły w processyi w obec tłumu pobożnych różno-barwnego, składającego się z książąt, z panów i z ludu, (24 czerwca 1757).

Na dawnéj szpitala facyacie położył Baudouin napis z XXXgo psalmu: „Ojciec mój i matka opuścili mnie a Bóg przyjął mnie do siebie.“ Był to również symbol wytrwania.

„Trafiło się nieraz, opowiada Sliwicki, że kiedy w ostatnim niedostatku czyniono do niego rekurs, oznajmując z niejaką trwogą, że już nie ma wcale za co kupić rzeczy potrzebnych, on upomniawszy łagodnie donoszących o małą ufność w Bogu, odprawiał je: wkrótce po jéj odejściu przynoszono znaczne jałmużny bez wymienienia od kogoby były.“

Śliwicki upewniając o tém zdarzeniu dodaje: „To jednak jako rzecz osobliwsza zamilczeć się nie może.“ Po uczonemu więc, nie według miłosierdzia chrześcijańskiego wytłumaczył sobie wiarę Baudouina. Tych przecie, osobliwszych rzeczy, musiało być niezmiernie wiele, Śliwicki wspominał tu jakby o jedynym i rzadkim wypadku.

Późniejsi, co serdeczniéj czcili pamięć Baudouina przytaczają i drugi takiego rodzaju wypadek.

„Gdy mu raz pieniędzy, opowiada znów Gawarecki, na wypłacenie tygodniowéj roboty czeladzi zabrakło, w obawie będąc, by ci onéj nie poprzestali, udał się do jednego z warszawskich kupców dobrze sobie znajomego. Ten mu się wymawia, iż nie ma pieniędzy; umawiają się atoli, ażeby tymczasem kupiec pożyczył od kogo takowych, a on mu je najrychléj zwrócić przyrzeka. Odbiera tedy od niego złotych 2 tysiące. Wtem wracając do szpitala spostrzega w karecie pewne panie: te, — „Ojcze, wołają na niego, jak się mają twoje dzieci, jak ci idzie fabryka?“ — Bardzo źle, panie moje, odpowiedział Baudouin. — Jedź z nami Ojcze, —

*) Kuryer Warszawski 1824 r. No. 88.

mówią do niego, a zrobiwszy między sobą składkę obdarzają go znaczną summą pieniędzy *). Wraca Baudouin natychmiast do kupca i oddaje mu wzięte od niego pieniądze. Ten zdziwiony jego rzetelnością i wspaniałością umysłu przyjmuje one, lecz z warunkiem by w każdym razie bezpiecznie w swych potrzebach udawał się do niego.“

Baudouin postawił szpital i jak za życia tak i po śmierci zdał go na dobroczynność publiczną; całe życie swoje włożył w ten zakład miłosierdzia. Miał szpital, gmach, zabudowania, place, ogród, służbę, pachołków swoich, wioski, dwory, miał i poddanych, czego dowodem następny dokument smutnéj osnowy:

„My niżéj na podpisie wyrażeni zeznajemy tym scryptem naszym. Iż my Sebastyana poddanego naszego Dziedzicznego, z żoną y z dziećmi y z całym sprzętem domowym dajemy y darujemy Szpitalowi dzieci podrzuconych pod tytułem Maleńkiego Pana Jezusa w Warszawie na przedmieściu Krakowskiém blisko kościoła WW. OO. Dominikanów Obserwantów będącemu, nic sobie ani successorom naszym prawa, lub jakiéjkolwiek pretensyi do pomienionego poddanego naszego, nie zostawując, ani rezerwując, a to wiecznemi czasy. Który skrypt albo donacyą przerzeczonego poddanego chcemy mieć waloru takiego, jakoby przed aktami grodzkiemi autentycznie była uczyniona, y zeznana, y onemiż roborowana; jakoż upatrzywszy czas wolny y swobodny, tę niniejszą tranzakcyę deklarujemy się podać do oblaty. Na co się dla lepszéj wagi y wiary przy przyciśnięciu pieczęci naszych rękami własnemi podpisujemy.

Działo się roku 1742.

Antony Gołchawszky P. W.
Teresza Gołchawszka P. W. X. L.

79-letni Starzec, od lat najmniéj 56 opatrzność sierot i biednéj ludności w Warszawie, więcej niż lat 30 spowiednik wizytek Warszawskich, zbliżył się do grobu.

Damy tutaj znowu głos X-dzu Śliwickiemu. Oto co mówi o chwilach ostatnich Baudouina:

„Więcéj niż na rok przed zejściem swojém, już niemógł wyjeżdżać ze szpitala swego dla pewnej affekcyi, która mu trzęsienia pojazdu znosić niedopuszczała, z czego ten dwojaki pożytek odnosił: *a*) że miał więcéj czasu do bogo-myślności, którą go bawiącego się widziano, *b*) że mógł skutecznie do wewnętrznych rządów szpitala przykładać się. Uszczerbku zaś w jałmużnach, które zwykł był, prezentując się u majętnych miłosiernych jednać, żadnego nie było, bo modlitwy jego częste do Boga to, jak się słusznie domyślać można, sprawowały, że lubo go nie widywano, nie zapominano jednak o nim i o jego szpitalu, i owszem, zrządzał to Pan Bóg, że i ci, co go nigdy z osoby

---

*) „Były to jedne z tych pań zacnych, których najmilszą jest zabawą, łzy niedolą obarczonym ocierać, przynosząc im wsparcie“, dodaje moralną uwagę Gawarecki.

nie znali, pogłoską tylko o jego' świątobliwości i miłosierdziu wiedzeni, posiłki mu nawet z dalekich stron i zagranicznych posyłali."

„Żadnego dnia nie było, powiada X. Śliwicki, (wyjąwszy pierwszych trzy dni rekollekcyi rocznych), ażeby mszy św. nie miał, albo przynajmniej w czasie znacznéj choroby jéj nie słuchał, i podczas niéj nie kommunikował, co też w ostatnich dniach słabości swojéj praktykował, mając drzwi z izby do bliższego oratorium, i w sam dzień śmierci, na pół godziny, nim skonał, wysłuchawszy mszy św. Pana Jezusa, i kilku dniami przedtem rzekł w téj materyi do jednego z kapłanów te słowa (które znać było, że ze z serca pochodziły): — „Mieć mszą świętą, albo przynajmniéj jéj słuchać i kommunikować, jestto jedyna pociecha moja i pożytek mój."

„Kilką dniami przed śmiercią, kiedy się już znacznie osłabionym być widział, i według zdania doktorów (co on spokojnie przyjął) bardzo niebezpiecznym, złożywszy myśli i starania o szpitalu na innych, wszystek się obrócił do Pana Boga. Dopiero w tym czasie najlepiéj się wydawało, jak ścisłe było jego złączenie się z Bogiem, i inne cnoty ztąd wypływające; nasłuchać się było pobożnych słów i affektów, które i przy przyjmowaniu ostatnich sakramentów, i bez ustanku prawie czynił. Kiedy się wieść o takowym jego stanie po mieście rozeszła, przyjeżdżały najdystyngwowańsze osoby obojéj płci, nawiedzając go i klękając przy łóżku jego, ubolewali nad nim i o błogosławieństwo go prosili. Tóż uczynił cały szpital (począwszy od kapłanów i siostr miłosierdzia) przychodząc do niego po dwie osoby z każdego rodzaju ubogich, w szpitalu będących; mile wszystkich przyjmował, i słowami pełnemi ducha bożego ich odprawował."

„Dnia 10-go Lutego 1768 roku, po wysłuchanéj, jako się namieniło mszy świętéj, i przyjęciu Pana Jezusa, życia swego świątobliwego bez choroby, bez boleści i prawie bez konania, przez same sił osłabienie, wieku swego 79-go szczęśliwie dokonał."

Ciało jego sprowadzone dnia 11-go Lutego do kościoła Ś-go Krzyża, a nazajutrz odbył się pogrzeb przy liczném zgromadzeniu tak pospólstwa jak osób znakomitych, „z oświadczeniem aż do łez żalu ze straty tak zacnego kapłana i powszechnego wszystkich ubogich ojca. Celebrował na exportacyi i na pogrzebie JW. JX. Hylzen, biskup." Pochowany Baudouin w katakumbach dolnego kościoła, pod ołtarzem Ś-go Wincentego, ze skromnym napisem:

D. O. M.
R. D. Gabriel Petrus Baudouin,
primus rector hospitalis generalis Infantis Jesu, annorum 79, vocationis 58.

Wrażenie wywołane tą stratą jeszcze w pierwszych chwilach żalu tak daléj X. Śliwicki maluje:

„Najprzedniejsze z ludzi świeckich osoby, starają się wystawić zacnemu mężowi statuę kosztowną na wiekopomną pamiątkę, i wdzięczność za tak

chwalebne dzieło, dobru pospolitemu pożyteczne. Nam zaś nie zostaje, jaktylko wysławiać Pana Boga i dziękować Mu za to, co przez jednego z kongregacyi sprawić raczył. Powtóre, przykładem jego uczyć się, jako się mamy przez wierność w pobożności i w funkcyach powołaniu naszemu ordynaryjnych, sposobić do rzeczy extraordynaryjnych, gdyby się podobało Panu Bogu nas do nich zażyć. Naostatek duszy jego (lubo jest nadzieja, że z Bogiem króluje) zwyczajne oddać suffragia."

Do postawienia statui nie przyszło; były to tylko zacnych ludzi marzenia, ale pamięć Baudouina nie straciła na chwilę swego blasku u spółczesnych, u bliższéj i dalszéj potomności. Świętą jest i dzisiaj, kiedy wiek cały od jego śmierci upłynął, świętą będzie zawsze.

Spółczesne „Wiadomości Warszawskie" z dnia 13-go Lutego następną wzmianką uczciły pamięć Baudouina:

„W tych dniach przykładną i świętobliwą śmiercią z tym się światem „pożegnał Jmć X. Gabryel Baudouin Congregationis Missionis kapłan „z pobożności i z przymiotów swoich tém znajomszy, im sposobem „dziwniejszym będąc sam przychodniem z Francyi i w ścisłém według „ustaw zgromadzenia swego ubóstwie żyjąc, stał się tu powszechnym ubo„gich i nędznych wszelkiego stanu i wieku ludzi opatrzycielem, i na ich „przechowanie wielce kosztowne i wspaniałe wymurował mieszkanie. Pe„wny Jmć X. Biskup, przyjaciel jego te wiersze o nim napisał:

„Hunc inter Sanctos si non Miracula Signant,
„Signat quod fuerit Prodigium ipse, magis.
„Advena dum pauper, locuples provisor egenum,
„Omnibus ipse carens, omnibus omnia erat." *)

Następują szczegóły pogrzebu. Autorem wiersza mógł być tylko Xiądz Hylzen. Całe wspomnienie serdeczne.

Krasicki jednocześnie pięknemi wierszami uczcił pamięć Baudouina, taki mu bowiem nagrobek napisał:

Którego święta miłość bliźniego ujęła,
Mężu prawy! spoczywaj w pośród swego dzieła.
Bajeczna starożytność niech rycerzy głosi.
Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi;
Nie ten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdzierał,
Nie ten, kto łzy wyciskał, lecz kto je ocierał.

---

*) Wiadomości Warsz. 1768 r. Nr. 13.

Myśl piękna, ale nie taki nagrobek winien był Baudouinowi biskup napisać i takiemu missyonarzowi! Pochwalona tu po prostu tylko filantropia. Nikt się jednak po Krasickim niczego inszego spodziewać nie mógł. Chwalił miłość bliźniego wtenczas, gdy sam składek orderowych nie płacił na korzyść biednych, zupełnie jak ci Ateńczykowie, którzy wiedzieli jak co wypada zrobić, ale zrobić tego nie chcieli.

Obok Krasickiego staje Śliwicki. Zaraz po śmierci Baudouina piękny jego życiorys napisał w liście do jednego z dygnitarzy zakonu na Litwie, X. Narzymskiego superyora w Krasławiu donosząc o bolesnéj śmierci. Potém ten sam życiorys w innéj odlał formie dla zgromadzenia. Był albowiem u missyonarzy piękny zwyczaj, że ludzi swoich, z jakiegokolwiekbądź względu znakomitych, spisywali dla pamięci nekrologi, żeby wielkiemi przykładami cnoty utrzymywać ducha poświęcenia się i gorliwości religijnéj. Takie nekrologi zwykle starsi kapłani odczytywali podczas rannéj modlitwy młodzieży duchownéj, raz w tygodniu.

Gdy w liście szeroko o zaletach Baudouina rozwiódł się X. Śliwicki, wypadało mu tylko powtórzyć własne uwagi, przepisać jeszcze raz fakta. To właśnie zrobił. O żadnym innym życiorysie Baudouina przez Śliwickiego spisanym, mowy być tutaj nie może. List tyle razy późniéj drukowany, życiorys mamy w kopii dawniéj z akt missyonarskich i przekonaliśmy się, że mowa tu zawsze o jednéj rzeczy. Dlatego zaś wspominamy o tém, że mogłaby zwodzić kogo wiadomość o życiorysie Baudouina innym, niż co zawarty jest w liście X-a Śliwickiego. Bądź co bądź, nie tegośmy się od xiędza wizytatora spodziewali. Naoczny świadek przez lat tyle olbrzymiéj pracy Baudouina winien był opowiedzieć z większemi szczegółami świątobliwy żywot. Przyznajemy, że w liście, który pierwszy o stracie donosił starszyznie oddalonéj, mógł X. Śliwicki być zwięźlejszym; sama żałoba nie pozwalała mu szeroko rozwodzić się z boleścią, ale w życiorysie zostawionym dla akt zgromadzenia było właśnie piękne pole do opowiadania tych legendowych czynów, tych cnot heroicznych, z których składają się świętych żywoty. Rzekłbyś, że X. Śliwicki zbył się tylko obowiązkowéj powinności, że uczcił męża, którego uczcić wypadało, bo jakkolwiekbądź, o innych myślał, nie o sobie, jak wszyscy podówczas. Zimno téż czuć z owego listu i życiorysu. X. Śliwicki sam zwolennik nowéj filozofii nie był w stanie w XVIII wieku ocenić Baudouina. Pisał nawet życiorys po polsku, co nowém z jego strony jest ustępstwem dla starych zasad wychodzących ze zwyczaju, gdyż zwykle język Śliwickiego po francuzku tylko brzęczał, mową wielkiego świata, w najpoufniejszych nawet listach do panów polskich.

Wprawdzie i z X. Baudouinem była ciężka przeprawa. Ukrywał skrzętnie wszelkie wypadki znakomitsze w których grał rolę, w całym blasku charakteryzujące jego cnoty. Dlatego nigdy nie wymieniał miejsca ani osób po imieniu, gdzie mu się trafiały szczególniejsze wypadki. Dowodem głównym jest fakt policzka, o którym podanie więcéj szczegółowe przechowało

się w samym szpitalu. Śliwicki zapowiada, że kreśli tylko zbiorek, zarys cnót zmarłego, że zatem wszelkie szczegóły poopuszczał. Zastawiał się tutaj poniekąd zasadą zgromadzenia, bo w żywotach pisarze missyonarscy kreślili najwięcéj rysy ogólne; rozszerzali tu się z upodobaniem nad pobożnością i cnotami zmarłych członków, obrabiali stronę religijną, ascetyczną. Nie ku czemuż innemu, jak ku zbudowaniu służyły ich prace; były to więcéj traktaty religijne, niż życiorysy. Nieraz i sam szczegółowy życiorys nie wieleby miał do opowiadania, prócz kilku dat urodzin, odbycia nauk, wyświęcenia na kapłaństwo i śmierci. To wszystko jednak Śliwickiemu nie służyło wymówką. Owszem powinien był zrobić wyjątek dla wyjątkowego człowieka, a więcéj pewno o nim wiedział, niż napisał. Zresztą samto Śliwicki wyznaje: „Byłoby wiele pisać, mówi w tym nekrologu, z jaką gorącością, przezornością i pilnością tak liczne zgromadzenie rządził (u Dzieciątka Jezus), ale założona krótkość w pisaniu życia jego nie pozwala.“

List Śliwickiego do Narzymskiego, z którego wzięty potém był żywot osobny do księgi pamiątek zgromadzenia, nosi datę 28 Lutego 1768 a więc był pisany w pierwszych chwilach po śmierci Baudouina. *) Czego „założenia krótkość“ nie dozwalała, mógł to Śliwicki rozwinąć w żywocie i tam właśnie było miejsce ku zbudowaniu młodego pokolenia. Nie zgrzeszymy więc, jeśli posądzimy Śliwickiego o wielką obojętność. Zarozumiała filantropia, nie miłość chrześcijańska, i ze swego stanowiska, sądziła owego niepospolitego człowieka, ale tu wyrwało mu się z ust wyznanie: „I tak dokonał ten kapłan rzeczy podobnych Św. Wincentemu a Paulo: jak tamten święty stał się autorem wielu szpitalów w swoim kraju, tak ten w naszym ufundował szpital.“ Porównanie doniosłe a zimne. Jeżeli Baudouin dokonał czynów podobnych Św. Wincentemu, chluba dla tego zgromadzenia podwójna: należało ją podnieść. Podobieństwo to jedynie upatrzył Śliwicki pomiędzy Św. Wincentym a Baudouinem, że obajdwaj byli „autorami szpitalów.“ W głąb wielkiego ich serca nie zajrzał, bo miłości nie rozumiał. Podobieństwo to ze Św. Wincentym uderzało ludzi nawet w Paryżu. **)

Daleko zacniej uczcił pamięć Baudouina Ignacy Massalski biskup Wileński, chociaż także wolteryanin w duszy. Założonemu przez siebie szpitalowi w Wilnie nadał tytuł Baudouinowski, Dzieciątka Jezus. Żywy mu postawił pomnik. Naśladował go w pomyśle i w wykonaniu. Dzieci sieroty i podrzutki

*) List ten wydrukował pierwszy X. Korniłowicz w Tygodniku Petersburgskim w roku 1837, jak mówiliśmy. Przedrukowała go zaraz Gazeta Poranna w r. 1838 Nr. 11.

**) Czytamy np. w pięknóm dziele X. Maynarda „Saint Vincent de Paul, sa vie, son temps, ses oeuvres, son influence“. Tom III str. 97., z powodu inauguracyi szpitala w dniu 24 czerwca 1757 r. „En cette circonstance, il y eut à Varsovie quelque chose de la merveilleuse charité, que Paris avait admirée, un siecle auparavant, à propos de la même oeuvre, et l'année suivante, le zèle du visiteur Śliwicki y renouvela tous les prodiges, que nous aurons à raconter dans l'établissement de l'Hôpital général.“ Śliwicki, nie Baudouin. Sic vos, non vobis.

do tego szpitala zgromadził. Oddał go w opiekę siostrom miłosierdzia, jak w Warszawie.

Szlachetne usiłowania biskupa popierał x. Hrebnicki, ex-jezuita, który swój ogród z prześlicznym widokiem na miasto Wilno położony za obrębem klasztoru Wizytek zapisał w roku 1785 na dom Dzieciątka Jezus i pani Jadwiga z Załuskich Ogińska, wojewodzina trocka, która znaczną również ofiarę na ten szpital złożyła w roku 1791. *)

Wiek późniejszy uczcił jednak pamięć Baudouina świetniéj, niż spółczesny. Wspomniał go w śpiewach historycznych Niemcewicz. Gawarecki pierwszy ogłosił w małéj książeczce jego żywot. Tytuł książeczki następujący:

„Wiadomość o życiu i czynach X. Piotra Gabryela Boduina, missyonarza, założyciela instytutu Warszawskiego, pod tytułem Dzieciątko Jezus. Przez Wincentego Hipolita Gawareckiego sędziego sądu sprawiedliwości kryminalnéj województwa Płockiego i Augustowskiego. (Tu dewiza.)

Homines ad Deos nulla re proprius
Accedunt, quam salutem hominibus dando.
Cicero pro Ligario.

W Warszawie 1818, w drukarni Xięży pijarów. Kosztem autora w 12-ce. Str. 22."

Na drugiéj stronie tytułowéj karty zanotowano: „korzyść z rozprzedanych exemplarzy niniejszego dziełka wynikłą Szpitalowi Dzieciątka Jezus ofiaruje autor. Płock dnia 24 Czerwca 1818 roku."

Zatém nietylko uczcił pamięć Baudouina Gawarecki, ale i jego dzieło, gdy dochód rozprzedaży z książeczki obrócił na szpital.

W broszurze zresztą nic niema, jak w wielu pracach literackich Gawareckiego, co to na oko dosyć pokaźne, treści mało posiadają. Wymowy tam wiele jak w czasach panegiryków, tylko tutaj właściwiéj ten zapał skierowany do rzeczywistéj zasługi. Nowością wszakże dla ówczesnego społeczeństwa było dat kilka o urodzeniu, o wyświęceniu się Baudouina, o przybyciu do Polski, dat, których ksiądz Szymonowicz udzielił, mąż skromny i pobożny, co niechciał być biskupem Augustowskim. Gawarecki dotykał tylko spraw ludzkości, bo „wysławianie cnót Baudouina członkom zgromadzenia zostawiał." Sam Baudouina życiorys krótki, więcéj w nim o szpitalu, co nic zresztą dziwnego. Autor wymienia dobrodziejów szpitala z czasów Stanisławowskich. W końcu są daty statystyczne szpitala z roku 1818, nie bez wartości dla jego historyi.

Potém Kazimierz Brodziński i Klementyna z Tańskich, o czém już wspomnieliśmy opowiadali legendowe ustępy żywota świątobliwego kapłana. Spółczesny im Łukasz Gołębiowski w Opisie Warszawy dotknął główněj zasługi.

---

*) Jan ze Śliwina, Przechadzki po Wilnie. Wydanie I. str. 97 i 100.

W roku 1837 dopiero pojawił się list Śliwickiego do Narzymskiego; pierwszy go wydrukował w Tygodniku Petersburgskim Antoni Korniłłowicz, proboszcz w Ilińcach na Podolu, znany w naszéj literaturze. Skąd go dostał? niepowiedział. X. Korniłłowicz drukując list, miał cel dostarczyć materyału do Encyklopedyi powszechnéj Glücksberga, która wtedy wychodziła w Warszawie. Kiedyśmy dostali późniéj życiorys o Baudouinie dla zgromadzenia napisany, dostrzegliśmy, że w liście i w życiorysie, jedno i to samo. *).

Następuje wiersz Jana Nepomucena Jaśkowskiego, któryśmy rozebrali.

Ale najgoręcéj poruszył sprawę Baudouina w naszych czasach Antoni Polkowski członek rady szczegółowéj szpitala Dzieciątka Jezus. Można powiedzieć, że całe życie swoje téj sprawie poświęcił: pracując w zakładzie dobroczynnym, w którym co krok spotykał się z pomnikowemi śladami zaparcia się chrześcijańskiego, przejął się sam ku świątobliwemu mężowi wielką miłością; więc zbierał najprzód materyały do jego życiorysu, a gdy ten drobiazg, który znalazł w drukach, mało znaczył, starał się o wypisy z akt, ze źródeł urzędowych, potém zajął się wyszukaniem pracownika, któryby z tych wspomnień różnych, tu i owdzie spotykanych, ze źródeł rękopiśmiennych, z dat i z wypisów ułożył, o ile możności było, szczegółowy życiorys wielkiego kapłana. Téj okoliczności winien autor niniejszego opisu, swój wybór na członka rady szczegółowéj opiekuńczéj szpitala Dzieciątka Jezus. Widoki Polkowskiego nie równie daléj sięgały, jak do napisania i wydrukowania życiorysu. Pragnął najwspanialéj uczcić zasługi, to jest powziął zamiar postawienia Baudouinowi pomnika na placu przed szpitalem, który zajęty na użytek publiczny, był niemniéj dla tego starą własnością szpitala. Te widoki rada podzielała i już były porobione pewne nawet kroki do władzy w celu uzyskania jéj na to zgody. Fundusz na wydrukowanie życiorysu i postawienie pomnika, że nie mógł w żadnym razie ten zamiar obciążać szpitala, chciał Polkowski znaleźć w prenumeracie na życiorys. Zacny człowiek widocznie marzył i dla tego przerachował się; dla wiecznéj przecież pamiątki zostanie w aktach szpitala spisany projekt jego w tym względzie, dowód jak w gorliwości swojéj nie zważał na różne prawdopodobieństwa i względy. Polkowski chciał zainteresować wszystkie władze w téj sprawie; egzemplarze życiorysu rozsyłał wszędzie, liczył na sprzedaż egzemplarzy, sto tysięcy, co najmniéj. Prawie obowiązek nakładał na każdego nabywania książki, która tak wspaniałe widoki miała ziścić. Rachował na drugie, trzecie wydanie życiorysu. Było to coś z tym projektem, jak w bajeczce Kniaznina z nadziejami pani Maciejowéj, która z dzbanka mléka miała przyjść do majątku. Pobożne marzenie! robi w każdym razie zaszczyt szlachetnemu sercu.

---

*) List do Narzymskiego drukowany w Tyg. Petersburgskim, za 1837 rok. Przedrukowała go zaraz Gazeta Poranna w numerze 11, r. 1838.

Pomnik nie stanął na placu i jest to rzecz przyszłości. Polkowski już nawet uprosił Konstantego Hegla professora rzeźby w szkole sztuk pięknych w Warszawie, żeby pracę artystyczną około pomnika wziął na siebie, tak daleko ta myśl postąpiła. Za to autor opisu szpitala wywiązuje się niniejszém ze swego zobowiązania się, bo żeby prawdę powiedzić, opis jego historyczny szpitala, przynajmniéj pierwszych lat instytucyi znanéj pod imieniem Dzieciątka Jezus, są to dzieje samego Baudouina. Dwa te przedmioty, i szpital i człowiek, są jednym, nie mogą się nigdy rozdzielać. Przynajmniéj widoczna to za życia Baudouina. Co bądź się napisze, czy dzieje szpitala, czy jego założyciela, zawsze musi to być i życiorys i monografia zakładu. Nawet możemy to porównanie rozciągnąć i daléj i powiedzieć, że dzieje szpitala po śmierci Baudouina są tylko dziejami pośmiertnemi założyciela, są żyjącą jego apoteozą. Nikt nie wspomni o Dzieciątku Jezus i dzisiaj, żeby zaraz także nie przypomniał sobie i postaci historycznéj, która się zespoliła ze szpitalem. Pamięć téj postaci żywa ciągle i zawsze staje nam na oczach.

W ostatnich oto czasach pozaprowadzano ochronki dla małych dzieci. Jest ich kilkanaście, a każda ma swoje nazwisko, pod którém więcéj znana w Warszawie. Założycielom i Baudouin był także na myśli, przeto jednę ochronkę przezwano imieniem X. Baudouina, prawdziwego opiekuna dzieci. Młode pokolenia wzrastają wśród czci, z jaką to szanowne imie budzi.

Nie wspominamy już o portretach; tych w różnych czasach wiele dało się widzieć na świecie. Jedyny portret oryginalny jest w szpitalu i wszystkie wizerunki Baudouina są to kopie z niego i bardzo podobne. A nie jest to sam tylko portret, ale obraz, na którym daje się odróżnić dwie części; wymalowany na obrazie Baudouin i obok niego gmach szpitalny, taki jakim go mąż świętobliwy wybudował. Portret wystawia Baudouina w całéj postaci i przez całą długość obrazu, a ponieważ gmach szpitalny także całą długość zajmuje, przeto malarz nie zachowywał żadnych względów perspektywicznych i obraz wygląda, jakby zlepiony był z dwóch różnéj miary obrazów. Gmach szpitala Dzieciątka Jezus zupełnie inaczéj dziś po ostatnich przebudowaniach, przedstawiony na tym obrazie, jest pamiątką archeologiczną Warszawy, należy do przeszłości. Takim jak ten obraz wystawia, był gmach szpitalny wystawiony przez Baudouina. Postać cała ma coś średniowiecznego, nastroszonego wieżami, kiedy to ludzie jeszcze musieli nosić z sobą broń, w zamkach się chronić. Do szpitala wchodziło się przez bramę, któréj także dzisiaj niema, jakby do twierdzy. Pędzel nie osobliwy. Pod gmachem napis następujący, który streszcza dzieje szpitala. Napis przepisujemy zachowując pisownię jako materyał dla epigrafiki polskiéj. Jest następny:

„Piotr Gabryel B o d u e, Francuz, Kapłan Missionarz, w prawdziwym wyobrażeniu Potomności tu się okazuie. On tego Szpitala na Polach zkupionych Całego muru ciągiem łokci 3,039, a wysokości od grontu Łokci 18, w Roku 1754 Kwesto iest fundatorem. Chilzen Biskup Smoleński Kamień poświęcił i z Królewiczem Xawerym położył. Załuski Biskup Kijowski Kościół Konsekrował w Roku 1762, za Panowania Augusta III, a Tegoż Króla i Królowy szczodro-

bliwością, oraz znakomitych i wszelakich Obywateli hoynością skończył, Roku 1757 i Przywiley na Szpital Generalny pod Imieniem D z i e c i ą t k a JEZUS odebrał, wieku swego Lat 79, w Roku 1768 żyć przestał. W czasie Szczęśliwie panującego S t a n i s ł a w a A u g u s t a, trzecią częścią potrzebę (teraz wynoszącą na Puł Trzecia Kroć Tysięcy), Litościwego wspomożyciela zawsze. Już w tym Domu teraz Chorych Ubogich i Niewiniąt z obsługującemi Osób Tysiąc umieszczonych, a Niemowląt u Mamek po Wsiach 1900 O p a t r z n o ś ć B o s k a wygadza i opłaca."

14.

REKTORSTWO X. BRZOZOWSKIEGO. APTEKA.

(1768—1771).

Założyciela nie stało, a więc ubyła dusza, która na około siebie rozlewała życie w szpitalu. Następni rektorowie mogli być zacni i gorliwi ludzie, ale żaden, tak jak Baudouin, nie był człowiekiem cichego poświęcenia się i cnoty. To też widać skutki tego zaraz w dziejach szpitala. Wprawdzie ciężkie teraz następowały czasy; konfederacya Barska poprowadziła za sobą cały szereg klęsk i nieszczęść, które się odbić musiały i w szpitalu, uwagę narodu zwróciła w inną stronę namiętności politycznych. Bądź co bądź, nie wina tu samych tylko okoliczności; Baudouin powziął swoją myśl zbudowania przytułku dla niemowląt wśród nierównie straszniejszych klęsk bezkrólewia, kiedy i sama Warszawa wiele ucierpiała od ciągłych wojen i przechodów wojsk. Teraz odwrótnie: za konfederacyi Barskiéj Warszawa była spokojną, chociaż umysły w niéj, co naturalna, spokojności nie miały. Niepowodzeń szpitala przyczyną, nie były wypadki w Rzeczypospolitéj, ale okoliczność najważniejsza, że Baudouina nie stało, że nikt z następnych rektorów szpitala nie umiał tak prosić możnych o wsparcie dla nędzy, jak Baudouin.

Rektorstwo po założycielu objął x. Ignacy Brzozowski missyonarz mianowany na tę godność przez wizytatora zgromadzenia x. Śliwickiego, zaraz w lutym 1768 r., a więc w dni kilka, może w tydzień, po smutnym pogrzebie Baudouina.

X. Brzozowski bawił się także z konieczności w pożyczki i brał rozmaite zobowiązania duchowne na szpital. Wziął summę 1800 złp. od Stanisława i Moniki Sobolewskich podkomorzych Warszawskich, z obowiązkiem, żeby sieroty dwa razy co rok spowiedź i komunię Śtą odbywały na ich intencyę i żeby kapłani i ubodzy na mszy co dzień pobożne westchnienia zasyłali i za ich duszę. Miała się i ta summa lokować, lecz dla niedostatku szpitala przeszła na ubogich a obowiązki zostały się w całéj sile. W dwa lata późniéj, 26 września 1770 Brzozowski wziął sto dukatów od Ignacego Nowickiego metrykanta koronnego i tę summę ubezpieczyć miał na wszystkich dobrach szpitala, z obowiązkiem odprawiania co miesiąc jednéj mszy Śtéj z litaniami o Najświętszéj Pannie na intencyę fundatora: nie dotrzymał jednak słowa ulokowania summy, która się rozeszła na potrzeby i żywność ubogich.

X. Brzozowski obdłużył jedną hipoteką dobra szpitalne Kręczki, Umiastowo i Fałki. Postanowił dzwignąć aptekę, pharmacopaeam, na wyłączną potrzebę szpitala, *pro ejusdem hospitalis commodo et emolumento*, jak się wyraża przywiléj królewski. Pierwszy to raz w dziejach szpitala znajdujemy wzmiankę o środkach lekarskich. Dotąd zapewne uproszeni lekarze pomagali w szpitalu chorym bezpłatnie, z nauki swojéj składali jałmużnę, praktykowali z miłości chrześcijańskiéj. Lecz jeżeli lekarz nie kosztował, potrzeba było lekarstw, a tych nie zawsze darmo można było dostać. X. Brzozowski rozwija więc instytucyę, dopełnia jéj, nadaje szpitalowi to, czego dotąd jeszcze nie miała; lecz x. Brzozowski widać posiadał coś z gorliwości Baudouina, bierze się do pracy, do nowych nakładów bez żadnego funduszu; chce obciążyć dobra szpitalne, zapożyczyć summę na aptekę i na zbudowanie dla niéj przy szpitalu osobnego gmachu *ac nonnulla circa idem hospitale aedificia proficua extruere intendens.* Nie mógł tego zrobić bez biskupa, który miał władzę pozwolenia mu na pożyczkę: szło o 45,000 złp., czyli 2,500 czer. złot. Biskup poznański kanclerz koronny, x. Młodziejowski proszony o to, wydał pozwolenie kanoniczne 23 października 1769 roku. Nie mogło to być i bez wiedzy króla, który tak serdecznie opiekował się szpitalem. Król chętnie także zezwolił reskryptem swoim, z dnia 31go października 1769 roku. Oryginał królewskiego przywileju przechowuje się w aktach szpitala.

Nie wiemy jednakże co zrobił dla apteki x. Brzozowski. Czy ją zaraz zbudował i otworzył? Tak się zdaje. Jedyny ślad całéj sprawy jest w tym królewskim przywileju.

Zabiega więc dość gorliwie x. Brzozowski około gromadzenia dochodów, lecz nie wiodło mu się jak Baudouinowi.

Dochody szpitala orderowe po staremu nie dopisywały. Pierwszego roku po wybuchu konfederacyi Barskiéj w maju 1768 roku nie było wcale u Ś-go Krzyża, pierwszy raz, uroczystości orderowéj. Później to opuszczenie często ponawiać się będzie. W takim razie Król prywatnie rozdawał ordery i pospolicie nie kawalerom polskim. W roku 1768 król z powodu wojny samych jenerałów pomianował Apraxyna, Prozorowskiego Duntena, Izmajłowa, Podhoryczanina, tudzież pułkowników Karra, Igielsztroma, głośnych z powodu ostatnich wypadków w kraju. Tylko dwóch kawalerów polskich docisnęło się tego roku do orderu, Zyberg kasztelan Inflancki i Stępkowski oboźny koronny. Jenerałowie nie płacili, że nie polacy, polscy kawalerowie nie płacili, bo im tak wypadało (wprawdzie późniéj się uiścili) i dla tego szpital nie miał od nich żadnego dochodu. Od starych kawalerów składki roczne wpływały, jak to mówią kapaniną. W księdze orderowéj jest treść pokwitowań z odebranych do szpitala summ. Od maja do maja 1768—9 summy te wynosiły 72, 28, 32, 28, 37. Razem dukatów 197: jeszcze do tego późniéj jedna składka przybyła, było więc razem dukatów 201. Na msze żałobne kościół Śgo Krzyża otrzymał dukatów 37.

Rok orderowy weszło wtedy w zwyczaj zaczynać i kończyć na dniu 8 maja. Rok orderowy nie stosował się do dat roku zwyczajnego. Otwierał, zamykał rachunki w innéj dobie, jak wszyscy. Niesądzimy, żeby to pomagało

co regularności opłat, owszem zawikłania spowodowało. Pierwszy raz wtedy utworzono wtedy listy kawalerów pierwszéj, drugiéj i trzeciéj kreacyi i spisywano ich zaległości według kategoryi lat.

Nie było uroczystości orderowéj i w roku 1769: zaczynał się wtedy rok piąty. W ciągu tego roku mianowany kawalerem (22 marca 1770) synowiec królewski książe Stanisław Poniatowski, nie miał także z razu pieniędzy, żeby opłacić składki. Szpital z opłat w 5u ratach otrzymał dukatów 44, 44, 82, 85, 36. Razem 291. Kościół Śgo Krzyża otrzymał 50. Kawalerów się mnożyło, dochód zaś malał.

W roku szóstym (1770—71) już za lat cztery z kawalerów pierwszéj kreacyi zalegli wopłatach rocznych: Opaliński Wojewoda Sieradzki, Stanisław Dembiński Kasztelan Wojnicki, Franciszek Rzewuski pisarz polny koronny, Jan Mikołaj Chodkiewicz Starosta Żmudzki, Wielopolski Chorążyc, książe Andrzéj Poniatowski, brat króla. Z kawalerów drugiéj kreacyi za lat cztery także winni zostali do kassy szpitala Stanisław Lubomirski wojewoda Bracławski, Jan Skarbek kasztelan Inowrocławski, Mycielski starosta Koniński. Ci winniejsi od kawalerów pierwszéj kreacyi, bo króciéj nosili order, a zadłużyli się jak inni. Najwinniejszy x. Krasicki, który z kawalerów trzeciéj kreacyi zadłużył się o lat cztery. W roku tym opłat orderowych ze starych i nowych zaległości wpłynęło do Dzieciątka Jezus dukatów 428, do kościoła Śgo Krzyża 45.

„Zdanie sprawy,“ inaczéj liczy te dochody orderowe. Według nich było z tego źródła dochodu w roku 1769 złp. 1,764, w roku 1770 złp. 6,606. Cyfry inne od tych, które podaliśmy. Ale, drugie muszą być prawdziwe. Różnica ztąd zapewne pochodzi, że Zdanie sprawy obrachowywało wpływy z roku kalendarzowego, księga jałmużnicza z orderowego. Różnicy rzeczywistéj być nie mogło, bo x. Brzozowski w księdze poświadczał wszelkie wpływy.

Inne cyfry dochodów przez te dwa lata wynosiły jak następuje: z dóbr szpitalnych było wpływu w roku 1769 złp. 1,072, z ogrodów 581, z dochodów solnych 36,000, z opłat od orderu Śgo Stanisława 1,764, z procentów od kapitałów wieczystych 5,362. Z jałmużn różnych osób 27,526, ze skarbon miejscowych i kościelnych 5,364, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci 22,561, ze sprzedaży różnych realności szpitalnych 4,410, z pożyczek na bieżące potrzeby szpitala zaciągniętych złp. 9,644, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nie objętych złp. 6,488. W ogóle było złp. 120,772. W roku 1770 zaś było wpływu z dóbr szpitalnych złp. 756, z ogrodów 1236. Z dochodów solnych 31,400, z opłat od Św. Stanisława 6,606. Procenta od kapitałów wieczystych wynosiły złp. 4,388. Jałmużny różnych osób 35,893 Ze skarbon miejscowych i kościelnych złp. 5,998. Ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 21,232. Ze sprzedaży różnych realności szpitalnych złp. 315. Z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych 16,873. Z innych źródeł poprzedniemi tytułami nie objętych 3,206. W ogóle 138,460.

Pierwszy raz za Brzozowskiego widzimy wpływy z dóbr szpitalnych. Przerwał się ten dochód zupełnie jeszcze w roku 1754. Odtąd ciągle występuje całym szeregiem lat. Wprawdzie jest mały, ale jest. Zdaje się, że staranności

i zabiegom x. Brzozowskiego winni jesteśmy przypisać ten wypadek. Oczyszczał dobra, co Baudouinowi się nie udawało. Inną nowością jest dochód ze skarbon kościelnych. Wprawdzie dochód ten wykazany jest pierwszy raz pod rokiem 1768, ale zważywszy że Baudouin umarł na samym początku roku, sprawiedliwie całą zasługę otwarcia się i tego nowego źródła dochodów, winni jesteśmy przypisać Brzozowskiemu. Być może Baudouin pierwsze o to robił kroki. Źródło to nie obfite, ale w porównaniu do innych źródeł dochodu wcale nie obojętne, a jak w téj chwili prawie wyższe od źródeł orderowych. Tak samo pierwszy raz pokazują się wtedy za krótkiego rektorstwa x. Brzozowskiego, dochody ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci i to źródło bardzo obfite, bogatsze od wielu innych. Ten nowy dochód jest z drugiéj strony dowodem, że szpital nabywał coraz więcéj wziętości w mieście i nie był już tylko schronieniem dla nędzy. Owszem tuliła się do niego wszelka niemoc nawet zarobniejsza, która leczyć się jednak nie chciała, czy nie mogła w domu, a za opiekę i pomoc wynagradzała szpital pieniężnie. Pani Rostworowska i x. Hylzen otwierali przykładem swoim wrota szpitala mieszkańcom Warszawy.

Nie jasna jest rubryka dochodu z pożyczek na bieżące potrzeby szpitala zaciągniętych, która się także pierwszy raz pojawiła w roku 1769. Za Brzozowskiego przyniosła téż dochód, jak widzieliśmy, sprzedaż różnych realności szpitalnych. Największy dochód stanowi zasiłek z żup solnych. Dla czego wykazywany jest tak późno w „zdaniu sprawy" objaśnić nie możemy; król ten fundusz zapisał jeszcze w roku 1758 i od tego punktu regularnie winien był dochodzić. Tymczasem wykazanym jest po raz pierwszy za rok 1765, poczem przez dwa lata go nie ma, aż w roku 1768 czyni złp. 54,000; zapewne tutaj było coś z dochodów zaległych, ale za dwa lata zaległości tych za mało. Był jakiś nieporządek w pobieraniu tego źródła dochodu: w roku 1769 jest normalny wpływ z tego źródła, złp. 36,000, w roku 1770 znowu brakuje czegoś, bo złp. 4,600.

Dochody solne, jałmużnicze ze składek po mieście, ze zwrotu kosztów leczenia są najznakomitsze w téj dobie.

Jałmużna Stan. Augusta nagle się urwała i nie dochodziła przez te 2 lata. Tłómaczy się to stanem ówczesnym kraju, konfederaci zabierali wszędzie gdzie mogli dochody krolewskie. Rozrzutny Stan. August nie miał więc często czem opatrzyć potrzeb swoich i dworu. Dochód z apteki nie wykazany żaden, bo zapewne nie uważano tego za dochód, co spotrzebowano w szpitalu.

Jednakże stan ogólny dochodów, nie źle się przedstawiał za x. Brzozowskiego. Wzrosł do liczby 120—140,000 czego nigdy nie było za Baudouina, który raz tylko jeden liczył dochód na 100,000. Zastrzegamy, że wszelkie cyfry podajemy według źródeł, o ile zapisane były; są wszelkie ku temu poszlaki, że nie zapisywano wszystkiego, ztąd kontrolla dzisiaj ciężka.

Wykaz wydatków szpitalnych nie obejmuje w sobie tyle pozycyi, co wykaz dochodów. Wychowanie dzieci starszych i niemowląt kosztowało bardzo małe summy; w roku 1769 na ten cel wyszło złp. 6,392, w roku zaś 1770 złp. 9,034.

Bądź jak bądź znacznie to więcéj jak za Baudouina, który na ten cel najwięcéj do 2,000 złp. na rok wydawał. Nierównie kosztowniejsza jest administracya, czyli „potrzeby ogólne szpitala, jak je nazywa „zdanie sprawy.“ Na te potrzeby wyszło w roku 1769 złp. 128,146, w roku 1770 złp. 135,050. Kosztowałaby administracya za dużo, ale w rubryce ogólnych potrzeb szpitala mieszczą się pewno koszta utrzymania chorych. Inaczéj przedsionek byłby wspanialszy, niż gmach sam.

Podług „Zdania sprawy“ dochod z rozchodem jest w niezgodzie. Dochód albowiem wynosił, jak widzieliśmy, w roku 1769 złp. 120772, w roku 1770 złp. 138,460. Ogólny rozchód zaś w roku 1769 wynosił złp. 134538, w roku 1770, 144084. W pierwszym więc roku niedoboru było do 14000, w drugim 6000. Niedobory te oczywiście musiały się czemś pokrywać. Nowa wskazówka, że cyfry dzisiejsze, wykazywane z akt, są niedokładne.

Przechodzimy do stanu ludności jaki był za Brzozowskiego. W roku 1769 było chorych nie 338 ale 388. „Zdanie sprawy“ dwie te cyfry podaje, oczywiście jedną mylnie, a którą to widać z cyfr ogólnych powstałych z dodawania. Dzieci było 419. W roku 1770 chorych osób 439, dzieci 449.

Administracya i cyfra osób ją składających nie zmienia się w niczem, mamek w roku 1769 jest 49, w roku 1770 47.

Ogół ludności utrzymywanéj w szpitalu za Brzozowskiego nierównie był wyższy, niż za Baudouina. W roku 1769 osób 912, w roku 1770 osób 991. Raz tylko u Baudouina zdarzyło się, że szpital podejmował osób 1012.

Za czasów także Brzozowskiego nastąpiła regulacya ulic Bielińskich, to jest miasteczka Bielina prowadzącego do Mokotowa. Trzy szpitale Warszawskie, jeneralny, Śgo Ducha i Śgo Krzyża, zawarły umowę z jurydyką Bielińską dotyczącą się regulacyi ulic, którą komissya brukowa zatwierdziła w najwyższéj instancyi. Akt ten następujący obchodzi i szpital i dzieje archeologiczne Warszawy.

„Między w. j. xiędzem Antonim Wyszyńskim, katedralnym Przemyślskim kanonikiem jako prowizorem szpitala Śgo Ducha z jednéj, JX. Brzozowskim szpitala Dzieciątka Jezus rektorem z drugiéj, także JX. Pawłem Lubienieckim, imieniem szpitala Śgo Kazimierza WW. Siostr Charitatis czyniącym z trzeciéj, nadto z zacnie sławetnym Sebastyanem Ecksteynem, wójtem miasta Bielina jako JWgo jp. Bielińskiego, starosty Czerskiego, pleuipotentem specyalnym z czwartéj strony, stanęła komplanacya w sposób następujący. Iż ponieważ przeświętna Komissya brukowa uczyniła rozporządzenie, aby ulica od miasteczka Bielina przez grunta wyżéj wyrażonych szpitalów w równéj szerokości, jak jest ulica przez miasto Bielin idąca, pociągniona była, strony czyniące takowe między sobą uczyniły pomiarkowanie.

Ponieważ rectilinium téj ulice wypada na róg muru szpitala Dzieciątka Jezus, tenże szpital murem ustąpić ma tyle ile rectilinium pomienionéj ulicy będzie wyciągało. Że zaś prowadząc toż rectilinium zostanie się z drugiéj strony za murem tegoż szpitala na włóce dziedzicznéj szpitala Śgo Kazi-

mierza tryanguł gruntu między pomienionym murem a nową teraz formowaną ulicą leżący w possessyą ad praesens uczciwego Bartłomieja Podchajeckiego wypuszczony, tenże tryanguł in recompensam ustąpionego rogu z murem, do szpitala Dzieciątka Jezus należeć ma.

Przy tém szpital Ś-go Kazimierza za murem ogrodowym szpitala Dzieciątka Jezus wyda tyle gruntu z włóki swojej na pomienioną ulicę, ile rectilinium tejże ulice według szerokości wyżéj wyrażonéj będzie wyciągało. In recompensam zaś tego gruntu na ulicę y szpitalowi Dzieciątka Jezus ustąpionego, szpital Ś-go Kazimierza od miasta Bielina dziedzicznego JW. JP. Starosty Czerskiego złotych polskich ośmset y od szpitala Ś-go Kazimierza także złotych polskich ośmset odebrać ma, i tenże szpital Ś-go Marcina z pomienionéj summy szpitalowi Dzieciątka Jezus na przestawienie muru złotych polskich pięćset wyliczyć mają. Kiedy zaś szpital Dzieciątka Jezus ku granicy włóki szpitala Ś-go Ducha mur swój y około tryangułu nowo przybywającego ciągnąć będzie, wtedy drogę za tymże murem ku Nowemu Światu dla mieszkańcow tam osiadłych zostawić będzie powinien, którą komplauacyą strony sobie ziścić y dotrzymać, oraz do amprobacyi sądu przeświętnéy komissyi brukowéj podać obligują się y na to rękami własnemi podpisują się.

Działo się w Warszawie dnia 27 Czerwca R. P. 1768.

X. Antoni Wyszyński,
Przem. Warszawski kanonik, provisor szpitala Ś-go Ducha. mp.
X. J. Brzozowski, K. Z. M. R. S. G. mp.
X. Paweł Lubieniecki,
kapłan zgr. missyi, szpitala Ś-go Kazimierza direktor. mp.
S. Eckstein,
jako plenipotent J. W. P. starosty Czirskiego do téy komplanaty. mp.

Sprawy podówczas załatwiały się szybko; akt, o którym mowa, zredagował umowę, która tegoż samego dnia stanęła. Przy umowie w imieniu Ś-go Kazimierza stanął podkomorzy sochaczewski, ówczesny Jenerał Major wojsk koronnych, Stanisław Gadomski; x. Lubieniecki podpisywał tylko ostateczny układ.

Dowód, że może tworzyły się rady opiekuńcze szpitalów w Warszawie. Inaczéj z jakiegożby powodu w imieniu siostr u Ś-go Kazimierza występował Gadomski? Musiał być w charakterze protektora. Układ cały zatwierdził podkanclerzy koronny, jak następuje:

„Do téy między stronami konwencyi przychylając się one z władzy urzędu approbuję, z tą pro commoditate publica dla ozdoby ulicy y bezpieczeństwa mieszkańców prekustodycyą (na którą się téż strony zgodziły), aby ulicy no-

wéj szerokość była równa szerokości ulicy Bielińskiéj pryncypalnéj, któréj ta nowa będzie kontynuacyą."

Jan Borch,
podkanclerzy koronny, laskę trzymający. mp.

Do obudwu tych dokumentów, które przechowuje archiwum szpitala, dołączona jest ołówkiem narysowana mappa klina danego szpitalowi od Bielina na zamian. Niemiec wójt pisze na planie:

„Ten winkel cziny lokczy qvadratovich 1836, cziny wedlug proportij „placuw na Bielinie lokczy czinzowich 29½. Placzilby czinzu slottich „14 groz. 22 ½."

S. Eckstein,
wuit miasteczka Bielina. mp.

Xiądz Brzozowski niedługo był rektorem szpitala, nie całe trzy lata: gorliwości odmówić mu niepodobna. Umarł 20-go grudnia 1770 roku. Pochowany w sklepach kościelnych, in fornice, zapewne u Ś-go Krzyża.

Za czasów xiędza Brzozowskiego na sejmie w roku 1768 stanęła następna konstytucya:

„Kommisarzom naszym, których na kommisye boni ordinis wyznaczać będziemy, pomiarkowanie cum ordinariis locorum zalecimy, żeby wraz cum ordinariis locorum w fundacye szpitalów wszelkich po miastach, miasteczkach y wsiach wejrzeli, czyli im się zadosyć dzieje? uznali y na przyszły czas porządek ku wygodzie chorych y ubostwu, według przepisu fundatorów y sposobności ex statu praesenti tychże fundacyi wynikającéj, pomnożeniu dochodów, przez jak najlepszą administracyę, jako im to instrumentem osobliwym przepisano będzie, ustanowili." *)

Stawały wówczas za Stanisława Augusta po województwach i powiatach kommisye, tak zwane boni ordinis, dlatego, że miały zadaniem swojém utrzymywać porządek, prowadzić administracyę. Sejm w roku 1768, jak widzimy, zdawał na te kommisye i powinność zajmowania się szpitalami. Przeszkodziły téj sprawie ruchy konfederacyi Barskiéj, która przez lat 5 ciągle Rzecz-pospolitą utrzymywała w jednostajnéj gorączce. Kommissye boni ordinis będą tylko czas jakiś tytularnemi opiekunami szpitalów, póki ich władzy nie zajmie ustanowiona późniéj kommisya szpitalna. Bądź co bądź, dobroczynność chrześcijańską brano w opiekę, chciano ją urządzić i xiądz Brzozowski jeszcze téj radości w życiu swojem doczekał.

---

*) Vol. legum tom VII. str. 754.

15.

REKTORSTWO X. REMBOWSKIEGO.

(1770—1772.)

Trzecim rektorem po śmierci xiędza Brzozowskiego został Mikołaj Rembowski, niezawodnie szlachcic, jak pewno i xiądz Brzozowski. Była jednak, zdaje się, zwłoka pewna między drugą a trzecią nominacyą. W księdze jałmużniczéj orderu Ś-go Stanisława, z odbioru wpływów kwituje w roku 1770 xiądz Saszko jako zastępujący rektora. Rembowskiego nawet zupełnie w księdze niema. Saszko odbierał składki za order dwa razy, raz czer. zł. 137 i drugi raz 193, co wynosiło razem czerwonych złotych 330. Na osobnym arkuszu do księgi dodanym summy były nieco większe: czerwonych złotych 359 i 43. Na msze wpłynęło czerwonych złotych 45. Niewypłatni byli ci sami, liczba zaległości coraz więcéj wzrastała. Wypłacili się w tym czasie z długu: Wielopolski chorążyc, Łętowski podczaszy krakowski, Poniński starosta kopanicki, Mycielski starosta koniński, xiądz Leon Ludwik Szeptycki biskup lwowski słowiańskiego obrządku. Naturalnie przytaczamy tutaj fakta z całego siódmego roku orderowego.

Xiędza Rembowskiego czynność nie dojrzana prawie w szpitalu z powodu, że rektorem był bardzo krótko, nie przez cały rok, a może nawet kilka miesięcy tylko. Umarł albowiem 9-go stycznia 1772 roku. Człowiek jeszcze stosunkowo był młody, bo miał lat 39, w zgromadzeniu był lat 21. Pochowany w sklepieniach u Ś-go Krzyża. Jakieś więc celujące zdolności, albo stosunki były powodem, że go xiądz Śliwicki rektorem szpitala w młodym wieku mianował. Krótkie te rządy niczem się upamiętnić nie mogły. To téż w szpitalu nie ma żadnéj poszlaki o xiędzu Rembowskim, zapomniano go prędko i jeden ślad został w aktach parafialnych u Ś-go Krzyża, w których i datę śmierci jego i godność odkryliśmy.

Z „justyfikacyi" xiędza Rynkiewicza, o której zaraz wzmiankę uczynimy, natrafiamy na ślad jakiegoś rektora zmarłego 29 Marca. Dodajemy, że owa justyfikacya jest bez daty. Nie może tu być mowa o tym xiędzu Saszku, który kwitował wpływy orderowe, a który czas jakiś musiał zastępować rektora, bo Saszko kwitował w roku siódmym orderowym, który się zaczynał w Maju roku 1771, zatém nie mógł umierać w Marcu; zresztą w aktach zejść parafii u Ś-go Krzyża nie mamy żadnéj wiadomości o śmierci xiędza Saszka, z tych lat. Za to w aktach parafialnych zapisaną jest pod dniem 29-m Marca 1772 roku śmierć xiędza Józefa Maszterowskiego zmarłego w roku życia 51-m, a powołania 33-cim. Daty te, zdaje się, objaśniają rzecz. W „justyfikacyi" chyba o téj śmierci mowa, rok doskonale wypada. Wiemy, że x. Jaszewski był rektorem szpitala już w końcu roku 1772 i był nim przez lat kilkadziesiąt ciągle, żaden więc późniejszy rok tutaj nie idzie. Wiemy téż, że w początkach roku 1772 umarł Rembowski.

Zatém, zdaje się, słusznym wniosek, że po śmierci Rembowskiego, Maszterowski ten był czas jakiś rektorem a może tylko zastępcą rektora. Rektorem nazywa go wprawdzie „justyfikacya“, ale w aktach zejścia Maszterowski jest nazwany po prostu: „sacerdos congregationis missionis.“ Ztąd wniosek, że był zastępcą chwilowym jak Saszko. Miał władzę w szpitalu, przyjmował chorych, jak to czytamy w justyfikacyi, która mogła nazwać go z tego względu rektorem szpitala.

Widzimy, że po xiędzu Baudouinie zmiany władzy kierującéj szpitalem następowały szybko, jedne po drugich. W ciągu lat 4-ch niespełna, umarło dwóch rektorów i przesunęło się przez szpital przynajmniéj dwóch zastępców rektorów. Wizytator nie był winien téj ciągłéj zmianie, ale śmierć, która nie pozwoliła ustalić się władzy, jak za xiędza Baudouina. Bardzo naturalnie zaś przypuścić, że te zmiany częste nie były z dobrem szpitala, że owszem zawadzały mu. Potrzeba było człowieka serca, któryby się przywiązał do szpitala, takiego właśnie człowieka zabrakło, bo żaden z rektorów nie mógł nawet przyzwyczaić się do swéj pracy. Jeden Brzozowski okazywał nieco ruchliwszą czynność. Ale jesteśmy u kresu téj niedoli. Następca Rembowskiego, xiądz Jaszewski będzie tym serdecznym a długoletnim opiekunem szpitala.

Z tak zwanéj „justyfikacyi powtórnéj xiędza prokuratora szpitala Warszawskiego Dzieciątka Jezus, z repliką na skrypt WJP. Klebeck porucznika ross. świeżo podany JWX. biskupowi Poznańskiemu kanclerzowi w. koronnemu,“ możemy wyciągnąć kilka szczegołów o wewnętrznem urządzeniu szpitala:

Klebekowi zbiegł służący dyssydent, a jako chory na nogi, opuchły, czas jakiś przechowywał się w szpitalu: używał go xiądz prokurator Rynkiewicz do posługi, jeździł z nim kilka razy do cegielni za rogatki, dał mu obuwie; potém chłopiec za wiedzą prokuratora opuścił szpital i znowu gdzieś uciekł; znaleziony, prawił od rzeczy i kłamał. Klebeck prokuratora do kanclerza Młodziejowskiego oskarżył; obwiniał xiędza Rynkiewicza, że utaił zbiega, że go nawracał. Justyfikacya powtórna prokuratora przechowała się bez daty, pierwszéj niema. Lecz wypadek zajść mógł w roku 1772 w ostatnim konfederacyi Barskiéj. Wypadek sam w sobie drobny, ale niektóre sprawy szpitalne, jak powiedzieliśmy, objaśnia.

„Chorych, ubogich i dzieci do szpitala przyjmować, nie jest urząd prokuratora, pisze xiądz Rynkiewicz, ale samego rektora, za którego konsensem siostry miłosierdzia w assystencyi doktora i cyrulików ten urząd zastępują.“

Pierwsza to wzmianka, że w szpitalu jest doktor i cyrulicy. Rektor niemi tudzież siostrami się wyręczał w przyjmowaniu ludzi do szpitala.

„Ani się téż temu dziwować należy, pisze daléj xiądz prokurator, że cudzoziemiec y późnym wieczorem jest do szpitala wpuszczony, bo tu więcéj przychodzi ludzi obcych, niż znajomych, którzy swoje imię, stan y kondycyę częstokroć utają y w nocy przyjęci być muszą, gdy przy bramie jęczą. Barwa zaś wytarta na tym chłopaku, (jak ludzie świadczą), na wpół bosym, mało go

dystyngwować mogła od innych tu ubogich, których w różnych barwach y w różnych krajach widzieć. Wiedzieć tudzież należy, że ludzie tu w szpitalu, (wyjąwszy bardzo mało), wszyscy są żebracy z ulicy zabrani, albo w swéj chorobie do szpitala przyjęci, jako są y ci sami, którzy na inkwizycyą za świadków stawieni byli. Są to, mówię, ludzie, nie za ugodą służący, ale różni ubodzy, którzy od żebrackiego życia oddaleni, a niektórzy z choroby do zdrowia przywróceni, posługują w szpitalu, raz do téj, drugi raz do innéj choroby applikowani, aby darmo chleba nie zjadali: między temi tedy w tym gminie, że i ten zbieg przez znaczny czas mieszcząc się, nie był od xiędza prokuratora obserwowany, nie masz ztąd podziwienia, bo tu trudno wszystkich znać i z osobna o każdym wiedzieć."

Klebeck ogłaszał zgubę swoją w gazetach, na co xiądz prokurator odpowiada:

„Gazety czytać szpitalowi, luboby była rzecz pożyteczna, ale przenikając niedostatek szpitala i widząc tam gmin naciśnionego ludu, bardziéj to na kupienie chleba i na żywność ubogich obrócić przystoi, niżeli na gazety."

Xiądz prokurator tak pisze późniéj o swoich obowiązkach: „jeżeli zaś mógł się zdobyć czasem na groszy kilkanaście, temu się niedziwować, bo tu ludzie będący, zwłaszcza, którzy jakiéj pilnują usługi, nietylko za cały dzień od xiędza prokuratora biorą, po kilka i kilkanaście groszy, ale téż mają sposób, (chociaż się temu zabiega), że swój bochenek chleba, który biorą na tydzień czasem sprzedają, aby mieć kilka groszy."

O swojej litości, niechwaląc się bynajmniéj, ale usprawiedliwiając zarzuty, tak wspomniał xiądz prokurator. „Bóty dawać xiądz prokurator, zwykł dla każdego, kogo widzi na jakiéj posłudze, przeto i tego chłopaka widząc we młynie bosego, konia poganiającego, nic się ztąd nie wnosi, że mu dał obówie."

Zarażonych nie wpuszczano do szpitala.

„Zapewnie, że szpital chorych zaraźliwą chorobą niepowinien przyjmować i dlatego cyrulicy rewidują przychodzących do szpitala chorych, a przecież i to się trafi, że mimo wszelkiéj ostrożności pokaże się w szpitalu chory zaraźliwą chorobą, tak i ten przypadek w przyjęciu tego chłopca, że się trafił iżaliż to nie samemu nieszczęściu przypisać należy?"

Dodajmy do tego wszystkiego mały jeden szczegół charakterystyczny.

Wiemy, że według przywileju Augusta III-go szpital miał posiadać swoich żołnierzy. Postarał się więc o nich. Byli to wszystko starzy ludzie, może i zapewne wysłużeni w Rzeczy-pospolitéj żołnierze, bo tylko w wojsku nauczyć się mogli porządku wojskowego. Chodzili w mundurach granatowych, ze żółtemi wyłogami. Widział ich jeszcze Antoni Magier, jak o tém wspomina w swojéj „Estetyce Warszawy." Szkoda, że bliższych nam szczegołów o tych żołnierzach nie zostawił. Stali z bronią w bramie szpitala. O komendancie ich nic nie wiemy.

Xiądz Rembowski pokwitował Urszulę Lubomirską starościnę Bolimowską z całéj summy, którą zapisała na Świdrze, 13,000 dla szpitala.

Przypominamy, iż był układ z roku 1763, na mocy którego Baudouin miał się tylko za życia starościny z procentów od téj summy cieszyć. Ale ilość rosnących długów zmusiła następnych rektorów, a może jeszcze nawet samego Baudouina, że upraszali starościny o wypłatę. Nie odmówiła tego pobożna pani i kapitał świderski prędko się rozszedł, nie został funduszem żelaznym, posagiem szpitala. W skutku czego xiądz Sliwicki pod dniem 16-m Września upoważnił Rembowskiego, żeby pokwitował starościnę i z kapitału i z pobieranych dawniejszych procentów, przed jakąkolwiekbądź juryzdykcyą koronną. Stało się zadosyć téj woli. Oryginał upoważnienia znajduje się w aktach szpitala.

16.

MICHAŁ JASZEWSKI REKTOREM. XIĄDZ DREWNOWSKI JAŁMUŻNIKIEM. ŚMIERĆ ŚLIWICKIEGO.

(1772—1775.)

Te częste zmiany rektorów nie mogły wyjść na dobre. Ale wreszcie po Rembowskim został rektorem xiądz Jaszewski, który długoletnią pracą w szpitalu położył dla niego niemałe zasługi.

Michał Jaszewski był z początku, wstąpiwszy do zgromadzenia, sekretarzem xiędza wizytatora Śliwickiego i jeszcze w roku 1771 pełnił te obowiązki. Następnie czas bardzo krótki był rektorem szpitalów Ś-go Rocha i Siostr Miłosierdzia u Ś-go Kazimierza. Od roku 1772 jest rektorem Dzieciątka Jezus i Szpitala Generalnego. Xiądz Jaszewski był prawdziwym skarbem dla szpitala, tak często potrzebującego łaski. Żył nim i jego przyszłością, zupełnie jak Baudouin, to téż szpital utrzymywały jego zapał i gorliwość. Poświęcał się dla ludzkości, wspomagał sieroty, gromadził fundusze. W nekrologu, który o nim przyjaźna ręka skreśliła czytamy, że był natrętnym bogaczom i że umarł niecierpiany od nich. *) Wielka to pochwała zacności xiędza rektora, lubo razem daje nam miarę charakteru téj zacności. O Baudouinie powiedzieć tego nie można, że go niecierpieli bogacze. Łagodnością, miłością chrześciańską ujmował.

W nastręczaniu się zaś x. Jaszewskiego, musiało być coś słów cierpkich, coś złego humoru, gniewu, odwoływania się do powinności; była jak się wyraża nekrolog, natrętność. Baudouin nadstawiał twarz: Jaszewski brał twierdze szturmem, — ale dla bogaczów tylko i to bogaczów nielitościwych, bez ser-

*) Gazeta Korespondent Warszawski 1799 roku Nr. 104.

ca, musiał być xiądz Jaszewski nieznośnym. W pożyciu jego skromnem, w stosunkach ze światem, który go otaczał, wcale tego nie widać. W aktach szpitala przechowała się gruba książka jego listów czysto prywatnych. W nich serce widać jak na dłoni. Łagodny, przystępny, serdeczny — czém mógł służył każdemu i radą i datkiem. Rodzinę miał liczną, a przez nią stosunki bardzo rozległe. Wszystko o niego się opierało. Nieraz musiały te kłopoty domowe nudzić xiędza rektora, bo uwagę, ducha jego, odrywały od szpitala. Nie miał odwagi wszelako odepchnąć ludzi od siebie.

Jeden z braci xiędza Jaszewskiego, Bartłomiéj, był proboszczem i kanonikiem katedralnym Inflanckim; drugi Stanisław, oberst-lejtnantem wojsk koronnych. Nie wiemy czy Stanisław nie będzie tym majorem Jaszewskim, który w Barze jako konfederat staczał trzydniowy bój z cześnikiem koronnym Tadeuszem Dzieduszyckim i o mało co nie poległ w Marcu 1768 roku.[1]) Inny także Jaszewski (może Jaszczewski Daniel, miecznik Owrucki) — był w konfederacyi Barskiéj rotmistrzem powiatu Zwinogrodzkiego.[2])

Rodzina zdaje się z Podola, bo Antoniego Jaszewskiego spotykamy w tymże, nieco późniejszym czasie, sędzią pogranicznym, skarbnikiem Podolskim i deputatem na trybunał 1781—1782 roku. W następnych latach, ze skarbnika wojski mniejszy Czerwonogrodzki, to znów łowczy, cześnik, wreszcie podstoli. Musieli to wszystko być dalsi krewni rektora, bo z listów widać, że miał rodzinę zamożną i w ziemstwach pomiędzy szlachtą wziętą.

Jednocześnie i order Ś-go Stanisława zmieniał sekretarza kancellaryi jałmużniczéj. Książe Michał Poniatowski zostawał po jednym z dobroczyńców szpitala, x. Szeptyckim, biskupem Płockim; objął rządy już 2-go Września w roku 1773, nawet przed konsekracyą.

Nie mógł więc już pełnić obowiązków jałmużnika; znakomitéj godności niewypadało zajmować się dłużéj kontrollą dochodów orderowych. Więc na miejsce swoje wybrał xiądz Jaszewski Drewnowskiego, kanonika Warszawskiego. Zasiadł Drewnowski w kapitule u Ś-go Jana, jeszcze w r. 1768 mianowany kanonikiem, 13-go Stycznia, przez króla, po rezygnacyi Władysława Gozimierskiego kanonika Warmińskiego.[3]) Był to zacny kapłan, przez swój stopień jałmużnika sięgał do wyższych godności kościelnych. Nieraz reprezentował kapitułę we wszystkich jéj wystąpieniach; tak n. p. witał xiędza Okęckiego, biskupa Poznańskiego przy ingressie do Ś-go Jana[4]). W roku 1781 dnia 14-go Kwietnia xiądz Maxymilian Skrzetuski kanonik Gnieznieński otrzymał przywilej, żeby przybrał sobie Drewnowskiego za koadjutora do opactwa w Wągrowcu[5]), Drewnowski zatém został sędzią surogatem Warszawskim,

---

[1]) Przyjaciel ludu Tom 9, strona 15.
[2]) Szczęsny Morawski, Materyały pod dniem 2-gim Maja 1768 roku.
[3]) Sygillaty 32.
[4]) 28 Maja 1780 roku we Czwartek. Gaz. Warsz. Nr. 25.
[5]) Sygillaty 35.

examinatorem dyecezyalnym. W kilka lat, jako jeden z najdawniejszych i najzasłużeńszych kanoników, mianowany został prałatem proboszczem Warszawskim 16-go Listopada 1786 roku, po śmierci Józefa Kochanowskiego; instalowany zaraz 23-go Listopada [1]). Opactwa nie doczekał się, umarł albowiem przed Skrzetuskim w roku 1790, za sejmu wielkiego.

Xiądz Drewnowski, równie jak i rektor Jaszewski, był gorliwym o dobro szpitala. Ale mu nie szło. I nic dziwnego; jeżeli niewiele mógł zrobić książe Michał, aczkolwiek brat królewski, mając do czynienia wszędzie z uporem, sobkostwem i obojętnością, co przysporzył do szpitala Drewnowski? i jakie jego stanowisko, żeby natrętnym być? Zacność nie dawała wiele prawa podówczas wśród wysokiego świata stolicy i kraju. Zresztą o skutkach pracy Drewnowskiego przekonamy się, kiedy zobaczymy, jak szły w téj dobie dochody orderowe.

Kiedy ci dwaj nowi dostojnicy szpitala obejmowali urząd, schodził również z pola człowiek, który w losach szpitala jeneralnego Dzieciątka Jezus, znakomity miał udział i najwyższą dla niego stanowił zwierzchność, x. Śliwicki.

Wspomnieliśmy już kilka razy to nazwisko, i malowali pobieżnie tę postać. Tu będzie miejsce kilka słów powiedzieć o życiu xiędza Śliwickiego

Piotr Hiacynt na imię, rodził się w dyecezyi Poznańskiéj dnia 3-go Lipca 1705 roku. Pochodził z rodziny pruskiéj, która udawała dawną szlachtę, ale dopiero roku 1685 na sejmie otrzymała klejnot w osobie Jana Śliwickiego, którego podskarbi Marcin Zamojski przybrał do herbu Jelita, zaczém król dodał do tego herbu pewne odmiany. Jan Śliwicki miał trzech synów, najstarszy Jan także był cześnikiem Chełmińskim i pisarzem skarbu koronnego. Piotr Hiacynt był synem tego drugiego Jana. Nie miał brata; miał za to pięć siostr, dwie zamężne, trzy zakonnicami, jedna wizytką była w Warszawie, dwie dominikankami w Górze pod Warszawą. Rodzinę dalszą miał także liczną xiądz Śliwicki, z braci i siostr stryjecznych [2]); 15-go Czerwca roku 1721 został missyonarzem. Nie wiemy, kiedy był poświęconym na kapłaństwo, zapewne było to w roku 1729. Zdolny, zabiegły, był professorem filozofii i teologii w seminaryum, pracował též w parafii. Młody, a już został prokuratorem prowincyi polskiéj missyonarzy, i wtedy zapisany dwa razy w spisach prenumeratorów na Volumina legum, które drukował Konarski: raz zapisał się na exemplarzy pięć, drugi raz na trzy, więc na ośm [3]). Ten fakt dowodzi, że namiętnie podpierał wielkie przedsięwzięcie literackie chwili. W zgromadzeniu czysto jeszcze francuzkiem pierwszy dochodził znakomitych stopni. Wyuczył się doskonale po francuzku i język ten przystawał mu więcéj do serca jak polski, bo był mową wielkiego świata; za językiem przyszły pisma różne

[1]) Sigillaty ksiąg 35 i Gaz. Warsz 1786 roku Nr. 94.

[2]) Szczegóły w Niesieckim tom VIII, str. 400. W Życiorysach Wojcickiego tom II, str. 229 źle ojciec zatytułowany.

[3]) Kuryer polski Nr. 108 i 110.

o kościele, o hierarchii, o dogmacie. Ukrywał się z tym jednak zbyt skrzętnie, może przez ambicyę. Jakoż dowodem tego utajenia się a przytém i niepospolitych zdolności, to będzie, że w roku 1740 został mianowany, pierwszy z Polaków, wizytatorem jeneralnym zgromadzenia w całéj Rzeczy-pospolitéj i siódmym z kolei proboszczem Ś-go Krzyża. Zbliżył się wtedy do najwyższych znakomitości Warszawskich, seminaryum swoje zreformował. Jeszcze przed Konarskim był to rodzaj także Collegium Nobilium u Ś-go Krzyża. Brał do seminaryum samych paniczów, niemi się tylko zajmował, im służył, uczył ich języka modnego, poloru, wielkich manier: tworzył w Polsce tak zwanych labusiów francuzkich, obojętnych dla kościoła i wiary, bo paniczom wszystko uchodziło. Wszystko to pokrywał zgrabnym pozorem, zachowywał formę, jad pokryjomu szerzył. Panicze jego na wszystko się rozpasywali, na rozpustę, wolne życie i marnotrawstwo. Za osłabieniem podstawy serce się psuło, duch wieku dopełniał dzieła. Gdzie się tych wielkich manier nauczył Śliwicki, sam ubogi człowiek? nie wiemy. To pewna, że musiał mieć wrodzoną zdolność do téj nauki tak dalece, że wkrótce niczém nie różnił się od panów z rodu. Podróże, które odbył po Europie, wiele się zapewne do tego wykształcenia przyczyniły. Był we Włoszech, Niemczech, Francyi, Lotaryngii. Poznał się z wielą sławnemi ludźmi, a mianowicie z xiędzem Calmetem, z którym potém ciągle listownie się znosił. Poznał wszystkie znakomitości i pozabierał z niemi stosunki. Z każdym postawił się na takiej stopie, na jakiéj potrzeba było; z religijnym mężem był religijnym, z wolteryaninem wolteryanin.

Konarskiego wielki przyjaciel, z nim nawet razem czasami odbywał podróże po Europie. Król 18-go Listopada roku 1746 trzem kapłanom udzielił pozwolenia wyjazdu za granicę: Śliwickiemu, Józefowi Iwańskiemu i Konarskiemu *). Ledwie co wrócił z zagranicy, (w Lipcu) już jechał znowu Śliwicki, i tą razą do króla Stanisława. Wrócił z téj długiéj podróży w Maju roku 1747. Konarski, jak wiemy, przywiózł z niéj przywilej na loteryą dla szpitala i dla swojego Collegium nobilium.

Wzorowy kapłan, koadyutor wileński, xiądz Józef Sapieha, pisał wtedy w liście do Śliwickiego 13go Sierpnia r. 1746, że zgromadzenie wpływem swoim rozwielmożył i daléj te spotykamy wyrazy: „je vous avertis, que dans peu, vôtre seminaire de Varsovie sera une colonie de jeunes ecclesiastiques Lithuaniens, qui aspirent au canonicat“ t. j. ostrzegam cię, że niezadługo twoje seminaryum stanie się osadą młodzieży duchownéj litewskiéj, polującéj na kanonie.“ Tu biskup oczywiście rozumiał paniczów i sam nie spostrzegł, jak niewinnie szkodził kościołowi, popierając takie pretensye. Wtedy Sapiehy całe przywiązanie, z liczby tych paniczów wychowujących się u Śliwickiego, miał Ignacy Massalski, późniejszy biskup Wileński: przepadał za nim, ciągle o nim myślał, kanonii warszawskiéj mu ustępował i ambitne chłopię nie dawało na chwilę koadju-

*) Litterae liberi passus — Sygillaty ks. 28, fol. 16.

torowi pokoju. „Świeżo, opowiadał daléj Sapieha Sliwickiemu w liście, odmówiliśmy, biskup wileński i ja, kanonii młodzieńcowi, który był popierany przez domy Radziwiłłów i Ogińskich, jako krewny, jedynie z tego powodu, że nie chciał udać się do seminaryum Warszawskiego, jakeśmy tego sobie życzyli. Zrobiło to szalone wrażenie na niższe duchowieństwo, które spodziewało się jakich widoków. Wszyscy ci xięża mają w téj chwili postanowienie, udawać się do seminaryów, zwłaszcza zaś Warszawskiego, które jest według mego zdania mater et magistra wszystkich seminaryów Polski.“ Kanonię, o którą szło, otrzymał xiądz Jaskołd z powodu, że był w seminaryum Wileńskiem missyonarzy.

Koadyutorowi, jak widzimy, przedewszystkiem chodziło o podniesienie nauki w stanie duchownym. Cel piękny, o ile jednocześnie krwi rodowéj i ambicyi nie schlebiał. Ale dał się Sapieha uwieść Śliwickiemu, który go wyprowadził w pole układnością, udawaniem miłości dla kościoła, a razem był mu tak potrzebny! I Massalskiego wychowywał i bratu Sapiehy łowczemu litewskiemu, dyspensę na małżeństwo w Rzymie wyrabiał, nawet sam się w tym celu wybierał do wiecznego miasta *). I synowcowi staroście puńskiemu order Ś-go Huberta wyjednał w Niemczech i synowicę jego swatał bogato i na sejmiki wpływał, bo koadyutor Sapieha pisze do niego raz, niezmiernie skłopotany: „na miłość boską, jeśli możesz przyczyń się do tego, iżbyśmy dostali posłów przychylnych dla stanu duchownego, niechaj nas oszczędzają w instrukcyach sejmikowych. Obawiam się burzy, która zawichrzy spokojność Rzeczy-pospolitéj, ale gdyby i przeszła, jestem tego pewny, że nawałnica rostrzaskałaby się przed dziedzictwem Jezusa Chrystusa. Tutaj zrobimy, co możemy. Spodziewam się, że biskupi pomyślą o wspólnéj sprawie. Zresztą ze wszystkiemi staraniami naszemi mało pomożem, nisi dominus custodiverit civitatem, potrzeba się uciekać do Pana, ut custodiat haereditatem suam. Bo Pan ma niejeden powód do gniewu z naszéj służby, żeby nam nie dał na pokutę panem arctum et aquam brevem, żebyśmy przegłodzili się nieco.“

List poczciwy, serdeczny, ale źle trafiał. Śliwicki był właśnie jeden z tych ludzi, za których służbę miał Pan powód do gniewu. Koadyutor nie domyślając się tego, obwiniał czasy i duch wieku, który już niewiarą pachnął; miał także na myśli i własne Rzeczy-pospolitéj sprawy: jednę, którą późniéj poruszał marszałek Bieliński z kościołem o dziesięciny, i drugą sprawę, przez którą Rzecz-pospolita dla Czartoryskich przyjaźni odnawiała stare niechęci unii i nie unii. Listów koadyutora do Śliwickiego posiadamy niezmiernie wiele: materyał to do dziejów epoki bardzo pożądany; wszystkie pisane są po francuzku.

Sapieha, pan dumny, jedna z najświatlejszych, najzacniéjszych, najwięcéj wpływowych postaci ówczesnéj Litwy, a potrzebował łaski Śliwickiego. Cóż inni panowie! Wszystkim się nie narzucając, narzucił. Miał wielki wpływ u xiędza kanclerza Załuskiego, tego, co był późniéj biskupem Krakowskim.

---

*) Czego dowodem instrukcya dla niego koadjutora z dnia 17 września 1745 roku.

Co większa! miał wpływ i u xięcia kanclerza, głowy Familii, co mniéj uderza ludzi znających tajemnice czasu; wszak pomiędzy ministrem a wizytatorem wiele było wspólnego. Sapieha bolał przed Śliwickim nad rozdmuchiwaniem niechęci w obrządku słowiańskim, a kanclerz ją sprawił przez wybredną politykę. Serdecznym téż był Śliwicki przyjacielem xiędza Antoniego Ostrowskiego, biskupa inflanckiego, który o świat cały nie dbał, tém bardziéj o kościół i kraj, zajęty gospodarstwem i mnożeniem zbiorów. Na pogrzebie w Lublinie księcia Pawła Karola Sanguszki powiedział kazanie *). To pierwsza praca jego ogłoszona drukiem. Śliwickiemu nic nie było niepodobnego; czego nie wziął rozumem, przekonaniem, to układnością i zabiegami. Niby nie próżny, a Niesieckiemu dał cały wywód rodziny swojéj, żeby go pomieścił w Koronie Polskiéj pomiędzy synami wolności. Janocki także pomieścił go w swoim słowniku sławnych uczonych polaków: „Lexicon der jetzt lebenden gelehrten Pohlen."

Konarskiego mają u nas za człowieka epoki, ale Konarski sławę swoją winien jest ze Śliwickim podzielić. Jeden dopełnia drugiego. Nawet opinia publiczna stawiła go na równi z Konarskim **). Jakież zapomnienie, jakaż to nieznajomość dziejów odmawiać Śliwickiemu znakomitego stanowiska!

Za czasów Stanisława Augusta był swobodniejszym jeszcze Śliwicki. Wtedy już nawet nie wszystko gorszyło. Starzy polacy kiwali głowami, kiedy widzieli, jak w chwili koronacyi król przyjechał z zamku spowiadać się; ukląkł u Śliwickiego przy taburecie i cała spowiedź z absolucyą nie trwała nawet pięciu pacierzy. Pytali się, czy to spowiedź szczera, czy ceremonialna? Obudwu, kapłana i króla, obwiniano o lekkomyślność. Na ustanowienie orderu Ś-go Stanisława powiedział Śliwicki drugie kazanie i to druga praca jego ogłoszona drukiem (1765). Filozof tolerant aż do kresu, w którym zaczyna się prześladowanie kościoła, był cichą sprężyną w sprawie dyssydentów. Nie chciał w kraju nuncyatury, któréj nienawiść poprzysiągł, ale zawsze tak zgrabnie i w tajemnicy, że ją nieraz za dawniejszych czasów nawet koadyutorowi Sapieże szkalował, bo kościół brał za jedno z ciemnotą. Do tego wszystkiego miłośnik ojczyzny, ale jakiejś w powietrzu, nie opartéj na tradycyach. Nie z chwilowego popędu, nie z jakiejś ukrytéj zemsty, ale z zimną krwią, z dojrzałym namysłem nieprzyjaciel i tém niebezpieczniejszy. Wówczas już wielu uczniów jego i wychowańców wysokie dostojności piastowało w kościele: Massalski był biskupem wileńskim. Sam Śliwicki wyrabiał im stolice i godności, tak wielki wpływ posiadał. W jego głowie układały się wszystkie kombinacye. Co łatwiejszego mu było, jak samemu zostać biskupem? Ale nie pragnął zaszczytu, co pochwalić musimy. Czuł, że na stolicy biskupiéj

---

*) 25-go Maja 1751 roku: relacya pogrzebu, w Dzienniku Warszawskim 1829 roku tom VIII, str. 411. (?)

**) Golański, Pamiątka Tom. Hussarzewskiego i Franc. Smuglewicza w Wilnie 1808 roku, str. 54.

zajmowałby fałszywe położenie; tu był szczery. Dlatego kilka razy odrzucał biskupstwo podtykane mu od króla. Nuncyusz Durini, arcybiskup Ancyry, tłumaczy nam taki stan duszy: „czeka na ostatnie pomazanie, powiada o Śliwickim, aby się zastanowił nad tém, co mu czynić wypada.“ *)

Umarł xiądz Śliwicki w Warszawie dnia 5-go Maja 1774 roku, jako spowiednik króla jegomości po długiéj chorobie i jak zgadł Durini „uczyniwszy z wielkiem wszystkich zbudowaniem przygotowanie do drogi wieczności, oraz św. sakramenta przyjąwszy.“ Żył lat 69 **),

Następcą jego jako wizytator zgromadzenia, więc i opiekunem szpitala, został xiądz Mikołaj Siemieński, już od roku 1763 mianowany przez jenerała, proboszczem u Ś-go Krzyża.

17.

KOMMISSYE SZPITALNE.

Zawód publiczny xiędza Jaszewskiego w szpitalu otwierał się pod szczęśliwą wróżbą. Myśl ustanowienia rad opiekuńczych w szpitalach dojrzewała. Rzecz-pospolita porządkując wszystko, zwróciła swoją uwagę i na ten przedmiot.

Kanclerz koronny, xiądz Młodziejowski, na sessyi sejmowéj w dniu 20-m Maja 1774 roku wniósł projekt, w którym opowiadał, że „należy do zaszczytów każdego chwalebnego panowania mieć na pierwszéj pieczy wszelkiego gatunku ubóstwo, to jest nie tylko tych, co o jałmużnę proszą i są bez sposobu do życia, ale téż i tych, którzy chorobą lub kalectwem złożeni, bez publicznego zaradzenia o sobie i funduszu, żyć, a dopieroż z opłakanego stanu wyniść nie mogą.“ Następnie kanclerz wysławiał: „wszystkie dobre urządzenia krajów, które posiadają szpitale, wygodne i wspaniałe.“ Mówił, że utrzymanie ich wraca się w większéj części skarbowi „przez umiejętne zażywanie żebraków do robót, już na warsztatach, już na fabrykach, już na innych użytecznych pracach.“ Opisywał rozmaite rodzaje szpitali.

---

*) Theiner, Vetera Monumenta Pol. et Lith. IV.

**) Gazeta Warszawska r. 1774 Nr. 37. Uniesień w zwyczajnym nekrologu wcale niema: Łuskina był zimnym. Dotąd jedyny o Śliwickim artykuł jest w „Życiorysach Wojcickiego“, T. I. i obejmuje trzy stronnice druku. Autor podpisany G. J., znaczy: Grzegorz Jahołkowski, były sekretarz jeneralny urzędu municypalnego Warszawy, chodząca kronika miasta. W artykule nic niema; przerobiona tylko wiadomość, którą podał w Tygodniku Petersburgskim xiądz Korniłłowicz, kiedy list Śliwickiego o Baudouinie drukował. List ten przez niewiadomość udał Jahołkowski za osobne dzieło, za trzeci druk Śliwickiego. W artykule zresztą zwrócono głównie na Śliwickiego uwagę, jako na literata, chociaż nie był nim. Pobożności zakonnéj zaś nie było co chwalić. Więc artykuł pusty, bez treści, nie zwrócił uwagi na historyczną postać, bo jéj w Śliwickim nie widział.

Kanclerz takim ustępem kończył mowę swoją:

„Zawsze było zamierzeniem Najjaśniejszéj Rzeczy-pospolitéj starać się o to, żeby w tem, co rządne i rozstrojone zaleca królestwa, najrządniejszym i zachwalonym w Europie panowaniom nie ustępować. Jest aktualnie tejże Najjaśniejszéj Rzeczy-pospolitéj, przez was wybranych mężów do zrobienia rządu wewnętrznego w państwach, jéj wola, żebyście co tylko może być dobrego dla ojczyzny waszéj zrobili. Jeżeli jest co dotąd w uchwałach waszych, co wam zasługę przed Bogiem i światem sprawić może, niech będzie myśl o szpitalach po całym kraju. Pokażecie przez nie, że macie miłość bliźnich waszych, że cierpieć nie chcecie, aby się ciż bliźni wasi chorzy po ulicach, zakątach, drogach walali zdrowi ale głodni, naprzykrzaniem się przed kościołami o miłosierdzie w niecierpliwość a przez to w tracenie zasługi za jałmużnę daną wprowadzili; jest z nas każdy w szczególności potrzebny także nad sobą Boskiego miłosierdzia, ale w powszechności, jeżeli kiedy, dziś Najjaśniejsza Rzecz-pospolita bez niego, z nieszczęśliwego położenia podźwignąć się nie potrafi; otoż jeżeli mamy religią i wierzemy że wszystko przeminie, obietnice zaś i słowa boskie nie przeminą, teraz właśnie czas wzbudzić w sobie chęć do ratunku ubóstwa, żeby zjednać sobie błogosławieństwo Boskie dla całéj ojczyzny u psalmisty przepowiedziane: *Beatus qui intelligit super egenum et pauperem.* Jako zaś wątpić nie mogę, żeby tej prawdy, którą miałem honor przełożyć, z nas nie znał każdy, tak oddaję projekt do łaski, upraszając *in sequelam* o przeczytanie jego.“ *).

Wniosek kanclerza przyjęty był do rozwagi, ale nie widać w protokółach sejmowych, żeby nad nim rozprawiano; musiał być przyjęty bez wielkich zachodów. Konstytucya nosiła tytuł: „wyznaczenie kommissyi nad szpitalami w Koronie i W. X. Litewskiem“. Późniéj już mówiono o kommissyi szpitalnéj, jako o postanowioném prawie. Kiedy sejm stanowił podatek podymnego, wszczęły się rozprawy o kommissyi. Prezes delegacyi x. Biskup Ostrowski był za tem, żeby szpitale podatek płaciły, te zwłaszcza, które posiadają dobra. **) Na to zwrócił uwagę marszałek Poniński, że wypadła już kommissya generalna do wszystkich szpitalów, która daje moc przeniesienia jednego funduszu do drugiego. Sprawę szpitalów zagadali posłowie pytaniem, czy te które utrzymują się z jałmużny, mają podatek płacić? Gdy długo o tém rozprawiano, a pan Dzierzbicki kasztelan brzeziński utrzymywał: że, „większego niema mendykanta jak ubogi szlachcic“, Korytowski poseł koniński przypomniał sprawę szpitali. Odpowiedziano mu, że od podymnego nikt nie będzie wyjęty i powstało zamięszanie. Ujmowali się za klasztorami i ubogiemi posłowie. Żeby skończyć tę sprawę, ogłosił x. Ostrowski turnus następujący: „czyli domy w których

*) Protokół albo Opisanie zaszłych czynności na delegacyi: Zagajenie 4 te, str. 32.

**) Protokół: Zagajenie VI, sessya z dnia 15 lutego.

mieszkają mendicantes, mają płacić podymne, tudzież szkoły, domy Rzeczypospolitéj publiczne i szpitale, czy nie?" Głosowanie pokazało, że tylko Kapucyni, Reformaci, Bernardyni i Bonifratrzy mają być wolni od podymnego; zatem szpitale płacić musiały.

Późniéj już prezes delegacyi przemawiał za uposażeniem szpitala Śgo Łazarza, żeby mu wyznaczyć „jakieżkolwiek quantum," (15 marca 1775). X. Młodziejowski jeszcze późniéj podał inny projekt, „powiększenia dochodów szpitala Dzieciątka Jezus" (18 marca).

Konstytucya tegoż sejmu procent od summ duchownych naznaczyła po 5 od sta.

Zobaczmy teraz, jakie przepisy obejmowała w sobie konstytucya o urządzeniu szpitalów.

Po ogólnym wstępie „że litość nad bliźniemi" wznosiła w różnych czasach i miejscach przytułki dla nędzy w Rzeczy-pospolitéj, jest przyznanie się, że z różnych też powodów te szpitale są „ledwie nie wszędzie wycieńczone, zamięszane, zrujnowane i prawie w niwecz obrócone." Żeby stan taki rzeczy poprawić, sejm stanowi „kommissye z osób zdatnych" i przyzwoitego szpitalom rządu gruntowną wiadomość mających." Kommissye będą dwie, według przyjętéj w Rzeczy-pospolitéj formy, jedna koronna, druga litewska: pierwsza będzie przesiadywać w Warszawie, druga w Wilni, jedna nie będzie zależną od drugiéj. Kommissye będą miały „dozór, staranie i władzę nad szpitalami." Widzimy z tego, że będą to dzisiejsze dwie główne Rady opiekuńcze zakładów dobroczynnych, a właściwie dwa ministerstwa dobroczynności, najwyższą juryzdykcyą posiadające, nawet tytułem równe ministerstwom, które podówczas w Rzeczy-pospolitéj weszło w zwyczaj nazywać kommissyami. Była kommissya wojskowa, skarbowa, edukacyjna, więc teraz i szpitalna.

Skład tych kommissyj szpitalnych był ogromny. Powołano do nich wszystkich biskupów zacząwszy od prymasa; więc do koronnéj dziesięciu, do litewskiéj czterech. Nadto świeccy zasiadali w kommissyach. W koronnéj było czterech wojewodów i dwóch kasztelanów, ze stanu rycerskiego zaś osób 21. W litewskiéj zaś zasiadało senatorów trzech i ze stanu rycerskiego osób 15. W koronnéj było tedy kommissarzów 36, w litewskiéj 22. Razem wszystkich kommissarzów 58.

Prezydowali w kommissyach: w koronnéj, prymas xiądz Podoski, w litewskiéj biskup Massalski, jako pierwsi i najstarsi, primi in ordine, jak się w takich razach zwykle wyrażały konstytucye. Komplet stanowiło osób pięć, komplet mały; więc w razie nieobecności najstarszych z urzędu, prezydował najstarszy z obecnych, zawsze biskup, bo czyż trafić się mogło, żeby żaden z nich nie był obecny? W koronie pierwszym senatorem świeckim zasiadał Wacław Rzewuski wojewoda krakowski, w Litwie Józef Sosnowski wojewoda smoleński.

Kommissye te miały następne obowiązki:

1) naprzód przez wyznaczonych od siebie lustratorów, spisywały wszystkie fundusze szpitalów, prawa ich, przywileje: miały zebrać, że tak powiemy, całe kodeksa dyplomatyczne szpitalów. W razie, gdyby dowodów piśmiennych nie było, ludzie wiary godni „z pośrodka miejscowego obywatelstwa" mieli zeznawać, co wiedzieli o funduszach szpitali; zatajenie mogło pociągnąć za sobą utratę praw i possessyi, a nawet powrócenie do szpitali zysków nieprawnie przez inne osoby zabieranych.

2) Possessye i grunta oszacować i w dzierżawy podać wieczyste lub do pewnych lat, za kanon roczny po 5 od sta, na dwie raty podzielony. Gdyby się pokazało, że fundusze dawniéj wydzierżawiane za mały przynosiły dochód, kommissye miały moc na podstawie lustracyi, uchyliwszy zaszłe niesprawiedliwe opisy, czynsz podwyższyć. Stosował się ten przepis tylko do dalszych possessyi, bo pobliższe zostać miały do bezpośredniego użytku szpitalów, żeby z nich dochodziły warzywa i leguminy, żeby na nich można było karmić drób i wypasać bydło.

3) Mieszkania pojedyńcze szpitalne odległe i niepotrzebne, „kommissye miały posprzedawać, fundusz zaś z tego osiągnięty miał iść „na budowę większych szpitalów."

Te były ogólne postanowienia konstytucyi co do szpitalów w Rzeczypospolitéj już istniejących. Ale nierównie ważniejsze są postanowienia dotyczące przyszłości, zakreślające rozciągłość władzy kommissyi szpitalnych, urządzające całą tę gałąź sprawy publicznéj. Prace, które wymieniliśmy dotychczas, miały być tylko przygotowawcze, przedwstępne do wielkiéj organizacyi. Dotąd kontrolla, teraz zaczynała się rzeczywista ciągła nieustająca praca.

Kommissye po zlustrowaniu funduszów miały zdać o nich sprawę Rzeczy-pospolitéj, która na sejmie, przez inną konstytucyą obiecała je wszystkie zatwierdzić. Powstałby przeto fundusz ogólny szpitalny, majątek powszechny dobroczynności. Bo uważać potrzeba, że sejm nie bardzo szanował prawa pojedyńczych szpitali; co widać z tego przepisu, że mieszkania i domy czyjąś własnością zawsze będące „odległe i niepotrzebne" przeznaczał „na budowlę wielkich szpitalów". Tak z wielu małych własności, konstytucya jedną wielką tworzyła zbyt samowolnie. Sejm delegacyjny nie mógł sobie postąpić inaczéj; wszystkie jego sprawy jednéj i téj saméj były natury. Postępując tak, w przyszłości inne samowolności upoważniał.

„Jest potrzeba, mówiła konstytucya, żeby w każdém województwie przynajmniéj jeden szpital jeneralny być mógł." Przynajmniéj jeden jeneralny, więc i mniejszych miało być po kilka. Ważny to bardzo przepis prawa, najdonioślejszy dotąd. Na szpitale oddawano kollegia pojezuickie, których kommissya edukacyjna nie użyła na szkoły, lub na mieszkanie nauczycieli. Fundusz szpitali przy kościołach parafialnych i po wsiach, po miasteczkach, nie mający osobnéj kanonicznéj errekcyi (in titulum beneficii) najłatwiéj wcielić będzie do kassy jeneralnéj. Proboszczów szpitalnych z instytucyą kanoniczną mogą usuwać tylko

biskupi za pozwoleniem stolicy apostolskiéj. Konstytucya stanowiła, żeby ciężary probostw szpitalnych przenieść na kościoły parafialne, to jest do parafii dodać jednego kapłana więcéj do pomocy i na niego włożyć obowiązek odprawowania wszelkich obligów szpitalnych. Spodziewano się, że z tego powodu da się okroić znaczna oszczędność, bo wikaryusz parafialny mniejby kosztował, niż osobny proboszcz szpitalny. Naprawa ta wiązała się z inną. Kościoły szpitalne „po większéj części po kraju są drewniane, pisze konstytucya i w bardzo złym stanie". Zniszczone postanowiono usunąć, rozebrać i na ich miejscu cmentarze urządzić; przez to usunie się nowa niedogodność „że na cmentarzach dla ciasności ich, czasami trup na trupie leży, i w kościołach, chociaż tam grobów nie masz, umarłych grzebiąc, dają się czuć zdrowiu szkodzące exhalacye." W owym czasie powszechną podnoszono zasadę w kraju, żeby urządzić cmentarze grzebalne, nie przy kościołach, jak to było dotąd, ale poza miastami, ku czemu dawała przykład Warszawa i biskupi, którzy błogosławili cmentarze, bo przesąd był silny za utrzymaniem starodawnego zwyczaju. Kościoły murowane lub drewniane w dobrym stanie, szpitalne, dawało prawo biskupom obrócić na parafialne lub „tak je zostawić," i wtedy na utrzymanie tych kościołów obiecywała konstytucya dać pewien fundusz. Proboszczowie szpitalni znajdujący się po miejscach, w których być miały szpitale jeneralne, albo mniejsze, zostaliby na usługę szpitalów, nie kościołów parafialnych. Ubodzy wszyscy w każdéj fundacyi znajdujący się mieli być przeprowadzeni do szpitalów wielkich; przy kościołach w parafii miało z nich pozostać tyle mężczyzn i kobiet, ile do posługi potrzeba było. Szpitale dyssydenckie, żeby uniknąć „ustawicznéj okazyi kłótni" miały być oddzielne od katolickich; nie szło zatém, żeby pojedyńczym osobom dyssydentom szpitale katolickie odmawiać miały pomocy. Żebractwo trzeba stanowczo usunąć. Wszyscy nie będący w stanie na siebie zarobić żebracy urodzeni w Polsce, mieli być pozabierani do szpitalów, ludzie w sile wieku, nie chorzy, będą brani do robót publicznych. Dobry przepis, tylko potrzeba dodać objaśnienie, że u nas nie było żadnych rządowych robót publicznych. Kommissye miały oznaczyć rewiry szpitalne tak, żeby każdy swoich ubogich zbierał i żeby żaden nie był niemi przeładowany. Potrzebne to było i dla policyi, żeby wiedziała do jakich szpitalów ma kogo odsyłać. Włóczęgów do roboty zdatnych mieli przyjmować starostowie i miasta, na nich téż wkładał się obowiązek rozdzielania ubogich po rewirach szpitalnych. „Obywatele wszyscy chorujący i niedostatni tego województwa" w którém będzie wielki szpital, aby mieli świadectwo ubóstwa od plebana i magistratu, albo dwóch wiarogodnych świadków, nic nie zapłacą w szpitalu za żywność i leczenie. Każdy zresztą z zamożniejszych do szpitala wpisać się może za dobrowolną ugodą, ile zapłaci, i tę summę odda prokuratorowi przy wyjściu, nierzetelnych sąd zmusi do wypłaty. W szpitalach będzie szczepioną ospa dzieciom. Brzemienne kobiety, zgwałcone a ubogie, sieroty i podrzutki, mogą być przyjmowane po szpitalach bez żadnych trudności.

Widzimy, że konstytucya w k r a c z a ł a t u j u ż na pole nowe, na urządzenia pilnujące zdrowia publicznego. Dowodem jest p r z e p i s o s z c z e p i e n i u o s p y, wtedy rzecz nowa i także przez dobroczynne osoby wprowadzana, nieraz przemocą, bo przesąd przeciw temu szczepieniu ospy się oświadczał. Konstytucya podnosiła też inną wielką w Rzeczy-pospolitéj nowość, urządzała służbę lekarską po szpitalach, a nawet powiemy więcéj, cały stan lekarski. Z kolei rzeczy zajmując się wszystkiem, co się tylko dotyczyło dobra szpitalów, konstytucya winna była i na ten przedmiot zwrócić uwagę; lecz zrobiła więcéj, bo rozporządzenia jéj były znakomite, brały pod p e w i e n zarząd i prawo lekarzy w kraju. Tak prawdą zawsze jest, że jedna zacna reforma wywołuje drugą i trzecią.

Stanowiła więc konstytucya co do szpitali, że w każdym z nich ma być doktor i felczer, na którego wkładał się tu obowiązek, żeby kobietom pomagał przy połogach. W każdym szpitalu co więcéj, miała być szkoła dostarczająca felczerów i białogłowy do połogów na prowincye do miast i do wsi. Każdy doktor i felczer powinien objechać powiat swój, to jest rewir szpitalny, jeżeliby szerzyć się w nim miały jakie choroby epidemiczne; powinien téż był przestrzegać, żeby w przypadku zarazy na bydło i owce, nie pozwalał się jéj rozszerzać. To już było nie właściwe zatrudnienie dla lekarza, potém odwoływało go to od obowiązków w szpitalu. Lekarz osobny musiał być dla powiatu, inny dla instytucyi, ale z początku gdy nie było tak wielkiéj obfitości lekarzy po kraju, trzeba ich było użyć i do tamowania chorób zwierzęcych. Doktor nabierał przez postanowienia konstytucyi niemałéj władzy w szpitalu. Nietylko leczył, ale i kassę szpitalną kontrollował. Kassę tę miał utrzymywać „prokurator mający swoją possessyę i człowiek wyprobowany w wierności". Wydawać tylko z niéj miał „za wiadomością doktora". Co więcéj, winien był spisy dochodów i wydatków dawać do przejrzenia i podpisania doktorowi i kapelanowi. Każdy szpital miał posiadać swoją aptekę własną, nad którą czuwać ma także doktor, i aptekarz wszelkie rachunki przed nim składać będzie.

Tu znowu inny przepis niepraktyczny robiący z lekarza władzę udzielną powiatową. Co rok miał w okolicy swojéj rewidować apteki, czy lekarstwa są dobre, świeże i dobrze przyrządzone. Apteki nie było wolno nikomu zakładać, były tylko uprzywilejowane. Za każdą rewizyę apteka płaciła 8 czerwonych złotych; z tego połowa szła na doktora, połowa na aptekę szpitalną. Doktor, to już płynęło z dotychczasowych rozporządzeń, miał rozciągać dozór nad wszystkiemi lekarzami i felczerami w swojéj okolicy. Żeby to wszystko pokazało się w następstwie praktyczne, konstytucya powinna była nie jednego doktora, ale całe grona lekarzy porozsadzać po szpitalach.

Teraz co do naczelnéj władzy, urządzenia powszechnéj służby zdrowia. Kommissya szpitalna każda miała wyznaczyć osobne „Collegium doktorów," które było rodzajem dzisiejszéj, tak zwanéj w prawodawstwach „Rady lekarskiéj" Kollegium to albowiem rozciągało władzę nad wszystkiemi leczącemi, felczerami i aptekarzami. Kollegium nadawało prawo „umiejętnym w sztu-

ce," zajmowania się praktyką lekarską. Ztąd każdy obcy doktor do kraju przychodzący winien był usprawiedliwić się ze swych praw przed tą Radą lekarską. Obierała Rada też kandydatów na wszelkie posady szpitalne dotyczące zdrowia, miała więc i wielką władzę administracyjną. Zakazywała praktyki nieumiejętnym przez doniesienie o nich do kommissyi, która ze swojéj strony miała prawo karać „biegających z miejsca na miejsce szarlatanów." Nikomu nie wolno było leczyć bez wiedzy rady „pod wielką karą." Lekarstwa sekretne także ulegają kontrolli rady i konfiskacie, jeżeliby były niegodziwe.

Oprócz kass pojedyńczych szpitali, miały być jeneralne kassy wszystkich szpitali, koronna i litewska, pod dozorem kommissyi. Ta kassa jeneralna kontrollowała wszystkie pojedyncze. Dla tego co rok miały do niéj przychodzić i sprawozdania szczegółowe. Gdyby kassa jeneralna dostrzegła coś nie formalnego, miała prawo zsyłać kogo ze swoich członków do kassy szpitalnéj dla sprawdzenia faktu, jaki się wydarzył. Bo kwitowała wszystkie te kassy i dla tego powinna się była mieć na baczności sama, żeby czego nie uronić: odpowiedzialność na niéj za wszystkie opuszczenia, błędy i nadużycia ciążyła.

Miała jeszcze Rzecz-pospolita inną myśl w téj ogólnéj reformie szpitali: tę myśl wyrażała w następnych słowach:

„Trzeba ażeby się okroiła summa dostarczająca na fundacyę i utrzymanie szpitala inwalidów wojskowych w Warszawie, lub w inném miejscu."

Był jeden już taki szpital, ale na małą skalę, założony przez marszałka wiel. Lit. Wiesiołowskiego w Tykocinie na 12 tylko osób. Rzecz-pospolita teraz chciała utworzyć większy, nic na to sama nie łożąc. Szpital ten zawczasu już oddawała pod nadzór kommissyi szpitalnéj, któréj znowu inna kommissya wojskowa, miała przedstawiać kandydatów, „jako warci są kosztem publicznym do śmierci ichże dochowania."

Nie ma wątpliwości, że wiele było dobrego w téj konstytucyi sejmowéj. Pomijamy już samą nowość widoku, że tak się gorąco wzięła Rzecz-pospolita do urządzenia téj części służby publicznéj, na którą, nikt dotąd u nas z ludzi publicznych nie zwrócił uwagi, gdyż dobroczynność u nas dotąd żyła nie opieką rządu, ale czystą chrześcijańską miłością. Nowość widoku nie uderza nas, bo za panowania Stanisława Augusta wszystko przychodziło do pewnego ładu. Był rząd i władza, kiedy poprzednio kwitnęły nieład i swawola. Ale urządzenie szpitalów robi zaszczyt społeczeństwu. Kto wie, czy Polska nie pierwszy tu daje przykład Europie, jak w urządzeniu kommissyi edukacyjnéj. Myśl Augusta III-go, a raczéj redaktorów jego przywileju dla Dzieciątka Jezus, potrącona nie chcący, wyraźnie przyoblekła się w ciało. *)

---

*) Konstytucya cała jest w Vol. Leg. VIII, str. 173—178.

18.

MEMORYAŁY.

Prosto na sejm podał x. Jaszewski następne: „Promemoria Szpitala Generalnego Warszawskiego.

„Szpital Generalny Warszawski pod tytułem Dzieciątko Jezus celem ratowania od dusznéj i cielesnej zguby wielu złego łoża Dzieci, także dla przystojnego wychowania dzieci obojej płci uboższych, a często i szlacheckiéj kondycyi mających Rodziców, założony, wielkiéj też liczbie chorych lub ubogich a często i duchownego lub szlacheckiego stanu osobom i wszystkim obojéj płci ubogim blisko osiemset osób wynoszącym przytulenie dający, w ostatniéj teraz zostaje potrzebie, a to za odebraniem z zup solnych wyznaczonego funduszu trzydziestu sześciu tysięcy złotych Polskich rocznej prowenienncyi, jakoteż dla uszczuplonych znacznie jałmużn, a pomnażającéj się znacznie expensy, która na rok pewniejszą szpitala percepte stem tysięcy złotych polskich przenosi. Już kilkadziesiąt tysięcy z funduszowych zapisów wieczystych odebrać i na żywność ubogich obrócić się musiało. Kosztowniejsze też kościelne sprzęty sprzedały się, a przecież winien jest dotąd szpital różnym Ichmościom swej satysfakcyi domagającym się, trzydzieści tysięcy kilka złotych, których niema zkąd wypłacić, ani nieuchronnéj sto kilkadziesiąt tysięcy wynoszącej na rok expensy podęjmować, jezeli przyrzeczone w konstytucyi anni 1764ti w opatrzeniu szpitala przyzwoitemi dochodami względy swego nie odbiorą uiszczenia. O które imieniem szpitala jak najpokorniej supplikuję. W Warszawie 1ma Januarii 1775-to Roc.

Michał Jaszewski,
kapłan zgromadzenia Missyi, Szpitala Generalnego
Warszawskiego Rektor.

Późniéj cokolwiek, dnia 28 lutego, podał x. Jaszewski notę po niemiecku, oczywiście do Rewitzkiego posła Maryi Teressy, w nadziei, że co wykołacze w nagrodę u rządu Austryackiego, za stracony dochód z żup solnych: notę dajemy w tłómaczeniu.

Pro memoria od głównego Szpitala
w Warszawie.

Główny szpital w Warszawie po nazwiskiem Szpitala Dzieciątka Jezus w tym celu założony został, aby:

po 1-e Dzieciątka urodzone z nieślubnych rodziców były zbawione od zguby tak cielesnéj jak i duchownéj,

po 2-e aby ich biedni i niezamożni rodzice swoim dzieciom obudwóch płci mogli dać należne i przyzwoite wychowanie, pomiędzy któremi znajduje się także wiele biednych dzieci szlacheckiego pochodzenia,

po 3-e, aby tych, którzy chcą przyjąć religią chrześciańską, uczono koniecznych nauk religijnych.

W tym szpitalu znajduje się także wielka liczba biednych chorych i osób obojga płci a często i duchownych, jako też i osób ze stanu szlacheckiego, tak że liczba znajdujących się tam dusz jest większa jak 800.

Wspomniany wyżéj główny szpital znajduje się w tych nadzwyczaj ciężkich czasach w ostatniéj i największéj nędzy, po największéj części z tego powodu, że dla tego szpitala 36000 złp. rocznego dochodu z zup solnych (*Salts Fodinen*), jako też z powodu widocznego zmniejszania się najwyżéj mu ofiarowanéj dotychczas jałmużny; gdy przeciwnie wydatki codzienne do tego stopnia się powiększyły, że takowe przewyższają corocznie pewne dochody szpitala o więcéj, jak o sto tysięcy złotych polskich.

Dla tego główny szpital już był zmuszony wziąść kilkadziesiąt tysięcy złotych ze swoich funduszów zakładowych (*Fundations-Geldern*). Aby wyżywić znajdujących się tam wspomnionych chorych biednych i uciśnionych, musiano już także sprzedać po części najkosztowniejsze rzeczy kościelne, a jednakże szpital dłużny jest do dnia dzisiejszego więcéj jak 30,000 złp. różnym wierzycielom, którą summę szpital zapłacić nie jest w stanie w żaden sposób, tem bardziéj, że wydatki co rok się powiększające więcéj wynoszą niż 100,000, jeżeli nie poda się szpitalowi litościwéj pomocy, o którą w imieniu szpitala błagam w najgłębszéj pokorze.

Warszawa dnia 28 Lutego rok 1775.

Michał Jaszewski.
Hospitalis Glis Varsawien. Rector.

Po uchwaleniu kommissyi szpitalnych, x. Jaszewski przygotował nowy do koronnéj memoryał, który tutaj podajemy w całkowitości.

„Punkta podane do rezolucyi z reflexyami nad konstytucyą generalną nad szpitalami kommissyą ustanawiającą, uformowane.

1. Ponieważ lustracya dochodów innych partykularnych szpitalów nie prędko się zakończyć potrafi, a zatem obmyślenie intraty dla szpitala głównego przez kommissyę podobno przewlec się będzie musiało, mam honor supplikować o rezolucyę, jeżeli brać mam na kredyt zboże, drzewo, kaszę, woły etc., i który termin kredytującym te rzeczy naznaczać? i zkąd ich assekurować o pewności ich długów? ponieważ podług punktu sub nro 16to położonego, prokurator szpitalny possessyonat, a zatym podobno świecki człowiek, kassę szpitalną i wydatki z niéj czynić ma, tylko do doktora i kapelana szpitala generalnego referując się; wątpliwość zatem rośnie, jeżeli długi dawniéj zaciągnione, na żywność ubogich płacić zechce, które teraz przenoszą 30 tysięcy.

2. Ponieważ od podatku podymnego nie jest excypowany wyraźnie szpital, luboć też ani do liczby pałaców albo kamienic lub klasztorów należeć nie powinien, o których mówi konstytucya: mam honor supplikować o rezolucyę, jeżeli ex Consilio permanenti, nie można uprosić, albo jakiéj summy z tych, co na

wydatki extra-ordynaryjne są naznaczone, albo zalecenia, żeby rygor tego prawa do podatkowania był zawieszony lub przynajmniéj taxa zmniejszona.

3. Ponieważ prokurator, (który) wydatki czynić ma, podobno będzie w szpitalu, tak jako i p. doktór i dwóch felczerów rezydować obowiązany, a rezydencya dla Ichmościów obmyślić się będzie musiała i z tym Imcią panem doktorem tak i felczerem, których szpital ugodził na koszt bez obowiązania Ichmościów do rezydowania w szpitalu inną podobno trzeba będzie czynić inwencyą.

4. Ponieważ jest mszy ss. czyli oblig funduszowych co tydzień 11, a dwónasta co miesiąc do odprawienia, kazania téż co niedziela dla chorych, a katechizm co niedziela i co święto dla chorych ubogich i dzieci dotąd się odprawowały, spowiedzi téż słuchać czasem i wszyscy 4ch księża muszą, tym obowiązkom jeden kapelan w szpitału generalnym dla osób 700 przenoszących wystarczyć nie potrafi, chybaby dzieci i chorzy bez nauki chrześcijańskiéj i bez usługi duchownej zostawać musieli.

5. Ponieważ z innych szpitalów chorzy i do roboty niesposobni do Generalnego Szpitala przeprowadzeni być mają podług dyspozycyi Nr. 2-do wyrażonéj, powiększy się pewnie liczba chorych, którzy i teraz po ziemi leżeć muszą, powiększyć się musi i rezydencyi czyli sali, także i kuchnia dla nich wcale odmieniona być musi, ponieważ i dla tych ludzi, którzy są teraz w Szpitalu, z trudnością bardzo wielką gotować przychodzi.

6. Ponieważ wszystkie possessye i grunta Szpitala Generalnego do kommissyi należeć będą a wioska szpitala dziedziczna z przyległemi dwoma wioskami nie dziedzicznemi szpitala w trzech letnią arendę są puszczone; i o wspomnione wioski dwie niedziedziczne jest prawo zaczęte i z jednej z tych wiosek dekret grodzki warszawski trzy tysiące kilka set złotych nazajutrz po Ś-tym Janie w tym roku 1775 płacić nakazał, wątpliwość mam, jeżeli via gravaminis podług zaniesionego manifestu czynić mam w Trybunale o skasowanie tego dekretu pozywając. Na tę wątpliwość potrzebna prędko rezolucya, bo dotąd już jest wydany pozew na Trybunał, jeżeli bez prawa dalszego obejść się ma, pieniądze na termin koniecznie potrzebne będą. Potrzebna téż prędko rezolucya względem kontraktu trzechletniéj arendy wiosek wspomnianych, aby w. Jmć Pan Dzierżawca nie miał lub szkody lub pretensyi do szpitala.

7. Jeżeli podług dyspozycyi n. 2do i 3tio położonej kamienica szpitalna, albo in emphiteusim puszczona, albo sprzedana być ma, podobno ztąd trudność urośnie tak z jw. sukcessorami jw. fundatora ś p. biskupa Płockiego, za którego duszę co tydzień się msza Ś-ta odprawiać powinna, jako też jw. Teresą panią Czapliczową, któréj pierwsze piętro w tej kamienicy wymeblowawszy swym kosztem ma odemnie przyrzeczenie, że do lat trzech trzymać je ma, a meble, to jest samo obicie zostawić i tylko duk. 100 przez trzy lata dać.

8. Dłużéj nad niedziel 3 lub 4 zawartych w szpitalu ludzi wyżywić nie mogę bez nowych długów lub w groszu, lub w wiktuałach zaciągnienia, jeżeli lub Rzeczy-pospolitéj, lub Jego Król. Mości kassa znacznéj kwoty nie użyczy, lub niespodziana jaka a bardzo znaczna nie spotka jałmużna.

9. Ponieważ sub 2do wyznaczony jest kanon czyli procent od summ z possessyi szpitalnych in emphiteusim puszczonych lub staxowanych po 5 od sta rachując, ztąd sobie ja wnoszę, że ci ichmość, którzy teraz summy szpitalne mają na prowizyach, nie mogą się składać nową 1774 konstytucyą, która procent po półczwarta od sta dla duchownych naznaczyła i zdaje mi się, że natura summ szpitalnych, jako tylko na żywność świeckich ubogich i chorych naznaczonych, jest wcale inna od duchownym zapisanych, wszakże i w tym potrzebna jest rezolucya, ponieważ jeden z Jchmość będąc obowiązany po 5 od sta na neofitów płacić, procent tylko po półczwarta zapłacić mi kazał.

O łaskawą y prędką rezolucyę na wspomnione wątpliwości, dla naglącej w niektóre potrzeby jako najpokorniej upraszam.

W Warszawie dnia 1-go Czerwca 1775 roku.

Michał Jaszewski,
Kapłan Zgromadzenia Missyonarzy, Szpitala Generalnego Rektor.

Były memoryały; teraz zobaczmy, będzież z nich jaki skutek?

Widzieliśmy, że x. Jaszewski objął rządy szpitala w chwilach dla niego okropnych. Najważniejszy słaby dochód z żup solnych przepadł bezpowrotnie, skutkiem zaboru tak zwanéj przez rząd rakuski Galicyi. Król sam niemiał i nie wiele płacił. Orderowe dary kroplami spadały. Jałmużny nie było, długi rosły.

Jaszewski kołatał, gdzie mógł, jakto już powiedzieliśmy, gorąco. Zdaje się, że musiał głównie oblegać x. kanclerza, jako naczelnika rady szpitalnéj, a do tego biskupa miejscowego: Młodziejowski pożyczał summ szpitalnych, procentów od nich nie płacił, więc i z tego względu i jako najbliższy zwierzchnik, musiał ująć się za szpitalem.

X. Jaszewski miał dobry punkt wyjścia z Młodziejowskim. Przypominał, że sejm koronacyjny obiecał opatrzeć szpital funduszami i większemi go nadąć. Sejm po obietnicy uroczystéj zawodzić dobréj wiary nie mógł i nie był powinien, a właśnie obradował teraz sejm długi, trwający trzy lata, delegacyjnym zwany, który nowe stosunki Rzeczy-pospolitéj urządzał (1772—1775). Któż jak ten sejm mógł poradzić rządom szpitala? Nie mamy dowodu na to, ale prawie gotowiśmy wierzyć, że natrętne przypomnienia się Jaszewskiego wywołały późniéj tę sławną konstytucyę organizującą dwie wielkie kommissye szpitalne. A wiele powodów mamy do tego domysłu.

Szpitale u nas były dotąd przy kościołach, więc tylko dla służby kościelnéj. Wielki szpital Baudouinowski, szpital jeneralny, był prawie nowością u nas. Szpital ten jeden mógł poruszyć sprawę, która zarówno interessowała wszystkie. Daléj Młodziejowski jest wnioskodawcą, objaśnia się to stosunkiem jego do szpitala i Jaszewskiego. Nikt zaiste po Młodziejowskim nie spodziewał się, nie tylko miłości chrześcijańskiéj, ale i filantropii. Musiał tu więc w grze być jakiś interess, jakiś wzgląd podrzędny, że Młodziejowski głos podnosił.

Daléj w aktach szpitalnych mamy opisy nędzy materjalnéj naszego zakładu. Te opisy układane były z celem, torowały drogę prośbom, a pochodziły właśnie z tego czasu. Od lat sześciu już sejmu nie było; Jaszewski więc nie mógł opuścić sposobności i czekać na inną kadencyę, prosty niedostatek nie pozwalał mu na to. Na sejmie delegacyjnym Młodziejowski wszystkiem trząsł i co chciał robił, nieraz zastępował prezesa biskupa Kujawskiego. Młodziejowski mógł zrobić wszystko w każdym razie, tem bardziéj na sejmie upamiętnionym sancytami Ponińskiego. Robiły się tam rzeczy, których nie mógł pochwalać x. Jaszewski, ale uprosić grosz dla nędzy można zawsze.

X. Jaszewski rozszerzał nawet zakres czynności szpitalnych, chociaż nie miał funduszów. Tak robi zawsze wielkie serce, które liczy na społeczność: ztąd Jaszewski przyjmował do szpitala prostych, kaleków, jako to niemowy, niewidomych i zapewniał im przytułek.

Jak powiadamy, nie mamy dowodu na to, że x. Jaszewski napierał na kanclerza. Okoliczności tylko i sam kategoryczny opis szpitala i jego funduszów, jego ciężarów i potrzeb, jaki znajdujemy w aktach, upoważnia nas do tego wniosku; jużcić każdy widzi, że ten opis miał cel praktyczny. Nie mamy oryginału, który widocznie był komuś oddany, posiadamy tylko opisu tego kopię. Jestto dla szpitala naszego dokument, wielkiéj wagi materyał historyczny.

W opisie tym x. Jaszewski przytacza naprzód kilka dat historycznych i opowiada że szpital „fundowany jest z samych jałmużn," i na cudzych gruntach, których naturę opisuje. Następnie zajmuje się samym szpitalem. Z téj części dłuższe ustępy przytoczymy.

Naprzód idzie opis wewnętrzny szpitala.

„Ma pomieniony szpital, powiada gorliwy rektor:

1) Salę pod tytułem Śgo Stanisława na dole założoną, gdzie odchowane z podrzutków chłopcy i mający rodziców ubogich synkowie uczą się, jadają, a osobną mają salę téż chłopczyki do sypiania w któréj łóżeczek Nr. 48, a chłopców czyli osób tam się teraz znajduje in Nro . . . *).

2) Salę także na dole pod tytułem Śtéj Felicyssymy założoną, w któréj uczą się i jadają dziewczęta odchowane z podrzutków albo od ubogich rodziców na edukacyę oddane. Mają nadto téż dzieci płci białéj, trzy sale czyli dormitarze do sypiania, w których jest łóżek Nr. 85, a osób Nr. . . . W pośrodku wspomnionych sal Śtéj Felicyssymy i Śgo Stanisława jest kościołek konsekrowany przez ś. p. jw. Jmci x. Załuskiego, biskupa, w roku 1762 dnia 12go mensis 7bris, w którym się chrzest Śty dzieci podrzuconych, także i katechumenów dorosłych za pozwoleniem parafii Śgo Krzyża, w któréj jest szpital wspomniony, odprawuje. Bywają téż publicznie w tymże kościołku kazania, podczas oktawy Śgo Wincentego á Paulo i w niedzielę przypadającą po uroczystości

*) W oryginale przechowującym się w aktach szpitalnych, wszędzie, gdzie tylko kładziemy kropki, cyfer niema; zapewne chciał wprzódy je sprawdzić Jaszewski, nimby wpisał. Domyślać się należy, że w oryginale czystym podanym do komissyi szpitalnéj, cyfry wpisano, w oryginale szpitalnym zaś, z którego czysty był kopią, zapomniano ich dodać.

Narodzenia Najśw. Maryi Panny, gdy tegoż kościołka obchodzi się poświęcenia pamiątka. Item w niedzielę drugą po trzech królach to jest na imię JEZUS.

3) Za kuchnią i piekarnią szpitalną jest sala na dole pod tytułem Śgo Wincentego, w których łóżek z firankami dla mężczyzn chorych Nr. 33, a teraz jest w niéj osób Nr.... Za tą salą ołtarz z zakrystyjką, na którym każdego dnia tak powszedniego jak i w święto, odprawuje się Msza Śta, dla wygody i nabożeństwa wszystkich ubogich chorych mamek, piastunek i dzieci: odprawuje się też w święto i co niedziela przy wspomnionym ołtarzu dla chorych ubogich i dzieci katechizm po południu a co niedziela kazanie po Mszy Śtéj czytanéj. Za tym ołtarzem w środku będącym tak, że go ze wszystkich sal widzieć można, jest

4) Sala pod tytułem Najświętszéj Panny Bolesnéj dla białych głów chorych, w któréj jest łóżek z firankami Nr. 44, jest zaś w téj sali osób Nr....

5) Z tej sali są wschody na ganek i salę pod tytułem Śtéj Krystyny założoną, w któréj jest łóżek mamczynych Nr. 9. Item kobiety nad mamkami dozór mającéj, 1. Kolebek dla dzieci Nr. 7 w tych zaś ad praesens jest dzieci obojéj płci w powiciu Nr.... Za tą salą jest kuchnia dla wygody mamek i piastunek. Za kuchenką sala pod tytułem Śgo Franciszka w któréj jest piastunek z kobietą dozór mającą Nr. 7 a łóżek dziecinnych obojéj płci Nr. 17 a kolebek Nr. 6, osób zaś jest Nr....

6) Naprzeciwko Ołtarza wyżéj wyżéj wspomnionego na dole jest sala pod tytułem Śgo Alexego, w któréj jest łóżek bez firanek jednak z ubogą pościółką dla ubogich płci mezkiéj Nr. 62, jest zaś teraz w téj sali osób Nr....

7) Przy wspomnionéj dopiero sali jest druga sala pod tytułem Śgo Rocha, w któréj jest łóżek bez firanek także dla mężczyzn Nr. 60 jest zaś teraz w niéj osób Nr....

8) Nad opisanemi salami męzkiemi są dwie sale dla białych głów, to jest sala pod tytułem Ś-téj Barbary, wniéj łóżek bez firanek Nr. 65 a osób....

Item sala pod tytułem Śtéj Kunegundy w niéj łóżek bez firanek Nr. 74 a osób....

9) Są nadto izdebki, i komórki dla głupich i swierzbowatych i brzemiennych, w tych teraz jest osób in summa Nr....

Jest in summa sal mniejszych i większych Nr. 14, a osób....

Krom wspomnionych osób jest xx. Missyonarzów 5. Siostr Miłosierdzia 16. Kuchennéj zaś i folwarcznéj czeladzi i innych osób na wikcie szpitalnym będących, jest osób Nr.... in summa osób....

W mieście zaś u Mamek dzieci na Pensyi szpitalnéj jest Nr...."

Po tym opisie szpitala następuje zarys dochodzących i spodziewanych dochodów szpitala. Wylicza naprzód Jaszewski wioski. Całą ich historyę skreśliliśmy poprzednio i powtarzać się nie będziemy. W Kręczkach było wtedy 8-u poddanych i tyluż w Umiastowie. Co do Fałków przypominamy, że na skutek processu, Sąd ziemski Warszawski nakazał zwrócić tę wieś w ręce Jakóba Rogowskiego, który winien był za to szpitalowi oddać summy, jakie na kupno tej wsi wyłożył. „Temu dekretowi, powiada opis, że dotąd ww. Rogowscy nie uczy-

nili zadosyć, szpital też w swéj Fałki dotąd trzyma posessyi. Wszystkie te trzy wioski co wzwyż wyrażone, tak dla uniknięnia prawnych kłopotów o Umiastowo y Fałki już zaczętych, jako też i jéj expensy na reperacyę koniecznie potrzebnéj, tak że dla gwałtownéj grosza na żywność ubogich potrzeby puszczone są trzechletnim kontraktem w dzierżawę jw. panu Pruszakowi teraźniejszemu kasztelanowi Gdańskiemu ze summę złt. 4000 polskich."

Summa dzierżawna za wioski pierwszy raz urzędowo figuruje tutaj wśród dochodów szpitalnych.

Najważniejszą kategoryą w opisie szpitala będą te dochody z wiosek.

Więc:

1) Od Pruszaka kasztelana Gdańskiego należało się 4000.

(Pozwalamy znów mówić rektorowi, który swoje rzeczy zna najlepiéj.)

„2) Prowizyi od summy fl. 13000 z fundacyi ww. Rostworowskich za duszę Teresy z Rostworowskich Załuskiéj po 7 a Centum ab anno 1759 z kassy KMci na Ś-ty Jan fl. 910.

3) Od jw. Pana Moszyńskiego od summy fl. 30000 z fundacyi jw. JMci x. Załuskiego Suffragana Płockiego na przechrzty na Borowiu leżącej po 5 a cent. ab anno 1762 in Xbri fl. 1500.

4) Od jw. Rzewuskiéj Wojewodziny Podolskiéj od summy Tarłowskiéj fl. 20000 na Zabłudowie po 7 a cent. lecz tylko po 5 dochodu ab anno 1751 in Xbri fl. 1000.

5) Od jo. Xcia Kanclerza W. K. Lit. od summy fl. 10800 na Radzyminie w roku 1756 po 5 od sta zapisanéj z fundacyi jw. Urszuli z Dzieduszyckich Błędowskiéj za duszę jw. Jakóba Błędowskiego Oboźnego Pol. koronnego in Xbri fl. 540.

6) Od wjw. pana Narzymskiego z fundacyi jw. Renarda od summy fl. 2000 w roku 1763 po 5 a cent. na Dębinkach zapisanéj na Śty Jan fl. 100.

7) Od jw. Wykowskiego od summy fl. 2000, na dworku przy szpitalu w roku 1763 po 3½ od sta zapisanéj na Śty Marcin fl. 70.

8) Od jw. Starosty Grojeckiego od summy fl. 2000 od roku 1768 na Śty Jan fl. 100.

9) Od Jch MM. PP. Kralewskich od summy duk. 400 w roku 1730 zapisanéj a w roku 1737, przez jw, Urszulę z Bielińskich Czermińską szpitalowi ustąpionéj na fundusz a radice y na kamienicy Baniuszowskiéj lokowanéj po 5 do sta rachując podług konwencyi de die 30 Junii anno 1749 zawartéj, należałoby prowizyi fl. 360, lecz ta od kilkunastu lat nie dochodzi, fl. 360.

10) Z Pałacu jo. Branickich podług zapisu 1762 r. na Śty Marcin fl. 1000.

11) Z Gospody Szewckiéj za kontraktem rocznym ab anno 1773 fl 400.

12) Pensye roczne od osób w szpitalu wikt mających w tym roku wynoszą in summa duk. 324, efficit fl. 5832.

13) Z kamienicy za ogrodem szpitalnym od jw. jx. Szeptyckiego Biskupa Płockiego na ulicy Marszałkowskiéj na szpitala intratę murowanéj, a tegoż szpitala kosztem w roku 1774 zakończonéj, jest intraty rocznéj duk. 200 to jest fl. 3600.

14) Z kamienicy w dziedzińcu szpitalnym przez jo. Xcia Jmci Wojewodę Ruskiego zaczętéj, a szpitala kosztem w roku 1773 zakończonéj, jest teraz z najmowania stancyi fl. 2940.

Summa na rok pewniejszéj percepty fl. 22316."

Z tych czternastu pozycyj dochodów nie wspomnieliśmy jeszcze o kilku, t. j. o zapisie staróściny Rawskiéj Załuskiéj dla samego szpitala, o zapisie xiędza Marcina Załuskiego, suffragana Płockiego, potém jezuity i fundatora kościoła w Kobyłce, dla katechumenów i t. d. Z opisu tego posiadamy téż wiadomość o dochodzie, jaki miał szpital od osób osiadłych w nim na dewocyi, co jest dowodem że przykład Załuskiéj i biskupa Hylzena działał. Jedno tylko źródło dochodów wynosiło dosyć znaczną summę bo złp. 5,832. Szpital miał i drugą korzyść z tych osób, które w nim przemieszkiwały. W aktach znajdujemy często zapisy, testamenta, dary tych osób dla szpitala. Dowiadujemy się téż, że xiądz Szeptycki i książe wojewoda Ruski, stawiali dla szpitala kamienice.

Dohodzimy z kolei do spodziewanych dochodów szpitala. Oto co o nich powiada x. Jaszewski:

„Od jjoo. jww. Ich Mościów kawalerów orderów Ś-go Stanisława, z samych obywatelów krajowych teraz w liczbie 155 znajdujących się, rachując po duk. 4 na rok, wynosiłaby summa duk. 620, to jest fl. 10385. Ale ten dochód od łaski i od rezydencyi wspomnionych kawalerów w Warszawie dependuje.

Jeżeli téż Najjaśniejszy Pan raczy kontynuować jałmużnę miesięczną dla szpitala Generalnego po duk. 120 na miesiąc, uczyniłoby to do roku duk. 1440, to jest fl. 24120.

Inni téż jjoo. jww. Dobrodzieje szpitala Generalnego co pół roku lub co miesiąc dający regularnie jałmużnę, jeżeli daléj raczą kontynuować swe dla szpitala łaski, uczyniłaby ta ich jałmużna na rok fl 8117."

Tu Jaszewski wspomniał o długach Baudouina i Brzozowskiego zaciągniętych u Riaucoura, Wołłowiczówny, Wykowskiego, Sobolewskich, Nowickiego. Wszystkie się rozeszły niezabezpieczone, a ciężary pozostały.

Mówi daléj xiądz Jaszewski:

„W roku 1771 summa fl. 13000, przez Xiężnę Imci Urszulę z Branickich Lubomirską, Staróścinę Bolimowską z procentem po 5 od sta na dobrach Świder Actis Castrens. Varsaviens. fra 4ta post festum Luciae Virginis et Martyris 1762 in educationem et sustentationem liberorum parvulorum zapisana, za zezwoleniem wspomnionéj fundatorki na splacenie gwałtownych długów i żywności ubogich jest odebrana i obrócona.

Dla tegoż żywności niedostatku summa fl. 9000 polsk., w roku 1773 d. 23, Xbris z rąk jw. Sołłohuba Wojewody Witebskiego, z obowiązkiem odprawowania wiecznemi czasy co czwartek jednéj Mszy Śtéj z litaniami o imieniu Jezus, albo o Najświętszéj Maryi Pannie, za duszę ś. p Antoniny z Ogińskich małżonki jego odebrać się i na żywność ubogich w roku 1774 obrócić musiała.

Otóż z summ funduszowych ubyło na złp. 30600 nie rachując summ Riaucourowskiéj, Wołłowiczównéj i Hilkowskiéj, które czynią fl. 64824 gr. 20.

Jest zaś wieczny w szpitalu Generalnym obowiązek odprawienia co tydzień jako się już namieniło 5 Mszy ŚŚ, na intencyę, a teraz za duszę Piotra Riaucoura.

Itém za duszę ś. p. Antoniny Sołłohubowéj w każdy czwartek jako się namieniło msza Śta 1.

Item za duszę Teressy z Rostworowskich Załuskiéj co piątek msza 1.

Item za duszę ś. p. Jakóba Błędowskiego, oboźnego polnego, w każdą sobotę msza Śta 1.

Item za duszę ś. p. jw. Hieronima Szeptyckiego, biskupa Płockiego, co niedziela msza Śta 1, z litaniami do Najświętszéj Maryi Panny i z trojgiem Zdrowaś Marya, za jego duszę przez chorych ubogich i dzieci na sali codziennie odmawiać się mającemi.

Otóż in summa jest mszy ŚŚ. do tygodnia każdego, ut supra, przywiązanych Nr. 11 a dwunasta co każdy miesiąc.

Lubo też sp. sławetny Franciszek Hilcke testamentem swoim diebus 11 et 22 Maji 1773. summę fl. 36000 pol. od różnych Ichmościów sobie należącą szpitalowi generalnemu od vindicandum przekazał, i tak windykowaną na dobrach czystych niezawodnych po 5 od sta procent rachując lokować a z lokowanéj przypadający procent na żywność ubogich obracać obowiązał; ale że dotąd z pomienionéj summy fl. 36000 dopiero szpital wybrał fl. 22960, tę summę nigdzie nie lokowaną za wiadomością Illustrissimi Loci Ordinarii jako i namienione wyżéj fl. 9000 od jw. Wojewody Witebskiego na fundusz wziętą na żywność ubogich i chorych JMci x. Jaszewski teraźniejszy Rektor szpitala obrócić musiał, gdy najznaczniejszy szpitala prowent to jest 2000 dukatów, coroczna z zup solnych pensya w roku 1772 Mense Xbri upadła, a co raz większa liczba podrzuconych dzieci, także ubogich i chorych przybywało i dotąd się pomnaża. Tak dalece iż teraz od lat trzech co rok przeszło fl. 140000 wychodzi w groszu gotowym, nie rachując tego zboża i innych wiktuałów, które albo ze wsiów szpitalnych, albo z szczodrobliwości dobrodziejów, przychodziły.

I tak w roku 1772 wydał szpital jako się z regestrów pokazuje fl. 144792 gro. 29.

W roku zaś 1773 na wikt i na długi fl. 184355 gr. 5

W roku 1774 na wikt i długi fl. 147325 gr. 14.

A w roku teraźniejszym a Januario ad ultim. dies Augusti 105572 gr 28.

Jest zaś dotąd długów różnym ichmościom należących się podług osobnéj konotatki ad ultim. Augusti 37288 gr. 25.

Prawda, że z testamentowéj jo. Xcia JMci Lubomirskiego chorążego w. koronnego dyspozycyi należy szpitalowi duk. 1000.

Item za wexlem od jo. Xa Marcina Lubomirskiego do w. pana Szymborskiego przekazanym duk. 500.

Item z grzywien przez kommissyą skarbową szpitalowi ustąpionych. fl. 40000 kilka tysięcy.

Także z legacyi śp. Hilckego należałoby reszty fl. 9440.

Ponieważ zamiast duk. 400 tylko duk. 200 od pewnego Pana szpital wziąść musiał.

Item od Żydów nasielskich należy jeszcze fl. 5000.

Także od Jch m. pp. Kralewskich zaległego od duk. 400 procentu ad 20 Julii 1774, duk 253.

Ale wielka wątpliwość, a przynajmniéj trudność, w odebraniu wspomnionych należytości."

19.

UPADEK KOMMISSYJ SZPITALNYCH.

Kommissye szpitalne nie zasłużyły się względem kraju tak, jak kommissya edukacyjna. Ta ostatnia trwały ślad po sobie zostawiła, kommissye szpitalne nie żyły długo. Piękne prawo, ale wykonania nie miało. Sądzimy, że naprzód winą temu była wielka liczba osób do kommissyi powołanych. Gdzie wszyscy, tam nikt, bo jeden na drugiego się ogląda. Wielu kommissarzów na próżno tylko figurowało. Kto mógł w jednéj kommissyi zgromadzić wszystkich biskupów? Poco w niéj siedział taki Poniński, taki Sułkowski wojewoda Gnieźnieński, lub marszałek Gurowski, obok biskupa Młodziejowskiego? Ci ludzie żywo przypominali kommissyę rozdawniczą dóbr pojezuickich, pamiętali tylko o sobie. Nie lepszy był od nich prymas Podoski. Nie wspominamy o innych. Pod sterem takich ludzi kommissye udać się nie mogły w żaden sposób. Gdyby do rozerwania co było, kommissye zbierałyby się, choćby dla tego. Ale dobra Jezuickie lepszą obiecywały łakomym pożywę. Tutaj zaś nietrzeba było liczby, lecz szczupłego zastępu zacnych. Ci by sprawę naprzód popchnęli. Tu taki książe Michał Poniatowski, teraz już biskup Płocki wcale był na miejscu. Ale książe Michał, równie jak i prezes kommissyi szpitalnéj Wileńskiéj, xiądz Massalski, zasiadali już w kommissyi edukacyjnéj: siły ich i uwagi odrywać nie wypadało. Kommissya edukacyjna z władzą na obadwa narody, daleko była co do liczby mniejszą. Rozdawnicza za to była ogromna. Więc ani chybi domysł nasz, że do kommissyi szpitalnéj zapisało się wielu w nadziei widoków na prywatę. Gdy po bliższém rozpatrzeniu się w rzeczy, wspaniały ten widok rozproszył się jak mgła poranna, konstytucya pozostała bez skutku. Jedno poczciwe serce postawione na czele kommissyi szpitalnych, odżywiłoby sprawę, wskazałoby na jéj żywotność i potrzebę. Pamiętajmy, że xiądz Młodziejowski, kanclerz podniósł pierwszy na sejmie wniosek urządzenia szpitalów. Ta sama już może okoliczność podawała całą sprawę na niepewne losy. Pomimo wszelkich czułych słów dla niedoli, kanclerz był wcieloną prywatą i sprawy nie popierał.

Kommissya szpitalna więc niewiele mogła zrobić dla szpitala, chociaż natrętnie na nią nalegał xiądz Jaszewski.

Objaśniliśmy przyczynę już, dlaczego, żadna komissya tak koronna jak i litewska, nie obradowały. Konstytucya sejmu r. 1775 pozostała sobie konstytucyą, faktem historycznym; pokazywała, że byli zacni ludzie, którzy sprawę szpitalów wzięli do serca, chociaż za wnioskiem Młodziejowskiego.

Komissye miały urządzać fundusze szpitalne, lecz rezultat prac swoich przedstawiać sejmowi. Krzątały się z początku. Są albowiem jeszcze inne konstytucye sejmu delegacyjnego, regulujące pewne sprawy szpitalów; prawda że mogły być konstytucye te uchwalone bez wmięszania się kommissyi. Chociaż to pewna, że folwarki szpitala Rokitańskiego w Wilnie jeszcze sejm roku 1775 polecił komissyi litewskiéj sprzedać i procent oznaczyć bliżéj *). Ale potém nic nie widać co kommissye, robią. Coś tam musiały radzić, coś pewno chciały, ale życia, siły im zabrakło. Dla tego wszystkie ustępy konstytucyi z roku 1775 nie miały wykonania. Nie zawiązała się ani rada lekarska, ani kassa jeneralna mająca urządzić fundusz ogólny, nie powstał szpital dla inwalidów. Dzieciątko Jezus pozostało przy godności szpitala jeneralnego, chociaż ich tyle być miało po województwach. Żebractwo tylko uprzątał z ulic Warszawy jakiś filut przedsiębierca, który udawał się za jenerała francuzkiego, a potém uciekł. Lekarzy po szpitalach nie ustanowiono, kontrolli nad powiatami panowie ci nie utrzymywali. Czy kommissye zrobiły co dla pojedyńczych miejscowych szpitalów? to może z czasem jakieś wspomnienia, jakieś pamiętniki, dokumenta wykażą. Zresztą rzecz ta bynajmniej nas tutaj nie obchodzi.

Zanotujemy tylko fakt smutnego upadku kommissyj szpitalnych. Na sejmie roku 1780 uchwalono następną konstytucyę:

Szpitale w Koronie i w. x. Litewskiém.

„Gdy pobożne cnotliwych obywatelów fundacye i intencye, litość nad bliźniemi starością i kalectwém przyciśnionemi okazujące z różnych przyczyn i okoliczności zawikłane i zaniedbane, nie mają przyzwoitéj exekucyi, konstytucya zaś z roku 1775 pod tytułem: „Wyznaczenie komissyj nad szpitalami, w Koronie i w. x Litewskiém“ fol 26. zbawienny zamiar mająca, komissyę udzielną do tegóż dzieła wyznaczająca, dla wielu takich trudności skutku swego wziąść nie może; przeto przyśpieszając prędkie i przyzwoite w téj okoliczności rozrządzenie, rzeczoną komissyę w roku 1775 uchylamy, a konstytucyę r. 1768 pod tytułem: „Warunek miast i miasteczek naszych Królewskich“ fol. 754, kommissye boni ordinis i do szpitalów rozciągające się determinującą (nietykając dóbr dziedzicznych) reassumujemy i uskutecznioną mieć chcemy. Pomienione zaś kommissye boni ordinis we wszystkich urządzeniach

*) Vol. leg. VIII, 670.

szpitalnych do departamentu policyi w Radzie nieustającéj referencyą czynić i od tegoż departamentu dependować mają" *).

Kommissye szpitalne więc nie mógły wziąść skutku „dla wielorakich trudności." Nie objaśnia konstytucya dla jakich, aleśmy to sami objaśnić się starali. Stan rzeczy powrócił dawny. Kommissye dobrego porządku, które nic zrobić dla szpitali nie mógły, najprzód dlatego, że konfederacya barska im przeszkadzała, wracały teraz do prawa swego i rządziły szpitalami. Od nich więc tylko ulepszeń spodziewać się można było. Kommissyom nie pozwalała konstytucya wdawać się w sprawy majątkowe szpitalów. Smutném doświadczeniem przekonała się Rzecz-pospolita, że w złych rękach fundusze marniały. Dlatego nie dawała kommissyom pod tym względem wolności. Ktoś jednakże musiał mieć władzę urządzania i tych stosunków. Ustanowiła więc konstytucya cały hierarchiczny szereg władz, do których w razie potrzeby mogły odwoływać się kommissye boni ordinis. Departament policyi w radzie nieustającéj był bezpośrednią władzą dla tych kommissyi, władzą dla departamentu. Żeby zaś można sądzić o rodzaju téj opieki, dosyć powiedzieć, że rada posiadała nawet czas jakiś władzę objaśniania, tłómaczenia praw. Wszystkie konstytucye zawierały naturalnie rozporządzenia ogólne dla wszystkich szpitali, ale dla Dzieciątka Jezus, dla szpitala jeneralnego przy Dzieciątku, miały znaczenie większe, znakomitsze, niżeli dla innych, więcéj bezpośrednio go obchodziły, a to dla wielu przyczyn. Jedna z nich, że szpital nasz był największym w Polsce szpitalem, że na wzór jego urządzały się inne, że wszelkie konstytucye chociaż ogólne, o naszym szpitalu szczegółowo myślały, że głównie nasz szpital chciały urządzać.

20.

ZAPISY ZA JASZEWSKIEGO.

Trzeba było po dawnemu żyć z dnia na dzień, jak żył przed laty Baudouin.

Wspomnieliśmy już, że Hieronim Szeptycki, biskup Płocki budował kamienicę dla szpitala. Mieszkał w domu własnym od ulicy dzisiejszej Marszałkowskiéj, w sąsiedztwie Dzieciątka Jezus, ztąd pokochał zakład.

Pobożny to był biskup. „Jako z urodzenia rusin, powiada o nim Kitowicz, zachowywał posty, codzień regularnie u kapucynów miewał mszą ś-tą, a chociaż był kulawy, tak się szybko uwijał, że ledwo mu do niéj kanonik assystujący z kapelanem, ministrować kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało, iż tylko szuka czego po brewiarzu; słowém jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem

*) Vol leg. VIII, str. 979.

nie bawiła zupełnéj pół godziny. Ubostwu pewną kwotę pieniędzy odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem pałacu swego, patrząc na nich z góry rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący; odbierane zaś z téj okazyi od innych biskupów przymówki, dowcipem odcinać umiejący" *).

Otóż ten biskup na gruncie własnym dla szpitala umyślnie budować począł kamienicę, któréj gdy mu śmierć dokończyć nie pozwoliła (1773) z dochodów szpitala dokończył jéj xiądz Jaszewski (1774). Biskup wydał na budowę złp. 64,684 gr. 12. Sama śmierć biskupa nowém dla szpitala była dobrodziejstwém.

W gazetach pisanych do Leona Kuczyńskiego, podkomorzego Drohickiego z Warszawy pod dniem 15-go sierpnia w roku 1773 czytamy:

„Zawakowane beneficium międzyrzeckie po śmierci jx. Biskupa Płockiego na 50,000 rocznie importujące, xiąże imć. wojewoda ruski na lat 3 inkorporuje do szpitala Warszawskiego Dzieciątka Jezus wyznaczywszy congruam sustentationem księdzu kościele in futurum zostawać mającemu."

Xięciem wojewodą ruskim jest August Alexander Czartoryski, wuj królewski. Międzyrzec jest miasteczko województwa Podlaskiego, leżało w ziemi mielnickiéj nad Krzną po drodze Brzeskiéj z Warszawy na kilka mil przed Białą Radziwiłłowską. Xiąże te dobra odziedziczył po żonie swojéj hetmanównie Sieniawskiéj. Probostwo w Międzyrzecu bogate bardzo, nadane od Tęczyńskich, było najtłuściejszém całéj w Rzeczy pospolitéj beneficium, dla tego trzymali je sami biskupi, którym zdał się grosz piękny, chociaż przy stolicy. Oprócz biskupów wielu tu ludzi słynnych siedziało. Xiąże teraz, jak dowiadujemy się, nie dawał obsadzać probostwa, ale trzyletni dochód jego 50,000 darował do szpitala. Czy słowa dotrzymał? nie wiemy, czy mógł go dotrzymać, to jest, czy służyło mu prawo zmieniać naturę funduszów duchownych, chociaż na czas jakiś? także objaśnić nie możemy. Łatwiéj jednak byłoby dotrzymać, kiedy wola była, bo pan możny, a jeszcze xiąże wojewoda mógł wszystko: biskupi nawet kaprysom jego nadaliby wszelkie formy kanoniczne. Żeby dotrzymał w istocie słowa, nie zdaje się, bo wykaz dochodów szpitalnych z lat 1773—1776 znakomitéj przewyżki od lat innych nie pokazuje. Może dlatego, żeby się wywiązać z obietnicy, xiąże budował dla szpitala kamienicę, o czém wiemy z noty Jaszewskiego.

Z téjże noty wiemy o zapisie na katechumenów xiędza Marcina Załuskiego. Rodzony brat xiędza referendarza, potém biskupa, najprzód sufragan, wysoki dostojnik koronny, potém jezuita, zapisał kiedyś 30,000 złp. na neofitów i kapitał ten oddał w ręce xiężom jezuitom Mazowieckim u Ś-go Jędrzeja w Warszawie. Późniéj jednak jezuici w osobie xiędza Karola Koryckiego, prowincyała w r. 1762 polecili Suchodolskiemu superyorowi w Kobyłce pod Warszawą, żeby cały

---

*) Opis zwyczajów i obyczajów, Kitowicza. Wyd. Wolffa. Tom I, str. 121—2.

kapitał oddał fundatorowi, który zbudowawszy dla swego zgromadzenia missyę właśnie w téjże Kobyłce, bawił tam na dewocyi. Prowincyał nie brał na siebie ciężaru fundacyi. Widzimy z noty, że fundusz ten oddany był do Dzieciątka Jezus i może najwłaściwiéj, bo w szpitalu przytulano katechumenów, uczono ich wiary, myślano o ich potrzebach. Polecenie dane przez Koryckiego, xiędzu Suchodolskiemu, czytaliśmy w oryginale, który znajduje się w rękopiśmie w rękach prywatnych. Z akt szpitala nie mogliśmy dojść dalszych losów tego zapisu. Wiemy tylko, że był oparty na wsi Borowiach w Mazowszu jeszcze za życia Baudouina.

Inny Załuski starosta Grójecki i jenerał major podarował 2,000 złp. szpitalowi jeszcze w r. 1768.

Lubomirski któryś zapisał testamentem 1,000 dukatów. Oblata testamentu nastąpiła w roku 1774. Więc tutaj może rzecz o Franciszku Ferdynandzie, chorążym koronnym, który umarł właśnie w tym czasie 29-go stycznia 1774 roku. Żadnéj wiadomości o tym zapisie nie mogliśmy powziąść z akt szpitala, wzmiankę tylko o nim znaleźliśmy „w specyfikacyi papierów obligacyjnych i zapisowych, oraz innych dokumentów,“ sporządzonéj w r. 1798 przez xiędza Jaszewskiego. Oblata testamentu musiała wtedy znajdować się w aktach.

W roku 1774 odebrał Jaszewski z rąk Józefa Sołłohuba, wojewody Witebskiego dukatów 500.

Krystyna z Sapiehów Massalska, wojewodzianka Mścisławska, córka Jerzego, wdowa po Kazimierzu, bracie rodzonym biskupa Wileńskiego zapisała 24-go Kwietnia 1775 r. na szpital złp. 5280; nie ma wiadomości o losie tego zapisu. Rozszedł się więc na bieżące potrzeby szpitala.

Stanisław Szczęsny Potocki, starosta Bełzki, zapisał szpitalowi 5-go Stycznia 1776 r. złp. 12000 jako dług: może ten zasiłek ojciec jego szpitalowi obiecał. Summa się rozeszła.

Piotr Ożarowski, późniejszy kasztelan Wojnicki, hetman koronny, zapisał w roku 1776 summę 1000 dukatów.

Kanoniczka Wołłowiczówna własnoręcznym zapisem, który jest w aktach szpitala z d. 25-go maja 1779 r., potwierdza starą darowiznę swoją 20,000 dla szpitala, warując sobie, za życia procent a msze po śmierci.

Kajetan Józef Narzymski, superior domu Łowickiego missyonarzy oddał szpitalowi na jałmużnę dwie summy: 1-ą 300 dukatów, 2-gą 117 dukatów (czyli razem złp. 7500), które spadły na niego po bracie rodzonym Dezyderyuszu, pułkowniku i kawalerze Maltańskim, jako dług, który zaciągnął Hieronim Ludwik Hiche, podchorąży wojsk pruskich, syn majora gwardji koronnéj. Dług ten pochodził jeszcze z roku 1762. Półkownik Narzymski umarł 29-go Października roku 1779 w Praszewie, pochowany w Siennicy u reformatów. Przekaz xiędza Kajetana, tego długu na szpital jest z dnia 29-go Listopada 1779 roku. Sądzimy, że to będzie ten sam xiądz Narzymski, do którego pisał Śliwicki list o śmierci Baudouina.

Franciszek Xawery Puszet, starosta Zawichostski, w grodzie Krakowskim 9-go Stycznia 1780 r. zeznał, że odstępuje całéj swéj części spadku po generale wojsk koronnych, Bernardzie Puszecie stryju, jako jałmużnę dla biednych w szpitalu. Ale jaki to był spadek? gdzie? jaka jego pewność? dowiedzieć się szpital sam nie mógł. Miał starosta trzech braci; zdaje się, że nic z tego zapisu nie otrzymano.

W roku 1780 Antoni Dębski (pewno Dąbski) 16000 złp. zapisuje szpitalowi pod jakiemiś warunkami, jak czytamy w specyfikacyi xiędza Jaszewskiego. Ale jakie to warunki, nie wiemy, bo kopii samego zapisu nie ma; zdaje się, że i ten zapis nie doszedł.

Wincenty Potocki, podkomorzy koronny, 12-go Lipca 1782 roku zapisał szpitalowi 18,000 złp. na Niemirowie. Bogacz ten niezmierny, summy za życia nie spłacił, a żył długo, potém rozerwano jego fortunę i nic się z niéj szpitalowi nie dostało.

Prymas, arcybiskup Gnieźnieński, xiądz Antoni Ostrowski, testamentem swoim, który napisał we Frankfurcie nad Menem w czasie podróży swojéj po Europie, różne summy przekazał kilku szpitalom; między niemi dla Dzieciątka Jezus przeznaczył 4,000 złp.

W roku 1785 xiądz Tomasz Szczepański, mąż bardzo szanowny, kanonik Warmiński zapisał dla szpitala czerw. złt. 500. Akt zeznał w metryce, summę oparł na kamienicy w Warszawie.

Urszula z Zamojskich Mniszchowa, marszałkowa wielk. koronna, rozwiedziona z Wincentym Potockim razem z mężem swoim, a więc oboje małżonkowie Mniszchowie, zapisali do szpitala 20,000 złp. na Demblinie, w Lubelskiem.

Xiądz Atanazy Wargawski, prowincyał Augustyanów zapisał dnia 7-go Marca 1787 roku złp. 32,000 na utrzymanie 12 sierot przy kościele Ś-go Ducha w Warszawie. Nie rozumiemy dobrze tego zapisu, bo aktu oryginalnego i kopii jego nawet nie mamy. Zdaje się, że tutaj chodziło o służbę kościelną, do któréj xiądz Wargawski chciał użyć sierot z Dzieciątka Jezus. Czy fundusz ten był dany na pewność, że mieć będzie te sieroty, czy téż szpital powinien był z procentów utrzymywać je, niewiadomo. Bądź co bądź, 12 sierot pomieszczenie i utrzymanie znalazło. Xiądz Wargawski myślał tak o cudzym kościele, sam Augustyanin, o paulińskim — cały ten stosunek jego do zapisu nie jasny. Długo i ta summa była marzeniem. Dopiéro za czasów pruskich, ponieważ była oparta na jakiś dobrach, podniesioną została, ale obciętą o połowę i dostało się tylko z niéj szpitalowi 558 czerwonych złotych.

Leonard Worcell, kuchmistrz koronny, zapisał 8-go Listopada 1788 roku na Bałabanówce włości Podolskiéj, 18,000 złt., w Bracławskiém. W „specyfikacyi" mylnie wystawiony Worcell podkomorzym, zamiast kuchmistrzem i data mylna zapisu, rok 1786. Zanim do wypłaty przyszło, nastąpiły ostatnie konfederacye i cały ten zapis przepadł.

Adam Piotrowicz, starosta Mławski, w roku 1790 dał złp. 4260, które poszły na potrzeby szpitala.

Oprócz tych polskich, wyliczymy kilka cudzoziemskich zapisów:

Cutte Cuming, generał-major wojsk koronnych dnia 12-go Sierpnia roku 1776 darował szpitalowi złp. 5,400, które winien mu był Antoni Lubomirski, starosta Kazimirski, naówczas już dawno zmarły. Zdaje się, że nic szpital nie otrzymał z téj summy.

Xiądz Jan de Tournelle, francuz, osiadły i urodzony już w Polsce z matki polki, we Francyi opat Bonifejski, u nas proboszcz latowicki, zapisał dla szpitala złp. 10,000 w roku 1789.

Magistrat miasta Warszawy 20,000 złp. oddał do szpitala, fundusz oparty na dobrach w roku 1786. Summa pochodziła z zapisu xiędza Gałeckiego, proboszcza Oleśnickiego. Podniesioną już z dóbr summę magistrat oddał szpitalowi.

W ostatnich czasach Rzeczy-pospolitéj xiądz Jan Kanty Antoniewicz, pleban Wilkowyski 2-go Kwietnia 1793 roku przed konfederacyą Warszawską w Targowicy, ustąpił swoją należność szpitalowi, jaką miał na banku upadłym Teppera. Wysokości téj summy nie mamy. Zapewne nic się szpitalowi z niéj niedostało, bo upominać się byłoby to, jak szukanie wiatru w polu; może i xiądz Antoniewicz był dla tego hojnym.

W roku 1793 w aktach grodu Warszawskiego była téż cessya jakiegoś xiędza Bielickiego na rzecz szpitala dwóch summ; jednéj 10,000 złp. przez Potockiego, wojewodę Kijowskiego (zapewne Prota), szpitalowi zapewnionéj; drugiéj złp. 15,528 prowizyonalnéj przez Szaniawskiego, starostę Bolesławskiego winnéj, dekretami i processami uzyskanéj z expensami na process do Kuźnic Drzewickich zaregulowanéj, dóbr i całego majątku Szaniawskiego; trzeciéj złp. 1,000 winnéj przez Cabrita, bankiera Warszawskiego. Xiądz Bielicki był tu jakimś pełnomocnikiem pomiędzy stronami a upadłemi bankami. Szaniawski zaś był to Filip Nereusz, starosta Radzicki, Kąkolownicki, Bolesławski dziedzic Drzewicy, Gielniowa i Goździkowa w Opoczyńskiem; właściciel potém w Warszawie znanego pałacu Blanka.

Mieszczanie Warszawscy nie ostatni téż byli z pomocą szpitalowi. Mamy w aktach kontrakt zawarty pomiędzy Jaszewskim a Piotrem Disterlau, który dorobiwszy się sumki 3600 złp. oddał ją szpitalowi za przytułek. Nie tak ze względu na wysokość ofiary, jak raczéj dla pokazania, co za te pieniądze można było mieć w Warszawie i co szpital dawał, przytoczym tego kontraktu kilka szczegołów. Pamiętajmy, że kapitał mały i że dochód z niego według stopy uchwalonéj przez sejm w roku 1775 a wynoszącéj 5 od sta, wynosił złp. 180. Co za tę summę można było zrobić? Jednakże xiądz Jaszewski imieniem swém i następcom dawał Piotrowi „stancyę w szpitalu generalnym, to jest, izdebkę blizko refektarza szpitalnego na pierwszém piętrze z opałem na zimę i z tąż samą porcyą na obiad i wieczerzę, którą mają jxx. kapłani missyonarze w tymże szpitalu generalnym mieszkający. Piwo téż i opieranie bielizny tegoż jp. Disterlau własnéj ma być kosztem tegóż szpitala, bez żadnéj na to jp Disterlau expensy. Na obuwie zaś i inne drobniejsze potrzeby corocznie anti-

cipative tenże jx. Jaszewski rektor i następcy jego, temuż jp. Disterlau złotych polskich dziewięćdziesiąt wyliczać obowiązuje się, jakóż zaraz na ten rok pierwszy te floren. pol. 90 z wyżéj wyrażonéj summy czerwonych złotych dwóch set wylicza, obiecuje nadto w przypadku choroby na tegóż jp. Disterlau czynić wszelkie staranie o zdrowiu jego, i posługę potrzebną czynić w chorobie tegóż jp. Disterlau przez ludzi szpitalnych, a post sera fata wspomnionego jp. Disterlan ciało jego przy mszach śś. i obrządkach kościoła katolickiego w tymże szpitalu generalnym pochować; wspomniony téż jp. Disterlau, jako wyżéj wyrażoną summę czerwonych złotych dwieście tak i wszystkie swoje mobilia w sukniach i bieliznie, takóż sprzęty swe i cokolwiekby w groszu po jego śmierci znaleźć się mogło, to wszystko niniejszym kontraktem temuż szpitalowi generalnemu leguje i zapisuje, nie zostawując żadnéj salwy, ani prawa sukcessorom swym, jeśliby się kiedy jacy znaleźć mogli, bo dotąd do żadnych się nie zna.

Układ ten był zawarty 24-go września 1772 roku. Były i warunki:

„To sobie obiedwie strony ostrzegają, iż im wolno będzie od nowego roku następującego, z niniejszéj umowy i kontraktu zrzucić się, pierwéj jednak na niedziel cztery przed nowym rokiem strona stronę, o tem przestrzedz będzie powinna. To się téż waruje dla obojej strony, iż jeżeliby xiądz rektor szpitalny dla jakich racyj życzył sobie uwolnić się od obowiązku trzymania w szpitalu tegóż p. Disterlau, po nowym roku następującym, natenczas obowiązany będzie temuż jp. Disterlau zwrócić złotych sto osmdziesiąt i dwa, ponieważ przy zawarciu tego kontraktu czerwonych złotych pięć już z téj summy duk. 200 jp. Disterlau oddane są, a czerwonych złotych trzynaście za stancyę i wikt z opałem i praniem aż do nowego roku w szpitalu się zostaną, a jeżeliby jp. Disterlau życzył sobie od nowego roku w szpitalu genenalnym nie mieć rezydencyi, na ów czas także nie więcéj jak tylko czerwonych złotych sto osmdziesiąt i dwa od tegóż xiędza Jaszewskiego pretendować i odbierać nie będzie powinien "

Na oryginale kontraktu jest późniejsza uwaga xiędza Jaszewskiego:

„Ponieważ po napisaniu kontraktu niniejszego jp. Disterlau za wikt i stancyą swoją w mieście u państwa Stężyckich mianą z wyżéj wyrażonéj summy dwóch set czerwonych złotych, wydał czerw. zł. trzynaście, a mnie niżéj podpisanemu Rektorowi tegoż szpitala oddał tylko czerwonych zł: sto osmdziesiąt i siedm, więc potrąciwszy czerwonych zł. pięć, które ma sobie podług kontraktu pro persolutis anticipative, zostanie się jeszcze czerwonych złotych ośm, które w dalsze lata rezydencyi swéj w szpitalu tenże jp. Disterlau przyjmować ma, jakoby jegomości anticipative wypłacone były podług kontraktu po pięć dukatów co rok na mniejsze jegomości potrzeby rachując. Jeżeliby zaś od Nowego Roku 1773tii strona stronę uwolnić chciała od dotrzymywania niniejszego kontraktu, jako się ta wolność obojéj stronie ostrzegła w tymże kontrakcie, natenczas jp. Disterlau, tylko czerwonych złotych sto sześdziesiąt i dzie-

więc, dico dukatów 169, odemnie niżéj podpisanego upominać się będzie, ponieważ też nie wyliczył czerwonych złotych dwóchset, ale tylko czerwonych złotych sto osiemdziesiąt i siedm, na co są obiedwie strony, jako za zobopólną umową tę poprawę kontraktu czyniące podpisnję."

W Warszawie dnia 30 M-ca września 1772 roku.

Każdy się zgodzi na to, że uciążliwe bardzo warunki przyjmował szpital: z tego sądzić można o jego wielkich zawodach i ofiarach. Dla marnego kawałka grosza potrzebnego koniecznie w obecnéj chwili, zaciągał zobowiązania się na przyszłość. Było to nie po gospodarsku, nie po filantropicznemu, ale pewno z miłością chrześciańską.

Franciszek Hilcke siedlarz, ławnik dziekański, testamentem z dnia 11 maja 1773 roku zapisał dla szpitala dwa swoje długi: jeden dukatów 350 „od sławetnego j. pana Atoniego Taubera sztelmacha", drugi dukatów 200 „od jegomości pana Glińskiego i Wmci P. Czempińskiéj metrykantowéj wdowy"; razem te summy wynosiły złp. 9900. Wsparcie to prawdziwie pańskie, od wielu ofiar senatorów i wojewodów większe. Po śmierci męża, wdowa Anna zawarła z Jaszewskim umowę, na mocy któréj „przez wzgląd na potrzeby szpitala jeneralnego, którym przez zamianę tych przekazanych do windykowania długów wcześniéj wygodzić się może i na przyjaźń tę, która między spomnionemi jp. Glińskim i Tauberem z zmarłym ś. p. jp Franciszkiem Hilcke była" wręczyła x Jaszewskiemu dwie karty innych długów mężowi należnych, 350 duk. od Jędrzeja Ogińskiego sekretarza wielkiego litewskiego i 200 dukatów od Lubomirskiego miecznika koronnego, owego Franciszka Ferdynanda, który to podobno szpitalowi późniéj nieco testamentem 1000 dukatów zapisał: układ z Hilckową stanął 27 czerwca 1773 roku.

Anastazya Bogdanowiczówna mieszkała także na dewocyi w szpitalu. Była to panna zamożna, co widać z jej testamentu, którego kopia jest w aktach szpitala. Miała i gotówkę i piękne suknie, pewno bogate, kiedy je przeznaczała na ornaty; miała i srebro i klejnoty, pierściouki i bransolety. Była to jakaś dworka, kiedyś zasłużona Familii, bo posiadała i portret x-éj jenerałowéj, Austryjackiéj, Andrzejowéj Poniatowskiéj, matki x-a Józefa; miała i drugi portret x-ki Teresy Czartoryskiéj, która się nieszczęśliwym trafem spaliła, miała i cyfrę jej wioski x-éj jenerałowéj ziemskiéj podolskich, od któréj wiele posiadała kosztowności, jak to sama opowiadała w testamencie. U x-éj jenerałowéj podolskiéj miała też panna Anastazya dług z górą 500 dukatów, daléj 531 dukatów u hetmana Sosnowskiego, 50 zaś u starościny Tłumackiéj. Pogrzeb sobie w testamencie przepisywała suty: dla Dzieciątka Jezus ofiarowała dwa tysiące złotych. „Sreberka swoje, których mało mam, pisała, to jest łyżeczek srebrnych sześć, noż, grabki, łyżkę te do szpitala Dzieciątka Jezus naznaczam". Kapłanom u Dzieciątka po 5 dukatów ofiarowała, żeby modlili się za nią do 5-u ran. Oprócz tego zapisu dla Dzieciątka Jezus były w testamencie ofiary dla kościoła Ś-go Jędrzeja, dla maryanów w Górze i t. d. Jednym z egzekutorów

testamentu był x. Tomasz Grodzicki znakomity pobożnością kapłan wikaryusz u św. Andrzeja ex Jezuita. Dla tego i zapis przeznacza resztę pieniędzy, która się późniéj zostanie „na konserwacyę nabożeństwa“ w kościele Ś-go Andrzeja w Warszawie.

21.

PORTRETY I NADGROBKI.

Wszyscy ci zapisodawcy, czy summy przez nich ofiarowane, doszły czy nie doszły szpitala, byli dobroczyńcami Dzieciątka Jezus.

Ale obok nich sunie się szereg innych dobroczyńców, o których ofiarach mało albo niewiele posiadamy wiadomości. Że dobroczyńcami byli, świadczy to znowu szereg ich portretów w szpitalu: oczywiście albo sami ci nowi dobroczyńcy dawali do Dzieciątka Jezus swoje portrety, albo postarali się o nie rektorowie przez wdzięczność za otrzymane dobrodziejstwa i dla zachowania ich pamięci w szpitalu. Dla tego w tym ustępie dziejów szpitala musimy zająć się i portretami. Dla ikonografii polskiéj, piękny to materyał te portrety, wszystko olejne, chociaż niekoniecznie znakomitych pędzli, osób głośnych niegdyś na wielkim Stanisławowskim świecie, nie raz nawet historycznych. Gdy nie wszystkich rysy uwiecznione są sztychem, materjał to podwójnie ważny, iście historyczny.

Jeden obraz wielki zajmuje aż sześć portretów: płótno podzielone jest na prostokąty i na niém malowane są dwoma rzędami portrety, trzy u góry i trzy u dołu.

U góry sami królowie lub książęta krwi, August III, Stanisław August, i królewicz Xawery. Pierwsi dwaj byli rzeczywistemi dobrodziejami szpitala, trzeci tylko kamień węgielny kładł na szpital.

U dołu x. Hieronim Szeptycki biskup płocki, x. Karol Kreni i Józef Sołłohub wojewoda witebski. Szeptycki darował kamienicę. Sołłohub dał raz dukatów 500, a potem z żoną swoją Antoniną z Ogińskich, starościanką dorsuniską zapewnił szpitalowi dochód 2700 złop. jak to czytamy na samym portrecie. Ten Sołłohub był bezdzietnym i ostatnim potomkiem swojego rodu w Polsce, który jednocześnie w Rossyi przez jego synowców puszczał korzenie. Pan bardzo bogaty, pobożny, sprawiedliwy, dlatego nie raz i polubowny sędzia swoich sąsiadów. Hojny na klasztory i szpitale, na ubogich zwłaszcza szlacheckich. Od wielu lat ciężką dotknięty niemocą, długo się przyspasabiał do śmierci. Kiedy umarł, miał pogrzeb jeden z najwspanialszych w Warszawie u św. Krzyża (28—31 maja 1781 roku). Nabalsamowany stał cztery dni w pałacu, poczem go Wodzyński biskup Smoleński exportował do św. Krzyża (9 maja); pogrzeb późniéj za trzy tygodnie nastąpił. Celebrowali pierwszego dnia biskup i Turski, książe Michał Poniatowski, Kossakowski, Garnysz, Naruszewicz historyk. Wodzyński, za którego staraniem, był ten pogrzeb, widać wielki

zmarłego przyjaciel i egzekutor jego testamentu, pierwszego dnia mówił kazanie, w dwoch następnych celebrował. Na żałobnéj stypie podejmował też gości *).

O xiędzu Karolu Krenim żadnéj dotąd nie uczyniliśmy wzmianki. Przyjaciel Baudouina pomagał mu oszczędnościami swojemi przy budowie gmachów szpitalnych. Dlatego w szpitalu znalazł się jego portret, znalazło się potém i ciało tutaj pochowane. Portret oczywiście przez wdzięczność zrobiony najpewniéj za xiędza Jaszewskiego, nie wcześniéj, co widać z portretów Szeptyckiego i Sołłohuba, tem ci mocniejszy dowód, że ofiary xiędza Karola musiały być znaczne, kiedy portretowi dano miejsce wśród najdostojniejszych.

Nagrobek xiędza Karola na zewnętrznéj ścianie kościółka od korytarza jest krótkim jego życiorysem. Obejmuje ten prosty napis:

D. O. M.
Viator dum respicis
manes
Caroli Friderici Creni U. J. D.
Canonici Cathedr. Plocen. et Varsovien.
peccatoris
Praecare et dic,
Pie Jesu Domine done ei requiem
Sempiternam
Natus Anno D. MDCCI die XXII maji,
Denatus Anno D. MDCCLXIV die XVI januarii.

Kreni był w roku 1762 jeszcze surrogatorem w konsystorzu Warszawskim. Z jakiéj pochodził narodowości, nie wiemy.

Po tym zbiorowym portrecie idą pojedyńcze męzkie i żeńskie.

2. Stanisław August.
3. Książe Michał Jerzy Poniatowski, naprzód opat Czerwiński, sekretarz orderu Śgo Stanisława i jałmużnik, a z tego powodu opiekun szpitala.
4. August Alexander Czartoryski, wojewoda ruski, wuj króla.
5. Jan Klemens Branicki, kasztelan krakowski, hetman wielki koronny, szwagier króla, zapisał czynsz roczny ze swojego pałacu na Podwalu, dla szpitala.
6. Franciszek Bieliński, synowiec marszałka wielkiego koronnego, starosta Bielski, ten co w twarz dał Baudouinowi. W r. 1777, zeznał w aktach swojego miasteczka Bielina, graniczącego z Dzieciątkiem Jezus, tranzakcyę, na mocy któréj niektóre grunta szpitalne zobowiązane do płacenia czynszu do Bielina, uwolnił na zawsze od tych opłat.

---

*) Gaz. Warszaw. roku 1781 Nr. 44.

7. Kazimierz Krasiński, oboźny w. koronny, starosta Krasnostawski, Nowomiejski, Prasnyski, jeden z zacnych obywateli Rzeczypospolitéj, dziedzic historycznéj siedziby po Radziejowskich, Radziejowic. Jakie zasługi jego dla szpitala są, nie wiemy. *).

8. Marcin Załuski, sufragan Płocki, biskup Drażeński, sekretarz w. koronny, w końcu Jezuita, dobrodziéj katechumenów.

Następują kobiety.

9. Barbara xiężna z Duninów Sanguszkowa, wdowa po marszałku wielkim Litewskim, znakomita pani, krwią, stosunkami, stanowiskiem, pobożnością. Z dóbr swoich Szymanowa pod Warszawą, corocznie przysyłała szpitalowi, pewną ilość zboża i na to wystawiwszy oblig, dobra obciążyła. Dochód ten zbożowy do dziś dnia szpital regularnie dochodzi, chociaż dobra są już może w dziesiątem ręku. Zapisała téż szpitalowi 30,000 na Golubskiem, co zanotowane jest na samym portrecie. Urodzona w r. 1718, zaślubiona w 1734, wdowa od r. 1750, poszła za człowieka starego, który po dwóch żonach, ją pojął trzecią — młodziutką, bo chciał się doczekać potomstwa i rzeczywiście się doczekał. Dała mu trzech synów i dwie córki. Młoda wdowa, nie szła już za mąż i całkiem się poświęciła dzieciom. Trzymała rozległe dobra, miała klucz cudnowski w ordynacyi O s t r o g s k i é j, który jéj król pozwolił jeszcze dłużéj trzymać przywilejem 20 października 1757 **). Syn jéj Janusz był tym właśnie ordynatem, co ordynacyą rozproszył.

Ona sama, panienka uboga, zamęźciem świetny los zrobiła; lecz to jéj w pychę nie podnosiło bynajmniéj. W czasie ruchów konfederacyi barskiéj schroniła się z córką swą, która już wtedy była za Franciszkiem Bielińskim, starostą Bielskim, do Gdańska, dokąd się wiele polskich rozbitków schroniło. Tu obiedwie poznały rodzinę Granowskich, wojewody rawskiego, żonę jego Bonę, i siostrę jéj Mariannę wdowę po Lanckorońskim, kasztelanie Połanieckim, Świdzińskie z domu. Bielińska, Granowska, Lanckorońska, trzy panie młode, piękne, zacne i świątobliwe, złożyły tak zwaną później w Warszawie „miłą trójcę.“ Matkowała trzem młodym xiężna Barbara. Kiedy się przeniosły do Warszawy, mieszkały razem z xiężną, któréj dom pierwszym został w stolicy, jako dom zacności i pracy. Nie było w nim oschłości serca, jak wszędzie, ale miłość. Nawet wiekiem znarowieni ludzie, wolteryaniści, cześć oddawać musieli trzem „świętym paniom.“ Dom xiężny był arką bujającą na oceanie zepsucia. Siostry Swidzińskie pracowały po całych dniach u siebie i wieczorem schodziły się u xiężny Barbary. Wtedy tutaj nieraz zaglądali król i posłowie cudzoziemscy. Wpływ te panie rozpościerały, który kiedyś historya będzie musiała oznaczyć. Kiedy księżna z córką wyjeżdżała

---

*) O tym Krasińskim artykuł nasz obszerniejszy w Księdze Świata, za r. 1859. I. 83. p. t. Radziejowice.

**) Sygillaty ks. 29.

latem do kochanego Szymanowa gdzie posiadała piękny pałac, który przyozdobiła sama, posadziwszy na około niego rzędy topoli, wtedy dwie inne „święte panie“ jechały do Sulgostowa, lub częściéj do Nowego Miasta nad Pilicą, do braci i wtedy to listy za listami goniły jednéj przyjaciołki do drugiéj, tam i na powrót. Dom xiężny zresztą bliżéj opisany w pamiętnikach Seweryna Bukara [1]). Księżnę nazywano powszechnie „Dziekanową dam polskich.“ Odwiedził ją raz król, w tym Szymanowie 16 lipca 1776 r. Wstąpił król do niéj i w ciągu podróży Kaniowskiéj t. j. jadąc z Lachowic do Zasławia odwiedził księżnę w Białéj Górze, o czém w Diaryuszu wspomina Naruszewicz (15 marca 1787). Lubartowska okolica wspominała xiężnę z uwielbieniem, samo miasto Lubartów należało do niéj i w dowód przywiązania, biło nawet dla xiężny medal [2]). Do wnuka Romana wzięła xiężna za nauczyciela poetę Karpińskiego. Nawet w literaturze słynna jest ta pani. Są dwa dziełka przez nią wydane: 1) Hrabia de Valmont czyli Obłęd rozumu, listy zebrane i wydane przez M., wytłumaczone z francuzkiego, przez pewną zacną weterankę w Warszawie, w drukarni nadwor., 1788 r., dwa tomy w 8ce, (Sowiński o uczonych polkach str. 92). Tytuł oczywiście ułożony był przez wydawcę polskiego. 2) „Rady matki córce swojéj.“ Dzieło to było oryginalne. [3]) Umarła xiężna 2go października 1791 r., żyła lat 73, pochowana obok zwłok męża w grobie u kapucynów w Warszawie. Na męża to jéj pogrzebie mówił kazanie x. Śliwicki; jedyna praca jego nieco ważniejsza.

10. Krystyna z Sanguszków Bielińska starościna Bielska, córka nieodrodnéj matki.

11. Kunegunda z Sanguszków Czacka, strażnikowa w. koronna, żona Franciszka, siostra Krystyny, druga córka Barbary.

12. Anna z Ossolińskich Krasińska, Oboźnina koronna, żona tego, co wyżéj, dziedzica Radziejowic.

13. Józefa z Morsztynów Ossolińska, starościna Sulejowska, (siostra rodzona jeneratowéj Kniaziewiczowy). Mąż jéj Stanisław, poseł Mielnicki na sejm w roku 1790 [4]).

14. Joanna z Sułkowskich Sapieżyna, córka pierwszego z xiążąt Sułkowskich, siostra dwóch historycznych braci Antoniego i Augusta, żona Piotra Sapiehy, wojewody Smoleńskiego, zmarłego w roku 1771. Urodzona

---

[1]) Z których wyjątki drukowane są w Gazecie Warszawskiéj, 1856, Nr. 309 w Pamiętnikach Ochockiego, przez Kraszewskiego wydanych, w Tomie IV.

[2]) Gazeta Warszawska, 1776, Nr. 55.

[3]) Bętkowski, Hist. Lit. str. 751.

[4]) Był i portret jéj męża Stanisława Ossolińskiego; ale pożyczył go przed kilkunastu laty, znakomity pisarz i minister, Fryderyk Skarbek, dla odkopiowania zapewne dla Krasińskich, bo córka tych Ossolińskich była za synem oboźnego. Dotąd niezwrócony portret ten, musi gdzie zostawać u rodziny ś. p. Skarbka, lub u Krasińskich. (Wiadomość miejscowa ze szpitala).

23-go Styczuia 1736 roku, zaślubiona Sapieże 24-go Czerwca 1750 roku. Dama orderu gwiaździstego, Maryi Teressy 14-go Września 1750 roku. Wdową długie lata żyła, po dwu letnich cierpieniach umarła dopiéro w roku 1800 za czasów pruskich.

Te wszystkie portrety mają z drugiéj strony płótna, w kilku wyrazach napis i dla tego wiarogodność ich sprawdzić można. Jest w kancellacyi portret jeszcze jeden, nie podpisany; niewiadomo kogo wystawia: jedni mówią, że księżnę jenerałową ziem Podolskich; drudzy, że jakąś Tyszkiewiczownę z domu.

Uderzająca rzecz, że niema portretu pani Załuskiéj, starościny Rawskiéj, ani téż w ogóle nikogo z Załuskich (powinien być chociażby biskup Kijowski), ani Hylzena.

Hylzen ma za to w kościółku nagrobek na drugim filarze, po lewéj ręce: wszedłszy do kościółka przed amboną, widzimy prosty kamień wysoko wmurowany, na nim napis:

D. O. M.
Hic jacet exuet atquisemet
Praesule praesul
Vixit et exuviis post
humus ipse suis
Corde tenax, ovium movens
vel pastor amoris
Illis cor misit mortuus
Haudque deest.

GEORGIUS
Episcopus
D. 24. Aplis



HÜLSEN
Smolenscensis
anno 1775.

22.

PODATEK ORDEROWY.

Podatek orderowy w téj dobie (1772—1794) gorzéj jeszcze wpływał, niż kiedykolwiek: od roku 1773 kontrollował go Jaszewski.

Za rok ósmy (1772—1773) szpital wziął częściami duk. 576, za msze do Ś-go Krzyża żałobne poszło duk. 40. Na arkuszu dołączonym do rachunku inne cyfry, duk. 576 i 76.

W roku 9-tym (1773—1774) szpital otrzymał orderowego duk. 524, lub 528, za msze żałobne duk. 63.

W roku 10-tym (1774—1775) znajdziemy wielkie zmiany w kontrolli samego dochodu. Dawniej zapisywał się latus, to jest wyliczały się co rok stare orderowe zaległości. Teraz opuszczała się ta rubryka i zapisywały się proste cyfry dochodu, co kto dał. Za rok ten dostało się szpitalowi duk. 679 (na arkuszu 691) i na msze do Ś-go Krzyża duk. 70 (na arkuszu 80). Wpływy orderowe co rok powinny były rosnąć, bo kawalerów przybywało, a tymczasem zmniejszały się. Już taki entuzjazm budził order Ś-go Stanisława, że wszyscy go mieć chcieli. Dawniej sami wielcy panowie i senatorowie, kawarowie Orła białego, nosili wstęgi Ś go Stanisława, teraz byle pierwszy lepszy urzędnik ziemski, ksiądz z kapituły, szambelanowie, półkownicy, tak zwani patrycyusze włoscy, austryaccy hrabiowie z Galicyi, nawet bez żadnych tytułów ziemianie, order dostawali. Król Stanisław August doszedł do takiéj hojności, że jednego roku mianował po 200 kawalerów. W roku 1791 jak kalendarzyki polityczne pokazują, było kawalerów żyjących 963 osób. Ale w odwrotnym stosunku do kawalerów były wpływy. Panowie ośmielali kanoników i szambelanów. Gale orderowe ustawały. Dnia 8-go maja 1774 roku odbyło się zwyczajne nabożeństwo, chociaż Rplita była zupełnie spokojna i królowi z polityki wypadało wznawiać okazałości orderowe. Kawalerów przyjmowano odtąd częstokroć bez uroczystości. Za tém jedném opuszczeniem szły inne. Umarł w tym roku jeden z najniepoprawniejszych dłużników, Wojciech Opaliński, wojewoda Sieradzki, ostatni z rodu. Za lat dwa tylko opłacił, za lat siedm pozostał szpitalowi dłużnym. Z liczby innych zaległości wykazywanych jeszcze w tym roku, za lat 8 nie zapłacili z pierwszéj nominacyi Stanisław Dembiński, kasztelan Wojnicki, Franciszek Rzewuski, śpiący na pieniądzach; starosta Żmudzki Chodkiewicz i za lat 7 Ordynat Zamojski Jan Jakób, wojewoda podolski, który wykazywany jest i w zaległościach z lat następnych. Za lat 8 winien był z drugiéj nominacyi Lubomirski, wojewoda Bracławski; z trzeciéj, Krasicki, który dostawszy się pod panowanie Brandenburgskie, w dochodach i dostojeństwach bardzo obcięty, nie mógł już tyle marnotrawić i oddał Fryderykowi stokrotnie za to, co winien był szpitalowi.

Rok jedenasty orderu, rozpoczęła na nowo uroczystość Ś-go Krzyża (8-go Maja 1775 roku). Król nawet pasował czterech kawalerów, pomiędzy któremi był Szczęsny Potocki, wówczas starosta Bełzki, lecz nie naśladował przykładu i zapłacił wpisy, potém nigdy nie zalegał w podatku. Najniepoprawniejsi i w tym roku pod tym względem były: Franciszek Rzewuski, Stanisław Dembiński, Jan Mikołaj Chodkiewicz, Stanisław Lubomirski, wojewoda Bracławski i xiądz Krasicki. Wpływ zatém i ten rok orderowy wynosił dukatów 724 dla szpitala i 56 (na arkuszu 66) dla Ś go Krzyża.

Rok dwunasty (1776—1777) ciż sami co w roku zeszłym wykazani w rubrykach, jako zalegli w opłacie za lat 10. Gali nie było, tylko msza prywatna.

W trzy dni później mianowany kawalerem xiądz biskup Naruszewicz, zapłacił wszystko co należało, wprawdzie nie w pierwszéj chwili. W tym roku już król zaczął całemi gronami mianować kawalerów. Ale też i rzadko kto z nich płacił. Na liczbę 32 mianowanych polaków było 29. Z nich tylko czterech nie uiściło się z długu. Wpływ od dawniejszych kawalerów wynosił dukatów 524 i na msze 81 (na arkuszu 84).

W roku trzynastym (1777 - 1778) odbyła się gala orderowa i zwykłe pasowanie kawalerów. Mianowanych w ciągu roku było 47, polskich między niemi 44. Zapłaciło 15. Szpital otrzymał wpływu z tego źródła dukatów 798 (na arkuszu 786) i na msze 60 (na arkuszu 75). Uderzająca jest ta ciągła różnica dochodów z dwóch źródeł przez nas notowana. Oczywiście zawsze tutaj liczby wyższe, przyjąć należy za normalne; dowód to w każdym razie złéj kontrolli dochodów.

W roku czternastym (1778—1779) gali nie było, ani nawet w dzień orderowy promocyi kawalerów, jeden tylko kawaler xiądz Młodziejowski znajdował się u Ś-go Krzyża. Późniejszych w roku nominacyi było 50, w téj liczbie 45 polskich. Zapłaciło nowych kawalerów tylko 17-u Cały wpływ orderowy w tym roku wynosił dukatów 1035 (na arkuszu 1034) i na msze 70 (na arkuszu 115). Dochód może dotąd największy. Starostę Żmudzkiego Chodkiewicza, już nawet z listy kawalerów zalegających wypuszczono; powodu nie znamy, bo w żadnym razie nie zrobiono tego po śmierci, pan starosta dopiéro w dwa lata później życie swoje zakończył. Dwóch było wtedy zaległych za lat 13, Dembiński i Rzewuski i dwóch za 12, Lubomirski i Krasicki.

Tutaj urywa się nagle wyjątek księgi, któréj tytuł: „Protokół kreacyi kawalerów orderu Ś-go Stanisława“ Snadź, już i ręce ustawały i usta zamilkły, żeby grochu na ścianę nie rzucać na próżno. Bądź co bądź nie świadczyło to i na stronę kontrolli; panowie przestawali płacić, ale nie mógło zatamować się zupełnie to źródło dochodów. Co bądź i jakbądź przybywało, nie wszyscy przecież pozbawieni byli uczucia wstydu i przyzwoitości, a nie jeden z kawalerów miał zapewne i serce dla niedoli. Najmniejsze więc wpływy powinna była wpisywać kontrolla i listy zaległości ciągle wykazywać. Ale widać, znudziła jéj się ta robota; pewna to, że była niewdzięczna, ale powinność przedewszystkiem: kto w powinności się opuszcza, winien więcéj jeszcze, niż zalegli panowie.

Xiądz Drewnowski, jałmużnik orderu, był gorliwym mężem, jak to zaraz wskażemy z tém wszystkiem; na jego odpowiedzialności głównie leży, że nie prowadził daléj protokółu kreacyi, który po roku 1779 zawiera kart pustych kilkadziesiąt.

Kilka jeszcze uwag, do których daje nam powód zamknięcia „protokółu kreacyi.“ —

W dobie tego zamknięcia, za lat trzynaście, byli winni szpitalowi: Chodkiewicz, Dembiński i Rzewuski, najbiedniejsi widać z panów. Porachujmy wpisowe i coroczne ich składki. Każdy był winien wpisowego dukatów 25, składek 52,

razem 77 duk. i kancellaryę duk. 26; każdy więc winien był duk. 103, co pomnożone przez trzech, czyni straty do szpitala duk. 309, czyli złtp. 5562. Osobno na msze każdy był winien duk. 13, czyli złp. 234. Razem 468.

Bardzo téż biedni za lat 12 winni byli, Stanisław Lubomirski i xiądz biskup Warmiński Krasicki. Każdy z nich winien był wpisowego dukatów 25, składek corocznych dukatów 48, na kancellaryę 24; więc skrzywdził szpital każdy na dukatów 97. Dwóch ich więc zaległo w opłacie dukatów 194, czyli złp. 3492. Za msze każdy dukatów 12, obadwaj więc dukatów 24, czyli złp. 432.

Za lat jedenaście winni byli szpitalowi Jan Jakób Zamojski, ordynat, wojewoda Podolski, dalej Stanisław Chłapowski, kasztelan Międzyrzecki i Michał Leduchowski, kasztelan Wołyński. Każdy więc został winien 25 + 44 + 22 + 11 = 102. Trzech winno tedy 306. Z tego na szpital dukatów 273, na kościoł 33, co jest złp. 4114 i 594. Zapisany był i xiądz Smogorzewski, jako winien za lat 11, ale w następnych latach całkiem się z długu tego niścił, że zaś nie płacił w swoim czasie, sprawiedliwie może mu służyć wymówka. Mianowany kawalerem 8 maja 1767 r. trafił na rozruchy, które lat kilka nękały w Rzeczpospolitę. Przez ten czas jako arcybiskup Połocki nie miał dochodów z dóbr, gdy dyjecezya jego była obsadzona wojskiem, dobra zajęte. Dopiero kiedy w roku 1779 został metropolitą i arcybisknpem Kijowskim, właśnie w dobie, w któréj przerywa się „protokół kreacyi," zaczynał się na nowo w rzeczypospolitéj urządzać. Zaległości z owych nieszczęśliwych czasów pochodziły. Rządny, rozumny, szlachetny, jak tylko w normalnych ujrzał się stosunkach, zaraz pomyślał o biednych w szpitalu i dałby z siebie przykład innym, gdyby w owym czasie oschłość serca nie była tak pospolitą.

Za lat 10 winien był August Moszyński stolnik koronny, dukatów 25 + 40 + 20 + 10 = 95, to jest na szpital złp. 1530 i na kościoł 180.

Za lat 9 winni byli: książe Józef Czartoryski, stolnik Litewski i Antoni Czapski, podkomorzy Chełmiński i Józef Hylzen, wojewoda Mścisławski, każdy dukatów 25 + 36 + 18 + 9 = 88. Trzech, dukatów 264 t. j. na szpital złp. 4266, na kościół 486.

Za lat 8 winni byli: hetman wielki Litewski Michał Ogiński, Ludwik Dąbski, wojewoda Kujawski i jenerał wojsk koronnych Korytowski. Ogińskiego mogły wytłomaczyć chociaż w części ruchy konfederacyi barskiéj, w której czynny wziął udział; każdy z nich winien 25 + 32 + 16 + 8 = 81; trzech razem dukatów 243. Z tego na szpital złp. 3942, na kościół 432.

Za lat 7 winni byli: Xawery Branicki hetman wielki koronny, Kazimierz Raczyński marszałek nadworny koronny, Stefan Gedrojć, xiąże biskup Żmudzki, Jan Borch, podkanclerzy koronny, Antoni Małachowski, pisarz wielki koronny, Jan Dietrich von Behr, szambelan, Stanisław Pruszyński, biskup Meliteński, Krzycki, podstoli Poznański, Maciéj Mielżyński, starosta

Wałecki i Rafał Gurowski, kasztelan Przemęcki. Wszystkich dziesięciu każdy winien po 25 + 28 + 14 + 7 = 74. Wszyscy dukatów 740 na szpital, wypada od nich długu złp. 12060, na kościół 1260.

Za lat 6 winni byli: Stanisław Małachowski, referendarz koronny; książe Kazimierz Nestor Sapieha, jenerał artyleryi litewskiéj; Roch Kossowski, podskarbi koronny; Józef Wielopolski, chorążyc koronny; Tomasz Alexandrowicz, kasztelan Wiski; Józef Popiel, kasztelan Sierpski; Alexander Łętowski, podczaszy krakowski; Józef Mycielski, starosta Koniński; Celestyn Czaplic, koniuszy wielki koronny; Józef Mier, kasztelan Inflancki; Jan de Witte, jenerał komendant Kamieniecki; Teodor Szydłowski, kasztelan Mazowiecki, późniejszy teść króla; Makary Kurdwanowski, podkomorzy Buski, Adam Poniński, książe podskarbi wielki koronny; Karol Gomoliński, podkomorzy Łęczycki i Józef Szczaniecki, podkomorzy koronny; wszyscy razem 16-tu. Każdy winien 25 + 24 + 12 + 6 = 67. Szesnastu winno dukatów 1072, to jest do szpitala złp. 17,568, dla kościoła 1728.

Nie rachujemy już więcéj tych kawalerów co zadłużyli się szpitalowi za lat pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Dodane do siebie cyfry tych starszych tylko zaległości wykażą, że szpital stracił złp. 52,530; kościół zaś Ŝgo Krzyża na msze złp. 5580. Razem było straty do 60,000 kapitału. Strata to jednak daleko mniejsza od rzeczywistéj, bo w kategoryach niższych, jeżeli mniejsze zaległe są summy, za to liczba kawalerów większa. Chociażby nawet i wypłacał się kto z tych zadłużonych, którycheśmy wymienili, chociażbyśmy nawet przyjęli że nie wszyscy byli winni wpisowe dukatów 25, zawsze przyjdzie do tego, że przepadały znaczne summy, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w rubrykach dochodów szpitala, dotąd największe summy jakie figurowały rocznie dochodziły do stu tysięcy złp., dopiero w téj dobie xiędza Jaszewskiego podniosły się do 200,000. Gdyby szpital miał do swego rozporządzenia milion złp., niedobór jakich kilkudziesięciu tysięcy nie wieleby zapewne znaczył, gdy zaś było dochodu znacznie mniéj, te summy ubytków ciężkiemi były stratami.

Uważajmy, że porządnych pod względem finansowym ludzi nie notowano w protokóle kreacyi, jako zalegających w opłacie. Do książąt Czartoryskich nikt nie miał pretensyi. Sławny finansista Adam Felix Łojko, mianowany kawalerem w 1786, najregularniéj i w terminach przez statut orderowy przeznaczonych płacił: dawał przykład poszanowania dla prawa, bo téż w ówczesnéj Rzeczy-pospolitéj był to wybrany z wybranych. Uderzającą to rzeczą, że król nie mianował kawalerem orderu księcia panie kochanku Radziwiłła, wojewody Wileńskiego, nawet kiedy się z nim stanowczo pogodził po swojéj wycieczce do Nieświeża. Ale w ogóle Radziwiłłowie nie mieli łaski u króla. Było ich bardzo wielu, lecz kilku zaledwie otrzymało order Ś-go Stanisława.

Król dowiedziawszy się o takiem zaniedbaniu orderowego funduszu, zajął się tą sprawą tak gorąco, jak umiał. Chodziło mu tutaj o punkt honoru, boć fundusz ten sam dla szpitala obmyślił. Już xiądz Jaszewski w memoryałach swoich do kommissyi szpitalnéj i sejmu jawnie kładł zasadę, że fundusz ten

zależał od łaski panów. Jak to od łaski, kiedy była ustawa, kiedy panowie biorąc order, dobrowolnie zgadzali się na opłatę, bo zabiegali gorąco o wstęgę? Król postanowił w to wejrzeć.

Zdaje się, że xiądz Franciszek Drewnowski, jałmużnik orderowy, dał powód. Mieszkając na kanoniach w Warszawie, ciągle się o składki panom bogatym przypominał i otworzył rodzaj kantoru na kanoniach *). Xiądz Młodziejowski odbywał właśnie wizytę kanoniczną kollegiaty Śgo Jana; xiądz Drewnowski witał go 30 maja mową uroczystą.

W kilka miesięcy po téj wizycie umarł xiądz Młodziejowski. Kancellarya Jałmużnicza Orderu przypominając pamięć jego spółkawalerom, wzywała ich publicznie do opłacenia zaległości należnych szpitalowi. **) Jużci król zapewne wiedział, jak się rzecz miała z podatkiem orderowym, lecz długo milczał. Publiczne upominania się przez gazety, ponawiane kilka razy do roku, zawsze z powodu śmierci kawalerów, musiały go zniecierpliwić; xiądz Drewnowski nacierał zręcznie, zawsze tylko przypominał kawalerom powinność odprawienia 30 mszy żałobnych i tylko przy téj sposobności upominał się o należność szpitalną. Rzecz główną, o którą mu chodziło, zasłaniał i tylko jako kapłan dogadzał miłości chrześcijańskiéj, troszczył się wyłącznie o dusze zmarłych. Nie grał więc roli natrętnego adwokata, chociaż natrętnie się przypominał, jak gdyby chciał przez to wzywanie publicznie spowodować wmięszanie się władzy królewskiéj.

Jeżeli takie miał zamiary, dopiął celu, król nie mógł milczeć. Jakoż dowiadujemy się nie długo, że doniesiono królowi o tych nadużyciach kawalerów ustawy orderowéj. Żeby nie drażnić opinii przeciw xiędzu Drewnowskiemu, Gazeta Warszawska użyła nie osobistéj formy i nie wymieniając nikogo mówiła, że „doniesiono królowi.“ Musiał się xiądz Drewnowski zastawiać jakąś opieką, bo wiedział, na co się narażał, więc chociaż niezawodnie sam doniósł, chociaż wezwany przez króla pewne złożył oświadczenia, nie sam tu przecież występuje oskarżycielem publicznym, ale daje się użyć za narzędzie woli, spełnia tylko rozkaz, który zalecony mu był w ustawie.

Doniesiono tedy królowi, że kawalerowie zalegają w opłacie orderowéj, że kilku nic jeszcze nie dało, nawet wpisowego. Widzieliśmy, że nie kilku ale większość nie płaciła. Nie chciano zbyt drażnić panów, żeby ich oskarżano wielu, wydrukowano więc w gazecie że tylko kilku zaległo w opłatach. Może też był to środek dyplomatyczny. Powiedzieć, że kilku nie opłaciło było to wszystkich pobudzić, żeby starali się nie być z liczby tych kilku. Król się rozgniewał i polecił xiędzu Drewnowskiemu, żeby do przyszłego 8 maja 1780 r., starał się ściągnąć wszystkie zaległości. Daléj, żeby po terminie listę nie wypłacających kawalerów drukiem przez gazety ogłosił. Żeby zaś postraszyć rzeczywiście, kazał król nawet i ten swój rozkaz ogłosić przez gazety.

---

*) Gazeta Warszawska, 1779, Nr. 42. Supplement.
**) Gazeta Warszawska, 1778, Nr. 20.

Spełniono wolę króla i pod 8 grudnia 1779 roku wydrukowała gazeta surowe rozporządzenie królewskie. *). W trzy miesiące późniéj w gazecie 8 marca 1780 r. ponowiono pogróżkę, do czego dało powód kilku kawalerów zeszłych ze świata. Przypomniano przy téj okoliczności, że za umarłych ci, którzy pozostali przy życiu nabożeństwo winni odprawić i składkę u Dzieciątka Jezus złożyć. **).

Wisiał więc miecz Damoklesa nad kawalerami. Zdawało się że przecie wstydu nie postradali.

Po ósmym maja (1780 roku), król kazał xiędzu Drewnowskiemu żeby zdał sprawę jaki był skutek ogłoszeń i rozkazu. Na co jałmużnik w obecności zebranych kawalerów oświadczył królowi, że większa ich część zapłaciła lub obiecała zapłacić za pierwszą lepszą sposobnością. Niektórzy nareszcie nic nie oświadczyli, ani tak, ani inaczéj, z czego wnosił xiądz Drewnowski że muszą gdzieś żyć w zakącie, na wygnaniu, bo do nich nie dochodzą ani wieści, ani gazety, ani rozkazy. Dodawał Drewnowski, że robił co mógł i że za każdą razą, jeżeli który kawaler nawiedzał Warszawę upominał się u niego o składki, że otrzymywał ciągłe same obietnice, bo pomimo ich wyjeżdżali nie dopełniwszy obowiązku; gorliwy jałmużnik pilnował nawet chwili ich wyjazdu i jeszcze się upominał i nic nie wskórał. Niektórzy zbyli go drobnostką, niektórzy i grosza nie dali. Szlachetniejsi byli kawalerowie cudzoziemscy. Dowiedziawszy się z gazet, że Drewnowski poszukuje należności, pisali do niego, ci i owi, listy z ubolewaniem, że nic o tym obowiązku opłaty na szpital nie wiedzieli, dowiedziawszy się zaś z gazet o prawdzie i obowiązku, obiecywali dobrowolnie płacić. Szkoda, że Drewnowski nie podaje nam nazwisk tych kilku kawalerów szlachetnych, bo naturalnie musiało być ich tylko kilku. Korzystał ze sposobności xiądz Drewnowski, i na listy odpisywał. Zapewne ich ostrzegł że obowiązku nie mają, że nie ich ściga się po gazetach, ale na żądanie, żeby nie wstrzymywać serdecznych natchnień, zawiadamiał, jak i kiedy mogą płacić. Żeby zaś nie było wymówki dla winnych, że nie wiedzieli o niczém, jałmużnik zalecał, żeby do sejmu przyszłego pośpieszali kawalerowie z opłatami; do tego czasu obiecał się wstrzymać z drukowaniem ich nazwisk. Ponieważ to ogłoszenie robiło się w początkach czerwca, mieli jeszcze kawalerowie trzy lub cztery miesiące czasu. Prosił, żeby jedni drugich na zjazdach obywatelskich o terminie tym uwiadamiali, rachował też na bytność kawalerów w stolicy podczas sejmu. Wszystkich użył sposobów, żeby fakt smutny nie pozostał w tajemnicy.

Uważaliśmy, że xiądz Drewnowski używał wszelkiéj delikatności względem niepoprawnych. Niezawodnie wmawiał w nich, że większość zapłaciła, niezawodnie wmawiał, że żyją gdzieś po jakich zakątach, tłómaczył że nawet do nich nie dochodzi echo. Bo chyba trzebaby przypuścić, że ci kawalerowie zerwali z całym

---

*) Gaz. Warszawska, 1779, Nr. 98.
**) Gaz. Warszawska, 1780, Nr. 20. Supplement.

światem, z królem, z sejmem, ze szlachtą, z Warszawą, z towarzystwem, że ich gazety, echo nie dochodziło. Zamiast ogłosić od razu nazwiska niewypłatnych, zwłokę wypraszał. Wstydził ich to zapewnieniem że zapłaciła większość, to skwapliwością kawalerów cudzoziemskich do spłacenia składek. Nareszcie był natrętnym, i natrętnym straszliwie, tak się przynajmniej zdaje ze słów jego: jak wierzyciel, następował, że tak powiemy, na pięty dłużnikom i sądził, że ich znudzi, że ich rozgniewa. Ale tych ludzi nic nie wstydziło. Szlachcic nie przywykły był do płacenia żadnego podatku, a składkę dobroczynną uważał za podatek. Orderu pragnął, ale zapłacić za niego nie miał pieniędzy. Wolteryański rozum przyniosł do nas nadzwyczaj nieludzką oschłość serca. Przed stu laty jeszcze, każdy pan, każdy majętniejszy szlachcic za święty sobie obowiązek uważał, budować kościoły, fundować nabożeństwa, sypać hojne na dobroczynność fundusze; w dobie zaś Stanisława Augusta, żeby uniknąć kilku-dukatowéj składki, ludzie zdobywali się na wszelkiego rodzaju nikczemności.

Król przyjął wniosek xiędza Drewnowskiego, żeby ostateczne postępowanie w téj mierze zawiesić aż do sejmu, ale groził i ten gniew swój w ogłoszeniach Drewnowskiego kazał ogłosić, że później na żadną zwłokę nie zezwoli; oznajmiał zaś od siebie jałmużnik prośbę, żeby kawalerowie jedni drugich zawiadamiali o powinności składkowéj. Bywały późniéj wymówki, że pieniądze nadsyłano, ale ich jałmużnik nie widział. Król postanowił, żeby tę sprawę należycie wyświecić: kto odsyłał przez kogo i jaką drogą? Ci co się nie wytłómaczą — dostaną się na listę, chociaż powiadają, że opłacili *).

Czy król naprawdę spodziewał się, że te pogróżki sprawią jaki skutek? wątpimy bardzo. Znał dobrze swój naród i czuł, że ani zagrożenie obojętnych nie wstrzyma, ani téż, że pomimo całego uporu, nie znajdzie na nich żadnego sposobu. Ogłoszenie listy, to pogróżka na wiatr. Jeżeli król znał panów, znali i swoje stanowisko panowie, dobrze wiedzieli, że do publicznego oskarżenia nigdy nie przyjdzie. Do jakiéj takiéj równowagi w Rzeczy-pospolitéj przychodziło; z królem panującym już lat szesnaście, rade nie rade godziły się stronnictwa. I król zapaliłżeby dobrowolnie dom własny? obraziłżeby panów na siebie? a cóż to za krzykiby się wtedy podniosły na obaloną wolność! każdy z panów od obrazy takiéj broniłby się sejmikami, mowami, gniewami. Tę oppozycyę niesforną potrzeba było siłą złamać, kiedy inne sposoby nie pomagały; król zaś, ofiara wszystkich namiętności narodowych, na złamanie to żadnéj nie miał siły; — wszystko więc musiało zostawać po dawnemu. Nierząd w głowach swobodnie hulał.

Zebrał się już sejm pod laską Antoniego Małachowskiego, jednego z zadłużonych. Ledwie się zebrał xiądz Drewnowski i późno w Gazecie Warszawskiéj z 11 października, wzywał kawalerów obecnych na sejmie, żeby się oświadczali, co ze składkami zrobić myślą.**). Zatem listy nie ogłoszono przed sejmem jak

---

*) Gazeta Warszawska 1780 roku, Nr. 46, z dnia 1-go Czerwca.
**) Gazeta Warszawska 1781 roku, Nr. 82.

król groził. Ależ to wezwanie jałmużnika zdaje się żadnego nie miało skutku, bo w miesiąc późniéj z okoliczności rocznicy porwania króla w dniu 3 listopada, znowu xiądz Drewnowski wołał na dłużników, żeby uiścili się przed końcem sejmu *).

Listy nie ogłoszono, składki po staremu zalegały.

Więc xiądz Drewnowski donosząc o śmierci każdego kawalera przypominał pozostałym przy życiu, że mają obowiązek odprawić 30 mszy za jego duszę i przy téj okoliczności zgrabnie przypominał się po gazetach o składki. Nawet nie sam to robił, ale większych od siebie, biskupów, prosił, ażeby się upominali. Tak książe Sieluński, proboszcz i koadjutor płocki, Hilary Szembek, mąż szanowny, odprawiając mszą żałobną za kawalerów u Ś-go Krzyża w Warszawie (w listopadzie 1791 r.), wołał za Drewnowskim **). Wszystko napróżno.

Żeby ułatwić kawalerom opłatę, zdobył się xiądz Drewnowski na pomysł bardzo praktyczny. Ustanawiał po prowincyi kantory opłat jałmużniczych. Ponieważ Szpital Dzieciątka Jezus zostawał pod dozorem missyonarzy, dla tego bardzo właściwie używał pomocy zgromadzenia, które bardzo się rozpowszechniło po ziemi polskiéj. Upoważniał więc missyonarzy w Gnieźnie, w Poznaniu, w Krakowie i Wilnie do pobierania opłat, żeby przez to każdemu kawalerowi najdogodniejszą nastręczyć zręczność. Ogłosił ten sposób poboru w Gazecie, przypominając śmierć Stanisława Narzymskiego, podkomorzego Ciechanowskiego w roku 1784. Zapowiedzieć go nieśmiał wyraźnie, tylko przy takiéj okoliczności ***).

W ostateczności przyszło królowi przyjąć na siebie samego urząd jałmużnika orderu. Kazał sporządzić umyślnie listę zaległości, wziął ją do siebie i potém na swoich pokojach sam upominał się u panów, którzy go nawiedzali, boć potrzebowali łask, względów, chociażby się ocierania o zamek królewski. Najwięksi przeciw panu krzykacze nie zapominali téj dworskiéj powinności: Brutusem i Katonem nikt nie był w Polsce. Sposób ten pobierania opłat orderowych pokazał się dosyć skutecznym. Tu i owdzie jakieś zaległości spływały do kassy szpitalnéj. Można także sądzić z pewnych poszlak, że ta jałmużnicza czynność podobała się królowi. Stanisław August był bardzo drobiazgowym człowiekiem; lubił niezmiernie wiele pisać i pisał rzeczywiście, a najwięcéj listów, do wszystkich przyjacioł i nieprzyjacioł, nawet do kamerdynera Ryxa, który był na każde zawołanie królewskie. Sami posiadamy w naszym zbiorze 6, 7, listów królewskich do Ryxa pisanych z pokoju do przedpokoju. Gdyby król był został rejentem kanceliaryi, niby nie mieli do roboty pisarze i sekretarze królewscy; pracowałby za wszystkich. Otóż kiedy zaniedbano owego „protokółu kreacyi,“ król sporządził sobie dla użytku własnego zeszyt,

---

*) Gaz. Warsz., Nr. 89.
**) Gaz. Warsz., 1787, Nr. 88. Supplement.
***) Gaz. Warsz., 1784. Nr. 84.

który miał zawsze pod ręką, a który poniekąd zastępował starą księgę jałmużniczą i był nowym protokółem kreacyi, tylko w zmienionéj formie. W protokóle głównie chodziło o spisy kawalerów, tutaj o zaległości. Król własną ręką zeszyt ów zatytułował: „Zaległość orderowa do Dzieciątka Jezus.“ Zeszyt ten zwyczajny z kilku arkuszy złożony, niedbałą ręką pisany, nie oprawny, znajduje się także pomiędzy rękopismami Biblioteki Głównéj w Warszawie, jak i protokół kreacyi.

Zeszyt ten otworzony został w drugiéj połowie 1787 r., co widać z nagłówka który go rozpoczyna: „Specyfikacya zaległéj należytości na szpital Dzieciątka Jezus od kawalerów orderu Śgo Stanisława do 8 maja 1787 roku.“ Cały kajet pisany ręką nieznaną; pismo wyraźne ale brzydkie, chropawe, papier prosty i bardzo zwyczajny: to wszystko nareszcie pokazuje, że nawet w formach u nas ubliżano królowi, ale takie było położenie rzeczy, że i król do tego przyzwyczaił się i że panowie, szlachta i sekretarze nic tego nie widzieli.

W zeszycie mamy wyliczonych zaległych kawalerów w chronologicznym porządku od r. 1765: nieład przebija się wszędzie. Kiedy w ustawie wyraźnie stoi, że wstępnego płaci się dukatów 25, tutaj w „specyfikacyi“ rachują duk. 24. Kiedy cudzoziemców ustawa uwalnia od składek, tu wykazani są różni kawalerowie obcy, że tyle a tyle winni. W ogóle uważamy, że w „specyfikacyi“ nie są wymienione wszystkie długi, ale tylko większe. Nie można w ogóle być pewnym, kto co winien. Kiedy przerwał się „protokół kreacyi“ na roku 1779, Specyfikacya pojawia się w roku 1787. Upłynęło pomiędzy jedną a drugą epoką lat 8. Wiemy, że przez ten czas ci i owi opłacali się, chociaż nie wiemy, ile kto oddał szpitalowi. Specyfikacya mało nas w tym względzie objaśnia.

Czytamy w niéj naprzykład, że z roku 1765 winni są po 24 dukatów: Xawery Branicki, Franciszek Rzewuski i po 20 dukatów: xiąże Józef Czartoryski i Jan Jakób Zamojski, ordynat. Zdaje się, że tu nie o wpisowe chodzi, bo nie byłoby w takim razie obok siebie summ 24 i 20 dukatów. Wiemy daléj, że pisarz Rzewuski w roku 1779 nie opłacił za lat 13; jeżeli tutaj zaś czytamy, że za lat 5, wypada, że wciągu ostatnich lat kilku za nastawaniem królewskiem, 8-letnie zaległości opłacił. Tak samo widać, opłacili się cząstkowo inni trzej kawalerowie. Branicki wykazany pod rokiem 1779, że zaległ w opłacie za lat 7; więc od roku 1772; w „specyfikacyi“ mają do niego pretensji tylko o 24 dukaty, więcby zaległ tylko od roku 1781, a dawnyby dług opłacił. Ale w takim razie po co się pisze, że są winni od roku 1765? Właściwiéj byłoby napisać, że z kategoryi kawalerów mianowanych w roku 1765, ci a ci, od roku tego a tego, są tyle a tyle, winni.

Tak samo z kategoryi kawalerów mianowanych w roku 1766, winni są w specyfikacyi: Lubomirski, wojewoda Kijowski, dukatów 80; Józef Popiel, dawniéj kasztelan Sierpski, późniéj Lwowski, teraz ex-kasztelan, dukatów 56; Alexander Łętowski, dawniéj podczaszy, teraz stolnik Krakowski, również duk. 56; Józef Potocki, ex-krajczy koronny, dukatów 52; Józef Mycielski, dawniéj

starosta Koniński, teraz wojewoda Inowrocławski, dukatów 28; dalej xiądz biskup Żmudzki, Szymon Gedroyć, Michał Ronikier, cześnik Litewski i Mikołaj Piaskowski, ex-kasztelan Inowłodzki, każdy po dukatów 24.

Z kategoryi kawalerów mianowanych w roku 1767: Krasicki, biskup Warmiński, zapisany dłużnikiem za lat 6 tylko, to jest, duk 24. Wypadałoby z tego napozór, że wszystkie raty zaległe aż po rok 1781 zapłacił. Wprawdzie wybrał się Krasicki do Polski na Ruś w roku 1782 i przejeżdżał przez Warszawę, od króla podejmowany. Wprawdzie król mógł upomnieć się u niego o ten dług szpitalny, ale cała zaległość wynosiła w roku 1782 dukatów 130, to jest, złp. 2340. Jeżeli Krasickiemu trudno było płacić osobno po kilka dukatów i to wtenczas, kiedy miał udzielne księstwo, ogromne dochody, jak wierzyć, że zapłacił summę, jak na marnotrawcę większą i to w owych czasach, kiedy mu, jak sam się wyraził, suknię podcięto? Pewno z kapitałem nie jechał do Warszawy, a miał daleką jeszcze podróż na Ruś, pieniądze mu na drogę były potrzebne. Zresztą król był dla niego wtenczas bardzo uprzedzający; obiecywał mu biskupstwo w Krakowie, kiedy zawakuje. Jak tu gościa drogiego pociągnąć do opłaty? Krol mu wybaczył, bo sam był straszliwie marnotrawny, wiedział co to samemu nic nie mieć. Uderza téż w „specyfikacyi" pod rokiem 1771 zapisany dług „hrabiego Krasickiego" za lat 13 i razem z pierwszym rokiem summa jego zaległości wyrachowana aż na duk. 73. Jestto rodzony brat księcia biskupa: widzimy, że obydwaj mają familijne rysy. Gotowiśmy tedy prędzéj przypuścić, że te lat 6, (rachujemy tylko 4 dukaty corocznie na szpital, potrącamy kancellaryę), rachowały się Krasickiemu od roku 1767 aż po rok 1773, to jest do czasu, w którym się dostał pod panowanie Fryderyka. Wprawdzie wykazane było imię Krasickiego w protokóle kreacyi przez lat 12, lecz tamto się skończyło, sprawa inny obrót brała odczasu, kiedy król pełnił obowiązek jałmużnika; przez przyjaźń dla biskupa, zwalniał go od opłaty, to jest za czasu panowania pruskiego kładł Krasickiego w kategoryę cudzoziemców. Od złego dłużnika bierz mówią i łyka: tutaj od złego dłużnika nie brało się nic, tylko poprostu darowało mu znaczniejszą część długu i dla zachowania pewnéj przyzwoitości wykazywało się go z małą zaległością.

Jeszcze znaczniejsze summy winni są: jenerał Korytowski dukatów 85; Mielżyński, podkomorzy Wschowski dukatów 81; Alexandrowicz, podkomorzy Lidzki i Jan Stecki, starosta owrucki i Maxymilian Mielżyński, sekretarz królewski po dukatów 73; szambelan Dietrich von Behr, kasztelan Mazowiecki Franciszek Podoski i wojewoda Płocki Teodor Szydowski po dukatów 25: innych wielu nie piszemy.

Szydłowski, wojewoda Płocki był teściem królewskim, cały los swój był winien Stanisławowi Augustowi: w lat kilką ze smerda został panem, że użyjemy tutaj wyrażenia Zygmunta Starego o kniaziu Glińskim.

Jednakże gdy król od najpokorniejszego teścia nic wykołatać nie mógł, coż wydobył od innych?

W tejże „specyfikacyi" spotykamy tak nazwane podówczas „latusy", czyli po dzisiejszemu „do przeniesienia i z przeniesienia" obrachowane summy orderowe z każdego osobno roku. Muszą to być zaległości, bo cyfry nie zgadzają się nigdzie, z cyframi jakie zanotowane są po księgach dochodów orderowych pobranych. Latusy te następne summy przedstawiają:

za rok	1szy	1765—1766	należało	się	długu	dukatów	408,
„	2gi	1766—1767	„	„	„	„	292,
„	3ci	1767—1768	„	„	„	„	526,
„	4ty	1768—1769	„	„	„	„	646,
„	5ty	1769—1770	„	„	„	„	652,
„	6ty	1770—1771	„	„	„	„	638,
„	7y	1771—1772	„	„	„	„	763,
„	8y	1772—1773	„	„	„	„	891,
„	9y	1773—1774	„	„	„	„	717,
„	10y	1774—1775	„	„	„	„	494,
„	11y	1775—1776	„	„	„	„	594,
„	12y	1776—1777	„	„	„	„	734,
„	13y	1777—1778	„	„	„	„	489,
„	14y	1778—1779	„	„	„	„	574,
„	15y	1779—1780	„	„	„	„	498,
„	16y	1780—1781	„	„	„	„	293,
„	17y	1781—1782	„	„	„	„	301,
„	18y	1782—1783	„	„	„	„	388,
„	19y	1783—1784	„	„	„	„	195,
„	20y	1784—1785	„	„	„	„	300,
„	21y	1785—1786	„	„	„	„	75,

Summa tych latusów wynosiła za lat 21 dukatów 10,468 czyli złotych 188,424.

Jeszcze w początku roku 1788, król naglił przez gazety *) kawalerów do opłaty orderowéj. Lecz wkrótce zaszedł sejm wielki i tyle było ważnych spraw do załatwienia, że nikt już na takie drobiazgi, jakiemi były długi szpitalne nie uważał. W czasie sejmu i sam król zapewne nie wiele dbał o takie drobiazgi, skoro kawalerów byle jakichś i byle dla jakichś względów nominował tłumy, co chwila po kilku. Późniéj jeszcze, kiedy złożywszy koronę, niemiał już nawet prawa rozdawania orderów, umyślnie antydatował przywileje, ażeby rozdawać jeszcze ordery. Tacy kawalerowie oczywiście już ani pojęcia nie mieli o swoim obowiązku względem szpitala.

*) Gaz. Warsz., 1788, Nr. 11.

22.

SPRAWY I NĘDZA. AKTA PARAFIALNE. WSPOMNIENIA MALTAŃSKIE.

Wspominaliśmy, że xiądz Młodziejowski popierał sprawę szpitala Dzieciątka Jezus na drugim sejmie delegacyjnym (1772—1775). W aktach szpitala znajdujemy ślad, który nam objaśni tajemnicę téj serdeczności xiędza kanclerza: oto pożyczał summy szpitalne na wieczne nieoddanie. Zadłużony, wnioskami sejmowemi się wywdzięczał. Dopiero po śmierci jego wyszły na jaw te pożyczki, kiedy zbiegł się tłum wierzycieli do pozostałéj massy spadku. Pokazuje się, że kilka zapisów dla szpitala Młodziejowski przejął w drodze za nim jeszcze go doszły i pewność, że je odda, zapisywał na pałacu swoim i kamienicy, jaką miał w Warszawie pod prawem Chełmińskiem na ulicy Miodowéj. O dwóch zapisach w taki sposób przejętych wiemy. Jeden stanowił summę 1800 złp., z większéj summy 4000 złp. pochodzącą na mocy testamentu jakiegoś nieznanego nam bliżéj Dzidowskiego. Drugi zapis 3000 i procent z niego 540 złp. darowany przez Teressę z Załuskich Ossolińską, starościnę Nurską. Razem dwie te summy wynosiły 5340. Po śmierci Młodziejowskiego wyrok radziecki miasta Staréj Warszawy z dnia 2 września 1782 r. w spełnieniu wyroku sądów króla Imci Assesorskich rozkazał pałac z meblami i ruchomościami sprzedać przez publiczną licytacyę na zaspokojenie wierzycieli *). Już wyrok poprzedni z dnia 10 lipca oddalił szpital z pretensyami do innych dóbr zmarłego; b o d o p a ł a c u i k a m i e n i c y z a w i e l u zgłosiło się pretendentów. Wyrok ten za 50,000 złp. podskarbiemu Poninskiemu, z wierzycieli jednemu pałac i kamienicę przyznał, ale potém się cofnął pan podskarbi. Dług ten szpitalny niezawodnie przepadł, chociaż z innéj strony gazeta księdza Łuskiny wygłaszała pod niebiosa szczodrobliwość testamentu x. Młodziejowskiego. Rozpisał kanclerz blizko dwa miliony (przeszło 1,820,600). Wiele poszło wprawdzie na prywatne zapisy, ale x. Młodziejowski pamiętał o wyposażeniu ubogich panien, o wstydzących się żebrać, o podupadłych przez ogień i chorobę. Te dobroczynne zapisy wynosiły kilkaset tysięcy złp. **). Dobroczynność ta odbywała się kosztem szpitala i nie jednéj zapewne łzy. M ł o d z i e j o w s k i m a j ą t e k w i e l k i z o s t a w i a ł, ale większy przemarnował; zbierał go zaś bez skrupułu; jak wypadało.

Xiądz Jaszewski przeprowadzał sprawy po sądach. W tym celu upoważniał pełnomocników, zupełnie jak Baudouin; żeby w imieniu szpitala po wszech władzach stawali i wszystko co wypada robili. W akcie jego z dnia 23 listopada 1775 r. mamy aż 23ch pełnomocników: prawo ich trwało na lat trzy.

---

*) Gaz. Warsz. 1782, Nr. 74. Supplement.
**) Gaz. Warsz. 1780, Nr. 27. Supplement.

Miał więc p o ż y c z k i i processa, które rosły jakby kwiaty na wiosnę — po xiędzu Młodziejowskim miarkujemy jak dochodziły szpital zapisy; zresztą przykładów innych przytoczyliśmy już kilka, może kilkanaście. Jedni nie uiścili się, drudzy w złe ręce powierzyli swoje zapisy dla szpitala, inni wreszcie pożyczali od szpitala, kiedy sam szpital był w niedostatku, rad nie rad musiał: bo kto się mógł panom możnym i różnym wpływom oprzeć? Mamy podejrzenie i że nawet i wielka liczba tych zapisów, jakieśmy już wyliczyli, nie płynęła z dobroczynnéj woli mniemanych ofiarodawców — lecz z przyjętych przez nich zobowiązań. Takim się nam np. wydaje zapis pani Krystyny z Sapiehów Massalskiéj podczaszyny litewskiéj. Michał Juszyński, właściciel tak zwanéj Gdańskiéj piwnicy w Warszawie, jeszcze w 1764 r. zapisywał na niéj 880 dukatów, dla trzech szpitali: Dzieciątka Jezus, Śgo Rocha i Śgo Kazimierza, summę tę wzięła Massalska i oparła ją na włości Połońsku w powiecie Wołkowyskim.

Przychodziło już do ostateczności szpitalowi, kiedy w Gazecie Warszawskiéj xiędza Łuskiny pod dniem 22-gim Marca 1775 roku, czytamy takie np. ogłoszenie: *).

„Szpital Generalny Dzieciątka Jezus, nie mając czém i naprzykrzających się dłużników zaspokoić, i zawartego w nim ubogich chorych „i dzieci mnóstwa, dalej podejmować, chce na żywność tych ubogich „ludzi, reszty sreberka kościelnego i aparatów sprzedać, także niektóre „sprzęty, osobliwie jedną karetę, dobrze zażywaną, suknem niebieskim „wybitą, i półkrytek także zażywany trypą zieloną wybity, sprzedać za „tanie pieniądze; także szory i inne mniéj potrzebne sprzęty w szpitalu „za tanie ustąpić pieniądze.“

„Sreberko kościelne“ sprzedawał szpital, a ileż było tego sreberka? Baudouin zakupił go w r. 1762—1763 za 1600—1700 złp. Czy go potém więcéj co przybyło? Jeżeli przybyło, to nie wiele zapewne więcéj. Sreberko to, apparaty, „kareta dobrze zażywana,“ półkrytek, szory, wszystko to razem sprzedane opłaciłyż choćby dzień jeden życie szpitalne? I jakież to było życie wyżebrywane dzień po dniu?

Obojętność miasta i kraju dla szpitala, oraz w ogóle nie uiszczanie się kawalerów z orderowych powinności, dał raz powód x. Jaszewskiemu do publicznych, nawet namiętnych utyskiwań Na gorycz skargi wpłynęła jeszcze okoliczność, która rozdrażniła, i tak już z natury nerwowe usposobienie x. Rektora. Anegdotka, w któréj ubliżało się szpitalowi obiegła lotem błyskawicy stolicę i pograniczne województwa: ludzie jak ludzie, więcéj skłonni wierzyć złości, niż prawdzie, nie zastanawiali się, nie krytykowali anegdotki, ale ją jedni za drugiemi powtarzali ślepo. Zkąd się urodził fakt, kiedy go nie było, trudno

*) Gazeta Warszawska, 1775, Nr. 23. Supplement.

sądzić. Ale oczywiście jakiś z nieprzyjaciół szpitala albo fakt skomponował, albo rzeczywisty jakiś do niepoznania przemienił i puścił wkoło. Rzecz była taka.

Rozeszła się wieść po Warszawie, że jakiemuś biednemu fryzjerowi urodziło się dwoje bliźniąt. Nie mógł obojga wykarmić, więc poradziwszy się żony, z bólem serca zaniósł jedno do koła podrzutków u Dzieciątka Jezus. Podrzuciwszy tajnie, odszedł a nie dostrzegł, że w kole było już drugie nieco wcześniej podrzucone dziecię. Za to widział go podrzucającego szyldwach, t. j. żołnierz szpitalny postawiony na straży i zawróciwszy go zmusił, żeby zabrał swoje dziecię, a kiedy się w kole dwoje znalazło, zmusił go zabrać i dwoje na téj zasadzie, że podrzucił oboje. Wrócił więc zasmucony ojciec z dwojgiem dzieci i zasmucił tem żonę, która ulitowawszy się nad trzecią sierotą, chciała i jemu dać piersi, ale rozwijając pieluszki nie swojego dziecka, spostrzegła w niéj assygnacyę od któregoś bankiera warszawskiego na 50 dukatów tymczasowego wsparcia i stałego po kilka dukatów na miesiąc. Ucieszył się fryzyer z żoną, bo dla nich ten pierwszy datek i ta pensya co miesiąc stanowiły majątek. Ale zaraz dowiedział się i szpital, że bogaty podrzutek z koła został wzięty. Upominał tedy się o niego a kiedy fryzjer oddać nie chciał, szpital wezwał go przed sądy, które rozpatrzywszy rzecz, dały wyrok za fryzjerem przeciwko Dzieciątku Jezus.

W téj baśni było wiele złéj woli. Przedewszystkiem co w niéj oburza, to chęć autora oskarżenia szpitala o nieludzkość i o łakomstwo: czuwają jego strażnicy i łapią na gorącym uczynku podrzucających, a nawet zmuszają ich, żeby brali dzieci już wprzód podrzucone. Lekkim kosztem chce się szpital pozbyć ciężaru i dopiero wówczas upomina się o swoją własność, kiedy widzi, że otwiera się dla niego nowe źródło dochodów; więc szpital nie jest chrześcijańskim przytułkiem dla niedoli, ale jakimś spekulacyjnym zakładem.

Szpital musiał od siebie w Gazetach zbijać tę baśń, i zbijając uwiecznił fakt, którego nie było, ale który daje nam miarę tych napaści, na które narażony był szpital. Szyldwach nie łapał nikogo, opowiadał szpital zbijając, bo szyldwach nie stał nigdy na straży w nocy, a tylko w nocy odbywają się wyprawy z podrzutkami do koła; wszakże to nędza nawet się wstydzi swojego kroku. Podrzucanie do koła odbywa się codziennie i jest to wypadek tak mały, że nikogo nie razi bynajmniéj: kto chce może przynosić dziecię jawnie i podrzucać je, a jeżeliby szyldwach i dostrzegł coś podobnego, nigdy ludzi nie łapie, nie stawi im żadnych przeszkód, owszem wszyscy podrzucają swobodnie i swobodnie odchodzą. Assygnacyi żadnéj na dukaty nie było; nie było więc i sporu żadnego z fryzjerem i sądu. Szpital w obecnéj chwili posiada przeszło 800 dzieci podrzutków u mamek; przecież ż a d n y c h s i ę n i e w y p i e r a i ludziom ich nie narzuca i chociaż sam ma nie wystarczające fundusze, a długi na utrzymanie sierot zaciąga, bo jaki taki przysługuje się dzieckiem (tu już widocznie zgryźliwa ironia xiędza Ja-

szewskiego), a ledwo kto przysługuje się jałmużną szpitalowi nawet powinną. Tu znów do kawalerów Ś-go Stanisława jawny przytyk *).

Rzeczywiście tak dotkliwe ciosy, jakie w takich powiastkach uderzały w xiędza Jaszewskiego, a więcéj biegało ich niezawodnie, tém mniéj były uzasadnione, że szpital za jego czasów wzrastał i co raz to więcéj przyjmował chorych, podrzutków zaś coraz obficiéj nabierał, tak dalece że w ciągu lat kilkunastu tych rządów liczba ich w dwójnasób się podniosła, od 400 do 800.

Człowieka zacnego to zawsze draźni, kiedy spełnia powinność a tymczasem ludzie, którzy jéj nie spełniają, wyrzuty mu jeszcze robią. Prawda, że Baudouin krzywdy swoje ofiarowałby Bogu i ciosy zniósłby w milczeniu, ależ nie każdy Baudouinem, tém bardziéj nie był nim xiądz Jaszewski, człowiek powinności, który i po innych wymagał także powinności.

A miał ich co niemiara; oddawna już szpital czuł potrzebę urządzenia jakby małéj parafii, nie z ambicyi ale z konieczności. Podrzucano częstokroć niechrzczone dzieci, które potrzeba było ochrzcić. Wypadki śmierci powtarzały się często, ile w szpitalu. Sam w sobie szpital był jakby oddzielnym światem. Gdyby te chrzty, te śmierci, wypadały rzadko, można się było i do parafii zgłaszać do zapisania aktu, ale szpital miał całą swoją uorganizowaną władzę, miał duchownych kilku. Więc i szpitalowi i parafii Ŝto-krzyskiéj było to nie na rękę. S z p i t a l o w i, bo mógł u siebie od razu, za faktem zdarzonym zapisywać akta; parafii, najobszerniejszéj w Warszawie, stałaby się znowu ulga, żeby szpital sam sobie wystarczył, sam się obsłużył. Nie było téż ani w szpitala ani parafii pożądaniach, ażeby przez to zrywał się związek duchowny, łączący z sobą wiernych jednéj parafii: ani chciał kościół Ŝgo Krzyża władzy swojéj dzielić na dwoje, ani pragnął tego szpital. Kościółby tracił i szpitalby tracił; kościół na rozdrobnieniu i podzieleniu się parafii, szpital na przyjmowaniu obcych dla siebie obowiązków parafialnych, bo przyszłoby nie tylko swoich chorych i dzieci, ale i wiernych jednéj okolicy miasta, chrzcić, spowiadać, komunikować, zaślubiać, chować i ogromne przez to zakładać akta.

Księża szpitalni aż nadto u siebie mieli do roboty, a mało środków utrzymania. Niema téż nigdzie parafii przywiązanych do szpitala, bo te dwie instytucye kościelne nie wiele godzą się z sobą. Pogodzić rzeczy było łatwo; parafią Ŝto-krzyzka pod tym względem usamowalniała szpital jeneralny Dzieciątka Jezus, że pozwoliła mu spisywać akty religijne dotyczące osób będących tylko w szpitalu.

Zdaje nam się że jeszcze Śliwicki pozwolił na tę nowość. Pierwszą statystykę tych czynności szpitalnych mamy za rok 1775.

---

*) Odwołanie to baśni przez szpital jest w Nr. 60 Gaz. Warszaw. z dnia 28 lipca 1787 roku.

Ochrzczono tutaj w ciągu roku chłopców 86, dziewcząt 102. Pochowanych osób było 467 i dzieci 290 *) Wszystkich więc aktów spisał szpital 745. Na szpital niepospolite to cyfry.

Liczby wzięte z innych kościołów warszawskich, nie są tak wielkie jakby się zdawało napozór, że wielkie byćby powinny. W ogłoszeniu zdaje się urzędowém w Gazecie czytamy największe liczby podane z parafii Śgo Krzyża, a jednak liczba chrztów wynosiła w roku 1775 dzieci płci męzkiéj 405 i 102 żeńskiéj. Potém kolejno idzie: panna Marya, Święty Jan, Święty Jędrzéj, parafia Ujazdowska, w końcu Dzieciątko Jezus, zawsze wykazywane oddzielnie, jako osobna parafia. Ujazdowska cyfra mało co większa od szpitalnéj, obejmuje chrztów 101 i 113. Razem wszystkich chrztów w Warszawie w r. 1775, 1411 i 1407 to jest 2818; zatém szpital z czternastą częścią ogólnéj liczby występuje. Z drugiéj strony pierwszy szpital stoi ilością umarłych „dorodnych“ jak wyrażono w ogłoszeniu, to jest starszych ludzi. Za nim w kolei idą Śty Krzyż, Panna Marya, Ujazdów i w końcu Śty Jędrzéj, który miał tylko 89 umarłych. Zmarłe dzieci osobno porachowano. Ale tu jest już ośm, nie sześć rubryk, bo cyfry podawane, oprócz parafij, jeszcze z kościołów Reformatów i Karmelitów na Lesznie. U Reformatów najwięcéj pochowano dzieci, bo 951. Potém koleją idzie Panna Marya 353, Śty Krzyż 347, Dzieciątko Jezus 290, Śty Jan 121, Ujazdów 109, Karmelici 23. Ogólna liczba zmarłych dorodnych 1550, dzieci 2194, razem 3744. — Dla porównania weźmy jeszcze inne statystyczne daty np. z roku 1778. Wtedy u Ś-go Krzyża ochrzczono dzieci płci męzkiéj 560, żeńskiéj 553, razem 1113, jak w całéj Warszawie razem było 3351 chrztów. W tymże czasie umarło osób w parafii Ś-go Krzyża 1160, w całéj Warszawie 3107. Z porównania dat wypada, że cyfra chrztów była w szpitalu o sześć prawie razy mniejszą od cyfry chrztów w parafij i 18 tylko razy mniejsza od cyfry ogólnéj całéj Warszawy. Z liczbą pogrzebów inny stosunek. Umarłych niema w całéj parafii nawet dwa razy więcéj, od cyfry szpitalnéj; w Warszawie niema pięć razy więcéj, ledwie cztery. Te stosunki dobrze się zmniejszą, jeżeli przypomnimy, a pewno tak jest, że w cyfrach statystycznych parafii porachowano i cyfry chrztów i umarłych u Dzieciątka Jezus. Szpital nie stanowił wtenczas osobno parafii, więc oczywiście jego liczby w liczbach parafij tonąć musiały. Jeżeli zaś daléj punkt porównania posuniem — przekonamy się, że tylko liczbą chrztów szpital stoi niżéj od wszystkich ówczesnych parafii Warszawy, bo liczba zmarłych w nim mało co jest mniejsza od zmarłych w całych parafiach Ś-go Krzyża, Ś-go Andrzeja, za to równa się w parafiach Ś-go Jana i Panny Maryi, wyższą zaś jest od Ujazdowskiéj **).

*) Gazeta Warszawska z roku 1776, Nr. 2.

**) Wszystkie te statystyczne wykazy dla historyi ówczesnéj Warszawy, zgromadziliśmy w dziełku pod tytułem: „Ś-ty Andrzéj i Kanoniczki w Warszawie“, drukowaném w Bibliotece Warszawskiéj 1851 roku Tom I i II: mianowicie porównać Tom I, str. 523—524.

Jeżeli więc sobie ulżył przez to szpital pracy że nie z każdym wypadkiem szedł do parafii, za to przysporzył jéj sobie spisywaniem aktów, wśród których tylko rubryka małżeństw wakowała. Ślubów albowiem nie dawano w szpitalu.

Nie posiadamy cyfr statystycznych z lat następnych o działalności szpitala na téj drodze. Nie ogłaszała już ich więcéj Gazeta xiędza Łuskiny, a szkoda, bo byłyby to jednak rzeczy daleko ważniejsze i potrzebniejsze do zanotowania, niż te co chwila powtarzane w Gazecie anegdotki, w których znać tylko kwaśny humor i zgorszenie ze wszystkiego, co się działo na świecie.

Do wspomnień szpitala Dzieciątka Jezus, z czasów zarządu xiędza Jaszewskiego, należą jeszcze maltańskie, w nim odprawiane uroczystości.

Wiadomo z dziejów, że ostatni z książąt Ostrogskich fundował na swoich rozległych włościach wołyńskich komandoryę maltańską po wygaśnięciu pokrewnych sobie książąt Zasławskich. Marzył zacny kasztelan o tém, żeby na pograniczach Rzeczypospolitéj od strony Turcyi dźwignąć zaporę na korzyść Polski i Chrześcijaństwa. Ale kiedy tę sprawę po śmierci już ostatniego z Zasławskich możni panowie, którzy umyślnie w tym celu wpisywali się do zakonu Maltańskiego, chcieli obrócić na czysto prywatną korzyść, któraby im tylko wielkie zapewniała dochody bez żadnéj o Rzecz-pospolitą troski, stało się, że przez lat 80, dobra te zostawały w posiadaniu żeńskiéj linii dawnych potomków i że sprawa o naturę tych dóbr ciągle wisiała. Zamiast komandorów nastawali ordynaci. Jeden z ostatnich ordynatów, bezdzietny, w połowie panowania Augusta III-go rozdzielił dobra pomiędzy przyjaciół swoich, lub towarzyszów swawoli. Wielkie krzyki podniosły się o to; hetman Branicki bronił Ostrogszczyzny jako majątku Rzeczy-pospolitéj, z którego miała jéj iść obrona, ale obdarowani, a wielu ich było, ludzie możni a wpływowi, potrafili ciosy wszelkie odwrócić i stali się właścicielami ziemskiemi nie swoich posiadłości, złożywszy się wszyscy na kilkaset ludzi półku Ostrogskiego, który kosztem swoim utrzymywali dla Rzeczy-pospolitéj. Chociaż chciwość i łakomstwo obdarowanych zwyciężyły, wszelako może i dobrze się stało dla Rzeczy-pospolitéj, że wielka własność zasiliła całe grona szlachty; to tylko niedobrze, że dla téj chciwości zabrakło obrony Rzeczy-pospolitéj. Zdawało się, że sprawa Malty w Polsce bezwarunkowo zgubiona. Umiał jednak zakon przypomnieć się z prawami swojemi podczas drugiego sejmu delegacyjnego; minister jego pełnomocny hrabia S a g r a m o s o pozyskał dworów protekcye i stanęła w roku 1775 nagła instytucya kawalerów maltańskich w Polsce. Nie było już z owych kawalerów obrony granic Rzeczy-pospolitéj, ale były pensye dla kawalerów z dóbr ordynackich wydarte. Dla pensyi tych zamaltańszczyło się w Rzeczy-pospolitéj. Każdy znowu chciał zostać kawalerem, żeby pobierać pensyę, lub mieć nadzieję na pensyę. Był wielki przeor Poniński, był podskarbi, sześciu komandorów wielkiego przeoratu i inni komandorowie fundowali familijne tytuły. Inni byli kawalerowie zaszczyceni krzyżem *devotionis* j. h o n o r o w i, były i damy krzyżem orderowym zaszczycone i wre-

szcie oficyaliści orderu, t. j., ajent i podskarbi, sekretarz skarbu orderowego i przeoratu, kapelan przeoratu i t. d. Na pensye poszło złp. 120000 z 300000 wyznaczonych na utrzymanie półku Ostrogskiego. Z pozostałych 180000 złp. na półk, odchodziło jeszcze 12000 złp. na kommissarzy do dóbr Ostrogskich. Komandorowie byli, kommissarze byli, Malta była, a wszystkich kosztem wojska podejmowała Rzecz-pospolita. W konstytucyi pisała, że „zakon przyzwoitości żądań swoich przed wyznaczonemi od stanów Rzeczypospolitéj do rozeznania praw kommissarzami, dokumentami konwinkującemi nie dowiódł." Jednakże Rzecz-pospolita „poważała interessowania się dworów" *). Książe biskup warmiński Krasicki, także krzyż maltański otrzymał. Na co?. po co? w jakich widokach? tego nikt nie zgadnie.

Od dnia 1-go Października 1774 roku rachował się już rok maltański i szły na przeorat summy Ostrogskie. Konstytucya sejmowa z roku 1776, tak postanowiła dodając, że gdyby kommissya skarbowa koronna, „uczyniła już jakie rozsądzenia tych summ, tedy ten wydatek nie funduszowi kawalerów maltańskich, ale rejmentowi Ostrogskiemu odciągnięty być powinien lenung" **). Znowu płaci Rzecz-pospolita za wszystko.

Po urządzeniu się stanowczem zakonu maltańskiego w Polsce, czytamy w Gazecie Warszawskiéj xiędza Łuskiny następującą ciekawą wiadomość: ***)

„Imć Pan Pułkownik Narzymski, na zgromadzeniu prowincyonal-
„ném wielkiego przeorowstwa Maltańskiego, okazawszy dowody swojéj
„familii, dnia 15-go teraźniejszego miesiąca, w kaplicy tutejszéj Dzie-
„ciątka Jezus, z rąk Imci Pana Ministra zakonu Maltańskiego, odebrał
„krzyż tegoż zakonu. Tenże nowy kawaler wkrótce pośpieszyć ma na
„granicę Tatarską, dla odprawienia tam zwykłego *karawanu* przy na-
„rodowém wojsku; aby mógł potém uczynić uroczystą zakonu swego pro-
„fessyę, i być zdolnym do otrzymania komenderyi, któraby podczas za-
„wakowała w rzeczonem wielkiem Maltańskiem przeorowstwie."

Pierwsza fundacya zakonu w Polsce, a raczéj installacya jego, odbyła się w Grudniu 1774 roku, w niedzielę, w kaplicy nuncyusza xiędza Garampiego. Wtenczas pierwszy raz Sagramoso w obec nuncyusza wybranych komandorów pasował, to jest przyjmował do zakonu. Miecze ich leżały przed ołtarzem. Przed ewangelią uklękli przed hrabią Sagramoso, który każdego z nich w ramię i w rękę uderzał mieczem, poczém do boku im te miecze przypasywał; na każdego wkładał order. Podczas ewangelii stali nowi już komandorowie z dobytemi mieczami, nuncyusz ich błogosławił i miecze i odbierał od nich przysięgę. Nie było zaś w niéj nic o czystości, bo na ten raz mogli być żonaci komandorowie (sami intryganci podostawali te stanowiska), i tylko ich następcy mieli być bezżenni. Nie było nic w przysiędze, że kawalerowie od-

---

*) Vol. leg. VIII, 202—205.
**) Vol. leg. VIII, 845 i Gazeta Warszawska z roku 1776, Nr. 86.
***) Gazeta Warszawska z roku 1776, Nr. 93.

prawią nowicyat, że pójdą na jaką wyprawę do Turcyi, bo nasi pierwsi maltańczykowie szli do gotowego, prosto do pensyi *).

Ale dla Narzymskiego, jak widzimy, te wyjątki nie służyły. Śpieszy półkownik na granicę Tatarską, żeby potém mógł odbyć professyę i zostać w Malcie komandorem. Bierze krzyż, ale już nie w kaplicy nuncyuszowskiéj, tylko u Dzieciątka Jezus. Sagramoso sam zjeżdża na uroczystości; bez dowodów familijnych nikogo do siebie nie przypuszcza: arcy-arystokratyczny to zakon. Ma aż nadto dostateczne papiery półkownik Narzymski, potomek rodziny senatorskiéj zamożnéj. Na ziemi naszéj mnożą się arystokratyczne Zachodu instytucye. Naprzód Kanoniczki, potém kawalerowie Maltańscy. Order nie udał się Władysławowi IV-mu, ale udaje się królowi Sasowi i Stanisławowi Augustowi, teraz upowszechnia się w Polsce trzeci jeszcze order Maltański.

Widzimy, że zakon szuka sobie i obrzędowéj kaplicy, i że wybrał sobie na ten cel kościołek szpitalny Dzieciątka Jezus. Nie mamy wprawdzie śladu, żeby następne pasowania odbywały się w naszym kościółku, ale domyślać się należy, że tak było: pierwszy i ostatni w gazetach spotkaliśmy artykuł o Narzymskim, może dla tego, ze sama nowość zajmowała. Po Narzymskim przecież było jeszcze kilkunastu kawalerów, którzy odbierali krzyże, ale obrząd już nie budził ciekawości publicznéj.

Dezyderyusz Narzymski, na Niedzbarku, był bratem rodzonym owego xiędza Kajetana Józefa, którego nazwisko już kilka razy powtarzało się w opowiadaniu naszém. Walczył w wojsku saskiém, pruskiém i pod znamionami konfederacyi Barskiéj. Zdaje się, że nie dopełnił warunku po przyjęciu krzyża to jest, nie pośpieszył na granicę Turecką, albowiem umarł tylko nowicyuszem, nie kawalerem, 1779 roku w Proszewie o mil 10 od Warszawy, pochowany w Siennicy u Reformatów w grobie rodzinnym, żył lat 60 **). Nie został komandorem, ale téż czysty zupełnie, do pensyi się nie umizgał, tylko do Malty.

24.

STATYSTYKA SZPITALA ZA XIĘDZA JASZEWSKIEGO. DUPONT.

(1771—1792.)

Rzecz o czasach xiędza Jaszewskiego zakończymy statystycznemi wykazami i uwagami, jakie te wykazy nastręczą.

Ostatnią razą doprowadziliśmy ową statystykę do roku 1770 i rektorstwa xiędza Brzozowskiego włącznie. Tutaj przejrzymy liczby aż do roku 1792 t. j.

*) Fakt z Gazet pisanych.
**) Gazeta Warszawska Nr. 71 i 89 Supplement.

do końca sejmu 4-letniego i nastania Targowicy. Bo lubo xiądz Jaszewski nie wiele wprawdzie przeżył tę epokę, przecież doczekał się jeszcze zmian wielkich, a rok 1792 stanowi zarówno przesilenie w dziejach Rzeczy-pospolitéj jak i szpitala.

W roku 1771 było chorych w szpitalu Dzieciątka Jezus w ogóle 315, dzieci 423.

W administracyi osób i duchowieństwa	15.
Służby lekarskiéj, osób	4.
Urzędników, osób	3.
Służby niższéj, osób	36.
Mamek	46.
Razem osób	104.
Ogół ludności wynosił w roku 1771 osób	842.

Zajmiemy się najprzód administracyą, bo to najważniejsza rubryka.

Uważamy, że służba lekarska zwiększa się o połowę w téj dobie, z dwóch osób skoczyła na cztery w roku 1771. Tłómaczy się to narastającą liczbą chorych i dzieci w Szpitalu; znać tutaj ciągły ruch po przyroście chorych i niemowląt, oraz przyroście saméj służby lekarskiéj; zdaje się, jakby jedno popychało drugie. Służby lekarskiéj w roku 1778 jest już osób 5, w roku 1781 osób 6, w roku 1782 osób 7, w roku 1786 osób 8 i ta cyfra do roku 1792 pozostała niezmienną. Tak więc z nastaniem xiędza Jaszewskiego służba lekarska zwiększyła się o połowę i o tę drugą połowę podniosła się w ciągu tych lat 22; podniosła się szybko, cztery razy więcéj.

Zresztą w ciągu pierwszych lat sześciu (1771—1776) niewidzimy żadnéj zmiany w administracyi. Dopiero aż rok 1777 zmienia porządek; zamiast 46 mamek szpital ich w tym roku miał 48, to jest powoli wracał do swojéj najwyższéj liczby, która w roku 1769 aż osób 49 wynosiła. W roku 1778 widać powiększenie się służby lekarskiéj i całéj w ogóle administracyi. Duchowieństwa jest wtedy osób 18, służby niższéj osób 40, to jest o 4 więcéj, mamek 48. Odtąd wszystkie cyfry administracyi rosną.

Teraz jest w roku 1779 osób 20, w roku 1781 już osób 22, w roku 1782 nawet osób 24, poczém znowu spada liczba na osób 22 i utrzymuje się ciągle, tak aż po rok 1792 włącznie.

Mamek liczba w roku 1779 podnosi się od 48 do 50, w roku 1786 było ich 51, w roku 1787 mamek jest 52 i ta cyfra ciągle utrzymuje się aż do roku 1792.

Służby niższéj liczba od 40 osób skoczyła w roku 1782 do osób 55: na raz w roku 1783 spada do osób 43, w roku 1784 podniósła się do osób 44, w roku 1788 do osób 46, w roku 1791—1792 do osób 54.

Cała liczba osób przeznaczonych do administracyi szpitala następnie się w zbiorowych liczbach przedstawia. Było wszystkich osób 104 aż do roku 1776 włącznie. W roku 1777 jest już osób 106, w roku 1778 już osób 114,

w następnych latach 1779—1780 osób 118, w roku 1781 osób 121, w roku 1782 najwięcéj, bo osób 139; — poczém znowu liczba opada, bo w roku 1783 do osób 125, następnie przez dwa lata jest osób 126, w roku 1786 osób 128, w roku 1787 osob 129, przez następne trzy lata osób 131 aż w roku 1791—1793 osób 139.

Cyfry chorych bardzo nierówne za przeszłéj doby, były i za Jaszewskiego bardzo nierówne, ale w ogóle najmniéj o drugie tyle w przecięciu się powiększyły. W tamtéj dobie wynosiły 300—400 w przecięciu, teraz powiększają się ciągle i pierwszy raz w roku 1778 przechodzą tysiąc osób. Ten tysiąc spada zrazu cokolwiek, ale po trzech latach zdwoiwszy się raz jeszcze spada cokolwiek, ale w ogólności stoi na 1300—1700 i znów przybiera. W ciągu téj 22-letniéj doby ludność ta trzy razy przekraczała liczbę 2,000.

Bliższe szczegółowe cyfry to najlepiéj wskażą. Zaczyna się w roku 1771, od wcale skromnéj liczby chorych 315, mniejszéj dobrze od cyfry z 1770 r., ale w roku 1772 już jest chorych 440, w roku 1773 zaś 483.

Następnie jest chorych	w roku	1774	osób	. . . . . .	621
„	„	„ 1775	„	. . . .	827
„	„	„ 1776	„	. . . .	781
„	„	„ 1777	„	. . . .	664
„	„	„ 1778	„	. . . .	1191
„	„	„ 1779	„	. . . .	807
„	„	„ 1780	„	. . . .	887
„	„	„ 1781	„	. . . .	1000
„	„	„ 1782	„	. . . .	2597
„	„	„ 1783	„	. . . .	1656
„	„	„ 1784	„	. . . .	1448
„	„	„ 1785	„	. . . .	1372
„	„	„ 1786	„	. . . .	1792
„	„	„ 1787	„	. . . .	1556
„	„	„ 1788	„	. . . .	2075
„	„	„ 1789	„	. . . .	1767
„	„	„ 1790	„	. . . .	1748
„	„	„ 1791	„	. . . .	1821
„	„	„ 1792	„	. . . .	2124

Widzimy, że te cyfry są bardzo nieregularne. Nie wiemy czemu to przypisywać takie ich wahanie się, taką ich niepewność. Nie uderzyłoby nic to, gdyby cyfry zwolna się podnosiły lub zwolna opadały, ale te gwałtowne różnice wskazują na jakieś przesilenie wewnętrzne w szpitalu, czy téż więcéj może na stan zdrowia w stolicy. Trzy razy cyfra chorych 2000 przechodzi w roku 1782, 1788 i 1792; w r. 1782 jest największą (2597). W całym okresie 70-letnim w historyi szpitala, (1786—1831), cyfra ta jest największą i do tego nieproporcyonalnie wielką.

Cyfry niemowląt nie przedstawiają takich nieregularności.

W roku 1771 wynosiła dzieci			423
„ 1772	„	„	386
„ 1773	„	„	368
„ 1774	„	„	370
„ 1775	„	„	361
„ 1776	„	„	369
„ 1777	„	„	468
„ 1778	„	„	469
„ 1779	„	„	586
„ 1780	„	„	567
„ 1781	„	„	688
„ 1782	„	„	684
„ 1783	„	„	670
„ 1784	„	„	677
„ 1785	„	„	679
„ 1786	„	„	713
„ 1787	„	„	796
„ 1788	„	„	748
„ 1789	„	„	797
„ 1790	„	„	768
„ 1791	„	„	794
„ 1792	„	„	796

Cyfra podniosła się więc ogólnie: w roku 1777 przekroczyła 400, w roku 1779 dzieci 500, w roku 1781 dzieci 600, w roku 1786 dzieci 700 i na téj wysokości utrzymywała się ciągle, dochodząc prawie liczby 800.

Jeżeli weźmiemy na uwagę cały ogół ludności szpitala i chorych i dzieci i administracyi przekonamy się, że cyfry tych są następne:

w roku 1771 było osób wszystkich w szpitalu			842,	dalej
„ 1772	„	„	930,	„
„ 1773	„	„	955,	„
„ 1774	„	„	1095,	„
„ 1775	„	„	1292,	„
„ 1776	„	„	1254,	„
„ 1777	„	„	1238,	„
„ 1778	„	„	1774,	„
„ 1779	„	„	1511,	„
„ 1780	„	„	1572,	„
„ 1781	„	„	1809,	„
„ 1782	„	„	3420,	„
„ 1783	„	„	2451,	„
„ 1784	„	„	2251,	„
„ 1785	„	„	2177,	„

w roku	1786	było osób wszystkich	w szpitalu	2633, dalej
„	1787	„	„	2481, „
„	1788	„	„	2954, „
„	1789	„	„	2695, „
„	1790	„	„	2647, „
„	1791	„	„	2754, „
„	1792	„	„	3059.

Liczba ogólna osób będących na utrzymaniu szpitala podniosła się w ciągu tych lat 22-ch.

Rok 1782, zróbmy i tę jeszcze uwagę, był wyjątkowy w téj dobie. Cyfry w nim podane do statystyki szpitala znacznie się różnią od wszystkich innych poprzedzających i następnych. Jakieś nie pojęte przesilenie w tym roku się odbyło; liczba chorych z 1000 od razu skoczyła na 2597, liczba służby niższéj z 40 na 55. W przyroście dzieci jedynie rok ten ma cyfrę cokolwieczek niższą od poprzedniéj z roku 1781. W przyroście dzieci poprzedni rok 1781 jest gwałtownym, bo w nim cyfra dawniejsza z 567 skacze nagle na 688 i w roku 1782 spada tylko o 4 niżéj, bo wynosi 684. Więc jakiś gwałtowny był napływ dzieci, a w ślad za nim i napływ chorych do szpitala; ten zaś napływ chorych widocznie wskazuje na nędzę, na choroby w mieście. I domysł to tém więcéj prawdopodobny, że w roku 1783, nagle te cyfry wszystkie spadają, jak wprzódy nie wiedzieć dla czego nagle się podnosiły.

Przychodzimy do rubryki dochodów; tablice ich więcéj skomplikowane, niż lat poprzednich. Dowodem będą następujące wykazy:

Było całego	dochodu	w roku	1771	148,570	złp.
„	„	„	1772	171,191	„
„	„	„	1773	234,670	„
„	„	„	1774	135,665	„
„	„	„	1775	132,322	„
„	„	„	1776	147,109	„
„	„	„	1777	110,711	„
„	„	„	1778	155,050	„
„	„	„	1779	171,472	„
„	„	„	1780	211,229	„
„	„	„	1781	180,285	„
„	„	„	1782	180,660	„
„	„	„	1783	178,331	„
„	„	„	1784	187,377	„
„	„	„	1785	209,910	„
„	„	„	1786	203,789	„
„	„	„	1787	227,285	„
„	„	„	1788	252,492	„
„	„	„	1789	234,428	„

Było całego dochodu w roku 1790	. . . .	262,657 złp.
„ „ „ 1791	. . . .	292,523 „
„ „ „ 1792	. . . .	290,492 „

Za Jaszewskiego więc widzimy wzrost wielki dochodów: już pierwsza cyfra z roku 1771 jest większa od wszystkich poprzednich i bystro w ciągu lat dwóch się podnosi do ogromnéj, jak na szpital summy złp. 234,670: spada późniéj zapewne skutkiem nieszczęść w kraju. Lecz od roku 1778 znowu ciągle rośnie, od roku 1785 już nie spada niżéj, jak złp. 200,000; pod koniec tego okresu dochodzi prawie ogólna liczba dochodu złp. 300,000.

Za Jaszewskiego pierwszy raz wykazywano między dochodami jakieś zasiłki z kass skarbowych. Powiadamy jakieś, bo nie mogliśmy bliżéj dojść źródła, natury tych wpływów. Dochód to bardzo nieregularny, skaczący. Zaczął się w r. 1777 od złp. 6000 i zaraz w następnym roku powiększył się aż do cyfry 44,000, do któréj już nigdy się nie podnosił, występował jednak dosyć poważnie zawsze od 18—43 tysięcy. W r. 1783 nie wiadomo z jakiego powodu nic nie wpłynęło do szpitala z tego źródła.

Poczynają się téż po raz pierwszy i kary sądowe: skromne to cyfry, złp. 90, 94, 131, 276, i t. d. Raz było 1500 złotych, drugi raz 1900 złp., raz nareszcie jakiémś wysileniem nadzwyczajném doszły aż do 27,016 złp. Poczciwi jacyś sędziowie przypomnieli sobie wtedy szpital i grzywny do niego odsyłali. Przez całe 20-lecie miał z tego źródła szpital coś około 34,000. Dochód nie pewny zależny od łaski, — od roku 1778—82 przerywał się, i ustał téż nagle w r. 1791.

Pierwszy raz téż pojawia się dochód z loteryi. Każdy rząd ciągnąc z loteryi dochody, część ich obraca na dobroczynność. Widzimy, że szpital Dzieciątka Jezus był uprzywilejowany, skoro i z tego źródła pobierał. Dochód to pewno nie regularny. W pięciu latach w ciągu téj doby wcale nie dochodził; zaczął się od 3740 złp., ale opadał i podnosił się, niewiadomo dlaczego. Najmniejsza jego cyfra była w roku 1785, bo złp. 261; największa w roku 1792, bo złp. 8716. Cztery tylko razy tysiąca nie dorosł, a zawsze prawie był znacznie wyższy od tysiąca.

Z tego źródła miał szpital dochodu około 20000 złp. przez ciąg doby Jaszewskiego.

Dochody solne jeszcze występują za Jaszewskiego. Ostatni raz pobierane były w roku 1775. W ciągu lat pięciu raz zapewne ich nie było: cały dochód z tego źródła wynosił do 80,000 złp.

Nieregularne były dochody z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby, ze sprzedaży różnych realności szpitalnych, z pożyczek. Rok były, rok nie były. Znaczna cyfra kapitałów i darów zapisana pod rokiem 1773, bo aż złotych 75,768.

Z apteki szpitalnéj funduszu całkiem nie wykazano, musiała ta apteka dostarczać lekarstw tylko dla szpitala, a tych nie obrachowywano.

Stały dochód był z dóbr, z domów, z ogrodów, z opłat orderowych, z procentów od kapitałów wieczystych, z jałmużn, ze skarbon po kościołach, ze

zwrotu kosztów utrzymywania chorych. Był także pewien dochód stały hurtem brany, ze sprzedaży rzeczy po zmarłych chorych, ze zwrotu kosztów pogrzebowych, ze skór, z kości i z łoju bydła bitego na bieżące potrzeby szpitala, tudzież przedmiotów inwentarza martwego do dalszego użytku w szpitalu nieprzydatnych. Dochód z tego właśnie źródła obejmuje ostatnia rubryka tablicy pod tytułem: „dochody z innych źródeł poprzedniemi tytułami nie objętych".

Dochód z dóbr żaden za Baudouina, mały za Brzozowskiego, zwiększa się znacznie za Jaszewskiego. Ale także jakiś bardzo niepewny, wahający się: raz jeden tylko przedstawiał wcale poważną cyfrę (w roku 1779 złp. 28565), drugi raz nie drobną (w roku 1776 złp. 11,902); ale zresztą bardzo rozmaity skacze od tysiąca do dwóch, trzech, czterech, pięciu, sześciu, drugi raz spada do złp. 765 w roku 1783. Nie umiemy sobie tego faktu objaśnić, dla czego tak się dzieje. I w ogólności wszystkie te rażące różnice większych i mniejszych cyfr uderzają i w innych rubrykach dochodów stałych. Tak np. z domów, z realności szpitalnych, najmniejszy był dochód w roku 1779, bo złp. 2150, największy w r. 1789, bo złp. 15420. Różnicy między jednym a drugim rokiem jest o złp. 13000 przeszło. Tak samo cyfry dochodu z ogrodów najmniejsze są w roku 1785, bo złp. 353, największe z roku 1780, bo złp. 2130; — różnica o złp. 800. Nareszcie w roku 1789 ostatni raz wykazany ten dochód, potém go nie ma aż do roku 1792 i daléj. Zasiłki ze skarbou najmniejsze były w roku 1777, bo złp. 6000, największe złp. 44000; różnica ogromna o złp. 38000.

Mniej uderza ta niestałość cyfry w rubrykach, w których samo źródło dochodu niepewne, np. w dochodzie ze skarbonek, ze zwrotu kosztów leczenia, bo te wpływy zależą od czysto przypadkowych okoliczności. Ze skarbonek cyfra najmniejsza była w téj dobie złp. 1566, największa złp. 8025; różnica o półsiódma tysiąca. Zwrot kosztów za leczenie, większe wynosi cyfry; raz tylko zniżył się do summy niedochodzącéj złp. 1000, pospolicie zaś ją przechodzi i czasami nawet znacznie, bo podnosi się do summy złp. 27,272. Ze skarbonek miał szpital w ciągu tych lat przeszło złp. 80,000. Ze zwrotu przeszło złp. 300,000.

Procenta od kapitałów wieczystych, summy orderowe, należały do stałego także uposażenia szpitala.

Procenta raz uczyniły złp. 2710, drugi raz 21087; i téj ogromnéj różnicy objaśnić trudno. Z początku za xiędza Jaszewskiego dochód ten jest mały i ledwie po kilka tysięcy wynosi. Raz przecie z złp. 3829 skoczył w roku następnym na złp. 10,246, nigdy jeszcze tak wysoko, i znowu się zniżył. Dopiéro w lat 10 późniéj, téj najwyższéj znowu dosięga cyfry i waha się między 10,000 a 14,000 złp., aż raz, jak powiedzieliśmy, do 21,000 złp. doszedł. Najwłaściwiéj zdaje się przypuścić, że procenta nie dochodziły od niesumiennych wierzycieli, jak i orderowe pieniądze. Ale ci, co kapitały szpitalne mieli w swoich rękach, grzech popełniali, bo cudzą krzywdzili własność. Orderowi panowie nie spełniali tylko, dobrowolnie przyjętych zobowiązań.

Orderowe jak szło, widzieliśmy. Tutaj tylko ogólne cyfry dochodu zanotujemy. Dochód ten w roku pierwszym zarządu xiędza Jaszewskiego uczynił tylko

złp. 2466; lat kilka późniéj trzymał się na dwa, trzy razy większéj cyfrze, aż nagle w r. 1775 skoczył na złp. 21,547. Trzy lata następne znowu znacznie niższy; w dobie królewskiéj o dochód troskliwości podnosi się i trzyma się już zawsze wyższéj cyfry nad złp. 20,000; w roku 1780 dochodzi do ogromnéj niebywałéj złp. 64078.

Jednakże tę summę wyprosił jeszcze natręctwem swojém xiądz Drewnowski. Króla jałmużnictwo orderowe przynosiło mniéj szpitalowi, niż ta summa, która nagle poskoczyła, ale bywało w roku 22, 23, 25, 28 tysięcy, raz i wtedy nawet przeszło 30,000. W r. 1787 niema żadnego dochodu z orderu. Król, prawda, wtedy odbywał swoją podróż kaniowską, która trwała przeszło sześć miesięcy, potém musiał w zamku odpoczywać po téj podróży i zaniedbał się przez to w obowiązkach jałmużniczych; to rozumiemy jeszcze. Nie przypominał, nie naprzykrzał się i zaległości nie wpłynęły. Ale jakim sposobem nie wpłynęły do skarbu szpitalnego niezaległości? jakim sposobem kawalerowie zapomnieli się? czyżby nawet i przy otrzymywaniu orderu byli krótkiéj pamięci? Najmniéj 70 kawalerów król tego roku mianował, więc żaden z nich nawet wpisowego, nawet pierwszéj czterodukatowéj składki nie złożył? Pokazuje się, jak konieczną była u nas egzekucya. Być może, cyfry podatku orderowego w roku 1787 utonęły w następnych cyfrach, które ciągle i znacznie nawet, podczas sejmu wielkiego wzrastały.

Czy podniesiony duch narodowy, czy większy ład w głowach, czy przekonanie, że ofiar potrzeba i że zobowiązania spełniać należy, były do tego powodem, ale to pewna, że opłaty orderowe lepiéj wpływały. Pierwszy raz wtedy szlachta wkładała na siebie podatek dziesiątego grosza. Zatém nie zaniedbując swoich obowiązków względem Rzeczy - pospolitéj myślała i o mniejszych z o b o w i ą z a n i a c h. Zapewne jednak, na to pomnożenie dochodu orderowego inne jeszcze, nie tak szlachetne, wpływały pobudki: większy napływ ziemian do stolicy podczas sejmu, (a każdy z senatorów i posłów spodziewał się zostać kawalerem), większa coraz liczba mianowanych kawalerów i silniejsze natręctwo króla, podnosiły cyfrę dochodu. Szła więc kolejno rok za rokiem coraz wyżéj: naprzód 34, potém 38, 45, 58, nareszcie w roku 1792 doszła do ogromnéj summy 90,112. Potém jakby się nagle przesiliła, spadła w dwa lata następne do 28 i do 14,000. To zresztą nie potrzebuje żadnego tłumaczenia. Możnaby sądzić, że w roku 1792 wszyscy płacili: gdybyśmy tylko na uwagę wzięli roczne składki bez wpisowego bo 90,000 złp., przeszło, mogło złożyć 1250 kawalerów, a takiéj ich cyfry chyba nigdy nie było razem.

Z dochodem orderowym wiąże się jałmużna od Stanisława Augusta pobierana i od różnych osób. Niejednakowa była z tych dwóch źródeł.

Król płacił regularnie jak mógł, raz mniéj, raz więcéj. Król, jak wiemy, oświadczył, że płacić będzie miesięcznie w roku duk. 1440 czyli złp. 24,120, lecz przez pierwsze trzy lata téj doby nic nie dał, bo sam nic nie miał. Zaczął płacić na nowo w r. 1774 i dał wtedy tylko 12,770; późniéj ta summa w latach następnych mało rosła — aż w roku 1777 doszła wysokości złp. 25,540, t. j. o złp. 1000, przeszła nad normalną ofiarę. Więc i król szlachetnie poczuwał się do

powinności, żeby summy swoje zaległe spłacać: chciał to robić chociaż małemi ratami. Ale po roku 1777 jałmużna królewska znowu jest niższa od normalnéj przez dwa lata. W następnych zaś latach od r. 1780 zacząwszy, znacznie ją przechodzi i sięga prawie podwójnéj normalnéj cyfry. Najniższa w téj dobie jest z a r o k 39,591, najwyższa zaś w roku dobę kończącym t. j. 1792, bo wynosi aż złp. 52,236. Bądź co bądź, oddajemy sprawiedliwość Stanisławowi Augustowi: spełnił wszystkie swoje obowiązki dla szpitala najszlachetniéj i lepiej, jak inni kawalerowie, nikogo nie wyjmując. W téj dobie od r. 1774 do 1792 król wypłacił w ciągu lat 18-tu 698,600: to przecięciowo wyniosło za rok 38,811⅑, gdy za lat 18 wypadało królowi wypłacić tylko złp. 434,160; zatem nadpłacił król złp. 264,440. Król był winien za lat 9 t. j. od r. 1765—1773 złp. 217,080. Gdy zaś poprzednio w roku pierwszym dał jałmużny złp. 6,944 wypada więc:

1) że cała jałmużna królewska wynosiła złp. 705,544;
2) że król naddał na rzecz zaległości złp. 271,384; i po
3) że ten naddatek złp. 54,304 jeszcze na całe dwa lata następne i kwartał wystarczył.

Zatem król z góry płacił; opuszczał się w początku ale dał procent i dobry szpitalowi. To poczciwie.

Ponieważ dochód od króla za lat kilka po r. 1792 zupełnie ustaje, kończy się tutaj rzecz o téj sprawie, żeby już jéj nie podnosić w następnym rozdziale. Cztery lata jeszcze płacił król szpitalowi. W r. 1793, jałmużna jeszcze dorastała podwójnéj liczby normalnéj; w następnych znacznie się zmniejszyła, ale nie wiele niedostawała do normalnéj. W roku 1796, kiedy król był najbiedniejszy, kiedy go wszyscy rwali na wyścigi, pamiętał sam o szpitalu, i nadesłał mu małą ofiarę złp. 3,070, gdy po abdykacyi, która nastąpiła 25 listopada 1795 r., już nawet żadném prawem, żadném zobowiązaniem się własném, nie był do opłaty zmuszony. Dawał jałmużnę, jako król; nie potrzebował jéj dawać kiedy przestał być królem. Rok następny 1797 jeszcze przeżył, w początkach 1798 roku umarł.

Cała jałmużna królewska wynosiła w ciągu lat 31, następne liczby. Dawniéj po r. 1792 włącznie, obrachowanéj było 705,544, nowéj w ciągu ostatnich lat czterech 91,719, razem złp. 797, 263. Weźmy nawet i r. 1797 w rachubę, zatem lat 32, więcéj, niż król musiał płacić i znajdziemy że powinien był dać 751,840. Zatem najskromniéj obrachowany naddatek wynosił do 46,000. Zapłacone nim były nawet dwa lata po śmierci. Król się tutaj znalazł po chrześcijańsku; dawał co mógł, dawał więcéj jak obiecywał, jego lewica nie wiedziała co robi prawica.

Jałmużna od różnych osób także znakomicie .różne od siebie z jednego i drugiego roku wykazywała cyfry. W r. 1771 wyniosła ogromną dotąd nie bywałą liczbę złp. 56,248; następnego roku podskoczyła aż na 64,000, drugiego na 82,000. Najniższa wynosiła w r. 1781, złp. 18,183. Owa cyfra 82,559 była najwyższą. W ogóle cyfra ta nigdy nie dorastała najpierwszych z roku 1771—1773. Trzymała się na wysokości 20 i 30-kilku tysięcy, trzy razy tylko doszła do 40,000. Ze wstydem wyznać potrzeba, że zwykle jałmużna królew-

ska większą była od jałmużny zbiorowéj z całego kraju, mianowicie panów. Kiedy spadła z wysokich cyfr, przez lat cztery przewyższała jeszcze znacznie królewską; w piątym już się cyfry obiedwie równoważyły, ponieważ pomiędzy jedną a drugą jest najwięcéj 500 złp. różnicy. O 1200 złp. przenosi znowu cyfra jałmużn pańskich królewską w r. 1779, ale od r. 1780 król bierze odwet nad panami i wtedy jałmużna jego o wiele przenosi jałmużnę składaną przez panów; nie raz nawet i dwa razy jest większa. W jednym tylko r. 1790 urównoważyły się znów te summy i nawet pańska królewską o złp. 100-kilkadziesiąt przeniosła, królewska bowiem była złp. 45,630, panów 45,814. W ogóle cyfra składek od różnych osób przez lat 22 zrównała królewskiéj, nie o wiele ją przechodząc. Zawsze to smutny widok, że jeden król tyle dał, co kraj, na dobroczynną instytucyą.

Ogólna cyfra dochodu za Jaszewskiego zaczęła w roku 1771 od największéj dotąd summy złp. 148,570 ale spadała nizko, lubo były lata, że się i podwyższyła od téj cyfry. Spadała często, podwyższała się rzadko. Najmniejsza cyfra ogólnego dochodu jest w roku 1777, bo złp. 110,711, najwyższa w roku 1790, bo aż złp. 292,523. Różnica więc jednéj cyfry od drugiéj wynosi złp. 180,000 przeszło. Dochody w téj epoce do trzech kroć nie doszły — ale widać w nich ciągły przyrost, w poprzedniéj epoce ledwie po za 100,000 złp. przechodziły.

Przechodzimy do ostatniego wykazu, t. j. wydatków szpitala w ciągu lat 22 (1771—1792).

W roku	1771	było	wydatków	153,684	złp.,	w następnym
„	1772	„	„	177,847	„	„
„	1773	„	„	258,263	„	„
„	1774	„	„	188,793	„	„
„	1775	„	„	183,672	„	„
„	1776	„	„	188,201	„	„
„	1777	„	„	189,682	„	„
„	1778	„	„	180,359	„	„
„	1779	„	„	219,111	„	„
„	1780	„	„	199,499	„	„
„	1781	„	„	292,646	„	„
„	1782	„	„	241,637	„	„
„	1783	„	„	247,392	„	„
„	1784	„	„	185,819	„	„
„	1785	„	„	201,613	„	„
„	1786	„	„	200,891	„	„
„	1787	„	„	235,935	„	„
„	1788	„	„	252,124	„	„
„	1789	„	„	238,722	„	„
„	1790	„	„	254,539	„	„
„	1791	„	„	294,241	„	„
„	1792	„	„	290,492	„	„

Tutaj wiadomości mało dostarczają akta szpitalne. Niema najważniejszych rubryk: co kosztowało utrzymanie chorych,? co utrzymanie gmachów i rzeczy szpitalnych? jakie wydatki ponoszono na aptekę? Utrzymanie duchowieństwa szpitalnego i kościoła należy do ogólnéj summy wydatków administracyi, potrzeby szpitala. Utrzymują się tylko właściwie dwie rubryki: jedna wykazuje koszt łożony na wychowanie dzieci starszych i niemowląt, druga wydatki na administracyą. To za mało. Dworków w mieście i dóbr już nie skupowano w całéj dobie, ponieważ nie było za co.

Co większa? kiedy porównywamy dochody z wydatkami, przekonywamy się, że nigdy te dwie cyfry nie odpowiadają sobie.

Wydatki pospolicie znacznie są większe od dochodów. To można tłumaczyć, że szpital więcéj wydawał, niż miał dochodów, i dla tego musiał pożyczki zaciągać.

Śladu tego niema jednak w wykazach. Są wprawdzie rzadkie lata, w których wydatki nię dochodzą dochodów, ale te małe oszczędności nie pokryłyby nigdy poprzednich większych wydatków; powtórzyć więc musimy uwagę, że cyfry podawane w wykazach dalekie są od prawdy. Byle jak spisywane, byle jak kontrolowane, o rzeczywistéj budżetowéj potędze szpitala wyobrażenia nie dają. Tymczasem musimy się niemi wyłącznie posługiwać, żeby dojść do jakich takich ogólnych wniosków.

Utrzymanie dzieci niezmiernie mało kosztowało. Małe summy na ten cel szły i dawniéj; tysiąc, dwa tysiące, na rok starczyły. W roku 1768 cyfra ta na 5,000 wykazana, potém na 6,000, w roku 1770 na 9,000 złp. Utrzymuje się to przez lat 3 i w r. 1773 cyfra przekracza zaczarowaną liczbę 10,000 i powoli wciąż rok po roku rośnie. W roku 1779 przekracza złp. 20,000, w r. 1783 przekracza złp. 30,000, w 1784 roku 40,000, w roku 1785 nawet 50,000. W roku 1787 60,000 złp., w roku 1788 70,000 i ustaje nagle w roku 1791, kiedy uczyniła 77,824. Z tém w ciągu lat 20 cyfra utrzymania dzieci podniosła się o razy ośm więcéj; wzrost nagły! Niema cyfry za rok 1792 i następnych lat kilkanaście. Nierząd kontrolli odbił się i w klęskach kraju, wszelka nawet kontrolla ustała.

Niepojęte cyfry. Porównajmy je z liczbą dzieci i porachujmy koszta utrzymania każdego. W roku 1771 było dzieci 423, a koszt na nie uczynił złp. 9,093. Wypada z tego, że dziecko jedno kosztowało na rok złp. 21 i coś. Trudno zrozumieć to tembardziéj, że do kosztu utrzymania dziecka liczyćby się musiał koszt utrzymania mamki. Może tu jednak nie rachowano tak, kiedy i statystyka mamek wykazana pod administracyą; zdaje się więc, że koszt utrzymania mamek wlany razem do ogólnéj summy utrzymania administracyi. Liczba dzieci zwiększała się i koszt się zwiększał. Zobaczmy ostatnie cyfry: w roku 1791 było dzieci 794, a koszt ich 77,824. Zatem utrzymanie dziecka uczyniło 98 złp. z ułamkiem. Bądź co bądź, tu jeszcze zgoda. Wszystko rośnie i liczba dzieci i fundusz na ich utrzymanie i co zatem idzie, koszt przeciętny na utrzymanie każdego dziecka.

Administracya inne ukazuje widoki, mniéj jeszcze przedstawiające pola dla pogodzenia cyfr bardzo rozmaitych. Liczba osób rośnie wprawdzie nie zawsze stosunkowo; bo i zmniejsza się czasami, ale w ogóle uważana rośnie. Wydatek na administracyę nie rośnie, a raczéj bardzo jest ruchliwy; są ostateczności. Zaczyna się za Jaszewskiego od największéj dotąd summy 244,591 złp., i dochodzi w r. 1773 do złp. 246,684 i jeszcze większéj w r. 1781, bo złp. 267,406. Największa jest w roku 1792, bo 290,492 złp. Ale wśród tego dwódziestolecia, są i znacznie większe summy; najmniejsza w roku 1777 złp. 133,820. Za téj najmniejszéj cyfry osób administracyi było 106 i przecięciowo utrzymanie jednéj osoby bez względu na stan kosztowałoby złp. 1262 z ułamkiem. Weźmy najwyższą cyfrę wydatków w roku 1792 i przekonamy się, że obrócona summa ta na 139 osób administracyi, przecięciowo summę na utrzymanie każdéj osoby da złp. blizko 2090. Wypadałoby z tego wszystkiego, że stan materyalny zakładu polepszał się ciągle; że wszyscy zyskują na tém i dzieci, i członkowie administracyi. Ale to rzeczy nie pewne. Raz tak być musiało, drugi raz inaczéj.

Pod rokiem 1781 spotykamy nadzwyczajny wydatek złp. 12,600 na kupno placów. Dawno to się już szpitalowi nie przytrafiało, gdyż przestał kupować za Baudouina.

Ten wydatek występuje samotny w przeciągu długich lat.

Szpital kupił wtedy dziewięć placów na Bielinie u D u p o n t a. Zapewne jaka prywatna dobroczynność, przyszła tu w pomoc szpitalowi. Ta okoliczność naprowadza na wniosek, że plac przed frontem głównego gmachu szpitalnego jest własnością instytucyi Dzieciątka Jezus, a kanały pod tym placem znajdujące się są tego najlepszym dowodem, bo szpital dawniéj dochody z nich pobierał *).

Ogół wydatków w roku 1771 wynosił złp. 153684. Dotąd najwięcéj. Ale jak wszystkie inne rubryki, opada i podnosi się kolejno. Najwyższe cyfry sięgają, w roku 1781 złp. 292646 i w roku 1792 do złp. 294241. Najmniejsza jest w roku 1771.

Słówko jeszcze o tym Duponcie, od którego Jaszewski place kupił. Był to doktor medycyny. Poczciwy, szlachetny oryginał, niezawodnie leczył w szpitalu i darmo. Tém ci więcéj postać ta obchodzi szpital.

Jan Chrzciciel Dupont, był synem lekarza francuzkiego, Franciszka Floryana, który za czasów króla Stanisława Leszczyńskiego, lub w roku 1712 przybył na mieszkanie do Polski. Synowie już mu się porodzili wszyscy w Warszawie, a miał ich czterech. Najstarszy podobno Jan urodził się w roku 1718; inni Jędrzéj, Wilhelm i Antoni. Jan uczył się u Jezuitów w Warszawie potém 15-letniego posłał ojciec do Rheims. Z Rheims Jan dostał się do Akademii Lejdejskiéj gdzie się uczył pod profesorem Boerhavem i Regemanem medycyny. Lata téj

*) Zdaniesprawy Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie za r. 1860, str. 51.

podróży przypadają na dobę zamieszek po śmierci Augusta II. W Lejdzie bawił lat 7. Wypada z tego, że powrót jego do Warszawy nastąpił w roku 1740—42: mając lat 22, praktykować zaczął, trzymając się wiernie zasad Boerhava całe życie.

Po śmierci ojca w roku 1752 wziął z bracią ogromny majątek w domach i placach, bo widać, że praktyka długoletnia opłaciła się dobrze staremu doktorowi. Odtąd nie potrzebował zarabiać na życie. Zapewne wtedy sprowadził z Francyi 4-ch swoich synów od któregoś ze stryjów Wulpiusza, Alexandra, Felixa, Amanda. Ci dawali lekcye języka francuzkiego w Warszawie i doktor ułatwiał im stosunki. Osiadła więc cała kolonia Dupontów w Warszawie. Doktor sam nie stosował się nigdy do mody; do późnéj starości i jednakowo zawsze po staroświecku się ubierał. Nosił ogromną togę, wielką perukę na głowie z włosów końskich, która się w kędziory zwijając, spadała mu na ramiona. Na wierzch brał płaszcz szeroki i w ręku nosił długą laskę, jak pastor, ze skówką srebrną; rozpędzał nią chłopców, którzy za nim latali, żartując. Poważna to była postać. Napozór pobożny, żadnéj nie miał religii, rządził się filantropią, był synem swojego czasu, wolteryanistą. Serce miał wielkie. Łagodny dla cierpiących, leczył prawie samych ubogich i rzemieślników, unikał zaś bogaczów; bezpłatnie więc udzielał pomocy chorym, owszem sypał dla nich jałmużną.

Raz biedna kobieta zaprosiła go na 4-te piętro. Wybadawszy ją lekarz rzecze: „na twoją chorobę będzie to najskuteczniejszą receptą“, i dał jej dwieście złp. Takich wypadków trafiało się wiele. Dla siebie skąpy w pokarmach i w odzieniu, tutaj był hojny. Prawie nigdy nie jeździł powozem, który po niego przysyłano i zawsze wolał iść piechotą do chorego, bo po drodze nawiedzał raz wraz biednych.

Wesoły zwykle, nieraz śmiesznemi powiastkami rozsmieszał cierpiących. Przed Wielkanocą wszystkich swoich pacyentów nawiedzał, nawet zdrowych i zalecał im wstrzemięźliwość, powiadał bowiem, że najwięcéj osób chorowało skutkiem niepomiarkowanego jedzenia na Święta: wiedział o tém z własnéj praktyki. Ta przestroga wczas udzielana, często odnosiła skutek i z radością Dupont powiadał, że odwiedziny jego więcéj pomagały, niż recepty. Mnożyło się za jego czasów lekarzy w Warszawie. Nie lubił tego Dupont przez wzgląd na filantropią. Mówił, że gdzie więcéj lekarzy, tam więcéj bywa i chorych, tam zwykle pojawia się więcéj obrazów cudownych i więcéj ludzi opętanych. Tu jawny wolteryanizm, rodzaj żartu z pobożnych.

Jeszcze jedna zacnego człowieka osobliwość, — badaniom naukowym poświęcił syna swego Piotra: wychował go w stanie natury, według pojęć reformatorów wieku. Trzymał go zdala od ludzi przez lat 12, zamkniętego. Wypuścił go po raz pierwszy na świat w processyą Bożego Ciała. Wrażenie dziecka było tak silne, że na całe życie pozostał jak opętany. Kazał syna ojciec uczyć różnych rzemiosł; najwięcéj nieszczęśliwemu podobało się szklarstwo. Piotr silnéj był budowy ciała. Namiętnie polubił trunki, co nawet śmierć jego spowodowało. Czy nie z niego to czasem xiądz Krajewski brał w swojéj Podolance typ AO? Ojciec syna przeżył. Piotr Dupont żył lat 49. Dziwny wiek, w którym takie doświadczenia wolno było ludziom na własną rękę wyrabiać. Reformatorowie siebie gła-

skali a zabijali dzieci własne. Emil Jana Jakuba Rousseau wszystkim w głowie świtał. Jest Dupont znany i w literaturze. Drukowano wiersz do niego pod tytułem:

„Oświadczenie wdzięczności za wyświadczone dobrodziejstwa
Jegomości Panu JANOWI DUPONT, doktorowi Medycyny,
uczynione od Kollegium Warszawskiego Societatis Jesu.
MDCCLXX.

Dupont zacny, obojętny tylko na swoje dochody, skromny, prawy, powszechnie wielbiony w Warszawie, przeżył nawet Rzecz-pospolitą, wprawdzie niedługo, ponieważ umarł w Grudniu 1801 roku w Warszawie. Żył lat 83. *)

25.

CZASY SEJMU WIELKIEGO I POTARGOWICKIE.

(1792—1795.)

Zwrot nowy w losach szpitala zaczyna się, nie od śmierci xiędza Jaszewskiego, nawet nie od upadku Rzeczy-pospolitéj, ale od zalimitowania się sejmu czteroletniego, i nastania Targowicy. Wszystkie te wypadki rozwijały się po sobie w ciągu długiéj lat kolei: widzimy jakieś naprzód chwilowe wahanie się, potém cała przyszłość szpitala najstraszniejszą niepewnością zachodzi.

W czasach sejmu czteroletniego wiązały się wszędzie po województwach i powiatach tak zwane Kommissye cywilne i wojskowe, to jest, władze administracyjne rządzące, których przed tem w Rzeczy-pospolitéj nigdy nie było. Prezesem takiéj kommissyi w ziemi warszawskiéj został Franciszek Prażmowski, kasztelan Zakroczymski. Gdy władze te miały prawo wglądać i we wszystkie instytucye społeczne swojéj ziemi i okolicy, Prażmowski w Warszawie zwiedzał szpitale, przeglądał ich akta, przywileje, sam je odczytywał i podpisywał, niejako urzędową wagę im nadając. Taką wizytę odbył i w naszym szpitalu 1791 r. Podpisywał się zwykle: „lustrator Prezes." Nie miało to zresztą żadnego wpływu na losy szpitala: czynności

*) Szczegóły o téj popularnéj postaci w Warszawie w jedno tu zebrane z kilku źródeł. Najprzód pisze o Duponcie Magier, w swojéj: „Estetyce Warszawy" w rękopiśmie, który dotąd z wielką szkodą pamiątek jeszcze niewydrukowany. Wspomina potém o Duponcie Sobieszczański w „Rysie historycznym Warszawy", z notat jakiegoś pana Kozłowskiego; obacz pismo: „Biblioteka Warszawska" 1848 r. Tom III, str. 238—239. Nareszcze jest o doktorze artykuł w „Przeglądzie Naukowym" 1847 r. str. 31—32.

kasztelana zbyt prywatną miały cechę i nie zobowiązywały do niczego. Stanowić mogły poniekąd pewną siłę i dawać popęd Rzeczy-pospolitéj do reformy téj gałęzi administracyi.

Zapadła w r. 1789 konstytucya stanowiąca 400,000 złp. podatku na Warszawę i jurydyki, zamiast dawnego kominowego i hiberny. Wtedy przypominano sobie konstytucyę w roku 1775 i w téj nowéj znalazło się zastrzeżenie stosowne: „klasztory zaś ubogie, jako to sam szpital Dzieciątka Jezus, Śgo Łazarza i Ś-go Ducha, klasztory Karmelitanek i Benedyktynek, jedno tylko podymne dawniejsze opłacać będą; z domów zaś, które najmują do opłaty powiększonego podymnego należeć mają. *).

Nie wielka to musiała być ulga, przecież zawsze ulga.

Fantastyczny kasztelan Łukowski, Jacek Jezierski, po brzydko spędzoném życiu, na stare lata chciał być dobrym obywatelem, mówcą, ekonomistą i filantropem. Dla podniesienia funduszów Dzieciątka Jezus wcale oryginalny obmyślił projekt. Gdy deputacye konstytucyjne zbyt zawalone pracą nie mogły jéj wydołać, szanowny kasztelan przymawiając się na popędzenie prawodawczéj pilności radził ustanowić puszkę, żeby w niéj za karę składał każdy członek deputacyi po złp. 9, za każde przepuszczenie sesyi (wniosek z dnia 21-go Października 1791 r.). Na każdego rad był kasztelan nakładać podatki, na siebie jednego nic. Projekt, który podał, nazywamy fantastycznym, bo nie przeszedłby nigdy. Naprzód nie był właściwym, bo członkowie deputacyi pracowali przez czyste obywatelstwo. Powtóre, byłoby to wyzyskiwanie kilkunastu dobrych głów i szczerych serc przez liczny sejm. Potrzecie, było to może ludzi odstręczać od obowiązków, w deputacyach. Nareszcie, podatek orderowy źle wpływał; jakże tu spodziewać się, żeby kary za opuszczenie sesyi deputacyjnéj wpływały dobrze? Trudno przypuścić, żeby Jezierski był tutaj szczerym; gadał, bo w jego naturze było przymawiać się do wszystkiego, czy wczas, czy niewczas i projektami filantropijnemi chciał sejm zwodzić, ale ludzie wiedzieli, kto był ten litościwy mówca.

Nie wiemy, czy oprócz tych dwóch wypadków, była kiedy mowa na sejmie o szpitalu Dzieciątka Jezus. Zapewne miał sejm, ważniejsze sprawy na głowie: szpitalne musiały czekać.

Zwolnienia od ciężarów nie pozazdrościły szpitalowi następne rządy, ale ta pomoc była tylko bierna.

Za Targowicy już, kiedy Warszawa zalana była wojskiem, deputacya kwaternicza przez pośrednictwo swego sekretarza Ignacego Skarbka Malczewskiego ogłaszała: „że mając względy na klasztory mendicantium tu w mieście Warszawie konsystujące, przez ich dostarczane, osobom zakonnym na

---

*) Gazeta Warszawska 1789 r., Nr. 103. Supplement.

zdrowiu i siłach suppedytacye, oraz strzeżenie chorych i inwalidów, chcąc je mieć trwałemi w ich heroizmie, jakoto szpitale: Dzieciątka Jezus, panien miłosiernych, Ś-go Ducha, Ś-go Łazarza, Ś-go Benona i wszelkiego rodzaju tych dobra szpitalne od ciężaru kwaterunku i opłat takowego wolnémi czyni i deklaruje. *)

Xiądz Młodziejowski umierając zostawił fundusz na posagi dla ubogich panien. Kiedy pierwszy raz je wypłacano? w gazetach ówczesnych nie zostało się śladu. Pierwszą o nich wzmiankę znajdujemy dopiero w tych Targowickich czasach. Posagi wypłacały się co rok i z pewną uroczystością. Gdy oczywiście kandydatek było więcéj, niż funduszu, pokazała się potrzeba losowania. Tę przysługę wyrządzała „sierota pięcioletnia ze szpitala Dzieciątka Jezus.“ Dobry prognostyk, bo kiedy w późniejszych czasach nastąpią loterye, sieroty Dzieciątka Jezus przyjdą, jakby do prawa swego, do ciągnienienia, które im się wynagradzało zawsze. Odebrała i teraz sierota „jałmużnę dla szpitala jeneralnego.“ Rozdawanie posagów odbyło się dnia 6-go Grudnia 1792 roku, w dzień Ś-go Mikołaja. Sam Biskup Poznański xiądz Okęcki, zjechał i zastał przed wielkim ołtarzem klęczące panny ubogie, już wybrane przez los. Miał dla nich mszą Ś-tą, podczas któréj panny przyjmowały z rąk jego kommunię; po mszy św. była homilia o uczynkach miłosiernych. Następnie każda wezwana, osobno przystępowała do ołtarza i odbierała posag. Były tam i miejskie i wiejskie panny, szlachcianki i nieszlachcianki, według woli zapisodawcy. Posagów było wszystkich 36, po 12 dla każdego z 3-ch stanów. Uroczystość podobna w sercach młodych, zostawiała piękne wspomnienia. **)

Targowica ustanowiła juryzdykcyę marszałkowską koronną najwyższéj instancyi, czyli właściwie nową kommissyę policyi, zwłaszcza gdy marszałek koronny Michał Mniszech był nieczynnym.

Prezesem téj juryzdykcyi tymczasowéj został Tomasz Alexandrowicz, wojewoda Podlaski. Z kolei zajęła się ta juryzdykcya i szpitalami. Było to już najmniéj trzeci raz za panowania Stanisława Augusta. Juryzdykcya pokazywała nawet wiele dobrych chęci, bo gdyby tylko na własne spuszczała się siły i wśród innych obowiązków myślała o szpitalu, sprawa mogłaby się przeciągnąć długo bez żadnego skutku. Dla tego z grona swego wyznaczyła osobną deputacyę dla wyexaminowania i urządzenia szpitali warszawskich. Prezesem téj znowu deputacyi został Szymon Szydłowski, kasztelan Żarnowski, człowiek podejrzanéj cnoty obywatelskiéj. Jednakże trzeba mu tymczasem dobre oddać świadectwo, że na swojem stanowisku poprowadził rzecz prędko i zręcznie.

*) Korrespondent Warszawski Nr. 28: rozporządzenie deputacyi z dnia 20-go Października 1792 roku.

**) Gazeta Warszawska 1792 roku Nr. 98.

W początkach sejmu Grodzieńskiego, już na jego poglądach oparta juryzdykcya, mogła wydać następne rozporządzenie względem szpitali warszawskich:

„Juryzdykcya marszałkowska koronna Najwyższéj Instancyi, wraz z assessorami przez Najjaś. konfederację wolnych O. N. przydanemi, będąc dostatecznie zainformowaną przez deputacyą z grona swego do wyexaminowania i urządzenia szpitalów warszawskich wybraną, że fundusze tegoroczne kassy ofiar miłosiernych, tudzież szpitala Śgo Łazarza mogą tantisper wystarczyć tak na utrzymanie ubogich i chorych z ulic zebranych i poczęści w szpitalu Ś-go Łazarza, poczęści zaś w cuchtauzie i po różnych fabrykach umieszczonych, jako téż na upłacenie długów i innych wydatków nieuchronnych Święto Łazarskich, jeżeli te dwie kassy pod jednym dozorem zostawać i na te jedynie objekta (wszelkie inne wydatki, mianowicie na fabrykę wstrzymując) obrócone będą, co téż i Najjaśniejszéj Konfederacyi największym było powodem do decyzyi, z mocy któréj niniejsze robi się urządzenie; z tego zatem powodu Juryzdykcya Marszałkowska wraz z assessorami uprosiwszy jw. Symeona Kazimierza Szydłowskiego, kasztelana Żarnowskiego, gorliwie i pracowicie prezydencyę w deputacyi szpitalnéj dotąd odbywającego, zlewa na niego zupełny tymczasowy zwierzchny dozór nad wspomnionemi dwoma funduszami kassy ofiar miłosiernych i szpitala Ś-go Łazarza.

Chcąc mieć, ażeby tak ur. Tolkmit kassyer, i ur. Loga, intendent przeszłéj policyi zawiadujący, jeden kassą ofiar miłosiernych, drugi ubogiemi policyjnemi, jako téż prowizorowie, podskarbi i chirurgus szpitala Ś-go Łazarza, niemniéj dozorcy ubogich chorych w cuchtauzie i po fabrykach umieszczonych, referowali się we wszystkiem do jw. kasztelana Żarnowskiego, jemu raporta podawali, bez jego dozwolenia żadnych długów, żadnych nadzwyczajnych wydatków nie czynili, żadnych osób nie przyjmowali i nie wypuszczali, a to dopóki stałe urządzenie szpitalów warszawskich od władzy Najwyższéj nie nastąpi; cokolwiek zaś jw. kasztelan z mocy téj deklaracyi urządzi, o tem zupełny skład policyi Warszawskiéj co tydzień uwiadomi. Do kancelaryi téj zwierzchności, dozorcy w osobie jw. kasztelana Żarnowskiego, Juryzdykcya wyznacza ur. Wągrockiego, kancelarzystę swojego składu.“

Dat w Warszawie, na sessyi, dnia 22 Czerwca, 1793 r.

Tomasz Alexandrowicz,
Wojewoda Podlaski, Prezydujący. (L. S.)
Szymon Kasperski, L. M. K.
i K. B., Regent. *).

---

*) Korrespondent Krajowy i Zagraniczny, Nr. 52. Dodatek, str. 1049.

Niema w tém rozporządzeniu nic dotyczącego się bezpośrednio szpitala Dzieciątka Jezus, ale widzimy władzę, radę główną szpitali Warszawskich. Sejm delegacyjny myslał o tém na wielką skalę dla całéj Rzeczy-pospolitéj; co się wtedy nie udało, na małą skalę udało się dla Warszawy.

Pod naczelnym prezesem Szydłowskim, opiekuńczą radę szpitala jeneralnego Dzieciątka Jezus wtedy składali: po biskupie Poznańskim Młodziejowskim, xiądz Okęcki także kanclerz, który umarł właśnie w roku 1793, a następca po nim mianowany już przez rząd pruski Ignacy Raczyński, nie miał żadnego zetknięcia się ze szpitalem, tem bardziéj, że stanęły wtedy nowe granice i Poznań znalazł się w Prussiech. Starostą Warszawskim był ciągle przez całe prawie panowanie Stanisława Augusta, Fryderyk Bryl, jenerał artylleryi; w roku 1785 ustąpił starostwa Walentemu Sobolewskiemu, kasztelanicowi Warszawskiemu, który posłował na sejm 4-letni; jest to późniejszy senator wojewoda i w końcu prezes rady administracyjnéj królestwa kongressowego po Zajączku; Sobolewski do końca téj epoki był starostą. Co się tyczy trzeciéj osoby w zarządzie, to jest xiędza i wizytatora missyonarzy, i ten się zmienił. Wiemy, że po x. Śliwickim został wizytatorem xiądz Mikołaj Siemieński, już od dnia 21-go Marca 1763 roku, za Śliwickiego jeszcze, proboszcz Ś-go Krzyża. Instalował go na tę dostojność znajomy nasz, xiądz Kreni, kanonik Płocki i Warszawski, na rok przed swoją śmiercią. Mianowany był Siemieński przez jenerała xiędza Jacquiera, proboszczem i wizytatorem razem po śmierci Śliwickiego, któremu dla ulgi odejmowano tymczasowo probostwo. Siemieński położył wielkie zasługi w kościele i zgromadzeniu; był dobrym kapłanem. Wstąpił do missyonarzy w roku 1740, potém był kaznodzieją w parafii Chełmińskiéj, professorem w wielu seminaryach dyecezyalnych. Proboszczem Ś-go Krzyża został z asystenta zgromadzenia w Warszawie i był nim aż do śmierci swojéj przez lat 25. Wizytatorem jeneralnym został znów w r. 1774 nie rzucając probostwa. Za jego czasów w Galicyi zniesiono kilka domów zgromadzenia; przebolawszy ten cios podwoił starań, żeby na dawném stanowisku utrzymać missyonarzy w Rzeczy-pospolitéj. Przyczynił kilka nowych fundacyi, chociaż były niepewne i po miejscach odległych. Rzekł z tego powodu: „dobrze choć przez czas niejaki usłużyć bliźnim.“ Mąż niezmiernéj gorliwości, ciągle w pracy, w zabiegach o dobro kościoła. Przed samą śmiercią odwiedzał domy swojego zgromadzenia w Litwie, nawet za kordon przejechał do Mohylewa (w lato 1788 roku); poznał osobiście xiędza Siestrzencewicza, który go grzecznie przyjął i pracy nie tamował. Siestrzencewiczowi dał wtedy xiądz Siemieński dwóch swoich kapłanów na missyę do Astrachania. Odmawiał sobie wszystkiego, ciągle zajęty praktykami pobożnemi. Posilał się codzień tylko rosołem i marchwią, w post pił tylko klejek i gotowano mu jaja na miękko. Za wzorem Baudouina, był ojcem duchownym wizytek Warszawskich. Na kilka miesięcy przed śmiercią swoją, oddał probostwo Ś-go Krzyża xiędzu Wolińskiemu. Umarł Siemieński w Warszawie 10-go Grudnia 1788 roku, w początkach sejmu cztero-letniego. Żył lat 75.

Nazajutrz wyniesienie zwłok, trzeciego dnia żałobne nabożeństwo; na obudwu tych żałobnych uroczystościach celebrował xiądz Antoni Malinowski, suffragan Miednicki, t. j. Żmudzki, biskup Cynneński, proboszcz kościoła parafialnego Panny Maryi w Warszawie z Nowego Miasta. Był to Dominikanin i widać zakon kaznodziejski w ogóle, miał wielkie względy dla zmarłego, bo umyślnie przychodzili xięża z klasztoru i brali udział w żałobnych nabożeństwach. *)

X. Sebastyan Woliński, na którego ręce złożył probostwo Siemieński, musiał być w charakterze wizytatora zgromadzenia, opiekunem szpitala jeneralnego. Był dawniéj cenzorem ksiąg duchownych, examinatorem prosynodalnym i assystentem zgromadzenia. Jego doba pod owe właśnie przypadała czasy, 1788—1796. Zdaje się, że nie usłużył tyle szpitalowi, ile poprzednicy — bo miał mniéj od nich znaczenia i wpływu; takich rzeczy nie da stanowisko, lecz życie i zdolności. Xiądz Woliński niezawodnie był człowiekiem zacnym, ale téż nie wiele potrafił. W roku 1796 miejsce jego u Ś-go Krzyża na wizytatorstwie obejmie nie pospolity znowu człowiek, xiądz Józef Jakóbowski.

Nastąpiła zmiana i w jałmużniczym urzędzie orderowym — xiądz Drewnowski, kanonik Warszawski, koadjutor opat Wągrowiecki, zakończył życie w roku 1790. Miejsce jego zajął w radzie szpitalnéj, jako sekretarz, xiądz Jan Lubański, od roku 1790 kanonik Warszawski. Szlachcic herbu Grzymała, był naprzód proboszczem Kazimierskim. Następnie xiądz Felix Wodziński przybrał go sobie za koadjutora do kanonii Warszawskiéj; nominacya królewska nastąpiła 21 grudnia 1789 roku **): na tém już s t a n o w i s k u został sekretarzem orderu. Nie czytaliśmy go jałmużnikiem po kalendarzykach, tylko sekretarzem. Sądzimy, że to jednak po prostu niedomówienie, opuszczenie, bo sekretarstwo było właśnie tylko jałmużnictwem.

Pod sterem naczelnym więc kasztelana Żarnowskiego, za Targowicy mieli wpływ na losy szpitala, krótko xiądz Okęcki; dłużéj Walenty Sobolewski, oraz xięża Woliński, Jaszewski i Lubański.

Kommissya policyi, a raczéj jéj deputacya szpitalna, nakazała sporządzić osobne księgi przychodu i rozchodu, czyli percepty i expensy, mówiąc ówczasowym urzędowym językiem. Nakazała tej sporządzić inną księgę, w któréj „*copiatim*," jak mówiono, wpisywały się wszelkie obligacye, zapisy, testamenta na rzecz szpitala zeznawane. Inna księga poświęcana była na spisywanie ofiar miłosiernych. Zabierało się więc do porządku i kontroli. Był także zamiar sprzedania własności szpitalnych w ogóle, nie tylko należących do Dzieciątka Jezus. Ogłaszały już nawet gazety sprzedaż różnych posessyi przez licytacyą, (w marcu i kwietniu 1794).

Wtém nadeszły wojenne czasy. Na potrzeby kraju szpital oddał swoje srebra, zapewne niedobrowolnie. Nie wiele pożywiły się niém publi-

*) Gazeta Warszawska z roku 1788 Nr. 100—101. Supplement.
**) Sygillaty. Nr. 38.

czne sprawy. Za to szpital zgłaszał się do Rady Najwyższéj o summę, która mu należała z zapisu Piotra Ożarowskiego, a która wynosiła 1000 dukatów. Był w takiéj nędzy, że deputacya magistratu, który wtedy mógł wiele, poświadczała urzędowém pismem — niedostatek i brak żywności dla chorych. Xiądz Jaszewski za pozwoleniem Magistratu folwark Kręczki wypuścił w dzierżawę xiędzu Sosnkowskiemu, proboszczowi Borzęcińskiemu.

Stosunki te z Magistratem pokazują, że Deputacya upadła, co z resztą naturalne, bo rząd naczelny za Kościuszki nie uznawał żadnych władz postanowionych po upadku ustawy. Władzę deputacyi zastąpił Magistrat, który nad Warszawą w ogóle rozpościerał dyktaturę.

Szpital poprzednio wydzierżawił Kręczki Stanisławowi Baczyńskiemu, ale burze czasu zagnały dzierżawcę za cesarski kordon i Kręczki same sobie zostawione, narażone były na wszystkie klęski wojny, kiedy król pruski Fryderyk Gruby oblegał Warszawę. Ucierpiały zabudowania gospodarskie, przepadł inwentarz, sama nadzieja zbiorów zginęła. Baczyński listownie zrzekał się dzierżawy. Wtedy to xiądz Jaszewski za wiedzą Magistratu, ratując dobro szpitalne, wszedł w układ o czteroletnią dzierżawę Kręczek i Rogowszczyzny, to jest części na Fałkach, z xiędzem Sosnkowskim.

Dwóch było wtedy xięży Sosnkowskich: jeden Józef Frygidyusz, drugi Kazimierz, zapewne bracia, z rodziny szlacheckiéj Godziembów. Józef był opatem zakonnym kanoników regularnych w Czerwińsku, pod zarządem komendatoryjnym xięcia Prymasa Poniatowskiego, a potém Jędrzeja Wołłowicza. Jako opat był téż proboszczem Ś-go Jerzego w Warszawie i także proboszczem w Borzęcinie, ponieważ obiedwie te posady duchowne stanowiły uposażenie kanoników Czerwińskich. Kręczki, jak wiemy leżały w parafii Borzęcińskiéj i z tego tytułu xiądz Józef już w roku 1778 pobierał dziesięciny od wiosek Dzieciątka Jezus. Pobierać je musiał i dawniéj jak jego poprzednicy, aleśmy dopiero o tym roku wyraźne znaleźli wzmianki. Xiądz Sosnkowski zacnym był kapłanem: szkoły w Czerwińsku własnym nakładem utrzymywał przez lat kilka *). Czy dożył Kościuszkowskiéj wojny? wiadomości nie mamy. To pewna, że na jego miejscu w roku 1794 siedzi inny xiądz Sosnkowski, imieniem Kazimierz, proboszcz Ś-go Jerzego w Warszawie i razem proboszcz Borzęciński. Najwłaściwiej było Sosnkowskiemu wziąć na siebie zrujnowany majątek szpitala. Zdaje się, że wziął go nawet przez l i t o ś ć.

Układ stanął z Jaszewskim 28 października; viceprezydent Warszawy zatwierdził go w kilka dni późniéj, 31 października. Naglono termin, bo dzierżawa zaczynać się miała zaraz nazajutrz 1 listopada i trwać do Ś-go Jana 1798 roku. Jeżeli zważym okoliczności, wśród których to się działo, koniecznie przyjść musimy do wniosku, że proboszcz Borzęciński, ulitował się nad szpitalem; było to już a l b o w i e m p o b i t w i e M a c i e j o w i c k i é j w samą prawie wilję szturmu Warszawy. Wśród szczęku oręża nie mógł nowy dzierżawca rachować na zyski.

*) Pamiętnik religijno-moralny, X. str. 202.

Treść kontraktu taka:

Artykuł pierwszy stanowi, że:

„Ponieważ na zimę zasianych jest tylko 7 korcy i trzy-ćwierci zboża, zamiast 50 korcy, xiądz Sosnkowski obowiązuje się dopełnić, o ile można zasiewu. Daléj xiądz Sosnkowski obowiązuje się doglądać, by wszyscy poddani, tak na wiosnę jak na zimę, dobrze swoje grunta uprawiali. Xiądz Sosnkowski zaopatrzy w ziarno do zasiewu tych, z poddanych kręczkowskich, którym ziarna brakuje. Za to xiądz rektor Jaszewski, przekazuje mu szpitalne 30 dukatów należne od kommissyi regulującéj okolice Warszawy, lecz pod tym warunkiem, że dwór Kręczkowski dostarczy najdaléj w miesiącu Grudniu 1795 roku 30 korcy dla głównego szpitala, w zamian za powyższą summę 30 dukatów. Sosnkowski odbierze od swoich poddanych tyle zboża, ile im wypożyczył.

Następne artykuły stanowią, że:

„Forszusów w bydle xiądz Sosnkowski nie ma dawać.

„Xiądz Sosnkowski obowiązuje się naprawić wszystkie budynki które tego wymagają w wydzierżawionych mu dobrach — a to w ciągu roku jednego. Xiądz Sosnkowski nie będzie sobie także rościć pretensyi, gdyby która z nieruchomości się zapadła lub przez włóczęgi spaloną była. Koszta na jakie narazić mogą przeciągające wojska — wyłącznie także Sosnkowskiego ciężyć będą.

„Xiądz Sosnkowski płacić będzie za coroczną dzierżawę z góry — zacząwszy od Ś-go Jana, 1795 roku, 3,000 złp., i po trzech latach odda dobra, w tym stanie co do zasiewów, w jakim znajdowały się przed dzierżawą, w roku 1793/4.

„Ponieważ wieś Fałki nie jest dziedziczną własnością szpitala, więc gdyby o nię wynikł process ze szpitalem — koszta processu należą wyłącznie do szpitala i gdyby na to co Sosnkowski wydał, po obliczeniu odtrąci się to od corocznéj dzierżawy.

„Sosnkowski nie będzie zobowiązywał prawdziwych poddanych szpitala do nadzwyczajnych pańszczyzn — i starać się będzie, by ci poddani przy obecnych wojnach nie zaniedbywali uprawy swoich gruntów.

„Gdyby strony kontraktujące po upływie trzech lat życzyły sobie daléj utrzymać dzierżawę, wtedy jedna strona ma zawiadomić drugą na kwartał przed terminem, w celu ułożenia nadal warunków kontraktu.

„W razie niedotrzymania którychkolwiek z powyższych warunków, strony przeznaczają do rozstrzygnienia sporów, ziemstwo warszawskie (Landgericht.)

„Niniejszy kontrakt rezolucyą Magistratu miasta Warszawy upoważniony i jeneralną rezolucyą z dnia 31-go października 1794 roku przez tenże Magistrat zatwierdzony został w całéj swojéj treści.“

Po upadku Rzeczy-pospolitéj jenerał Buxhewden, zrazu komendant Warszawy, został naczelnym rządcą Polski, kiedy król wyjechał do Grodna. Wydawał jenerał rozkazy, organizował rząd tymczasowy, póki ostatnie konwencye dworów nie rozstrzygnęły losu Rz.-plitéj. Stosunek swój do kraju, jenerał wyrażał po wyliczeniu swoich urzędowych wojskowych tytułów temi wyrazami: „Buxhewden jenerał major i t. d., w Warszawie komenderujący, w prowincyach koronnych wojskiem rossyjskiém zajętych, rząd sobie polecony mający.“ Jenerał bowiem zastępował króla, pod nim zaś podówczas największą rolę grali dwaj obywatele miejscy, prezydenci, Rafałowicz i Łukaszewicz, którzy właściwie we dwóch rząd kraju sprawowali; do nich odnosiło się wszystko.

Wspominamy o Buxhewdenie w dziejach szpitala dla tego, że mamy i jego pewien rozkaz — wydany na korzyść szpitala. Jenerał zakazał przekupniom przed publicznością kupować zboże, a przekraczającym to rozporządzenie kazał zabierać zakupione przez nich zboże dla szpitala. Zrobił to zaraz w pierwszych chwilach swoich rządów. Rozkaz drukowany publicznie w gazetach. *)

Celem rozporządzenia jest oczywiście ułatwienie mieszkańcom nabywania żywności bez podnoszenia ceny, czyli zniesienie drożyzny, bo przekupnie nie dla siebie nabywali, ale na sprzedaż i podnosili przez to dowolnie cenę zboża. Przekupnie mogli dla zysku nabywać zboże na targu ale ostatni; gdyby przekroczyli zakaz zarabiała na nich dobroczynność.

Stan tymczasowy trwał rok tylko (od 1794—1795) Buxhewden ustąpił zaraz miejsca władzom pruskim. Zobaczmy, jaki był stan szpitala przez te trzy ciągłe lata niepokojów i wielkich zmian politycznych, 1793—1795.

Ludność chorych zawsze była wielka, największa w roku Kościuszkowskiéj wojny.

W roku	1793 było chorych	w szpitalu Dzieciątka Jezus	osób	2088,
„	1794 „	„	„	2421,
„	1795 „	„	„	2151.

Z dziećmi inaczéj. Z trzech lat mamy ich 760—837 i 906: postęp ciągle rosnący, co dowodem jest ogólnéj nędzy.

Liczba osób użytych w administracyi przez te trzy lata prawie niezmienna. Tylko w roku 1794 jest służby osób 56, (o dwie osoby więcéj), mamek 53, (co jednak więcéj, jak w roku 1792). Zresztą wszystkie inne pozycye administracyi, nie zmieniają się: są, jak były w roku 1792. Ogólna cyfra administracyi powiększa się o trzy osoby (zamiast 139 jest 142).

Ogół ludności szpitalnéj nigdy nie był jeszcze tak wielkim, wynosi:

w roku 1793 osób	2987,
„ 1794 „	3400,
„ 1795 „	3199,

---

*) W kwietniu 1795 r. Korrespondent Warszawski i zagraniczny, Nr. 34. Supplement.

W roku 1792 cyfra ogólna przeniosła pierwszy raz osób . . 3000, teraz utrzymuje się ciągle na téj wysokości.

Jednakże w ogóle zauważyć potrzeba że cyfry nie przedstawiają gwałtownych różnic, przed dobą i w dobie. Po klęskach w kraju spodziewaliśmy się że różnice te będą większe.

Dochody z tych trzech lat — następne wykażą rubryki:

w roku	1793	było dochodu	222088 złp.
„	1794	„ „	247620 „
„	1795	„ „	249860 „

Cyfry te wszystkie bardzo nie równe. Wahają się, to jest rosną i opadają po większéj części. Rosną tylko dochody z dóbr rok za rokiem, ale i w roku 1795, lubo największe w tych trzech latach, jednak nie dorastają wysokiéj cyfry kilku lat dawniejszych. Rosną též ciągle dochody pochodzące ze zwrotu kosztów utrzymania chorych, jednakże i w dawniejszych latach nieraz te dochody bywały większe. Za to opadają kolejno przez te trzy lata dochody z domów i z realności, tudzież procenta od kapitałów i summ wieczystych, oraz dochody z loteryi. Inne rubryki dochodów, jak powiedzieliśmy, chwieją się, nie równe są. Największy upadek znać w cyfrze dochodów orderowych. W roku 1792 było z tego źródła złp. 90112, jak nigdy, aż nagle w r. 1793 jest ich o trzy razy mniéj, bo tylko złp. 28,948. Jeszcze to nie źle, daleko gorzéj nie raz bywało, ale w roku 1794 ledwie wpłynęła połowa ostatniéj summy to jest 14,000 złotych polskich, aż nareszcie w roku 1795 cały ten dochód spada do nikczemnéj liczby złp. 954. Tak źle nigdy jeszcze nie było. Wypadło z tego, że ledwie trzynastu kawalerów pamiętało o swojéj powinności. Łatwo to zresztą wytłómaczyć. Wpisów 25-dukatowych już nie było, bo lubo król Stanisław nawet po wyjeździe z Warszawy rozdawał cichaczem przywileje na order Ś-go Stanisława pod datą z lat dawniejszych, nikt z tych nowych kawalerów nie mógł się z tém wydawać, że order wziął już po wojnie Kościuszkowskiéj. Do tego źli ludzie, którzy się udawali o wstęgę do upadłéj wielkości, nic już świętego w sobie nie mieli, kiedy w takich chwilach, pocieszali się błyskotką, dogadzając swojéj próżności. Na dawnych kawalerów zaś nie było moralnego przymusu, żeby płacili. Wprawdzie i dawniéj go nie było, ale znalazł się zawsze jaki taki sumienny człowiek, co zapłacił, kiedy Rzecz-pospolita była. Po upadku, rozbiegli się kawalerowie, pod różne rządy podpadli. Ani Kościuszko, ani Buxhewden nie naglili ich. W powstaniu nie zważano na ordery. Buxhewden zaś nie miał władzy tyle, żeby nakazywał opłaty kawalerom i nie miał interesu w tém; sprawował tylko rząd tymczasowy i troskę o ten fundusz szpitalny musiał złożyć na przyszły rząd stały. Za lada chwilę dochód ten orderowy nawet całkiem upadnie za rządu pruskiego.

Pomimo ciężkich czasów, królewska dobroczynność zawsze wygląda świetnie, chociaż w dwóch latach ostatnich opadła o połowę. W każdym razie góruje ogromnie nad wpływem z opłat orderowych. Prócz niéj nie źle

się przedstawia prywatna dobroczynność, jałmużny na szpital od różnych osób. Nawet trzeba wyznać że dobroczynność ta w roku 1795 dosięgła cyfry, jakiéj nigdy dotąd za lat dawniejszych nie dosięgała (złp. 53,501). Wniosek z tego taki, że dobroczynność serca, płynąca z własnéj woli ludzi dobroczynnych szlachetniejszą jest, większą od dobroczynności urzędowéj, która wszelako zobowiązała się sama do miłosierdzia. Po przerwie trzy-letniéj w roku 1795 i kapitały na fundusz szpitala z pisywane wynosiły złp. 17,400, co także powiększa wysokość dobroczynności prywatnéj.

Miasto Warszawa zasila szpital w ciągu tych trzech lat nie równie, ale dosyć znacznemi summami. W roku 1794 źródło tego dochodu było największe, od razu jak te zasiłki zaczęły wpływać (65,070). Niezawodnie wpłynęły na to okoliczności wojenne, fundusz powiększały spadki bezdziedziczne.

Rubryka dochodów z pożyczek zaciągniętych przez szpital, także znaczna w téj trzech-letniéj dobie, największa w roku 1794 (49,630): nigdy tak wielka nie była.

Dochód z ogrodów i kar sądowych zupełnie upadł. Ogrody wojna zniszczyła, sądy co chwila nowe się organizowały, i był w nich zamęt.

Ogół dochodu z tych trzech lat przedstawiał także kolejny wzrost, ale cyfry mniejsze od dochodu ogólnego kilku lat poprzednich.

Wydatki szpitala nie klassyfikują się na rubryki szczegółowe. Wykazy ich pokazują, że w roku 1793 było wydatku złp. 222,088

„	1794	„	„	„ 247,620
„	1795	„	„	„ 249,860

Cyfry wydatków zmieniły się cokolwiek od cyfr z kilku lat poprzednich ale zawsze są znaczne i w trzyleciu naszém rok od roku większe.

Uderzająca jest okoliczność, że cyfry dochodów z cyframi wydatków porównane, w roku 1792—1795 są jedne, to jest że tyle wydano, ile było dochodu. Za lat dawniejszych tego nie było; raz dochód jest większy, niż wydatek, co pojąć trudno, drugi raz wydatek większy od dochodu co naturalniejsza.

26.

CZASY PRUSKIE. OGÓLNY ICH CHARAKTER.

Wśród największéj niepewności, co stanie się z krajem, który po sejmie Grodzieńskim z roku 1793 był jeszcze Rzeczą-pospolitą, kiedy Buxhewden rządził sobie w najlepsze, na dniu 30-go Listopada 1795 roku przyjechali do Warszawy jenerał Pruski Favrat i minister stanu Buchholtz; skazówka pewna, że po gabinetowych układach, Warszawa sama z okolicą, dostanie się na rzecz króla Pruskiego. Nastają czasy germanizacyjne. Kraje polskie przybrały jedne nazwę Prus południowych, inne Nowo-południowych, inne znów

Wschodnich. Były dotąd dwojakie stare Prusy, Wschodnie i Zachodnie, Królewieckie i Gdańskie. Berlin, stolica państwa Hohenzollernów, jeszcze był wtedy w Brandenburgii, w margrabstwie starem, nie w Prusiech. Prusy, właściwie krzyżackie, rozszerzyły po roku 1794 na wschód i południe, ztąd nowe nazwania krajów.

Ludwik de Buchholtz znał dobrze Warszawę i Polskę, bo przez lat kilka w Warszawie był posłem Pruskim na dworze Stanisława Augusta; za sejmu wielkiego ustąpił miejsca Lucchesiniemu i wrócił drugi raz do Warszawy za Targowicy. Kiedy wojna z Prusami za Kościuszki wybuchła, rada najwyższa kazała mu powtórnie opuścić Warszawę, teraz trzeci raz Buchholtz wracał do stolicy Polskiéj, ale już jako jéj pan najwyższy. Zajrzał z Favratem na chwilę i stanowczo przyjechał dopiéro 6-go Stycznia 1796 roku ze znacznym dworem pod wieczór i stanął w kamienicy Wasilewskiego, na Krakowskiém Przedmieściu *). Był to najwyższy prezes obu prowincyi Prus południowych, które miał urządzać.

Zaraz po Buchholtzu wkroczyły wojska pruskie do Warszawy 9 stycznia i weszły z pięciu stron. Nazajutrz przyjechał jenerał lejtnant Wendessen, mianowany gubernatorem. Komendantem został jenerał major de Ruits.

Buxhewden otrzymał od mieszczan Warszawskich medal, od dworów podwójne hrabstwo i 20 stycznia oddał Warszawę Prusakom. Zaraz ustały sądy, dwie izby appelacyjne i Assesorye. Appelacye przeniesione do deputacyi i Rejencyi królewskiéj pod prezydencyą Mejera. Pozawieszano herby pruskie.

Nie wiemy jak tych dat kilka pogodzić z datą 25 sierpnia 1795 roku, w któréj czytamy pierwsze pismo urzędowe pruskie, po niemiecku, do xiędza Jaszewskiego od magistratu, podpisane przez pięciu niemców, dotyczące sprawy czysto policyjnéj. Jeszcześ wtedy władze pruskie nie urzędowały w Warszawie.

Buchholtz nie długo rządził: mamy w aktach szpitala kilka zaledwie rozporządzeń jego i to małéj wagi. Ustąpił miejsca hrabiemu von Hoym, którego Held, pruski radca kamery Poznańskiéj — nazywał rewulocyonistą, Iakobiner in preussichen Staate. Hoym przyjechał do Warszawy 5 lipca 1797 roku, ale często przesiadywał w Kaliszu. Zmarłego jenerała Wendessena zastąpił w roku 1798 jenerał Köhler.

Nastał rząd, który scentralizował w ręku swoim władzę i siał biórokracyę, który chciał wiedzieć wszystko i robić wszystko.

Po nad wszystkiemi władzami podnosiła się Königliche Südpreussische Krieges- und Domainen-Kammer, królewska kamera południowo-wschodnia, wojenna i cywilna. Daléj szła królewska południowo pruska rejencya (Regierung). Pod niemi były rozmaite władze. Naprzód Dyrekcya policyi, Polizei-Praesidium, pod prezydencyą Schimmelfenninga von der Oye, potem magistrat sprawiedliwości

---

*) W końcu dom Orgelbranda, rozwalony w roku 1864; przed nim stała figura N. M. Panny, dzisiaj stojąca na placu.

(Justiz-Magistrat). Była téż Königl. Südpreussische Haupt-Zoll- und Comsumtions-Steuer-Einrichtungs-Commission, władza nad cłami i akcyzą.

Często latały różne pisma od tych władz do szpitala, który teraz zupełnie od nich zależał i już żadnéj nad sobą nie miał rady. Był zwyczaj niemiecki, że pisma takie urzędowe podpisywali wszyscy razem radcy. Zatytułowanie pisma było do tego stosowne. Występowali tu więc razem „Praesident, Direktor, Räthe und Assessores des Königlich preussichen Magistrats Collegii. Łacińskie wyrazy, francuzkie, w które tak obfitował styl urzędowy niemiecki i wszelkie nazwiska pisano łacińskiemi głoskami, nawet przypadkowano te wyrazy jak widzimy po łacinie. Mówiono i robiono z tego zarzuty językowi polskiemu, że w nim trwały długo makaronizmy za czasów saskich: w urzędowéj mowie pruskiéj trwały znacznie późniéj, bo i w XIX wieku.

Takie wezwania do szpitali podpisywali od policyi: Von Schimmelfenning, Patz, Plath, Gronau, Jacobi, Kortum, Rudolphi, Carlowitz, Kintzel. Rozkazy od kamery Hoym, Goldbeck, Helwing i t. d. Od kommissyi celnéj: von Regenstein, Kosiorowski, Ebersbach.

Xiądz Jaszewski, urzędowo nazywał się: „Vorsteher des Hospitals zum Kindlein Jesu“. Nazwisko jego, wielorako, w niemiecki sposób przekręcano. Nie możnaby nawet sądzić, że o jednéj osobie tu ciągle mowa, skoro Jaszewski był z kolei i Gaszewski, Gajewski, Gosiewski, Jezewski, Gaczewski, Gusczewski, Jarzewski, nawet Jacczewski. Zamiast Vorsteherem, rzadko pisano xiędza rektorem, czasem prowizorem, — są i reskrypta, w których mowa się zwraca nie do niego, ale do prowizorów szpitalnych. Xiędza Jakubowskiego, wizytatora missyonarzy, nazywali niemcy czasami Jakobowiczem. Miasteczko Bielino, pod Warszawą, na gruntach którego stał szpital, zostało nazwane Städtchen Belline.

Forma rozkazów Rejencyi była uroczyście jednakowa. Zaczynało się zawsze od tytułu królewskiego: „Von Gottes Gnaden, Friedrich Wilhelm, König von Preussen“; późniéj pisano pozdrowienie królewskie: „Unseren gnädigen Gruss zuvor!“ i dopiéro adres: „Würdiger, lieber, getreuer“, uprzejmie nam wierny i miły.

Pisma od Policyi przychodziły po niemiecku; od Rejencyi pół na pół po niemiecku i po polsku, na przełamanym arkuszu, nie dbano o język polski, bo częstokroć na reskryptach, gdy nie było czasu, lub urzędnika do przekładu, zostawiano p o ł o w ę w o l n ą. Język okropny, umyślnie zapewne psuty, obfituje w wyrażenia niemieckie i zwroty, co przypomina dzisiejszy język urzędowych ogłoszeń na Szlązku i Poznaniu, na który nieraz podnoszono skargę. Władza przemawiała w liczbie mnogiej („ponieważeśmy przeznaczyli i t. d.“); tóż niemieckie Sie, Pan, tłómaczyła na polskie liczbą mnogą („abyście niezawodnie stawili się, plenipotencyą legitymowali się; gdybyście na tymże terminie, powiada Rejencya stawić się nie mieli, więc uznano będzie, jakobyście się skargi zrzekli i podług tego, w sprawie upadnienie i expens prawny zapłacić musicie“).

Inną razą pisze Rejencya: „Czynimy wam niniejszym wiadomo, żeśmy, aby teraźniejszemu nieszczęśliwemu stanowi Szpitala jak najprędzéj zaradzić, Naszemu ministrowi Stanu i oberprezytentowi de Buchholtz tenże (t. j. stan szpitala), wystawiwszy, ustanowili tę zwyż wyrażoną summę razem za cały rok z naszéj wojskowéj i ekonomicznéj kassy wypłacić rozkazać“ (w Grudniu 1796 r.). Jaszewski, nie mógł raz odebrać sam pewnéj summy od rządu, — więc Rejencya pisze: „Zaleciliśmy, gdy jeszcze chorymi jesteście, waszemu prokuratorowi szpitala summę tę odebrać, o czém wam donosimy, z zaleceniem, abyście przyzwoite obrócenie tych pieniędzy cznjną baczność dali“.

M y ś l, że różne zdania potrzebują być wyjaśnione, Rejencya wyraża tak; „ta sprzeciwiająca się sobie treść, bliższego potrzebuje oświecenia, dlatego macie być cierpliwemi“ uczy kamera Jaszewskiego. Szyki zupełnie widzimy niemieckie.

Na pismach, na których jest tłómaczenie polskie, podpisuje się zawsze jakiś Leszczyński u spodu, zapewne tłómacz. Rejencye, kamery, brały pierwszego lepszego do téj posługi kancellaryjnéj urzędnika i już samego zniemczyły i wszelkie mamy poszlaki że to niemczenie języka polskiego działo się umyślnie. Czysta mowa została tylko w literaturze; chodziło o to, żeby język nasz ustny wykoszlawić na Szlązki, — Mazurów zamienić na tak zwanych Wasser Polaków, a już tym nowym zepsutym językiem mówiły miliony ludu, w Szlązku, na Mazursku, w Prusiech Królewskich.

Rząd pruski był biórokratycznym w najwyższem znaczeniu tego wyrazu dlatego władzę całą wziął sobie, scentralizował ją we wszystkiem, jak powiedzieliśmy, by o najdrobniejszych szczegółach mógł wiedzieć, zajmował się wszystkiem. Korrespondencye jak grad leciały ze wszystkich stron do szpitala. Kamera pod swoją kontrolę wzięła dochody, wydatki, wglądała co do niego wchodzi i na co wychodzi; bez jéj wiedzy żaden grosz nie był przyjęty, ani wydany.

Były więc korrespondencye i o talar, i o srebrne grosze ze szpitalem. Kamera przyjmowała zapisy, przesyłała wiadomości o nich do szpitala, szukała dla nich pomieszczenia: grosz publiczny był groszem królewskim, rządowym i ściśle rachować się z niego przychodziło. Kto zapisywał szpitalowi, wzbogacał królewską instytucyę. Wiadomo, że rząd Pruski zajął dobra duchowne i płacił z nich tak zwane. k o m p e t e n c y e. Postępowanie więc tu kamery jest jasne. Ocalone były dobra szpitalne, że służyły dla cierpiącéj ludzkości, ale nikt nie mógł przewidzieć, co z niemi stanie się jutro i czy nie przyjdzie także szpitalowi cieszyć się kompetencyą. Policja, odsyłała ubogich i chorych do szpitala, prowadziła o nich śledztwo. Czego nigdy dawniéj nie było, szpital odpowiadać musiał na częste zapytania policyi różnéj treści. Wszystkie układy o cokolwiekbądź; o dzierżawę, o jakieś kupno, o naprawy u szpitalu, musiały ulegać potwierdzeniu władzy. Niechajby się jaka kradzież pokazała w szpitalu, zaraz o niéj był rapport. Kamera musiała wiedzieć gdzie są podrzutki, jakie ich nazwisko i lata; odbierała rapporta o tém,

kto najmował lokal w gmachu szpitalnym. Niktby nie powierzył, ale prawda jest, że Buchholtz, Hoym, dawali polecenia swoje nawet w takich drobnych sprawach, jakoby czegoś ważniejszego do roboty nigdy nie mieli. To drobiazgowość biórokratyczna.

Wśród takich okoliczności szpital tracił swoją naturę. Był dotąd czysto prywatną instytucyą, nad którą tylko rząd Rzeczy-pospolitéj czasową rozciągał opiekę. Żył własnemi środkami, jałmużną. Nie miał albowiem nic dotąd ze wsparcia rządowego. Sejmy obiecywały coś zrobić, ale nie zrobiły nic. Jałmużny królewskie niebyły to żadne wsparcia, ale słynęły z dobroczynnosci prywatnéj. Summa pobierana z zapisu Augusta III-go i podatek orderowy Stanisława Augusta, stanowiły prywatną ofiarę, niestałe rubryki dochodu szpitalnego. Najwięcéjby miał prawa wglądać w urządzenia wewnętrzne szpitala. Stanisław August, wielki jego, największy nawet po wsze czasy dobroczyńca, a wszelako niczém na wewnętrzne rządy jego nie wpływał, pozwalał mu zupełnego samorządu; nie chciał szpitalowi narzucaniem się swojém przeszkadzać, nie miałby nawet do tego żadnego prawa: wolno było królowi dać jałmużnę albo jéj niedać, ale datek i najobfitszy, żadnych mu praw do rządu nie nadawał. Jedném słowem szpital dotąd zupełnie był prywatną własnością zgromadzenia xięży missyonarzy w Warszawie.

Teraz inaczéj. Prawo opieki pruski rząd wziął na siebie; wszystkie datki uważał za własność swą prywatną, na cel dobroczynny w szpitalu; ze swojéj strony przyznał szpitalowi ulg kilka, zwolnień w podatkach, przyznał mu niewielkie rządowe wsparcie i z tych powodów postępował sobie w szpitalu, jakby jego założyciel, jakby Baudouin drugi, tylko bez jego serca i z kredką w ręku.

Przyszło więc późniéj szpitalowi na téj drodze walczyć w obronie swéj niezależności. Ale walka była ciężką i do wygrania niepodobną. W pierwszéj chwili nie dostrzegł szpital tego, czém grozi mu biórokracya. Zresztą w zawojowanym kraju ulegać musiał. Późniéj, kiedy się stosunki wyrównały, począł nieśmiało się upominać o swoje.

Drobiazgowości téj, o któréj wspominaliśmy, dowodzi niemiecka nota, adressowana do szpitala, zaraz w początkach zajęcia pruskiego.

Nota jest bez daty, ale łatwo czas, w którym była pisana, zgadnąć po jéj treści. Kamera chciała poznać przeszłość i teraźniejszość szpitala, jego cel, początek i fundusze, dla tego, żeby postanowić ze swojéj strony o jego przyszłości. Żądała w tym celu objaśnień od szpitala. Ale nie wyrażała tylko prostego życzenia, owszem, kategorycznie żądała, żeby jéj udzielono szczegółów o wszystkiém. Nic jéj uwagi nie uszło. Ogólnie żądać wyjaśnień, byłobyły to może niedojść do celu; nie każdyby się domyślił, jak daleko sięgała ciekawość ludzka. Dla tego w nocie swéj kamera wymieniała całe kategorye zapytań, na które po prostu odpowiadać było potrzeba. Gdy zaś ciekawość taką, miał rząd pruski zawsze, zwłaszcza w ziemiach, które zdobywał, nie przyszła więc tu nota z niczego, po rozpatrzeniu się dopiéro wśród kraju nowego i okoliczności miejscowych, ale musiała być wypływem systematu rządowego.

To nam daje powód do wniosku, że nota, o którą rzecz idzie, posłaną była do szpitala, zaraz po zajęciu Pruskiem w roku 1796. Wyrażona jest w nie nieznaczącéj formie pytań: (Fragen das Institut zum Kindlein Jezu betreffend). W dosłownym przekładzie wygląda, jak następuje:

Pytania tyczące się szpitala Dzieciątka Jezus.

1) Kiedy szpital założony?
2) Kto był jego założycielem?
3) Z czego powstała pierwsza fundacya?
4) Jaki był jéj cel?
5) Z jakich źródeł szły pierwsze dochody?
6) Jakie fundusze i kapitały, grunta i dochody z publicznych lub prywatnych funduszów zostały na ten cel wyznaczone?
7) Jaki był piérwszy fundusz do wzniesienia gmachu, zkąd go wzięto i w którym roku założono budowę?
8) Czy oznaczoną jest w erekcyi liczba duchownych i siostr miłosierdzia?
9) Czy liczba chorych, podrzutków i pomięszanych na umyśle jest oznaczoną, lub nie?
10) Czy prowadzono w pierwszych latach księgi dochodu i rozchodu i gdzie są?
11) Czy dochody szpitala się powiększyły?
12) Na czém polegały dochody aż do czasu zajęcia pruskiego?
13) Ile mniéj więcéj może być dochodu rocznego?
14) Co kosztowało przed zajęciem pruskiem?
   a) Utrzymanie duchownych?
   b) Utrzymanie zakonnic?
   c) Czy utrzymywali oprócz mieszkania i ubrania jaką jeszcze pieniężną pensyę i wiele?
   d) ile się utrzymuje służby i wiele to kosztowało?
15) Jaka była liczba chorych, podrzutków, osób szpitalnych (Hospitaliten) i waryatów przed czasem zajęcia?
16) Czy można wykazać, ile przed zajęciem corocznie podrzutków przyjęto, ile wychowano, a ile ich umarło? — a jeżeli to być może, trzeba następującą tabellę zaprowadzić: Od otwarcia szpitala podrzutków, aż do zajęcia pruskiego, t. j., od roku (tu oznaczyć rok) do roku 1796: w tabelli mają być rubryki:
   a) Przyjęto podrzutków?
   b) Z tego umarło w 1-szym, 2-gim, 3-cim i t. d. roku, aż do czasu uwolnienia ich ze szpitala?
   c) Wypuszczono ich na świat?
   d) Znajduje się jeszcze w instytucie ...., a zatém w latach .... z przyjętych dzieci umarło ...., wychowało się ....

17) Jaka była liczba mamek szpitalnych, kto je najmował i czy liczba ich w stosunku do dzieci się powiększała?
18) Oprócz utrzymania, co mamki dostawały w pieniądzach?
19) Jaka przed zajęciem była pomoc lekarska, czy był jaki szpitalny lekarz i chirurg, ile pobierali pensyi?
20) Czy apteka była pod dozorem lekarza, czy téż lekarstwa wydawały zakonnice?
21) Czy oprócz zakonnic jeszcze inni pielęgnowali chorych, i wiele pobierali?
22) Czem zatrudniano dzieci w szpitalu, czy księża byli nauczycielami, czy téż trzymano osobnych nauczycieli?
23) Czy dzieci obojéj płci, oprócz nauki nie uczyły się téż ręcznych robót i jakich?
24) Czy dzieci otrzymywały pewne oznaczone ubranie, z czego się składało, ile kosztowało?
25) Czy dzieci przyzwyczajano do ćwiczeń gimnastycznych na świeżem powietrzu, czy téż zamykano je w pokojach?
26) Jaką przyjęto zasadę co do pokarmów, co otrzymywali:
   a) Księża i zakonnice?
   b) Mamki?
   c) Służba?
   d) Dzieci?
   e) Chorzy?
   f) Siostry miłosierdzia? Czy w wydawaniu pokarmów był zaprowadzony pewien porządek, lub nie?
27) Jakie korzyści ciągniono z miejskich gruntów szpitala, t. j.
   a) Domów?
   b) Młynów?
   c) Browarni?
   d) Rzeźni?
   e) Kąpieli? i co to wszystko przynosiło po odjęciu rocznych kosztów?
28) Czy dobra Kręczki przez wydzierżawienie lub administracyę przynosiły dochody i wiele rocznie?

27.

GOSPODAROWANIE HOYMA.

Zobaczmy teraz, jakie były rządy.

Kamera ciągnęła szpital do opłaty podatków. Szpital ledwie miał na własne życie dochodu i skarżył się boleśnie. Buchholtz zawiadamia go więc, że do czasu aż otrzyma nowe urządzenie, od opłaty podatku ze swoich zabudowań jest wolny (6 Marca 1796 roku). W Rzeczypospolitéj ten podatek nazwano podymném.

Obiecano zatém urządzenie szpitalowi, to jest, rząd miał go wziąść na swój żołd, z powodów czystéj filantropii. Usuwano na bok serce, które miały zastąpić formuły i rachunki.

Znać to po rozporządzeniu policyi z dnia 2-go Czerwca 1796 roku. Akt hołdu miał się odbyć złożeniem przysięgi na wierność. W tym celu wzywa policya pięć szpitalów Warszawskich, żeby doniosły, jaką obecnie posiadają liczbę chorych, bo minister Hoym postanowił dla uświetnienia obchodu rozdać chorym podarunki, (kleine Erjetzlichkeit), żeby ten dzień pamiętali. Wezwanie jest do xiędza Gajewskiego, proboszcza, (ma być Jaszewskiego), Vorsteher der hiesigen Geistlichen Barmherzigen Stiftungen. Z tego zatytułowania wypadałoby, że Jaszewski był zwierzchnikiem wszystkich pięciu szpitalów. Przesłyszała się cokolwiek kamera. Zgłaszała się tylko do xiędza Jaszewskiego, że szpital jeneralny Dzieciątka Jezus był największy. Co odpowiedział Jaszewski? nie wiemy. To pewna, że akt hołdu odbył się 5-go Lipca, w miesiąc po wezwaniu policyi. Ceremonię obszernie opisuje Kitowicz. Może się i obeszło bez kleine Erjetzlichkeit, bo odbyło się wesele 24-ch par w Łazienkach i kamera każdéj parze dała 100 talarów posagu. Prusacy bywali oszczędni.

Przed aktem hołdu otworzyła jeszcze kamera (10-go Czerwca 1796 r.) nowe nieznane dotąd źródło dochodu dla szpitala. Towarzystwo aktorów niemieckich przybyło i grało sztuki na teatrze; przedstawienie jedno obróciło na ubogich Warszawskich. Policya z uwagi, że szpital Dzieciątka Jezus jest najlepszą w swoim rodzaju instytucyą w Warszawie, (eine der zweckmässigsten bis jetzt hier existirenden Armen-Anstalten), i z uwagi, że wsparcia potrzebuje, cały wpływ z przedstawienia, zaraz nazajutrz po przedstawieniu przysłała szpitalowi. Tylko, że niewielka była summa z owego wpływu, 5 dukatów, 2 złote i 11 groszy. Kazano ten wpływ zapisać do Hospitalkasse. Tworzono kassę, kiedy były wydatki. Prejudykat został się za szpitalem, dochody z widowisk miały wpływać do téj kassy, ale teatralne nie wiele, widzimy, były warte.

Sączy się jałmużna złotówkami teraz, kiedy August III dawał stały dochód z żup, kiedy Stanisław August stanowił opłaty orderowe.

Żydzi za czasów pruskich mieli się składać na utrzymanie szpitala. Rząd obiecywał wydać neuen speziellen Städtischen Juden-Reglement, nowe urządzenie żydów w Warszawie. Dopóki nie dotrzymał obietnicy, żydzi musieli płacić, raz po 1000 złotych na miesiąc, drugi raz jeszcze po 166 talarów i 16 srebrnych groszy, co drugie 1000 złp wynosiło. Nie mieli jednak krzywdy, gdyż rząd ustępował tutaj dla szpitala podatek koszernego (w Czerwcu 1796 roku).

Przyszło w tym czasie szpitalowi sto korcy zboża jałmużny z Prus południowych. Kommissya podatkowa podciągnęła ten podarunek pod opłatę cła. W jednym kraju z prowincyi do prowincyi przewiezione zboże musiało płacić. Xiądz Jaszewski przedstawiał tę sprawę kommissyi; odpowiedziano mu, że principium ist, że jest zasada, nikogo nie uwalniać od cła (24-go Czerwca 1796). Kommissya była na wskroś fiskalną, ale z jakich funduszów miał płacić szpital?

Tak samo rejencya kazała płacić stęple, powoływała szpital przed kratki sądowe, wymagała expensów prawnych.

Szpital upominał się o swoje zaległości od cechu rzeźniczego; policya pytała się, na jakiéj zasadzie oparte są pretensye i wiele się z tego szpitalowi należy? (21-go Października 1796 roku). Nie wiemy co to jest, najprędzej szło tutaj o podatek od rzezi, który zrazu się płacił, lecz go potém zwracano szpitalowi na mocy jakiegoś przywileju. W styczniu 1797 roku tę sprawę załatwiał z rzeźnikami rajca magistratu Rudolphi.

Szpital ciągle się upominał o swoje, lecz jedynie od kamery, nie od różnych osób i ciał zbiorowych, bo rząd wszedł w miejsce wszystkich.

Rząd wyznaczył mu nareszcie 2000 talarów miesięcznego wsparcia. Szpital upominał się o więcéj. Odpowiedziała kamera, że na drzewo i wszelkie potrzeby otrzyma również 1000 talarów zapomogi, ale z warunkiem, że najściślejszy z użycia téj summy zrobi porachunek. Ostrzegał, że z owéj summy żadne zaległości nie mogą być zapłacone, że to fundusz jedynie na bieżące potrzeby szpitala. Co się tyczy powiększenia stałego, summy przeznaczonéj na szpital, rzecz ta zależała od wydziału finansów w Berlinie (28-go Października 1796 roku). Mówiliśmy, że to filantropijna dobroczynność. Jakiém prawem szpital nie miał spłacać swoich długów? Troskliwość kamery była zbyteczna. Całe urzędowe wsparcie szło na bieżące potrzeby i trudnoby xiędzu Jaszewskiemu przyszło, długi spłacać. Ale jak zakazać myśli nawet o długach? Jeżeli i kamera szpital uważała za rządowy, za rzecz użyteczności publicznéj, powinna go była sama uwolnić od długów, tém bardziéj, że wszystkie fundusze kraju zagarnęła pod swoje panowanie. Wymierzają jałmużnę, ale według przyjętéj normy, nic nadto, nic mniéj......

W szpitalu znajdowało się wielu inwalidów dawnego wojska polskiego. Dochodziły na ich utrzymanie jakieś summy rządowe; kamera zawiadamia xiędza Jaszewskiego, żeby się porozumiał jak najprędzéj, citissime, z jéj członkiem baronem von R e i s w i t z dla rozpatrzenia się w tym przedmiocie i uregulowania summ na ten cel poświęcić się mających (11-go Listopada 1796 roku). Inwalidzi mieszkali w oddzielnéj kamienicy.

Czy ze zmartwienia, czy z innych powodów, Jaszewski zachorował. Miał jednak kredyt u kamery, odbierał pewne zaliczenia na rzecz funduszów spłacać się szpitalowi mających. Napierał się wtedy dochodów z loteryi, pobierał go za czasów polskich. Jest rozkaz kamery z dnia 12-go Grudnia 1796 roku, żeby „te same 1636 talarów, które Dzieciątko Jezus dawniéj corocznie w zysku z tutejszéj loteryi odbierało“ otrzymywało i nadal, ku czemu stosowne polecenie téż posłano i do naszéj administracyi jeneralnéj loteryi. Miano tutaj wzgląd na „teraźniejszy nieszczęśliwy stan szpitala“. Minister i oberprezydent von Buchholtz, miał się tém zająć. Z téj to właśnie summy xiądz Jaszewski wypotrzebował już 1000 złp. To potrącano. Gdyby Jaszewski chorował, mógł summę podnieść jego prokurator za stosownym kwitem. Wysokość tego wsparcia zadziwia nas tém bardziéj, że rząd pruski na czasy Rzeczypospolitéj się powołuje.

Zdaje się, że nigdy szpital nie miał z tego źródła dochodu w rok sięgającego do 10000 złp. Ani z lat dawniejszych dochód z loteryi nie był tak wielki, raz tylko przeszedł złp. 8000: utrzymywał się ciągle na połowie téj summy, mniéj więcéj, nieraz był wcale nieznaczny i żaden. Dlaczego tutaj kamera powiada, że zachowuje szpitalowi te same dochody z loteryi? I właśnie w dobie téj szczodrobliwości pruskiéj w latach 1797/8 dochody z loteryi ledwie po 2500 złp. uczyniły, potém już są większe wykazy. Rząd widać wypłacał, kiedy rozkazy dawał. Oskarzać więc musimy złą kontrolę dochodów. Pomimo wymagań biurokratycznych rządów, stary nieład w kontrolowaniu pozostał.

Fiskalność sprawiła, że oprócz stałych zaliczek, nieraz kamera musiała obdzielać szpital z nadzwyczajnych źródeł. Jaszewski nie dawał jéj spokoju. O władze Berlińskie nawet skargi jego rozbijały się, jak to widzimy ze sprawy dochodów loteryjnych. Kiedy kamera odmawiała, bo nie miała prawa, xiądz Jaszewski odsyłał ją do ministra i zawsze coś wskórał. Tak przyznano szpitalowi w Styczniu, roku 1797 talarów 333 i groszy 8 zapomogi. Tak na Luty tegoż roku otrzymał dwa razy większą summę, bo 666 talarów i groszy 16. (Reskrypta kamery z dnia 10, 20 i 31-go Stycznia). We Wrześniu przyznała kamera po 500 talarów za każdy osobno miesiąc, Marzec, Kwiecień i Maj. Magistrat w tym czasie wypłacił ze swojéj kassy 2000 złp. 17-go Stycznia, na Luty zaś 3000 talarów zasiłku (reskrypt z dnia 8-go Lutego). Odtąd te rządowe wsparcia ponawiały się ciągle, weszły na etat szpitala, stanowiły pewne, chociaż szczupłe źródło dochodów.

Pomimo zwolnienia Buchholtza, podatek podymny od szpitala władze ściągały i nawet raz postawiły mu egzekucyę. Biegał Jaszewski gdzie mógł, aż kamera kazała cofnąć egzekucyę. „Przeświadczeni o dobroczynnym celu tego zbawiennego instytutu, podatek ten całkiem darować raczyliśmy“. Tak się wyraża językiem urzędowym kamera 10-go Marca 1797 roku. Ale nie rozstrzygało to stanowczo sprawy o zasadę, o prawo, bo dodaje zaraz kamera: „jak zaś nadal? i co? z takowym podatkiem podymnego postąpiono i urządzono będzie, w tém wam osobnym wyrokiem otworzyć wolę naszą i zawiadomić was o tym następnie zechcemy.“

Tak więc wszystko być musiało w szpitalu na stopie tymczasowości. Kamera ciągle chwali szpital, ciągle znajduje go pożytecznym, potrzebnym, wspiera, ale i drugą ręką skąpi mu, żałuje, podatki na niego nakłada. Trzeba się co chwila i od podatku wypraszać i co chwila przypominać się z nędzą swoją.

Jaszewski uprosił magistrat, żeby 2000 złp. co miesiąc mu wypłacano, w dwóch ratach, co 15-ty i 25-ty (w Lipcu 1797 r.) Jeździł wtenczas w sprawach szpitala do Piotrkowa, kiedy o to zabiegał; magistrat mu odpowiedział, że zapomogę miesięczną z 2000 złp. do tysiąca obniża. Nowa prośba, żeby aż do czasu urządzenia szpitala ilość wsparcia po dawnemu została.

Przynaglano szpital do naprawy bruku w ulicach Marszałkowskiéj i Ś-to Krzyzkiéj, przy których miał swoje domy. Xiądz Jaszewski dwa tłómaczenia się złożył na piśmie, każde inne; w ostatniem przyjmował ciężar, obiecał

przykładać się do bruku. Kamera odesłała rzecz tę na rozpatrzenie magistratowi (we Wrześniu 1797 roku).

Tu pierwszy raz spotykamy polecenie dla xiędza Jaszewskiego, żeby udawał się „we wszystkich ubogich okolicznościach" (kamera tu chciała w tłómaczeniu polskiem swojego reskryptu wyrazić, że „we wszystkich okolicznościach dotyczących ubogich chorych w szpitalu) do ustanowionéj komissyi ubogich (Armenkommission). Ta to zapewne komissya ubogich czuwała nad urządzeniem szpitalów Warszawskich.

Nic nie wskórał xiądz Jaszewski; magistrat odpowiedział, że szpital nie może być uwolniony od brukowego, jako od ciężaru przywiązanego do gruntu.

Komissya ubogich stanowczo działać poczęła dopiéro w początku roku 1798. Postawiono na jéj czele barona von Reiswitza, który był Prinzipal Commisarius. Zainstalowała się ta komissya u Dzieciątka Jezus 22-go Stycznia, bo wtedy otrzymał polecenie xiądz Jaszewski, żeby się z nią znosił i udzielał stósownych objaśnień. Urzędowy tytuł komissyi był: „Königliche Preussische zur Regulirung des Armen Wesens zu Warschau verordnete Kommission". Akt ten installacyjny podpisali: Reiswitz, Grabowski, Plath, Kortum, Kinzel. Z tych nazwisk widać, że komissya była tylko delegacyą magistratu.

Nim jeszcze komissya ubogich wystąpiła z owocami swojéj pracy, z dziwném wystąpiła żądaniem. Dnia 25-go Marca 1798 roku poleciła, żeby od Wielkiéjnocy zaraz wymówić lokatorom w domach szpitalnych na ulicy Ś-to Krzyzkiéj i Marszałkowskiéj mieszkania, a to z powodu, że domy te na koszary użyte być mają. Oczywiście nie był to pomysł komissyi, ale skutek wyższego nakazu z kamery. Wynajęcie mieszkań stanowiło dochód pewny, stały, szpitala jeneralnego. Nieraz te domy najmowali i panowie i nieraz dobrodzieje szpitala. Już się panów przebrało, domy zaś najęli biedniejsi mieszkańcy. Dochód zapewne nie był tak wielki, i teraz do ostatka miał marnieć, bo koszary staną się ciężarem bezprocentowym szpitalowi; sam kapitał, to jest domy zniszczą. Potém działa się niesprawiedliwość, w końcu Marca zapowiadać mieszkańcom, żeby się wynosili od przyszłéj Wielkiéjnocy. Tylko ci, co mieli kontrakt na dłużéj, mogli do Ś-go Jana w lokalach pozostać. Burza przeszła, ale komissya dowiedziawszy się przy téj okoliczności, że strony zalegają w opłatach, mocno poleciła, żeby niepłacących komornego usunąć, a lokal innym wynajmować, w Maju 1798 roku. To już było sprawiedliwiéj i racyonalniéj.

Zdarzyło się, że mieszkaniec pewien żądał od szpitala, żeby mu wydała syna, który był wychowańcem Dzieciątka Jezus. Komissya ubogich kazała ściągnąć od ojca koszta wychowania syna.

Nareszcie stało się to, co przewidywał zdawna Jaszewski. Instytucya Baudouinowska upadła; nowe nastały rządy. Szpital uległ, utracił swoje stare prawa.

Zapowiedzią tego była okoliczność, że dyrektor sprawiedliwości w Warszawie Goltz, zabrał całe archiwum szpitala, a raczéj wszystkie jego do-

chody i zapisy. Jaszewski musiał je wydać 25-go Maja 1796 roku. Nawet księgi dochodów i wydatków, percepty i expensy.

Projektem nowego urządzenia szpitala, zajmowała się kamera, zapewne z polecenia króla. Wszystko szło bardzo szybko w rządzie pruskim. Nie zwłóczyła, zaraz widoki swoje rozwinęła kamera. Reskrypt jej niezmiernie ważny do dziejów szpitala, bo wskazuje zasady, na jakich ma się daléj rozwijać i dlatego podajemy go w dosłowném tłómaczeniu:

F r y d e r y k W i l h e l m i t. d. i t. d.

Nasi i t. d. wierni mili!

Sprawozdanie wasze z dnia 2-go z. m. dotyczące się urządzenia Szpitala Dzieciątka Jezus, odebraliśmy.

Nieodmawiając bynajmniej wartości waszym pracom, uważamy jednak, że zaprojektowany przez was przychód jest za bardzo urojony i że rozchód wymaga zbyt wielu poprawek.

Wśród tych okoliczności musieliśmy poprzestać na zaprojektowaniu nowego nadzwyczajnego dodatku 10000 tal., który wystarczyć koniecznie musi nietylko na utrzymanie Szpitala Dzieciątka Jezus, ale i Szpitala u Ś-go Kazimierza.

Zawiadamiając was o tém tymczasowo, oświadczamy wam, że wszystko zależy od ustanowienia stałych zasad, podług których zakład w przyszłości ma być ceniony i zarządzany. W obecném stuleciu wszyscy się na to zgadzają, że osobne Szpitale dla podrzutków są zgubne, bo przedstawiają bardzo mało pożytku dla ludzkości, a stanowczo szkodliwy wpływ wywierają na moralność.

Dlatego pierwszém prawidłem waszém być powinno, zmniejszyć o ile możności liczbę podrzutków, a daléj popierać wszelkiemi sposobami wychowywanie podrzutków za obrębem zakładu.

Pierwsze z tych dwóch prawideł zupełnie pominęliście. Aby zaś cel drugi osiągnąć, niema innego środka, jak wspierać niezamożne położnice i matki, aby niedostatek nie zmuszał ich do podrzucań dzieci. Pieniężny wydatek dla nich wynoszący 1—2 talarów miesięcznie, nie będzie tak przykry dla zakładu, jak jest samo wychowanie dzieci i tym sposobem ominąć można wszystko złe, jakiego nawet przy najlepiéj urządzonych domach podrzutków uniknąć nie można.

Co do wychowywania: przedstawiacie, aby największa część do 6-go roku życia wychowywaną była na zewnątrz zakładu i aby po upływie tego czasu dzieci powracały do zakładu.

Lecz w saméj rzeczy niema żadnego powodu żądać tego powrotu dzieci do szpitala; owszem dzieci powinny i nadal zostawać się na wsi i większa część opiekunów łatwo się zgodzi na zatrzymanie tych dzieci u siebie nadal od 6-go do 14 go roku za samą połowę płacy, jaką odbierali za wychowywanie do 6-go roku.

Umieszczenie to dzieci po wsiach powinno się odbywać pod starauniejszą kontrollą. Cokolwiek tam powiadacie w swojém sprawozdaniu o doskonałości teraźniejszéj administracyi, nie możemy w nią wierzyć, z powodu samego porozmieszczania dotychczasowego dzieci.

Na przyszłość więc dzieci o ile możności rozmieszczane będą po dobrach królewskich, dlatego — że z jednéj strony chłopi na królewszczyznie lepiéj się mają, niż po szlacheckich wsiach i że z drugiéj strony oprócz kontrolli wiejskich duchownych, jeszcze urzędnicy Intendentury będą mogli rozciągać szczegółowy dozór nad dziećmi.

Da się o tém stanowczo przepisy, jak tylko podacie spis dzieci, znajdujących się za obrębem szpitala.

Co się tyczy szczegółowéj administracyi, zdaje się, że jesteście skłonni oddać ją jak i dotychczas, samowolności XX. Missyonarzy.

To w żaden sposób być nie może; gdyby ich zasługi były jeszcze o wiele większe, jak je przedstawiacie, podobny porządek dłużéj zachowany być nie powinien.

Mogą missyonarze mszę odprawiać, zbierać jałmużnę, a siostry miłosierdzia mogą pielęgnować dzieci jak dotychczas, ale zarząd gospodarstwem i główny nadzór nad wszystkiem, oddany być powinien człowiekowi doświadczonemu i znanemu z poczciwości.

Wynagrodzenie dla tego zarządcy, jakkolwiek nie może być małe — nie pociągnie za sobą nowych wydatków, bo tę liczną i nieużyteczną służbę potrzeba odprawić. Bardzo to dziwne, że w szpitalu, w którym się znajduje 30 zdolnych do pracy kobiet i wielka liczba nawpół dorosłych sierot, jeszcze się trzyma 18 sług płci żeńskiéj.

W ogólności zarząd szpitala potrzebuje osobnego regulaminu; spodziewamy się więc, że takowy w jak najkrótszym czasie zredagujecie i jednocześnie przedstawicie nam kogo na zarządzcę. Kassa może być prowadzona podobnie jak kassa szpitala św. Łazarza przez urzędnika lombardowego.

Co do opieki lekarskiéj, już osobno postanowione było. Jesteśmy dla was przychylni.

Dan w Warszawie dnia 7-go Czerwca 1798 roku,

Królewska południowo-pruska wojny i dóbr kamera

Podpisano: H o y m. G o l d b e c k. H e l w i n g.

Do

Kommissyi urządzenia tutejszéj opieki biednych.

Nowy król pruski wstąpiwszy wtedy na tron, objeżdżał kraje swojego państwa i kierował się do Królewca, żeby odebrać hołd swoich stanów, co wtedy zastępowało koronacyę.

Z Berlina zwiedzał z kolei Gdańsk, Królewiec i Warszawę, poczém na Wrocław wracał do Berlina. Piątego Czerwca był w Królewcu, 13-go Czerwca w Warszawie. Mało co przed królem zjechał do Warszawy hrabia de Hoym,

prezes kamery, człowiek co wiele złego zrobił téj części Polski, w któréj się mieściła Warszawa. Same też pruskie wpływy starały się go usunąć z posady, jako rewolucyonistę. Nie udało się, ale baron de Voss na miejsce Buchholtza mianowany był ministrem stanu, rządcą naczelnym w Pomeranii, margrabstwie i Prussach południowych. Hoymowi podcięto skrzydeł, bo Voss na wiele nie pozwalał. Hoym po dawnemu rozporządzając, odpowiadał tém pismem, któreśmy w całości przytoczyli, na przedstawienie miejscowych władz Warszawskich, a mianowicie magistratu.

Dokument ten nie pod jednym względem jest ważny.

Uważajmy przedewszystkiem, że magistrat oddaje sprawiedliwość szpitalowi i że chce go o ile możność zasłonić przed wymagalnościami kamery. Magistrat pochwala administracyę szpitala, oddaje daléj cześć należną opiekunom jego missyonarzom, których szpital, jak powiedzieliśmy był prywatną własnością. Kto jasno widział bez przesądów i bez powziętych z góry uprzedzeń, chwalił dawne instytucye. Takie same uznanie rządu uzyskały i szkoły nasze, zwiedzane w tymże czasie przez pruskich wizytatorów.

Ale Hoym miał przesądy i uprzedzenia; wszystko mu się nie zdawało. Rząd missyonarzy w szpitalu nazywał samowolnością. Uznawać zasług ich nie chciał. Zostawiał więc ich przy kapłańskich zatrudnieniach, ale rząd, opiekę naczelną, kierunek gospodarstwem polecał zdać w obce ręce ,,człowieka doświadczonego i znanego z poczciwości“, zapewne Niemca.

Daléj Hoym obiecywał szczupłe wsparcie, 10000 talarów albowiem miało wystarczyć i dla Dzieciątka Jezus i dla sierot u Ś-go Kazimierza.

Z tego jeszcze odejść wiele miało na pensyę dla administratora; sam Hoym uważał, że ta pensya nie może być mała. Dotąd obowiązki te zarządcy dóbr wykonywał rektor szpitala bez żadnéj pensyi. Wprawdzie wskazywał Hoym na to fundusz, odpędzenie znacznéj ilości służby szpitalnéj. Ale i ta oszczędność na służbie zrobiona nie wystarczyłaby na samą pensyę dla zarządcy; trzeba byłoby coś z projektującego się uposażenia naruszyć.

Hoym odmawiał missyonarzom i doświadczenia i poczciwości. A jednak pracowali z poświęceniem się, bez osobnéj płacy, a jednak Baudouin wystawił szpital z jałmużny.

Jedynie praktyczne strony tego rozporządzenia stanowią uwagi, czy lepiej powiedzieć rozkazy, dotyczące się rozsyłania dzieci po wsiach. Oparte to na przekonaniu, że szpitale podrzutków już się przeżyły.

W złéj tedy chwili serce Baudouina podyktowało mu powinność, wskazywało drogę postępowania. Zapóźno się obejrzał; rząd protestancki powiadał mu to wyraźnie, to jest następcom jego, w szpitalu podrzutków. Ale pomijamy to, może Hoym miał słuszność, bo rzeczy brał na rozum, nie na serce; ekonomistów, filantropów, się pytał, przeglądał wykazy statystyczne, śledził historyę szpitali Europejskich. Kiedyż tak wszechstronnie rzecz pojmował, dla czegóż zamykał rękę miłosierdzia? Dlaczegóż oznaczał etat tak niemiłosiernie mały? Weźmy mniéj jak średnią tych lat liczbę podrzutków w szpitalu, to jest 800 dzieci. Weźmy najmniejszą cenę opłaty za nich, talara na miesiąc, bo

sam Hoym to wsparcie do dwóch posuwał, a przekonamy się, że wypadałoby zapłacić za same dzieci 9600 talarów rocznie. Toć to już cały z przewyżką pochłonięty kapitał wsparcia, dwa kapitały nawet. Ale podrzutki, tożto dopiéro połowa zakładu, to jeszcze dotąd Dzieciątko Jezus; gdzież szpital generalny, fundowany przez Augusta III-go? gdzież chorzy? Utrzymaż szpital jeden folwark Kręczki? Kamienice zabierano na koszary. Przecież wszystkie inne dochody szpitala odrazu nagle przepadły z klęską Rzeczypospolitéj. Król August III-ci wyznaczał co rok 36000 złotych polskich ze soli; tóż to jedno wsparcie wynosiło tyle, co pruski zasiłek rządowy. Dochód ten, jak pokazały wypadki, był kroplą w morzu. Jakież do szpitala źródła wpływały dochodów za Stanisława Augusta? A wszystko było mało. Szpital rozwinął się, rozszerzył; dawniej, kiedy go nie było, obeszło się bez niego; dzisiaj stawał się koniecznością. Szpital nie powinien był utrzymywać służby, powinien był płacić zarządcy dóbr. Miał więc tworzyć posady, ale nędzy nie wspierać. Hoym chciał, żeby chorych obracać do posług, to jest, za miłosierdzie kazał sobie płacić. Być może, dałyby się zrobić jakieś oszczędności na administracyi, ale nie było powodu narzekać na „liczną nieużyteczną służbę". Myślałże Hoym, że szpital był przytułkiem próżniactwa? Takby wypadało. Wszelako najprostsza uwaga, że szpital nie trzymałby służby, gdyby jéj nie było potrzeba, że „wielka liczba na wpół dorosłych sierot" zapewne nie siedziała z próżnemi założonemi rękami, mogłaby nie budzić niepotrzebnych tym razem gniewów i piorunów niechęci. Oszczędności, jakie Hoym proponował, nie wystarczyłyby na wykonanie jego nowych projektów.

Owszem, nietylko nie ma tu miłosierdzia, sprawiedliwości, ale poprostu Hoym chciał spekulować na szpitalu. Podrzutki każe rozsyłać po królewszczyznach, to jest pieniądz, który daje na utrzymanie ich do szpitala, każe daléj rozsyłać po wsiach, broń Boże! szlacheckich. Zatem pieniądz przesuwa się tylko przez szpital, a miał się rozchodzić w dawnych starostwach; chłop zamożniejszy oddawał go napowrót królowi.

Rozporządzenie mówi, że trzeba zostawić „zarząd gospodarstwém i główny zarząd nad wszystkiem" obcemu człowiekowi, „doświadczonemu i znanemu z poczciwości". Widać z tego, że nietylko zarządca miał w dobrach panować, ale i razem mieć nadzor nad wszystkiem, to jest, „nad całym szpitalem". Obowiązki różnorodne a rozległe; spełniać je może człowiek poświęcenia się i miłości, nie pierwszy lepszy. Teraz pytanie nawet, czyby się znalazł taki zarządca, któryby z małym, bo oczywiście z bardzo małym zasiłkiem, podjął się „głównego nadzoru nad wszystkiem"? Z próżnego nikt nie naleje. Hoym małym kosztem chciał wiele zrobić, był oszczędny; urzędnik lombardowy miał pod swym kluczem trzymać kassę szpitalną. Dowiadujemy się przy téj okoliczności, że i u Ś-go Łazarza taki kassowy zaprowadzono porządek.

Ta nowa oszczędność, że na jednego zwalano wiele powinności, miała przynieść szpitalowi ulgę; nie wiemy jednak na wieleby się przydała.

Daleko większe dochody miał dawniéj szpital. Te przepadły. Dzisiaj za drobne wsparcie, miał stracić samorząd, miał zostać instytucyą kameralną.

Stanisław August dawał mu nierównie więcéj, a podstawy nie tykał. Tu było miłosierdzie, tam filantropia, która pod miarką i wagą oddawała, bo wypadało nareszcie pokazać się i miłosiernym.

Jeszcześ ta sprawa rządcy szpitala troszkę daleka, poruszano ją dopiéro w zasadzie. Kamera najprzód czeka wiadomości o liczbie podrzutków, znajdujących się po za obrębem szpitala, a odebrawszy ją miała jeszcze urządzić sprawę rozmieszczania dzieci. Następnie winien był pisać się regulamin i potém dopiéro miała nastąpić nominacya zarządcy. Przypuściwszy, że najprędzéj pojdą te przygotowawcze prace, miał szpital jeszcze z rok czasu przynajmniéj przed sobą zwłoki i cieszył się nadzieją, że sprawa się przewlecze, że Hoyma rządy będą powstrzymane, że będzie można w niéj odezwać się do administracyi sprawiedliwszego Vossa.

W skutek tego zapewne rozporządzenia, kommissya instytutów dobroczynnych Reiswitza nakazała magistratowi, żeby kassa biednych nie wypłacała, jak dotychczas, rektorowi xiędzu Jaszewskiemu miesięcznéj płacy za jego kwitem, ale za kwitem tymczasowo urządzonéj kassy szpitala (dnia 13-go Lipca 1798 roku). Drugie polecenie nakazywało złożyć wykazy podrzutków, sierot i dzieci u mamek na wsiach (dnia 27-go Września).

Kamera przekazała następnie na rzecz szpitala 5000 talarów, przeznaczonych przez króla na ubogich, to jest, skapitalizowała summę, i 5 % płacić procentu przyrzekła.

Kiedy szpital podał do magistratu rapport, że 202 dzieci rozdał po domach w mieście, kommissyi policyi polecono to sprawdzić. W aktach trafiają się teraz szczegółowe wykazy podrzutków po cyrkułach. Komissarze utrzymują ich kontrollę przez miejscowych chirurgów rządowych. Rubryki szczegółowe wskazują imię i nazwisko dziecka, jego lata, daléj imię i nazwisko oraz mieszkanie i zatrudnienie kobiet, które dzieci brały na utrzymanie do siebie, daléj była rubryka o zdrowiu dziecka, o jego utrzymaniu, odzieniu i t. d. Z rubryki, w któréj mieści się wiadomość, od kiedy jakie dziecko jest na opiece, dowiadujemy się, że szpital zaczął rozdawać dzieci po mieście od Lutego 1789 roku; przynajmniéj ta data jest najdawniejsza. Są téż rubryki, ile która z kobiet bierze na utrzymanie dziecka i czy żąda jakiéj dopłaty? Widzimy z tego, że brały miesięcznie po 6—8 złp., kilka innych żądało po 12 złp., kilka żądało tylko 4 złp., inne nie żądały niczego.

28.

OPIEKA XIĘDZA JAKUBOWSKIEGO. XIĄDZ ORŁOWSKI.

Nie udało się gospodarować kamerze, — jak chciała. W obronie szpitala wystąpił xiądz Józef Jakubowski, wizytator xięży Missyonarzy, człowiek, jak to uważaliśmy już — niepospolity.

Urodził się w 1743 roku, w dyecezyi Krakowskiéj. Nauki początkowe pobierał w Rzeszowie. Wstąpił do wojska i dał zaraz poznać swoje zdolności, więc książe jenerał ziem podolskich posłał go do szkoły wojskowéj w Metz. Powrócił do Polski po dwuletniéj nauce. Został professorem artyleryi, w korpusie artyleryi, który po europejsku utrzymywał jenerał Fryderyk Bryl, syn dawnego ministra. Lat kilkanaście uczył w korpusie. Większa część oficerów artyleryi wyszła z pod jego szkoły; między niemi i książe Józef. Czas wolny poświęcał pracy literackiéj, tłomaczył i wydawał. Skromny, całe życie nie przyznawał sobie zdolności; nazywał siebie tłomaczem i to lichym. Ale napróżno król, który go znał osobiście i poważał, zatrzymywał w korpusie. Porzucił świetne nadzieje i z żalem korpusu, wziął uwolnienie od służby wojskowéj na dniu 5-go Grudnia 1778 roku. Był już wtedy kapitanem i miał kompanię w korpusie artyleryi. Po nim mianowany kapitanem tegoż 5 grudnia 1778 r. Gembarzewski *).

Z polecenia króla, wydał piérwsze w języku polskim dzieło pod tytułem: „Nauka artyleryi" w roku 1781. Daléj wydał dla szkół matematykę z rycinami Bezouta i historyą Grecką, — którą wyłożył z francuzkiego. Król łożył druk na te dzieła. W nauce artyleryi jest historya téj broni w Polsce, praca, która w swoim czasie miała znakomitą wartość; żywiono się z niéj po dziś dzień prawie. Stworzył téż Jakubowski język naukowy dla artyleryi.

W roku 1781 dawny kapitan wszedł do zgromadzenia Missyonarzy w Warszawie. Lat kilka pracował po missyach i w parafii Ś-go Krzyża. Mąż silnych przekonań, gorącéj wiary, apostolskiéj gorliwości. Życiem wzór dla kapłanów. Był przez miesiąc przełożonym seminaryum w Gnieźnie. W roku 1794 wezwany napowrót do szkoły artyleryi, — uczył młodzież. W roku 1798 został jeneralnym wizytatorem Missyonarzy. Zgromadzenie trafniéj nikomu od niego nie mogło powierzyć starań około swego dobra i kościoła. W najtrudniejszych czasach był Jakubowski mężem przez Opatrzność zesłanym. Ocalił zgromadzenie w burzy, wyrabiał w Prusiech zwrot funduszów duchownych. Podnosił nauki w seminaryum u Ś-go Krzyża. Opierał się samowolności i przywłaszczeniom. Wiek, nauka, stanowisko, nieskalane życie, zasługi, wszystko było za nim. Kamery, magistraty, przed jego wolą skłonić się musiały, bo Jakubowski bronić się umiał. Nietylko biskupi, ale i uczeni oddawali mu sprawiedliwość. Gdy się w owych czasach zawiązało w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół nauk, został Jakubowski przybranym jego członkiem.

Wypadki usunęły w kąt xiędza Jaszewskiego; nie dały mu pracować pożytecznie, jak chciał. Za małą był postacią xiądz Jaszewski w obec nowych rządców. Zatem w dziejach szpitala na pierwszym planie występuje xiądz Jakubowski, z urzędu zwierzchnik xiędza Jaszewskiego, i z prawa dawnego i z tradycyi wreszcie, opiekun szpitala. Rektor nie ma dosyć siły, znajdzie

*) Sygillaty, ks. 84, w Metryce koronnéj.

ją w sobie wizytator. Mógł xiądz Jakubowski być tem dla szpitala czém dawniéj był xiądz Śliwicki, gdyby stosunki dawne normalne zostały. Baudouin miał wszelką wolność w szpitalu. Ale teraz okoliczności zmieniły się. Jakubowski musiał na siebie przyjąć razem obowiązki Śliwickiego i Baudouina.

Dlatego niknie gwiazda xiędza rektora przez cały czas rządów Jakubowskiego. Rektor dla dobra szpitala wyrzeka się nawet udzielności. Postać rektora, dawniéj piérwsza w szpitalu, robi się podrzędną, nawet mało znaczącą. Od osoby rektora zależał dawniéj, mniéj albo więcéj, pomyślny stan szpitala. Dzisiaj zmiana rektora jest obojętną, wizytator wszystkiém.

Jaszewski nawet zupełnie ustąpił przed Jakubowskim; powołał go Bóg rychło do Siebie.

Kiedyś dyrektor zakonnic u Ś-go Rocha i u Ś-go Kazimierza, rektor szpitala jeneralnego z całą władzą, teraz podupadły, nic nie znaczący urzędnik, zszedł na prostego kapelana szpitala. Umarł dnia 21-go Grudnia 1799 roku w Warszawie, mając wieku lat 62 *).

Jakubowski na jego miejscu mianował rektorem xiędza Walentego Orłowskiego. Szlachcic, bo za czasów pruskich podpisywał się vonem, rodem był z Łowickiego; lat 20 mając wstąpił do seminaryum w Warszawie, 1767 roku. Nie był dotąd na służbie szpitala, z boku nadesłał go xiądz Jakubowski. Lat miał 52, kiedy obejmował rektorstwo.

Na polecenie kamery, żeby magistrat wyszukał jakiego człowieka doświadczonego i prawego do zarządu szpitalem i dobrami, Jakubowski odpowiedział że tym człowiekiem doświadczonym i prawym jest on sam, właściciel prywatnéj instytucyi i że wolno kamerze dać lub odmówić wsparcia, ale władza nad szpitalem do niego należy. Nie wiemy, czy i do kogo korrespondował w tym względzie. Przeglądane przez nas akta śladu żadnego nie wykryły. Może być, że nie wdawał się tyle w pisaninę, ile ustnie walczył stałością, przekonywaniem. Dowody wszelako jego inne być nie mogły. Zapewne w gorliwości swojéj wiele ich znalazł, ale myśl wszystkich była jedna. Gdy Jakubowski władzę zgromadzenia nad szpitalem utrzymał, sprawa jasna, że kamera musiała się cofnąć.

Mamy w aktach szpitalnych dokument wielce ciekawy, który nam tę prawdę mięszania się kamery w sprawy wewnętrzne szpitala, cokolwiek objaśnia.

Jakiś, podpisany wprawdzie, ale nikt nie odczyta jego nazwiska, po niemiecku, w następny sposób zanosi skargę na Jakubowskiego. (Podajemy nie całą, chociaż krótką notę — bo wielu wyrazów odczytać niepodobna, tak pismo nie wyraźne).

„Robiłem co mogłem, żeby sprawy cierpiącéj ludzkości ze sprawami „i poglądami zgromadzenia pogodzić.“

---

*) Gazeta Korrespondent, Nr. 104.

„Przekonałem Jakubowskiego, zdawało mi się, że zmiana lekarza jest ko-
„nieczną i że lekarzowi zakonnice, jako pilnujące chorych, ulegać powinny.
„Wszystkie moje plany zniszczone, albowiem Jakubowski ...."

Dalej dojść niepodobna co skarżący pisze, ale widocznie z Jakubowskim przegrać musiał sprawę.

Na to przedstawienie odpowiadał własnoręcznie zaraz na tymże samym oryginale ktoś podpisany tylko przez skrócenie: „Gol." Ale z adresu widać, że Goltz, nie radca kamery, ale pewnie dyrektor sprawiedliwości, o którym już była wzmianka.

„Zrobiłem przedstawienie według twego życzenia, ale uważam, że obawa
„twoja i wszystkie te gadaniny są wcale niepotrzebne. Nie jest tak źle jeszcze
„wszystko, jak przedstawiasz."

„Moja rada, pozwól kamerze, niechaj robi co chce. Dotyczy się ta sprawa
„tylko lekarza albo doktora i wszystko dobrze się zrobi."

„Zresztą pogadaj jeszcze z Fischerem."

Dokument bez daty. Z niego widzimy, że biurokracya chciała nad siostrami zakonnemi przełożyć doktora przynajmniéj na komendanta.

W każdym razie widzimy, jaka tu powaga Jakubowskiego (alle meine Pläne sind zerrissen).

Jakubowski odbierał i kwitował pobierany z kassy państwa zasiłek rządowy. Zatem potrafił i tę część służby szpitalnéj sobie zatrzymać. Pobierał wtedy miesięcznie podatku od żydów talarów 166 i srebrnych groszy 16. Oraz z funduszów miasta osobno talarów 300. Razem talarów 466 i groszy sreb. 16. To wynosiło miesięcznie złp. 2800. Rocznie złp. 33600. Biurokracya cieszyła się tém, że co miesiąc zawiadamiała szpital, że summę tę podnieść może. Ale zawsze wiernie na swoich zawiadomieniach dopisywała citissime. Zrozumiała chociaż to przecie, że głodni łakną. Nawiasem dodamy, że podatek żydowski był jak i dawniéj z opłaty koszernego, którą rząd przekazywał szpitalowi.

W aktach znajdujemy często ślady, że magistrat opieszale chodził koło ściągania tego podatku. Bywało i to, że gmina żydowska samowolnie zbyt rozporządzając swemi funduszami, nic nie zostawiała dla szpitala i kamera musiała aż osobne kommissye wyznaczać do rozpoznania téj sprawy.

Przez cały czas téj doby, trudność zawsze jedna była w pobieraniu tego podatku. Xiądz Orłowski raz wraz podawał prośby o znaglenie gminy do wypłaty. Nigdy nie było bez zaległości. Magistrat powodowany nieraz potrzebą, wyznaczał egzekucye do gminy, a korrespondencya w téj sprawie prowadziła się bardzo obszerna.

Wszelkiemi sposobami nastawano na samorząd szpitala. Porozdzielano pracę pomiędzy członkami władz, żeby prędzéj wszystkiego dojrzeć. Nie dosyć było na kommissyi Reiswitza; kamera wyznaczyła inną pod przewodnictwem radcy swojego Jacobiego, żeby w e j r z a ł a w stan zakładów dobroczynnych pod względem wewnętrznym i zewnętrznym. Jacobi wglądał w rachunki,

kazał je do Reiswitza odsyłać, etaty układał. Wszystko to robiło się citissime, w jak najkrótszych terminach, zawsze citissime (1 Listopada 1799 roku).

Kommissya Jacobiego chciałaby coś odkryć, do czegoś się przyczepić; skończyła na tem, że kazała jednego chirurga ze szpitala oddalić, za to, że wdaje się z choremi kobietami Termin citissime, jak epidemia, uchwycił się wszystkich rozporządzeń pruskich.

Osobny assesor kamery S c h ü t z nadzorował sprawę dóbr szpitalnych, zwłaszcza Kręczek; po ukończeniu dzierżawy przyszło z xiędzem Sosnkowskim do processu (1801 r.).

I archiwum szpitala i nawet akta Schütza miał pod swojem zachowaniem Jakubowski. Niemcy zawsze do niego odwoływali się p o d o w o d y, po wiadomości, których potrzebowali.

Niemcom odpowiadał zawsze po polsku Jakubowski. Odpowiadał odręcznie na ich własnych reskryptach w takim np. tonie: „na najwyższy rozkaz W. K. Mości (bo jak powiedzieliśmy taka była forma, że wszyscy polecali w imieniu króla) de die 20 Maja a. c. podaję w trzech heftach akta kamerassesora Schützą, tyczące się dzierżawy Kręczek und Ersterbe.“ Naśladował tu język urzędowy pruski; plątał polskie, łacińskie i niemieckie wyrazy.

Odpowiedzi swoje kończył lakoniczném wyrażeniem: „jestem W. K. M-ci i t. d.“

Niemcy te odręczne jego odpowiedzi tłomaczyli zaraz obok na niemieckie, młodsi dla starszych radców i assessorów.

Nareszcie, rad nie rad, dla mnożących się korrespondencyi, musiał sobie przybrać Jakubowski pomocnika. Ktoś z radców kamery napisał wzór do układu z panem Kujawą. Jakubowski go podpisał 30 Marca 1804 roku. Bądź co bądź, kamera pośrednio dopięła swego, wsadziła Niemca dla szpitala. Bo pan Kujawa, aczkolwiek nazwisko jego po polsku wyglądało, musiał być Niemcem w duchu, biurokratą.

Oto są punkta przy zawieraniu kontraktu z panem Kujawą.

§ 1.

Pan Kujawa obejmuje przy szpitalu Dzieciątka Jezus: 1) Prowadzenie i składanie rachunków pieniężnych; 2) Podobnież rachunki naturalne (Natural-Rechnungen); 3) Dzienniki; 4) Manuale; 5) Rejestr pokarmów; 6) Wypisywanie extraktów dla przesyłania ich do królewskiéj wojennéj i dominialnéj izby (kamery); 7) Wykończenie raportów; 8) Wykończenie wszystkich rachunków i odpowiadanie na korrespondencye szpitala otrzymywane z kamery, mit Acuratesse et Promptitude.

§ 2.

Za co otrzymuje tenże roczną pensyę 300 talarów, bezpłatne mieszkanie ze stołem z kassy szpitalnéj, co może w ratach kwartalnych ze szpitala odbierać.

§ 3.

Osoby z kassy i ekonomii podwładne panu Kujawie będą mu przedstawione i każda z dokładnością i w porządku ma wykonywać jego zlecenia.

§ 4.

Nakoniec obie strony obowiązują się ściśle wykonać niniejsze warunki, na co się własnoręcznie podpisują, pod warunkiem zatwierdzenia tego kontraktu przez wysoki prowincyonalny departament południowo-pruski.“

Nie ustanowiła kamera administratora szpitala. Zapewne Kujawa miał być tym człowiekiem doświadczonym i znanym z poczciwości. W skutek oporu Jakubowskiego zgodził się zająć niższe stanowisko w szpitalu.

Była téż forma osobliwa u kamery zabezpieczania funduszów szpitalnych. Nic dziwnego, że zapisy wszelkie przechodziły teraz przez biuro kamery. Ale po co summy przelewały się do lombardu i dopiero z lombardu dochodziły szpital? Dlaczego kamera polecając, żeby jedną i drugą summę wydać szpitalowi, zaraz z góry obmyślała dla niéj pomieszczenie? Dlaczego wskazywała osoby, którym te summy potrzeba oddawać na procent i naturalnie osoby z jakiego bądź względu popierane? Prawda, że nie zawsze tak bywało, i administracya czasem miała wolność zabezpieczania summ, tam je mieściła, gdzie uważała to za stosowne, ale zwykle ludzie mający w tém interes, wyrabiali sobie assygnacye na fundusze szpitalne złożone w lombardzie.

W téj sprawie pieniężnéj największe znosił zawsze szpital ograniczenia. Jakubowski téż zostając między młotem a kowadłem, poleceniami władzy a interessantami, narzeka, że nie może się „swoim domysłem na nic rezelwować.“ „Pełniąc szanowny rozkaz W. K. M., tłomaczy się raz „przyłączam żądany obrachunek, ale zaraz pokornie proszę o nieodstępne zasilenie szpitala. Bo szpital niema żadnych zapasów, ani w groszu, ani w produktach, a tak znacznéj liczby ludzi niema czém w szpitalu utrzymać. Rzecz oczywista, iż stan szpitala nie przez złe gospodarowanie, ale przez tak wielką drożyznę teraz biedny. Bo jeżeli w tańszych leciech szpital nie miał nic nadto z dochodów zwyczajnych, cóż dopiéro teraz, kiedy i jałmużna w ciężkich czasach rzadsza i produkta w trójnasób i czwórnasób droższe etc. etc.“

29.

SPRAWA LEKARZA W SZPITALU.

Czasy pruskie mają jedną wielką zasługę, oto urządziły służbę lekarską w szpitalu. Wprawdzie myślały już o tém za czasów drugiego sejmu delegacyjnego, te głowy, którym z urzędu przyszło się zajmować dobroczynnością. Wiemy przecież, że z upadkiem kommissyi szpitalnéj upadła i ta myśl. Rzeczypospolitéj nie przyszło się już więcéj zajmować tym przedmiotem. Mogła to zresztą zrobić, urządzając jedną gałąź całą a zaniedbaną dotąd, służby publicznéj. Gdy nie zajęła się nią, szpitale pozostały ciągle i nadal własnością prywatną.

Baudouin zapewne ściągał lekarzy do szpitala bez wynagrodzenia ich; na to nie miał pieniędzy. Pobierał od nich w ten sposób jałmużnę. Inni dawali gotówkę do szpitala, obiecywali mu opiekę; lekarze dawali zapewne naukę. Nie brakło wtedy w Warszawie na zamożniejszych filantropach, lekarzach. Pospolicie odsłużywszy na dworze jakim pańskim lat kilkanaście, z funduszem uzbieranym, zasileni szczodrobliwością pańską, osiadali w Warszawie i każdy potem wybierał sobie zatrudnienie, które do usposobienia mu przypadało. Loelheffel zakładał szkołę lekarską. Mizler a Kolof zrobił się wydawcą, uczonym literatem. Dupont rozsypywał jałmużny. Sądzimy, że tacy lub im podobni lekarze, nie odmawiali też bezpłatnéj pomocy szpitalowi.

Rząd pruski chciał, żeby doktor był stały w szpitalu.

W aktach znajdujemy ślad, że pierwszym takim lekarzem był doktor Boettcher, zapewne przez rząd mianowany.

Jakubowski musiał się z nim układać. Przyszedł do gotowego, bo spisano po niemiecku, zapewne w kamerze, jak to współczesna kopia pokazuje, „warunki kontraktu, mającego się zawrzeć z doktorem Boettcherem“. Tłómaczymy to na polskie. Warunki obejmują sześć artykułów, jak następuje:

§ 1.

Pan Doktor Böttcher podejmuje się leczyć wszystkich chorych teraz znajdujących się w szpitalu Dzieciątka Jezus i tych, którzy mają do niego późniéj przybywać; przyrzeka przytém używać najstosowniejszéj, najtańszéj i najgruntowniejszéj metody leczenia, którą najlepszą osądzi dla powrócenia zdrowia chorym.

§ 2.

Chirurga i podchirurga doktor pod należytym nadzorem i kierunkiem trzymać ma i odpowiedzialnym będzie za stósowne prowadzenie się ich przy opatrywaniu chorych.

§ 3.

Pan radca lekarski (Medicinal-Rath), Böttcher będzie przychodził do szpitala raz na dzień rano, a w naglących wypadkach na każde żądanie natychmiast i zbada stan choroby każdego pacyenta z osobna i zaraz mu zapisze potrzebne lekarstwa.

§ 4.

Zobowiązuje się pan radca lekarski, Böttcher, dokładnie wypełniać wszystkie warunki, tyczące się opatrywania lekarskiego chorych według instrukcyi, która ma wydać dla tego zakładu prześwietna kamera królewska.

§ 5.

Przyrzeka xiądz wizytator jeneralny Jakubowski, jako przełożony nad szpitalem Dzieciątka Jezus, radcy panu Böttcher roczne wynagrodzenie 200 talarów, które on w ratach kwartalnych z góry na pokwitowanie może podnosić z kassy szpitalnéj.

§ 6.

Gdyby jedna albo druga strona miała chęć zerwania téj umowy, winna to zapowiedzieć na kwartał wprzód i natychmiast złoży się o tém rapport do prześwietnéj kamery.

§ 7.

Obie strony zrzekają się wszelkich wybiegów sprzeciwiających się umowie i podpisują się własnoręcznie, oczekując zatwierdzenia jéj od prześwietnéj kamery.

Działo się w Warszawie, dnia 30 go Marca 1804 roku.

Böttcher,
J. v. Jakubowski.

Kamera musiała zatwierdzić umowę, bo widzimy, że w następnych latach doktor Boettcher praktykuje w szpitalu. Trudno pojąć, jak sam jeden wystarczył. Wprawdzie miał do pomocy dwóch chirurgów. Ale widać, że obsłużenie w szpitalu złe było. Przez całe bowiem dwa lata kiedy trwała praktyka Boettchera, sami Niemcy poczęli mu zarzucać wielką śmiertelność w szpitalu, która zapewne była skutkiem pewnego zaniedbania się w obowiązkach. Jednocześnie pokazało się, że summy rządowe nie wystarczały na utrzymanie szpitala. Ratując go zakonnice, z własnych funduszów dokładały. Wszystkie administracye porobiły długi.

Niemcy, którzy dawno nad tém myśleli, żeby do rąk swoich pochwycić administracye, postanowili dokonać zamachu stanu. Boettchera sprawa była im na rękę.

Chcieli pokazać się sprawiedliwemi, gospodarnemi, zapobiegliwszemi wszelkim nadużyciom. Usuniętym więc był Boettcher ..... i na jego miejsce nominowany Brandt. Z powodu tego przesilenia zmieniono cały porządek nietylko u Dzieciątka Jezus, ale i u innych szpitalów Warszawskich. Władza pruska ciągle organizowała, raz wraz znalazła coś poprawić w rzeczy dobroczynnéj. Tym razem oddalenie Boettchera do rozleglejszych dało powód kombinacyi.

Jak daleko rozciągała się ta reforma, o tém dobrze nauczy nas następujący urzędowy dokument, pisany po niemiecku, tutaj na polskie przełożony.

Kamera pisze do doktora Brandta pod dniem 23-cim 1806 roku:

„Ze szczególnego zaufania do nauki pańskiéj i gorliwości jego dla cierpiącéj ludzkości, postanowiliśmy opiekę lekarską nad szpitalem Dzieciątka Jezus i organizacyę szpitali Ś-go Marcina i Ś-go Rocha od dnia 1-go Maja panu oddać i w tym celu rozkazaliśmy radcy lekarskiemu Wolfowi, żeby w obecności pana Böttchera zarząd ten panu oddał.

Po objęciu zarządu, dla skuteczniejszéj organizacyi powierzonego panu szpitala, te mają służyć zasady:

1) Szpital Dzieciątka Jezus ma odtąd tylko przyjmować chorych wewnętrznie..

2) Tak zwani inwalidzi, mają być przyjmowani w szpitalu Ś-go Marcina, dotknięci zaś chorobami zewnętrznemi w szpitalu Ś-go Rocha.
3) Ażeby łatwiéj uskutecznić ten podział chorych między trzy szpitale, masz pan następujące rubryki po szpitalach zaprowadzić:
a) Wewnętrznych. Jaka choroba, — czas pobytu w szpitalu, — uleczony i w jakim czasie, — nieuleczony.
b) Zewnętrznych. Podobnież.
c) Inwalidów. Imię, — wiek, — czy zupełnie niezdolni do pracy lub, też przeciwnie i do jakiéj?
d) Umysłowo chorych. Imię, — rodzaj choroby, — zostają dotąd w szpitalu — stan zdrowia.
4) Zgromadzenie braci miłosiernych (bonifratrów), nad których szpitalem lekarska opieka oddaną jest assessorowi Remerowi, ma nadal pozostawać w takim stanie, aż do uregulowania powyższych trzech szpitali.
5) Po oddaniu wam administracyi, masz pan niezwłocznie inwalidów z Dzieciątka Jezus i Ś-go Rocha przenieść do Ś-go Marcina; do tego zaś szpitala nie przyjmować ani wewnętrznie, ani zewnętrznie chorych. Inwalidom zdolnym do pracy, dać trzeba odpowiednią pracę.
6) Czy chorzy wewnętrznie w szpitalu Ś-go Rocha i Ś-go Marcina mogą być przeniesieni do szpitala Dzieciątka Jezus, zależy to od stanu choroby; zewnętrznych zaś bezwłocznie przenieść należy do Ś-go Rocha.
7) Poczém przystąpisz pan natychmiast do zaprowadzenia zmian w szpitalu Dzieciątka Jezus; wtedy na względzie mieć będziesz te przestrogi:
a) Chorzy mają być, o ile tylko pomieszczenie na to pozwala, od siebie oddaleni i ma być otworzoną sala dla wyzdrawiających (rekonwalescyjna).
b) Łóżka mają od siebie być tak oddalone, ażeby ze wszech stron można było łatwo do nich dostąpić; stołki mają być usunięte, a do łóżek ma być przytwierdzony sznur dla wygody chorych.
c) Poczém podasz pan, ile chorych może być w szpitalu pomieszczonych.
d) Urządzisz pan sprawę pokarmów.
e) Zrobisz wykaz, ile lekarstwa kosztować będą, ażeby razem z doktorem Roemerem, lekarzem Ś-go Łazarza i assessorem Roemerem, lekarzem szpitala Braci miłosiernych ułożyć można było farmakopeę, któréj wzór przesłaliśmy, a która radzie lekarskiéj ma być przedstawioną.
f) Z zakonnic wybrać te, które są zdolne opatrywać chorych, inne bezwłocznie trzeba uwolnić. Zresztą zakonnice opiekujące się chorymi mają być pod zupełną władzą lekarzy.
g) Wykończyć masz pan wykaz ogólnych potrzeb dla chorych i doręczyć go kamerze.

Administracya ma potém oznajmić, ile może chorych utrzymywać.

h) Później dostaniesz pan, również i jak administracya, formalne instrukcye; również będzie instrukcya dla zakonnic.

i) Wolno panu najmować służbę stosownie do swojego uznania.

k) Po dokonaniu organizacyi szpitala Dzieciątka Jezus, przystąpisz pan do organizacyi szpitala Ś-go Rocha i S-go Marcina, o czém pana w swoim czasie zawiadomimy.

Spodziewamy się, iż pan z całą gorliwością wypełnisz, co w niniejszém przepisano. Tymczasem możesz pan otrzymywać roczną pensyę tylko 200 talarów, które z naszéj kassy wypłacane będą.

Do Dra Brandta."

Rozkaz ten był zupełnym zamachem stanu, przewracał do szczętu dawne stosunki szpitala. Boettcher ulegał jeszcze miejscowéj administracyi. Brandta robiono panem, zwierzchnikiem administracyi. Miał kiedyś rządca dóbr zostać tym panem, teraz nim zostawał doktor. Kamera chce urządzać stosunki wewnętrzne. Pomiędzy wizytatorem a zakonnicami ustanawia pośrednią władzę.

Rozsądniejsi Niemcy sami uważali, że rozporządzenie kamery zbyt jest samowolne. Mamy pod ręką inne pismo własnoręczne, zdaje się Goldbecka, téj treści (skracamy). Podane do kamery, ale podług zwyczaju biurokratycznego w formie przedstawienia do króla:

„Wracając z Białegostoku, pisze ów dygnitarz pruski, widziałem się z Drem Brandtem, który mię zawiadomił, iż W. K. M. ma zamiar uorganizować szpitale Dzieciątka Jezus, Ś-go Rocha i Ś-go Marcina, przy pomocy tegóż Doktora i że siostry miłosierdzia mają odtąd być pod władzą Dra Brandta.

Pozwoli W. K. M., ażebym jako stary i gorliwy jego sługa, mógł podnieść głos w téj sprawie.

Radca Jacobi z całą gorliwością i pracą, podał plan polepszenia szpitali i stosownie do tegóż planu ustanowił etat szpitalny i oznaczył liczbę osób, jaka będzie potrzebną do zarządu w każdym.

Gdyby postępowano według tego planu i nie przewracano etatu, byłoby wszystko dobrze poszło i administracya nie porobiłaby długów.

W. K. Mci kamera przekonać się może, iż nie ma tu ani winy p. Jacobiego a tém mniéj administracyi szpitala, ale całą przyczyną przesilenia jest, że W. K. Mości kamera, również jak i policya, dozwoliły przyjmowania daleko większéj liczby chorych, niż tego przepis wymaga. Gdyby szpital dla powiększenia się liczby chorych otrzymał większy etat, wtedy nie byłoby długów.

Zgromadzenie siostr miłosierdzia dało także ze swoich funduszów 6000 talarów zapomogi, bez czego szpital istniećby nie mógł.

Co się tyczy rozdziału chorych po różnych szpitalach, uskutecznić go nie można, a przynajmniej szpital Ś-go Marcina jest tak biedny, że wielkiéj liczby inwalidów pomieścić nie potrafi

Będę prosił o pozwolenie wybrania innéj administracyi, doktora i chirurga i sprawę tę W. K. M. osobno przedstawię."

Pismo to jest to miesiąc od poprzedniego późniejsze. Podane było do kamery dnia 22-go marca 1806 roku.

Jednocześnie i Jakubowski się krzątał. Te układy jego, o którycheśmy wyżéj wspomnieli z jakimś Niemcem, i który się skarżył, że plany jego zniweczone, (sind zerrissen), toczyły się pewno w owym czasie. Szło o najdroższą rzecz, ocalenie własności, utrzymanie reguły Siostr miłosierdzia.

Pismo, zdaje się Jakubowskiego do króla, objaśni nam lepiéj i położenie saméj rzeczy i zarzuty robione administracyi i co większa, projekta poprawy, bez potrzeby uciekania się do tych środków gwałtownych. Pismo jest nie podpisane i bezimienne. Może nigdy nawet nie doszło do króla w takiéj formie. Lecz nie mamy sposobu o tém się przekonać. Ale w niem całe położenie szpitala dokładnie odmalowane. Jest krytyka działań kamery i razem śmielsza obrona dotychczasowéj administracyi i nareszcie projekt zapobieżenia nędzy szpitala na przyszłość. Oto co pisze Jakubowski:

N a j j a ś n i e j s z y etc.

Reskrypt Wysokiej Kamery z dnia 23-go lutego i przyłączona instrukcya do Doktora Brandta, mówi wyraźnie o nowych organizacyach, urządzeniach i administracyach tutejszych szpitali, nie ustanowiwszy najprzód etatu mających się przyjmować chorych i to w stosunku do przychodu.

Następujące fakta przekonywają mnie, że tu rzeczywiście idzie o podwójną cywilną administracyę:

1) W tutejszym lombardzie podniesiono kapitał 3333 talarów, w celu umorzenia długów i zapłacenie tychże długów powierzono obcéj osobie.

2) Poczyniono kroki dla wzięcia w wieczystą dzierżawę folwarku Buraków w celu utrzymania szpitala Ś-go Marcina.

Podczas mojej nieobecności oznaczono termin na 28-go lutego, a potém na 18-go marca dla rzeczywistego oddania administracyi „Szpitala Dzieciątka Jezus i zakonnic“ w ręce Dra Brandta. Jedno tylko oddanie wstrzymałem przez to, żem sobie zastrzegł odwołanie się do Waszéj Król. Mości, przed którym obowiązany jestem jaśniéj się wytłómaczyć, jakie trudności zachodzą przy tych nowych urządzeniach.

Podług mojego zdania, we wszystkich wprowadzać się mających urządzeniach nic nie widzę korzystnego ani dla zakładu, ani dla cierpiącéj ludzkości, lecz tylko wiele niekorzystnego, tak dla instytutu siostr miłosierdzia jak i dla zakładu.

Najprzód instytut siostr miłosierdzia z trudnościąby się utrzymał, jeżeli siostry mają być [podług (f)], *) przemieszczane, nie przez swojego prawnego przełożonego stosownie do ich ustawy, a tylko przez doktora. Wprawdzie

*) Do tego przedstawienia były jakieś dołączone annexa, których niema dzisiaj w aktach szpitala, obok bruljonu przedstawienia: zostały przy oryginale urzędowym. Do tych annexów odnoszą się litery d, f, i, h.

słuszna jest i zgodna z ustawą wymagać po siostrach posłuszeństwa pod względem lekarskich zarządzeń, — lecz ponieważ posłuszeństwo tychże siostr ma być bezwzględne, a jedynie téż siostry mają służyć do pielęgnowania i opiekowania się choremi; nowy doktor, témbardziéjby wzbudził spory i niezgodę, że do tegóż doktora Brandta zaufania siostry nie mają, a za to w najlepszej żyją zgodzie z radcą lekarskim Boettcherem. Już same pogłoski o nowych urządzeniach sieją między niemi postrach i jeżeli jeszcze nowy regulamin pokarmów [podług (d),] i inne urządzenia dla administracyi [podług (i h).] mają być wydane, obawiać się należy, że chorzy będą musieli się obywać bez potrzebnego pielęgnowania i opieki w obec téj nieufności.

Powtóre, nowa organizacya szpitali byłaby samemu zakładowi niekorzystną, jeżeli plan i etat ustanowionemi nie będą. Przypominam sobie, jakie dawniejsza cywilna administracya sprawiła wrażenie, zamieszanie i długi; obawiano się tego samego i od obecnéj administracyi. Nowe urządzenia wymagają nowych wydatków, urzędników, co prędzéj powiększy niedostatek i długi, osłabi opinią publiczności o teraźniejszéj bezinteresownéj administracyi — aniżeli polepszy i pomoże zakładowi.

Oto, najmiłościwszy królu, są moje uwagi, które jako pobudki uczciwego serca przedstawiam do osądzenia Najwyższego z powtórzoną najpoddanniejszą prośbą, żeby

a) Zawiadomić administracyę o planie i etacie przez radcę wojennego Jacobiego zredagowanych, oraz o aktach Philitza.

b) Zlikwidować chorych nad etat przyjętych — a to dla umorzenia długów.

c) Dozwolić wolnego wyboru praktykującego lekarza i chirurga stosownie po najwyższém zatwierdzeniu, jak również wolnego wyboru nauczyciela i kalkulatora.

d) Utrzymać status quo kapitałów do dalszego utrzymania się zakładu.

Spodziewam się, że Najwyżéj wysłuchany będę i zostaję z najgłębszém uszanowaniem i poddaniem."

Inne przedstawienie brzmi jak następuje:

N a j j a ś n i e j s z y i t. d.

„Wasz Królewski reskrypt z 23 lutego r. b. zawiadamia mnie o nowém urządzeniu szpitali tutejszych. Najwyższa instrukcya z tegoż samego dnia do doktora Brandta, która nam wręczoną była, poleca administracyę szpitali powierzyć wspomnionemu doktorowi. Na mocy jéj i doktor upoważniony jest usunąć siostry miłosierdzia znajdujące się w szpitalu i oddzielić od pielęgnowania chorych. I w saméj rzeczy dnia 28 lutego i 18 marca oddano szpital Dzieciątka Jezus w ręce doktora Brandta.

Widząc, że wszystkie urządzenia mające na celu dobro publiczne wykonywają się, upraszam Waszą Królewską Mość, żebyś najmiłościwiéj mi pozwolił przedstawić następujący najpoddanniejszy projekt względem poprawy obecnego położenia szpitali. Nie wnoszę wcale potrzeby nowego urządzenia.

1. Zdaje się, że nowe urządzenie szpitali bez ustanowionego etatu nie odpowiada celowi, a nawet niepodobne jest do wykonania, dlatego że przyczyna niedostatku szpitalnego nie zależy ani od administracyi, ani od jéj gospodarowania, ani od niedostatecznego funduszu, lecz od przymusowego przyjmowania chorych, do czego skłania Wasza Wysoka Kamera i policya, bez względu na opór administracyi. Dopóki się nie zniesie przyczyny niedostatku i tego zamięszania, wszelkie nowe urządzenie według mojego najpoddanniejszego zdania będzie nadaremne. Jeżeli jednak pomimo tego urządzenie w mowie będące przeprowadzone zostanie, niedostatek, zamieszanie i długi, gdy szpital straci punkt oporu, jeszcze powiększyćby się musiały.

2. Podzielenie chorych na trzy klassy sprzeciwiałoby się przeznaczeniu szpitali i najwyżéj zatwierdzonym erekcyjom, nareszcie zamiarom jeszcze przy życiu będących założycieli. Komplikacya chorób, pomieszczenie pewnych szpitali, byłyby przeciwne nowym urządzeniom. Jakże n. p. szpital Ś-go Marcina bardzo ciasny i po ostatnim pożarze zubożony, pomieści wszystkich inwalidów, których najwięcéj po wszystkich szpitalach i jak ich wyżywi?

Upraszam więc najpoddanniéj Waszą Królewską Mość

(*a*) wstrzymać tymczasowo ten podział chorych.

3. Zdaje się niepodobną rzeczą w obecném położeniu szpitali przepisywać jakie stałe dla nich urządzenie, zanim wprzód nie umorzy się długów i nie zarządzi naddatków i etatu, a tém mniéj można toż urządzenie do skutku doprowadzić. Gdyż rządy czynnego i uczciwego radcy wojennego Jacobiego ciągnęły się prawie przez dwa lata. Administracya cywilna w niespełna dwóch latach przy lepszych czasach 10000 talarów długów, z przyczyny właśnie tych rządów, zrobiła. Już dla tego samego, uregulowanie i etat za dużoby czasu kosztowały, długi i niedostatek bez innych przyczyn powiększyćby się musiały. Straciłaby na tém cierpiąca ludzkość a więc i zakład sam, bo nie otrzymawszy pomocy byłby do upadku doprowadzony.

4. Nowe uregulowanie jest z tego względu niepotrzebne, że plan polepszenia szpitala radcy wojennego Jacobiego w rezydencyi Waszéj Królewskiéj Mości zatwierdzony został i etat ułożony, na mocy którego to etatu liczba osób przy szpitalu Dzieciątka Jezus w stosunku do ustanowionego funduszu, ma być zmniejszoną.

Aby więc nie być rozwlekłym, upraszam Waszą Królewską Mość najpoddanniéj

(*b*) kazać nam przesłać odpis wspomnionego planu polepszenia i etat najmiłościwiéj.

Obrachunki szpitala zarządzone przez kalkulatora Philitza, mają prawdopodobnie związek z etatem i potrzebne są wyższéj władzy do bliższego usprawiedliwienia administracyi. Proszę więc najpoddanniéj Waszą Królewską Mość

(*c*) i ten obrachunek wraz z aktami łaskawie nam przesłać.

5. Z jedną tylko trudnością, mianowicie z umorzeniem długu 93)5 talarów załatwić się trzeba. Administracya była zmuszoną ten dług zaciągnąć z powodu przymusowego przyjmowania chorych nad etat, by się nie sprzeciwiać swojéj zwierzchności. Nie będziemy Waszéj Królewskiéj Mości naprzykrzać się z naddatkami, a tylko prosić będziemy najpoddanniéj o umorzenie wzwyż wspomnianego długu

(*d*) przez dozwolenie zlikwidowania nadetatowych kosztów łożonych na chorych i uiszczenie ich, czém zakład uratowany zostanie i bez nowego urządzenia.

Co się tyczy dalszego utrzymania się szpitala, zdaje mi się, że aby zapobiedz wszelkim w przyszłości utyskiwaniom na niedostatek, po poprzedniém ustanowieniu etatu za potrzebne uważam upraszać Waszą Królewską Mość najpoddanniéj

(*e*) Najmiłościwiéj nie dozwolić, żeby narzucano zakładowi nadetatowych chorych bez zapłaty.

Ponieważ zgoda wewnętrzna, głównie zależy od urzędników zakładu, a zgoda umacnia się tylko przez zaufanie administracyi ku tymże urzędnikom, upraszamy Waszą Królewską Mość

(*f*) zostawić do naszego wolnego wyboru lekarza Najwyżéj approbowanego, nauczyciela i kalkulatora, z warunkiem postarania się następnie o Najwyższe ich zatwierdzenie.

Dla pewności utrzymania się szpitala na przyszłość, kapitały powinny być oddawane na procent; kapitał 20,000 złp., nie wiem czy za pozwoleniem Waszéj Królewskiéj Mości przechowywany, wprawdzie podług pogłoski znowu miał być oddany na procent, aby jednak być tego pewnym, Najwyżéj upraszam

(*g*) kapitał 20,000 złp. oddać na procent, inne zaś najłaskawiéj pozostawić in statu quo.

W końcu wynurzyć muszę najpoddanniéj uczucia mojego serca, które mnie zaraz przeraziły przy pierwszém przeglądaniu projektu u nóg W. Królewskiéj Mości. Gdyż jakkolwiek dawniejsze naprawy w ciągu siedmiu lat — najprzykrzejsze wywoływały nieprzyjemności w mojéj utrapionéj duszy, szczerze się przyznam, że rozważywszy bliższy cel tego uregulowania, widzę, że honor naszego zakładu i exystencya siostr miłosierdzia byłyby na szwank narażone. Już i to trudno znieść było — że powierzono zapłacenie kapitału lombardowego obcéj osobie, a nie nam, tak jak gdyby nam dowiedziono, żeśmy źle zarządzali. Już nie wspominam innych bezzasadnych wieści, które nietylko są przeciwne naszemu sumieniu, i naszéj uczciwości. Z tych i z innych do protokółu podanych powodów, dziś także nie mogłem się zgodzić na oddanie szpitala Dzieciątka Jezus w ręce Dra Brandta.

W najgłębszém uszanowaniu i lękliwém oczekiwaniu najmiłościwszéj rezolucyi pozostaję" i t. d.

Drugie pismo tejże saméj ręki jest odpowiedzią na list królewski. Pismo takiéj saméj ręki, jak poprzedni bruljon. Mógł te memorjały po niemiecku tłómaczyć z polskiego, jak je ułożył Jakubowski, Kujawa.

Najjaśniejszy i t. d.

Donoszę W. Królewskiéj Mości, odpowiednio do Najwyższego Reskryptu z dnia 21-go marca r. b. najpoddanniéj, że dawne długi szpitala Dzieciątka Jezus stosownie do ostatnich rachunków wynoszą po dzień 20 Marca . . . . 9590 tal. 6 sgr. i 5 d.

Ponieważ po przyjęciu miłosiernych datków nie zrobiliśmy nowych długów z wyjątkiem na doktora i chirurga za miesiąc marzec, a w aptece za miesiąc luty; Wasza Królewska Mość raczy najmiłościwiéj przyjść w pomoc zakładowi naddatkiem pieniężnym 120 talarów, który w stosunku do obecnéj listy osób byłby wystarczającym.

Co się tyczy wykazu mamek, musimy przedstawić Waszéj Królewskiéj Mości najpoddanniéj okoliczność, żeśmy dotychczas nie byli wezwani do zrobienia wykazu mamek, według czasu i miejsca stosownie do szematu, a więc Wasza Królewska Mość raczy wybaczyć, że dopiéro późniéj podamy wykaz mamek, według najwyższego tego polecenia.

Zostaję z najgłębszém uszanowaniem i poddannością".

Pismo to z daty 21-go Marca 1806 roku.

Jakubowski przegrał w najwyższéj instancyi, w Berlinie; oparła się albowiem sprawa szpitala aż o ministra Vossa; ten nakazał śledztwo. Cały miesiąc trwało oczekiwanie, aż otrzymano wreszcie reskrypt Vossa téj osnowy:

„Śledztwo wyprowadzone przez konsyliarza Dra Wolffa i przez chirurga Roemera w szpitalu Dzieciątka Jezus: ogromna śmiertelność, złe wychowanie dzieci i stan długów, — wszystko to daje tak bardzo nieprzychylne wyobrażenie o Drze Boettcherze, jako téż o dotychczasowéj administracyi instytutu, że ani wspomniany doktor, ani administracya nie mogą mieć pretensyi do tego, żeby im daléj zaufano. Utrzymanie lekarza na jego stanowisku polega na nieograniczoném ku niemu zaufaniu: więc Dr. Boettcher nie może nadal zajmować się pielęgnowaniem chorych w szpitalu Dzieciątka Jezus. Lecz ponieważ tenże utrzymuje, że wymagać ma prawo 6-miesięcznego wypowiedzenia, przyczém się powołuje na radcę kamery Jacobiego, a ten jest nieobecny; dla przerwania więc wszelkich korowodów z tego powodu, ma być przyjęty jako termin wypowiedzenia uczynionego Drowi Boettcherowi ze strony kamery dzień 1-go marca b. r. i praktyka tegóż doktora w szpitalu Dzieciątka Jezus ma się tedy ukończyć w dniu 1-szym września bież roku. O tém téż zawiadomiono z tutejszego miejsca Dra Boettchera. Podczas tego terminu szpital pod względem medycznym kontrollowany będzie przez miejscową policyę.

Lecz również ekonomia i długi dotychczasowéj administracyi zakładu wymagają obecnie przy podupadłém zaufaniu kontrolli, i dano zlecenie

kamerze Warszawskiéj, takową kontrollę poruczyć kalkulatorowi kamery Philitzowi.

Wszystko to oświadcza się wizytatorowi generalnemu Jakubowskiemu na jego podanie z dnia 27-go marca bieżącego roku i oczekuje się z jego strony, że ułatwi należycie panu Philitzowi pracy podjętej dla własnego dobra zakładu.

Signatum Berlin, dnia 8-go Maja 1806 roku.

Do

Jeneralnego Wizytatora Jakubowskiego w Warszawie.

(Oryginał jest w aktach szpitala.)

Boettcher tłumaczył się po niemiecku x. Jakubowskiemu co do czynionych mu zarzutów względem wielkiéj śmiertelności w szpitalu (20-go maja 1806 roku). Ale sprawa jego przepadła Nie ocalił się Jakubowski, jakże miał jego ocalić?

25-go Czerwca pytał się Hoym jeszcze Jakubowskiego, czy do posług niemowląt mogą być nadal używane siostry miłosierdzia, czy też inne jakie osoby?

30.

ZAPISY I STATYSTYKA ZA CZASÓW PRUSKICH.

Majątek szpitala niebardzo się wzmógł zapisami w dobie panowania pruskiego. Gdyby nie ta ciągła niepewność losów szpitala, który coraz więcéj zależeć począł od łaski kamery, byłyby na korzyść jego niezawodnie liczniejsze i znaczniejsze zapisy. W tradycyi albowiem panów zostało, aby pamiętać o szpitalu jeneralnym jako największym zakładzie dobroczynnym w całej dawnéj Rzeczy-pospolitéj. Tę tradycyę wyrobiła opieka króla St. Augusta. Dla tego zarówno spływają zapisy na szpital z Prus jak i z Galicyi, według nowych jeograficznych nazwań. Zaczynają się i korrespondencye władz i rządów pomiędzy sobą w sprawach o dochody szpitala. Na Zabłudowie i Biały w Galicyi zachodniéj miały zapisy cztery szpitale Warszawskie; Dzieciątka Jezus 20000 złp. i tyleż szpital Ś-go Rocha; 6000 złp. szpital Ś-go Łazarza i 4000 złp. siostry miłosierdzia Ś-go Kazimierza. Rząd Gubernialny Krakowski (Kaiserliche Königliche West-Gallizische Landes-Gubernium zu Krakau) chciał uregulować te wypłaty i wzywał kamerę pruską o wiadomość, jakie pretensye ma szpital do owych dóbr. Jakubowski odpisał, że procenta od summ pobrały szpitale aż po dzień 6-go Stycznia 1797 r. i że zaległości już od lat 4 należały (w maju 1801 roku). Akt oryginalny zapisu przesłał nawet kamerze. Summy te na Zabłudowie i Biały musiały drogą późniejszéj lokacyi ciążyć na tych dobrach, bo nie było i

na nich bezpośredniego zapisu. Zabłudów należał w dawniejszych czasach do Chodkiewiczów. Za czasów Stanisława Augusta był już w ręku R a d z i w i ł ł o w s k i e m. W roku 1797 Anna Radziwiłłówna krajczanka litewska, wdowa po Michale Przeździeckim staroście pińskim, wychodząc za mąż za Tadeusza Mostowskiego kasztelana raciążskiego, dobra te przeniosła w dom Mostowskich.

Zapisy, które za czasów polskich dostały się szpitalowi Dzieciątka Jezus, są następujące:

Xiądz Bogusław Pachowicz, kanonik inflancki, proboszcz w Ujazdowie, pod dniem 2go czerwca 1798 r. zapisał złp. 8460 i oparł je na domie w Warszawie. Zapis był bez szczegółowego wymienienia na jaki cel, zapewne dlatego rozszedł się na potrzeby bieżące szpitala. Zacny ten kapłan przez lat 50 przewodniczył parafii ujazdowskiéj i wiele w niéj zrobił dobrego.

Na dniu 15 maja 1802 roku Maryanna ze Swidzińskich Lanckorońska wdowa kasztelanowa połaniecka zapisała dla szpitala złp. 20000, wyłącznie dla chorych i dzieci z tém wyłącznie zastrzeżeniem, że gdyby szpital przestał kiedy istnieć, lub gdyby obracać miano zapis na cel niewłaściwy, ma się zapis całkowity wrócić do spadkobierców jej, synów brata rodzonego, Świdzińskich. Ta pani kasztelanowa jest historyczną postacią. Za St. Augusta, za czasów pruskich i nawet znacznie późniéj już za doby królestwa kongressowego, była reprezentantką czasów staropolskich. O rodzonéj siostrze jej Bonie Granowskiéj jużeśmy wspominali. Zabezpieczała pani Lanckorońska ten zapis swój, który na pieniądze pruskie wynosił talarów 3333 i srebr. groszy 8 na dobrach Felixa Świdzińskiego, synowca swego, kasztelanica radomskiego, t. j. na Odrzywołku, Bykowie i Dobrzyszewic. Późniéj na dobrach tych urządzono hipotekę. Świdziński spłacił niedługo całą tę summę do lombardu. Kiedy nie było czém zapłacić doktora Boettchera, chirurga i aptekarza, kamera poleciła szpitalowi, ażeby podniósł tę summę pani Lanckorońskiéj, tudzież dwie inne złożone w lombardzie, jedną talarów 500, drugą talarów 300 na opłatę służby lekarskiéj (w styczniu 1806 roku).

Urszula z Potockich Wielopolska, wdowa po Hieronimie koniuszym koronnym, zapisała 20000 złp. dnia 26-go kwietnia 1803 roku dla chorych i oparła tę summę na wsi Oborach pod Warszawą.

Eleonora z Cetnerów, księżna Sułkowska, wdowa po Alexandrze staroście odolanowskim, umierając zapisała testamentem dla szpitala 3000 złp. Podniósł tę summę xiądz Orłowski i umieścił w lombardzie.

Był jakiś zapis, o którym nic nie wiemy, prócz wzmianki w aktach, Kossowskiego i Biernackiego, wynoszący złp. 16200 (talarów 2700), pochodzący także z roku 1803.

Xiądz Jan Antoni Miłobędzki, Korwin, kanonik krakowski, zapisał 4-go grudnia 1804 roku złp. 8000 na posagi dla sierot panien, wychowanic u Dzieciątka Jezus. Zapisodawca chciał, żeby procent z dwóch lat stanowił ten posag, który miała dostać jedna sierota według wyboru panny starszéj.

Kapitał ten wszelako nie zaraz miał się dostać na własność szpitala i naprzód przekazany był przez dobroczyńcę na żyjącego, pewnie jakiego krewnego i dopiéro po jego śmierci miał służyć na posagi. Obdarowany ów, żył długo i dlatego szpital nie mógł wejść w posiadanie zapisu. Późniéj zaszły takie okoliczności, że zapis ten zmarniał; została się po nim tylko pamiątka.

Dobroczyńca szpitala z lat dawnych, xiądz Tomasz Szczepański, kanonik warmiński, zapisał znowu 12,000 złp. (9-go sierpnia 1805 roku). Był to dawny przyjaciel szpitala. Zdaje się, że osiadł w nim na dewocyi, jak xiądz biskup Hylzen, jak pani Załuska. Dosyć pamiątek znajduje się po nim w szpitalu, urzędowe pisma jego, nominacye, listy. Leczył się ciągle i dla tego musiał siedzieć w Warszawie. Uciekał z Warmii może przed germanizacyą. Doczekał się księztwa Warszawskiego. Summę 12000 złp. podarował szpitalowi, zapisem testamentowym.

Za czasów już księztwa, zapis ten ponowił jeszcze w rozleglejszéj formie (w Warszawie 11-go stycznia 1809 roku). W piśmie z ówczesnéj doby czytamy: „Hospitale generale sub nomine Infans Jesu fundatum, „haeres meus ex asse esto“. To jest: „ma być szpital Dzieciątka Jezus moim „uniwersalnym spadkobiercą“. Tylko złotych polskich 1000 kazał xiądz Szczepański opłacić do szpitala Jana Bożego. Ile majątek xiędza Szczepańskiego wynosił, dojść z akt niepodobna. Jest tylko ślad, że rektor xiądz Jakubowski dochodził należytości prawnych xiędza Szczepańskiego i że w tym celu używał pomocy za księztwa, zapewne obywatela ziemiańskiego, Dyonizego Lasockiego. Pomiędzy dłużnikami zapisodawcy, występuje jakiś Zaleski z summą 600 dukatów.

Ten kanonik Szczepański bardzo stare pamiętał lata. Był jeszcze za czasów biskupa Grabowskiego pomocnikiem jego do zarządu księstwem i dyecezyą. Biskup go lubił jako uczonego człowieka i exekutorem testamentu swojego mianował. Dostał téż Szczepański piękną bibliotekę po biskupie, sławną pod owe czasy w Rzeczy-pospolitéj, bo czerpał z niéj materyały historyczne Lengnich: w niéj był Gallus, najdawniejszy kronikarz polski wydany. Zbogacał tę bibliotekę xiądz Szczepański i późniéj sprzedał za drogie pieniądze xięciu Michałowi Poniatowskiemu, który znowu jako prymas i prezes kommissyi edukacyjnéj podarował ją akademii Krakowskiéj. Z pomiędzy kanoników warmińskich najwięcéj go cenił Krasicki i tego dowody pozostały dosyć wybitne w dziełach xięcia biskupa. Za czasów pruskich otrzymał Szczepański w kapitule tak zwane beneficium a latere przez patent królewski z dnia 26-go grudnia 1788 roku. Oszczędny, zebrał duże pieniądze: pożyczył z nich rodzonemu bratu Janowi 10000 dukatów (we Frauenburgu dnia 17-go kwietnia 1772 roku). Cząstka tylko, a tyle wynosiła. Zmniejszyła się potém ta summa do 8000 dukatów, zapewne resztę kanonik bratu darował. O nią stanęła ugoda w Warszawie dnia 27-go października 1779 roku: Jan miał zapłacić po 6 od sta, to jest 480 dukatów co rok we Lwowie na kontraktach w styczniu. Po śmierci kanonika, własność téj summy przejść miała na brata, dożywotniego jéj właściciela. Kiedy Jan

umarł, w prawa jego wszedł syn Stanisław. Summę tę ojciec ulokował u Teppera. Późniéj dla uregulowania spraw familijnych, pozwolił kanonik podnieść 1000 dukatów z téj summy u Teppera, i przez to procent spadł roczny do 420 dukatów. Stanisław zobowiązanie się o to podpisał w Ostałowicach dnia 2-go sierpnia 1783 roku. Była to tak nazwana darowizna między żyjącemi, zobowiązanie się dozgonnéj wypłaty. Dnia 28-go stycznia 1790 r., oświadczył kanonik urzędowo, że ową summę dawał synowcowi, nie synowicom; ostrzegał, żeby siostry nie napraszały się o spadek po bracie. Kiedy Tepper zbankrutował, xiądz Szczepański zamiast 7000 dukatów, wziął z jego massy tylko 1200 dukatów. Xiądz dodał coś do tego kapitału, tak, żeby Stanisław płacił mu 100 czerwonych złotych roczuéj pensyi, w dwóch ratach (układ ten w Warszawie, dnia 1-go listopada 1802 roku). Widać z tego, że pieniądze swoje miał porozpożyczane xiądz Szczepański i że dużo ich tracił przez zmiany losu. Gdyby te wszystkie należności były w rękach ludzi zacnych, byłby się niemi szpital znacznie pokrzepił. Lecz zdaje się, że nie wiele więcéj nad owe 12000 złotych, z tego źródła wpłynęło.

Już to w ogólności w skutek złych czasów szpital ponosił ogromne straty. Z massy Tepperowskiéj stracił 3000 talarów, z massy Kabrytowskiéj talarów 5288 i coś drobnych. Z massy Piotra Potockiego, oprócz procentów talarów 1666 i srebrnych groszy 20. Te summy po 7 procent przynosić miały. Radca Jacobi w 1801 roku rachował, że od Teppera odzyskać się może talarów 600, od Kabryta talarów 1586, od Potockiego nic. Z kwaterniczéj kassy Rossyjskiéj należało się talarów 75 Summa wszystkich strat obliczona przez Jacobiego wynosiła talarów 20887 i srebnych groszy 13. Z tych summ była nadzieja, że się odbierze talarów 2186 i srebrnych groszy 18.

Kapitałów na jesień w 1805 roku miał szpital talarów 9966 i srebrnych groszy 20, oprócz summy Szczepańskiego, złożonych w lombardzie. Wypożyczył 2800 talarów, bankier starozakonny, protegowany przez rząd Icyk Jakób Flatau. Przekazał potém swoją należytość 3000 talarów na wsi Płochocinie na własność szpitala.

Dochody szpitala z roku 1805 tak były obrachowane. Dochody z domów i młyna talarów 1389 i srebrnych groszy 20. Z dzierżawy w Kręczkach 450 talarów. Z dóbr Szymanowskich od podkomorzego Cieleckiego 385 talarów i osobno w naturze 30 szefli żyta, 30 szefli jęczmienia i 10 szefli pszenicy. Od kasztelana Pruszaka talarow 450. Od Niemojewskiego Józefa, który kupił pałac po hetmanie Branickim, talarów 166 i groszy 20. Różne procenta od summ wynosiły dochodu talarów 1163 i srebrnych groszy 6. Między niemi z lombardu co rok od summ 360 talarów; od Alexandra Potockiego 300 talarów, od Felixa Swidzińskiego i Ruszkowskiego z Gąsek talarów 166 i srebrnych groszy 20; od xiędza Szczepańskiego talarów 75. Inne procenta szły od Płońskiego, Gaduszewskiego i Załuskiego starosty.

Już ciągle występują grafowie. Dawniéj winni byli opłacać do szpitala panowie koronni i litewscy, dzisiaj, co uderz, graf von Niemojewski, von Świdziński i t. d.

Z dochodów kameralnych szło 6000 talarów Z dochodów miejskich konsumcyjnych talarów 3600, od gminy żydowskiéj talarów 2000, z loteryi talarów 1636. Razem roczny dochód uczynił talarów 17240 groszy 22, czyli złp. 103440. Był nieco większy, bo nie dodany do niego dochód od kapitałów świeżo zapisanych, a wynoszący, jak wiemy, talarów 9966.

Potrzeba nam wejrzeć w szczegóły dochodów za doby pruskiéj. Miał szpital w tych ciągu 11-tu lat (od roku 1796 do roku 1806) z różnych źródeł:

W roku 1796 było dochodu z dóbr szpitalnych złp. 2500; z domów do szpitala należących złp. 13100; z zasiłków kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 58780; z opłat od orderu Ś-go Stanisława złp. 3686; z darów na znaczniejsze potrzeby szpitala złp. 3800; z procentów złp. 7300; od Stanisława Augusta złp. 3070; od różnych osób złp. 38000, ze skarbon miejscowych i kościelnych złp. 2760; ze zwrotu kosztów złp. 14000; z loteryi złp. 2680; z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 2432; z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 16256. — Ogółem złp. 146055.

W roku 1797 było dochodu z domów złp. 9500; z zasiłków złp. 72711; z orderu Ś-go Stanisława złp. 432; z procentów złp. 6684; od różnych osób złp. 18600; ze skarbon złp. 2010; ze zwrotu kosztów złp. 23500; z loteryi złp. 2520; z innych źródeł złp. 18000. — Ogół złp. 170196.

W roku 1798 było dochodu z dóbr złp. 3000; z domów złp. 10500; z ogrodów złp. 1350; z zasiłków złp. 70000; z orderu Ś-go Stanisława złp. 216; z procentów złp. 7900; z jałmużny różnych osób złp. 31200; ze zwrotu kosztów złp. 16794; z loteryi złp. 9909; z pożyczek złp. 9244; z innych źródeł złp. 10589. — Ogół złp. 146677.

W roku 1799 było dochodu z dóbr szpitalnych złp. 3000; z domów złp. 3892; z ogrodów złp. 1449; z zasiłków złp. 69600; z procentów złp. 3314; z jałmużn różnych osób złp. 19086; ze zwrotu utrzymania chorych i dzieci złp. 16370; z loteryi złp. 9924; z pożyczek złp. 3644; innych źródeł złp. 62407. — Ogółem złp. 195754.

W roku 1800 było dochodu z dóbr złp. 104; z domów złp. 4405; z ogrodów złp. 2204; z zasiłków złp. 68100; z procentów złp. 6089; z jałmużn różnych osób złp. 21709; ze zwrotu kosztów utrzymania złp. 21751; z loteryi złp. 9924; z pożyczek złp. 1500; z innych źródeł złp. 18235. — Ogół złp. 156796.

W roku 1801 było dochodu z dóbr złp. 2412; z domów złp. 5090; z ogrodów złp. 2454; z zasiłków złp. 72281; z procentów od kapitałów wieczystych złp. 3182; od różnych osób złp. 19932; ze zwrotu kosztów złp. 21467; z loteryi złp. 9924; z pożyczek złp. 700; z innych źródeł złp. 17166. — Ogół złp. 159028.

W roku 1802 było dochodu z dóbr złp. 2526; z domów złp. 6887; z ogrodów złp 3454; z zasiłków złp. 70852; z procentów złp. 5145; z jałmużn różnych osób złp. 20825; ze zwrotu kosztów złp. 2 877; z loteryi złp. 9924; z innych źródeł złp. 18 76. — Ogółem złp. 213324.

W roku 1803 było dochodu z dóbr złp. 6714; z domów złp. 6459; z ogrodów złp. 1908; z zasiłków złp. 71521; z darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 51526; z procentów złp. 4030; z jałmużn złp. 20108; ze zwrotu kosztów złp. 25860; z loteryi złp. 9924; z pożyczek złp. 6840; z innych źródeł złp. 26917. — Ogółem złp. 178607.

W roku 1804 było dochodu z dóbr złp. 1620; z domów złp. 5940; z ogrodów złp. 3691; z zasiłków kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 69600; z procentów złp. 2859, z jałmużn złp. 23545; ze zwrotu kosztów złp. 30661; z loteryi złp. 9924; z pożyczek złp. 2000; z innych źródeł złp. 25977. — Ogółem złt. 227290.

W roku 1805 było dochodu z dóbr złp. 1260; z domów złp. 5901; z ogrodów złp. 3556; z zasiłków złp. 69600; z darów znaczniejszych złp. 12000; z procentów złp. 8176; z jałmużn złp. 56563; ze zwrotu kosztów złp. 21007; z loteryi złp. 5762; z pożyczek złp. 5800; z innych źródeł złp. 16123. — Ogółem złp. 185912.

W roku 1806 było dochodu z dóbr złp. 1900; z domów złp. 5664; z ogrodów złp. 6584; z zasiłków złp. 93180; z orderu Ś-go Stanisława złp. 800; z procentów złp. 5826; z jałmużn złp. 23266; ze zwrotu kosztów złp. 21063; z loteryi złp. 9951; z pożyczek złp. 4375; z innych źródeł złp. 24921, — Ogółem złp. 195114.

Zawsze dziwne szczegóły. Dochód z dóbr w jednym roku, raz wynosi złp. 104, drugi raz złp. 6714. Tam szczególnym jakimś wypadkiem za mały, tu uderzającem wysileniem za wielki, zawsze w ogóle nizki. Z samych Kręczek szpital pobierał 450 talarów, czyli złp. 2700 w roku 1805, a tutaj w tablicy dochód z dóbr wszystkich zapisany, o połowę mniejszy. Dochód z domów i realności znacznie wyższy, lecz także straszliwie zmienny. Od roku 1798 pojawia się dochód z ogrodów, którego przez lat 8 nie było.

Dochód ze ź r ó d e ł r z ą d o w y c h znacznie większy, jak był za czasów polskich. Raz tylko, w roku Kościuszkowskiéj wojny, miał szpital z tego źródła złp. 65000. Za czasów pruskich w pierwszym tylko roku dochód ten jest mniejszy, ale potém przenosi ów największy z czasów polskich i podnosi się prawie o jedną trzecią do 93180 złp., ale ten przyrost łatwo pojąć; płynął z konieczności, nie z dobréj woli. Kiedy tyle nowych źródeł dochodów zatamowano, rząd pruski brał odpowiedzialność za wypadki, których po większéj części był sprawcą, musiał rad nie rad ocalić instytucyę dobroczynną.

Podatek orderowy okropnie upadł. Wlecze się jeszcze czas jakiś w dobie pruskiéj, ale coraz więcéj maleje. Był już mały za wojny Kościuszkowskiéj, błysnął nagle cokolwiek znaczniéj w roku 1796 i wreszcie czyni raz złp. 332, drugi raz 216. Wreszcie ustał i za rok 1799 nie ma go ani śladu. Tak przez lat 7, aż w roku 1806 niewiadomo jakiem téż losu zrządzeniem zaczyna płynąć. W tym roku wynosił 800 złp., ale się ożywi. Czy ci kawalero-

wie owych 800 złp. nie złożyli podówczas, kiedy w Warszawie były wojska francuzkie?

Tak samo kapitały, które zapisywano na bieżące potrzeby szpitala, stawały się coraz rzadsze. W spisie dochodów trzy razy tylko w ciągu lat jedenastu występują. Procenta od kapitałów maleją, ale są ciągle; jałmużna prywatna także dopisywała co rok, ale nie wynosiła tyle, co za czasów polskich, chociaż raz się podniosła do 86000 złp. przeszło, jak nigdy dotąd.

Niemcy prowadzą lepiéj, jak dotąd, kontrollę kosztów kuracyjnych i upominają się ściśléj tych kosztów od osób, które się leczyły w szpitalu. Dochód z tego źródła płynie coraz obfitszy, wynosi raz przeszło 30000 złp. w rok.

Dochód z loteryi robi się normalnym, stałym, ściśle oznaczonym. Z początku rozmaite cyfry, lecz od roku 1806 dochód ten czyni złp. 9924 i niezmienny jest przez lat sześć całych, aż dopiero w roku 1806 spada na złp. 5762, czego oczywiście jest przyczyną wojna z Napoleonem i przesilenie, jakie Prussy przechodziły w ciągu tych ostatnich miesięcy w roku.

Szpital pożycza zkąd może; wsparcia rządowe, jałmużny mu nie wystarczają. Pożyczki te nierówne. Raz w roku wynosiły złp. 11220, drugi raz złp. 700. Ale były i takie lata, w których nie można było żadnéj zaciągnąć pożyczki.

Smutny to dochód, bo kosztem przyszłości.

Dochód cały w jedno zebrany z tych lat jedenastu znacznie jest mniejszy od dochodu z czasów polskich. A pokazuje przesilenie wielkie. Spada do cyfry, jaką pokazują średnie lata panowania Stanisława Augusta. Niema zacnego króla, który tak umiał, tak serdecznie chciał, przynosić ulgę cierpiącéj ludzkości.

Wydatki téż znacznie zmniejszyły się, kiedy było mniéj dochodu. Dwa razy tylko w ciągu tych 11-tu lat wydatki roczne przeniosły summę złp. 200000, kiedy za Stanisława Augusta zwykle trzymały się na téj wysokości. Tablica następna rok za rokiem wskazuje te wydatki.

W roku	1796	było wydatku na administracyę i potrzeby ogólne szpitala	. . . .		167757 złp.
„	1797	„	„	„	146055 „
„	1798	„	„	„	170196 „
„	1799	„	„	„	146677 „
„	1800	„	„	„	195754 „
„	1801	„	„	„	156796 „
„	1802	„	„	„	159028 „
„	1803	„	„	„	213324 „
„	1804	„	„	„	178607 „
„	1805	„	„	„	227290 „
„	1806	„	„	„	185912 „

Ale mimo to wydawać więcéj potrzeba było, niż starczyło dochodu. Szpital wlazł w długi i widzieliśmy dlatego rozgniewaną kamerę na administracyę, na doktora, na wszystkich.

Długi zawsze były, bo miłosierdzie chrześcijańskie taką ma naturę, że więcéj robi niż zniesie. Zatém długi dawniéj nie gniewały, nie dziwiły nikogo. Miłosierdzie poradzić w to umiało, że umarzały się długi. Kamera zaś rachuje i dlatego się gniewa.

W październiku 1805 roku szpital wyrachował swoich długów na 9305 talarów, 2 srebrne grosze i 7 denarów.

Widzimy, że winien był szpital dostawcom wołów, młynarzom, rzeźnikom, piwowarom, drwalom, składom płóciennym i t. d. Przekonywamy się z tego, że już szpital sam nie kupował, jak było zawsze za Baudouina, ale potrzeby swoje zaspokajał z drugiéj ręki przez pośrednictwo dostawców, którzy na nim oczywiście zarabiali Dostawcami prawie zawsze są żydzi. Drwal, piwowar, młynarz są Polacy. Jest i Niemców dwóch. Doktorowi Boetcherowi szpital był winien za 19 miesięcy, od 1-go marca 1804 roku do ostatniego września 1805 roku talarów 316 i srebrnych groszy 16. Aptekarzowi Stowerowi za 16 miesięcy talarów 1641 srebrnych groszy 3 i denarów 7. Chirurgowi Nowickiemu za 13 miesięcy talarów 140. Ta wielka w porównaniu do innych summa dla aptekarza pochodzi ztąd, że dług ten był za lekarstwa, kiedy doktorowi i chirurgowi, płacono tylko pensyę. Aptekarzowi nie rachowano pensyi, tylko für Medizin. Takby więc wyglądało, jakby Stower nie był aptekarzem szpitala, ale postronnym, to jest, że szpital pomimo przywileju nie utrzymywał apteki, ale brał tylko lekarstwa z najbliższéj. Na opłatę aptekarza, doktora i chirurga kazała kamera w styczniu 1806 roku podnieść summę kapitalną z lombardu, pomiędzy innemi kasztelanowéj połanieckiéj.

Dobroczyńcami szpitala, co pożyczali mu pieniądze, zapewne na wieczne nieoddanie, byli pani oboźnina koronna Anna z ossolińskich Krasińska, jakiś starosta Dębski, pani Pląskowska, dwaj xięża szpitalni, rektor xiądz Orłowski i prokurator xiądz Waleryjan Pałaszewski, tudzież jakiś Paweł Dobrowolski. Trzebać dodać, że duch Baudouina był w szpitalu. Najwięcéj pożyczył mu xiądz rektor, bo talarów 666 i srebrnych groszy 20. Pałaszewskiego summa wynosiła talarów 123 i srebrnych groszy 10. Z największą liczbą po rektorze występuje starosta Dębski, (może to nazwisko osoby?), a potém pani oboźnina, która pożyczyła summę talarów 333 i srebrnych groszy 10.

Zostaje nam jeszcze przejrzeć statystykę chorych, dzieci i administracyi szpitalnéj.

W roku 1796 było chorych na różne choroby 1282, dzieci 886, duchowieństwa 22, służby lekarskiéj 8, urzędników 3, służby niższéj 54, mamek 53. Ogół ludności w szpitalu 2308.

W roku 1797 było chorych 775, dzieci 890, duchowieństwa 20, służby lekarskiéj 7, urzędników 3, służby niższéj 46, mamek 53. Ogół 1794.

W roku 1798 było chorych 834, dzieci 560, duchowieństwa 20, służby lekarskiéj 7, urzędników 3, służby niższéj 46, mamek 41. Ogół 1511.

W roku	1799	było chorych	306,	dzieci	460	. . .		Ogół	w szpitalu	883.
„	1800	„	308,	„	467,	na wsiach	810	„		892.
„	1801	„	304,	„	472,	„	879	„		893.
„	1802	„	277,	„	406,	„	731	„		800.
„	1803	„	482,	„	408,	„	723	„		1007.
„	1804	„	344,	„	473,	„	701	„		934.
„	1805	„	328,	„	494,	„	777	„		939.
„	1806	„	399,	„	493,	„	833	„		1009.

Administracya w liczbie osób nic się nie zmieniła od lat poprzednich.

Chorych utrzymywanych w szpitalu ogromnie liczba się zmniejsza. Przy wielkiéj oszczędności kamery, pod wpływem saméj, zimnéj, wyrachowanéj filantropii, liczba chorych z osób 2000 spada naprzód do połowy téj liczby, a potém do połowy téj połowy i do cząsteczki téj jeszcze połowy; spada wreszcie w roku 1802 do liczby osób 277. Szpital się więc cofnął znakomicie i wracał do Baudouinowskich czasów, o których już zapomniał. Rozwijał się ciągle pod tym względem od lat dwudziestu kilku, aż kres pomyślności nadszedł.

Podobny ubytek w liczbie podrzutków. Za gospodarnych rządów, szpital dawał przytułek zaledwie połowie tych sierot, co dawniéj i znowu zawrócił do czasów Baudouina.

Zresztą trudno nam pogodzić cyfry tablicy, którą podaliśmy. Jest w niéj rubryka ilości dzieci w szpitalu i druga, ile z téj liczby było na wychowaniu po wsiach. „Ile z téj liczby“, mówię, toż oczywiście liczba wychowanych po wsiach powinnaby mniejsza być od całéj ilości, a tymczasem liczba ta, jak widzimy z tablicy, dwa razy większa zawsze od ilości ogólnéj, co być nie może na żaden sposób. Dopiéro od roku 1802 notowano regularnie ilość dzieci oddawanych do szpitala. Chyba te rubryki mają złe napisy i jedna z nich ma oznaczać ilość dzieci w szpitalu, druga wychowywanych za szpitalem. Jeżeli tak, to liczba podrzutków szpitalnych pomnożyłaby się znacznie w porównaniu do dawniejszéj za gospodarnych rządów pruskich. Czyżby przymnożyły zepsucia społecznego?

Według urzędowéj kontrolli było 12-go października 1805 roku dzieci starszych nad lat sześć w szpitalu: chłopców 75, dziewcząt 131, — razem 206. Młodszych od lat sześciu: chłopców 11, dziewcząt 6, — razem 17. Było niemowląt w szpitalu: chłopców 6, dziewcząt 10, — razem 16. Po za szpitalem: chłopców 247, dziewcząt 261, — razem 508. Dodawszy te cyfry będzie wszystkich dzieci w szpitalu i po za szpitalem 747, kiedy w tablicy za rok 1805 występują cyfry, chłopców 491, dziewcząt 777, — razem 1271, co znacznie, widzimy, cyfrę urzędowéj notatki przechodzi. W notatce też jest podział dzieci na starsze i młodsze niemowlęta, czego nie ma w tablicy; urzędowa notatka ta zatém wiarogodniejsza.

Po wszystkiem widać, że „Zdanie sprawy szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie za rok 1860“, z któréj statystykę głównie czerpiemy, a raczéj przepisujący do niego tablice z bardzo mętnych jakichciś źródeł czerpali: jakie liczby brało

„Zdanie sprawy"? Pewno nieprzeciętne, więc jakaś zasada panowała w téj statystyce szpitala?

Nie zgadzają się téż cyfry Zdania sprawy z naszą notatką urzędową pod względem liczby osób użytych w administracyi szpitala.

Liczba ta nie zmienia się wcale za owych lat 11-tu, wyjąwszy mały ubytek służby niższej i mamek. „Zdanie sprawy" robi uwagę, że nie wielkie umniejszenie liczby mamek domyślać się każe, że i przed 1800 rokiem nie wszystkie podrzutki wychowywały się w murach zakładu. Tak jest; widzieliśmy, że już od roku 1789 oddawano dzieci ze szpitala do wychowania najprzód do miasta, potém na wioski. Ale jeżeli wierzymy urzędowéj notatce, jak pojąć, że dla 16 niemowląt znajdujących się w szpitalu 12-go października 1805 roku potrzeba było aż 41 mamek? Gdyby do mamek Zdanie sprawy zaliczało nawet dozorczynie starszych dzieci, to i tak jeszcze liczba ich 41 byłaby zawielka. To też, w téj naszéj urzędowéj notatce jest mamek, Ammen, tylko 10, daleko właściwiéj.

Urzędowa notatka wcale inne podaje cyfry i do tego więcéj szczegółowe. Duchownych osób przez cały ten czas liczy w szpitalu „Zdanie sprawy" 20, notatka zaś wskazuje, że było xięży 4, zakonnic 11, — razem osób tylko 15. Służby lekarskiéj „Zdanie sprawy" rachuje aż 7 osób, tu zaś jednego tylko mamy doktora, (officiant) i jednego chirurga, nawet nie liczy się aptekarz, co wychodzi na domysł nasz, że szpital z prywatnéj apteki ciągle brał lekarstwa dla chorych.

Urzędników i służby niższéj wcale nie ma w notatce. I potém to wyraz zbyt ogólny „służba niższa." Kogo do téj kategoryi liczyć? Za to w urzędowéj notatce jest Lehrer, nauczyciel jeden. Widzimy więc, że dzieci uczono. Daléj jest niejasna kategorya pensyonarzy: mężczyzna 1, kobiet 4. Byli to niezawodnie ludzie kategoryi xiędza Hylzena i Szczepańskiego, osiedli w szpitalu dla spokojności. Jest daléj w aktach 5 rzemieślników (Handwerker): zapewnie byli na usłudze szpitala i „Zdanie sprawy" mógło ich policzyć do niższéj służby. Daléj są Gesinde, czeladź, mężczyzn 12, kobiet 17, — razem 29. Są Hospitaliden: mężczyzn 32, kobiet 37, — razem osób 99. Są Irre, chorzy na umyśle, tych niewiele: mężczyzn 6, kobiet 13, — razem 19. Są nareszcie wyzdrawiający, Erwachsene Kranke: mężczyzn 45, kobiet 47, — razem 92. Ogół szpitalnéj ludności w Październiku 1805 r. według notatki wynosi w szpitalu mężczyzn 200, kobiet 316, — razem osób 516. Do tego dodana liczba sierot na wychowaniu po wsiach, cyfrę ogólną tak ustanowi: osób płci męzkiéj, utrzymywanych przez szpital 447, płci żeńskiéj 577, — razem osób 1024. W „Zdaniu sprawy" jest tylko osób 939.

Służbę kapłańską w szpitalu w owym czasie pełnili rektor Orłowski, prokurator Pałaszewski, dwóch kapelanów, Stanisław Walawski i Mikołaj Kraszewski, wszystko starcy. Był i trzeci kapelan xiądz Ignacy Bieniecki, ale ustąpił w roku 1801.

Wieś szpitalną Kręczki, pan Goertz, der Domainen Intendant, nazywał Krzenski

31.

KSIĘZTWO WARSZAWSKIE. STATYSTYKA.

Skończyły się czasy pruskie. Jena i Austerlitz zgruchotały w proch niemieckich Hohenzollernów, pożenionych z krzyżakami. Francuzi weszli do Warszawy.

Pan Hoym był jeszcze na urzędowaniu. Nim nowe powstały władze, starsze musiały jeszcze rządzić, ale pod kierunkiem jenerałów francuzkich. Zamiast Fryderyka Wilhelma, panować zaczął Napoleon.

Wielka musiała być boleść Hoyma, kiedy wbrew swoim uczuciom, przemawiać teraz musiał w imieniu Napoleona. Pod dniem 3-cim grudnia 1806 roku, pisze do xiędza Jakubowskiego, z Warszawy, po niemiecku jeszcze:

„Rozkazano chorych żołnierzy cesarsko-francuzkiego wojska leczyć, „mianowicie w szpitalu, umyślnie urządzonym na ten cel w arsenale. Wizytator „jeneralny xiądz Jakubowski ma stosownie do tego dać instrukcye siostrom „miłosierdzia."

Krieges- und Domainen-Kammer przepadła; na jéj miejsce urodziła się die Ober-Krieges- und Oeffentliche Verwaltungs-Kammer unter Autorität Seiner Majestät des Kaisers und Königs Napoleon. Tak z własnéj inicyatywy przezwał swoją kamerę patryota pruski, hrabia von Hoym.

Nareszcie i Hoym ustąpił. Był rząd tymczasowy i w pół roku późniéj na zasadzie pokoju w Tylży okazało się księstwo Warszawskie.

Oczywiście pożogi wojenne, przechody wojsk, nadzwyczajne wysilenia, odbić się musiały i na losach szpitala. Księstwo Warszawskie nigdy chwilki jednéj spokojne nie było. W ciągu lat niespełna ośmiu swego istnienia prowadziło trzy wojny pod znamionami Francyi.

Przedewszystkiem napływ był większy chorych do szpitala i drugi napływ sierot. Dochody z dóbr upadają, pożyczki rosną. Zato pojawia się przecie stały dochód orderowy od kawalerów noszących krzyż Ś-go Stanisława i dosyć znaczne cyfry kiedy niekiedy stanowi. Nietylko starzy kawalerowie przypominają sobie powinność jałmużny i niedziw; przypomina to im często rząd, który mają teraz swój własny narodowy, ale i król saski książe warszawski, utrzymując tylko dawne statuta, nominując nowych kawalerów. Wprawdzie obywatele tylko wielkiego księstwa warszawskiego, poczuwają się do obowiązku, może pod naciskiem pewnéj opinii publicznéj. To téż wpływy są znacznie mniejsze z tego źródła, od summ, które niegdyś wpływały.

Statystykę szpitalną z owych lat objaśnią nam znowu tablice, według tyle razy cytowanego „Zdania sprawy." Bierzemy znowu okres lat dziewięciu, to jest od roku 1807—1815, to jest, aż do roku ogłoszenia królestwa

polskiego, bo to jest cały okres należący do księstwa, które wprawdzie w ciągu trzech lat ostatnich swojego bytu zupełnie nowe formy przybrało, ale zawsze było księstwem aż do kongressu wiedeńskiego.

Stan ludności szpitalnéj w ciągu owych lat dziewięciu był następujący:

W roku 1807 było chorych 620, dzieci 634, na wsiach 754, służby duchowieństwa 20, służby lekarskiéj 7, urzędników 3, służby wyższéj 46, mamek 41, — ogółem 1376.

W roku 1808: było chorych 694, dzieci 721, na wsiach 816, ogółem 1547.

W roku	1809	było chorych	849,	dzieci	729,	na wsiach	878.	Administracyi jak poprzed.	Ogół .	1706.
„	1810	„	740,	„	751,	„	1064.		„	1613.
„	1811	„	818,	„	989,	„	1248.		„	1929.
„	1812	„	1142,	„	938,	„	1284.		„	2206.
„	1813	„	1426,	„	926,	„	1261.		„	2479.
„	1814	„	916,	„	855,	„	1180.		„	1892.
„	1815	„	759,	„	1080,	„	1081.		„	1962.

Dochody szpitalne rozdzielały się według następujących kategoryj:

W roku 1807 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 360, z domów i realności szpitalnych złp. 5993, z ogrodów złp. 6060, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 69600, z opłaty od orderu Ś-go Stanisława złp. 18425, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 5137, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 4198, z jałmużn złp 26696, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 21063, z kassy loteryi złp. 9951, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 4375, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 24921. — Ogółem złp. 195114.

W roku 1808 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 630, z domów i realności szpitalnych złp. 5637, z ogrodów złp. 4761, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 69600, z opłaty orderu Ś-go Stanisława złp. 50293, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 3178, z jałmużn złp. 56301, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 19898, z kassy loteryi złp 9915, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 19806, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nie objętych złp. 30008. — Ogółem złp. 271033.

W roku 1809 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 180, z domów i realności szpitalnych złp. 7323, z ogrodów złp. 2868, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 75062, z opłaty orderu Ś-go Stanisława złp. 8010, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 3026, z jałmużn złp. 40101, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 27134, z kassy loteryi złp. 9888, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 6488, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 15800. — Ogółem złp. 199959,

W roku 1810 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 790, z domów i realności szpitalnych złp. 8331, z ogrodów złp. 3899, z zasiłków z kass skarbo-

wych i miasta Warszawy złp. 105882 z opłaty orderu Ś-go Stanisława złp. 18071, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp —, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 1170, z jałmużn złp. 28005, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 20240, z kassy loteryi złp. 9816, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 628, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 15112. – Ogółem złp. 212589.

W roku 1811 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp, 1070, z domów i realności szpitalnych złp. 11340, z ogrodów złp. 2099, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 67600, z opłaty od orderu Ś-go Stanisława złp. 10561, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. 4800, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 3953, z jałmużn złp. 40325, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 17416, z kassy loteryi złp 9879, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. —, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 21956. — Ogółem złp. 191107.

W roku 1812 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 551, z domów i realności szpitalnych złp. 7987, z ogrodów złp. 1564, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 91648, z opłaty orderu Ś-go Stanisława złp. 3168, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 4523, z jałmużn złp. 9144, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 18486, z kassy loteryi złp. 9861, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 7236, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 14191. — Ogółem złp. 172364.

W roku 1813 było dochodu: z dóbr szpitalnych złp. 1344, z domów i realności szpitalnych złp. 11603, z ogrodów złp. 2829, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 64799, z opłaty od orderu Ś-go Stanisława złp. 3880, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałow wieczystych złp. 28 0, z jałmużn złp. 14893, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp, 27547, z kassy loteryi złp. 9861, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 11733, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 11686. — Ogółem złp. 162976.

W roku 1814 było dochodu: z dóbr i domów szpitalnych złp. 13698, z ogrodów złp. 3653, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 106317, z opłaty od orderu Ś-go Stanisława złp. 9230, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałów wieczystych złp. 9289, z jałmużn złp. 50572, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 20590, z kassy loteryi złp. 9888, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 10822, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 20449. — Ogółem złp. 254509. Tu pierwszy raz połączone są dochody z dóbr i z domów i „Zdanie sprawy" łączy je razem przez lat następnych kilkadziesiąt.

W roku 1815 było dochodu: z dóbr i z domów szpitalnych złp. 18429, z ogrodów złp. 7186, z zasiłków z kass skarbowych i miasta Warszawy złp. 83683, z opłaty od orderu Ś-go Stanisława złp. 4185, z kapitałów i darów znaczniejszych na bieżące potrzeby złp. —, z procentów od kapitałów wie-

czystych złp. 11394, z jałmużn złp. 54303, ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci złp. 17520, z kassy loteryi złp. 9906, z pożyczek na bieżące potrzeby zaciągniętych złp. 10021, z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych złp. 17886. — Ogółem 240514.

Wydatki utrzymują się porządniéj. Dotąd była w nich rubryka bez podziału na kategorye: wydawało się co rok tyle a tyle. Notowano kiedyś osobno cyfry, ile kosztowało, wychowanie dzieci starszych i niemowląt Ale ustało to w ciągu lat ostatnich 18. Teraz od r. 1810 następują pewne reformy kontrollowania podatków. Pojawia się na nowo rubryka wykazująca coroczny wydatek na wychowanie dzieci; pokazują się téż inne rubryki, jedna ku wykazaniu, co kosztuje utrzymanie i restauracya gmachów, utensyliów; druga, co kosztuje utrzymanie chorych i apteka szpitalna. Zdaje się, że w czasach księstwa warszawskiego założono nareszcie osobną aptekę szpitalną. Ale na utrzymanie jéj rachują wydatek, nie rachują dochodów, które przynosiła, gdy chorym swoje podawano lekarstwo. Rachuje się nadto osobno, co kosztuje kościoł. Wcale to nie wielkie summy, ledwie po kilka set złotych, od 200 do 700 złp. Jest nareszcie osobna rubryka wykazująca koszta utrzymania administracyi. Nie tak to znowu znaczne cyfry, chociaż porównane do dawniejszych, są niezmierne małe. Ale np. dawniéj pod rubryką kosztów na administracyę, pomieszczano wszelki wydatek. Dziś kiedy wydatek na kategorye podzielono, widzimy, że znacznie mniéj administracya kosztuje. Jednakże liczba osob użytych w administracyi wynosiła 122 przez czas księstwa. W takim razie wydatek wahający się między najmniejszą cyfrą wydanéj summy na administracyę złp. 13374, a największą złp. 29695, wcale nieznaczący: przecięciowo, na osobę wypadałoby mało co więcéj nad 100 złp.

Oto wydatek szpitalny według kategoryi:

W roku 1807 było wydatku na administracyę i potrzeby ogólne szpitala . 195114 złp.

„ 1808 „ „ „ 271033 „

„ 1809 „ „ „ 199959 „

W roku 1810 na utrzymanie gmachów i utensyliów 5396 złp., na utrzymanie chorych i kalek złp. 111226, na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 62678, na utrzymanie duchowieństwa i kościoła złp. 280, na administracyę i potrzeby ogólne szpitala złp. 19618, na utrzymanie apteki szpitalnéj złp. 1932, na zaległości płatniczo z lat poprzednich złp. 10760. Razem złp. 209891.

W r. 1811 na utrzymanie gmachów i restauracye 6394 złp., na utrzymanie chorych złp 98231, na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 64195, służba kościelna złp. 463, na administracyę złp. 13374, na utrzymanie apteki złp. 2493, na zaległości płatnicze z lat poprzednich 5833. Razem złp. 190982.

W roku 1812 na utrzymanie gmachu złp. 8033, na utrzymanie chorych złp. 96616, na wychowanie dzieci złp. 46686, na utrzymanie duchowieństwa złp. 314, na administracyę złp. 15402, na aptekę złp. 1559, na zaległości z lat poprzednich złp. 5359. Razem złp. 172,399.

W roku 1813 na utrzymanie gmachu złp. 6475, na utrzymanie chorych złp. 78827, na utrzymanie dzieci złp. 48338, na utrzymanie duchownych złp. 476, na administracyę złp. 17917, na aptekę złp. 1913, na spłacenie długów złp. 9065. Razem złp. 163007.

W roku 1814 na utrzymanie gmachów złp. 7686, na chorych złp. 143448, na wychowanie dzieci i niemowląt złp. 51844, na utrzymanie duchowieństwa złp. 678, na administracyę złp. 25207, na utrzymanie apteki złp. 4199, na spłacanie zaległości złp. 21443. Razem złp. 254505.

W roku 1815 na utrzymanie gmachu złp. 8959, na chorych złp. 128660, na wychowanie niemowląt i dzieci starszych złp. 46873, na utrzymanie duchowieństwa złp. 774, na administracyę złp. 29695, na aptekę złp. 8372, na zaległości płatnicze z lat poprzednich złp. 17160. Ogółem złp. 240578.

W tablicy téj nie jasna jest rubryka zaległości płatniczych z lat poprzednich: co to jest? Czy rozumie się tutaj kolejne spłaty długów szpitalnych zapisane na wydatek? Zaległości te ciągłe przez lat następnych występują pomiędzy wydatkami. Tak myśmy je rozumieli i tak tutaj przywodzili.

32.

ZAPOMOGI RZĄDU. KARY DENAROWE.

Nie wyszedł nigdy szpital ze swojego stanu nędzy i opuszczenia, zawsze narzekał, prosił i uciekał się do władz rządowych.

Była chwilowo pod naczelną kommissyą rządzącą z ramienia Napoleona Administracya centralna lazaretów. Przed nią naprzód skarżył się szpital (13 grudnia 1806 roku); przedstawiał miejscowe rachunki kosztów utrzymania chorych, których oddawał magistrat za czasów pruskich i przekładał nadzieję, że władza wejrzy w potrzeby szpitala, gdy dochód ten jedyny fundusz stanowi utrzymania chorych.

Dyrektor Spraw Wgwnętrznych Stanisław Breza notę administracyi szpitala odesłał do Izby administracyjnéj Departamentu Warszawskiego, żeby zbadał kto, kiedy, z jakiego funduszu i wiele opłacał na chorych. Administracya szpitala wołała litości, upadały jéj ręce; w odpowiedź jéj, zarządzono śledztwo.

Stary kalkulator Filitz, objaśniał sprawę. Chorych i dzieci oddawała kamera z departamentów, z miasta Warszawy zaś policya lub magistrat. Kamera płaciła dziennie za chorego po złp. 1, za ubogiego groszy 18, za dziecię groszy 12, a za niemowlę 9 groszy. Płacę szpital pobierał co kwartał. Za odsyłanych pojedyńczo przez magistrat nic nie pobierał szpital, bo z kassy miejskiéj za to razem pobierał wsparcia co miesiąc talarów 466 i gr. srebr. 16. Za niemowlęta przez koło do szpitala oddawane także szpital nic nie pobierał, bo na utrzymanie ich co miesiąc 500 talarów wsparcia miał z kamery. Wszystkie te opłaty pobierał szpital z kassy wojennéj i miejskiéj, z funduszu wyznaczonego na ubogich

chorych. Funduszu tego było w ogóle 12000 talarów, z niego połowę pobierał szpital, t. j. 6000 talarów. Daléj św. Łazarz pobierał 2400 złp., a szpital Bonifratrów 600 złp. Zostawało się 3000 talarów, jako fundusz na opłatę chorych nadsyłanych przez kamerę do szpitala. Na fundusz ubogich przy kassie miejskiéj rząd wyznaczał corocznie 11600 talarów. Z niego pobierał szpital Dzieciątka Jezus 5600 talarów, szpital Śgo Łazarza 2400 talarów. Dom ubogich 2400 talarów i ubodzy mieszkający w mieście 1200 talarów. Oprócz tych dwóch funduszów szpital miał z loteryi na rok wsparcia 1654 talarów. Kredytem i długami żył szpital przez te kilka miesięcy, tymczasem nadzwyczajne trzeba było ponosić wydatki.

Chorych żołnierzy francuzkich około stu w przecięciu co dzień i miesięcznie podejmował szpital. Napoleon kazał jakąś summą nadzwyczajną ulżyć za to szpitalowi. Ta summa poszła na długi. Skarżyła się na to panna starsza Maryanna Borzuchowska i xiądz Jakubowski wołał na kwaterunki i przechody wojska: żądał za to wynagrodzenia dla szpitala.

Władze pokazywały wiele dobréj woli, ale formalności pozabierały wiele czasu Breza żądał, żeby Filitz wskazał jakie było źródło funduszu, który szedł z kassy miejskiej. Dostrzegł téż, że rząd pruski utrzymanie chorych składał na gminy i tylko forszus w zastępstwie za nich wypłacał. Chciał objaśnień i względem urządzenia szpitala. Jakubowskiemu odpowiedział także poczciwie, że: „jako założenie szpitalów i ich utrzymanie każdego rządu jest najpierwszym obowiązkiem, tak nie zaniedba wszelkich przyłożyć starań za osłodzeniem losu i doprowadzeniem onych do stanu takiego, w jakim istotna potrzeba stawić je powinna“ (20 lutego 1807 roku).

Przedewszystkiem, dyrektor Breza wznowił obowiązek opłaty orderowéj na zasadzie osobnéj uchwały Kommissyi Rządzącéj (14 marca).

Nie mamy żadnéj wiadomości o téj sprawie finansowéj szpitala przez dwa lata przeszło. Akt niema z tego roku; księztwo Warszawskie urządzało się, a nie długo potém wypadła wojna z Austryą w początkach 1809 roku. Dopiero więc w roku 1809 wiadomości tych wiele. Dowiadujemy się najprzód, że rząd już księztwa Warszawskiego wyznaczył stałe wsparcie szpitalowi złp. 3000 na miesiąc. Było to wznowienie dawnego wsparcia królewskiego z żup solnych, jakoż erekcyę szpitala przez Augusta III, znajdujemy w aktach dawnego ministerstwa spraw wewnętrznych. Zażądano jéj z celem: rząd za tradycyą idąc, królewskie stałe wrócił uposażenie, tylko już nie z żup, ale z ogólnych swoich dochodów.

Ministrem spraw wewnętrznych został Jan Paweł Łuszczewski, zacny człowiek, rad zawsze wysłuchać i zapobiegać potrzebom szpitala. Dlatego kiedy raz prefektura żądała upoważnienia do wypłaty miesięcznéj zaległości, zastępca ministra skarbu Węgliński odpisał: „Dziwno jest, iż prefektura oddzielnego żąda upoważnienia do wypłaty szpitalowi przypadającéj summy, gdy wszelkie inne na swym etacie będące, do których raz na zawsze upoważnioną została, sama dopełnia“. Był to zapewne skutek dobréj woli Łuszczewskiego.

Z rządem więc było dobrze, ale nie z podrzędnemi władzami. Konsyliarz Bacciarelli zawarł kontrakt z xiędzem Orłowskim o utrzymywanie i żywienie chorych żołnierzy francuzkich za miesięczną z dołu opłatę. Dnia 27 czerwca 1809 roku, xiądz Orłowski skarżył się, że za miesiąc maj należy mu się z tego źródła złp. 3033 groszy 7, bo od Bacciarellego tę tylko odbiera odpowiedź, że niema zkąd zapłacić. Łuszczewski natychmiast kazał prefektowi, żeby summę zaspokoił. Ale napróżno: ciągłe o te zaległości skargi raz wraz się pojawiały

Xiądz Orłowski chętnie słuchał wszelkich poleceń władzy: pragnął ją tém ująć. Szpital z jego czasów zamienił się w przytułek nędzy. Zawsze się ktoś zgłaszał do rządu, najczęściéj biedna wdowa jaka, żeby jéj dzieci szpital wziął na opiekę. Xiądz Orłowski nie odmawiał tego nigdy; brał dzieci, wdów i żołnierzy, na zalecenie różnych ministrów, nawet i księcia ministra wojny Raz nawet Łubieński minister sprawiedliwości polecił mu przytulić na starość Jana Duclos, nauczyciela języka francuzkiego przez lat 56 w Warszawie: kiedy xiądz Albertrandi był nauczycielem domowym Łubieńskiego, Duclos udzielał samemu późniejszemu ministrowi lekcye na godziny. Ale starcem schorowanym był Duclos, i nim go wzięto do szpitala, zakończył życie.

Tak powoli, powoli, mnożyło się w szpitalu starców niedołężnych i inwalidów, którzy nie leczyli się, ale zajmowali miejsce przeznaczone dla chorych.

Z drugiéj strony miał prawo Orłowski do względności, ale widać ostatnia wojna z Austryą zadała szpitalowi srogie klęski, gdy xiądz Orłowski skarży się ciągle i to bardzo boleśnie. Jakubowski więcéj jest zajęty walką o kościół z wolteryańskim ministrem sprawiedliwości i Orłowskiemu wyłącznie polecił staranie się o szpital; zresztą minęły pruskie czasy. „Ja biedny zawiadacz szpitala mam sobie za powinność prosić ze łzami prześwietną Radę Stanu o litość i wsparcie jakiekolwiek.“ Opierało się więc o Radę Stanu. Orłowski pomijał nawet zacnego ministra. „Stan szpitala, jeżeli kiedy, pisał, dziś jest najsmutniejszy... Rychło ostatni głód, nędza, na co się już mocno zanosi, chorym, kalekom, nieszczęśliwéj dziatwie da się uczuć.“ Wskazywał, że w szpitalu jest 769 dusz i 600 dzieci po wsiach. „Tego nawet, co się ścisłem prawem należy szpitalowi odebrać trudno.“ Tu mowa o procentach od summ i zaległości; używano „próśb i natręctw, żeby je odzyskać:“ napróżno.

Najboleśniejsza skarga jest z d. 22 października 1809 roku wystosowaną do Rady Stanu. Było wtedy podrzutków 637, za opłatą po 8 złp. na jednego za miesiąc. Wsparcie po 3000 złp. miesięcznie, na samą opłatę mamek miejskich nie wystarczało. Naturalnie poszło ztąd, że nie regularnie je opłacano. Odstręczały się kobiety od szpitala, nie chciały brać dzieci na wieś. Wprawdzie chował szpital 12 mamek u siebie, ale każda po czworo i pięcioro nawet dzieci karmiła, ztąd była wielka śmiertelność i pomiędzy mamkami. Naturalnie był wielki niedostatek, nie tylko żywności, ale i bielizny i obuwia. Rachunki leżą otworem, ale wszelkie kommissye, powiadał Orłowski, nie potrafią nakarmić głodnych, owszem zwlekając czas śmiertelność się powiększa. Na czasy zimowe przynajmniéj pomożcie, woła Orłowski. Ale lekarstwo czasowe tylko

na chwilę załatwi potrzeby. Za rządu pruskiego wygotowany był już projekt etatu dla szpitala „po kilkuletnich i najściślejszych egzaminach i obrachunkach“: już miał być królowi do podpisu podany, gdy zmiana rządu nastąpiła: „o tym projekcie wiedział będzie kalkulator Filitz, przez którego ręce przechodził“ powiada Orłowski. „Bez takiego uregulowania, cóż się ma dziać? woła „mizerny zawiadacz“, jak się sam nazywa. „Tylko to, co się aktualnie dzieje, że magistratury nie wchodząc w to, ile szpital wyżywić i utrzymać może z wszelkich dochodów swoich, nie zapytawszy się czy i tych, którzy już są, jest z czego utrzymywać, nasyłają z groźnemi nakazami tyle osób, jak gdyby dochody szpitalne tak się rozmnażały, jak niegdyś rozmnożył na puszczy Zbawiciel chleby. W takich przypadkach nieraz tylko mi serdecznie westchnąć i zapłakać przychodzi. Bo jakże to nie ma boleć, kiedy nam mówią: wszakże bierzecie z miasta, bierzecie ze skarbu etc., macie orderowe, odbieracie tak znaczne jałmużny“. Wreszcie słowami Śgo Wincentego powiedzianemi do dam miłosierdzia w Paryżu kołatał Orłowski do Rady Stanu: „jeżeli ich zatrzymacie na opiece waszéj, żyć będą, a jeżeli wypuścicie z opieki, niechybnie pomrą.“

Rada stanu poleciła, ażeby nad etat, wypłacił minister skarbu szpitalowi złp. 8000, z funduszu 463992 złp., oszczędzonego, a szczególniej z summy 25500 złp., pozostałéj z tytułu na szpitale, oddanego do dyspozycyi ubogich, ministrowi spraw wewnętrznych. Tę summę pobrał już Orłowski 31 października 1809 roku.

Miała ta skarga i drugi pożądany skutek. Łuszczewski nie chciał być gorszym od rządu pruskiego. Kazał prefektowi wykazać massę dochodów i rozchodów, szpitalnych długów i sposobu administracyi, żeby na podstawie tych faktów utworzyć dla szpitala „etat specyalny.“ Jednocześnie kazał sobie także przedstawić projekt do etatu pruskiego przez Filitz'a sporządzony (4 listopada) Gdy prefekt się ociągał, minister drugi raz poleca mu spełnić dawny rozkaz, przyczém wyraża, że „przymuszonym jest oświadczyć swe nieukontentowanie, gdyż w okolicznościach, gdzie cierpiąca ludzkość woła ratunku, działania urzędnika winny być z pośpiechem wykonane.“ W przeciągu dwóch tygodni najpóźniéj, prefekt miał tę rzecz załatwić.

To współczucie robiło zaszczyt ludziom będącym u rządu. Doznał szpital i z innéj strony tego współczucia.

Magistrat nagli o zapłacenie podatku ogniowego, w którym za trzy lata zadłużył się szpital. Orłowski na prywatnéj drodze zapobiegał temu żądaniu. Gdy grożono ekzekucyą wojskową, Orłowski zgłosił się nie do Rady Stanu, ale do ministra policyi Alexandra Potockiego, którego opieki już w téj saméj sprawie raz doznał.

Prosił o uwolnienie od podatku, jak „wszyscy mendicantes“, albo o zwłokę. Minister odpowiedział na prośbie od ręki:

„Prośbę administracyi szpitala Dzieciątka Jezus jako w przedmiocie do „jw. ministra Spraw Wewn. należącą, ma honor odesłać, i pozwoli sobie uwagę „uczynić, że stan szpitala znajdując trudności odbierania funduszów swoich,

„żadnego od rządu nie mający wsparcia, a większą liczbę z powodu tak rozszerzonéj „nędzy utrzymujący ubogich, w najbiedniejszym zostaje stanie i do względów „ma prawo, które zapewne znajdzie w sprawiedliwości jw. ministra. W Warszawie dnia 5-go grudnia 1809 roku. A. Potocki, M. P.“

Łuszczewski niezwłocznie kazał exekucyę odwołać, i termin odleglejszy uiszczenia się szpitalowi naznaczył.

Prefekt Nakwaski polecił x. Orłowskiemu zrobić dokładny opis szpitala, co posłużyć miało za materyał do etatu. Przeciążeniem pracy tłumaczył się, że nie wykonał poprzednich rozkazów ministra.

Wtém nowy zamach policyi naruszył spokojność szpitala. Prezydent miasta zebrał ubogich z ulic i 34 osób odesłał do szpitala. Na odpowiedź Orłowskiego, że miejsca nie ma, odezwał się publicznie prezydent: że „nie tak niemożności jak złéj woli i uporowi...“, przypisać należało nieprzyjęcie ubogich.

Zesłany na miejsce radca Leszczyński, do którego ten wydział należał, obejrzał wszystkie sale szpitalne, i znalazł je, nietylko napełnione, ale i zawalone choremi i dziećmi obojéj płci. Pomimo „natłoku i niedostatku,“ spotkał wszędzie radca czystość, ochędóstwo i szczególniejszy porządek. „Ten szpital, powiedział w swoim raporcie, ma dobrą administracyę i tem wszystkiem, co tak liczne zgromadzenie od zarazy zachować może nad inne celujący, zasługuje na szczególniejszą uwagę i troskliwość rządu.“

Prezydent odzywał się do kontraktu, zawartego niegdyś dnia 11-go marca 1805 roku, na rozkaz ministra policyi z xiędzem Grzankowskim, że szpital powinien był do wysokości 60 żebraków utrzymywać, za opłatą po groszy 18 od każdego dziennie, ale Orłowski tłumaczył się, „że stanął kontrakt, bo musiał stanąć: jw. minister nakazał i stanął w tenczas, kiedy szpital nie był tak napchany.“ Daléj tłumaczył się, że w kontrakcie nie raz na zawsze ciężar ten włożono na szpital. Zresztą moc kontraktu wiązałaby zarówno obiedwie strony, szpital jednak nic za swoich żebraków z policyi nie pobierał. Kassa ubogich winna dotąd szpitalowi złot. pol. 13653. „Gdybym tę summę odebrał, pisze Orłowski, poratowałbym westyarnię, gdyż już schodzi na tygodniowe przewleczenie się, okryłbym znaczną liczbę sierot, bez sukmanek zostających i obuwia.“ Nareszcie sam prefekt w téj sprawie przyjął stronę szpitala a rozumował tak. Podług dekretu królewskiego, administracya kraju zostaje w rękach prefektów i ministra spraw wewnętrznych; do administracyi należą wszelkie instytuta i fundusze ich; jedynie więc władza administracyjna może temi funduszami rozrządzać; prezydent, jeżeli bez wiedzy prefekta narzucił szpitalowi żebraków, za to odpowiedzialny jest. Wniosek z tego takowy wyprowadził prefekt, że minister policyi władzom swoim zakazać powinien podobnych nadużyć.

Poruszono ważne sprawy na korzyść szpitala. Władze na wyścigi śpieszyły, żeby mu przynieść pomoc. Popierano rzecz o uwolnienie szpitala

od podatków. Król, wielki książe, nakazał w postanowieniu z dnia 19-go czerwca 1810 roku względem ściągania podatków, żeby wszystkie kary z tego tytułu płacone za odciąganie się, szły na rzecz szpitala. Powstał więc nowy dochód, tak zwany denarowego, bo denarami kary płacono. Prefekt zajął się mocno urządzeniem najważniejszego wydatku szpitala, wynagrodzeniem mamek wiejskich.

Co chwila nowe forszusy rząd zaliczał. Budowano młyn i browar szpitalowi, a raczéj odnawiano stare budowle, żeby z nich większy był dochód.

Aż do roku 1807 nie było zaległości w opłatach mamek miejskich, był albowiem wtedy szpital w możności zaspokojenia tego wydatku. Niemowląt nie było tyle i regularnie na ten cel wpływały summy od rządu pruskiego. Lecz od roku 1809 pomnożyła się liczba niemowląt i doszło aż do 700, dochód zaś z likwidacyi za chorych inwalidów i sieroty, nagle ustał. Policya nadsyłała mnóstwo inwalidów i dzieci już odchowanych na wychowanie szpitalowi. Pierwszy raz narażał się szpital na wyrzuty od mamek wiejskich, które z daleka przychodziły i z niczém odchodziły; mężowie kobietom nie pozwalali brać dzieci. Więc zostawiano w szpitalu niemowlęta na pastwę śmierci. Dzieciom na wsi nie było też wesoło od kobiet wracających z niczém. Nim etat stanie, prefekt wnosił, żeby opłaty karne exekucyjne za podatki szły na ten przedmiot.

Zadłużył się i szpital do kassy ogniowéj złp. 3948 groszy 10 i składki na lazarety i rekwizycye złp. 2229 groszy 7. — Ogółem złp. 6177 i gr. 17.

Żądano po ministrze skarbu, żeby wykazał, jaki być może fundusz denarowy na zniesienie tego długu.

Minister odpowiedział, że fundusz ten „dostatecznie obrachowany być niemoże, albowiem opłata kassy zawisła od mniejszego lub większego wpływu podatków w terminach wskazanych.“ Minister wydał stosowne polecenie do dyrektorów skarbu, aby fundusz z kar osobno był zapisywany, i „jako mający osobne przeznaczenie z inną perceptą nie mięszany.“ Chodziło tylko o uregulowanie sposobu odbierania tego dochodu. Łuszczewski polecił, żeby prefekt podniósł z kassy jeneralnéj te summy i przelał je do kassy szpitala Jednakże naglony przez Orłowskiego pierwszy raz sam od siebie, nie przez pośrednictwo prefekta, kazał wypłacić złp. 6000 na rachunek tych kar denarowych (dnia 17 grudnia 1810 roku). Mimo to sprawa szła twardo. Nie mógł się prefekt z kassy jeneralnéj doczekać wyciągów miesięcznych, jakie miały być z kass departamentowych oddzielnie przesyłane, żeby z nich etat wpływających kar denarowych widzieć było można. I polecał forszusować szpitalowi ze swojéj kassy, inne summy na rachunek tych denarowych pieniędzy. Tak znowu otrzymał od prefekta Orłowski złp. 4000 forszusu dnia 14 lutego 1811 roku. Minister skarbu wykazał wtedy summę złp. 46139, pochodzącą z kar; z tych prefekt udzielił naraz szpitalowi złp. 16139, resztę zaś złp. 30000 radził obrócić na odbudowanie browaru i młyna, zkąd znaczny mógł być dochód, a mniejszy wydatek na mlewo, i robienie piwa na własny użytek. Łuszczewski przyjął te wnioski prefekta z warunkiem, żeby miał w zapasie re-

sztę do uzupełnienia summy złp. 20000 etatem z denarowego na szpital przeznaczonéj. Osobno miał prefekt nalegać na kassę jeneralną, żeby mu przysyłała wyciągi miesięczne denarowego. Nie rozumiemy dobrze zalecenia, żeby mieć summę w zapasie do wysokości złp. 20000, bo przecież nie ta summa, ale cały dochód denarowego miał pobierać szpital.

Ani kassa jeneralna, ani dyrektorowie skarbu po kilka razy wzywani, żadnéj nie dawali wiadomości względem denarowego, ztąd nowe skargi o zwłokę.

Na etacie w roku 1810 i 1811 dla szpitala Dzieciątka Jezus zamieszczono summę złp. 12000 ze skarbu publicznego. Xiądz Orłowski ufny w polecenia prefektury, rozpoczął kilka fabryk bardzo potrzebnych dla szpitala. Browar był zatem naprawiony i we wszystkie porządki należycie opatrzony, lecz nie warzył piwa z powodu braku nakładu. Fabryka młyna i pralnia wlekły się opieszale. Wzięty forszus na młyn w summie złp. 5000 i na pralnię w summie złp. 3000 zaledwie był dostateczny na zapłacenie w połowie najpotrzebniejszych materyałów. Dokuczał osobno niedostatek szpitalowi; brak było legumin, drzewa; wierzyciele naciskali. „I tém pewniejszy byłem, pisze xiądz Orłowski do ministra spraw wewnętrznych, rychłego skutku mych próśb, że najdodowodniéj wiedziałem o gotowym funduszu w kassie jeneralnéj z kar denarowych zebranym. Z tém wszystkiem dotąd usycham w nadziei.“ (Dnia 11-go lipca 1811 roku).

Sąd kassacyjny odezwą swoją z dnia 19-go lipca 1811 roku oświadczył ministrowi sprawiedliwości, że gotów jest grzywny, na których zapłacenie strony w sądzie wskazywane zostaną, odstąpić także szpitalowi, ale tymczasowo, ponieważ fundusz z tego miał iść w ogóle na ubogich. Prefekt warszawski odebrał polecenie pobrać ten dochód od pisarza jeneralnego sądu kassacyjnego i prowadzić rachunek, jako ze źródła nadzwyczajnego nadetatowego.

Summy te wynosiły z dwóch wykazów, z jednego złp. 469 groszy 15, z drugiego złp. 2637 groszy 17. — Razem złp. 3107 groszy 3. Ale summy te mieli dopiéro ściągać prokuratorowie królewscy po trybunałach.

Nastawanie ciągłe ministra spraw wewnętrznych, żeby z departamentów wykazano kary denarowe, osiągły nareszcie pomyślny rezultat. Prefekci zalecali podprefektom układać te wykazy po powiatach, sami zaś układali departamentowe i przesyłali do ministra Różne przytém czynili uwagi.

Krakowski Wielogłowski ubolewał, że największa liczba karą dotkniętych, przypada na gromady wiejskie. Zawiedziony zbiór, stracone przez exekucyę bydło, zubożyły gromady: nękać je więcéj, upadnie rolnictwo i sama nadzieja poprawy losu. a nadzieja ta wszakże jedna słodzi im ciężar, jaki z powodu okoliczności, w miarę szczupłego mienia, zmuszone są znosić. Prefekt wnosił więc, żeby włościan uwolnić od opłaty denarowego. Tém śmieléj tę okoliczność ministrowi przedstawiał, że przemawiał „do ogólnego obrońcy gminów.“ A zamiarem króla nie było „zapewne powiększenie dochodów instytutu publicznego ze szkodą i cierpieniem ludu, który w ubóstwie z umie-

szczonemi i z dobrodziejstwa Najjaśniejszego pana korzystać mającemi w szpitalu publicznym osobami, mało się teraz różni.“

Prefekt łomżyński Lasocki przedstawiał: „im więcéj niedostatek pieniędzy w kraju nędzą wyzutych z zapasów obywateli powiększa się, tém bardziéj dochód dla funduszu Dzieciątka Jezus wzrasta i jeżeli tyle przynajmniéj, ile w departamencie łomżyńskim, w innych departamentach księztwa Warszawskiego, był i jest exekwowanym na skutek dawanych im w téj mierze rozkazów, to spodziewać się należy z pewnością, iż dochód przy ostatniem zniszczeniu mieszkańców, przewyższy wpływy dochodów skarbu publicznego, mimo nawet to, że wpływ tego dla funduszu Dzieciątka Jezus dochodu, nigdy akuratnie kontrolowany być nie może, tylko po większéj części od sumienia kassyerów powiatowych zależeć zdaje się. Przyczyna znacznego wzrostu kary denarowéj była najpryncypalniéj ta, że stosownie do urządzeń i dyspozycyi względem exekucyi podatków wyszłych aż dotychczas prawie nikt nie mógł opłacić w kassie powiatowéj zaległego podatku, kiedy razem i kary denarowéj od tego podatku już zarachowanéj nie wnosił, a tak obywatel, który przez niedostatek pieniędzy dopuścił zalegnąć zależnemu od siebie podatkowi, gdy cokolwiek późniéj ledwo sam ilość podatku zebrał i z nią do kassy przyszedł, nie przyjęto od niego podatku kary denarowéj. Nim więc jeszcze pewnéj kwoty na kassę denarową wystarać mu się przyszło i nim burgrabia do egzekucyi przystąpił, tymczasem taż kara rosnąc od całkowitego podatku częstokroć takowy przewyższyła.“

Prefekt bydgoski Gliszczyński, donosił że groził swoim podprefektom karą porządkową i wyznaczał im krótkie termina do raportów, a wszelako nic nie wskórał, kassyerowie powiatowi odmawiają wszelkiéj pomocy. Toż i prefekt poznański narzekał na opieszałość swoich podwładnych. Kaliski donosił, że exekutorowie powiatowi czém inném byli zajęci. Najlepiéj trzymał się prefekt lubelski, książe Maciéj Jabłonowski, bo nie odbierał w tym względzie żadnych od ministra napomnień.

Prefekt łomżyński wykazywał, że od ostatniego 1811 r. wpłynęło z kar denarowych do kass powiatowych u niego złp. 53907 i ułamek i że zalegało na dobrach kar tych złp. 148490 z ułamkiem. Cała ta prawie summa ciążyła na powiecie kalwaryjskim. Łomżyński powiat był najczyściejszy, bo cały dochód z tego źródła wynosił mało nie złp. 330.

Szpital różnemi czasy otrzymał z tego funduszu wsparcia złp. 52139. Powszechne wieści głosiły, co wyraziły zakonnice w prośbie do króla, że do 200000 złp. wpłynęło z tych kar denarowych do skarbu. Prośbę tę złożyła imieniem siostr panna starsza Maryanna Borzuchowska 27 listopada 1811 roku, prosząc jak zwykle o wsparcie, na zapłacenie robót przedsięwziętych w szpitalu, młyna, browaru, pralni, nareszcie urządzenia zdrowego i wygodnego mieszkania dla mamek w szpitalu. Król zapytał się o los tego denarowego Objaśniali go ministrowie, że nie można było nigdy ogólnego wpływu obrachować, że fun-

duszu całego nie można było obrócić na wsparcie szpitala, aż dopiero w pozostałéj wreszcie z należności mających być zwróconemi tym, którzy do opłaty wyższego denarowego jak należało pociągnieni byli. Wypadało tedy, jak dowodził minister skarbu, oczekiwać zupełnego uskutecznienia oblikwidacyi ogólnego funduszu denarowego wniesionego do skarbu.

Nie szczególne było położenie ekonomiczne obywateli księztwa. Rząd pruski naprzód zubożył ich; potem wojny, podatki i exekucye znękały.

Przesadzał zapewne prefekt łomżyński, donosząc, że denarowe większe summy czynią, niż same podatki. Mógł w nim być orator pro domo sua, ale ogólnéj nędzy zaprzeczyć było trudno; pełno mamy o niéj urzędowych i nieurzędowych narzekań, rozpraw sejmowych, broszur i satyr.

Krakowski zacnie ujmuje się za nędzą ludu, jak łomżyński prefekt za szlachtą.

Skutkiem tych narzekań zaszło pewne zwolnienie, naprzód od ministra skarbu, który pozwalał przyjmować podatki bez kar denarowych, a które kazał pisać na remanent po dobrach zaległości skarbowych. Jakoż zaraz Lasocki poświadczył, że większy był napływ regularnych podatków do kass. I nareszcie nastąpiło wielkie zwolnienie. Postanowiono tylko ściągać zaległe denarowe, dekret zaś królewski nowy znosił opłatę tych kar. Doświadczenie wskazało, że środek był nie praktyczny, zwłaszcza w owych czasach. I rzeczywiście miał słuszność twierdzić prefekt łomżyński, że w miarę jak rośnie nędza kraju, fundusz Dzieciątka Jezus się powiększa. Zła zasada, kraj poświęcać dla filantropii, chociażby najzacniejszéj.

Zniósłszy denarowe, król wielki książe wydał dekret pod dniem 16 grudnia 1811 roku, żeby przy wszelkich wypłatach ze skarbu, instytuta i szpitale pierwsze trzymały miejsce i najprzód odbierały wszelkie wsparcia.

33.

INNE KŁOPOTY FINANSOWE ZA KSIĘZTWA. XIĄDZ GRZANKOWSKI.

Podaliśmy ogólne cyfry dochodów i rozchodów ze „Zdania sprawy.“ Może ciekawą będzie szczegółowa wiadomość o jednych i drugich spisana według wzoru nadesłanego od prefekta. Xiądz Orłowski ułożył następujący stan kassy szpitalnéj od dnia 1 czerwca 1810 do 31 maja 1811 roku.

Dochód według etatu approbowanego na r. 1810—1811 dla szpitala Dzieciątka Jezus. złp.	gr.	den.	tytuł.	Wyszczególnienie dochodu.	Od 1go czerwca 1810 r. do ostatniego maja 1811 r. złp.	gr.	W ogóle. złp.	gr.	A zatém więcéj złp.	gr.	A zatém mniéj złp.	gr.	den.
			I	Remanent z roku 1809—1810 .	32	24	32	24	32	24	—	—	—
*).820	25	—	II	Pensye stałe . .	5523	—	—	—	—	—	—	—	—
				a) dzierż. wiatraku	790	22½	6313	22½	—	—	3507	2	9
....559	15	—	III	Prowizye od kapitał. i zaległ.	1170	—	1170	—	—	—	16389	15	—
...784	—	—	IV	Z komornego .	8331	15	8331	15	—	—	452	15	—
...429	16	9	V	Z dochod. admin.									
				a) za sprzedane skóry . . .	2798	—	—	—	—	—	—	—	—
				b) za łój . . .	886	—	3684	—	—	—	1745	16	9
....510	20	—	VI	Użytek z ogrodu prócz potrzeb domowych . .	3899	—	3899	—	—	—	2611	20	—
....915	24	—	VII	Z robót ręcznych									
				1) szycie . .	5208	—	—	—	—	—	—	—	—
				2) haftowanie .	5005	—	—	—	—	—	—	—	—
				3) pierzy darcie	603	—	10816	—	—	—	2099	24	—
..45416	7	—	VIII	Z jałm. i składek:									
				a) od dobrodziej.	28005	26	—	—	—	—	—	—	—
				b) za dziećmi .	6953	—	—	—	—	—	—	—	—
				c) za choremi .	1782	—	36740	26	—	—	8675	11	—
79524	—	—	IX	Dodat. stałe urzęd.									
				1) z kassy prefek.	36000	—	—	—	—	—	—	—	—
				2) z kas. ekonom. M. S. W. . .	21600	—	—	—	—	—	—	—	—
				3) z opłaty żyd.	12000	—	—	—	—	—	—	—	—
				4) z kassy loter.	9816	—	79416	—	—	—	108	—	—
12000	—	—	X	Nadzwycz. dodatek z rządu . .	—	—	—	—	—	—	12000	—	—
20000	—	—	XI	Z denarowego .	35331	21	35331	21	15331	21	—	—	—
14616	—	—	XII	Z orderowego .	18781	—	18781	—	4165	—	—	—	—
4548	28	15	XIII	Z dochodu potocznego:									
				a) wkupne od p. Zebro . .	1800	—	—	—	—	—	—	—	—
				b) za sprzedane rzeczy . .	612	—	—	—	—	—	—	—	—
				c) pożyczka w gotowiźnie.	210	—	—	—	—	—	—	—	—
				d) stołowanie .	4082	—	6704	—	2155	$1\frac{3}{18}$	—	—	—
125	16	6		Summa dochodu	211220	18½	211220	18½	21684	$16\frac{2}{18}$	47589	—	14

*) Tu gdzie dajemy kropki, cyfry są niezupełne, w aktach poodrywane z brzegu papieru. Ale łatwo dopełnić tych cyfer można.

Rozchód podług etatu approbowanego na r. 1810—1811 dla szpitala Dzieciątka Jezus.				Wyszczególnienie rozchodu.	Od 1go czerwca 1810 r. do ostatniego maja 1811 r.		W ogóle.		A zatém			
									więcéj		mniéj	
złp.	gr.	den.	tytuł.		złp.	gr.	złp.	gr.	złp.	gr.	złp.	gr.
			I	Koszta żywności								
				a) wnętrznéj	79155	23	—	29	—	—	20678	1
162421	—	—	—	*b*) zewnętrznéj	62587	6	141742	—	—	—	—	—
12870	—	—	II	Koszta na aptekę	1932	—	1932	—	—	—	10938	—
12000	—	—	III	Koszta na opał	13350	$26\frac{1}{2}$	13350	$26\frac{1}{2}$	1350	$26\frac{1}{2}$	—	—
700	—	—	IV	Koszta na światło	1138	6	1138	6	438	6	—	—
1347	—	—	V	Koszta na pralnię	1518	—	1518	—	171	—	—	—
9000	—	—	VI	Koszta na odzież i bieliznę . .	16179	27	16179	27	7179	27	—	—
648	—	—	VII	Kościoł i pokładne	370	—	370	—	—	—	278	—
3117	—	—	VIII	Konie, wozy etc.	1576	$17\frac{1}{2}$	1576	$17\frac{1}{2}$	—	—	1540	$12\frac{1}{2}$
12124	—	—	IX	Pensye czyli zasługi . . .	7297	15	7297	15	—	—	4826	15
8465	—	—	X	Reperacye narzędzi gospodarskich . . .	5239	3	5239	3	—	—	3225	27
910	10	9	XI	Podatki zaległe	2320	$23\frac{1}{2}$	2320	$23\frac{1}{2}$	1409	13	—	—
150	—	—	XII	Czynsze z prowizyą	382	—	382	—	232	—	—	—
10162	—	—	XIII	Na opłacenie długów . . .	10826	—	10826	—	664	—	—	—
3210	5	15	XIV	Na potoczny wydatek . . .	3505	5	3505	5	294	$29\frac{3}{18}$	—	—
237125	16	6		Summa rozchodu	207379	$2\frac{1}{2}$	207369	$2\frac{1}{2}$	11740	$11\frac{12}{18}$	41486	$25\frac{1}{2}$

Podając ten stan kassy oświadczał xiądz Orłowski, że rubryka komornego jest niepewna i że kar denarowych więcéj weszło do kassy szpitala, niż wykazano, bo wykazano jedynie wydatek, któren poszedł na potrzeby szpitala, inne zaś rubryki usprawiedliwi zarząd osobnemi rachunkami.

Prefekt powodowany czułością niezbyt na miejscu, przedstawiając ten stan kassy ministrowi, wnosił, żeby u króla wyrobić postanowienie u w a l n i a j ą c e szpital od powinności zdawania rachunków od czasu zaprowadzenia etatu na rok 1810/11 a to z następujących powodów. Etat najskrupulatniéj zrobiony nie zawiera w sobie kosztów utrzymania osób składających administracyę, mówi tylko o ich wyżywieniu i ubraniu. Za to zaspokojenie potrzeb najpierwszych, pisał prefekt, „szanowne grono czterech duchownych i 12-stu panien miłosiernych podejmuje wszelkie trudy, jakich każdy cywilny nie byłby w stanie pełnić.“ Grono to „poświęcać się cierpiącéj ludzkości sądzi być tém samém dla siebie zasługą heroiczną, za którą Najwyższa Opatrzność tylko nagrodzić może.“ Daléj szedł wniosek: nie wypada zatém żądać zdawania kalkulacyi jako od osób mających zaufanie a nie szukających swego własnego zysku, a przytém nie znających wszelkich formalności, jakich rachunki wymagają. Prefekt w swoich niekorzystnych wnioskach lazł coraz daléj. „Gdyby do tego przyszło, mówił, żeby rachunki zdawane być miały od czasu zaprowadzenia etatu, wtenczas musiałaby być zaprowadzona administracya z osób zdatnych złożona, a ta niezawodnieby wielkie koszta pociągnęła, a mało korzyści przyniosła.“ Prefekt dowodzi, że oprócz dwóch summ, które szpital pobiera od rządu, t. j. 36 i 12 tysięcy musiałby rząd jeszcze z 50 tysięcy doliczyć wsparcia. Dla czego? zapyta się kto. Dla tego objaśnia Nakwaski, że upadłoby szpitalowi wiele dochodów a szczególniéj jałmużny i składek miłosiernych. A to jak znowu? dla czego? Dla tego, że osoby dziś pełniące swe gorliwe usługi, jedynie z miłości bliźniego „widziałyby że mają je w podejrzeniu, usunęłyby się, a to znowu wstrzymałoby jałmużny, bo osoby miłosierne mogłyby mniemać, iż to coby dały, rząd na co innego obrócił.“

Nie wierzy się prawie, kiedy się to czyta, że mogły takie rozumowania i wnioski pochodzić od wysokiego urzędnika, zajmującego poważne stanowisko w administracyi kraju. Za daleko zaprowadziła logika prefekta Nakwaskiego. Najważniejsza tu rzecz była nie zmuszać szpitala do rachunków. W przeciwnym razie w imaginacyi swojéj widział prefekt logicznie rozwijające się fakta, któreby znosiły sam szpital. Takto wszystko u niego wiąże się jedno z drugiém zgrabnie kolejno, aż do przepaści. Jednakże powinien był wiedzieć, że grosz publiczny i kontrolowany być winien. Kiedy szpital był sobie prywatną dobroczynną instytucyą, nikt nie miał prawa wglądać w jego rachunki, ale już rządy zeszły, pruski i teraźniejszy narodowy, udzielały mu wsparcia i sprawiedliwie wymagały rachunku z tych summ, których udzielały: żadne względy ludzkości, i podziwienia nad pracą w szpitalu, nie mogły usunąć téj zasady. Szpital jak za Baudouin'a sam wystarczyć sobie nie mógł, zatem zobowiązywał się przed władzami: i lepiéj mu było składać rachunki, bo się uwalniał od wszelkich podejrzeń, że grosza nie uronił i nie zmarnował. Nie sądzimy też żeby usprawiedliwiać się nie chciał; tylko nie umiał wziąść się do tego, unikał urzędowéj pisaniny.

Prefekt przesadził, że dla prowadzenia rachunków potrzeba było na przyszłość zaprowadzić administracyę z osób zdatnych. Chciał się chyba wyrazić: „z osób wyłącznie do tego przeznaczonych, obeznanych z tém,“ bo zdawanie rachunków nie wymagało tak wielkich zdolności. Cała rzecz, nie chcieli się xięża odrywać od zwyczajnéj szpitalnéj pracy do urzędowéj. Ależ trudno; sam porządek rzeczy tego wymagał. Odbierać kwity i wszelkie dowody nie łatwo taka to zbyteczna mądrość. A zresztą było pod owe czasy, dwóch świeckich pisarzy w szpitalu i na nich rachunki mogła zdać administracya.

Z całéj téż dziwacznéj pisaniny prefekta, dowiadujemy się jednego ciekawego faktu, że rząd pruski ustanawiał w ostatnich chwilach swoich projekt do etatu dla szpitala i że na niego ze skarbu przeznaczał 16,000 talarów rocznie.

Oczywiście wniosku prefekta rząd nie podzielał.

Kiedy denarowe ustało, nastąpiła zmiana dochodów na niekorzyść szpitala.

Xiądz Orłowski rozmaitych rzeczy próbował, żeby się ratować. Zaprosił do szpitala sąsiada swego, xięcia Stanisława Jabłonowskiego, senatora kasztelana, prosząc, żeby mu dał świadectwo ubóstwa. Xiąże złożył nieproszony swój rapport o téj wizycie prezesowi Rady ministrów (1 stycznia 1812 roku).

Mówił, że denarowe wsparło potrzeby, ale nie ma funduszu najgwałtowniejszego na mamki. Liczba podrzutków zwiększała się, fundusz 38,000 złp., ledwie na połowę ich starczył, bo co miesiąc wypadałoby na ten cel wydawać ze 6,000 złp. Zadłużył się szpital na to już 18,000 złp. „Fundusz z orderu Ś-go Stanisława już prawie niedochodzi, codziennie jest zmniejszony przez ubywających a nie przybywających kawalerów; do reszty ustanie, gdy ten order jest źródłem nowego ciężaru w podatku osobistym na sejmie uchwalonym.“

Przedstawienie xięcia miało swój skutek, bo poruszyło znów władzę. Pokazało się, że szpital nie otrzymał jeszcze 12,000 złp. summy dodatkowéj, do swego etatu, i 12,000 złp. na rok 1810/11. Król raz w styczniu, drugi raz w czerwcu, wyznaczył dwie summy na szpitale 80,000 i 90,000 złp. Dla niemożności skarbu wypłata nie nastąpiła. Łuszczewski upominał się tymczasem o jedno 12,000 złp. dla szpitala, na inne 12,000 złp. obiecał czekać. Nowy minister skarbu Tadeusz Matuszewicz nadesłał assygnacyą 19 marca 1812 roku.

Nie obeszło się to jednak bez wielkiego zgorszenia, które pokazuje, że prefekt Nakwaski tak samo był logicznym w rozumowaniach swoich, jak przyzwoitym w postępowaniu. Mamki upominały się o swoją należność w szpitalu. Sądzić należy, że xiądz Orłowski odsyłał je do prefekta. Z mamkami w odwodzie przychodzili mężowie ich, włościanie. Było krzyku dosyć, tém bardziéj, że jak zdaje się, temi odsyłaniami od władzy do władzy lud burzono. Kilka razy zalegali włościanie pokoje prefekturalne, Nakwaski znowu ich burzył, bo winę wszelkiego spóźnienia się kładł na ministra skarbu.

Nareszcie, jak sam powiada w rapporcie swoim do Łuszczewskiego, pozwolił na ich własne żądanie, „aby niektórzy czwarte za niemi wstawienie się, o ich zaspokojenie jw. ministrowi skarbu wręczyli“. To odsyłanie od Annasza do Kaifasza, od władzy do władzy, do najwyższéj instancyi, miało swój opłakany skutek.

To „czwarte wstawienie się“ było urzędowe pismo prefekta do ministra skarbu wydane na rękę samym włościanom. Ton samego pisma był uwłaczający, zuchwały. Prefekt pisał, że proszący zalegają biuro jego, że odejść nie chcą, że nie wierzą żadnym tłómaczeniom, zatém wysyłał deputacyę. Ale jaką?

„Kiedy minister skarbu, pisze sam Matuszewicz w dniu 8-m bieżącego miesiąca, wschody i sienie domu, gdzie mieszka, chłopstwem napełnione zobaczył, nie chciał wierzyć, że to najście jest od prefekta nasłaném. Kiedy nazajutrz lud tenże wrócił równie gromadnie niosąc pismo prefekta, minister skarbu uwierzyć musiał, lecz nie wiedział, czemu się więcéj dziwować, czy zbytkowi nienamysłu, czy gorszącéj obowiązków własnych i uszanowania dla zwierzchnéj władzy nieznajomości.“

Miał powód gniewać się Matuszewicz, gdy widział, że władze, które pilnować były winny porządku i prawa, same wywoływały gorszące bezprawia, uliczne rewolucye. Odpowiedział téż tonem „na jaki zasługuje krok, albo ostatnią niebacznością wstydzący, albo wyraźném zuchwalstwem występny.“

„Gdyby W. prefekt, pisał Matuszewicz do rąk własnych Nakwaskiego, umiał pojmować stosunki rządu swojego, niedziwowałby się, że nie odbiera od ministra skarbu odpowiedzi, a raczéj nie mnożyłby natrętnych uprzykrzeń w interesie, w którym, (jak mu to nie było tajno), zachodziło bezpośrednie między ministrem spraw wewnętrznych a ministrem skarbu znoszenie się. Prefekt w żadnym razie nie ma właściwego wstępu domagania się wypłat u ministra skarbu. Jeżeli o wypłaty etatowe idzie? rzeczą jest prefekta pełnić ściśle dane jemu od ministra skarbu przepisy, jeśli o nie etatowe? Minister skarbu od ministrów tylko rekwizycye odbiera.“

Po ostrem skarceniu następnją groźby. „Ten raz minister skarbu przestaje na tem, co tu napisał; na przyszłość zapowiada, a słowu swojemu zapewnie nieuchybi, że za podobném wydarzeniem się, nie do prefekta, lecz do monarchy, wierne rzeczy poniesie przedstawienie.“

W téj odpowiedzi poznajemy styl Matuszewicza. Godność i zacność trzymały się wysoko. Krok zaś prefekta przypisać także można duchowi starego nierządu Polski. Ludzie zapominali czém byli, co komu obowiązani byli i rządzili się tylko prywatą.

Spadł na prefekta ten cios od bezpośrednio nad nim przełożonéj władzy. Łuszczewski wytłómaczył Nakwaskiemu, że nie słusznie upominał się o 24000 złp. za dwa lata zaległości, kiedy etat na rok 1811/12

ledwie był jeszcze przez ministra spraw wewnętrznych podpisany. Do kilku włościan przyłączyła się cała gromada.

W czasie wielkiéj wyprawy Napoleona do Moskwy, minister spraw wewnętrznych na zasadzie wiadomości, jakie go dochodziły o smutnym stanie i niedostatku szpitala, zesłał na grunt trzech radców ministerstwa, Netrebskiego, Prażmowskiego i Wyszkowskiego i polecił im, żeby „przybrawszy potrzebną liczbę subalternów, udali się osobiście do szpitala i tam starali się dowiedzieć o przychodach i rozchodach jego, całą administracyę roztrząsnąć, powody upadku i zaciągniętych długów zgłębić i sposoby zaradzenia okazać.“ Ciągle jedno: delegacye i kommissye, śledztwa i badania. „Administracya miejscowa szpitalna, polecał minister, winna jest wspomnionéj delegacyi, złożyć rachunki i wszelkie objaśnienia, jakich do tego zamiaru żądać będzie (reskrypt z dnia 11go listopada 1812 roku).

Delegacya zwiedziła szpital 17go grudnia i wygotowała „ogólny raport“; tymczasowo zaś ze swoich poszukiwań zdawała sprawę. „Przekonaliśmy się, powiada, iż ochędostwo i porządek panuje, że niemowlęta w porządnéj sali są umieszczone, i do każdych czworga dzieci jedna mamka jest przydana, że dzieci starsze są przyzwoicie odziane i czerstwe, co dowodzi dobre ich utrzymanie, że starsze dzieci od dziewcząt są odosobnione i mają oddzielnych co do płci nauczycielów, uczących je czytać i pisać, że dziewczyny resztę czasu od uczenia się zbywającego obracają na usposobienie się w ręcznych robotach, jakoto szyciu, haftowaniu etc., co przynosi dochód szpitalowi, że w salach, w których dzieci śpią, zastaliśmy porządne łóżka, usłane czysto i przyzwoitą pościelą, że w salach dla chorych przeznaczonych jest zdrowe powietrze i zachowana czystość, że w każdéj z tych zastaliśmy jedną siostrę miłosierdzia przestrzegającą porządku i usługi chorym.“ Jedno tylko do zganienia mieli delegaci, to jest, że w sali mamek i niemowląt był zaduch; polecali często ją przekadzać.

Delegacyę tę przyjmował już nie xiądz Orłowski, ale nowy rektor xiądz Grzankowski.

Xiądz Grzankowski zapewnił delegatów, że nie zbywa dotąd na potrzebach umieszczonym w szpitalu, ale mówił, że fundusze są nie wystarczające z powodu, że nad etat mieściło się więcéj w szpitalu, dwóch kapłanów, 1 siostra, 4ch oficyalistów i posługaczów, 100 chorych, 91 starszych dzieci, 234 niemowląt, ogółem osób 432 i że tylko „w inwalidach 72 głów się zmniejszyło.“ Zaciągnięte z tego powodu długi dla posługaczów, piwowarów, rzeźników, na zboże, wynosiły 150,000 złp. Delegacya poleciła Królikowskiemu kalkulatorowi, żeby natychmiast zajął się sporządzeniem rachunków szpitalnych potrzebnych jéj do zupełniejszego raportu.

Sposób rządu w szpitalu opisywał dla delegacyi xiądz Grzankowski (2 stycznia 1813 roku). Kapłani missyonarze i siostry miłosierdzia pracują bez żadnéj doczesnéj pensyi albo nagrody. Jeden z kapłanów, nazwany prokuratorem, zajmuje się gospodarstwem, skupuje żywność i rozdziela ją, prowadzi rejestra.

Pisarz świecki użyty jest w kancellaryi do pisania rapportów. Siostra starsza pod opieką rektora rządzi gospodarstwem białogłowskiem, kuchnią, bielizną, sukniami, salami i ma najbliższy dozór nad siostrami. „A że z pomiędzy wszystkich najważniejszym i najistotniejszym obowiązkiem rektora, w którym żaden świecki ani nawet jakiśkolwiek innego instytutu zastąpić go nie może, jest dyrekcya duchowna siostr miłosierdzia na tak obrzydliwe i przeciwne naturze ludzkiéj posługi poświęconych, bez któréj te panienki, dziś tak skromne, tak przykładne, tak miłosierne, tak gorliwe, około posług nędzy i ubóstwa, wkrótce może zamieniłyby się niechybnie w jurgieltowe lazaretowe dziewki, niemiłosierne posługaczki.“

Xiądz Grzankowski poświadcza że: „sam najnieprzyjazniejszy rząd pruski, a musiał oddać sprawiedliwość administracyi szpitalnéj, kiedy swoją cywilną usunął.“

Xiądz Grzankowski ubolewał na zupełny już upadek kredytu z powodu niemożności szpitala w zaspokojeniu chociaż chwilowo zaciągowych długów. Mamkom zamiast po 8 złp. płacił szpital po 4 złp., a resztę także zapisywał na długi. Ostrzegał wszakże, iż wszelkie częściowe ofiary nie uleczą złego. Za Orłowskim wołał, że fałszywie o szpitalu sądzą, kiedy wołają: „bierzecie ze skarbu, bierzecie z miasta, macie orderowe.“ „Darmo, tu niema sposobu innego, kończył, tylko albo dochodów proporcyonalnie pomnożyć, albo osobistość uregulować.“ Pod tem uregulowaniem osobistości rozumiał xiądz Grzankowski potrzebę oznaczenia stanowczego, ile ma być osób w szpitalu, chorych i zdrowych.

W skutek téj delegacyi szpital otrzymał drugie 12,000 złp. z funduszu królewskiego 90,000 złp., o czém wyżéj, (assygnacya ministra skarbu, z dnia 28 grudnia 1812 roku). W miesiąc późniéj upominał się minister Mostowski, o wypłatę, chociaż kwartalnéj summy dla trzech szpitali warszawskich; co do szpitala Dzieciątka Jezus, w stosunku do całkowitéj summy, którą pobierał na rok 48,000 złp. wynosiłoby znowu 12,000 złp., ale już zaszła wtedy nowa zmiana rządu.

Ani pierwszéj, ani drugiéj summy, szpital nie otrzymał: kassyer prefektury kiedy się zgłosił o wypłatę pierwszych 12,000 złp. z summy 90,000 złp., przeznaczonéj dla szpitala, kassa jeneralna nie miała pieniędzy. Prefekt więc tymczasowo ze swoich funduszów wypłacił szpitalowi połowę t. j. 6,000 złp., w nadziei, że niedługo całą summę ze skarbu podniesie. Okoliczności nie dozwoliły tego, a szpital został bez zasiłku, na który wiele sobie rachował, nowe długi zaciągał. Bo zamiast 24,000 złp. spodziewanych, otrzymał tylko 6,000 złp.

34.

PODATEK ORDEROWY ZA XIĘZTWA.

Zobaczmy teraz, jak wpływał do kassy podatek orderowy.

Xięztwo Warszawskie naturalnie oddychało podaniami dawnych Stanisławowskich czasów. Podatek więc orderowy, za rządu pruskiego upadły, musiało odnowić.

Niezmiernie znowu zajmujące są losy tego podatku.

Oczywiście wielu kawalerów w ciągu lat ostatnich 12—13-stu wymarło, a nie przybywali nowi, bo orderu Ś-go Stanisława nikt wtedy nie rozdawał: zaczął na nowo to rozdawnictwo Fryderyk August, xiąże Warszawski, który niezmiernie cenił tradycye dawnéj Rzeczy-pospolitéj.

Wpływy zatem nie mogły być wielkie od kawalerów dawniejszych. Mógł król xiąże rachować tylko na nowych, ale nic nie przeszkadzało, żeby i starym kawalerom nie zalecać, że mają pewne obowiązki dobroczynne. Rząd zeszły tego nie pilnował, czego pilnować był powinien, tembardziéj że tutaj szło o fundusz cierpiącéj ludzkości.

Podamy tutaj urzędowych druków kilka, które przez to z zatraty uchronimy: luźne kartki kiedyś rozsyłane w kilku stach, kilku tysiącach exemplarzy, zaginęły, zatraciły się, jak świstki, jak ogłoszenia, jak proklamacye. W tych drukach jednak wiele jest pamiątek. Natrafiliśmy na kilka takich druków w aktach starych i w dziejach szpitala damy im dłużéj pożyć.

Druki pochodzą od ministra policyi, który miał obowiązek upominać się o podatek orderowy.

Minister policyi szedł tutaj także za staremi podaniami. Powoływał się na reskrypt dawnego marszałka koronnego Mniszcha z roku 1791. W swoim czasie nie mieliśmy tego dokumentu. Przytaczamy go, jako materyał do dziejów szpitala z czasów sejmu 4-letniego.

Oto ów dokument:

Kommisya policyi obojga narodów.

Wiadomo czyni komu o tém wiedzieć należy.

Między tak licznemi troskliwości o dobro kraju i ojcowskiéj nad nieszczęśliwemi opieki Jego Królewskiéj Mości dowodami, nie można nie widzieć i ustawy orderu Ś-go Stanisława, w któréj chcąc mieć znak nagrody dla zasłużonych, raczył razem połączyć dla Sierot pomoc. Kiedy jednak ta świątobliwa Ustawa w wielkiéj części skutku nie wzięła, Kommissya Policyi obojga narodów, widząc między pierwszemi obowiązkami poleconemi sobie prawem, baczność i dozór nad funduszami szpitalów, chcąc jak najskuteczniéj zaradzić ich całości, znajduje potrzebę wydać niniejsze obwieszczenie.

Wchodzi Kommisya Policyi w przyczynę, która była najistotniejszą przeszkodą, iż kawalerowie orderu Ś-go Stanisława oddaleni mieszkaniem swojém od stolicy, nie byli w możności przesyłania regularnie téj należytości szpitalowi, przeto zaradzając w pomienionéj przeszkodzie oświadcza: iż dla łatwości każdego opłacającego, czyni niniejszém obwieszczeniem, rekwizycyą do prześwietnych kommissyów cywilno-wojskowych, aby te do kass swoich, tak zaległą należytość, jako odtąd coroczną przyjmowały.

Że zaś wiadomość niepodobna, w którym powiecie, który z kawalerów orderu Ś-go Stanisława mieszka, a ztąd nie sposobność klassyfikacyi do którejby kommissyi cywilno-wojskowéj opłatę przywiązać; Kommissya Policyi regestr kawalerów, a razem zalegający na niektórych remanent, kommissyom cywilno-wojskowym odsyła, zostawując woli opłacających, aby każdy wedle zręczności opłacił, w któréj chce kommissyi, i kwit z wypłaconéj należytości odebrał. Wybieranie téj zaległości w kommissyach cywilno-wojskowych, zaczynać się będzie, od 1go stycznia roku przyszłego 1792 i trwać będzie przez dwa miesiące; w przeciągu którego czasu, jeżeli kto z kawalerów nie zapłaci, Kommisya Policyi z posłuszeństwą winnego prawu, każdego nie opłacającego do sądu swego zapozwać rozkaże. A jeżeliby żądał kto opłacić w Warszawie, ma oddać do kassy Kommissyi Policyi za kwitem u Samuela Tolkmita kassyera.

Że zaś w liczbie kawalerów orderu Ś-go Stanisława, jest bardzo wielu cudzoziemców, którzy nie mając w krajach Rzeczy-pospolitéj posessyi, odpowiadać sądownie nie mogą, podchlebia sobie Kommissya po zacności dusz tych Mężów, iż z własnego przeświadczenia i z przykładów, które mają w swoich krajach, ile rząd dba o całość funduszów szpitali, zechcą obmyśleć środki dla przesłania do Warszawy należytości szpitalowi pod imieniem Dzieciątka Jezus zostającemu, co aby łatwiéj wiadomości zagranicznéj doszło, Kommissya Policyi w gazetach zagranicznych umieścić starać się będzie.

Które to obwieszczenie, aby do wiadomości do kogo należy doszło, Kommissya Policyi O. N. wydrukować i wydrukowane do wszystkich kommissyów porządkowych, cywilno-wojskowych przesłać, oraz po wszystkich aktach ziemiańskich oblatować zaleca.

Dan w Warszawie na sessyi ekonomicznéj Kommissyi Policyi obojga narodów dnia 15go miesiąca listopada 1791 roku.

Michał Wandalin Mniszech,
Marszałek wielki koronny.

(L. S.)

Wincenty Kozłowski,
Pisarz Kommissyi Pol. O. N.

W tém rozporządzeniu swojém Kommissya Policyi za cudzoziemców uważała tych, którzy w krajach Rzeczy-pospolitéj nie mają possessyi, a więc polaków zamieszkałych za kordonami, bo cudzoziemcy prawdziwi byli wolni od opłat orderowych z mocy saméj ustawy.

Na rozporządzeniu Mniszcha oparty i może za poleceniem króla xięcia warszawskiego, zaraz w pół roku po ustaleniu się losów kraju, wydał następujący rozkaz, także drukowany, na luźnéj karcie:

Minister Policyi.

Przywodząc do skutku urządzenie ś. p. Najjaśn. Stanisława Augusta, króla Polskiego etc., który stanowiąc order Ś-go Stanisława, chciał aby nim zaszczycone osoby dla wsparcia cierpiącéj ludzkości, rocznie do szpitala Warszawskiego pod nazwą Dzieciątka Jezus, po czerwonych złotych 4 opłacały; gdy to tak chwalebne postanowienie przez przeciąg lat kilkunastu bezskuteczném było, a szpital znacznego funduszu został pozbawiony, z względu poleconéj sobie z urzędu opieki nad szpitalami, zaleca wszystkim Izbom administracyi publicznéj, po departamentach, iżby nakazały prezesom izb powiatowych, każda respective w swym okręgu, powziąść dokładną wiadomość o mieszkających w tychże powiatach obywatelach, orderem Ś-go Stanisława zaszczyconych i obwieścić tychże, iż każdy z nich, zaczynając od dnia 1go stycznia roku bieżącego obowiązanym jest zapłacić do kassy i za kwitem przełożonego szpitala za rok czerwonych złotych 4: należność ta najpóźniéj w dniu 29-tym lutego roku przyszłego. to jest 1808 zaspokojoną być powinna, po upłynieniu tego terminu prezesowie izb powiatowych rekwirować będą każdego obywatela w swym powiecie orderem Ś-go Stanisława zaszczyconego do okazania kwitu od przełożonego szpitala, a gdy go nie złoży, exekucyą wojskową tak jak za podatek skarbowy, onegoż do tego przymuszą z doliczeniem kosztu na przesłanie pieniędzy do kassy szpitalnéj potrzebnego. Na przyszłość zaś wszyscy kawalerowie orderu Ś-go Stanisława, roczną opłatę z góry w przeciągu trzech miesięcy, to jest, od 1go stycznia do 1go kwietnia, do kassy szpitalnéj wnosić będą obowiązani, czego szczególniejszy dozór prezesów izb powiatowych pod wyżéj przepisanym rygorem poleca się.

Tabellę kawalerów orderu S-go Stanisława po powiatach mieszkających prezesowie tychże powiatów przeszlą najpóźniéj na dzień 15go lutego, prosto dla pośpiechu do ministra policyi pod odpowiedzialnością za opóźnienie tego zalecenia lub niedokładny rapport.

Gdy akta bywszéj kommissyi policyi obojga narodów, przekonały ministra policyi, iż wielu z kawalerów orderu Śgo Stanisława winni są do kassy szpitalnéj opłatę aż do roku 1792, która do 1go stycznia 1795 roku rozciąga się; przeto zaspokojenie téj zaległości onymże przypomina się, inaczéj do zwrócenia jéj za odebraném doniesieniem o mieszkaniu każdego w szczególności przez prezesów izb powiatowych exekucyą przynagleni zostaną. Co do należności szpitalowi Dzieciątka Jezus w przerwie nieszczęśliwéj lat kilkunastu zatrzymanéj, ta zostawuje się dobroczynności osób orderem zaszczyconych, w przekonaniu, że sercem polakami nigdy być nie przestawszy, zadosyć uczynią obowiązkom, które jako polacy dobrowolnie na siebie przyjęli.

Dopełnienie najściślejsze tego urządzenia minister policyi zaleca izbom administracyjnym po departamentach, a przez tych prezesom izb powiatowych.

Żeby zaś do powszechnéj wiadomości doszło, do druku podane, z ambon publikowane i w gazetach umieszczone mieć chce.

Dan w Warszawie, dnia 29 grudnia 1807 roku.

Alexander Potocki.
Minister Policyi.

(L. S.)

August Gliński.
Sekretarz generalny.

Minister policyi Xięztwa wziął się do rzeczy praktycznie. Nic nie pomagały żale i groźby Stanisława Augusta, bo to były tylko groźby i żale. Więc skuteczniejszych zażył środków minister. Orderową opłatę kazał uważać za podatek winny skarbowi, i jako taki exekwować kazał na równi z innemi zaległościami skarbowemi; co nie uszłoby nigdy za dawnéj Rzeczy-pospolitéj, uszło za księztwa. Tam stary nierząd bruździł, prywata wielka: tutaj ministrowie byli prawie samowładni, jak król; krzyki ich bynajmniéj nie przerażały, sam sejm od nich zależał i bardzo był w swoich działaniach ograniczony. Wszystkie instytucye napoleońskie nie pochlebiały wolności, ostro dzierżyły władzę.

Na nieszczęście nie wiemy jakie skutki wywarło rozporządzenie ministra. Energicznie zapowiedziane mogło złamać energią uporu, bo stare zasady żyły w ludziach, pomimo nowych praw i urządzeń. Ministrowie téż dla sejmów byli ze czcią. Minister mógł grozić tylko, ale ze czcią również występował względem panów braci, dawnych kasztelanów, starostów, urzędników ziemskich.

Ale sprawa orderowa znacznie się ożywiła po wojnie Rakuzkiéj, w r. 1809. Przybyło drugie tyle departamentów, to jest przynajmniéj ziemi, do xięztwa; przybyło obywateli dawnych kawalerów. Fundusz szpitalny znamienicie powinien był się zwiększyć. Zmarnować go prawie było niepodobna.

Tu w porządku chronologicznym następuje:

Wypis z protokołu sekretaryatu stanu.
W pałacu naszym,
w Dreznie, dnia 1go marca 1810 roku.

FRYDERYK AUGUST
Król Saski Xiąże Warszawski etc.

Na przełożenie ministra policyi pod dniem 22gim miesiąca zeszłego, względem oznaczenia czasu, od którego ustanowiona opłata od kawalerów orderem Ś-go Stanisława zaszczyconych na fundusz szpitala Warszawskiego pod nazwą Dzieciątka Jezus przeznaczona, w nowo do xięstwa naszego Warszawskiego wcielonym kraju, pobierana być ma, stanowimy za termin normalny, od którego powyższa opłata w rzeczonym kraju pobierana być ma 7go grudnia r. z.

Dopełnienie niniejszej naszéj woli ministrowi policyi Xięstwa naszego Warszawskiego zalecamy.

Podpisano: Fryderyk August.

Przez króla:

Minister sekretarz stanu

Stanisław Breza.

(L. S.)

Zgodno z oryginałem.

Sekretarz rady ministrów i stanu

podpisano: Stanisław Grabowski.

Za zgodność.

Fiałkowski.

Zgodno z oryginałem.

Minister Policyi

podpisano: Alexander Potocki.

Po tem idzie inne obwieszczenie i na luźnych kartkach drukowane, następne:

Minister Policyi.

Upoważniony dekretem Jego królewskiéj Mości pana miłościwego pod dniem 1 marca roku bieżącego zapadłym, do przywiedzenia do skutku w prowincyach świeżo do xięztwa Warszawskiego dołączonych, urządzenia niewygasłéj pamięci Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla polskiego etc., który stanowiąc order Ś-go Stanisława, chciał aby nim zaszczycone osoby dla wsparcia cierpiącéj ludzkości, rocznie do szpitala Warszawskiego pod nazwiskiem Dzieciątka Jezus, po czerwonych złotych 4 opłacały: gdy to tak chwalebne postanowienie przez przeciąg dość długi bezskutecznem było, a szpital znacznego funduszu został pozbawiony, minister policyi zwracając na wyraźny rozkaz jego królewskiéj mości pana miłościwego, rzeczonemu szpitalowi, tak potrzebne i prawnie onemuż należące wsparcie, zaleca prefektom departamentów prowincyi świeżo do xięstwa Warszawskiego przyłączonych, ażeby obwieścili wszystkich obywateli w okręgu tychże departamentów mieszkających, a orderem Ś-go Stanisława zaszczyconych, iż zaczynając od dnia 7go grudnia roku zeszłego, każdy z nich obowiązany jest, płacić do kassy i za kwitem przełożonego szpitala Dzieciątka Jezus co rok czerwonych złotych 4; należność ta najpóźniéj w miesięcy dwa po publikacyi niniejszego urządzenia, za rok w powyższym dniu 7-m grudnia zaczynającym się zapłacona być powinna. Po upłynieniu tego terminu prefekci rekwirować będą każdego obywatela w swym powiecie mieszkającego, a orderem Ś-go Stanisława zaszczyconego, do okazania kwitu od przełożonego szpitala Dzieciątka Jezus; gdy go zaś nie złoży, exekucyą wojskową tak jak za podatek skarbowy, onegoż do tego przymuszą, z doliczeniem kosztu na przesłanie pieniędzy do kassy szpitalnéj potrzebnego. Na przyszłość zaś wszyscy kawalerowie orderu Ś-go Stanisława roczną opłatę najpóźniej w dniu 1-szym marca do kassy szpitalnéj wnosić będą obowiązani, czego szczególniejszy dozór pre-

fektom poleca się. Gdy akta byłéj kommissyi policyi obojga narodów przekonały ministra policyi, iż wielu z kawalerów Ś-go Stanisława winni są do kassy szpitalnéj opłatę aż do roku 1792, która do 1go stycznia 1795 roku rozciąga się, przeto zaspokojenie tejże zaległości onymże przypomnianym być powinno; inaczéj do zwrócenia jéj za odebraném doniesieniem o mieszkaniu każdego w szczególności przez prefektów znaglonemi zostaną. Co do należności szpitalowi Dzieciątka Jezus, w przerwie nieszczęśliwéj lat kilkunastu zatrzymanéj, ta zostawuje się dobroczynności osób orderem zaszczyconych, w przekonaniu, że polakami sercem nigdy być nie przestawszy, zadosyć uczynią obowiązkom, które jako polacy dobrowolnie na siebie przyjęli.

Dopełnienie jak najściślejsze tego urządzenia minister policyi prefektom departamentowym prowincyi świeżo do Xięstwa Warszawskiego przyłączonych poleca, i ażeby do publicznéj wiadomości doszło, w drukowanych exemplarzach onymże przysłane, z ambon publikowane, i w gazetach umieszczone mieć chce.

Dan w Warszawie, dnia 1go maja 1810 roku.

A. Potocki, M. P.

(L. S.)

Zwierzchowski, sekretarz.

Poczciwy Szpital Dzieciątka Jezus utrzymywał listy kawalerów Stanisławowskich, łudząc się, że co od nich odbierze i spisując zaległości. Dnia 23 lutego 1810 r. posłał taką listę prefektowi, który ją odesłał do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, żeby nakazał prefektom sciągać te zaległosci.

Mamy z téj daty jedną taką listę, kawalerów z departamentu Warszawskiego, i z samego miasta Warszawy, posiadających tu domy i kamienice.

Spis z departamentu obejmuje pozycyj 40: ale nie wszyscy z tych czterdziestu żyli kawalerowie. Szpital rachuje zaległości dawne i dług z roku 1809, zatem do listy wpisuje i spadkobierców tych kawalerów, którzy zmarli, ale nie wypłacili się jak należy. Na spadkobierców tych dziesięć pozycyi dla tego wypada, że kawalerów w departamencie Warszawskim żyjących było trzydziestu. Miano pretensye do spadkobierców Stanisława Gadomskiego wojewody łęczyckiego, Walentego Sobolewskiego kasztelana czerskiego, Ignacego Gomolińskiego instygatora koronnego, Kossowskiego starosty kłodawskiego, dwóch Łączyńskich starosty w Kiernozi i podkomorzego w Szczawinie, wreszcie Franciszka Jerzmanowskiego chorążego inowłodzkiego, sławnego posła na drugim sejmie delegacyjnym. Najwięcéj zadłużył się Kossowski, bo 85 dukatów. Inne, po téj zaraz największe summy, wynosiły 49 dukatów od Tadeusza Błociszewskiego, w Kaskach, 48 od spadkobierców Gadomskiego, po 45 od Felixa Czarneckiego prezesa sądu kryminalnego, Dembowskiego starosty Czerwińskiego i Nakwaskiego starosty wyszogrodzkiego, 44 od Rzeszotarskiego sędziego rawskiego, 41 od spadkobierców Jerzmanowskiego i podkomorzego Łączyńskiego, po 40 od Dembowskiego biskupa kamienieckiego i Leszczyńskiego chorążego rawskiego. Wymieniano

także nazwiska osób tych, które od utrzymania przywileju na order nic nie zapłaciły. Do nich należeli x. Adam Michał Prażmowski poprzedni administrator Warszawski, późniejszy biskup płocki, i drugi Prażmowski ze Mszczonowa, dalej szambelan Maliński z Luszyna, Jan Ostrowski sędzia łęczycki, Radoliński Piotr ze Słubic, Xawery Walewski z Walewic, Pius Kiciński kasztelan połaniecki i Franciszek Prażmowski, zakroczymski, winni byli tylko za lat pięć po 20 dukatów. Najlepiéj ze wszystkich stali xiąże Adam Czartoryski generał ziem. podolskich, Pociéj oboźny litewski z Dobrzykowa, tóż Korzeniowski rejent z Dobrzykowa i Pruski podsędek; wszyscy byli winni tylko za rok 1809. Od dwóch właścicieli w Mokotowie, Thomatisa i szambelana Wilczewskiego zaległość nie wykazana.

Zadłużonych osób mieszkających w Warszawie było nierównie więcéj. Tutaj jest pozycyj 95. Na spadkobierców odchodzi pozycyi 37. Tu winni byli między innemi spadkobiercy Teodora Szydłowskiego wojewody płockiego (duk. 92), Antoniego Lasockiego kasztelana Gostyńskiego 81, xięcia Janusza Sanguszki 80, Wojczyńskiego podkomorzego rawskiego 69, Jenerała Arnolda Byszewskiego dukatów 68, wojewody ruskiego Jana Kickiego i łowczego koronnego Czaplica, po 56 dukatów, Jacka Jezierskiego kasztelana łukowskiego 52 dukatów, Szymona Szydłowskiego kasztelana żarnowskiego dukatów 48.

Mniejsze z téj kategoryi summy należały się po Chrapowickim kasztelanie mścisławskim dukatów 20; po Stefanie Dembowskim, kasztelanie czechowskim, Gozdzkim, wojewodzicu podlaskim, po Adamie Lasockim, kasztelanie sochaczewskim; Antonim Małachowskim, wojewodzie mazowieckim; Ogińskim, hetmanie litewskim; po książętach Poniatowskich, prymasie i Kazimierzu ex podkomorzym, po Piaskowskim staroście Taraszczańskim, Potulickim staroście Borzuchowskim, po Walickim, wojewodzie rawskim, od każdego po dukatów 16. Najdrobniejsze summy winni byli, 12 dukatów, spadkobiercy kasztelana Oborskiego, i po 8 dukatów suffragana xiędza Narzymskiego i Ossolińskiego ex miecznika.

Podług obwieszczenia z dnia 29 grudnia 1807 roku nie rachowały się wcale lata od 1796—1806 roku włącznie, kawalerom. Zatém te wszystkie zaległości lata te wypuszczały, inaczéj długi kawalerów byłyby większe.

Z żyjących najwięcéj winni byli Chreptowicz, starosta grodzieński dukatów 85, Gorzeński kasztelan kamiński (69), Stanisław Bieliński, dawniejszy marszałek nadworny z sejmu Grodzieńskiego, 1793 r. (dukatów 64), sławny xiąże Nassau Siegen (64), Józef Wielopolski margrabia pinczowski (dukatów 57) i t. d.

Widzimy, że rachowano kawalerów, nie obywateli xięztwa nawet, ale tych którzy w xięztwie co posiadali. Do takich należał biskup kamieniecki i Stefan Gedrojć, biskup żmudzki do którego miano pretensye za 20 dukatów. Myłka tu chyba w imieniu: Stefan już nieżył, ale po nim był pod owe czasy biskupem Józef Arnold Gedrojć.

Powinni byli wzór dawać dygnitarze xięztwa, a jednak Michał Kochanowski teraz prezes kommissyi żywności, późniéj senator wojewoda, winien był 45 dukatów. August Działyński wojewoda, dukatów 24. Sołtyk ex podstoli

później marszałek sejmowy dukatów 20. Spadkobiercy prezesa senatu Stanisława Małachowskiego nie zapłacili 24 dukatów. Za dwa lata byli winni Jan Nepomucen Małachowski ex referendarz, Jan Ossoliński prezes sądu apelacyjnego, za rok minister sprawiedliwości Łubieński, senator kasztelan Walenty Sobolewski i senator wojewoda, wprzódy policyi minister Alexander Potocki. Patryota krzykliwy przeciwko Kołątajowi, Alexander Linowski, od czasu otrzymania przywileju grosza nie zapłacił.

Z niedygnitarzy xięztwa pilnowali się dobrze, bo za rok tylko byli winni, xiądz Bohusz kanonik wileński, kanclerz Chreptowicz, Onufry Kicki koniuszy koronny, Kunicki podkomorzy chełmski, ex marszałek Kazimierz Raczyński, Walicki ex podstoli koronny, jenerał Wodzyński i t. d.

Utworzono osobne akta do kontrolowania kawalerów. Prefekci szukają ich po departamentach, donoszą o nich ministrowi. W departamencie siedleckim pokazało się kawalerów 14stu, między innemi xiąże Alexander Sapieha, z Wisnicz, autor głośny pod owe czasy. W departamencie łomżyńskim pokazało się 8 kawalerów (Mateusz Zyniew, Michał Starzyński, Felix Renne, Szymon Wiszniewski, Antoni Chrapowicki i t. d., Antoni Wołłowicz i t. d.). W departamencie bydgoskim pokazało się 15 kawalerów (biskup chełmiński, Rydzyński, kasztelan Antoni Biesiekierski, xiądz Lewiński sufragan kujawski). Z nich hrabia Floto zamieszkały w Chumerze w powiecie wałeckim, dla ubóstwa nie mógł nic płacić. W departamencie radomskim mieszkało kawalerów 24. Między niemi byli: ex kanclerz Jacek Małachowski i jego synowiec Stanisław półkownik 14go pułku jazdy, ex podstoli koronny Stanisław Sołtyk, jenerał Stanisław Ożarowski z Brzuzy, Niegolewski opat świętokrzyski, Antoni Ledochowski i t. d. W departamencie poznańskim było bardzo wielu bo aż 35, oprócz 3ch zadłużonych spadkobierców. Tu rachowali się wojewodowie xięstwa Józef Wybicki, Xawery Działyński, Józef Radzimiński, kasztelan August Gorzeński, dawny jenerał Alexander Mycielski i t. d. Zabawny szczegół podaje prefekt o Stanisławie Mycielskim z Kobylopola: zapłacił 16 dukatów orderowego, a potem się o zwrot téj summy dopraszał, gdyż powiadał, że kawalerem nigdy nie był.

Potem i Wybickiego wymazano z listy, że pomyłką na nią wciągnięty został.

W departamencie lubelskim było 14stu. Tu rachowali się między innemi xiąże Adam Czartoryski i biskup lubelski Skarszewski i t. d.

Prefekt warszawski Nakwaski objaśni nam tajemnicę tego podatku orderowego w xięstwie. Te same dzieje przechodził jak i w Rzeczy-pospolitéj. Obojętność, upór, samolubstwo, wszystko niszczyły. Prefekt przez gazety wzywał kawalerów, żeby zaległości płacili. Prefekt miał poniekąd prawo upominania się u wszystkich, bo przez jego ręce przechodziły wszystkie fundusze szpitala. Wezwanie przez gazety mało skutkowało, chociaż zagrożono kawalerom exekucyą jak za podatek skarbowy. Zagrożono ale nie exekwowano. Dla czego? Wina tu prefekta. Prosił więc ministra spraw wewnętrznych, żeby mógł przez gazety ogłosić imiona i nazwiska, tych co są winni do szpitala.

Jednak powinien był z doświadczenia wiedzieć, że taki środek moralny nie działał prosił o użycie jego ministra, kiedy sam w ręku swojém miał lepszy i niepotrzebował do niego bynajmniéj upoważnienia.

Miał i drugi projekt Nakwaski.

Król Saski, xiąże Warszawski, począł order na nowo rozdawać. Rozdawał go wprawdzie bardzo oszczędnie. W kalendarzyku na rok 1810 ledwie dziewięciu czytamy nowych kawalerów, to jest 3ch ministrów: Łuszczewskiego, Alexandra Potockiego, Brezę i 2ch prefektów kaliskiego i płockiego, marszałka pałacu Brońca, koniuszego Alexandra Potockiego, Niemcewicza sekretarza senatu i Senf Pilsacha posła saskiego, a co zatem i szło i xięztwa Warszawskiego w Paryżu. Jeden z nich Senft Pilsach, już wówczas minister spraw zagranicznych, za lat dwa, 8 dukatów na szpital zapłacił, ale nie złożył wkupnego. Inni kawalerowie ani nie złożyli wkupnego ani opłacali podatku. Sądzili może, iż rozporządzenie Stanisława Augusta, do nich się nie stosuje. Jednakże kiedy order przywracano według ustawy, zatem i wszystkie jego prawa. Prefekt składał to na nieznajomość ustawy orderowéj. Nakwaski pragnął, żeby minister wyrobił na to stosowną konstytucyę u króla (19 października 1811 r.).

Nakwaski znowu w nie swoje wdawał się rzeczy. Minister wewnętrzny żądał od niego spisu kawalerów, jedynie w celu wyrachowania opłaty, jakąby przy formowaniu etatu do przychodu szpitala Dzieciątka Jezus umieścić można, a nie w celu dochodzenia starych zaległości, co już roztrzygnięte było rozporządzeniem ministra policyi, do którego exekucya należała. Zresztą Łuszczewski uważał, że zamiast podawania do gazet nazwiska kawalerów, skuteczniéj byłoby, żeby prefekt każdego jeszcze z nich w szczególności wezwał o zapłatę, „wystawiając im smutny stan i niedostatek szpitala Dzieciątka Jezus, co ich zapewne do zasilenia go z obowiązku pobudzi“, zwłaszcza, że gdy nie wielu było kawalerów, nie wieleby to wezwanie pracy kosztować mogło. Nie potrzeba jest wyrabiać wyroku królewskiego na potwierdzenie ustawy orderowéj, „gdyż J. K. Mość ten sam order z odmianą tylko wstęgi wznowił a zatem pierwsza jego instytucya służyć mu powinna.“ Prosił téż minister, żeby z listy zaległych jego wypuścił, gdyż natychmiast uiści całkowitą opłatę w administracyi szpitala za kwitem xiędza Orłowskiego.

Byli kawalerowie, którzy porządnie płacili i usprawiedliwili się prefektowi kwitami. Tylko już porządnéj kontroli nie było, kiedy ustał urząd jałmużnika. Orłowski był teraz i rektorem i jałmużnikiem, nie *de jure* ale *de facto.*

Na sejmie Sołtyka w roku 1811 obłożono podatkami wszystkie ordery krajowe i zagraniczne. Uproszony, jakeśmy wspomnieli już, przez xiędza Orłowskiego do obejrzenia stanu szpitala senator kasztelan xiąże Stanisław Jabłonowski w podaniu swojem do prezesa rady ministrów, przypomina fundusz szpitalny w jałmużnach kawalerskich. Fundusz ten powiadał xiąże, „do reszty zniknie, gdy ten order jest objektem nowego ciężaru w podatku osobistym na tym sejmie uchwalonym.“ Xiąże kasztelan ma swój wniosek. „Zdaje się, powiada,

że ponieważ rzeczony podatek nie będzie pobierany, jak na końcu roku, żeby mogły być ponowione rozkazy płacenia podług ustawy tego orderu; mogłoby być zagrożenie, że wydana będzie drukiem lista nie płacących, na koniec mógł by być dany rozkaz, aby w kalendarzykach nie byli pomieszczeni nadal tylko ci, którzy płacą szpitalowi, a przeto drudzy mogli by się sądzić za wymazanych, co by mogło może i z części kraju naszego pod obcem panowaniem będących cokolwiek grosza szpitalowi przysposobić i tak próżność ludzkości dałaby daninę" (1 stycznia 1812 roku). Dobrze rachował xiążę kasztelan: próżność tutaj wieleby mogła sprawić dobrego. Minister spraw wewnętrznych popierał xięcia w radzie ministrów i u ministra policyi.

Postanowienie sejmowe wywołało drugą korrespondencyę w najwyższym stopniu oryginalną od Antoniego Kwileckiego z Osieczy, sędziego pokoju. Pismo bez ładu i składu i należytéj pisowni, pokazuje, jaka często musiała być prostota, nawet w sferach wyższych towarzystwa. Wszystko w tém piśmie oryginalnem jest, nawet samo zatytułowanie. Oto jest:

„Kwilecki Sędzia Pokoju Powiatu Konińskiego Orderu Ś-go Stanisława do JW. Łuszczewskiego Ministra Spraw Wewnętrznych Wiel. Xięstwa Warszawskiego ozdobionego Insygniami narodowemi.

„Uproszony jako Sądziu Pokoju od pierwszych Obywateli Powjatu tutejszego o zapytanie urzędowne JW. W. Pana Dobrodzieja względem Poboru na ostatnym Sejmie ustanowionego, opłaty tak od krajowych jako i Nadgranicznych Orderów samo przez się rozumieć się ma, że Order Orła Białego jest najpierwszy, ponim idzie kreacyi późniejszéj Order Ŝgo Stanisława, zamilczam o innych zagranicznych Orderach, idyalnie i obiter rzeczy były brane przez ustawę Konstytucyjną: a zapomniano o najpryncypalniejszéj rzeczy że Kawalerowie Orderu Ŝgo Stanisława opłacają roczni kanon do Dzięciątka Jezus podług ustaw najpiewszéj kreacyi. Racz J. W. P. Dobr. to nieukontentowanie sprawiedliwe indywiduów przyjąć, i tamę założyć, podaniem te sprawiedliwą kategoryę P. S. Radzie Stanu do pocumbinowania Exdivisii téj summy poborowéj płacenia a dekretując finalnie takową kategoryę spokojnemi uczynić, obłąkanych żałączych się kawalerów, którzy żadnego objektu nie mają prócz wymierzoną sprawiedliwość. Oczekując tu do Konina najpomyślniejszéj rezolucyi JW. ministra zostając z winnym uszanowaniem i t. d."

W téj bez porządku frazeologii idzie widocznie autorowi o to, żeby nie płacił podwójnie za order Ŝgo Stanisława i podatku uchwalonego przez ostatni sejm i do kassy Dzieciątka Jezus, oraz żeby za order Sgo Stanisława mniéj płacił, jak za Orła białego. Przemawia Kwilecki imieniem obywateli powiatu swojego; oprócz niego było tam jednakże tylko dwóch kawalerów orderu Ŝgo Stanisława, senator wojewoda Piotr Bieliński w Grójcu i Adam Bronikowski w Krągoli późniejszy kasztelan. Zatém bardzo wiele: na upoważnienie od nich, że je miał pan sędzia, rachować niemożna było, wstydziliby się takiego mecenasa.

Zapewne proprio motu podnosił sprawę. Dodajmy, że sam dobrze się uiszczał z podatku orderowego pan sędzia. Ten Antoni Kwilecki był za czasów Rzeczy-pospolitéj starostą wschowskim ostatnim i posłem bywał na kilka sejmów, między innemi na czteroletni roku 1790. Smutny zaiste prawodawca, który nieumiejąc się wyrazić stosownie, ludzi zakłopotanych prawem sejmowem nazywał „obłąkanemi." Jakiego światła rada jego udzieliła sejmowi wielkiemu?

Na prośbie Kwileckiego napisał referent w ministerstwie: „Insza rzecz opłata z instytucyi, insza podatek przez sejm ustanowiony. Ad acta."

35.

PROJEKT DOKTORA WOLFFA.

Jeszcze fakt jeden i ważny, do dziejów szpitala z doby xięstwa Warszawskiego.

Radzie lekarskiéj król polecił, żeby wejrzała w stan szpitala; na téj zasadzie prezes rady doktor Wolff przedstawił projekt swój do poprawienia szpitala Dzieciątka Jezus. Dokument ten podajemy w całości: autor nie biegle władał językiem polskim. Ale nie poprawiamy wyrażeń; idzie nam bowiem o poprawność faktu — nie stylu. Projekt tak brzmi:

„Artykuł 2gi Dekretu Najj. pana pod dniem 19 września 1809 roku wydanego, wkłada obowiązek na Radę Ogólną lekarską, utrzymywania wszelkie instytuta publiczne w dozorze i staranności swojéj. Gdy przecież wszelkie w stołecznem mieście tutejszem znajdujące się Instytuta do przyjmowania i pielęgnowania chorych i bez ratunku zostających, po większéj części nie odpowiadają ich zamiarom; przeto Rada Ogólna lekarska ma honor przedstawić J. W. Ministrowi Spraw Wewnętrznych następujący projekt do ulepszenia stanu tychże i zbliżenia onych do prawdziwego celu.

Najprzód zaczynamy od Uwag naszych względem poczynienia potrzebnych odmian w największym i najważniejszym z tychże instytutów, to jest w szpitalu Dzieciątka Jezus. Instytut ten połącza dwa objekta wielkiego znaczenia, dotyczące się opieki nad ubóstwem:

I. Instytut do wychowania dzieci podrzuconych.
II. Szpital chorych.

Przy rozważaniu Instytutu tego, trzy główne artykuły zasługują na uwagę naszą:

1) Urządzenie onego ekonomiczne.
2) Opatrywanie przyjętych w nim chorych co do dyet.
3) Opatrywanie chorych przez doktorów.

Ad 1-um. Dom Podrzutków.

Ten, podług uwag naszych, w stanie tym jak teraz zostaje, zupełnie upaść musi. Podobny Instytut znajduje się w Wiedniu, Paryżu i w innych miejscach; podług doświadczeń tamże poczynionych pokazało się, iż w żadnym względzie nie odpowiadają swemu przeznaczeniu, ani w widokach ekonomicznych dążących do pomnożenia ludności krajowéj, gdyż z dzieci, które tamże przyjętemi zostały, mała tylko liczba dochodzą wieku dojrzałego; ani téż w zamiarze moralnym dążącym do zapobieżenia wielkim przestępstwom, mianowicie z morderstwa tych dzieci pochodzącym; przeciwnie psują one tylko moralność, gdyż podają sposobność lekkomyślnym małżeństwom pozbycia się łatwym sposobem swych dzieci. Nasz dom sierot połącza wszystkie nieprzyzwoitości innych domów sierot w dwójnasób: bowiem okazuje się iż ze 100 dzieci przyjętych, jedna tylko trzecia część onych dożyje początkowych lat swoich. Jedna dwudziesta część lat 13tu, a zaledwo dwoje wieku dojrzałego dochodzą. W jakiemże tedy porównaniu stoi ten ogromny koszt tego instytutu z pożytkami, jakie przynosi? Zważywszy, co za ogromne summy kosztuje nim dwie zaledwo, a może jeszcze na nic nie przydatne osoby, dla kraju tutejszego wychowanemi zostaną.

W miejsce szpitalu sierot dziecinnego, przedstawiamy J. W. Ministrowi Spraw Wewnętrznych Instytut babienia, w którymby 24 łoża umieścić można; tu mogą być przyjmowanemi wszelkie nie zamężne kobiety ciężarne, potrzebujące pomocy, a podług okoliczności nawet i zamężne aż do swego rozwiązania. Pierwsze karmić mogą tamże dzieci swoje aż do 6ciu miesięcy; dzieci gdy tego sobie życzą ich matki, pozostać mogą w tym instytucie do dalszego wychowania onych; łącznie z temi szkoła babienia, jako téż instytut szczepielny ospy mogą być z wszelką dogodnością połączonemi, również i fundusz na utrzymanie tych instytutów mógłby być połączonym; jako téż tu mogą znaleść i schronienie swoje wszelkie bogatsze ciężarne kobiety, których interesem jest pokryć stan swój, gdzie wygodnie w miarę ich stanu i w najgłębszém zamilczeniu pozbyć się mogą swych ciężarów. Ztąd powstałby dla miasta stołecznego bardzo pożyteczny i potrzebny instytut mamek. Dalszy wywód planu tego jako téż koszta utrzymania onego niżéj się okaże.

Ad 2-um. Szpital dla chorych.

Ten znajduje się w najsmutniejszym stanie i jest bardzo dalekim od swego przeznaczenia, aby potrzebom cierpiącéj ludzkości zdołał odpowiedzieć.

1. Co się tyczy urządzenia ekonomicznego mało nam bardzo jest wiadomém, abyśmy to co jest niedostateczném, wskazać mogli. W ogólności tylko winni jesteśmy nadmienić, iż zdaje nam się przeciwne zamiarom, aby tak ważny instytut mógł być powierzonym administracyi duchownéj:

a) jest to nie pożyteczném;

b) kosztowném;

c) kontrollę, jeżeli niepodobną, przynajmniéj bardzo trudną czyni.

Nie upatrujemy też, aby instytut przez administracyę w nim duchowną najmniejszy ztąd miał pożytek, jeżeli zaś ostatni na koszt chorych własnym interesem powodują się, to jest największém nadużyciem. Jeden dyrektor, kassyer, kontroller i inspektor mogliby składać całe personale; panny miłosierne mogłyby pozostać, tak jakto się we Francyi praktykuje, do doglądania chorych.

2. Opatrywanie co do dyet jest bardzo błędném:

a) albowiem niemasz żadnego urządzenia w potrawach, od którego chorzy podług ich potrzeb i przepisów doktora mogliby być żywionemi, lecz owszem, co się zdaje widocznie najniedorzeczniejszém, wszyscy chorzy przychodzący i nie przychodzący do zdrowia mają jedne i toż samo pożywienie;

b) żywność sama w sobie nie tylko nie jest dobrą dla przychodzących do zdrowia, lecz tym mniéj dla chorych;

c) podług urządzeń teraźniejszych wydatki na potrawy i napoje nie są wcale kontrolowanemi w proporcyę do potrzeby personalu;

d) nakoniec co się tyczy innych opatrywań z zachowaniem dyet:

1) chorzy są za bardzo ścieśnieni a przezto powietrze zepsute;
2) leżą na pościelach pierzanych, które z natury swojéj wciągają w siebie lubo zwolna bardzo szkodliwe wyziewy, które i innym stają się zarazą;
3) bielizna pościelna bardzo rzadko bywa odmienianą;
4) chorzy nie mają należnéj usługi;
5) niema należnego urządzenia do wyczyszczania stolców;
6) do czystości chorych przez umywanie i kąpiele;
7) chorzy rozmaitego gatunku, jako to w gorączkach, chroniczni i zaraźliwych chorobach, leżą połączeni.

3. Również pomoc lekarzy nie jest dostateczną, a częścią w najwyższym stopniu onéj zbywa:

a) albowiem niemasz potrzebnéj apteki, a w lekarstwach zachowywaną bywa oszczędność, iż recepty doktora po większéj części, w połowie a czasem i wcale użyte nie bywają;

b) niemasz najpotrzebniejszych instrumentów chirurgicznych;

c) pomoc chirurgów nie jest dostateczna, a częścią w nagłych przypadkach wcale jéj niemasz z powodu, że opatrujący rany daleko mieszka;

d) lekarstwa nie bywają chorym podawane w przepisanym od doktora czasie;

e) zakonnice pozwalają sobie samowolnie czynić odmiany, a nawet przeciwko woli i dyspozycyi doktora, czynią podług własnego podobania to, co się sprzeciwia chorobom i przepisom doktora w najwyższym sposobie.

4. O g ó l n a u w a g a.

Dalszym błędem jest napełnianie sal inwalidami, którzy zajmują miejsce chorym. Przyjmowanie ludzi obłąkanych zmysłów, o których należałoby mieć staranie w oddzielnym instytucie, albo téż podobny instytut mógłby i w tém miejscu oddzielnie być ustanowionym.

Powyższe przedstawienie okazuje widocznie, iż instytut ten powinien być koniecznie zreformowanym; aby zaś zapobiedz najważniejszym potrzebom przedstawiamy co do poprawy jego, następne odmiany:

Ustanowienie Instytutu dla 200 chorych.

1. Aby miejsce dla nich zrobić, powinni wszyscy inwalidzi, jako téż wszyscy nie mogący być wyleczonemi, z tego instytutu być oddalonemi i umieszczonemi w szpitalach panien Marcinkanek, braci Miłosierdzia i Ś go Ducha.

2. Chorzy ci mogą być w 6-ciu dużych salach, tak podzieleni, iż trwałe choroby — od gorączkowych mogą być oddzielone, a zaś chorzy na zaraźliwe choroby mogą być wcale oddzielnie w izbach tych, gdzie teraz są mamki, umieszczonemi.

3. Zachowanym będzie pewien przepis w urządzaniu potraw, podług którego chorzy wedle przepisów doktora dostawać mogą całą porcyę, pół porcyi, lub jedną czwartą porcyi; z których cała porcya składać się będzie: z dobréj zupy mięsnéj, z kaszą, ryżem lub bułką, pół funta mięsa, w jarzynie jako to: marchwi, pasternaku, lub rzepie, półtora funta chleba, jako téż półtory kwarty piwa. Pół porcyi składać się będzie: z zupy mięsnéj, 2 łuty cielęciny, z suszonych i gotowanych owoców i z pół funta chleba pszennego, jako téż z 3ch kwaterek piwa. Czwarta część porcyi składać się będzie: z zupy mięsnéj, z 8 łutów chleba pszennego, jako téż z piwa lub wina, podług przepisu doktora.

4. Na każdéj sali męzkiéj powinno się znajdować 2ch posługaczów przytomnych, w dzień i w nocy na przemiany; ci winni swym chorym podawać lekarstwa, do stolców potrzebne naczynia, w ogólności pieczę nad chorymi, jako téż i o czystości winni mieć staranie.

5. Podobnież powinny być dwie posługaczki na każdéj sali kobiet.

6. Powinna być ustanowiona apteka we wszystkie potrzeby opatrzona, nad którą przełożonym powinien być prowizor, któremu do pomocy może być przydana zakonnica, albo ktokolwiek inny. Lekarstwa powinny być urządzane podług oddzielnéj *pharmacopoeae pauperum*, i temi tak ten szpital, jako téż szpital Ś-go Rocha opatrywanemi być powinny.

7. Powinien być ustanowiony chirurg — opatrujący rany, który w tymże szpitalu mieszkać powinien.

8. Doktor.

Dla każdego z tych urzędników, przepisana będzie instrukcya, dla dopełnienia któréj, ci przysięgą obowiązać się powinni.

9. Pościel pierzana powinna być zniesiona, a w miejsce jéj powinny być dostarczonemi kołdry wełniane, sienniki ze słomy, a dla zbyt słabych materace włosiane.

10. Potrzebne powłoki pościelne i bielizna do noszenia.

11. Powinny być sprawione potrzebne instrumenta chirurgiczne, jako téż znaczny zapas bandażów i płótna na kompressy.

Instytut Babienia.

1. W tym co miesiąc przyjmowane będą 4 kobiety ciężarne, co wynosi na miesięcy sześć kobiet 24. Po upłynieniu pierwszych 6ciu miesięcy, co miesiąc może być wypuszczonych 4, tak iż liczba pozostałych kobiet wynosić będzie zawsze 24.

2. Do przyjmowania kwalifikują się tylko kobiety niezamężne. Z zamężnych zaś te tylko przyjmowanemi być mogą, których ubostwo udowodnionem będzie. Pierwsze powinny udowodnić niemożność płacenia, a gdy tego udowodnić nie będą w stanie, za opatrywanie onych w części się opłacać.

3. Te, które sobie życzyć będą, aby ich dzieci w instytucie pozostały, pozostaną same w rzeczonym instytucie miesięcy 6 i przez przeciąg tego czasu muszą karmić dzieci swoje; w przypadku zaś, gdyby własne dziecię któréj umarło —, jeżeli potrzeba tego wymagać będzie, karmić muszą do oznaczonego czasu obce dzieci; te zaś, które o dzieciach swoich same chcą mieć staranie, mogą być wypuszczonemi wraz z dziecięciem zaraz po wyleczeniu onych.

4. Dla tych, które dzieci swoje pozostawią w instytucie zaprowadzoną będzie pożyteczna praca, jakoto przędzenia bawełny i t. p., a to co pochodzić będzie z wyrobku rąk ich, obróconém być może na dobro instytutu.

5. Ponieważ, liczba dzieci zwolna pomnażać się będzie, przeto po odstawieniu od piersi w tym instytucie pozostać mogą, gdzie podług mających przepisać ustaw wychowania i dyety onych a w przyszłości podług stałego planu otrzymać mogą uformowanie na pożytecznych obywateli.

6. Podrzutki na ulicach znalezione, mają być w tym instytucie przyjmowanemi i tamże od karmiących inne dzieci, które dostatkiem mają pokarmów karmionemi, albo téż przez te kobiety, którym dzieci poumierały; jeżeliby zaś liczba dzieci mających być karmionemi była zbyteczną, tak iż kobiety wystarczyćby onym nie mogły, podówczas ilość dzieci zbytnich mogłaby być oddaną na wsie.

7. Gdy fundusze dostateczne będą, liczba kobiet ciężarnych mogłaby być pomnożoną.

8. Gdyby przeto z Instytutem tym mogła być połączoną Szkoła Babienia i Instytut Szczepielny Ospy, możnaby przeto mieć pomoc przy rozwiązaniu kobiet, jakotéż akuszerki oraz potrzebne utensylia i mobilia.

9. Dzieci, które teraz się znajdują w szpitalu i na wsiach, powinny tamże pozostać, aż do tego czasu, w którym mogą być oddanemi na naukę, lub do innego jakowego przeznaczenia, lecz w wychowaniu onych powinna być zachowaną większa baczność, gdyż to ma wielki wpływ na ich dobro fizyczne.

Podług planu niniejszego, wydatki w porównaniu z temi, jakie teraz były, ze wszech miar się powiększą, gdy zaś teraz kraj nie znajduje się w takim stanie, aby mógł robić znaczne wykłady na Instytut Ubogich, przeto przedstawiamy następujące środki:

1-mo. Każdy służący powinien od swoich zasług rocznych dawać na szpital pewną kwotę w następującéj proporcyi:

każdy lokaj i stangret co kwartał . . .	złp. 2	gr.	—
kucharka, pokojówka	„ 2	„	—
stróż, furman, dziewka	„ 1	„	15.

Kwota ta może być regularnie przez ich panów wybieraną; pozostawia się zaś woli panów, czyli służącym swym rzeczoną kwotę chcą darować lub onym z zasług potrącić.

2-do. Każdy czeladnik rękodzielnika płaci kwartalnie złp. 3.

Zato zaś każdy pan ma prawo chorego swojego służalca, każdy majster swego czeladnika i chłopca terminatora oddać do szpitala, do tego zaś nie potrzebują nic więcéj, jak tylko zaświadczenia patentowanego Doktora lub Chirurga cyrkułowego, który ex officio wydać one jest obowiązany, iż chory nie jest wenerycznym, albo téż że nie ma świerzby.

Anszlag zbliżonych kosztów.

Jednemu Doktorowi	złp.	2400	
1-mu Chirurgowi	„	1200	oprócz tego mieszkanie.
1-mu Pomocnikowi . . .	„	600	
1-mu Prowizorowi . . .	„	1200	
8-miu Posługaczom . . .	„	1200	i jedzenie.
1-mu Dyrektorowi . . .	„	3000	
1-mu Inspektorowi Ekon. .	„	2400	i mieszkanie.
1-mu Kassyerowi . . .	„	2400	
1-mu Kontrollerowi . .	„	1800	
Dwieście ubogich chorych po groszy polskich 18 czynią na dzień . . .	„	43800	
Po groszy 8 na lekarstwa . .	„	19450	Tu wliczone już są: naczynia kuchenne, kucharka i drzewo do gotowania.
Bielizna, ubiory, bandaże . . .	„	6000	
Drzewo na opał	„	3950	
24 położnic po groszy 18 na dzień	„	5256	
Bielizna i ubior	„	744	
Summa . .	złp.	96000.	

Dzieci w pierwszym roku będą mało lub nic kosztować.

W drugim roku przyjąć potrzeba, iż z 48 dzieci do 36 pozostać może, albo podobno tylko 24; na te rachując każde 10 złp. na miesiąc, uczyni złp. 2880. W drugim roku przybywa 12 dzieci, gdy drugie 12 zostaną przy piersi, jednakże z owych do expensy najwyżéj wziąść można 10, z pierwszych

24 obumiera najmniej czworo, tak, że wszystkich pozostaje 30, a expens w tym razie wynosi złp. 3000.

W trzecim roku biorąc proporcyę, iż dzieci większe potrzebują większéj żywności, jako téż odzieży, kosztować będą: . . . . . złp. 4500

W czwartym roku	„	5400
W piątym roku	„	8000
W szóstym i siódmym roku	„	12000
W ósmym do dziewiątego roku	„	14000—16000
W jedenastym do czternastego roku	„	18000—24000.

Całkowity przeto wydatek roczny wynosić będzie podług przekonania mojego złp. 24000 najwyżéj, gdyż w 14-tym roku ubywać będzie dzieci, przez oddawanie starszych chłopców do terminu, dziewcząt do służby, a tak przybywające dzieci z ubywającemi będą się wyrównywać co do liczby; dziewczęta zaś przez pracę odrobić mogą część wykładu na utrzymanie onych.

Dajmy nato, gdyby wydatek na dzieci wynosił złp. 36000, chociażbym uważał, że jedna trzecia część przyjętych do tego czasu dzieci rzeczywiście przy życiu pozostaje, toby sprawiło nadzwyczaj pożyteczną i nadspodziewaną proporcyę; jednakże widoczny pożytek, który instytut ten przynosiłby wynadgradzałby łożone na niego koszta, a podówczas największy wydatek na wszystkie instytuta nie przenosiłby złp. 130000 rocznie. W pierwszych latach wydatek na instytut babienia byłby bardzo mało znaczącym, nie wyrównałby nawet temu, jakiego wymagają teraz tak często wnoszone dzieci. W miarę zaś tego, jak podrzutki pomnażają się, zmniejszałyby się, a może i coraz bardziéj przez wypuszczanie znajdujących się teraz dzieci po dojściu do lat 14-tu, a tym lżejszym stanie się wydatek.

Nie lepiéjże za lat 14 przyjąć tylko 340 do 360 dzieci, a z tych 100 przynajmniéj na ludzi pożytecznych wykierować, jak w podobnym czasie, jak to się teraz praktykuje, przyjmować 5000, z których również ledwo 100 pozostaje a i z tych jeszcze część znaczna ułomnych?

Powyższy anszlag obejmuje tylko koszta na utrzymanie w każdym roku; co się zaś tycze wydatku na poprawę urządzenia Instytutu Chorych, w tenczasby to dokładnie wyrachować można, gdybyśmy znali istotną wartość tego, co się tam znajduje. Urządzenie Instytutu Akuszeryi wymagałoby bardzo mało expensy, gdyż

1-mo. Instytut ten przyjmowałby tylko zwykle 4 do 6 kobiet co miesiąc.

2-do. Gdyby zaś do tego szkoła babienia z tymże połączoną była, znajdujące się tamże utensylia mogłyby być przybranemi.

Gdyby zaś lokale były za szczupłe, podówczas szkoła babienia i ten instytut położniczy połączone, mogłyby w dotychczasowym pozostać lokalu, zaś w szpitalu Dzieciątka Jezus byłby tylko niejako instytut sierot, gdzie dzieci oddawanemiby były dopiero po siódmym miesiącu.

Gdyby administracya duchowna musiała być utrzymaną, podówczas dzisiejszy administrator pozostałby dyrektorem, a panna starsza inspektorką ekonomiki, kassyer zaś i kontroller, musieliby być ustanowionemi ze świeckich.

Pierwsi zaś powinni otrzymać dokładną instrukcyę, jako też ściśle być kontrolowanemi — w opatrywanie przez doktorów i chirurgów niepowinni się wcale mięszać. To powinno być zostawione radcom municypalnym, z których dwóch na przemiany raz przynajmniéj w tydzień, powinni odwiedzać szpital i to niespodzianie podczas jedzenia i o wszystkiem zasięgać wiadomości. Co miesiąc raz powinna być konferencya generalna pod prezydencyą jednego z radców prefektury, na któréj powinni być przytomni: administrator, inspektor ekonomii, kassyer, doktor i pierwszy z chirurgów."

Taki jest projekt doktora Wolffa.

Widzimy w projekcie radykalne pomysły. Szpital Dzieciątka Jezus się znosi, a raczéj rozrzuca się po wsiach. Doktor Wolff powtarza tutaj piosnkę rządców pruskich. To bynajmniéj nie uwłacza jeszcze szpitalowi. Ale daléj w projekcie czytamy zapewnienia, które psują mu sławę. „Szpital chorych jest w najsmutniejszym stanie, powiadają." Inaczéj mówili ministrowie, komisarze delegaci, xiąże kasztelan, nawet rząd pruski. Ten najsmutniejszy stan pochodzi z tego powodu, że szpitalem rządzi duchowieństwo. Tak samo wprawdzie mówili i prusacy: rząd dyssydencki, doktor zapewnie dyssydent, i nie lubili, i nie chcieli cierpieć rządów duchowieństwa.

Lekarskie uwagi, jako lekarskie, niezawodnie są praktyczne. Słusznie też Wolff powstaje na przepełnianie sal chorych inwalidami, bo rzeczywiście w czasie xięstwa szpital coraz więcéj przybierał postać przytułku starców i razem zakładu wychowania starszych sierot.

Z innych rad Wolffa widzimy, że szpital nie miał swojéj apteki, że nie mógł się obyć jednym doktorem.

Myśli Wolffa, żeby w szpitalu założyć instytut babienia i drugi szczepienia ospy, nie padły na płonną rolę. Szpital we swoim czasie ożywi się temi instytucyami.

Utrzymanie szpitala pomyślane było oryginalnie.

Już nie denarowe, nie orderowe, nie żadne wsparcia, ale sami ubodzy będą utrzymywać szpital. Nie panowie, nie właściciele domów, ale ich służba. Trzeba przyznać, że to jest pomysł praktyczny, bo exekwować lepiéj można biednych. Ale smutno pomyśleć, że stany dostatniejsze potrzeba usuwać od podatkowania i cały ciężar na służbę, t. j., na tych, co się obronić nie potrafią, zwalać.

Była też myśl oryginalna w postanowieniu nad szpitalem Rady Opiekuńczéj szczegółowéj.

Wszystko to były materyały dla przyszłości.

36.

DOBA PRZEJŚCIA XIĘSTWA W KRÓLESTWO.

Po klęskach 1812 roku rząd znowu się zmienił: Rada Najwyższa Tymczasowa zarządzała xięstwem Warszawskiem. Oprócz téj naczelnéj, wszystkie władze dawne pozostały. Rada ministrów przed samém rozwiązaniem się swojém, poleciła Kosteckiemu, generalnemu intendentowi skarbu, aby tak z prefekturalnéj kassy, jak i z generalnéj, coby po jéj wyjeździe z Warszawy wpłynąć mogło, rozdał na szpitale. Rozporządziła téż, żeby miedzianą monetę, która znajdowała się w mennicy, wspólnie z prezydentem rozłożył na szpitale. Nie było już czasu rozesłać o tém stosownych rozkazów i hojność rady ministrów pozostała tylko dowodem serdecznych jéj chęci.

Xiądz rektor Walenty Orłowski umarł w początkach tego nowego przesilenia losów kraju, dnia 12go marca 1813 roku. Jakóbowski w jego miejsce, jak wiemy, mianował rektorem xiędza Stanisława Grzankowskiego.

Zastępca prefekta Dembowski, upomina się u Rady najwyższéj o swoje sześć tysięcy, które założył szpitalowi i o resztę inną, sześć tysięcy złotych, już wyasygnowanego dla szpitala wsparcia. O tóż samo Rady upraszał xiądz Grzankowski (w maju i czerwcu 1813 roku).

Zdaje się, że xiąże, nowy nie minister, ale dyrektor spraw wewnętrznych Lubecki, kazał summę ze skarbu wypłacić i wezwał władze, żeby wszystkie zaległości szpitalne wypłacały dobrą monetą.

Późniéj zapadło postanowienie Rady z dnia 27 października, żeby summę etatową i dodatek nadzwyczajny w summie 12,000 złp. szpitalowi, jak to wprzódy było, wypłacić.

Mimo to długi zalegały. W połowie grudnia xiądz Grzankowski obliczył, że z kassy miejskiéj należy się szpitalowi złp. 20,800, a z kassy jeneralnéj 8,000 złp. Miasto zaległo w wypłacie od 19 marca i wytłomaczyło się, że należytości swojéj z kassy rządowéj odebrać niemoże. Zadłużył się zaś szpital na mamki 50,000 złp., na potrzeby żywności 100,000 złp.

W marcu 1814 roku znowu xiądz Grzankowski przypominał się: już nie za 19 miesięcy, ale za 22 należało się szpitalowi zaległości, po złp. tysiąc miesięcznie od żydów. I od 4-ch miesięcy niedochodzi jałmużna z kassy miejskiéj; po 1,800 złp. co miesiąc.

Prefekt się wstawiał, Grzankowski prosił raz wraz, a zaległość miejska z miesiąca na miesiąc rosła. Zkąd? żydzi podatek koszerny wprost do kassy miejskiéj wnosili: gdy ten porządek usunięto, należała się kassie miejskiéj indemnizacya, téj zaś skarb nie wypłacał. Węgrzecki prezydent narzekał, że cała administracya i policya od kilku miesięcy nie płatna, że niema za co nawet studni, bruków i narzędzi ogniowych naprawić.

Daleko ciężéj szło w tych dwóch latach przesilenia szpitalowi, lubo i dawniéj nie było bardzo wesoło. Oczywiście, winą wszystkiego nieładu, były częste zmiany rządów. Rada najwyższa tymczasowa zbierała owoce przeszłości.

Ten niedostatek ogólny dotknął wszystkie instytucye. I więzienia jak i szpitale na nim cierpiały, tém bardziéj, że niepotrzebnie na jedną listę kładł zawsze prefekt i więzienia i szpitale. W dniu 27 października zapowiedział jenerał gubernatorowi xięstwa przedstawieniem swojém, że jeżeli pieniędzy nie odbierze: „rozpuści chyba więźniów i chorych po szpitalach losowi oddać będzie przymuszony, zkąd przez zarazę po mieście ogromne wynikną nieprzyzwoitości.“ Do tego dodaje smutną anegdotę, jako akord. „W dniu wczorajszym powiada, muzykańci do kościoła Ś-go Jana nie będąc dla braku funduszów w kassie prefekturalnéj za kilka muzyk nie płatni, nie chcieli grać i przez przymus tylko ze strony prefekta do tego przynagleni zostali.“

Jednakże szpital na papierze miał porządne wsparcie. Wydział instytutów publicznych objaśniał księcia Lubeckiego, że z kassy prefekturalnéj pobierał szpital 36,000 złp, że z kassy miejskiéj ma dwa fundusze, z ubogich czyli jałmużny złp. 21,600 i opłaty żydowskiéj 12,000 złp. że z głównéj kassy loteryjnéj ma 9,924 złp. dodatku nadzwyczajnego, że z kassy jeneralnéj 12,000 złp., razem 91,524. Rada najwyższa wielokrotnie polecała wypłatę, prawie co miesiąc ponawiała swoje rozporządzenie. Kazała Rada raz wypłacić złp. 25,983, na rachunek funduszu zalegającego w kassie miejskiéj, z kassy podatków niestałych, z warunkiem, żeby opłaciła szpitale. Dostało coś z tego Dzieciątko Jezus. Ale wypłatom z kassy prefekturalnéj przeszkadzał także niedostatek skarbu. Tylko dochód loteryjny i nadzwyczajny dodatek dochodziły szpital regularnie. W ostateczności znowu prefekt chwycił się orderowego; poparł go xiąże Lubecki, dyrektor ministerstwa spraw wewnętrznych. Dowiadujemy się przy téj okoliczności, że szpital posiadał téż „znaczny zasiłek z funduszu dodatkowego od biletów teatralnych.“ Pierwszy raz tutaj notuje się ten dochód.

A konto indemnizacyi, którą skarb winien był miastu ze skarbu jeneralnego, za rozkazem Rady najwyższéj wypłacały się pewne summy. Raz gdy Rada poleciła miastu wypłacić 112,000 złp. długu, za złe miała, że miasto z téj summy dało coś nie wiele szpitalowi.

Obok tego rozwijają się starania rządu około podatku orderowego.

Prefekt warszawski 7go stycznia 1814 roku przez gazety wzywał kawalerów do zapłaty za rok przeszły najdaléj do 1 marca Prefekt ma tutaj inicyatywę, jako najbliższy szpitala zwierzchnik, niby dawny starosta warszawski. Ministra prosił, żeby go poparł rozkazem do wszystkich prefektów. Kwity miał wydawać xiądz Grzankowski. Nie minister, ale Rada Najwyższa, na przedstawienie jego z dnia 9-go marca, postanowiła wysłuchać żądania prefekta.

Jedni więc prefekci ogłaszali po dziennikach departamentowych wezwania i podprefektom za ten rok ściągać orderowe polecili. Inni tłómaczyli się, że nie mają listy kawalerów; wiedzieli o tych i drugich, nie wiedzieli o wszystkich.

W takim razie jak zaradzić? Trzeba się było zgłosić do szpitala. Xiądz Grzankowski, jako kwitujący, najlepszą mógł mieć wiadomość o kawalerach. Ale to tak się tylko zdawało władzom. Zkąd naprawdę xiądz Grzankowski mógł znać te rzeczy? Na drodze urzędowéj, na to nie miał władzy: na drodze prywatnéj, jak się miał dowiedzieć? Można było sprawdzać tych i owych drukowanych po kalendarzykach Stanisławowskich kawalerów, czy żyją i czy mieszkają w xięstwie, ale było wielu kawalerów, których nie obejmowały kalendarzyki.

Stanisław August już złożywszy koronę, tajemnie ordery rozdawał. Ci panowie powinni byli płacić. Jak tutaj objąć, kto należy do ich liczby? Pomogłaby tu prędzéj policya, administracya. Juści zapewne ten kto miał order, musiał go nosić, musiał na uroczystościach z nim występować. Znalazłaby się więc łatwo i kontrolla.

Władza ich tylko mogła sprawdzić i spisać. Wszystkie wiadomości Grzankowskiego były prywatne; jednak na nie się spuszczano, i xiąże Lubecki od niego zażądał listy kawalerów. I stało się, że potém listy kawalerów podawał zawsze szpital, a podawał tylko tych, którzy płacili i z tych list Grzankowskiego kalendarzyki polityczne drukowały spisy kawalerów. Żeby ułatwić Grzankowskiemu tę statystykę, w istocie polecono podprefektom wygotować miejscowe powiatowe listy. Grzankowski ze swojéj strony przedstawił spisy kawalerów, — o ile wiedział, że żyją, bez oznaczenia miejsc, w których mieszkają. Tę listę doręczono podprefektom, którzy także mieli pewne wskazówki do układu list swoich. Dodajmy, że prefekt lubelski książe Maciéj Jabłonowski zawsze się najlepiéj wywiązywał z téj sprawy.

Dawniéj listy układały się według chronologicznego porządku; kawalerowie następowali po sobie według starszeństwa nominacyi, teraz zaczęto już układać listy w porządku abecadłowym. Prefekt warszawski pierwszy z taką listą wystąpił. Było to dla lepszego skontrollowania wszystkich.

Na liście prefekta byli nie tylko obywatele xięstwa. Byli i tacy, którzy z zagranicy płacili. Tych naturalnie prefekt wciągał do listy. W spisach znajdujemy że hetman Xawery Branicki zalegał w opłacie dopiero od roku 1811, a więc aż do 1810 roku płacił. Było jeszcze podówczas wielu starych kawalerów z czasów Stanisławowskich. Prefekt na liście pomieścił osób 295. Ale nie krytyczną była. Nie jednego ze zmarłych na swoją wpisał listę: tak pomieścił kanclerza Chreptowicza, hetmana Ogińskiego, Kołłątaja, Stefana Gedrojcia biskupa żmudzkiego. Największy dług zapisał na Chreptowicza starostę grodzieńskiego, zapewne Karola. który już może nie żył (dukatów 105). Lista nie krytyczna, bo są na niéj nazwiska przekręcone do niepoznania i takież same tych osób zepsute urzędy.

Na ponowione do kawalerów żądania, jeden Paweł Biernacki dawny kasztelan sieradzki, zamieszkały w Parzniewicach w Piotrkowskiém, późniéj w Bartochowie, miał odwagę podać notę do podprefekta wartskiego, który ją przesłał do ministerstwa, żeby z uwagi na teraźniejsze krytyczne okoliczności — uwolnić go od podatku orderowego. Pan kasztelan wywodził uczenie, że

dziś „każda wieś jest szpitalem, i słusznie jest dla dobra ludzkości i kraju wspaniałe powszechne szpitale raczéj, niż jeden warszawski, utrzymać.“ Wywodził téż, że zgromadzenie xięży missyonarzy w Warszawie „ma niezmierne fundusze i czynsze.“ Jeżeliby i tak było, ten majątek zgromadzenia nie miał nic do szpitala. Pan kasztelan włościan podupadłych nazywał szpitalem: rzecz ciekawa, co rzeczywiście na nich łożył. Cała zaległość na nim wynosiła za lat 7, tylko dukatów 28. Był to widać stary skąpiec. Już za pierwszych poszukiwań przed kilku laty prefekt kaliski zdał o nim rapport lakoniczny: „nie płaci.“ Prośba nie zdała się na nic; xiąże Lubecki wniósł ją na Radę Najwyższą, która prefektowi kazała exekucyą ściągnąć należność od Biernackiego (1 marca 1815 roku). Na podaniu Lubecki odręcznie napisał: „prawo stoi,“ za nim rzecz do Rady przesłał z ministerstwa.

37.

APTEKA.

Xiądz Grzankowski dla powiększenia dochodów szpitalnych poruszył sprawę apteki.

Na aptekę był stary przywiléj Stanisława Augusta. Zdaje się, że ją szpital utrzymywał dla siebie ale na małą skalę i że ważniejsze lekarstwa z innych aptek kupował. Xiądz Grzankowski uważał, że dobrzeby było założyć porządną jak należy aptekę, opatrzoną we wszystkie lekarstwa. Mógł nawet być z niéj dochód znaczny, gdyby rząd pozwolił jéj sprzedawać na miasto; o to właśnie chodziło xiędzu Grzankowskiemu.

Mógł się spodziewać jednomyślnéj oppozycyi aptekarzy. Dla tego chwilę upatrzył dobrze. Rząd ciągle nacierany o pieniądze, znalazł pewien środek pomnożenia funduszów szpitala w sposób, który go nic nie kosztował. Rząd postawiony wśród obecnych okoliczności, kiedy na wszystko brakowało, mógł nie zważać na tę oppozycyę aptekarzy.

Grzankowski poprowadził sprawę szybko, tak że wyglądało to nieco na zamach stanu.

Naturalnie w zwłoce leżało niebezpieczeństwo. Doba przejścia xięstwa w królestwo położyła więc zasługę stanowczą dla szpitala i skutki jéj po dzisiejszy dzień są widoczne.

Prośby xiędza Grzankowskiego nie znamy; wiemy tylko że 9go marca podał ją prefektowi, który dopiero 23go marca spytał się o zdanie prezydenta municypalnego. Prezydent nie mógł sam w tym względzie stanowić i ze swojéj strony zażądał zdania fizyka miasta. Zła sprawa! Fizyk Frejer, czego można się było spodziewać, oświadczył się przeciw aptece (1go kwietnia). Według ustaw policyi medycynalnéj, powiadał, powinna ilość aptek stosować się do liczby

mieszkańców i do ich zamożności, inaczéj złe skutki wynikną i dla aptekarzy i mieszkańców. Aptekarz jest i kupcem i artystą. Jako kupiec musi mieć zapas towaru i odbyt, musi mieć narzędzia częstokroć kosztowne, utrzymywać je w dobrym stanie i miejscu dobrem, żeby mu się towar nie psuł. Jako artysta musi pracować nad nauką, mieć książki, dalej powinien być chęci dobréj i mieć „umysł wolny od uczuć dręczących z niedostatku domowego.“ Gdy aptekarz odbytu nie ma, daje lekarstwo zepsute, zakupuje materyały najtańsze, przedaje nad taxę, „więc oszukuje.“

Tu fizyk odwołał się do akt o rewizyą aptek przesłanych prezydentowi w zeszłym wrześniu; tam znajdują się dowody jego twierdzeń. Dodajemy tu od siebie, że widać i przed nastaniem apteki u Dzieciątka Jezus, aptekarze popełniali nadużycia, od których miała ich niby wstrzymać odmowa na prośbę xiędza Grzankowskiego. Aptekarz dopóki jest początkowym, dalej wywodzi Frejer, chce zjednać sobie publiczność, sprzedaje podług taxy, ale za to mniéj na wadze, lub tańsze lekarstwa oddaje za droższe. Gdy niema odbytu, ucieka się do innych sposobów zarobkowania i zaniedbuje sztukę swoją (jest artystą przecież!). Rewizye aptek mało tu pomogą, raz w sześć lat co za wizyta? a za ostatnią razą na pół roku naprzód wiedziano, że rewizya nastąpi. Fizyk powinien mieć prawo w każdym razie przejrzenia apteki. Fizyk jest dla zaniedbujących się, nie dla sumiennych i biegłych. Niesumiennych trzeba ukarać, a nawet odebrać im przywiléj, ale jak karać tych, co nie mają odbytu? Tu ludzkość staje na przeszkodzie. Prędzéjby trzeba zmniejszyć liczbę aptek, niż ją powiększać. A publiczność? publiczność gorzéj wychodzi na tém gdy aptek wiele, bo ma lekarstwo stare, zepsute i liche i za drogie pieniądze. Publiczności nic z apteki szpitalnéj; w téj stronie mieszkają ludzie ubodzy, którzy i tak darmo z apteki szpitalnéj otrzymują lekarstwa: majętnym zaś, nie idzie o blizkość apteki, ale o dobroć lekarstwa. Grzybów ma daleko bliższą u Liebchena.

Gdyby szpital założył aptekę, lat kilka pierwszych z niej nic mieć nie będzie, bo musi się dopiero ją zakładać, a to wiele kosztuje. Jeżeli szpital ma ten fundusz, więc nie jest ubogi, i pocóż aptekarz i publiczność na tém tracić mają? Fizyk jest przekonany, że szpital Dzieciątka Jezus od wszystkich mu podobnych instytutów w mieście jest najszacowniejszym, bo z sierot wychowuje przyszłych obywateli; szpital zasługuje na szczególny wzgląd rządu, ale nie kosztem mieszkańców i aptekarzy.

Prezydent Węgrzecki podzielał zdanie fizyka, że aptek dosyć jest w Warszawie i że szpital leży w pośrodku ubogich mieszkańców, w tym duchu odpowiedział prefektowi, 5go kwietnia.

Uwagi te przesłano xiędzu Grzankowskiemu. Odpowiedział na nie listem, nie wiemy do kogo pisanym 26-go kwietnia, zdaje się do prefekta lub jego zastępcy.

Nie znalazł nic xiądz Grzankowski w uwagach, coby stawało na przeszkodzie zamiarowi szpitala. Dowody, że trzeba nakładu, że ludność uboga w okolicy, są to „przyjacielskie perswazye“, nie zaś „istotne zawady.“ Osoba pry-

watna probując czego, wystawia zapewne na niebezpieczeństwo swój majątek, ale nie szpital, który zna tylko chorych; ratując ich przysposobianemi lekarstwami, żadnéj szkody ponieść nie może. Nie będzie wreszcie funduszu na założenie, to się nie założy, nie może to być ze szkodą trzeciego. Aptekarz jak każdy człowiek, winien regulować nabywanie materyałów do expensy; wtenczas nie straci. Żaden wreszcie przemysł nie jest bez narażenia się na stratę. Dozór policyi być sobie może co rok, lub co pół roku, jak potrzeba tego i dobro ogólne wymaga. Uwagi te zresztą nie nowe; robi je u siebie zapewne każdy kupiec, który handel, każdy rzemieślnik, który warsztat zakłada. Że niedogodnie, to innym, zapewne, ale to przecie nie prawo, żeby stosować się do widoków innych. Rzecz główna, dogodniejsze ratowanie cierpiących, i w miejscu do tego najprzyzwoitszém.

Widać, sprawę apteki złożono do akt, bo Grzankowski nagle występuje do sfer wyższych.

Dowiaduje się bowiem xiąże Lubecki z boku od przyjaciół szpitala, że jest prośba jakaś o założenie apteki i że nie ma na nią dotąd żadnéj odpowiedzi. Zaraz wydział instytutów ministerstwa spraw wewnętrznych, z wyraźnéj „woli Jmć oświeconego xięcia dyrektora“ pisze do prefekta z zapytaniem, co to jest za prośba i z rozkazaniem, żeby w przeciągu trzech dni złożyć o tém rapport, jaki jest wniosek szpitala, co prefekt dla jego korzyści pod tym względem zrobił i jakie są przeszkody; wreszcie żądał xiąże zdania prefekta (29 go kwietnia).

Prefekt był wezwany pod dniem 1szym maja.

Grzankowski nie zaniedbał chwili i podał osobną prośbę do Lubeckiego: „Do protekcyi W. X. M. pisał udać się przymuszony jestem. Ile razy w imieniu sierot i ubóstwa udawałem się do W. X. Mci, nie odmowiłeś mi litościwéj pomocy; nie wątpię i teraz, ile że sam interes za niemi najmocniéj mówi.“

Rachował Grzankowski, że choćby tylko dwa dukaty na dzień kosztowały lekarstwa, wynosiłoby to summę 720 dukatów na rok. Gdyby publiczność kupowała lekarstwa w szpitalu, byłby fundusz na ratowanie chorych i okolicy stałaby się dogodność. Fizyka opinią dołączył w kopii 5go maja.

Na téj prośbie Grzankowskiego, referent jakiś odręcznie napisał: „zrobić przedstawienie od dyrekcyi do Rady w téj okoliczności — podług decyzyi J. O. Xięcia, którą ustnie opowiem.“ Widocznie xiąże się zgadzał, a wniesieniem sprawy do najwyższéj władzy, chciał odrazu przeciąć tworzącą się oppozycyę. W ogólności potrzeba powiedzieć, że Grzankowski nie pochlebiał xięciu, kiedy go nazywał opiekunem szpitala. Każda prośba cierpiącéj ludzkości znalazła w Lubeckim zacne serce i wyrozumiałość.

Obeszło się więc bez prefekta, który może przez złą wolę zabiegających przeciw szpitalowi otrzymał reskrypt ministra dopiéro dnia 6go maja, kiedy już termin odpowiedzi minął i kiedy wola xięcia dyrektora rzecz tę stanowczo roztrzygnęła. Pokazało się, że Grzankowski dobrze zrobił, kiedy wprost do xięcia się udał i na zdanie prefekta nie czekał.

Xiąże sprawy apteki szpitalnéj wniósł na posiedzenie Rady Najwyższéj dnia 10 maja. Na tém samém posiedzeniu Rada przychyliła się do wniosku xięcia, to jest postanowiła „wydać administracyi Dzieciątka Jezus Szpitala dozwolenie na założenie apteki przy szpitalu Dzieciątka Jezus i otwarcia jéj dla publiczności, tudzież z warunkiem utrzymania prowizora opatrzonego w świadectwo potrzebnéj kwalifikacyi." Najwięcéj o to było krzyku, że w szpitalu nie ma kto administrować apteką i że będzie ztąd nowy koszt dla szpitala, utrzymywać prowizora. Rada rozcięła ten gordyjski węzeł: zrobiła więcéj niż proszono. Poleciła wydać arkusz papieru stęplowego, ceny złp. 180, na konsens do założenia apteki i umorzyć ten podatek skarbowy. Rada więc przeciw koalicyi aptekarzy brała w swoją protekcyę szpital i wyświadczała nowéj aptece dobrodziejstwo, bo również na sessyi tegoż dnia jeszcze (10 maja), xiążę Lubecki napisał do Dyrektora ministerstwa skarbu v. Colomba, żeby nadesłał niebawnie papier stęplowy, „a to w celu przyśpieszenia konsensu na założenie i otwarcie wyżéj wspomnionéj apteki."

Stał się formalny zamach stanu. Sprawa wlokła się całe dwa miesiące, przechodziła od władzy do władzy i zaległa sobie szczęśliwie, skazaną była na umorzenie. Niechcąc bić próżno w mur głową, Grzankowski nic nie mówiąc nikomu, sprawę do najwyższych sfer przerzucił i w przeciągu tygodnia, dziesięciu dni, sprawę tę wygrał. Właściwie nawet w ciągu kilku dni, od 5-go do 10-go, gdyż xiążę dyrektor napróżno czekał rapportu od prefekta.

Zjawił się i ten rapport, ale już po czasie, bo 10 maja: prefekt przesłał xięciu wszystkie dokumenta sprawy w odpisach. Ze swojéj strony dał przychylne zdanie. „Gdy administracya szpitala Dzieciątka Jezus dla swéj własnéj wygody aptekę chce założyć, która podlegać będzie dozorowi doktora przy tymże szpitalu ustanowionego, a w przypadku sprzedawania z niéj lekarstw na miasto, poddać się winna rewizyi urzędownie przedsiębranéj względnie wszystkich aptek w mieście, nie widzi prefekt ważnych powodów, dla którychby założenie apteki w szpitalu wzbraniać można, owszem uważa założenie to korzystném dla szpitala i miasta i zapobiegającém niejako monopolium aptek dotąd exystujących."

Prefekt dobrze wymotywował swoją sprawę. Rękojmii dla szpitala wyszukał, oppozycyę aptekarzy monopolem nazwał.

Na przedstawieniu prefekta xiążę Lubecki własną ręką dopisał: „Rzecz uchwałą Rady załatwiona, ad acta. X. L."

Nie mamy na to dowodów, ale zdaje się, że Rada ogólna lekarska chciała wdaniem się swojem w sprawy szpitala, poprzéć oppozycyę przeciw aptece.

Rada ogólna lekarska właśnie w owym czasie, kiedy prezydent poparty przez fizyka, oświadczył się przeciw szpitalowi, przedstawiła „z urzędu, prześwietnéj dyrekcyi ministerii spraw wewnętrznych," iż „szpitale warszawskie nie odpowiadają zamiarowi lekarskiemu, a takowy nieład cierpiącą ludzkość w smutnym pogrąża stanie." Rada więc uważała, że potrzebne jest wyśledzenie przez biegłych istotnéj przyczyny; gotowa była wskazać osoby, które na ten cel prze-

znaczyć wypadało" (dnia 8-go kwietnia). Podpisani doktorowie Wolff i Brandt.

Nie oskarżony tutaj wyłącznie szpital Dzieciątka Jezus, ale w ogóle wszystkie. Jednakże znalazła się ta skarga w aktach szpitala Dzieciątka Jezus. Na aptekę więc był zamach, osłonięty starannie pozorami.

Pomiarkował, co się święci, xiążę Lubecki, bo odpowiada 22-go kwietnia Radzie lekarskiéj, że niezadowolenie jéj ze szpitali „jest w ogolnych wyrazach," że „wypada dostateczniéj wyjaśnić w szczegółach jakiego to rodzaju okazują się nadużycia i nieład we względzie lekarskim i w których szpitalach." Xiążę oświadczał, że „po takowém wyjaśnieniu, dopiero będzie można przedsięwziąć zaradcze środki przez miejscowego prefekta, przy którym jest dozór i opieka nad szpitalami, również jak administracya policyi medycynalnéj."

Xiążę postawił więc przedstawienie Rady lekarskiéj na właściwém stanowisku. Grzecznie nazwał je prostą denuncyacyą bez dowodów.

Rada odkryła wtedy baterye swoje, to jest dawała znać, że tutaj o szpital Dzieciątka Jezus głównie chodziło. Ale i tym razem ogólnie się tłómaczy, że zdanie swe o nieładach gruntowała „mianowicie na znakomicie wielkiéj śmiertelności, o którą dzieci w szpitalu Dzieciątka Jezus są przyprawiane." Więc po cóż Rada prawiła o nieładzie w szpitalach, kiedy tutaj chodziło o jeden szpital? Rada téż dziwnie motywowała swoją odpowiedź: z jéj słów wypadałoby, że dzieci w szpitalu zabijają umyślnie („o śmiertelność są przyprawiane"). Nie taił szpital swojéj troski o tę wielką śmiertelność dzieci i powody jéj częstokroć razy w przedstawieniach swoich do rozmaitych władz pokazywał; był to niedostatek funduszu na opłatę mamek wiejskich. I kiedy szpital chce temu zapobiedz stękaniami i prośbami do władz, założeniem apteki dla pomnożenia funduszów, prawią mu lekarze w żywe oczy, że nieład zabija dzieci. Ależ to bolesna ironia.

Rada delikatnie omijała trudności, w jakie postawiło ją polecenie xięcia Lubeckiego, a tylko ponawiała swoje zdanie, że trzeba nominować kommissyę rewizyjną, która powinna być, jeżeli nie co rok, to przynajmniéj co dwa lata (29-go kwietnia). Więc z potrzeby dozoru robiono szpitalowi zarzut? Cóż niełady wspólnego mają z tą zasadą, że potrzeba jest zwiedzać peryodycznie szpitale? Rzecz tę zrozumiałby każdy, że potrzeba dozoru. Ale po cóż dla tego, że porządek sam wymaga rewizyi aptek, dowodzić, że nieład w szpitalach, że śmiertelność podrzutków u Dzieciątka Jezus wywołuje tę potrzebę? Rada oskarżała szpital o niełady. Ale naciśnięta o szczegóły odpowiedziała, że żadnych nie ma, i że kommissya rewizyjna dopiero dojdzie „szczegółów praktykującego się w szpitalach nieładu." Nareszcie pomięszane są tutaj dwie rzeczy; jeżeli rewizyi aptek potrzeba, jakiż tego związek z rewizyą szpitali? Ta nielogika, ta, powiemy nawet, lekkomyślność Rady lekarskiéj, daje do myślenia, że nietylko pojedyńczo fizyk Frejer, ale i zbiorowo lekarze przez Radę ogólną chcieli zabić sprawę o aptekę szpitalną.

Już po wysłaném pozwoleniu na aptekę, xiążę prefektowi polecił, żeby z fizykiem departamentowym i kommisarzem delegowanym stan szpitala rozpa-

trzył (17-go maja). Przegrała więc sprawę swoją Rada lekarska. Xiążę nie nominował kommissyi rewizyjnéj z osób, które mu przedstawiono.

Prefekt zaś cóż miał wykryć u Dzieciątka Jezus? Chyba to samo, do czego się szpital sam przyznawał, że jest śmiertelność dzieci.

Teraz po niewczasie już zaczęli aptekarze protestować i wołać: „Najwyższa Rado xięstwa Warszawskiego!"

Wprawdzie występowali nie przeciw samemu szpitalowi, ale i przeciw innym osobom prywatnym — które w Warszawie chciały nowe zakładać apteki. Utrzymywali, że i dzisiaj już jest za wielka liczba aptek. Jak Frejer dowodzili, że pomnożenie ich złe skutki wywoła dla publiczności i dla aptekarzy. Najprzód aptekarze winni to być ludzie wykwalifikowani przez Radę lekarską: z postępem oświaty postąpiła sztuka farmaceutyczna i jest to dziś „znaczny wydział umysłowy." Wymaga „wiele sił umysłowych i funduszu." Emulacya nie podniesie aptek „jest owszem szkodliwą", a zwłaszcza między niewykwalifikowanemi. (Któż mówi, żeby aptekarze nie mieli potrzebnéj do swego zawodu nauki?).

„Dla publiczności pomnożenie aptek „będzie najszkodliwsze." „Zdrowy rozsądek przekonywa, że jedna apteka doskonała lepsza jest od dziesięciu niedoskonałych „(zapewne!); będą zaś niedoskonałe wszystkie, jeżeli liczba ich się nie ograniczy — „bo odbyt lekarstw nie zawisł od namiętności ludzkiéj, tak jak towary inne lub trunki." Tu autorowie radzili rządowi, raczéj pozwalać na zakładanie szynków — ale kupców nie potrzebnie tykali, bo byli zupełnie w téj saméj z niemi kategoryi. Nie ma dotąd zupełnie oddzielnego „urządzenia medycynalnego" w xięstwie, obowiązuje więc dawne pruskie, które stanowi (art. 6, prawa Revidirte Ordnung z dnia 11 października 1801 r.), że „jeżeli nowe przywileje apteczne żądane będą w miejscu, gdzie exystują apteki uprzywilejowane, departament finansowy powinien się w téj mierze znieść z departamentem lekarskim, ponieważ konkurencya onych za wielka, jest szkodliwa wiernemu wykonywaniu sztuki." Jest i wiele innych podobnych ograniczeń w tém prawie. „Aptekarz chcący się przenieść z mniejszego do większego miasta powinien należyte odbyć kursa," (tego nie rozumiemy, boć aptekarze wszędzie i w małych i wielkich miastach powinni mieć żądane kwalifikacye). Niepotrzebnie zaś aptekarze przytaczają rozkaz króla pruskiego, z dnia 7go grudnia 1720 roku, na mocy którego w Berlinie z 21 aptek zostało 13. Bo jeżeli na Revidirte Ordnung powoływać się można było, gdy czas jakiś kraj północny xięstwa Warszawskiego mu podlegał; za to żadnego związku z Polską niema i niemiało żadne rozporządzenie regnanta z r. 1720. Dzisiaj w Berlinie, ciągną autorowie, na ludności 180,000 jest aptek 15, w Lipsku jest ich 4, w Dreznie téż 4 i 2 na przedmieściach. Warszawa na 60,000 ludności ma aptek 20. Spółzawodnictwo aptek we Francyi sprowadziło tam zupełny upadek sztuki farmaceutycznéj. Dozwalać mnożenia aptek, jest to sztukę tę porównywać z przemysłem handlowym, wypuścić ją z opieki rządowéj. Zubożeją wszyscy aptekarze. Szpitale zaś mogą tylko „nikczemnie i niebezpiecznie" utrzymywać apteki, bo tylko osobisty dozór właściciela może je dobrze poprowadzić.

Nie są tak wielkie szpitale, żeby na utrzymanie aptek łożyć mogły, dostarczać zaś lekarstw na miasto wcale nie powinny.

Kończyli aptekarze prośbą, żeby w Warszawie nie pozwalała Rada zakładania nowéj apteki, a gdyby który szpital uzyskał na to pozwolenie, żeby ograniczyć go do prawa korzystania z własnego wyrobu wewnątrz szpitala.

Podpisują prośbę: „Elsner, Ulbricht, Fr. Plewczyński, Gudeit, J. Oszelewski, Degurski pro Cramer, J. L. Knorr, Gottfried, Taday, Bełkowski, Lesiński pro Zeuschner, Liebchen, Gruell, Lottich, Wolff, Spiess, Cassius, Celiński." Na 17 aptek, tylko cztery nazwiska polskie właścicieli, (20 maja).

Tego samego dnia, kiedy aptekarze konfederowali się, v. Colomb polecił wydać stempel dla szpitala. Lecz dopiero 5 czerwca Dyrekcya ministerstwa Spraw Wewnętrznych stempel przysłała. Orłowski rejent bióra Jeneralnego, nadesłał żądany arkusz 19 czerwca. Rzecz była skończona zupełnie.

Potrzeba tylko było sprawę załagodzić z aptekarzami. Xiąże Lubecki musiał w ich postępowaniu widzieć ubliżenie władzy (jakoż i było, gdy protestowali przeciw już zapadłemu postanowieniu), bo sprawę tę wniósł do Rady Najwyższéj.

Spadł piorun na aptekarzy; oto krótka, węzłowata, ostra, odpowiedź Rady na ich podanie.

„Rada Najwyższa po roztrząśnieniu powyższego przedstawienia, zważając nieprzyzwoitość w wyrażeniu podających co do odwoływania się do zdrowego rozsądku, jako téż wskazywania za prawidła postępowania urządzeń dawniéj rządu pruskiego, które nie mają żadnéj mocy, niemniéj przytaczaniu innych podobnych powodów — któremi zdają się zaprzeczać postępowania w administracyi policyi medycynalnéj zgodnie z przepisami dotychczasowych praw, przez co ubliżają zwierzchniéj Władzy, postanowiła w odpowiedzi oświadczyć rzeczonym wyżéj aptekarzom, że znajduje osnowę ich przedstawienia za zasługującą na surową naganę, odpowiadającą uchybieniu zwierzchniéj władzy. Że jakiekolwiek mogli upatrywać skutki z wydania pozwolenia szpitalowi Dzieciątka Jezus na założenie apteki, nie powinni przecież przepomnieć, iż są sposoby czynienia przełożeń bez wykraczania z granic przyzwoitości; że nie do nich wcale należy określać dla zwierzchniéj władzy prawidła działania w administracyi policyi medycynalnéj i wskazywać urządzeń nie mających żadnéj mocy; rzeczą ich jest starać się o utrzymywanie aptek w dobrym stanie i należytym porządku. To więc mając na uwadze nie powinni się mieszać w podawanie przełożeń wskazujących prawidła postępowania, które mogą się stać powodem do zasłużonéj odpowiedzialności."

Ostatnim łoskotem oddalającéj się burzy jest odpowiedź Ministerstwa Spraw Wewnętrznych:

„Do jj. pp. Elsnera, Ulbrycht i innych aptekarzy miasta Warszawy,“ (11 lipca). Minister oświadcza, że „wydanie dozwolenia nastąpiło na mocy rozporządzenia Rady Najwyższéj, które zmienionem być nie może; troskliwość zaś podających względem dokładnego administrowania apteki zostanie zaspokojoną, gdy i tąż apteką stosownie do zasad, zarządzać będzie prowizor, posiadający świadectwa dostatecznéj kwalifikacyi.“

38.

RZĄD TYMCZASOWY KRÓLESTWA POLSKIEGO.

(1815 r.).

Odpowiedź dana aptekarzom już nastąpiła po ogłoszeniu Królestwa. Rada Najwyższa tymczasowa xięstwa zamieniła się w Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego, który trwał przez pół roku.

Prefekt znowu gorąco obstaje za szpitalami i więzieniami, żeby nowe władze etatowych summ starych nic nie tykały. Kołatał wszędzie, do Rządu, do dwóch ministrów: zapowiadał nieraz, że w razie opóźnienia się, administracye zakładów i osoby w nich pomieszczone wypadnie zostawić własnemu ich losowi. Prefekt zwiedzał szpitale i sam naocznie przekonywał się o ich potrzebach. Płacone były summy z kassy i dochodów stałych. Gdy zaś szczupłe były te wpływy, wnosił, żeby tytułem zaliczeń, dopóki etaty nie będą utwierdzone płacić tę summę z dochodów niestałych. Prefekt groził, że w dni kilka rozwiąże całą administracyę zakładów, bo samo uczucie ludzkości nie pozwoli mu być świadkiem rozpaczy nędzarzy umierających z głodu.

Skarb postąpił sobie w ogóle według życzeń prefekta co do etatowych summ, lecz co się tyczy nadzwyczajnego dodatku szpitalowi oświadczył, że „nie posiada uchwały Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, którąby na ten przedmiot przeznaczyła fundusz na rok 1815/16.“ Rok etatowy zaczynał się od 1 czerwca. Summy płaciły się z góry, zatem prefekt 16 sierpnia uprasza o wypłatę 3,000 złp., z dodatku 12,000 złp.

Rząd tymczasowy wyrokiem swoim z dnia 23 sierpnia polecił, żeby i nadal wszelkie wypłaty w sposobie i ilości „jak te ze skarbu po dzień 1 czerwca r. b. czynione były“ i nadal zaspakajać mianowicie dla Dzieciątka Jezus i Śgo Łazarza.

Tu nowy kłopot: zawiązało się Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie. Członkowie wydziału lekarskiego Towarzystwa, nie wiemy już jakiem prawem pozwiedzali szpitale warszawskie, naprzód Dzieciątka Jezus, potem Śgo Łazarza i na posiedzeniu dnia 2 sierpnia zdali Towarzystwu o tém raport. „Ze wzdrygnieniem się“ zobaczyło Towarzystwo „nadzwyczajną nędzę szpitali“: śmiertelność była wielka, niedostatek wszystkiego ogromny.

„Trudno wystawić jest sobie, tak się wyrażało Towarzystwo, aby coś podobnego przytrafić się mogło“: na kupie chorzy leżą i jedni drugich zarażają. Towarzystwo podawało więc wniosek, żeby wyznaczył rząd kommissyę nadzorową nad wszystkiemi szpitalami w Warszawie. Podpisał to żądanie prezes Towarzystwa Tomasz Wawrzecki, dawny naczelnik siły zbrojnéj narodowéj po Tadeuszu Kościuszce, (11 sierpnia).

Tymczasem i xiądz Grzankowski występował z nowém żądaniem. Wychodził pewnie z zasady „kuć żelazo póki gorące.“ Nie kontent był z kommissyi, którą wyznaczył minister do szpitali, a która nagle urosła na Delegacyę Dobroczynności. Rachując na to, że poważniejsze jakie grono obmyśli lepiéj i skuteczniéj nowe jakie środki zaradzenia nędzy, podawał prefektowi myśl zamianowania do Dzieciątka Jezus wyłacznie osobnéj deputacyi szpitalnéj — do któréj nawet podawał od siebie osoby. Deputacyę tę składać mieli: wojewoda Walenty Sobolewski, kasztelan Franciszek Grabowski, Stanisław Ossoliński, Julian Ursyn Niemcewicz sekretarz senatu, Antoni Wyczechowski prezes sądu apelacyjnego i Kossakowski, zdaje się dawny łowczy litewski. Chciał nadto, żeby w téj deputacyi z ramienia zwierzchności dyecezalnéj zasiadał od biskupa xiądz Szczepan Koźmian i xiądz Adam Prażmowski; z grona władzy opiekuńczéj nad szpitalami prefekt Nakwaski i Rakiety jego sekretarz; wreszcie na mocy erekcyi, wizytator missyonarzy xiądz Basiński i od wydziału lekarskiego Dr. Bergonzoni prezes wydziału, Wolff i fizyk departamentowy. Deputacya ta składać się więc miała z osób 14stu (wniosek podany 29 lipca).

Gdy trzy tygodnie zaległ w biórze prefekta ten wniosek, ponowił go xiądz Grzankowski prośbą do ministra Spraw Wewnętrznych 21 sierpnia.

Odebrał odpowiedź, iż minister nie widzi żadnéj potrzeby wyznaczania nowéj kommissyi, gdyż dotychczasowa jeszcze swych czynności nie ukończyła. Osobno prefekt odebrał rozkaz przyśpieszenia swojéj pracy.

Na skutek tego wniosku po raz trzeci odebrał prefekt rozkaz od Ministra Spraw Wewnętrznych, ażeby niebawem objaśnił, co zrobił ze sprawą szpitali. Zapytany doniósł, że odebrał od kommissyi rewizyjnéj raport obszerny z tabelami ludności szpitalnych, z protokółami rewizyi i projektami, które dopiero przejrzeć musi, ale Towarzystwo Dobroczynności uprzedziło go tylko w zaprojektowaniu zgromadzić się mającego dozoru szpitali, bo tę myśl sam powziął. Kommissyę rewizyjną składali fizyk departamentowy i Filipecki kommisarz prefektury, wyrabiający sprawy instytutów, w połączeniu już z wydziałem lekarskim Towarzystwa Dobroczynności, to jest z D-rami Brandtem, Freyerem, Rychterem i Tomorowiczem. Zwiedziła ta kommissya ośm szpitali, wszystkie poddały się rewizyi oprócz administracyi Dzieciątka Jezus, która w téj mierze „naganny stawiała upór,“ zapewne z gniewu, że swoją własną proponowała kommissyę rewizyjną.

Nareszcie dnia 27 października odesłał prefekt ministerstwu całe dzieło rewizyi ze 105 annexami i 8 tabelami ludności szpitalnéj, z projektami naczelnego nadzoru i etatu, z osobnym projektem „co do instytutu macierzyńskiego w szpitalu Dzieciątka Jezus.“

Kommissya rewizyjna tłomaczy powody „nagannego uporu“ szpitala Dzieciątka Jezus. Zaczęła właśnie od niego, jako najobszerniejszego; zeszła w czasie niespodziewanym i odbywała w rozmaitych porach swe czynności, raz po południu, drugi raz z rana, trzeci raz w samo południe lub w wieczór. To dało zapewne powód do nieukontentowania administracyi — która ciągle z nieufnością występowała, témbardziéj że dotąd wszystkie rewizye „od początku rządu naszego“ (t. j. oczywiście od roku 1807), były czynione za uprzedzeniem kilku dniami wprzódy. Poprzednio więc administracya wszystko zawczasu przygotowała i odprawiała raczéj processyę z wizytującemi, nie rewizyę, do której potrzeba było „znajomości rzeczy i oddzielnego powołania.“ Siostry miłosierdzia wszelako okazywały teraźniejszéj kommissyi „powolność chwalebną“. I dla tego przy ich pomocy kommissya wejrzała we wszystkie szczegóły, w stan budowli szpitalnych, położenie ich, obszerność, czystość, bieliznę i badała sposób obchodzenia się z dziećmi i z choremi, sposób ich leczenia, oceniała osoby, apteki i pomoce chirurgiczne, pokarm, układała przecięciową statystykę chorych i dzieci w przeciągu lat 7. Freyer i Tomorowicz tém się szczególniéj zajmowali. Przekonano się, że z liczby ogólnéj 4445 dzieci w szpitalu od 1 stycznia 1870 roku do 31 grudnia 1813 roku, odesłano na wieś 1978, z których zostało przy życiu 584, w szpitalu zaś zostało 2192 i wszystkie umarły. Z chorych zaś od 1 stycznia 1808 do 31 grudnia 1814 roku było osób 6236, z nich wyleczono 3652, umarło 1928, wreszcie 656, gdzieby się podziało, kommissya dowiedzieć się nie mogła. Dowód to nieporządnie utrzymywanych książek szpitalnych. Kommissya składała obszerne sprawozdanie, raz na dowód powolności swojéj władzy, drugi raz dla zbicia płonnych krzywdzących jéj charakter i znajomość rzeczy, zarzutów xiędza Grzankowskiego, „którego zbyt wczesnéj troskliwości, zabiegów i niezaufania, nieprzyzwoitych osobie duchownéj mów, w nocie do jaśnie wielmożnego pana wypisanéj (mowa tu o prefekcie) dał dowód.“ Xiądz Grzankowski w istocie oskarżał w swém piśmie, w którém upraszał o nową kommissyę, delegacyą prefektury i Dobroczynności, że chce na chwilę zagodzić sprawę szpitali, nie stanowczo zaś ją urządzić. Kommissya powtarza o sobie, że „poświęciła się“ w całém znaczeniu tego wyrazu, bo wiedziała wcześnie, że „przeciw niéj powstaną jak się okazało, zastarzałe przesądy i zwyczaje, uprzedzenia, protekcya możnych, w tym razie najszkodliwsza, fałszywe, tudzież pospieszne sądzenie o rzeczach, chęć pobłażenia“ — i dopiéro w Towarzystwie Dobroczynności znalazła powolne echo. Przerwała robotę swoją, gdy na nią krzyczano i tylko nagleniom prefekta winna, że jéj dokończyła.

Po téj kommissyi znowu inna rozpoznawała stan szpitali, już nietylko warszawskich, ale całego kraju. Była to „Kommissya nadzwyczajna dla miast krajowych“ w któréj zasiadali Joachim Owidzki, Stanisław Nowakowski, Sylwery Strzelecki i t. d.

Przed nią roztrzygała się sprawa doktora szpitalnego. Lekarzem tym był Rychter, przynajmniéj od 1812 roku, w owym bowiem roku miał brzydką sprawę. Siedmioletnie dziecko zadusiło się na Śto-krzyzkiéj ulicy. Wezwany

na ratunek, jak policya wyraża się, „nogą od siebie odepchnął proszącego“. Dziecko skonało. Komisarz odesłał doktora do Sądu kryminalnego, a prezydent przed Łuszczewskim oskarżył. Ministrowie policyi i Spraw wewnętrznych wzięli to do serca, ale sprawę tę przyduszono, ponieważ śladu nawet niema, jaki zrobiono z niéj użytek. We wrześniu 1815 roku xiądz Grzankowski chciał oddalić Rychtera, zaś na jego miejsce sam od siebie umówił Fijałkowskiego.

Kiedy o tém złożył rapport prefektowi, otrzymał odpowiedź: ponieważ doktora mianował sam minister Spraw Wewnętrznych, przeto xiądz Grzankowski nie miał prawa go oddalać. Rektor był w gorączce kąpany; odwołując się do ministerstwa wykazywał, że Rychter został fizykiem powiatowym, że często wyjeżdża i na kilka dni nieraz szpital niema z niego żadnéj pomocy. Na téj zasadzie miał xiądz Grzankowski słuszność, ale wywodził jeszcze mocniéj, że Rychter jest stary i zapada często na słabość oczu, operacyi więc nie może uskuteczniać a zdarzają się ledwie nie co dzień — zwłaszcza także oczu; odsyła więc tego rodzaju chorych do innych szpitali, „czego nigdy nie bywało.“ Ztąd chorym „wielka niedogodność, w pozostałych nieufność a dla instytutu i administracyi nie reputacya, w któréj niedostatku dla cierpiących uszczuplona Dobroczynność ku ich wspieraniu, jak się to dało słyszeć, że źle chorzy są ratowani“. I tu miał może słuszność xiądz Grzankowski. Ale nie do pochwały była jego samowładność zwłaszcza, że nominacya lekarza należała do najważniejszych przymiotów władzy, których nie posiadał.

Ależ xiądz Grzankowski wywodził, że właśnie miał do tego prawo. Zarząd szpitala zawsze sam wybiera lekarzy i nie szukał na to żadnego „konsensu:“ nigdy téż nie zawiódł się zarząd na swym wyborze, była zawsze w szpitalu „uprzejma spokojność na czém przez nieszczęście teraz bywa.“ W tém zdaniu Grzankowskiego kryje się trzecia przyczyna niechęci jego przeciw Rychterowi; nie rozwija jéj, pewno nie chce, bo i sam musi się do jakiejś winy względem niego poczuwać.

Rychter sam usuwać się nie chciał, powoływał się albowiem „mocno“ na reskrypt ministeryalny, przeciw któremu Grzankowski się oświadczał „że nie może go na zawsze do téj funkcyi przywiązać i nie przywiązuje.“ (3 października).

Zapomniał téj małéj okoliczności xiądz Grzankowski, że zgromadzenie missyonarzy wyzuło się już ze swojéj własności i że Rząd, który wielkie summy łożył na szpital, miał téż prawo i nominować, chociaż lekarza.

Minister nie był w zasadzie przeciw przedstawieniu xiędza Grzankowskiego, ale zażądał zdania prefekta.

Ze swéj strony uważał prefekt, że „niektóre“ powody xiędza Grzankowskiego są ważne. Uważał téż, że kommissya rewizyjna przedstawiała potrzebę przyjęcia do szpitala oprócz lekarza jeszcze i operatora co dla szczupłości funduszów nastąpić nie może. Sprawdzał fakt, że między Rychterem a rektorem, są nieporozumienia i niechęć, z czego mogą dla chorych złe wyniknąć skutki. I prefekt sam dojrzał „wiele niedogodności w urządzeniu szpitala

co do względu lekarskiego" ale nie powiada jakich; niedogodności te można było jedynie usunąć przez zmianę lekarza. Zatem upoważniony przez ministra uwolnił Rychtera z dniem 1 listopada od obowiązków przy szpitalu i prosił o zatwierdzenie swego postępowania. Radził wezwać młodego Dra medycyny, okulistę Fijałkowskiego do szpitala, lub prosił upoważnienia Ministra, żeby go mógł sam zamianować.

Minister widział, że odwołuje się prefekt do wniosków kommissyi rewizyjnéj, a nie miał ich jeszcze. Pod karą więc opłaty stępla złp. 30 ściągnął, jak widzieliśmy, do siebie te protokóły.

Minister zarządził zastępstwo tymczasowe lekarza szpitalnego i powołał na nie Fijałkowskiego: zastępstwo tylko, bo żądał wyjaśnienia. Dla czego, kiedy Rychter jest od dwóch lat już fizykiem etatowym, dopiéro dzisiaj się na niego skarżono? Co znaczą ogólne zbyt twierdzenia prefekta o uchybieniach w szpitalu pod względem lekarskim? Miał się Rychter z tego wytłómaczyć: zostawiono mu obronę.

Uchwała Rządu Tymczasowego z dnia 19go października poleciła kommissyi nadzwyczajnéj dla miast rozpatrzenie zarządu szpitalów.

Grzankowski uderzył do téj kommissyi (17go grudnia).

Kommissya odwołała się do ministra; zostawiała mu ostateczne postanowienia, ale i od siebie przemawiała słów kilka. Zwaśnienia z doktorem do tego doszły stopnia, że już pojednania być nie może. Rychter był urzędnikiem szpitala. Czyż nie ma być wolno „Towarzystwu zakonnemi ślubami związanemu oddalać nieprzyjemnego urzędnika?" Gdyby na to zeszło, że nie wolno, doktor byłby panem i uważał „Towarzystwo jako sobie podległe." Stary, do operacyi ciężki, oddalający się często, nie na miejscu jest w szpitalu. Potrzeba tam lekarza, któryby się wyłącznie poświęcił dla usług szpitala.

Fijałkowski czerstwy, młody, ma już praktykę szpitalną i pierwsze kroki swoje u Dzieciątka Jezus odznaczył „użytecznem uporządkowaniem." Kommissya wyraźnie się oświadczała za doktorem Fijałkowskim (dnia 18-go grudnia).

Prefekt i za Rządu Tymczasowego poruszał sprawę orderową. Pytał się swojéj władzy, czy obowiązywać ma nadal rozporządzenie ministra policyi, z roku 1810, żeby opłaty od kawalerów ściągać exekucyą wojskową, jako podatek skarbowy? Pytał się, czy będzie można upominać się o wypłatę orderowego od obywateli, którzy odpadli od królestwa? Minister odpowiedział, że nie ma nic przeciw zamiarowi ponowienia w pismach publicznych odezwy do zaległych kawalerów, których po dawnemu w razie konieczności zmuszać potrzeba. U tych, co odpadli, upominać się wszelako niemożna, tylko prywatnie odwołać się do ich dobroczynności.

Uważaliśmy, że w ciągu tych kilku ostatnich lat zmieniały się osoby, które sprawowały rząd szpitala — przed zaczęciem nowéj doby dziejów: o tém jeszcze słów kilka.

W najbliższym zarządzie, jako rektor, zastąpił xiędza Orłowskiego xiądz Stanisław Grzankowski. Urodzony dnia 25go listopada 1771 roku, na kapłana

wyświęcony już za czasów pruskich 1798 roku, rektorem został 1813 roku. Był w średnim wieku, miał lat 42. Kapłan gorliwy, serdeczny przyjaciel szpitala, może za prędki, dosyć samowolny i ztąd pierwszy zasłużył sobie na nagany, jakich mu nieszczędziła rada lekarska, która może téż gniewała się na niego za lekarzy i za to, że xiądz Grzankowski nie bardzo jéj pozwalał wdawać się w szczegóły szpitala. Xiądz Grzankowski nie zaspał nigdy chwili, umiał trafiać i do wyższych sfer, między możnemi rodami miał przyjaciół. Trafiał na wojewodów, na kasztelanów, na panie, do których prośby podawał. Xiędza Grzankowskiego nie można było zbyć lada czém; ufał sobie i nie raz wziął górę nad przeciwnościami. Będzie teraz długie lata przewodniczył szpitalowi.

Umarł téż xiądz Jakubowski dnia 18 września 1814 r. Przed śmiercią zdążył bezimiennie ułożyć znakomite dzieło pod tytułem: „Sześcioletnia korrespondencya Władz Duchownych z Rządem świeckim xięstwa Warszawskiego służąca do historyi kościoła Polskiego, podana do druku w roku 1816," w 8ce str. 570. Materyał nieoceniony, rozwijający stanowisko ministrów Xięstwa w obec kościoła i ździerający maskę szczególniéj z wolteryańskiego ministra sprawiedliwości, który wszelako przed pobożnym królem pokornego katolika udawał. Leżał krzyżem w kościele. Szedł przez to coraz wyżéj w łaskach dworu. Tego też ministra miał głównie na uwadze Jakubowski, a oddawał wszelką sprawiedliwość Łuszczewskiemu, który kierował sprawami wewnętrznemi. Jakubowski powiada, że Towarzystwo Przyjaciół Nauk wszystkich wezwało do zbierania materyałów historycznych. Przynosił więc ze strony swojéj jeden. Dzieło to dzisiaj rzadkie bardzo, bo jak legenda mówi, synowie ministra Sprawiedliwości wykupowali je i niszczyli; nie chcieli żeby ślad został zabiegów ojca, a przecież nie można zamknąć ust historyi. Wątpić jednakże trzeba, czyli „Sześcioletnia Korrespondencya" sprawiła skutek na publiczności. Wtedy jeszcze powszechnie panował szał wolteryański. Dziś wartość dzieła tego więcéj oceniamy.

Krótki czas po Jakubowskim był wizytatorem missyonarzy i opiekunem szpitala xiądz Basiński i zaraz późniéj xiądz Michał Szymonowicz od roku 1817, postać także sympatyczna, która służbę Bogu przenosiła nad dostojeństwa światowe i senatorskie, gdyż nieprzyjął xiądz Szymonowicz biskupstwa augustowskiego.

Przychodzi się szpitalowi pożegnać i z Franciszkiem Nakwaskim prefektem, którego mu xięstwo naznaczyło najbliższym opiekunem ze strony władzy. Niemógł się szpital gniewać na tę opiekę. Była zacna. Prefekt gorliwie i zawsze chętnie obstawał za dobrem szpitala, a chociaż niewiele dla niego zrobił, przynajmniéj upominał się i pisał. Nie zawsze trafny w wyborze środków prowadzących do celu, częstokroć rozerwany, niekoniecznie wymowny i logiczny, miał wiele chęci, dobrych chęci i zato mu dziękować.

Nakwaski nie wiele przetrwał na swym urzędzie epokę ostatecznego urządzenia się królestwa za swoje zasługi i powołany był do Senatu: mianowany kasztelanem 15 października 1816 roku.

Nareszcie zmienił się w szpitalu i lekarz. Ignacy Fijałkowski był pierwszym polakiem ordynującym u Dzieciątka Jezus. Mąż znany i w dziejach naszéj literatury, pracował dopiéro na swoją przyszłość. Rodem z Galicyi, pobierał nauki w Wilnie, gdzie został doktorem. Do Warszawy przybywszy, był naprzód lekarzem w szpitalu Ś-go Rocha, potém wszedł do wojska i sprawował w niém wysoki urząd lekarski, aż wreszcie uwolniony w roku 1813 otrzymał miejsce u Dzieciątka Jezus. Miał wtedy lat 30 zaledwie. Późniéj po ustanowieniu uniwersytetu Warszawskiego professorem i nawet dziekanem lekarskiego wydziału został.

39.

NOWE PROJEKTA. WSPARCIE DRZEWEM. INICYATYWA PANI ŚWINIARSKIÉJ.

Prefekt rozporządził zaprowadzić pewne zmiany w dwóch szpitalach u Dzieciątka Jezus i Ś-go Łazarza na mocy przedstawienia Kommissyi Rewizyjnéj. Osobno przedstawiał potrzebę zatwierdzenia wszystkich rozporządzeń Kommissyi. Sądził, że władza zaprowadzi te wszystkie zmiany od 1go grudnia 1815 roku. Dla tego i szpital Dzieciątka Jezus wezwał o projekt do etatu na rok przyszły. Nadspodziewanie odbiera od Grzankowskiego wiadomość, że Kommissya kazała mu wstrzymać wszelkie zmiany w szpitalu. Przyjął to boleśnie prefekt, bo rozporządzenia jego dotyczyły się sprawy lekarskiéj, w któréj sąd niewłaściwie należał do kommissyi miast, tém bardziéj, że z ministrem spraw wewnętrznych dozwolił „tacite“, to jest nieurzędowo prefektowi wprowadzić tę zmianę, nawet o tém zawiadomił kommissyą miast. Całą tę intrygę prefekt przypisywał administracyi szpitala, „usiłującéj już oddawna wyłamać się z pod niedogodnego zarządzania prefekta“. W końcu żądał Nakwaski ryczałtowego zatwierdzenia dzieła Kommissyi Rewizyjnéj.

Minister spraw wewnętrznych i policyi odpowiedział dnia 6 go Lutego, że rozporządzenie kommissyi miast nie wstrzymuje zwyczajnego biegu administracyi szpitalów, „może więc prefekt czynności w téj mierze zwykłym sposobem uskuteczniać, ile, że i nadal szpitale pod zarządzeniem władz administracyjnych wojewódzkich pozostaną.“

Z dzieła Kommissyi Rewizyjnéj minister pozwolił na zaprowadzenie tymczasowe urządzeń ściągających się do wewnętrznego porządku w szpitalach, z zastrzeżeniem, aby wprzód porozumieć się z przełożonemi szpitalów, którzy uważani być powinni w tych samych stosunkach, w jakich dotąd przy szpitalach zostawali. Uwagi te równie ściągały się do lekarzy. „Dla tego, pisze minister daléj, instrukcya dla siostr miłosierdzia w projekcie poprawy objęta, jako niestosowna, nie może być utrzymana.“ Przedewszystkiem potrzeba mieć

dokładną wiadomość o wszelkich szczegółach dotyczących się szpitala i o funduszach, lokalu i t. d.. „czego dopełnienie wielokrotnie polecane było prefektowi“. Zresztą zaprowadzając zmiany do szpitalów polecało się prefektowi, żeby stosował się do ich funduszów: dla uniknienia zaś wszelkich niedogodności powinien był znosić się z miejscowemi administracyami szpitalów. W końcu zapowiadał minister, że rząd później wyrzecze, co do ustanowienia ogólnego nadzoru nad szpitalami.

Nie mamy pod ręką „dzieła“ Kommissyi Rewizyjnéj, ale widzimy z téj odpowiedzi, że również stosunki hierarchiczne zgromadzenia duchownego psuć chciała. Prefekt znowu przegrał sprawę przeciw Grzankowskiemu, chociaż go przed władzą oskarżył.

Grzankowski w razie potrzeby teraz skargi swoje przekładał samemu xięciu namiestnikowi Zajączkowi.

Przez wizytatorkę całego zgromadzenia siostr miłosierdzia u Ś-go Kazimierza Maryannę Borzuchowską trafiał nawet do samego króla, kiedy bawił w Warszawie. Już w roku 1815 zakonnice złożyły dwie prośby, domagając się, żeby uszanowano ich fundusze, złożone przez założycieli i żeby nie psuto ich reguły. Głównie chodziło tutaj o szpital Dzieciątka Jezus. Ponawiały zakonnice prośbę w roku 1816. Król wprzód polecił roztrząsnąć rzeczy Kommissyi miast. Wizytatorka chwaliła bardzo pracę téj Kommissyi, ale sprawa zalegała w Kommissyi spraw wewnętrznych. Namiestnik wezwał ministra, żeby choć część z raportu Kommissyi miast dotyczącą tego przedmiotu, kazał wytłómaczyć po francuzku „dla złożenia Najjaśniejszemu Panu na dzień jutrzejszy“ (14-go Października).

Minister odpowiedział, że praca Kommissyi miast jest zbyt obszerna, że zawiera ogólne uwagi o szpitalach Warszawskich, mianowicie Dzieciątka Jezus, że podaje rozmaite środki poprawy, lecz, że nie zaprojektowała ich w formie dekretu, któryby mógł być podany do podpisu.

Treść téj pracy następna. Mimo powiększenia się liczby chorych i mimo pomniejszenia się funduszów, szpital jest utrzymywany porządnie. Wyrachowało się, że według liczby chorych sierot, wypada szpitalowi mieć dochodu na rok 320400 złp., ma zaś go ledwie 222190 złp. (przypuszczała kommissya dziennie 15 groszy na osobę). Ten brak najwięcéj dał się poczuć podrzutkom, między któremi panowała wielka śmiertelność. Kommissya wnosiła, żeby oprócz dochodów, jakie miał szpital, zasilić go zbożem, któregoby dostarczali dzierżawcy dóbr narodowych. Biorąc za normalną liczbę 1500 ludzi w szpitalu. Kommissya chciała, żeby dostarczali mu darmo 4000 zboża rozmaitego i 2000 fur drzewa. Kommissya téż radziła ustanowić radę opiekuńczą nad szpitalem: mieli ją składać biskup, prałat, dwóch senatorów i prezydent Warszawy. Chciała Kommissya urządzić w szpitalu zakład dla kobiet rodzących. Polecała, sieroty podrzucone oddawać natychmiast na wieś, radziła pomódz do natychmiastowego założenia apteki. Ze swojéj strony Kommissya spraw wewnętrznych złoży Namiestnikowi projekt urządzenia w ogóle wszystkich szpitali w Królestwie. Nie jest zatém, żeby nad jednym szpitalem

Dzieciątka Jezus ustanawiać Radę Nadzorczą, tém bardziéj nie zawisłą, któraby przeto była w położeniu wyjątkowem. Radziła téż ograniczyć liczbę chorych w szpitalu, bo wielkie skupienie ludzi powiększa śmiertelność. Nie trzeba więc mnożyć dochodów jednego szpitala, ale raczéj zakładać inne po kończynach miasta na zdrowém powietrzu. Wojny ostatnie były powodem, że mało sierot odsyłano na wieś; jest nadzieja, że ta sprawa pojdzie teraz coraz lepiéj, pod tym względem już nawet ważne osiągnięto skutki i od roku pomniejszyla się znacznie śmiertelność w szpitalu.

Były w przedstawieniu Kommissyi miast inne jeszcze projekta, o których nie ma wzmianki w rapporcie do namiestnika. Między przyczynami pomniejszającemi dochody szpitala, przywodzi się utworzenie Towarzystwa Dobroczynności. To być może, bo grosz jałmużny, dawniej zanoszony do szpitala, teraz się rozdzielał. Lecz oryginalny jest pomysł, żeby zapobiedz temu przez połączenie Towarzystwa ze szpitalem. Jest téż i projekt, żeby Towarzystwu zakazać odsyłania do szpitala niedołężnych starców na fundusz szpitalny. Rzeczywiście to uderza, jak każdy, kto chciał, rozkazywał u Dzieciątka Jezus. Pan Bóg wié, kto nie nadsyłał do niego chorych. Jaki miało do tego tytuł Towarzystwo Dobroczynności? Jednakże widzimy, że w początkach zawiązania się swego, Towarzystwo to było formalną dyktaturą, przywłaszczało sobie władzę i prawa, zwiedzało szpitale, rozrzucało napomnienia, szachowało projekta ministra. Chyba niedołężności władz rządowych przypisać było potrzeba to rozporządzanie się krzykliwe prywatnego Towarzystwa.

Niema w aktach dalszego ciągu téj sprawy.

W lipcu 1817 roku prezes Kommissyi województwa mazowieckiego, który wszedł w obowiązki prefekta departamentu, zwiedzał szpitale i więzienia, wyraził się z pochwałą o nowym szpitalu. Ale uważaliśmy rzecz nową w jego sprawozdaniu do ministra. Była w szpitalu „szkoła muzyczna.“ Nie daje prezes o niej żadnych szczegółów, ale opowiadając, że dzieci pracują i uczą się, wspomina też mimochodem i o szkole muzycznéj.

Dostał się w tenczas szpitalowi nowy zapis xiędza Tomasza Ostaszewskiego, biskupa Płockiego, zmarłego w roku 1817. Szpital upraszał, żeby tego zapisu, wynoszącego złp. 13557 wolno mu było użyć na bieżące potrzeby. Jak się łatwo było tego spodziewać, odmówił minister spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski, z uwagi, że zapisy stałe uważały się zawsze i uważać się powinny za kapitały, z których idzie pewny niezmienny dochód — inaczéj cały ciężar utrzymania szpitala spadłby na rząd. Za to kazał minister prezesowi Mazowieckiemu ściągnąć zaległości szpitalne od prywatnych, a wynosiły przeszło 40000 złp.

Zyskał szpital darmo i drzewo na opał Król przeznaczył dla Towarzystwa Dobroczynności pewną ilość drzewa z magazynów rządowych tytułem na inwalidów, których Towarzystwo przytuliło i zaraz Grzankowski podał prośbę, że jeszcze się to wsparcie należy i szpitalowi, bo są także inwalidzi i w szpitalu. Minister wziął z sobą stosowne przedsta-

wienie na sessyę Rady Administracyjnéj i xiążę namiestnik polecił dnia 27go lutego 1819 roku, żeby obydwie Kommissye skarbu i spraw wewnętrznych, umiarkowawszy jakiej ilości drzewa szpital potrzebować może, nie ze składu rządowego, lecz z lasów najbliższych i łatwość do sprowadzenia mających nad Wisłą i Pilicą, dostarczały go szpitalowi.

Xiądz Grzankowski kuł więc żelazo. Żądał na opał drzewa sztuk 1000, którego wielkość i wszelkie rozmiary opisywał. Na budowle i naprawy sztuk 200. Do folwarku Kręczek sztuk 100. Do szpitala chciał drzewa z leśnictwa Lubocheńskiego, bo lądem zwózka nie daleka, a potém Pilicąby je spławiać było można; do Kręczek zaś można przywozić drzewo z lasów łomieńskich na Sierakowie i Pociesze.

Tu chciał własnym sprzężajem zwozić drzewo.

Kommissya Mazowiecka uważała, że za wiele rektor żąda, bo zasiłek w drzewie jest łaską, nie zaś koniecznością, że mianowicie te 200 sztuk na budowle nieda się usprawiedliwić potrzebą. Ustanowienie zasiłku należałoby zupełnie do rządu.

Xiądz Grzankowski podawał tedy szczegółowy po piecach wykaz ilości potrzebnego drzewa; obrachował sążni 828 i szczap 58, czyli sztuk 2400 oznaczonéj długości i szerokości. Była w tym wykazie i oranżerya, którą władze uważały za zbytek do szpitala.

Poruszona ta rzecz wielkie rozmiary przybrała. Bo, jeżeli Dzieciątko Jezus, mówiono w sferach rządowych ma dostać drzewo, czemu nie inne szpitale, czemu nie więzienia? Nie można téż p o p r o s t u administracyi wydawać upoważnienia do brania drzewa z lasów, bo przy podobném postępowaniu, urzędnicy leśni mieliby otwarte pole do nadużyć.

Chciano szpitalowi, że już uzyskał był tę łaskę dla siebie, jeszcze w roku 1819 udzielić drzewa. Jesień już była i spław Wisłą trudny. Kommissya spraw wewnętrznych pozwalała na ten raz pobierać szpitalowi opał z magazynów rządowych z bezpłatną dostawą, ale w połowie ilością lub całą ilość w razie, gdyby szpital przyjął na siebie koszt spławu i dostawy.

Sprawa o drzewo jednak nieruszała się daléj, bo Kommissya skarbu robiła co raz większe trudności: naradzano się z którego leśnictwa i straży lub oddziału można brać drzewo i to zleżałe, nie zaś z pnia, jakie się bierze do magazynu rządowego. Mówiono, że niszczą się przez to lasy. Nie szło już szpitalowi i kommissyi wojewódzkiéj o ilość potrzebną, ale o ilość, jaką minister skarbu wyznaczy.

Nareszcie 27go listopada 1820 roku, Rembieliński rozpaczliwy raport do kommissyi skarbu napisał, że jest w trudném położeniu, bo szpital na zasadzie pozwolenia xięcia Namiestnika ma prawo upominać się o drzewo, a tymczasem nie odbiera go wcale.

Jeszcze dzieje jednego funduszu. Xiążę Namiestnik wyznaczył kommisarzy nadzwyczajnych rządowych do rewizyi wydziału administracyi i policyi w obrębie miasta Warszawy. Ci donieśli mu z dnia 30 czerwca 1820 roku iż: „kary za podawanie nie właściwych rekursów od wyroków instancyi niż-

szych organizacyi Sądu Najwyższéj Instancyi dla Dzieciątka Jezus przeznaczone oddawane bywają na wsparcie Towarzystwa Dobroczynności."

Xiążę kazał dochód ten wrócić szpitalowi (14 lipca 1820 roku). Minister sprawiedliwości zaczepiony o to oświadczył, że kommisarze xięcia w błąd wprowadzili, bo organizacya Sądu Najwyższéj Instancyi dochód ten przeznaczała w ogóle dla ubogich, ale gdy Towarzystwo Dobroczynności upominało się o te kary 13 kwietnia 1816 roku, jemu odtąd je odsyłano. Nie dopuszczono się więc błędu, zresztą Badeni czekał rozporządzenia umyślnego w tym względzie. Xiążę polecił, żeby dochód ten był w połowie dla Towarzystwa, w połowie dla szpitala obracany, (17 sierpnia 1820 roku).

Sprawy finansowe szpitala musiały się następnie porządnie układać, bo nie widać w aktach próśb, skarg dawnych. Może téż być, że do skarg przecięto drogę. Czytamy przynajmniéj w piśmie Namiestnika pod dniem 7ym Sierpnia 1817 roku do Kommissyi spraw wewnętrznych, że „uznał sprawiedliwemi uwagi Kommissyi co do drogi, jakiéj administracya rzeczonego szpitala, celem utrzymania skutku żądań swych trzymać się winna." Sądzimy, że tutaj chodziło władzy o przeszkodzenie xiędzu Grzankowskiemu, żeby skarg swoich nie rozrzucał po najwyższych sferach i żeby bezpośrednio znosił się z Kommissyą wojewódzką, a co najwięcéj z ministrem.

Jakoż już nie o fundusze i jałmużny, ale chodziło szpitalowi przedewszystkiem o uniknienie drobnych nieprzyjemności życia. Uwalniano go od rogatkowego i kopytkowego, które prezydent chciał pobierać, lubo szpital od tych podatków był wolny. Prowadziła się także długa korrespondencya uwolnienia szpitala od naprawy kanału, który ulicą Warecką łączył się z kanałem idącym przez Nowy Świat i szedł daléj Ordynacką i Tamką aż do Wisły. Powodem do téj korrespondencyi o kanał, była okoliczność, że prezydent wstrzymywał opłatę przypadającą z kassy miejskiéj na szpital z powodu, że naprawiać kanału nie chcą. Z toku sporów o to prowadzonych wypadło, że kanał ten za pozwoleniem jeszcze kommissyi brukowéj w dniu 1-szym kwietnia 1780 roku kosztem szpitala od swoich zabudowań xiądz Jaszewski wykopał, wymurował, zasklepił, aż do Nowego Swiatu i na Tamce przy pałacu Ordynackim zniżył go, z drzewa wystawił i także wymurował i zasklepił. Gdy do owego kanału jedni przyłożyli się groszem, drudzy ścieki swe bez pozwolenia do niego wpuścili, szpital zasługiwał na uwzględnienie, zwłaszcza, że tutaj już chodziło o wygodę całego miasta.

Sprawę mamek załatwiały obywatelki ziemskie. Oto, co z tego powodu pisze xiądz Grzankowski w pismach publicznych:

„J. W. Świniarska powziąwszy wiadomość od małżonka swojego ƒ. wgo „Szczepana Świniarskiego, posła powiatu Stanisławowskiego, dziedzica „dóbr Wierzbna, w tym czasie wizytującego szkołę obojga płci sierot „szpitala Dzieciątka Jezus, iż dla znacznego napływu niemowląt, stoso„wnéj ilości matek trudno dostać, tknięta czułą litością, postanowiła „staranność przyniesienia jakowéj pomocy niewinnym ofiarom, jakoż

„znalazłszy w swojéj wiosce włościankę z pokarmem, mimo trudności, „z powodu odległości ośmiu mil namówiła, pobieranie należnéj opłaty „z szpitalu ułatwiła, i po wzięcie sieroty niemowlęcia ku wykarmieniu „przysłała. Podobny czyn, któż nie uzna za godny uwielbienia i zasłu-„gujący na publiczne oświadczenie téj zacnéj damie wdzięczności? Oby „takowa ludzkość znalazła naśladowców, osobliwie w posiadaczach dóbr „blisko stolicy, uratowałaby się nie mała liczba opuszczonych przez „własne matki dziatek, a co większa z pożytkiem włościanek przyjmu-„jących ku wykarmieniu też sieroty, wiele bowiem znaczy przy ich „ubostwie wziąść 96 złp. rocznie od karmienia jednego niemowlęcia. „Wioski, z których choć jedna włościanka przyjęła na wykarmienie nie-„mowlę z szpitalu, już są napełnione sierotami podobnemi, bo uznały „inne znaczny w swojém ubostwie ztąd pożytek. Są znowu dość bliskie „Warszawy wioski, a żadnego nie mające niemowlęcia z znajdujących „się w szpitalu; bo niemasz ktoby ich objaśnił razem o potrzebie „w tym względzie ludzkości i własnym ich pożytku. Gorliwość właści-„cieli dóbr i j. xx. proboszczów w swoich parafiach, tę zbawienną ko-„rzyść dla włościanek i biednych sierot swoim objaśnieniem sprawićby „mógły. Co do oddalonych wiosek o mil 8, 9 nie powinno utrudniać „włościanek, praktykuje się to dotąd; jedna osoba jadąc za interesem „do Warszawy, zabiera książeczki, w których jest zapisane dziecię i na-„leżność za nie, odbiera opłatę razem dla drugich, oprócz raz przy-„najmniéj w rok, w letniéj porze, że dzieci są przywożone dla zrewido-„wania, jak są chowane, lecz w tém ułatwiają sobie same, że na jednéj „furze trzy lub więcéj zabierają się, lub téż z produktem na sprzedaż, „albo dla kupna przyjeżdżając, przywożą z sobą dziatki, kiedy im naj-„dogodniéj wypadnie. Od dobréj więc chęci najwięcéj zależy włościanek, „czego nie odmówią, gdy tylko objaśnione zostaną, o co się uprasza."

X. S. G. R. S. D. J. *)

Na podziękowanie publiczne xiędzu Grzankowskiemu trafił się zaraz w Kuryerze Warszawskim „artykuł nadesłany":

„Troskliwość szanownéj damy jw. Swiniarskiéj w przyniesieniu po-„mocy niewinnym ofiarom w szpitalu Dzieciątka Jezus na tém większe „zasługuje uwielbienie, im więcéj w tymże szpitalu dzieci dla braku „sposobów wyżywienia podpadają najsmutniejszemu losowi. W innych „krajach nie używają do wykarmienia niemowląt tylko mamek, ale kar-„mią je mlekiem krowiem lub koziem, mając do tego nad łóżeczkiem tak „urządzoną sysułkę, z któréj dziecko bez trudności ssać może, i zawsze „ma pokarm świeży i zdrowy a nawet mniéj kosztowny, bo łatwiéj o doj-„ną krowę lub kozę, niż o zdrową silną mamkę." **)

Poruszony ten przedmiot dał powód do filantropicznych zapisów.

*) Kurjer Warszawski 1822 r. Nr. 60.
**) Kurjer Warszawski 1822 r. Nr. 62

40.

SPRAWA ORDEROWA ZA KRÓLESTWA.

Wyrokiem swoim z dnia 1go grudnia 1815 roku król podzielił order Ś-go Stanisława na cztery klassy i zachował sobie moc przepisania nowego statutu dla orderu.

Dla tego jeszcze prefekt Nakwaski udawał się z wnioskiem do Kommissyi spraw wewnętrznych, żeby wszyscy nowi i mianować się mający kawalerowie opłacali wstępne i roczny podatek według proporcyi, ale prawa tego poskąpił szpitalowi Dzieciątka Jezus, albowiem chciał, żeby dochód ten orderowy pobierały wszystkie w ogóle szpitale Warszawskie.

Podług wniosku tego prefekta kawalerowie tej klassy mieli płacić jak dawniéj wstępnego dukatów 25 i co rok dukatów 4.

Kawalerowie II-éj klassy wstępnego dukatów 18 złp. 13 groszy 15; co rok zaś 3 dukaty.

Kawalerowie III-éj klassy wstępnego $12\frac{1}{2}$ i co rok 2 dukaty.

Kawalerowie IV-éj klassy wstępnego dukatów 6 złp. 4 groszy 15, co rok dukat jeden.

Niktby nie miał wolności noszenia orderu dopóty, dopókiby przed władzą swoją nie wykazał że zapłacił, — po roku exekucya miała nastąpić jak dla podatków skarbowych. Spadkobiercy i wdowy miały obowiązek co rok płacić za czas, jaki należał się od ich spadkodawcy lub męża. Namiestnikowi miała się zostawić wolność uwolnienia kawalerów od opłaty z powodu zupełnego ubóstwa, lub dowiedzionéj niemożności. Następnie szpitalowi Dzieciątka Jezus przytyk: ma znaczne fundusze, „a nader mało krajowi lub miastu korzyści przynoszący, przy lepszém gospodarstwie powinien się utrzymywać dogodnie.“

Dla tego prefekt pragnął, żeby naprzód fundusz orderowy obrócić na amortyzacyę długów znaczniejszych szpitali Warszawskich i wnosił, że wpływy orderowe mają nie do kass szpitalnych, ale do kass departamentowych i powiatowych się składać dla lepszego kontrolowania kawalerów. Zebrane w ten sposób fundusze mogłaby Kommissya na wsparcie szpitali obracać.

Przy wychodnem do senatu, Nakwaski wyrządzał szpitalowi figla, poprawiał Stanisława Augusta.

Sprawa orderowa tém bardziéj wymagała roztrzygnięcia, że znaleźli się ludzie zbyt obojętni, którzy ją rozwiązywali po swojemu i w adwokackich wykrętach szukali podstawy dla swojego skąpstwa.

Wincenty Grzymała, za Rzeczypospolitéj cześnik bracławski i podstarości latyczewski odebrał wezwanie, żeby uiścił się z długu orderowego. Nie pierwszy raz się to trafiało Grzymale, bo jeszcze w r. 1812 minister policyi ostrzegał go, iż się zaniedbywał w téj powinności. Odpowiedział wtedy, że od roku 1794 aż

do 1809 roku, kiedy został obywatelem xięstwa, opłata ciążyć go nie może, „chybaby wola panującego tęż opłatę koniecznie nakazała.“ Nie miał pan Grzymała odpisu téj odpowiedzi swojéj gdy mu przepadła razem „z wyczyszczoną i zabraną przez rabunek biblioteką w roku 1813“. Prefekt Warszawski podług pana Grzymały niema prawa zachęcać do téj opłaty, ani nie opłacających karać przez ogłaszanie nazwisk w pismach publicznych — jeżeli ma stanowczy rozkaz rządu nowego o tém, winien go ogłosić, a jeżeli go niema — wyjednać go musi. Już nie ten order co wprzódy: przerabia go Fryderyk August i świeżo jeszcze podzielono go na klasy. Bez wiedzy rządu, bez jego rozkazu, żaden kawaler do opłaty się nie poczuwa. Pan Grzymała w końcu groził. Gdyby prefekt pomiędzy niepłacącemi i jego umieścił, nie mając na to rozkazu od rządu, i jako zaległego w zapłacie podał od siebie do gazet, zarazby pan Grzymała kopią niniejszą swojéj odezwy także umieścił w pismach publicznych. Groźba ta zabawna datowana w Obrowcu 4 czerwca 1816 roku.

Co tu piorunów wymowy! Co tu dowodów prawa! A chodziło o 60 dukatów, to jest ledwie o 1,000 złp.! Pan Grzymała powiada, że orderu lat 15 nie nosił, jużci nikt mu tego nie zakazywał, zresztą starał się u Stanisława Augusta o tę wstęgę, zaciągał dług dobrowolnie względem szpitala. Pan Grzymała nie poddawał się prawu, żądał dla siebie praw wyjątkowych, umyślnych. Cudowna rozpusta swawoli! Pod rządem nowym nic go nie obchodziły rozporządzenia starego.

Pan Grzymała wyskokiem swoim, przypominał starą szlachtę, w śród któréj nierząd po głowach bujał, w któréj każdy dla siebie żądał praw wyjątkowych jako najgodniejszy: nauczył się téż krzyczeć głośno i rozkazywać. Przypominał sobie teraz, jak za sejmu wielkiego, za Kościuszki był wielkim człowiekiem, nie w czynach bynajmniéj, nie w pracy zacnéj ale w przewodzeniu i krzykach.

Nakwaski o tym wyskoku pana Grzymały donosił ministrowi czekając rozkazów, co ma z tém zrobić.

Nim co postanowiono w tym względzie, Grzymała został kasztelanem, i jednego dnia mianowany nim z Nakwaskim, obadwaj przeciwnicy z powodu sprawy orderowéj. Kommissya wojewódzka odwoływała się do raportów prefekta i pytała się, jak uważać zaległości z czasów porozbiorowych, jak postąpić sobie z kasztelanem Grzymałą.? Minister odpowiedział, że co się tyczy wniosku rozdzielenia opłaty na klassy, wstrzymać się potrzeba, bo właśnie nad statutem orderowym myślą, co zaś do zaległości pruskich i austryackich, zastosować się potrzeba do dawniejszych w téj mierze urządzeń ministra policyi za xięstwa, to jest nie upominać się o zaległości z przed roku 1795, ale późniéj zaległości wyexekwować.

Podatek orderowy urządził wiecznie dekret z dnia 16 grudnia 1816 roku. Ogłoszony był w Dzienniku Praw, jako wypis z protokółu sekretaryatu stanu Królestwa Polskiego.

My z Bożéj Łaski
A L E X A N D E R I,
Cesarz Wszech Rossyi, Król Polski,
etc., etc., etc.

Zważywszy konieczność zapobieżenia potrzebom zubożonych szpitali, a mianowicie szpitala Dzieciątka Jezus, sądząc nawet, iż uprzedzamy życzenia poddanych naszych polskich, których zdobiliśmy lub ozdobimy z czasem Orderem Śgo Stanisława, zanim będą ogłoszone statuta rzeczonego orderu, postanowiliśmy i stanowimy:

A r t y k u ł I.

Każdy z kawalerów polskich Orderu Śgo Stanisława n a p r z y s z ł o ś ć o b o w i ą z a n y m jest składać na korzyść Szpitalu Warszawskiego Dzieciątka Jezus, roczną opłatę następującą, to jest,

od pierwszéj klassy	. . . .	4 czerw. zł.
od drugiéj „	. . . .	3 „
od trzeciéj „	. . . .	2 „
od czwartéj „	. . . .	1 „

A r t y k u ł II.

Niniejsze rozporządzenie również się rozciąga do tych wszystkich poddanych naszych polskich, których rzeczonym orderem do dnia (19go listopada) 1go grudnia 1815 roku inclusive ozdobiliśmy.

A r t y k u ł III.

Tym końcem nasz minister sekretarz Stanu, prześle administracyi Dzieciątka Jezus za pośrednictwem Namiestnika naszego, listę kawalerów wzmiankowanych w poprzedzającym artykule i następnie tąż samą drogą przesyłać będzie pomienionéj administracyi imiona każdego z polaków, któregobyśmy ozdobili Orderem Śgo Stanisława.

A r t y k u ł IV.

Administracyą szpitala Dzieciątka Jezus niniejszém upoważniamy dopominania się o uiszczanie wyż wzmiankowanéj opłaty, a Namiestnik nasz w Królestwie Polskiém użyczy jéj w téj mierze wszelkiéj potrzebnéj pomocy.

Dan w Petersburgu, dnia 4/16 Grudnia 1816 roku.

(Podpisano) A l e x a n d r e.
Przez Cesarza i Króla Minister Sekretarz Stanu
(podpisano) I g n a c y S o b o l e w s k i.

Zgodno z oryginałem — Minister Sekretarz Stanu
(podp.) I g n a c y S o b o l e w s k i.

Zgodno z oryginałem — Radca Sekretarz Stanu Gen. Brygady
(podpisano) K o s e c k i.

Zgodno — B i e l s k i.

Postanowieniem tém znoszą się wszelkie zaległości orderowe z lat dawnych. Znosi się wstępna opłata. Ubytek znaczny z tego powodu wynagradza ta okoliczność dla szpitala, że w skutek podziału na klassy kawalerów będzie nie równie więcéj, niż wprzódy. Płacą tylko kawalerowie polscy. Wniosek prefekta, żeby orderowe szło na szpitale w ogóle, nie utrzymywał się.

Senator kasztelan Grzymała ocalił się i zaległości nie zapłacił.

Ale to rozporządzenie królewskie nie wyczerpało jeszcze sprawy opłat orderowych. Za xięstwa Warszawskiego chciał i skarb korzystać z próżności ludzkiéj. Ztąd prawo sejmowe z roku 1811 nakazujące płacić stępel od orderów, prawo przeciw któremu w wymownéj nocie do ministra opierał się Kwilecki, sędzia pokoju powiatu Konińskiego.

Biedni kawalerowie Sgo Stanisława płacili teraz trzy podatki: stępel skarbowy, wstępne i roczne do szpitala. Wstępną opłatę 25 dukatów świeże rozporządzenie zniósło. Sprawę zaś stępla rozstrzygnęło inne postanowienie królewskie o pół roku późniejsze. Skarb swego nie darował. Nastąpiła więc zmiana nie w opłacie, nawet nie w jéj ilości, bo zastosowano ją mniéj więcéj do wysokości dawnego wstępnego z pewném pomiarkowaniem na klassy, ale była zmiana w formie opłaty: nie pobierał jéj szpital, tylko skarb. Dodajemy, że skarb nie zabierał własności szpitalnéj, wykonywał tylko swoje prawo stęplowe. Sprawiedliwie téż uwalniał kawalerów od pewnéj ilości opłat, bo razem wzięte, za wieleby wynosiły na rok. Oto rozporządzenie królewskie, które sprawę stęplową miało wyłącznie na względzie.

Wypis z protokółu Sekretaryatu Stanu
Królestwa Polskiego.

My z Bożéj Łaski
ALEXANDER I,
Cesarz Wszech Rossyi, Król Polski,
etc., etc., etc.

Chcąc zapewnić skarbowi całość dochodu od Orderów, na mocy prawa 1811 roku opłacie stęplowéj podlegających, na przełożenie Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, po zasięgnieniu zdania ogólnego zebrania Rady Stanu, postanowiliśmy i stanowimy:

Artykuł I.

Opłata stęplowa na mocy prawa stęplowego od orderów, tak za czasów Xięstwa Warszawskiego, jako i za teraźniejszego rządu rozdanych, skarbowi należna, ma być bez dalszéj zwłoki opłaconą przez tych, którzy takowéj dotąd nie zaspokoili, w papierze stępla administracyjnego ceny stosownéj, i papier ten jako dowód uiszczonéj należności skarbowéj, do patentu lub nadania dołączonym być winien.

Artykuł II.

Wyłączają się od przepisu powyższego ci tylko, którzy w nadaniu wyraźnie od należnéj opłaty uwolnienie uzyskali; nadto wyłączenie, podług exystującego prawa stęplowego, służące orderom francuzkim i saskim, odtąd służy tylko orderom cesarsko-rossyjskim.

Artykuł III.

Z powodu podziału na cztery klassy orderu Śgo Stanisława, opłata stęplowa prawem do niego przywiązana, również na cztery klassy dzieli się i tak:

od orderu Śgo Stanisława		IV-éj	klassy	płacić	się	będzie złp.	50,
„	„	III-éj	„	„	„	„	100,
„	„	II-éj	„	„	„	„	300,
„	„	I-éj	„	„	„	„	500,

W postępowaniach z klassy niższéj do wyższéj, należność stępla w powyższéj proporcyi dopłaconą być ma.

Artykuł IV.

Celem niezawodnego ściągnienia zaległéj opłaty od orderów, skarbowi przypadającéj, minister sekretarz stanu przeszle w jak najkrótszym przeciągu czasu Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu dezygnacyą imienną tych wszystkich, którzy tak za czasów Xięstwa jak i za teraźniejszego Rządu, orderami krajowemi zaszczyceni zostali, a Kommissya wspomniona poleci Kommissyom wojewodzkim ściągnięcie takowéj opłaty w sposobie powyżéj przepisanym i skutku dopilnuje.

Artykuł V.

Gdyby kto zaległéj téj opłaty w przeciągu kwartału po wezwaniu dobrowolnie złożyć nie chciał, i prawnego od niéj uwolnienia okazać nie był w stanie, exekucyą do tego obowiązku znaglony być ma

Artykuł VI.

Odtąd nikomu patent ni téż upoważnienie do noszenia orderu wydanym nie będzie, dopóki należnéj od rzeczonego orderu opłaty stemplowéj nie zaspokoi.

Artykuł VII.

Tym końcem każdy patent przesłany wprzód będzie do Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, ta zaś odeszle go do właściwéj Kommissyi wojewódzkiéj dla wręczenia go interessantowi, nie prędzéj jednak jak po ściągnieniu od niego należnéj podług prawa opłaty.

Artykuł VIII.

Tak dla dopilnowania niezawodności wpływu téj opłaty do skarbu, jako i dla utrzymania potrzebnéj tychże opłat kontrolli Minister sekretarz stanu, jako i Radca sekretarz stanu, przesyłać będą wszelkie patenta na ordery do Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu i nadto uwiadamiać ją będą, gdyby kto orderem zaszczycony od przywiązanéj do niego opłaty został uwolniony.

Artykuł IX.

Wykonanie niniejszego postanowienia, które w Dzienniku Praw ma być umieszczoném, wszystkim władzom krajowym, w czém do którój należy, polecamy.

Dan w Petersburgu, dnia 5 (17) Czerwca 1817 roku.

(Podpisano) Alexandre.
Przez Cesarza i Króla,
Minister Sekretarz Stanu
(podpisano) Ignacy Sobolewski.

Zgodno z oryginałem. Minister Sekretarz Stanu
(podp.) Ignacy Sobolewski.

Zgodno z oryginałem. Radca Sekretarz Stanu, Gen. Brygady
(podpisano) Kostecki.

Za zgodność. Kożuchowski.

W tém rozporządzeniu mowa tylko o stęplu od Dzieciątka Jezus, bo od orderu Orła białego nic się nie płaciło. Szpital powinien był teraz ściśléj kontrolować, wpływy orderowe. Listy kawalerów co chwila mianowanych nadsyłał Namiestnikowi minister sekretarz stanu. Namiestnik przesyłał je znowu ministrowi spraw wewnętrznych, minister prezesowi, prezes szpitalowi. Jednocześnie Kommissye wojewódzkie otrzymały rozkaz pilnować kawalerów, żeby się wypłacali. Kommissya mazowiecka była tu pośredniczką szpitala i drugich Kommissyi wojewódzkich. Zaraz pierwsza nominacya z dnia 1go grudnia 1815 roku wymieniała sporą liczbę osób. Z klassy pierwszéj 11, z klassy drugiéj 15, z klassy trzeciéj 50, z klassy czwartéj 82.

Zaczynały się zaraz trudności. Kommissya województwa Krakowskiego przedstawiała, że wielu kawalerów dobra ma w królestwie, lecz mieszka w Galicyi, — pytał się więc, czy pilnować osób, czy dóbr? Odebrał odpowiedź, że należy stosować się do rozporządzeń ministra policyi Xięstwa, to jest że podatek z dóbr należy ściągać.

Kommissya Mazowiecka leniwo chodziła około tego ściągania. Minister naglił ją do tego pod karą stępla. Nalegała na wszystkie Kommissye i Rada ogólna dozorcza szpitalów, świeżo zawiązana, polecała ściągać od czterech północnych województw od roku 1807 i od czterech południowych od roku 1810. Pomimo tego Kommissya mazowiecka znowu tak leniwo się krzątała około tego uregulowania i zabezpieczenia funduszów szpitalnych, że minister w reskrypcie swoim do niéj z dnia 15go stycznia 1819 roku znalazł jéj postępowanie „naganném". Napomnienie stosowne wtedy wyszło i do wszystkich Kommissyi wojewódzkich. Upływał czas, ale minister nie miał pojęcia o trudnościach, jakich z kawalerami zażywały Kommissye wojewódzkie. Nie można było listy ułożyć, a tém bardziéj kontrollować, czy opłacili podatek, bo tłumaczyli się, że uczynili zadosyć powinności, ale nie zachowali kwitów, sądząc, że im się na nic nie zdadzą.

Minister zamiast kwitów, postanowił poprzestać na deklaracyach kawalerów; czy na tém dobrze wyszedł? .... pytanie.

Kommissya Krakowska radziła, żeby ustanowić termin od dnia 1-go stycznia do 30go czerwca, w którój opłaty orderowe składane być mają do kass, — potémby już następowały exekucye i szpital sam mógłby do kawalerów się zgłaszać, a druga trudność, że Kommissye mógły nie wiedzieć o śmierci kawalerów. Dlatego Krakowska Kommissya wnosiła, żeby spadkobiercy zmarłego obowiązani byli donosić szpitalowi o jego zgonie pod obowiązkiem poniesienia w przeciwnym razie kosztów pocztowych, jakieby szpital wyliczył. Zasłaniałoby to władze od roztrzygania sporów, — bo opłata na szpital nie da się zastosować do żadnego podziału na raty, nadto order może być w każdéj porze roku zyskanym, a kawalerowie co dzień mogą umierać. Rok ma się liczyć od 1go stycznia do 31go grudnia. Kto order w ciągu roku dostał, za rok cały winien.

Byli kawalerowie, którzy składali kwity, ale sami nie wiedzieli za jaki czas (xiądz opat Wodzicki); byli inni, którzy nie opłacali, — bo nie wiedzieli za jak długi czas są winni (Józef Mieroszewski w Krakowskiém). Wojciech Mączyński w Praszce w Wieluńskiém, ani deklaracyi, ani kwitów nie złożył, pomimo kilkakrotnych wezwań. Inni kawalerowie powyjeżdżali, niewiadomo gdzie; inni dóbr nie mieli w województwach, które miały ich napominać.

Kommissya Mazowiecka ułożyła szczegółowe stosowne przepisy co do ściągania zaległości, jako też opłat co rocznie do szpitala przypadających. Rada ogólna dozorcza szpitalów uznała te przepisy za dogodne i fundusz szpitalowi zabezpieczające: minister więc ostatecznie je zatwierdził.

Podług tych przepisów i listy, którą dostarczał szpital, każdy kommisarz obwodowy wzywał kawalerów zamieszkałych w swoim obwodzie: każdego z nich wzywał osobno do złożenia kwitów od szpitala. Sprawdzał je i ustanawiał od nich zaległość istotną. Na dzień o s t a t n i g r u d n i a (1818 roku) każdy kawaler tę zaległość protokularnie zezna. Gdyby zachodziły spory o zaległość, j a k a m a b y ć, oświadczenie protokularne kawalerów ma być dowodem (schlebiano więc bez appellacyi kawalerom). W oświadczeniu tém wyłuszczone być mają jednakże przyczyny, dla których kwity, lub z podaniem administracyi szpitala nie zgadzają się, lub też wynalezione i przedstawione być nie mogą. Spadkobiercy powinni za kawalera zmarłego pokazać kwity i udowodnić, kiedy śmierć nastąpiła. Zaległość aż do śmierci ma być ustanowioną. Gdyby spadkobiercy kwitow nie pokazywali, zaległość przez szpital wykazana, ma być za rzetelną przyjęta. Wszystkie te obrachunki mają być protokólarne, ku czemu kommisarze dostali wzór, żeby obrachunek ostateczny nie uległ zwłoce. Kommisarz wzywając kawalerów do składania kwitów, oznaczy termin za dni 50, żeby w razie nieobecności kawalera w dobrach, mógł rządca znieść się z nim i sprawę objaśnić. Po terminie owym żadne poprawy, użalenia się nie służą, a chociażby i kwity nawet pokazywano, zaległość, przez szpital oznaczona, ma być normalna i tę ściągnie się z kawalerów.

Po obrachowaniu, sprawdzeniu i ustanowieniu tych zaległości, kommisarz z protokołów sporządzi wykaz tabelaryczny kawalerów zamieszkałych w obwodach, lub posiadających w nich dobra i spadkobierców kawalerów. Na to posyłał się wzór. Trzy exemplarze będzie tego wykazu i jeden zostanie w obwodzie, dwa drugie przeszlą się do Kommissyi wojewódzkiéj. Kommisarz zażąda od każdego kawalera deklaracyi, z którego miejsca chce płacić. Deklaracya będzie na piśmie. Wzór do niéj rozesłany po obwodach. Gdyby w terminie przepisanym nie podał kawaler takiéj deklaracyi, ma się uważać, że chce płacić z miejscowego pobytu lub z dobr. Oddzielną listę deklaracyi kommisarz sporządzi według wzoru i dwa exemplarze tejże, wraz z deklaracyami, odeszle Kommissyi wojewódzkiéj najdaléj w trzy miesiące. Trzeci exemplarz sobie zachowa, żeby wiedział, gdzie i jak upominać się ma. Nowych kawalerów listy przesyłane będą ciągle kommisarzowi. Opłaty nowi kawalerowie będą składać nie w kancellaryi szpitala, ale w kassach obwodowych. Złożona wprost do szpitala, przyjętą nie będzie do rachunku Zaległe do dnia 1go stycznia 1819 roku opłaty mają być wybrane niezwłocznie po zrobieniu obrachunku od tych tylko kawalerów, którzy deklaracye złożyli, lub gdy gdzieindziéj w Królestwie nieruchomego nie posiadają majątku. Co się zaś tyczy kawalerów, którzy mają dobra w innych obwodach, Kommissya Mazowiecka dopiéro po ściągnieniu ogólnych w téj mierze z całego kraju wiadomości i deklaracyi postanowi. Za prawidło jednak służy, że w przyszłości opłaty te z góry za rok w styczniu pobierane być mają. Kto nie opłaci, środkami co do opłat skarbowych wskazanemi, będzie znaglony. Każda opłata, jeżeli zaległość nie jest zaspokojoną, ma się liczyć na spłatę zaległości. Kawaler ozdobiony wyższéj klassy orderem, tylko do opłaty wyższéj jest obowiązany, a jeżeli wprzódy posiadał klassę niższą, opłatę od téjże klassy, tylko za czas póki jéj nie złożył, zaspokoić winien. Czy kawaler umarł w ciągu roku, czy order otrzymał pod koniec roku, zawsze ma złożyć opłatę za rok cały bez żadnych potrąceń. Kassy obwodowe będą kwitować kawalerów według wzoru nadesłanego, wyrażając jasno, kto, w którym roku i od jakiéj klassy płaci. Kwit ten ma kommisarz poświadczyć i w kontrolli swojéj zanotować. Pieniądze te kassy obwodowe przesyłać mają do kassy wypłat województwa Mazowieckiego, która fundusz ten szpitala zbierać będzie. Kassy przeszlą w dwóch exemplarzach listy kawalerów płacących, — jeden za dowód zatrzyma u siebie kassa wypłat, drugi zakwitowany odeszle kassom obwodowym. Kassy obwodowe donosząc Kommissyi wojewódzkiéj o wysłaniu pieniędzy, jeszcze trzeci i czwarty exemplarz tejże listy wygotują, jeden dla kontrolli Kommissyi, drugi dla przesłania go administracyi szpitala.

Te przepisy ogłosiła Kommissya Mazowiecka z dnia 26go stycznia 1819 roku do kommisarzy obwodowych. Trzeba przyznać, że raz przecie zaprowadzono porządek kontrolli i exekucyi podatku orderowego.

Wynikła inna trudność: wielu nowych kawalerów nie otrzymało jeszcze patentów i wzbraniało się dla tego płacić. Oparło się to o xięcia Namiestnika

żeby wynalazł środek ku rozesłaniu patentów. Do tych więc kawalerów, którzy nie otrzymali patentów, przepis o podatku orderowym póżniéj miał być zastosowany. Nie ściągało się to do innych, którzy poprzestając na samém zawiadomieniu, order nosili.

Na to xiąże Namiestnik odpowiedział pod dniem 27ym kwietnia 1819 roku, „że gdy każdy z kawalerów rzeczonego orderu z mocy uwiadomienia Ministra sekretarza Stanu o udzieloněj mu ozdobie tegóż orderu ma prawo jéj używania, gdy nadto od strony interessowanéj zależy wydanie patentu, który za zgłoszeniem się do Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, w każdym czasie pozyskanym być może, przytoczony więc powód, dla którego pobór opłaty przepisanéj trudności doznaje, miejsca mieć nie może. Kommissya Rządowa Spraw Wewnętrznych i Policyi niniejszym jest upoważnioną pociągnąć do takowéj opłaty wszystkich kawalerów, którzy tym orderem ozdobieni zostali.“

Objaśniamy rzecz. Od patentu każdego płacił się stępel, więc i od orderu. Patentów nie rozsyłały władze. Trzeba się było o nie postarać, opłaciwszy stępel. Tą sprawą zajmowała się wyłącznie Kommissya Skarbu. Dla tego interesantów do niéj odsyłał xiąże Namiestnik.

Trudności mimo to nie ustawały. Poczęli się kawalerowie skarzyć, że płacą za rok cały, kiedy są mianowani wciągu roku. Jacek Bentkowski szambelan Stanisława Augusta, dziedzic Ulęża górnego pod Żelechowem, zapłaciwszy złp. 216 za lata 1808 i 1809, podał prośbę, żeby mu tę summę zwrócono, bo wtedy był cesarsko-królewskim galicyjskim poddanym. Bentkowskiemu te biedne 12 dukatów zwrócono.

Na przedstawienie prezydenta miasta stołecznego Warszawy Wojdy, Kommissya spraw wewnętrznych zezwoliła, żeby opłata rachowała się od daty patentu, nie objaśniając jak rok ma się liczyć.

Przy wykonaniu sprawiła się najlepiéj Kommissya Podlaska. Nadesłała deklaracye i zachowała wszelkie formalności. Przelała do kassy szpitala złp. 1620 gr. 15. Krakowska, Kaliska i Augustowska przesyłały niezupełne wykazy i summy nie wszystkie: Krakowska złp. 4914, Kaliska złp. 2520, Augustowska złp. 1260; Lubelska, Sandomierska, Płocka, urząd municypalny stolicy, który exekwował kawalerów zamieszkałych w Warszawie, nie zrobiły nic. W Mazowieckiem wszystko było w porządku, oprócz jednego obwodu, w którym kommisarz zapłacił karę stępla. W Kaliskiem i Augustowskiem kommisarze obwodowi z list powypuszczali wiele osób, o których, że są kawalerami wiedziała dobrze Kommissya Mazowiecka.

Na tém urywamy sprawę orderową. Dochód uzyskany z tego źrodła statystyka niżéj wskaże.

Tutaj jeszcze kilka szczegołów, które jak łoskot oddalającéj się burzy, grzmią po gazetach.

Czytamy albowiem w Kuryerze Warszawskim z dnia 28go lutego 1822 r.:

„Podpisany już ustnie, już listownie, odbiera zażalenia niektórych osób „orderem Śgo Stanisława zaszczyconych, iż pomiędzy kawalerami tym- „że orderem ozdobionemi, w kalendarzykach politycznych umieszczonemi „nie zostali. Podobne zażalenia do podpisanego są czynione z powodu „zapisu przez pp. wydawców w tychże kalendarzykach danego: „po- „dług listy podanéj z Szpitala Dzieciątka Jezus." Końcem uniknienia „nadal tego rodzaju narzekań i niepotrzebnych korrespondencyj, podpi- „sany oświadcza, że ani na rok zeszły, ani na bieżący, nikomu listy „kawalerów orderu Śgo Stanisława niepodawał; wszelkie więc w tym „względzie pretensye nie mogą należeć do Administracyi Szpitala Dzie- „ciątka Jezus." X. S. Grzankowski, R. S. D. J." *)

W dwa lata czytamy:

„Kommissya Wojewódzka Mazowiecka obwieściła, iż kawalerowie „Orderu Śgo Stanisława wnoszący opłaty od tegóż orderu do kassy „Obwodowéj Warszawskiéj, odtąd wnosić będą wprost do kassy Szpi- „talnéj Dzieciątka Jezus. Co zaś do zaległości z lat upłynionych, urzą- „dzenie dawno służące dla całego kraju, jest utrzymaném." **)

W tymże samym roku 1824, gazety przypominały na dniu 8mym maja, że lat 59 upłynęło od ustanowienia orderu Śgo Stanisława i opłat do Dzieciątka Jezus.

Dodajemy tutaj, że i kawalerowie orderu Ś-go Stanisława, zamieszkal w guberniach za Bugiem i Niemnem płacili także stary orderowy podatek: wprawdzie rząd królestwa nie miał już do nich skutkiem nowych stosunków politycznych żadnego prawa, ale cesarz Alexander kazał ich w inny sposób pociągnąć do uiszczenia się z powinności.

Był, jak wiemy, w Wilnie jeszcze od roku 1791 szpital Dzieciątka Jezus założony przez xięcia Massalskiego, biskupa Wileńskiego i Jadwigę Ogińską, wojewodzinę trocką. Szpital ten był jakby filią, cząstką szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie. Wziął od niego nazwisko i wszystkie swoje urządzenia wewnętrzne. Temu to szpitalowi jeszcze w roku 1803 nadał monarcha majętność Zośle. Potem zapewne na przedstawienie gorliwych o fundusz dobroczynny osób postanowił, żeby na mocy ustawy Stanisława Augusta każdy kawaler Śgo Stanisława opłacał na rzecz w ogóle zakładów dobroczynnych w Wilnie, corocznie 4 dukaty. Część tego funduszu wpływała i do kassy domu wileńskiego przytułku dla dzieci ***).

---

*) Kuryer Warszawski z r. 1822, Nr. 50.

**) Kuryer Warszawski z r. 1824, Nr. 80.

***) Przechadzki po Wilnie i jego okolicach. Przez Jana ze Śliwina. Wilno 1857 r. stron. 91.

Widoczna więc, że kawalerowie stanisławowscy, chociaż po roku 1815 zostawali pod tym samym monarchą, co i królestwo Polskie, do szpitala warszawskiego Dzieciątka Jezus opłaty składać nie potrzebowali. Minister spraw wewnętrznych królestwa zmuszać ich do tego nie mógł i nawet mu to nie wypadało. Widzieliśmy jednak z historyi funduszu, że kawalerowie z tamtych stron, jeżeli mieszkali w Warszawie, lub mieli jaką w królestwie posiadłość, nie wymijali się od téj powinności i dobréj woli ich zostawiono dwa razy płacić, i do Warszawy i do Wilna.

41.

MYŚL ZAŁOŻENIA NOWYCH SZPITALI I GŁÓWNEGO. ODBUDOWA SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS.

W dobie Królestwa kongressowego największym zapewne będzie faktem w dziejach szpitala, że gmach Baudouina odnowiono.

Poruszyła tę sprawę Kommissya województwa Mazowieckiego, która z uwagi, że szpital jest zupełnie zaniedbany od lat kilkudziesięciu pod względem swojéj budowy, poleciła budowniczemu swemu Szpilowskiemu, aby wygotował anszlagi na roboty naprawienia gmachów szpitalnych. Szpilowski wygotował te anszlagi na złp. 70154 i gr. $^1/_2$. Gdy brak funduszu nie pozwolił na wszystkie potrzebne naprawy, Kommissya wojewódzka zesłała swego kommissarza policyi, żeby na miejscu rozpoznał, co jest potrzebniejszego a potém rozpoczął fabrykę. Wykazało się, że koniecznego natychmiastowego wydatku potrzeba będzie złp. 34539 gr. 3.

Na ten cel Kommissya radziła wziąść zapis po biskupie Ostaszewskim złp. 13557, legat Willingowéj złp. 950, Münkenbeka złp. 600 i Mokronoskiéj złp. 10000. — Razem złp. 25107. Do tego złp. 3000 z funduszów nadzwyczajnych przy rewizyi jakiegoś radcy stanu przeznaczonych na ten cel, a pierwotnie na odnowienie sali u Śgo Rocha. Na rozpoczęcie fabryki, a szczególniéj na kupno materyałów zaproponowano pożyczkę złp. 6000 z funduszu 5cio groszowek (zapewne od widowisk, dodatek od biletów na biednych).

Kommissya odesłała protokół i anszlagi do Rady szczegółowéj dozorczéj szpitalów, która na posiedzeniu swém z dnia 16go lipca wnioski administracyi szpitalnéj, co do podniesienia kapitałów i pożyczki uznała za słuszne, ze względu jednak, że ta reperacya odbywać się miała z nadzwyczajnych funduszów, upoważniła członka swego Łuczyńskiego, żeby w jego przytomności działy się wszelkie, o te naprawy, układy; miał dozorować funduszów. Żądała téż Kommissya formalnego rachunku.

Kommissya wojewódzka z 5cio groszówek pożyczyła 6000 złp. Z téj summy i z legatu Ostaszewskiego pierwsze czyniły się naprawy.

Inicyatywa, widzimy z tego, naprawy gmachów szpitalnych, wyszła z łona saméj administracyi, zatém od xiędza Grzankowskiego.

Xiążę Namiestnik upoważnił te roboty osobném rozporządzeniem, ogłoszoném w Dzienniku Praw, z dnia 29go lutego 1818 roku, gdyż legatów nikt oprócz rządu podnosić nie mógł, w obec głośnéj teoryi, że legaty te stanowią majątek szpitalów.

Dodajmy, że nie były to zabiegi Kommissyi wojewódzkiéj wyjątkowe. Ledwie nastała, a już miała postanowienie mocne, rzecz szpitali wszystkich, jak należało, urządzić. Nie myślała więc o jednem tylko Dzieciątku Jezus, ale i innych szpitalach. Podejmowała więc roboty na wielką skalę, gotowała szerokie plany, rysunki i anszlagi. Wiązała się z tem wszystkiem myśl napraw wewnętrznych, a każdy szpital pod innym względem budził baczność władzy. U Dzieciątka Jezus n. p. podrzutki umierały, bo szpital był zawalony choremi obojéj płci zaraźliwemi i gorączkowemi. Kommissya utrzymywała, że administracya duchowna, mimo usiłowań siostr miłosierdzia nie jest w stanie poświęcić się tyle podrzutkom, ile stan niemowlęcy ich wymaga. Radykalną więc pomyślano reformę. Chciano oddzielić Dzieciątko Jezus (dom właściwy podrzutków) od szpitala jeneralnego, dla którego erekcyę nadał August III-ci. Chorych radziła Kommissya wojewódzka przenieść do szpitala jeneralnego, u Dzieciątka Jezus zaś zostawić niemowlęta, inwalidów i kobiety pomięszanych zmysłów. Daléj, że gmach duży, możnaby w nim było pomieścić instytut akuszeryi i szczepienia ospy.

Szpital główny jeneralny, miał powstać ze sprzedaży gmachów Śgo Ducha Marcinkanek na Piwnéj ulicy, bo szpital ów zacieśniony, położony w miejscu niedogodnem, bez przestrzeni, bez dziedzińca i ogrodu, nie tylko nie leczy chorych, ale zaraża zdrowych i miasto. Chciała Kommissya i szpital Śgo Rocha znieść, a połączyć go z nowym szpitalem jeneralnym, którego fundusz przez toby się powiększył. Szpital miał być na 1000 osób. Mógł stanąć na Muranowie, Nalewkach, na włoce Dulfusowskiéj, należącéj do szpitala Śgo Łazarza, bo posiadacze téj włoki już dawno czynszu niepłacą i do téj własności wszelkie utracili prawo *). Dla większéj szerokości możnaby dokupić grunt sąsiedni Fiszera, który go tanio ustępował.

Gmach miał być na 181 łokci długi, 22 łokci szeroki, wgłąb zaś dziedzińca łokci 427 długi, 18 łokci szeroki, piętro miało być massyw murowane, dachówką holenderską kryte. Kommissya wojewódzka niechciała budować na wiatr, ale myśl powziąwszy, zaraz wygotować kazała plan gruntu, rysunek facyaty, oraz plany wykończyć się mających zabudowań, dołu i piętra. Miało tam być trzech xięży, 30 siostr miłosierdzia, doktor, chirurgowie, apteka, sala do

*) Dzisiaj to numera 2248, 2249, 2250, posiadłości miejskich.

operacyi, mieszkania dla chorych zamożniejszych. Anszlag gmachu wynosił złp. 1604910 gr. 25. Na to byłyby takie fundusze: ze sprzedaży zabudowań po Św. Duchu złp. 300000, po Św. Rochu złp. 200000. Gdyby puszczono rzecz w entrepryzę, mógł wydatek cały zmniejszyć się o złp. 100000. Z kassy miejskiéj zasiłku, jakby do trzech domów, złp. 75000. Miasto tém bardziéj przyłożyć się tą summą do budowy powinno, że ma w szpitalach dla swych chorych wygodę.

Byłoby tedy już całego wynalezionego funduszu złp. 675000. Brakowałoby złp. 929910 gr. 25. O tę summę należałoby do rządu zanieść prośbę. Gdyby rząd postanowił przyjść w ten sposób na pomoc cierpiącéj ludzkości, rzecz budowy głównego szpitala, zdana w ręce trzech oddzielnych administracyj szpitalnych, mogłaby lepiéj się rozwinąć, gdyby założono oddzielną cegielnię za rogatkami Mokotowskiemi na gruntach szpitala Śgo Ducha.

Plany te wszystkie podawała Kommissya wojewódzka, to jest, od niéj wychodziły. Ale obmyślał je, podawał hasło, nie prezes, którym był Rajmund Rembieliński, ale wice-prezes Stanisław Piwnicki, postać także głośna w dziejach kongresowego królestwa. Pomysł ten cały wyszedł od niego w formie projektu do Kommissyi spraw wewnętrznych i policyi, właśnie w téj porze, kiedy różne naprawy przedsięwzięte były w szpitalu Dzieciątka Jezus (21go sierpnia 1818 roku).

Na posiedzeniu Rady administracyjnéj z dnia 7go listopada 1818 roku projekt Piwnickiego skutkiem poparcia przez ministra spraw wewnętrznych, przyjętym został w zasadzie. Xiąże Namiestnik podzielił zdanie, że szpitale warszawskie są w miejscach niedogodnych i niezdrowych i że przeto można zbudować gmach nowy i tak wielki, żeby pomieścił wszystkie, prócz Dzieciątka Jezus. Dzieło Baudouinowskie było jak granit potężne, żadna burza, reforma, obalić go nie mogły.

Minister wezwany był o stosowne wyjaśnienia co do funduszów i dochodów szpitali. I tutaj zmieniono nieco pierwotny plan Piwnickiego.

Za miejsce albowiem do wybudowania szpitala najprzyzwoitsze uważano plac na przeciw koszar Ujazdowskich, tak, żeby położony był szpital w równéj odległości z temi koszarami od ulicy Lipowéj, to się znaczy po dzisiejszemu od Alei Ujazdowskiéj, którą wtedy widać nazywano ulicą Lipową. Co do rozległości i proporcyi, szpital ów powinien być równy koszarom. Chciano więc zachować symetryę. W gmachu mieszkać powinni byli: doktor, chirurgowie, apteka, daléj siostry miłosierdzia z innych szpitalów przeniesione. Przybyłoby przezto i ozdoby dla miasta i wygody większéj dla chorych. Stare gmachy sprzedać potrzeba.

Zawiadamiając o tém postanowieniu xięcia Namiestnika i ministra, radca sekretarz stanu, jenerał brygady Kossecki, zwracał jeszcze uwagę na pewną okoliczność, która jest przedmiotem zażaleń wszystkich prawie przybywających do stolicy naszéj cudzoziemców. Oto jest śmieszny, niedogodny w naszych domach gościnnych, utrzymujący się zwyczaj używania łóżek zbyt wązkich!

Potrzeba, mówił Kossecki usunąć tę śmieszność, która narodowi ubliża. Trzeba wydać model łóżek i zmusić wszystkich utrzymujących domy gościnne, żeby do tego modelu się zastosowali, a łóżka z siennikami i materacami urządzili. Co miesiąc trzeba odbywać rewizye takich domów, to jest, zajazdów i hotelów, czy są łóżka i wszystkie inne wygody podróżnych należycie zaspokojone. Kiedy to się zrobi w Warszawie, Kommissye wojewódzkie dostaną rozkaz, ostrzegał Kossecki, żeby rozciągnęły ten przepis do wszystkich domów gościnnych przy wielkich traktach.

Minister przedstawił tę rzecz Radzie ogólnéj dozórczéj szpitalów, która otrzymała właśnie postanowienie xięcia Namiestnika dotyczące urządzenia szpitalów. Postanowienie to było z dnia 2go grudnia 1817 roku.

Rada pierwsza poruszyła tę sprawę, że niedogodnie jest dla miasta trzymać w niem szpitale; była więc dla projektów wybudowania poza miastem jeneralnego, bardzo dobrze usposobioną. Nie uważała téż za właściwe nagromadzenie wielkiéj liczby chorych i sierot u Dzieciątka Jezus. Chciałaby z niego wynieść chociażby chorych inwalidów, inaczéj jak prezes Piwnicki, który właśnie inwalidów pragnął tutaj zostawić. Projektowane ocenienie gmachów szpitalnych, które miały się sprzedać, nie dostarczyłoby potrzebnego funduszu. Rada tedy gorliwie zajmowała się zebraniem szczegółowych objaśnień o funduszach i dochodach wszystkich w ogóle szpitali, żeby co odkryć na tém polu i kombinacye pomyślniejsze dla wniosków ułożyć.

Minister przedstawił więc do Xięcia projekt Piwnickiego, ale z zastrzeżeniem, iż nie jest za tém, żeby pojedyńcze szpitale połączyć w jeden główny: skupienie wielkie chorych będzie powodem nieczystości, mogą powstać z tego choroby zaraźliwe.

I chorym i zdrowym przez to lepiéj nie będzie. Nadto niedogodnie byłoby dla mieszkańców zawozić chorych do jednego odległego gdzieś szpitala. Wypada rozklassyfikować szpitale, stosownie do gatunku chorób i po różnych częściach miasta na świeżem powietrzu je rozrzucić. Ozdobiłoby się przez to i miasto kilką nowemi gmachami (27go listopada).

Minister polecił zaraz Kommissyi wojewódzkiéj wygotowanie planów na kilka szpitali, nie na jeden.

Gdy Kommissya odciągała się z wygotowaniem ich, Minister polecił dnia 8go marca 1819 roku, żeby pośpieszyła z planami i najdaléj złożyła je w przeciągu 5ciu tygodni. Plany i anszlagi na szpital jeneralny wygotował budowniczy wojewódzki Szpilowski. Minister uważał to może za nadużycie jego sił, gdyby mu kazał samemu w tak krótkim czasie rzecz wygotować. Dlatego jednocześnie upoważnił i członka Rady Ogólnéj Dozorczéj Szpitalów, budowniczego Michała Kado, żeby przyszedł w pomoc Szpilowskiemu. Kado zastąpił zupełnie budowniczego wojewódzkiego. Pośpiech już od niego wyłącznie zależał. Wybór miejsca na szpitale nastąpić może, odpowiadał Rembieliński, za porozumieniem się Rady i pana Kado: w obecności jego i Fijałkowskiego, człon-

ków Rady, odbywała sessye swoje Kommissya wojewódzka. Wezwany był Szpilowski na sessyę Rady Ogólnéj w gmachu ministerstwa na 1go maja w celu porozumienia się ostatecznego. 5go kwietnia Kommissya Spraw wewnętrznych narzekała na wojewódzką, że opieszale postępuje. Nie wina tutaj Rady, ale kommissyi wojewódzkiéj. Wszystkie szpitale oddane są postanowieniem xięcia Namiestnika z dnia 2go grudnia pod opiekę i dozór kommisarza wojewódzkiego policyi. Otrzymała więc Kommissya wojewódzka naganę.

Protokółu Rad tych nie ma w aktach.

Sprawa o budowę szpitala, czy szpitali, nagle stanęła i odtąd nie dawała żadnego znaku życia; niewiadomo czemu to przypisać. Teraz z kolei Kommissya rządowa Spraw wewnętrznych zasługiwała na naganę.

Tymczasem trwały daléj naprawy w szpitalu Dzieciątka Jezus i co chwila trzeba było nowe obmyślać fundusze na ten cel. Przybywało nowego nieprzewidzianego wydatku. Była w szpitalu szkoła wzajemnego uczenia Lancastra dla dzieci miejscowych. Te szkoły podówczas były w modzie, ciągle je zakładano po kraju. Któś doniósł Kommissyi Wyznań i Oświecenia publicznego, że w szkole szpitalnéj jest złe powietrze. Wezwała więc Kommissyę Spraw wewnętrznych, żeby nową salę na szkołę obrała. Prezes wojewódzki zarządził wentylatóry w szpitalu. Zszedł na miejsce radca stanu, dyrektor policyi i poczt Sumiński i przekonał się że w błąd wprowadzono Kommissyę wyznań, ale na wentylatory wydano nie przewidziane pieniądze.

Zarzut, że w sali Lancastra jest złe powietrze i zaduch, ponowiła mimo to Kommissya Oświecenia, bo donosili jéj o tém wizytatorowie. Dzieci zapadały na oczy. Skrupiło się na kapuście, dla któréj inną piwnicę obmyślono. Na rok przyszły Kommisya wojewódzka chciała zbudować zupełnie nową sklepioną piwnicę na kapustę. Nowy zatém wydatek.

Nagle inny projekt powstał w Kommissyi Spraw wewnętrznych. Budowa nowego szpitala za wiele wymagała nakładu. A potrzeba jest gwałtownie przeprowadzić szpital Marcinkanek i uporządkować szpital Dzieciątka Jezus dla samych dzieci. Szpital Marcinkanek jest jakby rozdzielony na dwie połowy, bo posiada wieś w obwodzie Stanisławowskim i w tejże wsi Mieni dzieci utrzymuje i nadto 20 chorych. Pomieszczenie to jest złe i wypadałoby przenieść ów wiejski szpital do sąsiedniego miasteczka Cegłowa. Dzieciątko Jezus jest w szczęśliwszem położeniu od Marcinkanek pod względem powietrza. Rozszerzy się jeszcze ulica przed frontem szpitala i przez to otrzyma się obszerniejszy plac. Ma ten szpital miejsca dużo: dziedziniec i ogrody; lecz dzieci zmięszane wspólnie z choremi, zarażają się i umierają. Rada ogólna radziła więc połączyć dwa szpitale chorych, u Dzieciątka Jezus i Marcinkanek. Powoływała się tutaj na przywiléj Augusta III, który także chciał połączyć szpitale w jeden jeneralny.

Jak to zrobić? Od ulicy Marszałkowskiéj w tyłach zabudowania Dzieciątka Jezus jest wielki dom murowany, o dwóch piętrach i z trzeciem na facyacie,

należący do szpitala, połączony z nim przez dziedziniec i ogrody, zamieszkały przez żydów i bardzo nieporządny (dom biskupa Szeptyckiego). Dom ten w okolicy zdrowéj, niezacieśniony, możnaby przerobić na mieszkanie dla sierot podrzutków małym kosztem. W tém samém położeniu, mniéj więcéj o kroków 200 daléj, jest inny dom, dzisiaj opuszczony, dawniejszy browar: to miejsce przeznaczyćby można dla mamek z niemowlętami podrzuconémi, które zawsze przy szpitalu utrzymywać się muszą dla pielęgnowania tymczasowo niemowląt, póki na wieś mamki ich nie wezmą. Kiedy się dzieci do tych domów przeniesie, w szpitalu zrobi się przestronne miejsce i będą mogli tutaj być pomieszczeni chorzy od Marcinkanek.

Fundusz jaki? Kapitał Dzieciątka Jezus od pani Mokronoskiéj, na którego podniesienie już rząd zezwolił, wyniesie 10,000 złp. Fundusz Marcinkanek za sprzedane materyały z rozebranych domów, wkupne z placów w dziedziczną dzierżawę puszczonych i wypuścić się mających, zaległe czynsze 15,000 złp. Cegły sztuk 300,000, która miała służyć na budowę kamienicy, spieniężona wyniesie 18,000 złp. Ze sprzedaży zabudowań szpitala Marcinkanek, i domów przyległych budowniczowie ocenili, że dostanie się 138,149 złp. i groszy 25. Fundusze te są pewne, lecz że na zrealizowanie ich czekać potrzeba, wypada tymczasowo zaciągnąć pożyczkę.

Połączenie to dwóch zakładów dobroczynnych pozwoliłoby na usunięcie „wielu szkodliwych zwyczajów, których broni z uporczywością zastarzały przesąd siostr miłosierdzia.“ (Niema bliżéj wzmianki, jakie to były te zastarzałe przesądy, które utrzymywały siostry miłosierdzia).

Kiedy się to stanie, spełni się i życzenie króla objaśnione w odezwie z dnia 3go stycznia 1820 roku. Jedna administracya dwóch szpitali będzie sprężytszą; znajdzie się na niéj oszczędność, bo nie dwie będzie się płacić, ale jedną. Fundusze spólne pokażą się „niezawodnie nader dostateczne.“ Zapobieży się nareszcie ustawicznemu biadaniu dwóch administracyi szpitalnych.

Z nadchodzącą wiosną winno przyjść do skutku to połączenie szpitalów, wtedy z kolei usunie się i szpital Śgo Rocha, dobuduje się pawilon do głównego szpitala Dzieciątka Jezus, „w miejscu gdzie dziś jest parkan drewniany od ulicy Szpitalnéj.“ Skutkiem tego cała budowa szpitala „otrzyma kształt pierwiastkowo zamierzony i tamtejsza okolica miasta znacznie się ozdobi.“ Zbywający fundusz od wydatków na przysposobienie lokalu dla dzieci złączony z pożyczką wziętą z miasta na budowle, zapewne wystarczy.

Zdanie to Rady ogólnéj przez Kommissyę Spraw wewnętrznych wymotywowane 10 lutego 1820 roku wziął z sobą minister na posiedzenie Rady Administracyjnéj mające się odbyć 12go lutego, ze stosownym projektem postanowienia Rady Administracyjnéj w tym przedmiocie, w 7 artykułach.

Powołana odezwa Ministra Sekretarza Stanu odnosiła się do odpowiedzi Królewskiéj na raport o czynnościach rządowych Rady Stanu za rok 1818. Rada szczególniéj zwróciła uwagę na cztery ważne sprawy, na dziesię-

ciny, na stopniowe zaprowadzanie obieralnego sądownictwa, na rolnictwo i na szpital Dzieciątka Jezus. Żądała ulepszenia w zarządzie utrzymywania szpitala „końcem zaradzenia znacznéj śmiertelności dzieci, doprowadzenia tego zakładu do stopnia, w jakim podobne zakłady znajdują się za granicą.“ Minister sekretarz Stanu objawił 3go stycznia 1820 roku, że król o tém wszystkiem oczekuje raportu, co zrobiono.

Sprawy wniesionéj na Radę Administracyjną nie chciał roztrzygać sam xiąże Namiestnik. Projekt znalazł wprawdzie nader z b a w i e n n y m, potrzebnym, stosownym, jednakże żądał należytego obliczenia etatów, kosztów, planów proponowanych budowli. Nadto zwracał Namiestnik uwagę ministra, że fundusze szpitala Śgo Ducha ze sprzedaży materyałów po rozebranych domach na Nowym Świecie i wkupnego, tudzież 300000 cegły mają już swój cel, gdy przeznaczone są na dom wystawić się mający na tym placu. Daléj ostrzegał, żeby żadnych długów nie zaciągać, bo płacić przyjdzie procent, (1go kwietnia). Zła to oszczędność.

Kommissya wojewódzka wtrąciła i tu swoje rozumne słowo. Wygotowała i opis szpitala i projekt instrukcyi dla niego: uwagi nad tą instrukcyą, wykaz porównawczy funduszów dwóch szpitali Dzieciątka Jezus i Śgo Ducha, plan zabudowań kamienicy i browaru Dzieciątka Jezus, opinią Rady Szczegółowéj wojewódzkiéj i całą tę pracę z wielu bardzo dowodami przedstawiła ministrowi (18go czerwca). Doniósła též, że Rada Szczególna wygotowała opis wszystkich funduszów zakładów dobroczynnych w województwie, ale nie pisała jeszcze dla nich ani instrukcyi ogólnéj, ani szczególnéj, bo wprzódy miała zasięgnąć wiadomości, jak rząd przyjmie instrukcyą dla Dzieciątka Jezus, bo w układzie innych do niéj się zastosować pragnie.

To rozumne słowo Kommissyi było w jéj uwagach nad samym projektem rządowym. Fundusze dwóch połączonych szpitali, chociaż Śgo Ducha jest o pięć razy mniejszy, wystarczyłyby na utrzymanie chorych, ale żadnych oszczędności z połączenia ich spodziewać się nie było można. Oszczędność na dwóch zakonnicach mogłaby wynosić złp. 1000. Lekarzem u Śgo Ducha był Dziarkowski i nie brał żadnéj pensyi. Przez 20 lat pracował w tym szpitalu i należałaby mu się za to oznaka „szacunku publicznego“, ale na poświęcenie to innych liczyć nie można i chociaż 1000 złp. przeznaczyć w etacie trzeba z teg tytułu na lekarza. Pisarz szpitala Śgo Ducha Podczaski pracował także darmo i „z wdzięczności“. Trzeci chirurg musi być przydany do jednego od Dzieciątka Jezus, do drugiego od Śgo Ducha i t. d. Wszelkie te oszczędności obrachowała Kommissya na 2792 złp., ale ubytek funduszów przez zabor kamienicy i browaru wynosił złp. 5132. I tutaj to Piwnicki wypowiedział, co w sercu się taiło, zacnie i szlachetnie.

„Oszczędność niepowinna wchodzić w konieczną rachubę tam, gdzie o zdrowie i życie członków towarzystwa, gdzie o porządek instytutów zapewniających je, gdzie zgoła idzie o wyższe cele stowarzyszenia ludzi, jakiemi są zabezpieczenie i wzajemna pomoc i w wyrachowaniu funduszów na dopełnienie podobnych zamiarów, oszczędność tyle tylko na celu być powinna,

ażeby zamieszczone wydatki pewnych i zamierzonych dochodów nie przeniosły". Fundusze zmniejszyły się na projektowaną budowę. Szpital Ś-go Ducha pobrał swoje zaległe czynsze, cegły nie pozwolił użyć xiąże Namiestnik. Został tylko spodziewany fundusz złp. 148049 gr. 25. Chociażby nie wystarczał na przerobienie kamienicy i browaru, możnaby znaleść inny, ale nie wypada przystępować do przeistoczeń, ani do wykazu kosztów, jakie to za sobą pociągnie, nim się rozważy, czy cel osiągnięty być może. Otóż Rada Szczególna uważa, że dzierżawca na lat sześć zawarł kontrakt o browar i kamienicę ma lat trzy jeszcze, a chociażby i dzierżawcę załagodzić, domy ani są dość obszernėm, dogodnėm pomieszczeniem dla mamek i dzieci.

Tu Rada wdawała się w szczegóły. Dawniejsze pomieszczenie dzieci jest ścieśnione, w kamienicy będzie im jeszcze ciaśniėj. Mamki, gdyby browar i słodownie ze suszarnią dla nich obrócić, miałyby dogodne miejsce, ale dzieci w dotychczasowym szpitalu, zajmują łokci kwadratowych 4237. Tam miałyby tylko łokci 1394. Brakowałoby zatėm łokci 2843. Czyli Rada mówi, że brakowałoby dwóch kamienic takich, jaka jest dotychczasowa. Rada Ogólna, niepotrzebnie więc buduje plany. Niepraktyczne są. Chybaby trzeba zbudować gmach szeroki, kamienicę, ale o tėm nie ma mowy (18go czerwca 1820 roku).

W etacie szpitala głównego na potrzeby rektora, dwóch missyonarzy i 18 siostr miłosierdzia, na osobę po złp. 720, rachowano złp, 15120. Na lekarza, którego już nazywano naczelnym, lubo drugiego jeszcze nie było złp. 2500. Na chirurga starszego złp. 720. Na dwóch innych młodszych chirurgów po złp. 360 na każdego, — razem złp. 720. Prowizor apteki złp. 1800; subjekt złp. 432 i obadwaj mieli pożywienie od szpitala. Pisarz złp. 1080. Nauczyciel szkoły Lancastra pobierać ma złp. 216. Rzemieślników potrzebowano 9ciu: młynarza i młynarczyka, piekarza, rzeźnika, trzech ogrodników, krawca i szewca.

Ogólny etat rzemieślników wynosił złp. 2522. Młynarz miał pobierać najwięcėj złp. 864, szewc najmniėj złp. 48. Służby, osób 77, miało kosztować gotówką, oprócz pożywienia, do którego wszyscy prawo mieli złp. 7164. Najlepiėj płaceni parobcy po złp. 148 każdy. Kucharki jak mamki po złp. 96. Żywność tak obrachowano: 88 osób rzemieślników, służby, po złp. 5 gr. 8 na tydzień — razem złp. 24100 gr. 8. Chorych 746, na każdego po złp. 3 gr. 8 tygodniowo, — razem złp. 58773 gr. 26. Osób 114 inwalidów i inwalidek po złp. 2 gr. 17 tygodniowo, — razem złp. 15215 i gr. 6. Dzieci starszych nad lat dziesięć 102, po złp. 3 gr. 8 tygodniowo, — razem złp. 17326 gr. 12. Dzieci młodszych 220, po złp. 1 gr. 20 tygodniowo, — razem złp. 19066 i gr. 20. Mamki do 400stu dzieci po wsiach złp. 38400. Włączywszy w to i administracyę, którėj utrzymanie obliczano na złp. 22896, cała żywność i utrzymanie osób 1270 wyniesie złp. 172882 groszy 12. Teraz opał i światło złp. 24000. Odzież i bielizna złp. 18000. Obrządki religijne złp. 720. Podatki publiczne złp. 1200. Naprawa budowli złp. 15000. Utrzymanie koni złp. 1500. Drobne potrzeby złp. 1500. — Cały etat złp. 267384.

Sam xiąże Namiestnik napierał. Kommisarze nadzwyczajni do rewizyi wydziału administracyi i policyi w obrębie miasta Warszawy zdali rządowi sprawę, że szpital Sgo Ducha potrzebuje koniecznie przeniesienia na inne miejsce. Xiąże wezwał Kommissyę Spraw Wewnętrznych, żeby projekt ten bez żadnéj zwłoki do decyzyi przedstawiła, o połączeniu w jedno dwóch szpitalów (14go lipca).

Kado i Szpilowski wezwani byli, żeby natychmiast zajęli się sporządzeniem planów i anszlagów, urządzeniem domów na ulicy Marszałkowskiéj do pomieszczenia mamek i dzieci szpitalnych, tudzież sal po dzieciach wypróżnić się mających dla chorych szpitala S-go Ducha (odezwa do nich ministra 6go lipca 1820 roku).

Kado wyrachował koszt cały na złp. 426940 groszy 2. Zajął mury dawnego browaru. Ale gdy przedłużenie linii zabudowań browaru trafiało na miejsce w ogrodzie ziemią i gnojem wyrównane, na przestrzeni 40 łokci, dał pale i kratowanie, żeby tam mury ścian miały trwały fundament. Elewacyę domu zrobił prostą i oszczędną, a jednak nic nie przeszkadzało, żeby budowla nie mogła z czasami zyskać na ozdobniejszéj postaci, gdyby znalazł się na to fundusz (30go sierpnia).

Szpilowski tylko, który miał sobie powierzone wygotowanie anszlagów co do przerobienia izb szpitalnych starych na potrzeby chorych, guzdrał się z robotą. Aż 19go września zapowiedziano mu, żeby najdaléj w przeciągu trzech dni, rzecz wygotował.

Dnia 6go października odeszły projekta, plany i anszlagi do Xięcia. Na sessyi Rady Administracyjnéj 17go października decydowano ostatecznie sprawę.

Nie będziemy wdawać się w bliższe szczegóły téj sprawy, która jeszcze lat cztery się rozwijała i była, że tak powiemy, na porządku dziennym, wiele korrespondencyj władz różnych i najwyższych w kraju wywołując. Przy dokładniejszem rozpatrzeniu rzeczy, przy dojrzalszem wszystkich z kolei rozpatrywaniu się w niéj, władze łatwo przyszły do wniosku, że ani zbudowanie nowego wielkiego szpitala za miastem, ani zakładanie nowych specyalnych w ówczesnych okolicznościach kraju, nie osiągnęłoby swojego celu. Naturalnie był tutaj również wzgląd na zamożność finansową kraju. Bądź co bądź, zgodzili się na to wszyscy, że coś zrobić będzie potrzeba. Dla tego, w końcu minister, Namiestnik, Rada Administracyjna i król zgodzili się na to, żeby szpital Dzieciątka Jezus rozszerzyć i zabudować. Z mniejszym kosztem przyszło przerabianie murów starszych, jak murowanie zupełnie nowych.

Tę myśl powziął rząd królestwa w latach 1821—1823.

Plan przebudowania szpitala ułożył budowniczy Alexander Groffe, budowniczy jeneralny Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i policyi, członek Kommissyi miast, najprzód pod dyrektorem wydziału Antonim Sumińskim, potém pod Kajetanem Koźmianem, kasztelanem i poetą. W planach,

które poszły do zatwierdzenia króla, uległy zmianie pewne tylko ozdoby zewnętrzne gmachu, który miał przyozdobić stolicę. Tak więc dla dogodności szpitala zacierano pamiątkę, usuwano gmach pierwotny Baudouina. Ledwie trzy czwarte wieku wytrzymał ten gmach. Stawiany naprędce, groszem zbieranym nie mógł lat długich obiecywać; usuwała go sama konieczność. Jedyny ślad postawionego gmachu, jaki wyglądał jeszcze przed pięćdziesięcią laty, mamy należycie w wizerunku olejnym, który się w szpitalu pozostał. Odlitografowany ten wizerunek przyłącza się do niniejszéj historyi szpitala.

Ceremonia założenia kamienia węgielnego pod gmach odbyła się 22go maja 1824 roku. Opis jéj dajemy z Kuryera Warszawskiego, który z urzędu został kronikarzem stolicy, notującym najmniejszy do niéj odnoszący się szczegół. Kuryer dał opis zaraz nazajutrz po uroczystości. Pisze zaś tak:

„Wczoraj w południe założonym został kamień węgielny na rozsze-„rzenie szpitala Dzieciątka Jezus. Poświęcił miejsce wjx. Czarnecki, „kanonik metropolitalny, otoczony xx. missyonarzami; poczém jww. „jenerał Kossecki, Radca Sekretarz Stanu i Rembieliński Radca Stanu, „Prezes Kommissyi Wojewódzkiéj Mazowieckiéj, pierwsze podali cegły, „a następnie tąż pracą zatrudnili się obecni członkowie Rady ogólnéj Szpi-„talnéj i szczególnéj Województwa Mazowieckiego. W założonym fundamen-„cie na pamiątkę złożono medal srebrny, wybity z powodu ogłoszenia Kró-„lestwa Polskiego w roku 1815, tudzież wszystkie gatunki monety pol-„skiéj, wybitéj w mennicy w Warszawie, pod rokiem bieżącym; złożono „także pisma peryodyczne w tym dniu wyszłe i kartę pargaminową, z na-„stępującym napisem: „Z woli i za zapewnieniem funduszu przez ła-„skawie panującego Alexandra I-go Cesarza Wszech Rossyi, Króla Pol-„skiego, na przedstawienie jego namiestnika Józefa xięcia Zajączka, „położonym został niniejszy kamień węgielny do rozprzestrzeniającego „się domu, pod tytułem Szpital Dzieciątka Jezus, przytułku starości, „słabości i sierot będącego.“ Wyrażone są oraz imiona osób obecnych „przy obrzędzie. Oddawna było życzeniem przyjaciół cierpiącéj ludz-„kości, aby w tym szpitalu oddzielono chorych od dzieci, lecz brak „funduszów i rozmaite sprzeczne okoliczności nie dozwoliły uskutecznić „tego chwalebnego zamiaru, dopiéro teraz przy opiece troskliwego rządu, „nieszczęśliwe sieroty mieć będą dogodniejsze mieszkanie. Nowa budo-„wa, połączona z istniejącym szpitalem będzie składać dom jeden z naj-„dłuższych w Warszawie, długość jego wynosi 304 łokci, o 67 oknach „w jednym rzędzie. Plan ułożył wiel. Alexander Groffe, budowniczy „jeneralny, zmieniony do ozdób zewnętrznych w Petersburgu, podług woli „Najjaśniejszego Pana. Tenże budowniczy kierować będzie budową,

„która na następną jesień dojdzie do dachu, a w przyszłym roku zupeł-
„nie zostanie ukończoną. *)“

Widzimy z tego opisu, że uroczystość odbyła się bardzo familijnie, jakby w kółku znajomych i przyjaciół ludzkości: żadnéj z władz wyższych przy uroczystości nie było, nawet minister się polenił, i sam nie był i nikogo nie zaprosił. Gospodarzem był więc na niéj z urzędu prezes Rembieliński jako zwierzchnik najbliższy szpitala. Podwójni członkowie rad szpitalnych i ogólnéj królestwa i szczególnéj mazowieckiéj, byli na miejscu. Oni jedni, bo ich to bliżéj obchodziło, tutaj urzędowi przedstawiciele władzy. Uderza téż nieobecność wyższego duchowieństwa: zdaje się przynajmniéj, że biskup jaki, nie zaś zwyczajny kanonik, powinienby pobłogosławić zaczęte dzieło. Budowniczy Groffe budował sobie pomnik w Warszawie: gmach nie jest ładny, ale ogromny i okazały. Michał Kado nie był użyty do téj pracy, bo miał inne zajęcie. Wszedł na professora do uniwersytetu. Polecono téż mu najbliższy nadzór nad szpitalem Śgo Rocha i tylko co przed założeniem kamienia węgielnego na szpital Dzieciątka Jezus, umarł w kwietniu 1824 roku.

Właściwie gmach stary Baudouinowski pozostał, tylko przerobiono go do niepoznania. Przedłużono go znacznie w stronę dzisiejszéj ulicy Śto-Krzyskiéj, od któréj wprzódy przedzielały go parkany i podwórza. Z początku chciano tutaj mur postawić, ale kiedy do przerabiania gmachu całego przyszło, myśl pierwotną zmieniono. Szpital o drugie tyle się przedłużył ku ulicy Śto-Krzyskiéj. Zniesiono zasłaniające go budowle, psujące widok, a w których mieściły się różne gospodarskie zakłady, jak np. pralnie. Uprzątnięto plac przed szpitalem szeroki, co i dla samego oczyszczenia powietrza w mieście było potrzebne. Plac ten składa się w znacznéj części z przestrzeni, która była własnością szpitala. Tak samo wejście do Baudouinowskiego gmachu, które niegdyś było z brzegu, znalazło się we środku nowo odbudowanego gmachu.

W ciągu samych robót przychodziły rozmaite widoki. Kossecki np. już po założeniu kamienia węgielnego pisał pod dniem 4-ym czerwca 1824 roku do budowniczego, co następuje:

„Niech wielm. Groffe raczy się ostatecznie rozmówić z jx. Grzankow-
„skim, względem prowadzenia téj fabryki. Uwagi jego co do dogodno-
„ści szpitala zasługują na zastanowienie się, szczególniéj w tém, iż
„póki nowy dom dla dzieci postawiony nie będzie, póty frontu rozpo-
„czynać nie można, ani skrzydła po prawéj stronie, dla tego, iż dzieci,
„mieszkania panien, kuchni i pralni, nie byłoby gdzie podzieć. Prawda,
„iż tym sposobem fabryka w roku przyszłym nie może być ukończoną,
„lecz to mniejsza; choćby się o rok przedłużyło, aby tylko z wygodą
„szpitala i mniejszym ambarasem. Panu Rosen raczy także wielm. bu-

*) Kuryer Warszawski z roku 1824, Nr. 128.

„downiczy zalecić, aby gwałtownie robót nie przedsiębrał, tylko za na„radzeniem się z panem i za zniesieniem z jm. xiędzem dyrektorem."

Niezależnie od tego przebudowania, poprzednio jeszcze rozebrano starą i wystawiono na kościele nową wieżę (1821 r.)

Roboty ukończyły się na jesień 1826 roku.

Xiądz Grzankowski głównie kierował niemi. Do niego odwoływały się władze, jemu polecano wszelką staranność o szpital. Widzieliśmy, że sami budowniczowie, według poleceń wyższéj władzy, do jego wskazówek powinni się byli stosować.

Jednakże xiądz Grzankowski nie był kontent z tych nowych robót. Ledwie się ukończyły, narzekać począł o to, że dach nie pokryty blachą, że nie zniesiono attyków przy pawilonach podłużnych. Skargi te rozwodził przez podanie swoje z dnia 11go września 1826 roku do kommissyi wojewódzkiéj. W kilka tygodni potém odpowiedziała mu na to Kommissya Spraw Wewnętrznych, iż według rapportu radcy budowniczego Schütza, tudzież dołączonego do niego protokółu odbiorczego, sporządzonego w przytomności delegowanych, wszelkie roboty anszlagowe około budowy szpitala wykonane zostały w myśl kontraktu i z przynależną dokładnością. Zarzuty xiędza Grzankowskiego, że tego i tego jeszcze nie wykonano, są zbyteczne, bo zrobiono to jedynie, co było na planie potwierdzonym przez króla. Zostawić więc należy dachy jak są, a baczyć, aby tak zwane hultaje ciągle czyszczono i wymiatano w zimie ze śniegów.

Wyrobił wtedy xiądz Grzankowski u rządu nowe anszlagi ku dokonaniu naprawy gmachu według swojéj myśli.

Mur od ogrodu szpitala grożący upadkiem, przedsiębiercy budowy na rachunek robót nadanszlagowych przestawili.

Szpetny widok od ulicy Sto-Krzyzkiéj był po zniesieniu pralni. Xiądz Grzankowski odebrał polecenie róg nowego zabudowania szpitala, jak najprędzéj uporządkować (w sierpniu 1827 roku). Otworzył się i tutaj plac, który początkowo zasłonięto murem.

W roku 1828 wzięto się do urządzenia gzymsów. Koszt na to obrachowany wynosił przeszło 5000 złp. Polecano xiędzu Grzankowskiemu, żeby zaraz robotników ugodził, w przeciwnym razie obiecywała to zrobić sama Kommissya wojewódzka. Xiądz Grzankowski widział jednak te rzeczy inaczéj, chciał odrazu wszystkich pieniędzy i upuścił z rąk władzę kierowania nowemi robotami. Musiał później za to znosić dotkliwe wyrzuty. Jeżeli reparacye obok gzymsów i innych części zabudowań szpitalnych spóźnione, wina to saméj administracyi szpitala. „Bo czyż władze rządowe, woła kommissya, nie nalegały o reparacye? czy jx. admininistrator po obmyśleniu rządowego funduszu i po zrobieniu anszlagu dodatkowego nie był zaraz wzywany o bezzwłoczne ugodzenie rzemieślników, i wzięcie na ich zadatki i materyały z kassy kommissyi wojewódzkiéj tysiąca złp.? Czy nie mógł wówczas dowieść

troskliwości téj o mury w skutku, którą teraz w pismach pokazuje? (przymówka zapewne do jakichciś publicznych narzekań). Kiedy sam odmówną na to udzielił odpowiedź, gdy naprzód żądał całkowitéj summy anszlagami objętéj, któréj Kommissya wojewódzka w kassie nie miała, cóż uczynić pozostało przełożonéj władzy rządowéj? Oto, przymuszoną była szukać w prywatnych entreprenerach téj ufności, któréj władze rządowe w administratorze, nie swoich, lecz publicznych i w znacznéj części rządowych funduszów nie znalazły"... Ostro, ale może sprawiedliwie. Kommissya wojewódzka musiała tę sprawę na licytacyę puścić. „Otóż administracya ma nową sposobność, pisze daléj Kommissya wojewódzka, okazania troskliwości nie piśmiennéj, ale w skutku", bo przedsiębiercy przez rok cały winni te ulepszenia robić, jakie xiądz Grzankowski im wskaże (w lipcu 1828).

42.

DOBRA SZPITALNE KRĘCZKI. KAPUTY.

Kręczki wziął w sześcioletnią dzierżawę jeszcze za czasów pruskich Dominik Zabłocki od roku 1801 do roku 1807. W ciągu wojny Napoleońskiéj, że nie czas było wchodzić w nowe układy, przedłużono mu jeszcze dzierżawę na rok następny, a przeto do roku 1808. Z niéj płacił złp. 4050 rocznie.

Pokazało się, że w najgorszym ręku była własność szpitalna.

Przed upływem albowiem téj siedmioletniéj dzierżawy Zabłocki wyjednał komplanacyę przed Sądem Pokoju powiatu warszawskiego, z dnia 31go lipca 1807 roku, spisaną przez administratora szpitala i na mocy téj komplanacyi, przyznano Zabłockiemu złp. 10000, za pretensye z dzierżawy wypływające. Zatém nie tylko szpital nie miał nic ze wsi swojéj, ale do niéj, że ją posiadał, dopłacać musiał. Stosunek wcale oryginalny.

Prefekt Łubieński zaprosiwszy do siebie xięży Jakubowskiego i Grzankowskiego, porozumiewał się z Zabłockim dnia 13go czerwca 1808 roku, o te pretensye. Po wielu przedstawieniach i wnioskach, czynionych dawniej Zabłockiemu, teraz miało nastąpić ostateczne pokwitowanie się dwóch stron. Pretensye dzierżawcy obrachowano już na złp. 14171 gr. 18. Dzierżawca ulegał jednak „słusznym przełożeniom" prefekta litującego się nędzy, „oraz mając tóż samo uczucie względem niedostatku i ubóstwa instytutu, a zamiar niezyskania z klęsk wojny, owszem, poniesienia takowych w jakowejś cząstce z własnego szczupłego majątku swego", ustąpił dobrowolnie ze swojéj pretensyi summę złp. 1621 gr. 18. Zostało się wtedy długu szpitalowi złp. 12550. Wytrąciła się daléj summa dzierżawna za ostatni rok złp. 4050 i zostało się długu złp. 8500. Zabłocki jednocześnie zabiegał o wieczną dzierża-

wę Kręczek. W skutku tego życzenia ogłoszono licytacyę na dzień 20sty czerwca. Obiecywał Zablocki dać wkupne szpitalowi, gdyby się przy téj dzierżawie utrzymał i wtenczas dług swój miał odebrać, to jest powinna była nastąpić mowa kombinacyja pretensyi. W razie, gdyby się nie utrzymał, zastrzegał sobie prawo, że nie wpierw ustąpi z dóbr, aż zostanie zaspokojony. Żądał sam, żeby administracya szpitala do téj umowy przystąpiła. Jakóż przystąpiła i obiedwie strony zrzekły się nawzajem do siebie wszelkich pretensyj ze sprawy o dzierżawę Kręczek.

Sprawa Zabłockiego tak się więc przedstawia. Za czasów pruskich płacił dzierżawę, ale obrotny człowiek postanowił korzystać z wojny i wielkie pretensye zakreślił, tak, że niemi pokrył przeszło dwa lata dzierżawy. Wiedział, że kraj ubogi, że oddać mu będzie trudno za szpital. Zatém wystąpił z projektem, żeby i wilk był syty i koza cała; zażądał wiecznéj dzierżawy, to jest, prawa własności Kręczek. Wkupne obiecał zapłacić. Pretensyą uiszczoną do szpitala, chciał pokryć wkupnem, to jest po prostu za jakieś straty w czasach wojennych, powziął zamiar utrzymania się dziedzicznie przy Kręczkach, bez kosztu żadnego.

Na licytacyi stanęło dwóch współzawodników; obok Zabłockiego, Józef Radkiewicz.

Na dwóch terminach nikt nie stanął i na ostatnim dopiéro, trzecim z kolei, utrzymał się jako postępujący wyżéj (plus offerens), Radkiewicz, który notą do króla z dnia 12go sierpnia 1808 roku, oświadczył, że gotów jest zapłacić wkupnego złp. 31000. Radkiewicz jednak utrzymał się już po przybiciu licytacyi dla Zabłockiego, który ofiarował summę kapitalną odpowiadającą kanonowi złp. 6000 i wkupnego złp. 30000. — Razem złp. 90000. Radkiewicz dawał złp. 91000. Minister Policyi, który kierował licytacyą przyznał prawo Zabłockiemu, może dlatego, że był urzędnikiem w jego ministerstwie. Radkiewicz odwołał się, jak mówiliśmy, do króla. Tymczasem Rada Stanu uznała licytacyę za nieważną. Mimo to spisane były z Zabłockim warunki wieczystéj dzierżawy w dzień 20ty lipca 1808 roku.

Wtedy król wyrokiem swoim z dnia 30go grudnia 1808 roku zawiesiwszy całą sprawę zażądał od Ministra Spraw Wewnętrznych wiadomości, jak fundusz ten szpitala może być najlepiéj użytym i jak pogodzić sprawę Zabłockiego z Radkiewiczem?

Pragnąc siebie, następnie króla, najlepiéj o téj sprawie oświecić, minister wezwał zarząd szpitala, żeby rozwinął wnioski co do Kręczek. Odebrawszy stosowny rapport, zażądał o nim uwag prefekta. Rozumowanie dwojga stron interesowanych, było całkiem odmienne.

Zarząd szpitala był za tém, żeby Kręczek nie puszczać w żadną dzierżawę. Wieś mała nie mogła przynosić wielkiego dochodu pieniężnego, ale wiele wygód szpitalowi dawała, co wynagradzało intratę. Z niéj szły warzywa, ogrodowizny, które w obrachunkach z dzierżawcą nic nie znaczyły, ale na

dobrym gruncie obfity plon dawały. Z niéj szły także leguminy, mąki i kasze, które teraz częstokroć się kupowało i drogo się przepłacało. Z niéj może się mniejszym kosztem szpital opatrywać i w mięsiwo, gdy będzie możność utrzymywania razem kupionego inwentarza na potrzebę domową. Będzie nowa korzyść i z tego, że wieś uwolni się od wszelkich ciężarów publicznych. Jest téż nadzieja uzyskania wolnego wrębu do lasów narodowych tak, żeby drzewo starczyło na opał i na budowle. Szpital téż uważał, że wydzierżawiać wieś w czasach nieszczęść wojennych, kiedy zniżyła się cena ziemi, nie może mu wyjść na dobre.

Przeciwnie, prefekt sądził, że najlepszy użytek z Kręczek będzie — puścić je w dzierżawę wieczystą. W tym celu powoływał się na trzynastoletnie szpitala rachunki. Obrachowawszy skrupulatnie dochody ziemi a razem nakłady gruntowe, rok jeden w przecięciu uczynił szpitalowi złp. 1,145 gr. 16 $^2|_3$. Tymczasem wieczysta dzierżawa, gdy się porachuje kanon i procent od summy wkupnego, co rok uczynić może szpitalowi złp. 4,500. Czystym więc dochodem byłoby wypuszczenie dzierżawy, nie własna administracya, i dochód ten wynosiłby złp. 3,354 i gr. 13$^{11}/_{18}$ w roku. Nadto dowodził prefekt, że szpital chcąc przyjść do posiadania wsi, potrzebuje summy 1) 10748 na zapłacenie długów z posessyi téj wynikłych i 2) 23,713 na restauracyą uszkodzonych budynków, na zakupienie inwentarza i opatrzenie się w owe wszelkie gospodarskie porządki. Te summy są czystą oszczędnością szpitala w razie puszczenia dzierżawy. Pierwszy dług jeszcze rozpatrzeniu sądowemu ulega, ale może być pokryty jedynie ze summy wkupnéj za dzierżawę. Zysk więc oczywisty: nie trzeba wykładać summ na zagospodarowanie się i dług się łatwo przez kombinacye pokryje.

Minister rozpatrzywszy te obustronne przedstawienia, ze swojéj znów strony przedstawiał tak tę rzecz królowi. Zyski, które administracya szpitalna upatruje, są nader drobne. Mała wioska nie może dostarczyć wygód na potrzeby tak wielkiego domu. Musiałby szpital i skupywać leguminy i prowadzić ekonomiczne gospodarstwo. Więcéj to przyniesie kosztu, aniżeli pożytku. Intrata ze wsi spożytkuje się cała w naturaliach; nie będzie z niéj pieniężnego dochodu, ale nadto cały nakład gospodarski szpital będzie musiał podejmować gotowizną. A miał nie wiele dochodów stałych i głównie utrzymuje się z jałmużny. Jest do przewidzenia, że po spożyciu intrat, gdy potrzeby szpitala będą ważniejsze, niż nakład gospodarski, wieś pojdzie w ruinę aż do zupełnego zniszczenia. Uwaga zarządu szpitala, że stosowniejby dla niego było puścić w dzierżawę wieczystą, tylko wielkie dobra, gdyby je posiadał, jest mylna. Bo znacznych dóbr administracya musi być wprawdzie kosztowniejszą, ale odpowiada téż większéj intracie i prędzéj skarb, lub jakie zgromadzenie mogą niemi zarządzać; w małych zaś własnościach, kiedy właściciel sam zajmować się gospodarstwem nie może, użyty ktoś inny do zastąpienia go, spożywać musi albo całą intratę, albo jéj część znaczniejszą. Myśl zasilania Kręczek w drzewo, z lasów narodowych, jest to w innych słowach projekt powiększenia funduszów szpitala. Dla rządu wszystko to jedno, dla szpitala zaś byłoby użyteczniéj pomoc tę uzyskać w gotowiźnie. Kręczki mogłyby brać drzewo z lasów ekonomii kampinoskiéj, lecz te przeszły do

dóbr koronnych, innych zaś lasów narodowych tak blizko Kręczek niema. Uwolnienie od furażów i ciężarów publicznych wsi szpitalnéj jest powiększeniem intraty, która w każdym stosunku, czy wiecznéj czy czasowéj dzierżawy, rachować się może póty, póki uwolnienie to służyć będzie szpitalowi. Nakoniec obawa, że nie będzie spółzawodnictwa do dzierżawy, z powodu okoliczności czasowych, na pozór prawdziwa, mniéj jest istotnie gruntowna. Wieś poszła na licytacyą za 90,000 złp. Rozrzucając tę summę na włoki, przyjdziemy do tego, że cena jednéj magdeburskiéj włoki wypadnie na złp. 3,600. Kwota to nie mała, témbardziéj, kiedy się zważy na stan wsi i na to, że w dzierżawie, chociażby wieczystéj, nigdy grunt tak wysoko, jak w prostém kupnie ocenionym być nie może, kiedy właścicielowi pozostaje nadzieja powiększania z czasem kanonu.

Do summy szacunkowéj podług ostatniéj licytacyi, przydając tę, którą prefekt za koniecznie potrzebną na gruntowy nakład sądzi w kwocie 23,713 złp, wyniesie cena każdéj włóki magdeburskiéj korzystniéj, bo złp. 4,500.

Minister tedy przed królem oświadczał się z koniecznością puszczenia Kręczek w dzierżawę wieczystą.

Co do sporu pomiędzy Zabłockim a Radkiewiczem rzecz tak się przedstawiała ministrowi Spraw Wewnętrznych. Licytacya jest nie ważną, bo właściwie brał ją na swoją odpowiedzialność, bez stosownego rozkazu króla, minister policyi, który nie miał z siebie samego żadnéj mocy do alienowania dóbr publicznych. Daléj właściwie nie trzy licytacye były, ale jedna. Po przybiciu ofiarował większą summę Radkiewicz, więc licytacya odbyła się „nie z zupełnym zyskiem dla funduszu.“ Nie była więc właściwą licytacyą, ale jéj pierwszym terminem. Przełożenia prefekta przeciw reskryptowi ministra policyi, więc i przeciw Zabłockiemu są bardzo gruntowne, powody ministra są zbyt słabe. Tam gdzie jest licytacya, pierwszeństwo żadne dane być nie powinno i nie może. Sama przyzwoitość przeciw Zabłockiemu ostrzega: kiedy fundusze szpitalne były pod zarządem wydziału Policyi, żaden urzędnik téj władzy pierwszeństwa na licytacyi uzyskać nie mógł.

Wnosił zatém Minister Spraw Wewnętrznych, żeby król przychylając się do zdania Rady Stanu, nowy termin licytacyi nakazał i aby zaczynała się od summy najwyższéj, na przeszłych terminach ofiarowanéj.

Nie można wszelako puszczać ceny wsi Kręczek, na los mniéj pewny, gdyby więcéj dającego nie było. Prefektura powinnaby wezwać w tym celu do protokółu Radkiewicza i przypomnieć mu, że jest warunek umowy z nim wiążący zaraz dzierżawcę od podpisania kontraktu: czy zechce tedy dać wkupnego 31.000? Jeżeli z Kręczkami weźmie na swój zysk i szkodę obowiązek rozprawienia się prawnego z Zabłockim o rok ostatni dzierżawy, niezawodnie jemu służy pierwszeństwo. Ale przymuszać go jednak nie można, bo przebył rok cały w possessyi i ze strony Rządu wszelkie z nim umowy zerwane zostały; wtedy Zabłocki winien opłacić wkupnego 30,000 złp. wraz z procentem od św. Jana 1808. Gdy zarząd funduszów szpitalnych już od policyi nie zależy, byłoby mu

dziś stosowniéj, niż dawniéj, brać dzierżawę. Gdyby nie chciał, ma być nowy termin licytacyi na jego szkodę naznaczony. Aż do roztrzygnienia ostatecznego, Zabłocki, który rządzi ciągle w Kręczkach, pod ścisłą odpowiedzialnością ze swego majątku, niszczyć wsi nie może.

Ostatecznie utrzymał się Zabłocki przy Kręczkach. Wlokła się ta sprawa przez dwa lata. Aż król przychylił się wreszcie do wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych i upoważnił go przez wypis z protokółu sekretarjatu stanu pod dniem 12 kwietnia 1810 roku, do zawarcia kontraktu z Zabłockim o dzierżawę. Tylko o wysokość wkupnego z powodu wywróconych przez wicher budowli pozwolił zawrzeć z dzierżawcą nowy układ z uwagą na to, że Zabłocki zostając w posiadaniu Kręczek, powinien był wczesną naprawą zabezpieczyć i budowle od wypadku.

Powtórna umowa z dnia 24 października 1810 roku ułożyła te warunki. Wkupne oznaczone zostało na 20,000 złp. (o 10,000 złp. więc mniéj). Kanon roczny opłacać się miał w ilości 3,000 złp., więc o złp 1,050 mniéj niż płacił dawniéj dzierżawca. Wicher obalił razem obory, stodoły, stajnie, wozownię, wiatrak. Koszt postawienia nowych budowli oznaczył anszlag na 1,640 i groszy 4. Zabłocki bierze indemnizacyi 10,000 złp. Zatém bez żadnego wynagrodzenia w przeciągu lat trzech, postawi te budowle rzeczywiście 10,000 złp. wartujące; jedynie wojna mogłaby go uwolnić od tego terminu, w ciągu lat trzech. Wszystkie więc korzyści miał po sobie Zabłocki. Była to jakaś albo protegowana, albo zręczna osoba. A zacności jego we wsi gospodarowania niepotrzeba większych dowodów nad ten, że wicher obalił razem wszystkie budowle.

Końca zatém z tym dzierżawcą nie było. Układ ostateczny o wieczystą dzierżawę stanął 29go kwietnia 1811 roku. Zabłocki teraz przyznał, że winien szpitalowi 9,000 złp. jako trzechletni kanon (więc nawet dzierżawy nie płacił regularnie!). Pozwolił tę summę od pretensyi przez niego zaliczonych odtrącić. Podobnież procent od summy wkupnéj miał zapłacić, zaległy (więc summy wkupnéj nie złożył!). Zaczem inne jego wymagania i pretensye do szpitala przekonały, że ukończenie sporu przez układ dobrowolny, jest niepodobném. Król musiał 30go listopada cofnąć swój wyrok względem wieczystéj dzierżawy i sprawę o wzajemne pretensye odesłał do drogi sądowéj. Obiedwie strony wytoczyły sobie processa. Szpital chciał, żeby się usunął dzierżawca z dóbr, Zabłocki zapozwał prefekta o ustanowienie dzierżawnych pretensyi. Prefekt odpowiadając na skargę żądał złożenia rachunków z czteroletniego posiadania Kręczek. Trybunał Warszawski uznał, że komplanacya Łubieńskiego z roku 1808, jako przez Rząd nie zatwierdzona, nie ma obowiązującéj mocy, zaczem obalił pretensye Zabłockiego do szpitala i wezwał go o rachunki z dóbr za lat 4ry (za 1808 do 1812). Przyciśnięty prawem, Zabłocki złożył wprawdzie rachunki, ale, „nie w sposobie przez zwyczaj w kraju praktykowany“; złożył „raczéj ogółowy wykaz dochodów i wydatków arbitralnie podany w którym starał się, aby sprząt z wysiewem balansował,

a przez ten sposób starał się wykazać, że w czasie, w którym dobra Kręczki trzymał, żadnego dobra te nie przynosiły dochodu". Ciekawy rachunek! Nie tylko siedząc przez lat 4 w dobrach, ciągnął w nich pożytki, i włościan tak krzywdził, że pobierał od nich podatki skarbowe i do kassy nie wnosił, ale zamiast poczuwać się za to do jakichciś obowiązków dla szpitala, nowe do niego rościł sobie pretensye. Gdy mu zarzucano, że rachunki nie w sposób przyzwoity złożone, tłumaczył się, że mając nadzieję utrzymania się przy wieczystéj dzierżawie i gospodarując sam dla siebie, nie potrzebował utrzymywać rachunków ekonomicznych. Kłamał bezwstydnie, bo dwaj świadkowie, jeden po drugim ekonomowie w Kręczkach zeznali, że rachunki najporządniéj prowadził i po ukończonéj służbie oddał je panu.

Z powodu sporu o te rachunki Trybunał Warszawski zawyrokował (13go lutego 1815 roku), żeby wyprowadzić śledztwo na fakta następujące:

Po I-wsze, czy Zabłocki doznawał jakich przeszkód w zarządzie gospodarstwa w ciągu lat 4ch; powtóre, czy miał na pachcie krowy; po trzecie, jaką ilość wołów i żrebców utrzymywał i sprzedawał; po czwarte, czy od włościan pobierał podatki, których do skarbu nie wnosił; po piąte, czy mieszkając w Warszawie, wiktuały z Kręczek na potrzeby domowe obracał?

Delegowany podsędek zamiast wysłuchać świadków o tych faktach, zastanawiał się tylko nad tém, czy Zabłocki może czy nie może złożyć rachunków? Trybunał nie zganił podsędka i śledztwa innego nie wyznaczył, lecz nowym wyrokiem nakazał (2 września 1815 roku), ażeby Zabłocki złożył przysięgę jako rejestrów ekonomicznych nie posiada i nie wie gdzie się podziały. Na co zaraz przysiągł Zabłocki. Zaczém Trybunał nakazał delegowanemu dalsze postępowanie w przyjmowaniu wzajemnych pretensyj. Tryumfując zapozwał Zabłocki Prokuratoryę Jeneralną i zażądał, żeby go nie mogła monitować o rachunki. Wnosił daléj sprawę o summę złp. 10000 pretensyi i urościł sobie prawo do dwóch nowych summ, jednéj złp. 1500, drugiéj złp. 340 i groszy 18 od szpitala. Żądał, żeby nową złożył przysięgę, jako w ciągu lat 4ch nie miał żadnego dochodu z Kręczek. Prokuratorya opierała się na przepisach prawa i ostro przeciw Zabłockiemu powstała dowodząc złéj jego wiary; żądała w ostatecznym razie zdania biegłych, pokazywała sprzeczność żądań, rezultaty, jakie przynosiło śledztwo: nic nie pomogło.

Trybunał 27 stycznia 1820 roku przypuścił Zabłockiego do przysięgi, że w ciągu lat 4ch nie miał żadnego dochodu z Kręczek. Sąd Appelacyjny dnia 22go lutego 1822 roku wyrok Trybunału zatwierdził. Nawet sąd najwyższéj instancyi rekurs prokuratoryi, jako nie kwalifikujący się do instrukcyi uznał i odrzucił przez wyrok 20go kwietnia 1822 roku.

Prokuratorya o takim smutnym obrocie sprawy donosząc Ministrowi spraw wewnętrznych, oznajmiła, że najgorzéj za Xięstwa Warszawskiego prowadzona, wielką liczbą wyroków i komplanacyi zabałamucona, otworzyła Zabłockiemu

pole do nieprawych korzyści". Na mocy zapadłych wyroków, ostrzegała, przyjdzie zapewnie Zabłocki z żądaniem ustanowienia formowanych przez siebie pretensyi. Prokuratorya wtedy wykaże i swoje pretensye do Zabłockiego. Ale kiedy wyroki przedstanowcze korzystnie już dla Zabłockiego zapadły, nie można się spodziewać, żeby szpital niezapłacił Zabłockiemu daleko większych pretensyj, niż te, które sąd szpitalowi przysądzi.

Prokuratorya przewidziała to, co jasne było. Zabłocki wystąpił z żądaniem ustanowienia summ. Trybunał i Sąd Appellacyjny w roku 1823 szpital wskazały na zapłacenie summ złp. 8,500, złp. 1500 (zapłaconéj a konto wieczystéj dzierżawy), złp. 300 i złp. 89 (dyjety jeometrze i delegowanemu), oraz o powrócenie kosztów w ilości złp. 800. — Razem więc wydarł Zabłocki szpitalowi złp. 11,189 samego kapitału, który z procentem wynosił złp. 18,000 przeszło. Prokuratorya przegrawszy sprawę, chciała się wytłumaczyć i całą winę złego pokierowania się złożyła na komplanacyę prefekta Łubieńskiego w roku 1808, bo na mocy jéj przeciwko szpitalowi Zabłocki zyskał tytuł prawny.

Szpital ze swojéj strony formował pretensye do summy złp. 4050 z procentem zaległym od roku 1807, bo Trybunał i Sąd Appellacyjny nie przychyliły się do tego, iżby pomiarkowanie nastąpiło.

Prokuratorya obiecywała tę nową sprawę wygrać.

Zaczęły się teraz spory władz pomiędzy sobą. Prokuratorya oskarzała dawną prefekturę. Kommissya wojewódzka postanowiła bronić prefektury, któréj miejsce zajęła kommissya i o tyle była zainteresowaną w téj sprawie, że pretensye Zabłockiego miała spłacić. Oskarzyła ze swéj strony prokuratoryę, że źle prowadziła obronę: sformułowała nawet wyraźne zarzuty przeciw prokuratoryi. Wybrała się niewłaściwie, bo administracyą będąc, wdawała się w prawo, w przekonywanie prawników. To też słusznie prokuratorya zbijała kommissyę, chociażby z tego względu, że jeżeli miała do czynienia jakie uwagi, winna je była wcześniéj sama objaśnić prokuratoryi, któraby ze światła cudzego skorzystała, gdyby znalazła uwagi ugruntowane na prawie. Prokuratorya nie przychodziła do nowéj sprawy, ale raczéj objęła ją w tym stanie, na jakim ją postawiła niedbała dawniejsza obrona. Kommissya wojewódzka tu więcéj miała słuszności, że żądała położenia aresztu na summie mającéj się wypłacić Zabłockiemu, bo jeżeliby prokuratorya nie przyśpieszyła sprawy o te wzajemne pretensye i dopuściła wypłaty Zabłockiemu, już wtenczas popieranie sprawy nie zdałoby się na nic, bo „pan Zabłocki nie ma żadnego majątku nieruchomego a w prowadzeniu sporów prawnych, okazał się nadto biegłym, iżby spodziewać się można było ściągnięcia pretensyi, chociażby te późniéj zasądzonemi były."

Kommissya wojewódzka wspólnie z administracyą szpitala obrachowała, że stosownie do zapadłych wyroków należy się Zabłockiemu złp. 19293 gr. 23. Z téj summy wypłaciła złp. 18010 gr 23, zatrzymała zaś resztę, to jest, złp. 1283, aż do zakwitowania urzędowego, nie tylko z summy, ale ze wszelkich

pretensyj, które pan Zabłocki do Kręczek mógł rościć. Nie chciał tego zakwitowania dać dawny dzierżawca i prześladowca szpitala, bez wzajemnego ze strony szpitala pokwitowania, aby już żadnych pozwów między stronami nie było. Groził owszem na nowo. Jeżeli szpital popierać będzie proces o dzierżawę, z której w komplanacyi późniejszéj go pokwitował, ma zamiar rozpocząć nowy proces o pretensye z melioracyi dokonanych na gruncie.

Brzydkim człowiekiem był ten pan Zabłocki. Sam darł, ale nikomu do siebie mieć pretensyi nie pozwolił. Zagrożony koniecznością, że chociaż ratę jedną z pięciu przepadłych zapłaci, znalazł kruczek, żeby i tę sobie przywłaszczył. Zaprowadzał melioracye na gruncie! Wszakże niemiał, jak mówił, żadnego z Kręczek dochodu, przez te lat kilka. I dobrodziéj szpitala własną kieszeń zubożył i zaprowadzał na wsi ulepszenia, czy z pensyi jaką pobierał od rządu? Zacny i tak, że nie chciał odrazu kłaść na listę pretensyi swoich i tych melioracyi. Wielkie być musiały, skoro wicher jeden wszystkie naraz budynki pozrzucał. Czemu dla własnego dobra tych budynków nie naprawił?

Były mu przecież potrzebne do zachowania inwentarza i sprzętów gospodarskich. Czemuż dla własnego dobra obojętny, o szpitalu tylko myślał. Zaprowadzał na gruncie ulepszenia! Zabiegom złego człowieka nie było sposobu zapobiedz.

Nawet Kommissya wojewódzka cofała się; mówiła, że nie poradzi z tym człowiekiem. Gdy prokuratorya nie rozpoczynała sprawy o złp. 4050, kommissya mówiła, że poszukiwanie téj pretensyi będzie pewno tak nadaremném, jak poprzednie żądanie jéj kompensaty, do czego się sądy nie przychyliły. Była zatém zdania, „żeby uchylając dalsze procesa, przystąpić do wzajemnego ogólnego zakwitowania i nie tracić drogiego czasu na zatrudnienia, któreby żadnéj korzyści nie przyniosły i w którychby jeszcze Zabłocki w końcu jakie wydatki szpitalowi mógł zrządzić.“ Ale zdanie to dawała kommissya na przypadek tylko, jeżeli sama prokuratorya nie zapewni wygranéj o złp 4050.

Srożyła się niegdyś prokuratorya, że tę sprawę poprowadzi i nawet Zabłockiemu o pretensye szpitala do niego powręczała pozwy (23go lipca 1822 roku), ale przyparta teraz do muru, zwinęła chorągiewkę. Trzymał Zabłocki Kręczki przez lat 7 od roku 1801—1808. Summa pretensyi złp. 4500 miała być opłatą z dzierżawy za rok 1807—1808. Zabłocki sam nie wiedział czego ma żądać. Powoływał się na dwie komplanacye i dwóch summ, z obudwóch tych komplanacyi wymagał, raz jednéj, raz drugiéj i trzeci raz obydwóch. Niewiadomo było, którą komplanacyę sądy uznają. Potém i trzecia znalazła się summa pretensyi, od któréj Zabłocki odstępował sam pewną ilość, „przez wzgląd na dobroczynny i ubogi instytut“. Odstąpienie to i potrącenie raty dzierżawnéj złp. 4050 wskazało istotną należność Zabłockiemu 8500 złp., która stanowiła już czystą pretensyą; process więc nie miałby po-

wodzenia, potrzeba się pokwitować ze wszystkiego na wzajem i skończyć. Na téj zasadzie dopłacono Zabłockiemu złp. 1283, poczém dług zniesiono już w roku 1824.

Jeszcze nie skończyła się ta straszna sprawa, kiedy administracya szpitala Dzieciątka Jezus, wystąpiła dnia 20go stycznia 1824 roku do Kommissyi wojewódzkiéj z prośbą o upoważnienie jéj do nabycia wsi Kaput od półkownika wojsk polskich Szweryna za summę złp 60000. Kaputy graniczyły z Kręczkami i nawet miały z niemi proces o granicę. Wieś mieściła się jak Kręczki w starem Umiastowie. Kupił ją na licytacyi 29go maja 1820 roku kapitan Oborski, ale wkrótce odprzedał Szwerynowi 20go czerwca 1821 roku, już za złp. 75000. Półkownik porobił w niéj niektóre polepszenia, zatém podniósł wartość nad 75000 złp., ale czy zniecierpliwił się gospodarstwem, czy téż dla innych okoliczności, pokazywał gotowość sprzedania majątku Kaput za starą cenę, za którą nabył ją Oborski, to jest za 60000 złp. Zysk był oczywisty.

Administracya szpitala doradzając rządowi nabycie wioski, nie chciała go narażać na wydatek. Żądała tylko poparcia i pewnéj wyrozumiałości. Tém pewniéj za to przedstawiała sprawę. Na zapłacenie summy pomienionéj ofiarowano szpitalowi złp. 33000. Dar bezimienny był, bo zacny dobroczyńca chciał się ukryć przed publicznością ze swojém nazwiskiem. Szweryn żądał tylko zaraz złp. 40000, na resztę zapłaty był gotów czekać do Ŝgo Jana w roku 1825; było więc jeszcze do 15 miesięcy czasu i tu tylko żądał szpital wyrozumiałości ze strony rządu, żeby obmyślił ze swojéj strony fundusz na dopłatę.

Kommissya wojewódzka poparła chętnie tę prośbę xiędza rektora Grzankowskiego przedstawieniem swém do Kommissyi spraw wewnętrznych z dnia 27go stycznia. Rzeczywiście słuszne uwagi przemawiały za kupnem. Kaputy posiadały włók 25, morgów 5 i prętów kwadratowych 177 w równie dobrych gruntach, jak Kręczki, w których obsiewała się przeszło czwarta część całego gruntu, uprawionego pod pszenicę. Nadto spór graniczny Kaput i Kręczek szedł o przeszło 29 morgów gruntu. Nie było w Kaputach żadnych długów, tylko summa funduszowa złp. 200, od któréj procent po cztery od sta płacił się do kościoła w Borzęcinie na ubogich.

Kommissya wojewódzka radziła do 33000 ofiarowanych dodać złp. 7000 z dochodów bieżących. Resztę 20000 złp. można będzie zapłacić przez podniesienie którego z kapitałów, naprzykład przez obrócenie na to zapisu xięcia Edwarda Lubomirskiego w téjże summie złp. 20000 świeżo zapisanego. Głównie szło o pośpiech, bo pułkownik Szweryn nie mający dla ciągłego od tejże wsi oddalenia się stosownych z niéj korzyści, zapragnął prędkiéj decyzyi; inaczéj mógł wejść w układy z kim innym.

Rada ogólna Warszawska szpitali na posiedzeniu swém z dnia 30go stycznia, oświadczyła się za kupnem. Podpisał to postanowienie xiądz Maciéj Węgierski, dziekan metropolitalny w zastępstwie prezesa, jako téż

nni członkowie. Szybko szły sprawy. Kommissya rządowa tegóż dnia odpowiedziała kommissyi wojewódzkiéj, a już 3go lutego referat do xięcia Namiestnika oddany był w ręce Staszyca na sessyę Rady administracyjnéj. Ta najwyższa Rada, „uważając korzyści dla szpitala Dzieciątka Jezus z nabycia wsi Kaput“ zatwierdziła żądane w téj mierze przez Kommissyę rządową pozwolenie tegóż dnia 3-go lutego. We dwa tygodnie skończono wszystko, od inicyatywy aż do decyzyi. Szpital myśl podał, cztery władze decydowały, a więc w ciągu tych dwóch tygodni odbyły się jeszcze pewne układy z właścicielem. Był to rząd najlepszéj chęci dla kraju. Wieś kupiono.

Akt przedaży spisywał rejent kancellaryi ziemiańskiéj województwa mazowieckiego Alexander Engelke 24go lutego. Szweryn otrzymał złp. 40000 tymczasem; resztę zaś 20000 miał mu wypłacić xiądz Grzankowski na dzień 24ty czerwca 1825 roku. Nadto jeszcze za znajdujące się w dniu sprzedaży zboże w snopie z redukcją na ziarno, tudzież za inwentarz pozostały na gruncie, konie, źrebięta, bydło rogate, trzodę chlewną, drób i meble, naczynie i sprzęty gospodarskie 3000 złp. wziął Szweryn po kontrakcie sprzedaży. W rok później dopłacił xiądz Grzankowski 20000 złp. i procent od téj summy za rok 1000 złp. Na ten cel Kommissya wojewódzka użyć kazała nie summy xięcia Lubomirskiego, lecz summ następujących:

1) z legatu Jezierskiego . . . . złp. 8000,
2) z wpływów od orderu Śgo Stanisława . . . . . złp. 8500,
3) z pięciu-groszówek . . . . złp. 4500.

Odbiór folwarku Kaputy nastąpił 7go lutego 1824 roku, w którym to dniu spisano inwentarz majątku.

W grudniu 1824 roku kommissya wojewódzka drugi raz w sprawie szpitala udaje się do najwyższéj władzy, żeby Kaputy uwolnić od podatków, na mocy postanowienia xięcia Namiestnika z d. 12go stycznia 1819 r., które dymy we wsiach szpitalnych od podatków uwolniło. Pokazało się, że podatku ofiary po 24% płaciły Kaputy złp. 275, kontyngensu dworskiego złp. 102, szarwarku drogowego złp. 16, podymnego z 4ch domów dworskich złp. 30, — razem złp. 423. Niewiedząc nic o tém krzątaniu się władz, Grzankowski podał prośbę od siebie do ministra skarbu o tóż samo uwolnienie.

Przedstawienie wszelako zastępcy ministra Skarbu, radcy stanu Platera, które poszło do Namiestnika, nie było przychylne dla szpitala. Plater występował z zasady, że wieś nabyta była z ciężarami, jakie do niéj przywiązane były, a podług prawa nabycie podobne z krzywdą trzeciego być nie może. Przemiana dziedzica nie stanowi prawnego powodu do uchylenia podatków. Tu trzecim jest skarb. Postanowienie Namiestnika uwalniające dobra szpitalne od podatków do tych jedynie odnosić się może, które przed zapadnięciem tych postanowień były już własnościami szpitalnemi. Na téj zasadzie opierając się, xiąże Namiestnik nie wydał żadnego postanowienia i tak rzecz nieroztrzy-

gnięta wlokła się aż do roku 1831—1832. Szpital tymczasem płacił podatki z Kaput.

Nabywszy Kaputy szpital wszedł w spory prawne o granicę. Nie tylko od Kręczek zrywała się burza, ale i od Zielonek. Z Kręczkami zgoda teraz ale z Zielonkami, własnością Paschalisa Jakubowicza, gniewy. Spory te brały początek jeszcze od roku 1784, w którym rewizya przez woźnego rozoranych granic nastąpiła; w następnym zaś roku był wydany pozew o złożenie dokumentów. Kaputy były wtedy własnością Stanisława Badowskiego, Zielonki zaś Michała Mniszcha marszałka koronnego, od którego je dzierżawił ex-kanclerz Andrzéj Zamojski. Rozoranie granic nastąpiło przez poddanych wsi Zielonek.

W roku 1802 dziedziczka wsi Kaput Maryanna, najprzód wdowa po Badowskim, zapewne Stanisławie, teraz Kajetanowa Opacka i opiekunka dzieci swoich z pierwszego małżeństwa, oskarżyła Paschalisa o przywłaszczenie sobie łąki i zabranie siana.

Strony ugodziły się wtedy tymczasowo i aż Paschalis w roku 1824 przełamał ugodę, wdarł się w sporne grunta za obrębem tymczasowéj linii, i jeszcze proces wytoczył przeciw szpitalowi. Szpital ze swéj strony wydał zapozwy. Kommissya na grunt była wyznaczona, lecz nic nie zrobiła.

Grzankowski poradził sobie, bezpośrednio traktował z Paschalisem w assystencyi obrońcy prokuratoryi. Skutkiem tego nastąpiła ugoda na gruncie dnia 26go kwietnia 1825 roku i na wyłączną korzyść, szpitala, który dnia 2go marca pastwiska spornego odzyskał morgów 4 i prętów 282, kiedy przy Zielonkach zostało tylko 2 morgi i 180 prętów. Władze zatwierdziły ten układ i nowe kopce poodgraniczały sąsiednie wioski.

Kaputy będą dla szpitala pamiątką po Janie Szwerynie, jak Kręczki są po Urszuli Czermińskiéj. Postać Szweryna zacna: syn pułkownika regimentu wielkiéj buławy za Rzeczy-pospolitéj i damy dworu pani Krakowskiéj, siostry Stanisława Augusta zapamiętał dawne czasy. Posiadał na Ukrainie czy może na Wołyniu małą wioseczkę. Opuścił gospodarstwo i wszedł do wojska pruskiego w roku 1802, w stopniu podporucznika. Po zwycięztwie pod Jeną i pokoju Tylżyckim przeszedł do wojsk francuzkich i zapisał się do artyleryi konnéj, którą dowodził syn Szczęsnego, Włodzimierz Potocki. Najmiléj téż go dowódzca przyjął, jako dzielnego służbistę. Tyle miał dla niego osobistych względów, że mu dwa konie ze swojéj stajni podarował. Szweryn walczył w roku 1809 przeciw Austryi, daléj w roku 1812, 1813, 1814: pozyskał legią honorową i kawalerski order królestwa obojga Sycylii. W czasie organizacyi wojsk za Królestwa, otrzymał bateryą pozycyjnéj artyleryi konnéj, w gwardyi, co było najwyższym stopniem; został pułkownikiem jednym ze starszych w korpusie, w roku 1821. Szlachetny, uczciwy, łagodny, wysoko nosił swoją godność. Znalazł się pod kommendą jenerała Gerstencwejga, który przybył do Polski jako sztabskapitan, kiedy

Szweryn był już podpułkownikiem. Zasłużony i starszy, przykro znosił dowództwo obcego; przynajmniéj zdawało się tak dowódzcy, że go Szweryn nie dość szanuje, że pamięta w nim dawnego kapitana. Aż zniecierpliwiony Szweryn wystąpił z wojska, uwolniony ze stopniem jenerała brygady. Naczelny wódz pozwolił mu obrać mieszkanie po za granicami królestwa, bez utracenia prawa do emerytury: wyniósł się zatém Szweryn do Wiednia, gdzie długo mieszkał, potém do Drezna i żył z własnych funduszów, bo emeryturę ustąpił matce, która powtórnie poszła za mąż za jakiegoś Piłżyckiego. Szweryn z siebie nie mógł zedrzyć powłoki niemieckiéj, z powodu, że cała rodzina jego była niemiecka. Nawet brat jego przyrodni, Piłżycki. jako wychowany w pruskim korpusie kadetów, z niemiecka mówił po polsku. Usunął się Szweryn ze służby w roku 1829. Umarł dość późno, w Dreznie 20go września 1845 roku *).

Nie potrzebujemy zachowywać tajemnicy. Pierwszy fundusz na zakupienie Kręczek dała Zofia Kułakowska, przełożona siostr miłosierdzia w szpitalu, którą przeto do jego dobrodziejek zaliczyć należy. Dała 1000 duk. czyli złp. 20000. Za nią xiądz Grzankowski, drugi dobrodziéj, ofiarował z oszczędności swojéj 600 dukatów (złp. 11000). Ktoś dołożył złp. 1000. Grzankowski potem spłacił w roku 1826 i te 200 złp., które zapisane były do Borzęcina i uwolnił Kaputy od wszelkich ciężarów. Skarb był wyrozumiały. Szpital więc z własnych funduszów i z ofiar dobroczynnych pokrył potrzebny wydatek. Panna starsza i xiądz rektor mieli radość ze szlachetnego czynu.

Tak powoli do własności ziemskiéj przychodził szpital, dwie wioski Kręczki i Kaputy, lekko licząc, warte były razem do 160000 złp.

43.

ZAPISY DOBROCZYNNE DLA SZPITALA.

Jako dobrodzieje szpitala zapisali się w jego dziejach z tego czasu także znakomici obywatele i obywatelki w kraju. Wymienimy głównie tutaj zapisy główniejsze, bogatsze, bo drobniejszych ofiar trudno liczyć i zapisy od osób głośniejszych, które dla tego interesują.

---

*) Marylski, Pomniki i mogiły polskÓw na cmentarzach zagranicznych str. 19. Wiadomości o Szwerynie dostarczył pułkownik Józef Paszkowski, który służył kanonierem w jego szwadronie.

Zdaje się, że najprzód tu występuje Tekla z Matuszéwiczów Szczytowa, wdowa po Józefie Szczycie, kasztelanie brzeskim. Dwa są jój zapisy, jeden z dnia 7go września 1807 roku dukatów 1500 czyli złp. 27000 oparty na wsiach Mężeninie wielkim i małym i złp. 8000, drugi, z d. 24 paźd. 1814 r. Rodzina Matuszewiczów, z którój pani kasztelanowa pochodziła, śliczną sławą zabłysła w czasach stanisławowskich i Xięstwa t. j. tak pięknemi postaciami, jak Marcin kasztelan brzeski i syn jego, Tadeusz, minister Skarbu: ta pani Szczytowa była córką Józefa stolnika brzeskiego, synowicą Marcina i siostrą stryjeczną Tadeusza.

Tomasz Ostrowski za czasów Rzeczypospolitéj podskarbi nadworny koronny, za Xięstwa Marszałek pierwszego sejmu w roku 1809, zapisał w roku następnym 25go kwietnia 1810 roku złp. 6000 na potrzeby szpitala. Za chwilę ten obywatel został prezesem senatu xięstwa i przy inauguracyi królestwa otrzymał kartę konstytucyjną. Syn zagonowego stanisławowskich czasów szlachcica wyniósł się bardzo wysoko.

Milionowy pan Fryderyk Moszyński podskarbic koronny, syn naturalnéj córki Augusta IIgo, sam ostatni marszałek wielki koronny, znakomity ekonomista, przed samą śmiercią swoją, na Wołyniu siedząc, zapisał szpitalowi złp. 1500. Całe życie bardzo oszczędny, na więcéj się zdobyć nie mógł.

Pani Franciszka z Kluszewskich Krajewska, instygatorowa koronna, także nie z wielką pośpieszyła ofiarą w roku 1810. Dała złp. 700 na zapłacenie Umiastowa Fałek. Matka to pani Nakwaskiéj prefektowéj, potém kasztelanowy i wojewodziny głośnéj w literaturze i w społeczeństwie warszawskiem ostatnich czasów. Może dlatego, że prefekt zajmował się losami szpitala, dała się skusić do téj małéj ofiary. Kobieta elegantka, modą i francuzczyzną zarażona, stanowiła wyraźną sprzeczność z mężem, który był starego autoramentu polakiem, córki wychowywała po francuzku.

O zapisie x. Tomasza Ostaszewskiego nawiasem wspomnieliśmy, kiedyśmy wspominali, że Kommissya wojewódzka radziła wziąść ten zapis, wynoszący do 14000 złp. na pierwsze naprawy szpitala. I rzeczywiście, za wiedzą rządu, obrócono zapis jego nie na kapitał wieczysty, ale na te naprawy.

Xiądz Ostaszewski nie był raz tylko dobrodziejem szpitala; oprócz téj głównéj summy zapisywał i mniejsze. Jedna to była z gwiazd ówczesnego duchowieństwa polskiego. Jeszcze za Rzeczy-pospolitéj był prałatem i późniéj oficyałem warszawskim. Po śmierci Onufrego Szembeka, mianowany jeszcze za xięstwa Warszawskiego biskupem płockim, wiele lat na stolicę czekał, jako senator i biskup nominat, administrator późniéj dyecezyi, bo gdy nastąpiły wówczas zajścia stolicy apostolskiéj z Napoleonem, Pius VII uwięziony wreszcie, nie mógł wykonywać władzy swojéj nad światem katolickim i konsystorzów biskupich nie składał. Minęły te czasy i za królestwa już Ostaszewski otrzymał sakrę biskupią. Po konsekracyi atoli roku nie przeżył.

Całe życie upominał się za oświatą ludu, nawet w tym celu drukował listy swoje pasterskie, wspierał szpitale i zostawił fundusz na odnowienie katedry płockiéj.

Postać to historyczna i z tego względu zajmująca, że Ostaszewski był ostatnim biskupem, co się tytułował według tradycyi xięciem; następcy jego Prażmowskiemu już odebrano ten tytuł. Umarł xiądz Ostaszewski w Warszawie dnia 17go stycznia 1817 roku, żył lat 71.

Xiąże Edward Lubomirski był bardzo sympatyczną postacią. Zdolny, z zapałem oddawał się literaturze, miał także wylane serce dla dobra ludzkości. Syn Michała, jenerał-lejtnanta wojsk koronnych i dziedzica na Dubnie, przy podziale majątków wziął pod Warszawą dobra Radzymińskie. Zatém był to obywatel królestwa i sąsiad blizki stolicy. Szlachetna ambicya go zapalała; żądza czynu i zasługi, zaprowadził wzorowe gospodarstwo w Radzyminie i lubił się niém zajmować; prawda, że nie mógł się téż i uwolnić od popędów dumy tém mniéj wytłómaczonéj, że i tak przodków znakomite imie nosił. Na śmiertelném łożu pasując się ze śmiercią, cały prawie swój majątek na dobroczynne przeznaczył zapisy w roku 1823. Dzieciątku Jezus dostało się 20,000 złp. Przy kupnie Kaput administracya szpitala te 20,000 złp. przeznaczyła na spłatę Szweryna, ale nie użyto na ten cel summy tylko zapewne na bieżące potrzeby, bo zapis xięcia nie mieści się na liście kapitałów szpitala. Wykonawcą jego testamentu był głośny w naszéj literaturze Edward Raczyński, brat cioteczny, bo Lubomirski rodził się z Magdaleny Raczyńskiéj, marszałkowny koronnéj. Mając bezwarunkowo moc użycia summy 400,000 złp. na jaki zakład dobroczynny, chciał założyć w pałacu szpital dla obłąkanych w Radzyminie, ale sprzeciwił się zamiarowi baron Mohrenheim, zięć Mostowskiego ministra Spraw wewnętrznych, nabywca Radzymina, który zakładał pretensye swoje względem obrócenia pałacu położonego w jego dobrach na taki cel wyznaczony. Sprzedał więc Raczyński Mohrenheimowi i dobra i pałac, zaczém i plan swój pierwotny zmienił. Założył instytut oftalmiczny w saméj Warszawie. Ma i to związek pewien z historyą naszego szpitala, bo instytut ów otworzono najprzód w części wydzierżawionéj kamienicy od Dzieciątka Jezus na ulicy Śto-krzyzkiéj. (dziś pod Nr. 1335), dnia 31 sierpnia 1827 roku. Zakład oftalmiczny przeniesiony dopiero został w roku 1835 do własnego domu na ulicy Marszałkowskiéj.

Daléj występuje Jakób Grądzielski, dyrektor Skarbu w departamencie Płockim za xięstwa.

Uderzał tego zacnego człowieka los sierot szpitala Dzieciątka Jezus, które marły nieraz z głodu dla braku mamek. Widzieliśmy jak te względy dotykały mocno zacnych ludzi, jak pani Świniarska dawała piękny przykład, gdy sama się zajmowała we wsi wyszukiwaniem mamek i jak jéj za to xiądz Grzankowski po gazetach dziękował. Tak samo litość wzięła i Grądzielskiego. Napisawszy testament na dniu 17 listopada 1821 roku, porobił

rozmaite zapisy i wreszcie tym szlachetnym ustępem zakończył: „pozostającą się resztę po opłaceniu poczynionych legatów, po potrąceniu kosztów pogrzebu, które z gotowizny zapłacone być mają, jaka reszta pozostawać się będzie, leguję na szpital Dzieciątka Jezus, który jako fundusz wieczysty na powiększenie liczby mamek, aby nieszczęśliwe ofiary z braku pokarmu nie ginęły, na dobrach nieruchomych lokowaną była, a procent coroczny na cel wyżéj wyrażony używany był.“ Z brzmienia tego zapisu wniosek wypływa, że Grądzielski zapisywał cały swój majątek na mamki dla dzieci szpitalnych. Musiał być bezżennym, a przynajmniéj bezdzietnym, kiedy mógł zdobyć się na tak dobroczynny zapis; całe to nieszczęście, że nie miał takiego wykonawcy testamentowego, jakiego znalazł Lubomirski w Raczyńskim. Zdaje się po wszystkiem, że majątek Grądzielskiego musiał być dosyć znaczny, bo cóżby znaczyło dla szpitala wyznaczyć mu fundusz dla kilku mamek?.. Ale wszystko przepadło: znaleźli się ludzie, którzy umieli zgubić ten majątek i dowieść, że nic się nie znalazło, wbrew oczywistości, boć dyrektor skarbu użyty do zarządzania majątkiem publicznym w departamencie całym, umiał się rządzić i wiedział podobno co miał. Gdy jednak w testamencie bliższych wskazówek nie było, łatwo zagubiono spadek i szpitalowi nic się z tego nie dostało. Została tylko pamiątka dobrego serca i na tę pamiątkę portret Grądzielskiego w szpitalu pomieszczony obok portretów innych dobroczyńców.

Stopień dyrektora skarbu w departamencie za xięstwa odpowiadał stopniowi kommisarza wydziału skarbowego w kommissyi wojewódzkiéj królestwa.

Zdaje się, że Grądzielski nie służył już zupełnie za królestwa, albo chyba tylko w samych jego początkach. Dyrektorem skarbu znaleźliśmy go w kalendarzyku na rok 1810. Ale kommisarzem skarbu, po nim w Płocku już w roku 1820 jest inny urzędnik, Michał Rościszewski.

Wszystkie te jednak zapisy i dobrodziejstwa wyświadczane szpitalowi, nie mogą iść w żadne porównanie ze szczodrobliwością, jaką się odznaczył znakomity Stanisław Staszyc, w końcu minister stanu. Nazwisko to dobrze jest znane w kraju, bo sama postać historyczna, wspaniała. Xiądz Staszyc raz tylko mocno zgrzeszył, że zapomniał swego powołania i tego równie, że kapłaństwo jest sakramentem. Ale i z téj strony uniewinniłby go mógł, gdyby kto koniecznie chciał. Powiał albowiem po Staszycu duch wieku. Ludzie straciwszy raz wiarę w kościół, błąkali się i sami dla siebie prawa stanowili. We Francyi bywali i biskupi nawet, co wychodzili na świetnych intrygantów i xiążąt. Było wówczas wiele u nas téj zarazy massońskiéj, tych wolteryańskich popędów. Obalano kościół i na jego miejscu stawało jakieś widmo filantropii, jakaś obojętność religijna na wszystko; dogmata i miłość chrześcijańska i wiara były przesądami. Już Konarski przed laty zapowiadał tę religiję poczciwych ludzi, która żadnych form nie potrzebowała. Teraz kościół przekształcony walczył w osobie prymasa Raczyńskiego z idejami bezbożności, zawierał pakt z duchem niewiary w osobie innego prymasa Hołłowczyca.

Raczyński pociągał do odpowiedzialności pożenionych xięży jak Xawerego Dmochowskiego i Konstantego Wolskiego; ale Staszyc, zbyt to potężna osobistość, a do tego członek rządu, miał władzę i poparcie zasłaniał się przed biskupami. To jego była zła strona. Ale z drugiéj za to, zasługi Staszyca są ogromne. Niejeden magnat nie posiadał tyle dóbr, co on i to dorobkowym majątkiem. Oszczędzał się z największém skąpstwem, żeby drugim robić dobrze. Chciał poniekąd w małym zakresie zastąpić Opatrzność. Filantrop wielki, nie zaś chrześcijanin. Żaden obywatel nie położył dla kraju tyle zasług. Bądź co bądź powiedziano o Staszycu, to jeszcze wszystko za mało, nie znamy go dobrze, powtarzamy same o nim ogólniki. Całe dzieje wewnętrzne królestwa chwałę jego opiewają. Miał Staszyc i swoje błędy polityczne, bo wypadki górowały wtedy wszechwładnie nad ludźmi, ale miał i popędy swoje własne, a wtedy dodajmy, w sercach i głowach ludzi przodkujących społeczeństwu, odbywało się przesilenie radykalne. Staszyc był téż jednym z ojców panslawizmu.

Ze czcią słucha się spowiedzi znakomitego męża, złożonéj w testamencie. Staszyc albowiem także cały swój niepospolity majątek zapisał na dobro ludzkości. Testament jego dotąd nigdzie niedrukowany. Ogłaszamy go tutaj, nietylko ze względu na jego wagę, nietylko dlatego, że jest dokumentem, materyałem historycznym, ale ze względu na historyą szpitala, bo Staszyc zapragnął być dobrodziejem i Dzieciątka Jezus. Oto są te jego słowa proste, szlachetne tylko szczerością i zacnością, tylko niktby z nich nie poznał że je pisze katolik, nawet że chrześcijanin, tem bardziéj, że kapłan.

T e s t a m e n t:

w Imię Boga.

Mocno przekonany będąc, iż główném przeznaczeniem człowieka téj ziemi jest: aby dobrze czynił ludziom, aby swojemi czynami całego życia starał się ulepszać los swoich bliźnich, los drugich ludzi, aby nawet usiłował, by dobroczynne jego czynów za życia skutki uszczęśliwiały jeszcze pokolenia następnych ludzi, ku dopełnieniu tego przeznaczenia dążyłem ciągle przez całe moje życie. W tym jedynym zamiarze z stratą gospodarną oszczędnością zbierałem majątek, który niniejszą moją ostatnią wolą stosownie jak mi tego prawa dozwalają tak rozporządzam.

Dobra moje dziedziczne miasto Rubieszów i wszystkie należności, Wsie, Karczmy, Młyny, Stawy, Lasy, Folwarki, zgoła wszystko co tę własność Rubieszowską składa i jest moją prawą własnością, przeznaczam na uszczęśliwienie mieszkańców téj włości, uwalniając ich od wszelkich powinności, danin, robót czyli Pańszczyzny, nadając im grunta dziedzictwem pod warunkiem zawarcia między sobą Towarzystwa rolniczego, dla wspólnego ratowania się w nieszczęściach, stosownie do Ustawy temu stowarzyszeniu się przezemnie przepisanéj, a od wszystkich mieszkańców téj Gminy zgodnie przyjętéj i już przez Najjaśniejszego Pana łaskawie zatwierdzonéj. Kapitały zaś, których

osobny spis pod lit. A, do tego testamentu niniejszego załączam, rozporządzam następujacym sposobem:

Z summy pięć kroć stotysięcy hypotekowanéj na całym kluczu Wysznic z wszystkiemi przybyłościami i Województwie Podlaskiem zapisuję d w a k r o ć s t o t y s i ę c y złotych polskich n a S z p i t a l Dzieciątka Jezus w Warszawie, z tym warunkiem, aby jedne stotysięcy złotych robiły fundusz stały, od którego procent czyli roczny dochód ma być stałym corocznie dochodem na opłacanie Mamek Wiejskich. D r u g i e z a ś s t o t y s i ę c y z ł o t y c h m a s i ę s t a ć w i e c z n i e s t a ł y m k a p i t a ł e m z a r o b k o w y m, od którego corocznie procent ma być jedynie obracany na ciągłe powiększanie powyższego funduszu opłacającego Mamki, tak, że procent rocznie pobierany jeżeliby wynosił po pięć od sta, powiększałby w lat dwadzieścią stu tysiącem złotych fundusz opłaty mamek. Summy te tak na pierwszéj czystéj połowie hypoteki lokowane być mają. Z tychże summ hypotekowanych na dobrach Wysznickich zapisuję dwa kroć stotysięcy na zaprowadzenie domu zarobkowego w Warszawie lub zaprowadzenie przynajmniéj Sal zarobkowych przy jakim w Warszawie Instytucie lub Szpitalu ubogich, czego wybór i stosowne do tego zamiaru urządzenie zastawiam Rządowi z tym przecież warunkiem i uproszeniem:

Pierwszy: aby jedne stosięcy złotych robiło stały fundusz, którego roczny dochód będzie obracany jedynie na opatrywanie Sal zarobkowych, drugie zaś stotysięcy Złotych będzie składać wieczny i stale zarabiający kapitał, od którego corocznie procent ma być obracany na powiększenie powyższego funduszu, do utrzymywania Domu lub Sal zarobkowych, podobnie jak to wyraziłem przy zapisie na Szpital Dzieciątka Jezus.

Drugi mój warunek, aby w tym Domu czyli Salach zarobkowych ubodzy zarabiający byli podzieleni na Klassy swych udolności. W pierwszéj klassie mieścić się mają tacy, którzy zarabiają tylko dwanaście groszy na dzień, z tych dziewięć groszy będą obracane na żywność, a trzy grosze na oszczędność zapasową dla właściwego I n d i v i d u u m. W drugiéj Klassie mieścić się mają tacy, którzy zarabiają dwadzieścia groszy na dzień. Z tych piętnaście groszy ma być na żywność, a pięć groszy na oszczędność zapasową Individuum. W trzeciéj Klassie mieścić się będą tacy, co zarabiają Złoty polski na dzień, z tego dwadzieścia groszy na opatrywanie potrzeb życia, a groszy dziesięć na zapasową oszczędność. W czwartéj Klassie mieścić się mają tacy, co zarabiają więcéj jak Złoty na dzień, z takiego zarobku połowa tylko może być użytą na żywność, a druga połowa powinna się zbierać na oszczędność zapasową dla właściwego Individuum przy wychodzie z domu zarobkowego. Summy powinny być lokowane na pierwszéj połowie hypoteki. Z tychże summ hypotekowanych na majętności Wysznice zapisuję sześćdziesiąt tysięcy na fundusz czwartéj klassy, czyli czwartego Professora Szkoły wydziałowéj w mieście Rubieszowie. Gdyby zaś kiedy ta Szkoła Wydziałowa miała ustać, albo przeniesioną była do innego Miasta, w takim razie fundusz ni-

niejszy ma stać się własnością Towarzystwa rolniczego Rubieszowskiego a procent od summy sześćdziesiąt tysięcy ma być obracany na powiększenie funduszu Banku tegoż Towarzystwa rolniczego, albo jeżeliby dochody bankowe już przechodziły potrzeby pożyczek mieszkańców, w takim razie ten kapitał może być obracany na ten zamiar, do jakiego przeznaczone są zbywające od pożyczek summy w Tytule szóstym, Artykule 45tym Ustawy Towarzystwa Rubieszowskiego.

Z tychże summ hypotekowanych na Wysznicach, zapisuję resztę Czterdzieści tysięcy z procentem zaległym, również summę moją tysiąc dwieście Czerwonych Złotych lokowaną na majętności Tykocinie w województwie Augustowskiem, summę Tysiąc czerwonych Złotych lokowaną na Opatowie w Województwie Sandomirskiem, i summę sześćset dukatów lokowaną na Dobrach, pozostałych po Ignacym Działyńskim, o co sprawa w Trybunale Płockim, — ogółem te wszystkie summy, wynoszące z procentem s t o t y s i ę c y Z ł o t y c h p o l s k i c h zapisuję na fundusz utrzymywania przy klinice Wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Warszawskim królewskim, kilka osób chorujących na pomięszanie Władz Umysłowych, czyli zwanych pospolicie Waryatów; te zaś wszystkie summy mają być lokowano na pierwszéj połowie hypoteki. Mam zaległą a wysłużoną pensyę w Skarbie czterdzieści pięć tysięcy, oblikwidowaną i przyznaną, ale dotąd nie wypłaconą, chociaż podobne wysłużone pensye innym mojego stopnia Urzędnikom popłacono. Raczy więc Rząd łaskawie tę zaległość pensyi za ciągłe przezemnie pełnienie służby należącą mi się, obrócić i użyć na własny swój dobroczynny Instytut Głuchoniemych w Warszawie, na który ja tę moją własność czterdzieści pięć tysięcy zapisuję.

Dla Towarzystwa Królewskiego Przyjacioł Nauk, zapisuję całą moją Bibliotekę, Rękopisma i wszystkie własne moje przedrukowane dzieła.

Dla Pana Jana Łuby, Sekretarza mego, zapisuję summę ośmnaście tysięcy Złotych lokowaną na dobrach jw. Oebselewicza, Senatora Kasztelana.

Z gotowych przy mnie znajdujących się pieniędzy, zapisuję dla dzieci pozostałych po śmierci mojego dobrego sługi Franciszka Sawickiego, jako to: dla dwóch jego córek Anny i Józefy zapisuję dla każdéj po dwa tysiące Złotych, dla trzech tegoż synów Mateusza, Marcina i Wincentego zapisuję dla każdego po tysiąc złotych i po dwadzieścia cztery morg Polskich pola zostawionych już na ten cel i odmierzonych, w Jarosławcu, w Pobereżanach i w Czernięcinie.

Dla Służącego Szawciłowskiego jeżeli mi do śmierci mojéj służyć będzie — i dla Żony jego, a Matki powyżéj wyrażonych dzieci, zapisuję dwa tysiące złotych, dla Córki tegoż Szawciłowskiego Maryanny, zapisuję dwa tysiące złotych. Zapisane Służącym i ich dzieciom kwoty, zaraz po mojéj śmierci z gotowizny mają być wypłacone. Nadto służącemu mi do śmierci Szawciłowskiemu zapisuję całą moję garderobę, wszystkie sprzęty domowe i parę koni. Stangre-

towi zaś Stefanowi, jeżeli do mojéj śmierci dosłuży, zapisuję tysiąc złotych, wszystkie pojazdy i sprzęty stajenne i wierzchowego konia. Ciało moje ma być pochowane na Cmentarzu przy Kościele Księży Kamedułów na Bielanach. Nie w katakumbach ale w tyle Kościoła ma być pogrzebane w Ziemi. Dziesięć tysięcy w obligach hypotecznych skarbowych zapisuję na wieczny fundusz Kościoła Księży Kamedułów w Bielanach. Pogrzeb mój ma być skromny, nic różniący się od pogrzebu Chrześcijanina ubogiego, gdyż przystępując przed oblicze Boga wszyscy stajemy się takimi, wszyscyśmy równi. Przy trumnie niema się palić więcéj nad sześć świec. Światło ognia świec jest zupełnie nie potrzebne dla umarłego, trawi tylko marnie rzecz, która może być potrzebna i użyteczna żyjącym Ludziom. Zamiast téj czczości marnéj ma być w dzień mojego pogrzebu rozdane dziesięć tysięcy Złotych Ludziom na kaleki i chore Ubogie.

Na wystawienie posągu Kopernika, opłaciwszy już Pana Tordwalsena, przeznaczam siedemdziesiąt tysięcy.

Reszta pieniędzy, któraby się po zaspokojeniu powyższych legatów, czyli zapisów po mnie została, taka ma być obrócona i użyta na fundusz Szpitala Chorych, zostającego pod Zarządem Panien miłosiernych Marcinkanek, lub Ś-go Kazimierza.

Na egzekutorów testamentu zapraszam i wyznaczam: WJ. Xiędza Czarneckiego, Kanonika Katedralnego Warszawskiego, Sekretarza, Członka Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk, WJ. Pana Majewskiego, Notaryusza publicznego, Regenta krajowego Archiwum, a Członka Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, JP. Jana Łubę, Sekretarza.

Taka jest moja ostatnia Wola. Ten testament jest cały moją ręką napisany i podpisany.

W Warszawie dnia 20go Sierpnia 1824 roku.

(podpisano) Stanisław Staszic.

Testament przez Majewskiego, rejenta, do otworzenia produkowany, dnia 21go stycznia 1826 roku.

Lewiński,
Prezes Trybunału Cywilnego, Województwa Mazowieckiego.

W końcu zwykła formuła:

Zalecamy i rozkazujemy wszystkim komornikom, od którychby się tego domagano, aby akt niniejszy do wykonania przywiedli, prokuratorom jeneralnym, przy Trybunałach pierwszéj instancyi, aby tego dopilnowali, wszyst-

kim komendantom i urzędnikom siły zbrojnéj, aby dodali pomocy wojskowej, gdy ta prawnie od nich żądaną będzie.

Zgodność wypisu tego pierwszego dla Rubieszowa wydanego zaświadczam:

(M. P.) Jan Wincenty Bandtkie
pisarz Akt koronnych P. R. K. Województwa
Mazowieckiego.

Staszyc zapisywał to jedynie ze swojego majątku, czém jeszcze rozporządzać mógł. Myliłby się każdy, ktoby sądził, że cała jego dobroczynność leży w tych zapisach testamentowych. Gdyby wejrzeć w drobniejsze szczegóły wykazałaby się prawda, że część tylko majątku po swéj śmierci rozdawał Staszyc i że za życia rozdał nierównie więcéj, nietylko dobroczynności, ale i ojczyznie na zakłady, fabryki, rękodzieła. Towarzystwu przyjaciół nauk podarował gmach piękny, w którym teraz zaczynało odbywać swoje posiedzenia, gdy dawniéj gościnności cudzéj tylko doznawało. Czysta sława Staszyca przezto tak zabłysnęła, że dosyć było wystąpić z mową na jego pogrzebie, Fryderykowi Skarbkowi, ażeby zostać odrazu popularnym: jest cała biblioteka od, elegii, na zgon Staszyca.

Staszyc do Polski pierwszy może zaprowadził zwyczaj mnożenia darów, to jest robienia kapitałów z procentów. Sam całe życie oszczędny, gospodarny, dobrze wiedział, jakie to cuda jest w stanie zrobić oszczędność; rozumiał to, że byt dobry daje niezależność, rzecz tak pożądaną dla charakterów wzniosłych. Na téj myśli gruntują się wszystkie Staszyca zapisy. Nawet i po śmierci chciał być dobroczynnym, rozlewać pomyślność i zapewniać instytucyom swoim byt dobry niezależny. Oryginalnym był pomysł jego zapisu dla Dzieciątka Jezus.

Kapitał pracował sam na siebie, podwajał się, potrajał, a będzie rosł tak ciągle bez końca i kiedyś, kiedyś wzrośnie do ogromu; to wszystko dla sierot.

Po Baudouinie Staszyc jest największym dobrodziejem podrzutków, a jakim będzie?

Dawno już ta połowa kapitału zapisanego dla Dzieciątka Jezus, podług woli Staszyca, żeby jedne sto tysięcy zawsze zarabiało na drugie, zrobiła swoje. Pomnożył się pierwotny kapitał o jedno i o drugie sto tysięcy. Cały kapitał więc w téj chwili już się zdwoił. Szpital pobiera procent od summy 300,000 złp. umieszczonéj w banku polskim, kiedy czwarte sto tysięcy pracuje po trzeci raz na pomnożenie kapitału, którego nie długo szpital mieć będzie pół miliona. Nikt z panów nie dał na szpital 200,000—400,000 złp. chyba jeden Stanisław August. Króla nakład rozszedł się na bieżące potrzeby, Staszyc zaś hojnym zapisem swoim błyszczy zawsze w szpitalu. Król i Staszyc u Dzieciątka Jezus najpiękniejsze mają wspomnienia i słusznie; portretów ich jednak niewidać tutaj.

44.

WZNOWIENIE UROCZYSTOŚCI ORDEROWÉJ.

Obrzędy koronacyjne w 1829 roku wywarły także pewien wpływ na losy szpitala Dzieciątka Jezus; piérwszy raz od założenia gmachów Baudouinowskich, nawiedzać je zaczynają osoby panujące. Nie wiemy, czy kto kiedy z królów był w szpitalu. August III-ci, jak mówi legenda, odwiedzał Baudouina raz przy budowaniu szpitala, w czasie zakładania dopiero jego fundamentów; potém zapewnie nigdy nie był, jako ciężki z natury. O Stanisławie Auguście nic takiego nie wiemy, czy kiedy był w szpitalu. Kuryer Polski, Gazeta Warszawska nic albowiem o tém nie piszą. Bywać mógł, ale jego odwiedziny, jeżeli były, były zapewne zwyczajne, nie wyjątkowe, bez skutków bijących w oczy. Król Saski, xiążę Warszawski nogą nie był w szpitalu, nie miał nawet wiele na to czasu, bo rzadko siedział w Warszawie.

Dopiéro w czasie obrzędów koronacyjnych 1829 roku odbyła się druga wizyta, którą zapisujemy do kroniki. W południe 1go czerwca zajrzała do szpitala cesarzowa, w towarzystwie pani ordynatowéj Zamojskiej, Zofii z Czartoryskich. Odwiedzała chorych i ubogich, sieroty i niemowlęta, sale sypialne, jadalnie, szkoły, wypytywała się o szczegóły, a mianowicie o żywność, odzież, bieliznę, o prowadzenie sierot i utrzymanie ich, oglądała koło i pokój, w którym przyjmowało się podrzutków. Blisko dwie godziny bawiła w szpitalu *). 24go czerwca zaś w południe zajrzała do szpitala wielka xiężna Wejmarska; miała obok siebie hrabinę Fritz i jenerała Maxymiliana Fredrę, marszałka dworu, poetę dramatycznego. Bawili się także goście ci dwie godziny z kolei, zaglądając nawet do łożek, lub kosztując chleb. Byli i w aptece szpitalnéj. Tej wizyty nie spodziewano się wcale. Porządek i czystość, obsłużenie, zyskały z dwóch stron pochwały **).

Z powodu tych wizyt przytoczymy okoliczność, że jeszcze w roku 1819 minister sekretarz stanu Ignacy Sobolewski, zasięgał od namiestnika xięcia Zajączka wiadomości o stanie szpitala Dzieciątka Jezus; chodziło tutaj właściwie nie o sam szpital, ale o podrzutków tylko. Cesarzowa Marya Fedorówna, która w Petersburgu głównie zajmowała się dobroczynnością i szpitalami, chciała mieć szczegółową wiadomość o położeniu sierot i podrzutków w Warsza-

*) Kuryer Warszawski, Nr. 146.
**) Kuryer Warszawski, Nr. 168.

wie. Z jéj polecenia professor akademii medycznéj Gurów układał dzieło dotyczące tego przedmiotu, zbierał materyały statystyczne z innych państw Europy. Z kolei więc zasięgał wiadomości i o królestwie co do Dzieciątka Jezus, jedynego u nas przytułku sierot. Spisał pytania i podał je kategorycznie ministrowi, który je ze swojéj strony do Warszawy odesłał z prośbą i zaleceniem.

Żądania te wyrażone były zupełnie w formie naukowéj. Chodziło o fakta nietylko statystyczne, ale i moralne. Zapytywano się, czy jest w Warszawie jaki instytut położniczy, jaki jego stan, powodzenie, czy trafia się i jak często dzieciobójstwo? O instytucie położniczym dostarczyła wiadomości Kommissya Oświecenia. Pytania były robione po francuzku i w tymże języku odesłano odpowiedzi.

Tak więc zwrócona była uwaga na szpital Dzieciątka Jezus nawet w sferach najwyższych. Skutki tego dały się zaraz poznać.

Nowy cesarz i król lubił wszelkie uroczystości orderowe. Podczas koronacyi więc i podczas następnego sejmu, który w roku 1830 nastąpił, hojnie rozdawał ordery i polskie i cesarstwa.

Nim zjechał cesarz i król na sejm, który miał się otworzyć na dniu 30tym maja, na kilka tygodni przedtém odbywała się kościelna uroczystość Śgo Stanisława. Korzystano z téj okoliczności. Wyszło tymczasowe osobne postanowienie, które odnawiało tę uroczystość orderową, wiązało ją ze świętem kościelném. Co można było wśród nowych okoliczności zastosować ze staréj ustawy, to wszystko odżyło jakby za skinieniem laski czarodziejskiéj.

Ten sam kościoł Śgo Krzyża, co dawniéj, uznany był za kościoł urzędowy orderu. Tak samo, jak przed laty, w dzień Śgo Stanisława schodzili się kawalerowie do kościoła i słuchali wspólnie nabożeństwa, które celebrował biskup. Urząd jałmużnika orderowego wznowiony. Tylko nie było już strojów przepisanych dawniéj dla kawalerów, gdyż każdy występował w mundurze urzędu jaki zajmował; nie było rozdawania w kościele orderów i passowania, gdyż nawet Stanisław August, już tém samém de facto ustawę swoją zmienił, że rozdawał order w każdéj porze, kiedy mu wypadało.

Ostatnia uroczystość orderowa odbyła się u Śgo Krzyża w roku 1793. W tym dniu kawalerowie ubrani byli w białe kontusze obłożone szlakiem pasa fabryki Słuckiéj i w żupany ponsowe w złote kwiaty. Upłynęło od tego czasu lat 37. Order odżył, ale zapominano długo o uroczystości orderowéj.

Pierwsza tedy odnowiona uroczystość orderowa odbyła się dnia 8go maja 1830 roku, w temże miejscu, co Stanisławowska, przed 65 laty u Śgo Krzyża. Kawalerów zeszło się 102 wszystkich czterech klass. Nie wielu. Dla dwóch klass wyższych urządzone były miejsca w prezbyteryum, z prawéj strony dla pierwszéj, z lewéj dla drugiéj; dla kawalerów klass niższych stały

ławki na środku kościoła. Nowość ta widoku ściągnęła tłumy ludu. Mszą celebrował świeżo wyświęcony xiądz Karol Saryusz Skórkowski, biskup krakowski jeszcze podówczas nie mianowany senatorem królestwa. Liczna orkiestra pod kierunkiem Józefa Stefaniego grała mszą układu Hajdena i na ofiarowanie także śpiew Stefaniego. Po mszy nastąpiło Te Deum układu Elsnera *).

Pisma przypominały, że najdawniejszym z żyjących kawalerów orderu Śgo Stanisława był podówczas żyjący jeszcze we Włoszech na dobrowolném wygnaniu synowiec królewski xiąże Stanisław Poniatowski, za Rzeczy-pospolitéj podskarbi wielki litewski, teraz starzec 80-letni, który umarł téż w roku następnym 1831.

Postanowienie względem uroczystości było tymczasowe dla tego, żeby się mogło odbyć w Warszawie jeszcze w dzień Śgo Stanisława przed sejmem. Stanowcze zaś wydane było już po rozpoczęciu sejmu, w drugi dzień Zielonych świątek dnia 31go maja, kiedy królestwo zwiedzali Bielany.

Podług tego postanowienia, uroczystość nadal nie miała się zamykać w saméj tylko w Warszawie, ale obchodziła się w całém królestwie, corocznie w dzień 8go maja: w Warszawie u Śgo Krzyża, w miastach wojewódzkich zaś w kościołach przeznaczonych do uroczystości krajowych. Mszę miał odprawiać biskup lub prałat, ale zawsze kawaler orderu. Po mszy miało następować Te Deum, modły za króla, za jego rodzinę i za pomyślność królestwa. Na mszy znajdować się byli powinni wszyscy w miejscu znajdujący się kawalerowie orderu w mundurach sobie właściwych i każdy z ozdobami orderu. Po skończoném nabożeństwie osoby w stolicy uproszone przez ministra wyznań i oświecenia publicznego, po miastach wojewódzkich zaś przez prezesa miejscowéj Kommissyi, to jest, damy w towarzystwie czterech najstarszych klassą kawalerów Śgo Stanisława, zbierać będą dobrowolną jałmużnę, która po obliczeniu przez kawalerów im towarzyszących przesłaną zostanie na ręce przełożonego xięży missyonarzy Warszawskich na wsparcie szpitala Dzieciątka Jezus. Mianowanym dlatego zostaje raz na zawsze jałmużnikiem orderu Śgo Stanisława, każdy wizytator xięży missyonarzy **).

Postanowienie to rzucone w ogólnych zarysach, z czasem musiało rozwinięte być, objaśnione, a to z wielu powodów. Najprzód biskupie siedziby nie zawsze przypadały po miastach wojewódzkich. Tylko w Warszawie, Płocku i Lublinie było inaczéj; zresztą w Kielcach, Radomiu, Kaliszu, Siedlcach i Suwałkach nie było biskupów. Wszyscy oni mieszkali zwykle w obwodowych a nawet i nie w obwodowych miastach, w Sandomierzu, Włocławku, w Janowie, Sejnach, Chełmie. Biskup województwa Krakowskiego, którego pałac był w Kielcach, mieszkał nawet po zagranicą królestwa,

---

*) Kuryer Warszawski Nr. 123 i 124, z roku 1830.

**) Kuryer Warszawski z r. 1830, Nr. 150 i 169.

w Krakowie. Wprawdzie postanowienie mówiło, żeby w razie nieobecności biskupa odprawiał nabożeństwo prałat, ale widocznie chodziło tutaj o nadanie pozoru uroczystości wielkiéj świętu orderowemu; niebyłoby więc tego pozoru, gdyby nie widziano celebry biskupów. Możeby nawet trudno było znaleść gdzie na prowincyi prałata kawalera; nie mogło zaś być kłopotu z tego powodu z biskupem, bo każdy prawie z nich miał order Śgo Stanisława. Z drugiéj strony nie wypadałoby może ściągać biskupów do stolic wojewódzkich, od katedr, przy których mieszkali, dla tego jedynie, żeby nabożeństwo jedno odprawili. W tym względzie następne postanowienie musiałoby, jak powiadamy, rozwinąć dawniejsze, gdyby tylko czasu starczyło.

Zachowanie zaś stanisławowskiéj tradycyi, to jest połączenie uroczystości orderowéj z dobroczynnością, która za cel miała szpital Dzieciątka Jezus, wiązała przeszłość z teraźniejszością. Jałmużna zbierana po kościołach miała wyłącznie iść na szpital. Tradycya zachowana i w tém, że pieniądze składały się na ręce wizytatora missyonarzy, który wychodził w ten sposób na jałmużnika orderowego. Dawniéj temi jałmużnikami byli sami prałaci świeccy, katedralni, kollegiaccy. Po upadku Rzeczy-pospolitéj za czasów pruskich przerwały się wpływy orderowe. Potém nie na mocy jakiegoś prawa lub nominacyi, ale z konieczności był jałmużnikiem rzeczywistym rektor szpitala, a mianowicie zaś x. Grzankowski. Teraz godność jałmużnika wznowiono po przerwie 36ciu lat. Po dawnemu nie rektor, ale ktoś wyższy, dostojniejszy, piastować miał ten urząd, rektor zaś do tego stanowiska nie dorastał. Mógł król mianować na to pierwszego lepszego prałata, kawalera, ale idąc za śladem tradycyi, na mocy któréj szpital był własnością missyonarzy i wizytator z urzędu jego opiekunem, jałmużnikiem więc mianował każdego wizytatora, chociaż nie kawalera orderu, bo ugoda wzbraniała missyonarzom stroić się w ordery.

Powtarzamy, że pomimo zmian czasu, nawałnic społecznych i rewolucyi krajowych, myśl Baudouinowska miała jakąś widać granitową w sobie siłę i żywotność, gdy przeżyła te wszystkie zmiany i burze i tak się zawsze wysoko podnosiła po nad okolicznościami i ludźmi.

W roku 1830, oprócz Warszawy, nie odbyła się wszędzie uroczystość orderowa, bo już było za późno. W roku 1831 nie było żadnéj. W roku 1832 odbyła się jedna w Kielcach. I na tém się skończyło.

45.

DATY STATYSTYCZNE Z DOBY KRÓLESTWA.

(od 1816—1831 r.)

W dobach statystycznych, które tutaj podajemy, obejmujemy i rok 1831, który należy właściwie do lat królestwa konstytucyjnego, jest przedłużeniem sejmowéj doby. Ludność w tym okresie szpitalna pod względem chorych nadzwyczajnéj dorasta miary. Kiedy w latach dawniejszych dochodziła zaledwie do półtora tysiąca, dzisiaj sięga po za dwa tysiące, a nawet w roku 1831, w roku wojny, ludność ta przeszło do 3000 wzrosła. Ludność administracyjna nie przedstawia takich rażących zmian i stoi prawie ciągle w jednéj stopie, chociaż rok 1831 i tutaj stanowi przesilenie. Co do kontroli dzieci zachodzi zmiana na lepsze w statystyce szpitalnéj, bo kiedy dawniej w wykazach nie rozdzielano kategoryi, pierwszy raz w roku 1829 rozdzielać zaczęto dzieci na starsze i niemowlęta, to jest właściwiéj, jak się zdaje, na dzieci wychowywane tymczasowo w szpitalu i oddawane na mamki. Zdaje się, że tutaj wina redakcyi przywodzonego przez nas „Zdania sprawy“ *). Sama wielkość cyfer ostrzega, że tak być musi. Po 600, po 800 dzieci starszych w szpitalu być nie mogło na żaden sposób. Cóżby z niemi robił szpital? Była to więc prędzéj cyfra dzieci nie starszych, ale wychowanych w szpitalu, chociażby niemowląt.

Od roku 1829 też cyfry téj ludności dziecinnéj, z powodu lepszéj kontrolli, znakomicie się podnoszą. tylko znowu dziwna nielogiczność w tych rubrykach. Są cztery: jedna wymienia liczbę starszych dzieci, druga niemowląt, trzecia cyfrę ich ogólną, czwarta objaśnia ile z téj cyfry ogólnéj wychowywało się po wsiach dzieci? Ta ogólna cyfra jest daleko mniejsza od liczby dzieci wychowujących się po wsiach, lubo ta ostatnia miała i powinna być mniejszą od pierwszéj.

W jednym tylko roku 1831 jest jakaś równowaga. Liczba wychowywujących się dzieci po wsiach jest około 200 mniejsza od cyfry ogólnéj. Jak tam jest, tak jest, cyfry urzędownie podane przedrukowywujemy.

Drukujemy téż ogólną cyfrę całéj ludności choréj i zdrowéj szpitala, chociaż nie możemy pojąć zasady, podług jakiéj układaną była, to jest, które rubryki łączyła z sobą, bo tak, czy tak, próba nie wypada. Oto jest urzędowa tablica, która ten ruch ludności wskazuje.

*) Zdanie sprawy szpitala Dzieciątka Jezus z roku 1860.

Liczba dochodów nie przedstawia także rażących zmian. Stała na takiéj stopie co i dawniéj oprócz pierwszego roku 1816, w którym opada na 128001 złp. Nie dochodzi nigdy summy 300000 złp. Cyfry podług kategoryi są następne.

Tablica I.

Rok.	Chorzy.	Dzieci.		Z téj liczby było na wychowaniu po wsiach.	Duchowni.	Służba lekarska.	Urzędnicy.	Służba niższa.	Mamek.	Ogół ludności.
1816	633	981		966	20	7	3	46	46	1736
1817	737	966		925	20	7	3	46	46	1825
1818	806	968		928	20	7	3	46	46	1896
1819	796	708		858	20	7	3	46	45	1625
1820	599	738		1024	20	7	3	46	44	1457
1821	772	930		1136	20	7	3	46	44	1622
1822	1038	900		1425	20	7	3	47	46	2061
1823	1094	846		1608	20	7	3	47	46	2063
1824	1020	750		1666	20	7	3	47	46	1893
1825	1053	834		1816	20	7	3	48	46	2011
1826	1240	828		2011	20	7	3	48	46	2192
1827	1752	882		2382	20	7	3	49	46	2759
1828	2351	896		2561	20	7	3	54	47	3381
		Starsz.	Niemowl.							
1829	2272	637	929	2399	20	7	3	50	47	3359
1830	2173	690	1095	2215	20	7	3	50	50	3289
1831	3545	834	1387	2022	25	9	5	62	53	6970

Tablica II.

Rok.	Z dóbr i z domów	Z ogrodów	Zasiłki z kass skarbowych i m. Warszawy	Z kar sądowych	Opłaty orderowe.	Kapitały i dary na bieżące potrzeby.	Procenta od kapitałów wieczystych	Z jałmużn różnych osób	Ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci	Z loteryi	Ze sprzedaży różn. realności szpitalnych	Z pożyczek	Z apteki.	Z różnych źródeł	Ogół.
	złotych polskich														
1816	6566	3126	49600	—	2261	—	6570	25641	15909	5771	—	1184	—	11369	128001
1817	21041	5119	84600	—	13935	14770	12340	55437	29857	9915	—	800	—	30246	278061
1818	17543	2051	81600	—	12299	—	28455	55265	27571	9915	—	570	16444	23572	275296
1819	19821	5154	81600	—	10789	—	12478	39254	29683	9906	—	2151	19610	27923	258370
1820	19600	3707	85600	—	1097	6359	16451	45506	37607	9915	—	—	21084	48856	285732
1821	20937	3825	81600	7228	10616	—	8124	20148	41889	9906	4200*)	—	18292	29428	255564
1822	18667	5829	81600	9146	20298	—	18288	32125	30816	9924	—	—	15076	30372	273096
1823	19313	6261	77800	9766	14858	12900	10591	22551	37172	9924	—	—	11314	24934	260336
1824	19397	5258	88200	17162	26650	—	18456	44835	30039	9924	—	—	9753	38972	298853
1825	23738	6374	81600	16546	17490	—	28145	22489	29662	9915	—	—	12945	26426	282331
1826	19227	5230	81600	20752	11175	—	24091	21705	29433	9906	—	—	15406	21049	259576
1827	16762	6096	81600	16500	20972	—	26099	24244	28814	9915	—	—	20200	18646	270849
1828	18922	4683	81600	11368	12418	—	42517	12186	30634	9906	—	—	20417	27410	270063
1829	16645	6265	81600	11756	15927	—	31599	22594	20872	9915	—	—	23763	22369	270507
1830	31291	6549	81600	12814	8145	—	26602	20337	28233	9915	—	—	24434	27035	276994
1831	12627	4651	83600	10000	36401	1500	14167	15956	23155	9970	—	5639	21900	19908	269195

*) Ten dochód złp. 4200 pochodził ze sprzedaży dworku nad Wisłą jakiemuś Cynowskiemu.

Dwie kategorye w tym wykazie zwracają na siebie uwagę.

Naprzód jest napływ ciągły dochodów z kar sądowych do szpitala, zacząwszy od roku 1821; nie przerywa się już odtąd i z cyfry 7000 złp. dochodzi do 20000.

Drugą kategoryę stanowi dochód z apteki szpitalnéj.

Nigdy go dotąd nie notowano i to rzecz jasna. Dotąd albowiem apteka tylko na potrzeby szpitala służyła, była do obsługi wewnętrznéj, kiedy postanowienie rządu tymczasowego pozwoliło ją otworzyć i na miasto w roku 1815. Nic dziwnego, że odrazu nie pokazały się zyski. Przez dwa lata 1816—1817 szpital musiał pracować na urządzeniem apteki, nad znalezieniem funduszów, żeby ją we wszelkie potrzebne materyały zaopatrzyć. Ale przeminęły te lata usiłowań i pracy. Jakoż w roku 1818 notuje się w wykazach dochodów szpitalnych i dochód z apteki, to jest, za lekarstwa sprzedające się na miasto. Pokazało się, że x. Grzankowski rachował dobrze, nie tylko chorych obsłużył wewnątrz szpitala, ale i ludzkości się przysłużył. Zyskał na tem szpital, bo ta cyfra dochodów wychodzi dosyć wspaniale. Dochód z roku 1818 zaczyna się od cyfry złp. 16444, potém rośnie przez lat kilka, potém opada przez lat kilka, (musiały to być jakieś lata przesileń) aż znowu się dźwiga i już w ogóle 20000 przenosi. Najmniejszy z tego źródła dochód z roku 1824 stanowi zawsze cyfrę 9753. Musi to być czysty dochód, bo wydatki w innym wykazie są wyliczane. Gdyby więc te przeszło 9000 złp. było dochodu, zaiste byłoby czego powinszować szpitalowi, że sobie to źródło otworzył. Jest to także odpowiedź na skargi aptekarzy. Gniewali się, że poginą wszyscy. Jednakże cyfra dochodu 10—20000 złp. rocznego z apteki i w ówczesnéj Warszawie, kiedy życie daleko mniéj kosztowało, kiedy rektorowie szkół brali tylko po 1500 złp. i utrzymać się mogli, kiedy pensya 6000 złp., 8000 złp. była wysoką, nie świadczyła bynajmniéj za aptekarzy oporem. Musiało się w ogóle dobrze aptekarzom powodzić, skoro na takie rachowali dochody. Któż zaprzeczy, że innym aptekom, jak szpitalnéj, musiał iść grosz większemi wpływami? Juźci zapewnie nie najbogatszą była apteka Dzieciątka Jezus. Nareszcie zważyć potrzeba i tę okoliczność, że aptekarze posiadający własne apteki sami pilnowali swoich dochodów, kiedy szpitalna była zawsze na łasce człowieka wynagradzanego za jéj zarząd pensyą i nie właściciela; oczywiście prędzéj mógł taki rządca pamiętać o sobie, niż o szpitalu. Krzyki aptekarzy z roku 1815 pobiły się same faktami.

Wprawdzie w kategoryi wydatków nie jasna jest rubryka: „utrzymania apteki szpitalnéj."

Na utrzymanie to zaczęły płynąć wydatki od roku 1810, zatém na lat ośm wprzód, nim pierwszy z niéj zanotowano dochód. Tu także pewnego rodzaju nieporozumienie. Wydano na aptekę tyle prawie, ile z niéj zyskano, np. w roku 1818 wydano na nią złp. 16610, zyskano na niej zaś złp. 16444. Gdyby te cyfry odtrącić od siebie, wypadłoby, że około 2000 złp. było straty.

W takim razie po co było trzymać aptekę dla korzyści miasta? W innych wszystkich latach następnych, jest przewyżka dochodu nad wydatek, ale zawsze nie wielki, bo wynosi złp. 2—3000 różnicy między dwiema cyframi. Układający te statystyczne wykazy nie dał żadnego objaśnienia jak trzeba rozumieć i te dochody i te wydatki. Nie można jednak przypuścić, żeby w etacie dochodów stała np. summa złp. 16000, na którój nabycie wydałoby się złp. 14000. Dochód w takim razie byłby tylko 2000. Dochody i wydatki apteki w taki sposób potrzeba było zgadzać, żeby pisać albo czysty dochód, albo przewyższający go wydatek, inaczój pozycye pozostaną zawsze niezrozumiałe.

Oto trzecia kategorya wydatków:

Tablica III.

Rok.	Kupno dóbr	Utrzymanie i restauracya gmachów	Utrzymanie chorych i kalek	Wychowanie niemowląt i dzieci	Utrzymanie duchown. i kościoła	Administracye	Utrzymanie apteki	Zaległości płatnicze z dawnych lat	Inne rozmaite wydatki	Ogół.
	Złotych polskich.									
1816	—	14684	53337	30425	622	15445	5713	8492	—	128087
1817	—	14306	154133	51027	379	21524	11798	23427	—	276594
1818	—	22805	154034	46995	302	23078	16610	10723	—	274548
1819	—	22109	134000	47539	—	22347	14112	18689	—	256796
1820	—	38226	121300	50828	—	29535	14333	16259	—	270934
1821	—	17714	124732	54016	—	23621	11799	19799	4560	256944
1822	—	31577	139468	62977	—	29435	11104	7060	3977	286036
1823	—	10527	125820	82301	—	27069	9317	900	2160	258116
1824	—	22496	103143	70568	—	30055	8697	—	24520	302598
1825	43120	37963	103502	75874	—	24186	11824	540	7054	282243
1826	21000	22351	119114	78367	—	31430	13133	—	8280	262576
1827	—	15005	119554	87935	—	25859	15665	—	6834	270852
1828	—	8232	124861	86820	—	25096	14954	—	8741	268706
1829	—	15977	131164	76164	—	23083	16818	—	8467	271673
1830	—	15243	146960	66338	—	24186	15764	—	7358	275849
1831	—	7064	149870	53106	—	36829	17292	3000	10326	268487

II.

Dzieje ostatnie szpitala.

Doba Rad Opiekuńczych.

46.

RADA GŁÓWNA I RADY SZCZEGÓŁOWE.

W zarządzie ogólnym szpitalów Królestwa jak i w szczegółowym Dzieciątka, zaszła w tych czasach ważna, powiemy nawet więcéj, może najważniejsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek były, reforma. Było to ustanowienie rad szpitalnych.

Zanosiło się na to oddawna. Przypominamy, że drugi sejm delegacyjny obradujący od roku 1772 do 1774, pomyślał już o téj radykalnéj reformie szpitali. Postanowił albowiem dwie osobne kommissye szpitalne, jedną koronną, drugą litewską i dał im moc wszechwładnego zarządzania szpitalami, nawet przenoszenia własności od jednego zakładu do drugiego i utworzenia kassy jeneralnéj szpitali. Kommissye te miały nie tylko moc, ale i powinność zakładania szpitali wojewódzkich, powiatowych, miejskich, po wszystkich stronach Rzeczy-pospolitéj. Na nieszczęście chociaż do tych Kommissyi powołano najznakomitsze osoby z biskupów, senatorów i posłów, sprawa ta nie wywołała żadnych skutków. Kommissye były nieczynne i wkrótce konstytucya jednego z następnych sejmów uchyliła je; wszystko tedy pozostało po dawnemu.

Upłynęło od tego czasu lat trzydzieści kilka. Szpitale w stolicy miały nad sobą opiekę króla, kapituły Ś-go Jana, lub tych rad, które postanowili kiedyś nad niemi w erekcyach swoich założyciele. Nad wszystkiemi szpitalami jako gospodarz miasta rozciągał władzę marszałek wielki koronny, lub jego z urzędu zastępca.

Potém, jak widzieliśmy, tworzono rozmaite delegacye, deputacye, które wglądały w sprawy szpitalne, zawsze pod nadzorem Kommissyi policyi. Na prowincyach zaś wszystko się działo po staremu ile, że każdy szpital był sam w sobie oddzielną całością, zależał od swojéj najbliższéj rady, to jest znowu

od kapituł, od proboszczów, od dobrodziejów, od siostr miłosierdzia, których klasztory coraz się więcéj szerzyły po kraju. Centralizacyi żadnéj nie było oprócz w jednéj Warszawie. Dla tego téż w jednéj Warszawie szpitale pozostawiały historyi swéj ślad w urządzeniach publicznych, w różnych wzmiankach, pomieszczanych po ówczesnych pismach peryodycznych. O szpitalach zaś prowincyonalnych nie mamy żadnych dochowanych sprawozdań publicznych lub wzmianek i jeżeli o którym znajdą się kiedykolwiek jakie, będą to zapewne wiadomości wyczerpane z pism, ze wspomnień zupełnie prywatnych, bo akta szpitalne, wątpimy, żeby się kiedykolwiek i gdziekolwiek, chociażby się w najdrobniejszéj ilości znalazły. Kraj jeszcze nie nawykł do rządu, wychodził prawie z zamętu, nie umiał jeszcze sam sprawy zdawać przed sobą ze wszystkich swoich czynności. Myśl dopiero potrzeby ładu przebijała się; dowód w ustanowieniu samych Kommissyj szpitalnych. Ale zawiele to jeszcze było na Rzecz-pospolitą, żeby tak odrazu wszystko uporządkowała u siebie. Zajmowała się wprzód ułożeniem rządu, sejmów, kommissyi, spraw miejskich i ludu; myślała o ustawie rządowéj i nie było jéj czasu zająć się szpitalami, których sprawę uważała za rzecz podrzędną. Zapewne była to zbyt może podrzędna rzecz w obec potrzeby urządzenia lepszéj przyszłości, chociaż tutaj chodziło o cierpiącą ludzkość. Ale tu również wielkiéj obojętności dowodzi upadek Kommissyi szpitalnych. Gdyby ich sejm nie postanowił, niktby mu za złe nie wziął, że wolał się zająć najważniejszemi sprawami. Ale Kommissye już były, potrzeba urządzenia instytutów dobroczynnych już się zbudziła. Stanowiła Rzecz-pospolita kommissyę wojskową, skarbową, wreszcie kommissyę edukacyjną, szpitalną; nie obalała tamtych, nie powinna była obalać i tych. Odda ktoś ciężki rachunek przed potomnością i przed historyą za ten prędki upadek Kommissyi szpitalnych. Dotąd to sprawa nie jasna, winnego nie znamy. Kommissyę edukacyjną duch obywatelski utrzymał, czemuż ducha tego zabrakło w Kommissyach szpitalnych? Formowałyby się akta, zbierałyby się dowody, zyskałaby na tém wszystkiem i — sama dobroczynność i nauka historyczna.

Dzisiaj tych dowodów znaleść już trudno i nawet niepodobna jest, wyobrazić sobie całéj obszerności przedmiotu, zebrać, chociażby statystykę szpitali, gdzie jakie były, jakie miały fundusze, bo w następnych przemianach kraju, co rok cięższych a gwałtowniejszych, gdy wszystko się z podstaw swoich ruszyło, upadły jedne, przemieniły naturę swoją, drugie szpitale; może nawet po nie jednym i śladu żadnego nie zostało.

Za pruskich czasów w Warszawie kamera i magistrat, po prowincyach zaś miejscowe władze opiekowały się szpitalami. Nie było także centralizacyi.

Toż samo i za xięstwa. Wtenczas prefekci departamentowi rozciągali opiekę nad szpitalami, każdy w swoim departamencie. Byli pośrednikami pomiędzy szpitalami a rządem. Wypłacali summy i różne wsparcia, potrzeby szpitali przedstawiali ministrom. Wchodzili w ich sprawy, exekwowali ich wierzytelności. Rola prefekta warszawskiego była tu najważniejsza, choćby

z tego względu, że najwięcéj i największych szpitali było w Warszawie, a potém, że jeden z nich, uprzywilejowany szpital Dzieciątka Jezus, miał prawo do opłaty orderowéj Sgo Stanisława, którą pobierali prefekci prowincyonalni, lecz wpływy warszawskiemu przesyłali.

Królestwo kongressowe zwracało się do podań stanisławowskich, do instytucyi dawnéj Rzeczy-pospolitéj.

Nie posądzamy niewinnego naśladownictwa, to pewna, że istniały też same potrzeby społeczeństwa i wprzódy, na kilkadziesiąt lat i późniéj za Królestwa i że wywoływały jedne myśli, téż same instytucye.

Już za xięstwa mieli wiele kłopotu ministrowie policyi i spraw wewnętrznych ze szpitalami. Większa kontrolla nad niemi, niż dawniéj, wykazywała konieczność nieustannéj rządowéj opieki. Wkrótce rozwinął się cały ogólny wydział służby publicznéj, rada nadzorcza nad szpitalami. Z doświadczenia korzystał rząd królestwa i postanowił zwrócić swoją na to uwagę, stanowczo urządzić szpitale. Poprawił tyle wad starych, zaprowadził tyle ulepszeń, wszystko z kolei wziął pod swój nadzór i opiekę, jakże miał zapomnieć o szpitalach, które mu się tyle przypominały, że istnieją i ustawicznemi prośbami i wołaniem o pomoc? Na miejsce prefektów, nastali wprawdzie prezesowie Kommissyi wojewódzkich, ale mieli na swojéj głowie całą prowincyonalną administracyę kraju. Należałoby prezesów od téj opieki nad szpitalami uwolnić i zostawić im tylko nad niemi nadzór ogólny, prawo do pośredniczenia w stosunkach z rządem.

Zresztą nie tyle o prezesów Kommissyi wojewódzkich chodziło, co o ministerstwo. Prezesowie i tak, stanowczo nie mógli spraw ważnych roztrząsać, tylko odnosić się musieli do ministerstw. Te dzieliły się na wydziały.

Do jakiegoż wydziału przyłączyć opiekę nad szpitalami? Do wydziału przemysłu i kunsztów, czyli do wydziału policyi wprost? Postanowił rząd osobny wydział nad szpitalami dla lepszéj kontrolli i prędszego wyrabiania spraw dotąd często skarżących na nie potrzebną a konieczną zwłokę.

Zawiązuje się naprzód „Rada ogólna dozorcza szpitalów“ wszelkiego rodzaju. Prezesem jéj został Antoni Sumiński, radca stanu, dyrektor jeneralny policyi i poczt w Kommissyi spraw wewnętrznych, nazywany hrabią. Wydział szpitalny więc tém samém wcielano do téj Kommissyi, w któréj przez cały czas, przez cały ciąg królestwa prezydował jako minister, Tadeusz Mostowski. Członkiem Rady ogólnéj został Stanisław Piwnicki, prezes Kommissyi województwa mazowieckiego, Mateusz Lubowidzki, prezydent miasta Warszawy, xiądz Maciej Węgierski, kanonik metropolitalny warszawski, Jan Łubieński, syn dawnego ministra sprawiedliwości, Michał Kado, budowniczy Kommissyi oświecenia. Niższy stopień posiadali w Radzie téj assessorowie: byli niemi Antoni Fijałkowski, naczelnik biura w dyrekcyi policyi i zarazem szef instytutów w Kommissyi spraw wewnętrznych, który trzymał protokół rady, i Józef Lubowidzki, jako prawnik, wtedy prokurator przy trybunale cywilnym pierwszéj instancyi województwa mazowieckiego, jako lekarz Ignacy Fijałkowski, dr. medycyny i chirurgii, ordynujący u Dzieciątka Jezus.

Taki był skład Rady ogólnéj opiekuńczéj w roku 1830.

Najważniejszemi tutaj powagami byli assessorowie, a mianowicie trzymający protokół, który sprawy wnosił przed radę, urzędnik dobrze obeznany ze szpitalami, bo od lat kilku jako szef instytutów, był pierwszym ich u władzy przedstawicielem. Był także w radzie referent do rzeczy prawnych i lekarz. To wszystko na miejscu. Miał takie praktyczne znaczenie w radzie budowniczy Kado, ale inni członkowie podpisywali tylko. Najczęściéj widać w radzie xiędza Węgierskiego i Jana Łubieńskiego. Piwnicki był zajęty sprawami swego urzędowania, chociaż i w radzie zasiadał i udzielał jéj swojego światła. Pan hrabia Sumiński był chyba tylko dla okazałości, bo miał i tak dwa wydziały służby publicznéj na swojéj głowie, policyę i pocztę. Ale kiedy szpitale, uważano, że najwłaściwiéj podsunąć pod wydział policyi, Sumiński z urzędu, z konieczności został prezesem i w radzie ogólnéj.

W ogólności trzeba to powiedzieć, że rada ogólna wytrwała w swoim składzie aż do wypadków 1830 roku. Małe w niéj były zmiany. Liczba osób składających radę była zawsze bardzo szczupła. Antoni Fijałkowski przeszedł na członka, gdy Piwnicki usunął się na prezesa Kommissyi wojewódzkiéj naprzód do Radomia, potém do Kalisza; usunął się także Józef Lubowidzki. Przybył za to Wincenty Kozłowski, naczelnik biura rachuby w Kommissyi spraw wewnętrznych. Największe zmiany spotykamy w roku 1830. Członkiem wtedy są Fryderyk Skarbek, referendarz stanu nadzwyczajny, professor uniwersytetu. Daléj Alexander Kożuchowski, także referendarz stanu, kommissarz wydziału wojskowo-policyjnego w Kommissyi Mazowieckiéj, Krzyżanowski Józef, naczelnik wydziału instytutów po zmarłym widać Fijałkowskim. Assessorami byli ciągle Marcelli Tarczewski, mecenas, assessor prawny w Kommissyi spraw wewnętrznych, człowiek bardzo w owe czasy wpływowy, za Józefa Lubowidzkiego i doktor Ignacy Fijałkowski.

Wytrwali więc cały ten okres w radzie, prezes Sumiński, Mateusz Lubowidzki, xiądz Węgierski i Jan Łubieński.

W roku 1828 spotykamy już ku pomocy Radzie ogólnéj po województwach „rady szczególne dozorcze szpitalów.“ Myśl się rozwija. Kontrolla staje się lepszą, bliższą. Członkami tych rad bywali kommissarze wydziałowi z Kommissyj wojewódzkich, miejscowi prałaci, kanonicy, obywatele ziemscy i miejscy, prezydenci miast, a zwykle téż jeden radca prawny z urzędników sądowych, fizyk wojewódzki i aptekarz.

Rady te szczególne dopiéro tworzyły się w roku 1828. Niema ich jeszcze w województwie kaliskiem, płockiem, podlaskiem i augustowskiem, ale w kaliskiem niema i rady wojewódzkiéj, jako téż innych obywatelskich instytucyi. Dziwi nieobecność rad więc tylko w tych trzech województwach. W roku 1830 są już wszędzie rady szczegółowe, tylko nie ma jéj w Siedlcach w województwie podlaskiem. Prezesami ich są wszędzie kommissarze wojewódzcy wydziału policyjno-wojskowego. Skład wszędzie jednakowy tych rad pokazuje, że ich dobierano zawsze systematycznie z pewnych osób. Rada Lubelska, naj-

mniéj rozwinięta, ma ledwie prezesa i dwóch członków przez cały ten czas 1826—1830.

W radzie ogólnéj Mazowieckiéj, która nad Warszawą i nad szpitalem Dzieciątka Jezus rozciągała swoją opiekę, prezesem jest Alexander Kożuchowski, kommissarz, członek rady ogólnéj; członkami zaś jéj są xiądz Paweł Rzymski, wizytator zgromadzenia xięży missyonarzy, Aloizy Łuczyński, deputowany na sejm z Warszawy i ze strony miasta, ławnik municypalny Xawery Ufniarski, fizyk wojewódzki Wincenty Muszyński, tudzież dr. medycyny Teodor Heinrich aptekarz i głośny filantrop Ludwik Adam Dmuszewski, dyrektor drugi i założyciel teatru narodowego, redaktor Kuryera Warszawskiego.

Xiądz Rzymski zasiadł w téj radzie, nie kto inny z osób duchownych, na mocy tradycyi Baudouinowskich.

W roku 1832 Rada administracyjna wzięła się do reformy tego szpitalnego wydziału służby publicznéj w królestwie polskiém. Czas bo téż był wielki: doświadczenie z ostatnich lat 17-tu nie było stracone, zarysowały się już nowe fundamenta, gzymsy i kapitele przyszłéj budowy. Trzeba ją tylko było wzmocnić, rozszerzyć, wykończyć zgruba rzucone rysy. Ludzie, którzy około téj rzeczy chodzili, w dawnéj Kommissyi spraw wewnętrznych i policyi, najlepiéj obeznani ze stanem sprawy, niebawiąc, wygotowali projekt imieniem już innéj Kommissyi, w którą się zlały dwa dawne wydziały służby publicznéj, to jest Kommissyi spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego. Rada administracyjna wydała skutkiem tego na dniu 28-mym sierpnia 1832 roku postanowienie przepisujące nowe zasady zarządu szpitali.

Zamiast Rady ogólnéj stanęła nowa zupełnie „Rada główna opiekuńcza instytutów dobroczynnych“. Jedna na całe Królestwo, zależna od Kommissyi rządowéj. Zniesiono rady szczególne wojewódzkie, które niepotrzebne stanowiły ogniwo w administracyi i przezto zawadzały więcéj, jak pomagały. Zato postanowienie rady administracyjnéj chciało, żeby każdy szpital miał swoją szczegółową radę, któraby się znosiła z Główną, jéj była podległa.

Rzeczywiście taki porządek uproszczał sprawy. Każda rada szczegółowa o swój troszczyła się szpital, wszystkie sprawy szpitali w jednéj koncentrowały się władzy. Nie było tych pośrednich ogniw pomiędzy instytucyą pojedynczą a władzą, która roztrzygała ostatecznie, gdy pośrednie ogniwo tylko mogło swoje zdanie objawiać bez najmniejszego wpływu na bieg sprawy. Szpitale wszystkie, nawet prywatne, wzięte pod opiekę rządu i majątek ich także. Przypomnimy jeszcze o tém, z powodu sprawy uwolnienia szpitali od podatków, bo Radzie głównéj polecono obmyślać środki sprzedania wszelkich dóbr szpitalnych, żeby zarządom ułatwić pracę około dobra ludzkości, żeby zapewnić szpitalom dochód stały niezależnie od tysiącznych kaprysów losu. Pod tym względem postanowienie z roku 1832 podobne zupełnie było do przepisów konstytucyi sejmowéj o kommissyach szpitalnych.

I tam, jak tutaj, fundusze pojedyńczych szpitali zlewano w jeden wspólny kapitał szpitalny całego kraju. Tak samo również i to nowe postanowienie miało na celu zakładanie szpitali miejscowych po prowincyi, miejskich i obwodowych, (czyli po dzisiejszemu powiatowych).

Postanowienie Rady administracyjnéj dotknęło ciężko szpitale prywatne, a mianowicie te, które stanowiły własność zgromadzenia xx. missyonarzy i siostr miłosierdzia. Siostry protestowały, odwołując się do własnych praw i reguły. Ale nie wstrzymało to bynajmniéj postępu saméj reformy, lubo ją w tym lub owym szpitalu wstrzymało.

Prezesem rady głównéj został Józef Lubowidzki, dawniéj przed rokiem 1830, assessor w Radzie ogólnéj, teraz radca stanu i prezes banku polskiego. Później na drugiem miejscu po nim położono xięcia Maxymiliana Jabłonowskiego, członka rady stanu królestwa, dawnego senatora wojewodę, z którym nie wiedziano co zrobić, a chciano mu dać stanowisko i potém za tytuł urzędowania, jakąś pensyę. Z urzędu powołano do téj Rady głównéj prezesa Kommissyi województwa mazowieckiego, prezydenta municypalności miasta stołecznego Warszawy, szefa wydziału instytutów w Kommissyi rządowéj, radcę prawnego, budowniczego rządowego, doktora członka rady ogólnéj lekarskiéj i jednego członka z wyższego duchowieństwa. Tym był prałat stolicy apostolskiéj Tadeusz Łubieński. Drugą kategoryę członków rady składały osoby mianowane przez umyślne postanowienia rządu. Tych członków mogło być wielu bez ograniczenia żadnego liczby. Nareszcze pojedyńczym szpitalom warszawskim przydano tak nazwanych opiekunów, którzy czasem za potworzeniem się rad szczegółowych, prezydować w nich mieli. Opiekunów tych jako miejscowych powołano także do składu rady głównéj.

Była pierwotna myśl, żeby do rad tych szczegółowych powołać tylko osoby konieczne, to jest po opiekunie prezydującym, lekarza i kilku członków ekonomicznych. Ale już 28go września 1832 roku zaszło postanowienie, dozwalające do tych rad szczegółowych nad oznaczony zakres przybierać członków. Daléj rozwijając ważną swoją reformę, wydała Rada administracyjna osobną instrukcyę do rad szczegółowych obejmującą ich atrybucye i obowiązki (2go sierpnia 1833 r.). Kommissya spraw wewnętrznych ze swojéj strony wydała reskrypt do władz administracyjnych, z powodu téj instrukcyi objaśniając jéj doniosłość (7go stycznia 1834). Zatém wyszło stanowcze postanowienie Rady administracyjnéj uwalniające szpital od podatków i wszelkich ciężarów (7go października 1834 roku). Nareszcie wyszło nowe postanowienie już Rady głównéj co do sposobu zarządu nieruchomości szpitalnych (29go listopada 1834 roku), zamiast obiecanego i nakazywanego przez rząd projektu sprzedaży nieruchomości szpitalnych. Inne rozporządzenia przepisywały składać rapporta kwartalne, do których dawano wzór; daléj układały instrukcye dla intendenta, dla lekarzy, chirurgów i gospodyni. Wznawiały dawniejsze przepisy co do opłat za kuracyę czeladzi rzemieślniczéj po szpitalach, uwalniały osoby na służbie etato-

wéj zostające po szpitalach, od wojska. Wreszcie dyrektor główny Kommissyi spraw wewnętrznych wydał od siebie polecenie względem sposobu zawiadywania nieruchomościami szpitalnemi, przy których są siostry miłosierdzia (11go marca 1835 roku).

Ta doba formowania się Rady głównéj i rad szczegółowych trwała lat kilka, przynajmniéj od roku 1832 do 1838.

Trzeba oddać sprawiedliwość Radzie głównéj, że serdecznie się tém zajęła i że nie dopuszczała żadnéj zwłoki. Zaprowadzała wszędzie rady szczegółowe. W ciągu roku pierwszego już prawie wszystkie główne szpitale Królestwa, wyłączone zostały z pod zarządu dawniej ogółowo sprawowanego przez Kommissye wojewódzkie i dostały swoje rady szczegółowe, które w rapportach kwartalnych dawały o sobie wiadomości. Tylko dwa szpitale warszawskie, Dzieciątka Jezus i S-go Rocha, tudzież trzeci w Sandomierzu, nie otrzymały rad szczegółowych. Warszawskie uważano jeszcze za prywatną własność missyonarzy, nie wiemy zaś dla czego szpital sandomierski uszedł kontrolli rządowéj. Do rad szczegółowych dobierano członków tak, jak przed rokiem 1830, do rad szczególnych wojewódzkich: był w każdéj kapłan jeden, obywatele ziemscy i miejscy, urzędnicy, lekarze; członków bywało od trzech do siedmiu.

Weszło już w zwyczaj rady te miejscowe nazywać szczegółowemi, nie zaś szczególnemi, jak przed rokiem 1830: wyraz właściwszy, bo przymiotnik *szczególny* ma inne jeszcze znaczenie.

Rada główna dawała téż znać o sobie przez corocznie drukowane w osobnych książkach, tak nazwane „Zdania sprawy". Pierwsze takie „Zdanie sprawy" wyszło jeszcze 1833 roku, drugie 1834 roku, następne wychodziły późniéj. W nich Rada główna rachowała się przed rządem i przed krajem. Urzędowe te dokumenty są cennym materyałem do historyi dobroczynności polskiéj. Za godło swoje w „Zdaniach sprawy", Rada główna przyjęła wiersz Krasickiego z nagrobka Baudouinowi:

„. . . . . . . nie ten godzien pamięci
„co łzy wyciskał, lecz ten co je ocierał."

Pierwszy wiersz skrócony, drugi zepsuty przez dodanie jednéj syllaby.

Nietrzeba, zdaje się, dodawać, że wszystkie te posady członków w Radzie głównéj i w radach szczegółowych były obywatelskie, bezpłatne.

47.

SZPITAL POD RADĄ GŁÓWNĄ.

Szpital Dzieciątka Jezus w pierwszych chwilach zaprowadzenia nowych w kraju instytucyj nie uległ reformie, jak mówiliśmy, z poszanowania dla Baudouina. Najwyższą opiekę w nim sprawował po dawnemu xiadz Paweł Rzymski, wizytator zgromadzenia. Ale umarł z żalu, bo miał zostać arcybiskupem warszawskim, z obawy wielkiéj odpowiedzialności przed Bogiem. Tym czasem musiał być jakiś pośrednik pomiędzy szpitalem Dzieciątka Jezus a Radą główną, która miała nadzór nad wszystkiemi w kraju szpitalami. Gdy mianowano po innych Warszawskich szpitalach opiekunów, do Dzieciątka Jezus wyznaczony został Józef Kwilecki, obywatel ziemski i ordynat pruski na Wróblewie, także pan hrabia, dawny wojskowy polski, kawaler legii honorowéj i krzyża wojskowego, zięć niegdyś Walentego Sobolewskiego, senatora wojewody i przed rokiem 1831 prezesa rady administracyjnéj. Takim samym opiekunem u S-go Rocha mianowany xiądz Mateusz Gorzkiewicz, wizytator xx. missyonarzy, następca xiędza Rzymskiego: w tém już rozszczepiono jedność władzy zgromadzenia, że rozdzielono szpitale. U Dzieciątka Jezus pierwszy raz świecki człowiek najwyższą sprawował władzę.

W pierwszém swojém „Zdaniu Sprawy" za rok 1833 Rada główna wykazując między innemi zamożny stan funduszów szpitala Dzieciątka Jezus i środki zużycia ich na właściwe przeznaczenie, nadmieniła, że zarząd w ogóle szpitali obecnych pod kierunkiem siostr miłosierdzia nie uległ żadnéj zmianie. Opiekun wszelako naglił na potrzebę reformy, przypominał nowe postanowienia rządu. Wszystko dopomagało mu do walki z xiędzem Grzankowskim. Bo walka z xiędzem Grzankowskim była zaciętą. Zawsze cierpki xiądz rektor, chociaż rad nie rad, formy grzeczności towarzyskiéj zachowywać musiał z uwagi na stanowisko opiekuna, lecz w zasadzie nie ustępował mu wiele. Ten porządek rzeczy trwał aż do lutego 1834 roku, aż opiekun szpitala zwątpił o skutku swoich usiłowań, żądał więc i otrzymał uwolnienie od sprawowanych przez się obowiązków w szpitalu. Przeniosł się do rady stanu królestwa, w któréj zajął miejsce. Ustała tym sposobem opieka rządowa nad znakomitą liczbą chorych i niemowląt w szpitalu.

Cierpliwość rady głównéj okazaną z tego powodu, znać w „Zdaniu Sprawy" za rok 1834. Nie ułatwiał sobie trudności xiądz Grzankowski, ale jeszcze przymnażał ich podobném postępowaniem. Burza lada chwila spaść na

niego mogła, bo jak się można mu było wyłamywać z pod reguły powszechnéj i chcieć osobnych przywilejów dla siebie, kiedy potrzebowało się łaski?

Rada główna powiada mimoto o sobie w „Zdaniu Sprawy“ za rok 1834 z cierpkością, którąśmy już uważali, że „gdy sobie nie przywłaszcza zasług względem dobrego, jakieby tam (w szpitalu Dzieciątka Jezus) przypadkowo znaleść się mógło, tak zarazem nie jest odpowiedzialną za brak ulepszeń, które tam koniecznie dla zmniejszenia śmiertelności wprowadzonemi być powinny.“

I daléj pisze taż Rada:

„Nie jest téż Radzie z powyższéj przyczyny z pewnością wiadomy istotny ruch ludności i stan funduszów właściwych szpitalą, oprócz tego, że same zasiłki z kass rządowych administracyi płacone, w roku zeszłym summe złp. 119515 wynosiły i tyleż prawie co rok wynoszą; lecz gdy z ich użycia żaden rachunek zdawany nie jest, nie można przeto ostatecznie wyrzec, czyli lub o ile tak znakomity fundusz celowi odpowiada.

„Podobało się Najjaś. Cesarzowi i Królowi przez ojcowską troskliwość o ulepszenie ratunku i utrzymania chorych i dzieci przeznaczyć 100000 złp. na uporządkowanie lokalów dla nich. Plany, które w téj mierze Rada główna przygotowała, miały na głównym celu spełnienie dobroczynnych Jego Cesarsko-królewskiéj Mości widoków i powszechnych życzeń, lecz czyli i w jakim sposobie takowym zadosyć się stało, o tém Radzie głównéj dla ustania wpływu do tego instytutu nie jest wiadomo.“

Te wyznania Rady głównéj wisiały jak miecz Damoklesa nad szpitalem, były surowemi pogróżkami. Zapowiadały konieczność wdania się rządu w te sprawy, chociażby dla kontrolli nad darem, który zastępował dla szpitala opłaty orderowe.

Nie dawno co jeszcze przed dwoma, trzema laty, odnawiał rząd uroczystość Sgo Stanisława, dzisiaj zacierano nawet tę pamiątkę z uwagi zapewne, że pobór orderowy nie praktyczny jest, jak to doświadczenie z lat ostatnich przekonało.

Nareszcze w nowo ustanowionych stosunkach kraju pobor ten stracił ostatnią swoją nadzieję. W roku 1831 nigdzie nie obchodzono uroczystości orderowéj. W roku 1832 przypomniano sobie o niej w jednych tylko Kielcach. „Jakkolwiek, pisze o tém Kuryer Warszawski, obchód téj uroczystości w tym roku nie wszędzie był uiszczonym, wszelako chęciom szlachetnym tama położona nie jest niesienia ofiar na cel tak dobroczynny.“ Niedokładnie wyraża się i dwuznacznie Kuryer, że obchód nie wszędzie był uiszczony: powinien był powiedzieć, że nigdzie oprócz w Kielcach. W innych miastach wojewódzkich, wśród burz kraju, zapomniano o uroczystości. Byłyby doniesienia stosowne po pismach. W Kielcach zebrano składki złp. 355 i groszy 2, podczas nabożeństwa i przesłano je na ręce wizytatora xiędza missyonarzy, „jałmużnika orderu“, dla szpitala Dzieciątka Jezus. Wizytator z tego powodu wyrażał swoją wdzięczność „dostojnym i przezacnym kawalerom, tudzież prześwietnéj Kommissyi woje-

wódzkiej za gorliwe dopełnienie tak dobroczynnéj ustawy *)." Jednocześnie ordery Orła białego i Ś-go Stanisława wcielone zostały do orderów cesarstwa: ustanowiono kapituły orderowe i kancellarye przy nich w Petersburgu; reszta z opłat, które mieli uiszczać do kapituł kawalerowie za przywileje, obracać się miała na różne cele dobroczynne, na jakie zaś nie wyrażała ustawa i ztąd zapewne ów dar dla Dzieciątka Jezus złp. 100000 za wpływy orderowe. Późniéj wsparcia tego co rok na szpital ze skarbu wpływało złp. 18000.

Oprócz tego narzekania, że szpital rozporządził niewiadomo jak darowizną złp. 100000, wiele innych w téj skardze Rady jest ubolewań. Rada ubolewa, że nie ma żadnych rachunków ze szpitala, że nic nie wie o ruchu zasiłków z kass rządowych; natrąca także wyraźnie, że nie ma nawet wiary, czy zasiłki te idą.

Nareszcie przypuszcza Rada, że jeżeliby w szpitalu co dobrego się przydarzyć mogło, chyba stało się to przypadkowo. Wniosek ztąd, że zarząd dotychczasowy jest wszelkim ulepszeniom nieprzychylny, niezdolny, zazdrośny i skutkiem tego wielka panuje śmiertelność w szpitalu, na którą wszelkie i dawniejsze władze narzekały. Trzeba więc przyznać, że musiało tak być, i to grzech pierworodny szpitala. Zarząd wziąść się nie umie do umniejszenia téj śmiertelności, rad dobrych nie słucha, bo w każdéj radzie uważa zamach na swoją niezawisłość, na stare Baudouinowskie prawa!

Na tém cierpi ludzkość. Sama potrzeba zmniejszenia śmiertelności, sam obowiązek względem bliźnich zmuszał do reform. A Rada główna nie brała na siebie odpowiedzialności „za brak ulepszeń w szpitalu."

Czy xiądz Grzankowski miał słuszność po sobie, że wywoływał takie gromy? Nie. Czy był tak pewnym siebie, że oporem coś wskóra? Także nie. Czy xiądz Grzankowski robił dobrze i przysługiwał się przez to szpitalowi? Jeszcze nie. Jeżeli rząd już pewną kontrollę nad całym wydziałem służby publicznéj postanowił, czyż można się było spodziewać, że porobi jakie dla kogo wyjątki? Znowu nie. Czy Grzankowski przyśpieszał wypadki nie trafnością swoją? Tak. Piszemy tutaj ciągle o xiędzu Grzankowskim, bośmy pewni, że od niego głównie wychodziła opozycya. Bo chociaż protestowały także i siostry miłosierdzia, więcéj im zapewnie chodziło o regułę, żeby się do nich cywilni nie mięszali, niż o zarząd szpitala, którego i tak w ręku swojem nigdy nie miały. Protestowały więc pod zasłoną Grzankowskiego i w jego imieniu. Były to niby dwa głosy, a właściwie jeden.

W czemże takiém był opór xiędza Grzankowskiego, że Rada główna utamować go nie mogła? Nie chodziło tutaj bynajmniéj o prawo zarządzania szpitalem. Już przecie po wszystkich szpitalach były Rady szczegółowe, a nie było ich tylko jeszcze u Śgo Rocha i u Dzieciątka Jezus, dla tego, że szpitale te były

*) Kuryer Warszawski z roku 1832, Nr. 140.

pod zarządem xx. missyonarzy. Nareszcie i ostatni szpital w Sandomierzu uzyskał taką Radę. Więc w czémże leżał upór? Właśnie na niepozwalaniu na reformy w szpitalu. Właśnie w tém, że xiądz Grzankowski chciał w najwyższéj instancyi rządzić swoim dobroczynnym zakładem, że nawet doktorów za nic nie miała chciał ich zależnemi widzieć od swojéj woli. Postawił dawniéj na swojém, usuwając Rychtera, utrzymując Fijałkowskiego. Musiał Fijałkowski, aczkolwiek człowiek wysokiego stanowiska społecznego i wzięty doktor, assessor i członek Rad opiekuńczych, za bardzo ulegać Grzankowskiemu, kiedy te pretensye rektora coraz więcéj rosły. Wreszcie trafiła kosa na kamień.

W ogromnym szpitalu Dzieciątka Jezus mało było służby lekarskiéj, z jednego doktora, tém bardziéj, że i ten jedyny był zawalony obcą robotą, brał nad siły. Dlatego sprawiedliwie rząd sądził, że należy powiększyć służbę lekarską. Powrócił w roku 1828 z podróży zagranicznéj, młody a bardzo zdolny, całą duszą oddaną swemu zawodowi lekarz, który się doktoryzował w Paryżu, Alexander Le Brun. Z daleka już odgłos tryumfów jego naukowych dochodził do rodzinnéj ziemi. Zaraz został członkiem Towarzystwa lekarskiego w Warszawie, w roku następnym lekarzem ordynującym w szpitalu Dzieciątka Jezus, bez pensyi, (29go maja 1829 roku) i odtąd było dwóch lekarzy u Dzieciątka Jezus. Otrzymawszy miejsce, Le Brun poczuł się na właściwym gruncie, bo znalazł w nim z praktyką naukę. Zresztą rzecz to pewna, że młody lekarz wyrabia się zwykle w szpitalu, gdzie codziennie znajduje się w obec cierpień i śmierci.

Le Brun pierwszy zaczął odbywać codziennie wizyty w szpitalu, z czego wnosimy, że dotąd wizyt tych codziennych nie było i nic dziwnego, że panowała tutaj śmiertelność wielka. Le Brun pierwszy spisywać zaczął objawy chorobne i swoje naukowe spostrzeżenia spisał w rodzaju „Pamiętników chirurgicznych“. Przedewszystkiem, za specyalność wybrał sobie chirurgię, przeważnie i z zamiłowaniem jéj się oddawał; wykonywał w Warszawie bardzo śmiałe operacye, do czego ośmielał go postęp nauki. Czynny, energiczny, o ile siły pozwoliły, walczył z miejscowemi przesądami. Jako lekarz, cenił się wysoko i nie obojętnie znosił, kiedy mu podcinano skrzydła. Chciał być niepodległym, jako lekarz, a poddawano go pod nużące formy. Xiądz Grzankowski nie oceniał tych zalet Le Bruna, owszem jako człowieka młodego, sam stary, obrażał postępowaniem swojém, niepochlebnie się o nim odzywał. Zdawało się, jakoby chciał go się pozbyć. Wtedy za Kwileckiego jeszcze zdarzył się wypadek, który na jaw wyprowadził to nieporozumienie.

Le Brun pod dniem 6 tym lutego 1834 roku podał prośbę do Rady głównéj, aby za służbę w szpitalu wyznaczyła mu jakąkolwiek pensyę, tłómacząc się tém, że wykłada koszta swoje na kupienie narzędzi chirurgicznych, na których zbywa w szpitalu.

Rzeczywiście już od lat blisko pięciu pełnił te bezpłatne obowiązki.

Mógł przez ten czas nie raz obrazić xiędza Grzankowskiego niepodległością swego charakteru, mogły się znaleść pewne opuszczenia ze strony

Le Bruna w służbie szpitalnéj. Na to trzeba być wyrozumiałym. Któż nie wiedział, że niepodobna jest obyć się w szpitalu jednym lekarzem, gdy dwóch nawet, nie odbywając co dzień wizyt, jeszczeby na potrzeby szpitalne nie wystarczyło: żeby chorzy mieli wygodę, powinna była nad niemi ciągle czuwać i z troskliwą opieką śpieszyć im pomoc lekarska: kierować się zaś dawnym systematem w szpitalu, to jest żyć z jałmużny lekarskiéj, także niepodobna było. Kto płaci i wynagradza, ma prawo wymagać, inaczéj nie. Miłość chrześcijańska może ożywiać Baudouinów, nawet Grzankowskich, ale nie jest to normalna zasada dla instytucyi ludzkich. Każdy potrzebuje żyć i z tego stanowiska żądanie Le Bruna sprawiedliwe było. Przypuszczamy, że nie potrzebował pensyi, że miał dosyć dla siebie i z majątku i z praktyki na mieście, ale tutaj nie chodziło o Le Bruna, prędzéj o zasadę. Le Brun żądaniem swojém wskazywał Radzie głównéj, że jeszcze urządzenia jéj, dobrze obmyślane i zacne, potrzebują jednéj reformy, to jest, reformy służby lekarskiéj w szpitalach.

Dopominając się pensyi dla siebie, dopominał się jéj i dla innych, otwierał wrota szpitalne i wpuszczał do nich więcéj doktorów. Każdy szpital na prowincyi wymagał jednego przynajmniej lekarza. A czémże taki szpital na prowincyi mógł sprostać Dzieciątku Jezus? Nie dwóch, ale więcéj tutaj być musiało lekarzy. A za honorową pracę nie ściągnie ich. Le Brun żądał małéj jakiéj kolwiek pensyi rocznéj, aby choć pokryła koszt jego narzędzi chirurgicznych. Żądanie było wielce umiarkowane. Juścić nie mógł żądać szpital, żeby doktor swemi narzędziami pracował. Dotąd nie było wcale operacyj chirurgicznych w szpitalu. Le Brun rozszerzył działalność i wziętość szpitala. Należało więc na ten przedmiot więcéj zwrócić uwagi. Narzędzia w takim razie powinny być kupione i zapisane do inwentarza szpitalnego.

Ale xiądz Grzankowski niebył to człowiek, któryby chciał zwrócić na to uwagę. Uradowany, że nadarzyła mu się sposobność do upokorzenia młodego człowieka i do podniesienia swojéj władzy, dowiedziawszy się o téj prośbie Le Bruna, zaniesionéj do Rady głównéj, zaraz pod dniem 10-tym lutego, nie proszony, nie pytany, podał na ręce opiekuna Kwileckiego memoryał, w którym wyraził:

1) „iż z funduszów szpitalnych nie może być uszczuploném dla przeznaczenia pensyi doktorowi, chyba ze szkodą ubogich chorych i dzieci sierot,“
2) „że gdyby pan Le Brun chciał porzucić zawód służenia bezpłatnie chorym, administracyi będzie staraniem obmyśléć dla chorych doktora w miejsce pana Le Bruna z dobrém szpitala. Dotąd Opatrzność Boga pomimo klęsk wielkich niedopuściła, ażeby chorym zbywało na biegłych doktorach; spodziewać się należy, że i nadal taż Opatrzność zaradzi potrzebie ubogich chorych i t. d.“

Wywód ten niesłuszny i przykry dla Le Bruna, powiada jego życiopisarz Ferdynand Janusz Nowakowski, zupełnie był zbytecznym, gdyż w podaniu

Le Bruna nie ma żadnéj wzmianki, iż chce porzucić szpital; jest tylko skromna prośba o jaką taką pensyę *).

Nietylko dla tego samego wywód był niesłuszny, ale i z innych powodów. Le Brun nie żądał pensyi z funduszów szpitalnych, ale sprawę swoją i lekarzy w ogóle przedstawiał na rozpoznanie Rady głównéj. Może sam nie wierzył, żeby zwyczajna prośba zaraz odniosła pomyślny skutek.

I zapewne sama Rada główna powinna była, ostrzeżona, na tę okoliczność zwrócić uwagę, znaleźć sposoby. Gdyby nawet z funduszów szpitalnych żądał pensyi Le Brun, nie miał prawa mówić xiądz Grzankowski, że to się stanie kosztem ubogich chorych, dzieci i sierot. Bo lekarz może bezinteresownie przez ludzkość leczyć ubogich chorych, ale po domach, w których ludzie chowają nędzę swoją, nie w szpitalu.

Nikt nie ma prawa być dobroczynnym drugiego kosztem. A xiądz Grzankowski chciał praktykować w taki sposob miłosierdzie chrześcijańskie. Nikt mu nie bronił oszczędności swoje obrócić na kupno Kaput, ale nie mógł nakazać x. Grz. nikomu, żeby w podobny sposób lokował swoje oszczędności. Niemiał prawa do serca drugiego, do jego pracy. Zapewne Opatrzność Boża nieopuściła szpitala i zawsze nastręczała mu biegłych doktorów, a dla tego jednak Rychter i Fijałkowski i lekarze za czasów pruskich, pobierali pensye ze szpitala. Jeżeli płacić było potrzeba, Opatrzność Boża nie wystarczała. I grzechem jest nawet rachować tylko na Opatrzność. Rachował na nią Baudouin i w ciężkich był opałach. Następcy jego w powinności, pomimo téj wiary w Opatrzność, pobierali jałmużnę królewską, wsparcie od rządu. Przy staraniach, przy pracy, przy miłości znajdzie się i Opatrzność. Inaczéj wspierałaby Opatrzność tylko ludzi z założonemi rękoma. Odprawa tedy szorstka Le Bruna była, powiemy, niewdzięcznością.

Przykre to zajście było powodem, że opiekun Kwilecki podał się do uwolnienia z urzędu, jaki sprawował w szpitalu. Le Brun pensyi nie dostał i dopiéro we dwa lata późniéj otrzymał złp. 3000 wynagrodzenia jako naczelny lekarz nowo-utworzonego „domu zdrowia“ na Ordynackiem, w roku 1836. Szukała Kommissya sposobności wynagrodzić Le Bruna w sposób inny: zatém oceniła tu jego pracę szpitalną. Rada główna zaś poświadczyła wyraźną niechęć swoją przeciwko szpitalowi z tego powodu, mówiąc, „że opiekun nie widział skutków twoich usiłowań“. Zajście to, bądź co bądź, wywarło potém swoje skutki. Xiądz Grzankowski tryumfował z początku, lecz nie na długo.

Mimo znowu pozornéj swojéj klęski w szpitalu, Le Brun szedł górą. Sam wybór jego na głównego lekarza domu zdrowia, dowodzi tego. Rada główna przyznawała to w swoich rapportach, że był „znany z biegłości swojéj w sztuce“ i że posiadał jéj zaufanie. Dla tego przenosząc Le Bruna do

---

*) Janusz Ferdynand Nowakowski. Życie i prace Alexandra Antoniego Le Bruna. Str. 41 i 42.

domu zdrowia nie usuwała go bynajmniéj ze szpitala i xiądz Grzankowski nie dopiął tutaj celu swego pod owym względem. Pozostał więc i nadal Le Brun bezpłatnie przy swoich starych obowiązkach i oczywiście w nienależytéj był harmonii z całą administracyą szpitala. W takim stanie rzeczy, stosunki tylko rozdrażniać się mógły coraz mocniéj.

Piérwszy lepszy wypadek, nowe zajście jakie, chociażby na drodze zupełnie prywatnéj, mogło rozpalić spór o zasady i wtedy pewnego rezultatu walki, jak się obróci, ślepy chyba nie przewidywał. Xiądz Grzankowski rachował na Opatrzność, na cud może nawet, a w prostocie swojéj i wielkiém przywiązaniu dla instytucyi Baudouinowskiéj, nie przeczuwał niebezpieczeństwa. Spokojny był może słabością swoją, bo zresztą wszystko było za Le Brunem, wszystko mu pomagało i Rada główna i te stare tradycye lekarskie, których ślady pozostały w aktach, a które dążyły zawsze do tego, żeby służbę lekarską w szpitalu usamowolnić od wpływów rektorskich, wreszcie i charakter samego xiędza Grzankowskiego, którego chciano upokorzyć i ogólny systemat rządowy, przyjęty w zarządzie szpitali i wreszcie co najgłówniejsza, wpływ Le Bruna wśród sfer rządowych.

Los bowiem zdarzył, że miał wysoko położonych krewnych, od których po części los szpitala miał zależeć. Jeszcze lat kilka, a ci krewni mogli mu rzeczywistą przynieść pomoc, w zamierzonéj reformie szpitala, od któréj usunął się Kwilecki.

Tymczasem Le Brun nowemi zasłynął zasługami w szpitalu, które zarazem były zasługami jego i w literaturze. Rozpoczął pożyteczną publikacyę, która tak samo zbogacała naukę, jak była pierwszym drukowanym pomnikiem czynności lekarskich w szpitalu, wprawdzie tylko pod jednym względem chirurgicznym. Byłto szereg naukowych jego od roku do roku sprawozdań. Nazwał te sprawozdania „pamiętnikami chirurgicznemi". Pierwszy taki pamiętnik wyszedł w roku 1836 i mieści w sobie zapiski chirurgiczne za lat sześć, to jest prawie od téj chwili, w któréj Le Brun wszedł do szpitala. Notował sobie wypadki godniejsze pamięci. Potém oceniał je pod względem naukowym. Nic podobnego nie miały jeszcze szpitale Warszawskie, bo starym się obyczajem rządziły. Lekarze pielęgnowali chorych, ale przynosili tylko pomoc osobom: nie postała w ich głowach myśl, że nie jedna choroba i sposoby leczenia jéj, mógły mieć i naukowe swoje znaczenie. Lekarze za granicą w szpitalach byli pisarzami z urzędu, literatami, przez samą miłość nauki i przez usposobienie publiczności do tyla wyrobionéj, że wymagała od nich prac naukowych. Jeszcze znosiło się u nas to lenistwo naukowe lekarzy, którzy tylko poświęcali się swojéj praktyce, ale każdy szpital za granicą był jakby katedrą uniwersytecką, z któréj się trzeba było publicznie spowiadać, pod karą, że w razie przeciwnym, publiczność od takiego lekarza się odwróci. Le Brun widział szpitale za granicą, tam się uczył, do porządków tam zaprowadzonych przyzwyczaił się i pierwszy zapewne u nas zaprowadzał europejskie zwyczaje,

to jest te naukowe, peryodyczne sprawozdania, które zawsze świadczą o lekarza umiejętności i gorliwości.

Wypisujemy tytuł pierwszego pamiętnika:

„Pamiętnik chirurgiczny szpitala Dzieciątka Jezus od roku 1830 do „1836. Krótkie zdanie sprawy z sześcio-letniéj czynności lekarsko-chi„rurgicznych w Głównym szpitalu Warszawskim Dzieciątka Jezus, przez „Alexandra Le Bruna, doktora medycyny i chirurgii Akademii Paryzkiéj, „Lekarza ordynującego w oddziale chirurgicznym szpitala Dzieciątka „Jezus, Członka Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego, 1836 roku. „W Warszawie. W drukarni przy ulicy Rymarskiéj, w 4ce, str. 36; „z dwoma tablicami litografowanemi.“

Następne pamiętniki oznaczał numerami, żeby utrzymać w całości ciąg publikacyi. Co rok już wydawał je i w nich za rok jeden ubiegły sprawozdanie składał przed publicznością. Na obszerność, te pamiętniki następne równe były pierwszemu, zatém widocznie te następne układał obszerniéj. Widać, myśl ciągłego wydawnictwa późniéj mu przyszła: chcąc całą historyę swojéj czynności w szpitalu Dzieciątka Jezus skréślić, zeszyt pierwszy w szczuplejszym zakresie odrazu za lat sześć zawarł. Pamiętnik chirurgiczny Nr. 2, był za rok 1837, str. 34. Pamiętnik chirurgiczny Nr. 3, za rok 1838, str. 29. Zdaje się, że późniejsze pamiętniki nie wychodziły, ale że Le Brun drukował już „Wyjątki z pamiętnika chirurgicznego szpitala Dzieciątka Jezus,“ w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego Warszawskiego“. Ten organ naukowy powstał dopiéro w roku 1837. Od owego czasu niepotrzeba już było układać osobnych kronik, kiedy organ urzędowy Towarzystwa mógł także sprawozdania szpitalne drukować. Tutaj znajdujemy „wyjątki“ z Pamiętnika chirurgicznego Le Bruna, pierwszy raz w Pamiętniku, tom 2gi, str. 278 do 297. Nie wiemy, dlaczego to są wyjątki tylko, i czemu za rok 1837, kiedy za ten rok wyszedł osobny Pamiętnik chirurgiczny? Byłyżby te wyjątki powtarzanemi ustępami w Pamiętniku z wydrukowanego już sprawozdania? Osobno pod koniec owych wyjątków czytamy, że Le Brun powierzył dalsze staranie o pewnego chorego pieczy „pana Frydrycha, który w początkach roku bieżącego zastępuje mnie w szpitalu Dzieciątka Jezus.“ Tak więc widzimy, że Le Brun już innego za sobą do szpitala wprowadza lekarza Będzie ich teraz trzech w szpitalu, naczelny Fijałkowski i dwóch nowych, Le Brun i Frydrych. Le Brun miał już cokolwiek władzy, kiedy nowego lekarza uważał jako swego zastępcę. Le Brun ma za wiele obowiązków, którym wystarczyć nie może i potrzebuje koniecznie tego zastępcy. Jest sekretarzem Towarzystwa lekarskiego i regularnie co rok czyta na publicznych posiedzeniach wypracowane przez siebie Zdania sprawy z czynności Towarzystwa, które idą obok Pamiętników chirurgicznych. Le Brun jest naczelnym lekarzem Domu zdrowia i zapewnie z tego powodu wystarał się o zastępcę w szpitalu Dzieciątka

Jezus. Tak wyrozumieliśmy wzajemny ich stosunek: Le Brun podniesiony wyżéj, stawał obok Fijałkowskiego, za chwilę mając go zastąpić.

Ten trzeci lekarz w szpitalu, Bartłomiej Frydrych, poświęcał się szczególniéj chorobom umysłowym i wydał o nich dziełko, które mu wstęp do szpitala szerzej otworzyło. Był dawniéj lekarzem wojskowym i tylko co powrócił z Francyi, z emigracyi.

48.

JESZCZE DOBRA.

Szpital nie przestał nalegać na rząd, ażeby od podatków uwolnił dobra Kaputy. Kilka lat przeczekawszy, odnowił sprawę. Pierwsze już w tym celu kroki poczynił, pomijając wszelkie władze i zgłaszając się wprost do króla przez prośbę siostr miłosierdzia. Sprawiła ta prośba o tyle pożądany skutek, że minister sekretarz stanu pytał się Rady administracyjnéj o zdanie (27go września). Prezydujący w Radzie, senator wojewoda, Walenty Sobolewski, zgłaszał się do Kommissyi spraw wewnętrznych o stanowczy wniosek (18go października). Uściwszy się z pierwszych powinności rządowi szpital późniéj nie płacił podatku w nadziei, żę coś się wskóra. Wprawdzie Kommissya skarbu wstrzymała nagle exekucyę podatków z dóbr nabytych dla szpitala (w lutym 1831 roku). Ale miało to wszystko cechę chwilowego dobrodziejstwa, szpital zaś pragnął pod tym względem zupełnéj spokojności, upominał się o zasadę.

Prośba ta spotkała się z ponowionym dawniejszym wnioskiem Rady ogólnéj dozorczéj szpitali, ażeby dobra i nieruchomości, uposażenie instytutów składające, sprzedać lub na wieczystą dzierżawę wypuścić, a przez to stałe i mniej zawodne zapewnić dla instytutów dochody. Dla tego, kiedy Kommissya wojewódzka na téj zasadzie, że nie odebrała żadnéj przez lat kilka odpowiedzi, zgłaszała się na nowo do skarbu z naciskiem, żeby Kaputy uwolnił od podatków (w styczniu 1832 roku), odebrała odpowiedź, że ponieważ już raz nie uzyskał wniosek przychylnego skutku i gdy w zamiarze jest owo stanowcze urządzenie dóbr, trzeba z tą sprawą jeszcze trochę zaczekąć.

Ale udało się lepiéj za trzecią zwłoką. Sprawę Dzieciątka Jezus poparła prośba zakładu sierot Śgo Kazimierza, któremu świeżo rząd sam podarował wieś Łbiska, na wychowanie sierot (nadanie 9go kwietnia 1832 roku), a chciał naturalnie dobrodziejstwo to zrobić ogólniéjszém przez uwolnienie wsi od podatków. Dzieciątko Jezus i zakład Śgo Kazimierza jednéj podlegały władzy duchownéj i stanowiły pewną całość, żyjącą pod prawami Śgo Wincentego à Paulo. Dla tego popierały się nawzajem przed władzą, która widziała się w ko-

nieczności sprawę tę bliżéj rozpatrzyć, przychylnie dla dobra ludzkości, gdy sama uposażała dobroczynne zakłady.

Nie przestał i szpital nalegać nowemi przedstawieniami. Święty Kazimierz nie troszczył się o swoje Łbiska. Panna starsza od Dzieciątka Jezus podała prośbę osobno do Rady administracyjnej, osobno do namiestnika, imieniem szpitala, naprzód o uwolnienie wsi od podatków, a powtóre nawet o zwrócenie szpitalowi wszystkich podatków, jakie już zapłacił od chwili nabycia Kaput. Panna starsza widocznie uznawać nie chciała rozporządzeń Kommissyi skarbu i na swoją korzyść utworzyła prawo.

Zaczepiona w ten sposób Rada administracyjna odnosiła się do owego reskryptu ministra sekretarza stanu, do poleceń senatora wojewody Sobolewskiego i kazała nowéj już Kommissyi dwóch połączonych wydziałów, spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, wygotować objaśnienie sprawy (13go sierpnia 1832 roku). W kilka tygodni odpowiedziała Kommissya, rozwijając całą historyę sprawy: zwracała na to uwagę Rady, że z powodu projektowanéj sprzedaży, dóbr szpitalnych nabywcy, wchodziliby na nowo w obowiązek płacenia do skarbu podatków, przez co powstałoby wielkie zamięszanie, niedogodność ekonomiczna, bo cyfry podatkowe ulegaćby musiałyby kilkakrotnym raz wraz zmianom; wnosiła zatém, żeby sprawę raz jeszcze odłożyć, tém bardziéj, że podatki z Kaput nie są tak bardzo uciążliwe. Co do zwrotu zaś raz już zapłaconych podatków wahała się Kommissya, czy polecić tę rzecz względom Rady i w końcu poprzestała na wniosku, żeby wyjednać u Rady tymczasowe a do zamierzonego uregulowania dóbr uwolnienie na przyszłość Kaput od podatków (17 września). Kommissya skarbu nie była więc za tém, żeby wysłuchać prośby szpitala, chyba o tyle, o ileby taką samą summę, któraby ubyła w dochodach stałych przez uwolnienie szpitala od podatków, odjąć z podatków budżetowych na utrzymanie w ogóle szpitali publicznych. To się znaczy, pozwalała na uwolnienie od podatków, ale zmniejszała rządowe wsparcie szpitalom. Nie była to żadna łaska, ale przepisanie pozycyi w budżecie. Prosty wybieg, nawet nie bardzo dyplomatyczny. Kommissya skarbu mogłaby po prostu odmówić i postąpiłaby sobie daleko właściwiéj, szlachetniéj, otwarciéj. Zdobywała się zaś tylko na czcze słówka; nie tego żądał po niéj szpital.

Cała summa zapłaconych już podatków, któréj zwrotu domagał się szpital, wynosiła złp. 3491 groszy 15.

Rada administracyjna zwrotu tego nie zarządziła, ale uwolniła stanowczo szpital na przyszłość od opłacania podatków z Kaput aż do czasu ostatecznego urządzenia własności szpitalnych (na posiedzeniu z dnia 21go września 1832 roku). I rzeczywiście ulżyło się szpitalowi przez to postanowienie Rady, albowiem do sprzedaży dóbr szpitalnych wcale nie przyszło.

Kaputy wyrobiły się prędzéj, niż Łbiska. Zaraz w ślad za tém postanowieniem Rady Administracyjnéj Kommissya wojewódzka upomniała się o te same przywileje dla zakładu Ś̄go Kazimierza. Na to skarb odpowiedział, że w téj mierze oso-

bnych przedstawień do rządu robić nie widzi potrzeby, gdyż z saméj osnowy wyroku nadającego świętemu Kazimierzowi wieś Łbiska, wynika to uwolnienie.

Kommissya skarbu jednak niepokojoną była w swojém sumieniu, póki nie miała pewności, co z dobrami szpitalnemi się zrobi.

Uwolnienie było tymczasowe od podatków. Kommissya skarbu chciała mieć podstawę. Dlatego przypominała Kommissyi spraw wewnętrznych po kilka razy potrzebę stanowczego urządzenia własności szpitalnych (dnia 22go października 1833 r. i 19go sierpnia 1834). Za pierwszą zaczepką otrzymała odpowiedź, że sprawę tę rząd polecił Radzie głównéj opiekuńczéj instytutów dobroczynnych, utworzonéj świeżo postanowieniem z dnia 28go sierpnia 1832 roku. W obec tego faktu niespokojność Kommissyi skarbu niczém usprawiedliwiona nie była; wypadało czekać. —

Naglenia Kommissyi skarbu przyniosły jednak nadspodziewanie pomyślny w ogóle dla wszystkich szpitali skutek. Kommissya spraw wewnętrznych pragnąc zbyć z rąk tę sprawę, wystąpiła natychmiast z wnioskiem do Rady administracyjnéj, żeby nie tymczasowo, ale stanowczo uwolniła szpitale od opłaty podatków. Jakóż w istocie zapadło stanowcze postanowienie Rady administracyjnéj na dniu 1go października 1834 roku, które wszelkie własności szpitalne od wszystkich ciężarów zwyczajnych i nadzwyczajnych istniejących lub mogących istnieć, publicznych lub prywatnych, tudzież od składek nawet, uwolniło i wszelkie tego rodzaju zaległości, umorzyło. Korzystał z tego xiądz Grzankowski i zaraz starał się o uwolnienie już nie Kaput, ale Kręczek od ostatniego ciężaru, jaki na gruncie pozostał.

Był w Kręczkach tylko gospodarz rolny, po inszych zaś pozostały role puste, które już od lat kilkudziesięciu przeszły na użytek dworski; od tych pustek płacił się ciągle podatek kontyngensu liwerunkowego złp. 31 gr. 27, podymnego zwyczajnego zaś złp. 74 gr. 26, — razem podatku złp. 106 gr. 23. Rząd prośbę tę pomyślnie dla szpitala rozwiązał.

Tymczasem otworzyły się do szpitala nowe widoki, nastręczała się okoliczność nabycia dóbr Umiastowa-Fałek, do których już oddawna miał szpital pewne prawa, wprawdzie nie własności, ale zastawu i wierzytelności.

Wiemy zkąd płynęły te prawa. Jakób Rogowski, właściciel sprzedał tę wieś Maciejowi Szymanowskiemu staroście wyszogrodzkiemu, który na kupno to pożyczył od szpitala wszystkiego razem złp. 12288. Następnie młodszy brat Jakóba Rogowskiego, Marcin, wystąpił ze skargą do sądu ziemskiego, że przedaż jest nieprawna i rzeczywiście unieważnił sąd wszelkie układy z Szymanowskim. W takim razie szpital postarał się o cessyę téj summy złp. 12228 od spadkobierców starosty, opartéj na Umiastowie Fałkach i czas jakiś za Stanisława Augusta miał tę wieś w zastawie i puszczał ją nawet w dzierżawę.

Przechodząc z rąk do rąk, nareszcie Umiastowo Fałki dostały się Jacentemu Gołaszewskiemu. Od roku 1795 szpital nie pobierał od swojéj summy żadnego procentu, aż do roku 1836 za lat 41, co wynosiło summę złp. 25190 gr. 12. Procent ten z kapitałem razem wynosił summę 37478 i groszy 12. Miał szpital wiele spraw po różnych sądach o tę summę. Aż wreszcie ostateczny

wyrok sądu najwyższéj instancyi z dnia 23go czerwca 1835 roku tę summę całkowitą szpitalowi przyznał.

Wszelkie środki exekucyi dawnych wyroków i pod względem ostatecznego odzyskania zasądzonych dla szpitala należytości, chybiły. W roku 1836 wieś Umiastowo Fałki wystawiono więc na sprzedaż w drodze przymusowego wywłaszczenia. Szpital uważał wtedy, że w nabyciu wioski saméj leży jedyny środek do odzyskania tak znakomitéj summy, a zarazem do zasłonienia szpitala na przyszłość od sporów sąsiedzkich i prowadzenia licznych, zawsze kosztownych processów, gdy granice Kręczek i Kaput nie były od najdawniejszych czasów należycie uregulowane i jedne w drugie wpadały. Wspominaliśmy o zajściach z tego powodu z Paschalisem Jakubowiczem. Lękać się należało sporów Kręczek i Kaput z Fałkami.

Wioski te albowiem wszystkie graniczą z sobą i jak wskazywaliśmy dawniéj, były nawet cząstkami, zrzebiami po staropolsku, sortes, jednéj niegdyś większéj całości, ogólnego Umiastowa i nazywały się kiedyś ogólnie Umiastowem.

Teraz jednym Fałkom, które się nie wydzielały z całości nigdy, przydomek, a raczéj nazwisko Umiastowa pozostało. Nabycie przyszłoby szpitalowi tanio z uwagi na sporą summę kapitału, który na wsi téj już posiadał.

Po kilkakrotnie szpital dopraszał się u rządu, żeby mu pozwolił licytować Umiastowo Fałki. Naturalnie potrzebował także zasiłku, bo własnemi zasobami nie potrafiłby poszukiwać swoich pretensyi, ani nabyć własności. Żądał wsparcia lub w ostatecznym razie, pożyczki ze skarbu na rachunek wykazanych szczegółowo niektórych zaległych należytości i pretensyi szpitalnych do skarbu.

Jest w aktach szpitalnych materyał pod tytułem: „Protokół czyli opisanie dóbr szpitala Dzieciątka Jezus, Kręczki, Kaputy i Fałki, źródło ich pozyskania, kolonizacya i stan obecny". Memoryał ten pracowicie spisany zastał przez członka rady szpitalnéj Antoniego Polkowskiego i zawiera w sobie szczegółową, jak sam tytuł wskazuje, historyę nabycia wiosek szpitalnych. Co dało się powiedzieć o nabyciu Kręczek i Kaput, wyciągnęliśmy to sami z akt, zatém tu i owdzie obszerniéj i dokładniéj od memoryału, ale świadkiem prawie nabycia Umiastowa Fałek był Polkowski, dlatego te rzeczy spisał prawie urzędowo, dokładniejszy jest niż akta i słów jego tutaj dlatego pożyczamy.

Oto co pisze o téj sprawie Polkowski: „Wprawdzie odebrała administracya szpitala Dzieciątka Jezus pod dniem 21go kwietnia 1836 roku odmówną odpowiedź na wnioski swoje, a mianowicie w przedmiocie żądanéj od skarbu pomocy; gdy jednak w ponowionych przedstawieniach swoich za nieodzownėm nabyciem dóbr, o których mowa, na rzecz szpitala obstając, w poparciu powyżéj wykazanych powodów przekładała, że szpital koniecznie powinien przystąpić do licytacyi, a to z obawy, ażeby albo sam do-

tychczasowy posiadacz, w braku innych licytantów na rzecz posagu swéj żony, dwadzieścia kilka tysięcy wynoszącego, wioski téj nie zalicytował, albo i kto inny z wierzycieli nie stał się jéj właścicielem, albowiem w pierwszym przypadku szpital obok wielu innych wierzycieli nie tylko poszukiwanéj swéj należytości, ale nawet i kosztów dotychczas wyłożonych, nie mógłby odzyskać; w drugim zaś razie narażonymby został nadal na ciągłe graniczne spory i processa wątpliwe, Kommissya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych i oświecenia publicznego, rozważywszy i oceniwszy wszystkie powyższe powody, reskryptem swoim daty 6go lipca 1836-go roku dozwoliła administracyi szpitala przystąpić do licytacyi i kupna wsi, o któréj mowa, z własnych wszakże funduszów szpitala, ponawiając wyraźnie poprzednie swoje oświadczenia, iż niezapewnia żadnego ze skarbu funduszu, ani na kupno, ani na wydatki, jakie wskutek kupna wynikną.

„W następstwie powyższéj decyzyi i w zastosowaniu się do tejże, administracya szpitalna dopraszała się o upoważnienie do podniesienia niektórych z kapitałów w banku lokowanych, własność szpitala stanowiących, a na zamierzane kupno użyć się mogących, przekładając, że kapitały na ten przedmiot użyte niewątpliwie większą dla szpitala nad dotychczasowy procent przez bank po 4 od sta opłacany, z dóbr nabyć się mających, korzyść zapewnią.

„Przychylnie do wniosku tego, Kommissya rządowa spraw wewnętrznych z winnéj nad instytutami publicznemi opieki, zapewniając szpitalowi téj czynności assystencyą prawną, oraz fundusz na kupno gotowy; poleciła pod dniem 28go grudnia 1836 roku prokuratoryi jeneralnéj, ażeby w terminie ostatecznego przysądzenia dóbr Fałki konkurowała przez swojego obrońcę na nabycie tychże dóbr na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus i licytowała je do wysokości summy złp. 44739 i groszy 2), to jest, wartości taxą sporządzoną, wynalezionéj i wezwała zarazem bank polski, ażeby za zgłoszeniem się delegowanego od prokuratoryi jeneralnéj, dowód na summę złp. 8000 temuż delegowanemu wydała, a to na złożenie vadium, które stosownie do warunków licytacyjnych, przystępujący do licytacyi w terminie złożyć byli obowiązani.

„Następnie na audyencyi trybunału cywilnego województwa mazowieckiego dnia 19 stycznia 1837 roku przystąpiono do odbycia licytacyi publicznéj w celu sprzedania w mowie będącéj wsi Umiastowo-Fałki, w skutek któréj Wincenty Zalewski, adwokat przy sądzie appelacyjnym na rzecz Wiktora Makowskiego, obywatela, mieszkającego w Mokotowie, przybicie za summę złp. 65000 otrzymał, a tenże Makowski Wiktor, aktem urzędowym przed rejentem kancelaryi ziemskiéj Marcinem Ciechanowskim w dniu 20 stycznia 1837 roku, prawa swoje na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus ustąpił i tym sposobem szpital Dzieciątka Jezus tak na mocy wyroku adjudykacyjnego jako też zacytowanego aktu stał się prawomocnym właścicielem dóbr Umiastowo-Fałki, czyli części A. i B. właścicielem.

Objęcie w posiadanie dóbr.

„Aktem urzędowym na gruncie wsi Umiastowo-Fałek lit. A i B w dniu 6 lutego 1837 roku przez Kazimierza Alexandra Garbolewskiego, komornika przy trybunale cywilnym pierwszéj instancyi województwa mazowieckiego spisanym, szpital Dzieciątka Jezus, wprowadzonym został w posiadanie dóbr w mowie będących. Po takowém nabyciu i uregulowaniu wsi Umiastowo-Fałki lit. A i B, szpital Dzieciątka Jezus postąpioną summę złp. 65000 zapłacił z następujących funduszów:

	Złp.	Gr.	Rsr.	Kop.
1) Summy podniesione Banku polskiego za upoważnieniem rządu:				
Poz. 57 kontroli: Krajewska Franciszka z Kluszewskich	700	—	105	—
„ 60 „ Kijewski Franciszek, sędzia apelacyjny	2500	—	375	—
„ 64 „ Wrońska Marjanna z Bielińskich, wdowa po szambelanie dworu K. P.	4000	—	600	—
„ 66 „ Zawistowska Tekla z Zambrzyckich	3491	—	523	65
„ 142 „ Halpert Salomon z większéj summy zapisał złp. 3000 . .	168	20	25	30
„ 58 „ Moszyński Fryderyk Józef hrabia, mieściła się dawniéj na Boryszewie	1500	—	225	—
„ 207 „ Grabowski Piotr, mieściła się dawniéj summa na Boryszewie i Rokołowie . . .	1400	—	210	—
„ 208 „ Sapiehowa, xiężna, mieściła się dawniéj summa na Boryszewie i Rokołowie	2280	—	342	—
„ 87 „ Hintz Maryanna z Dzikowskich	1800	—	270	—
„ 105 „ Frenkel Samuel Antoni, bankier	6500	—	975	—
„ 106 „ Strzeszewski Jerzy, xiądz .	600	—	90	—
„ 110 „ Ostrowska z Brzostowskich, wojewodzina	19600	—	2940	—
„ 123 „ Mokronoska Barbara na Wylezinie, z zapisu złp. 3700 . .	200	—	30	—
Łącznie z banku . .	44739	20	6710	95

	Złp.	Gr.	Rsr.	Kop.
Z przeniesienia . .	44739	20	6710	95
2) Wierzytelność szpitala na dobrach Umiastowo-Fałki ostatecznie przysądzona . .	12228	—	1843	20
3) Procent od téj summy policzony jako przyznany za lat trzy	1843	2	276	46
4) Przysądzone najwyższym wyrokiem koszta subhastacyjne	3500	—	525	—
5) Z innych funduszów bieżących szpitala .	2629	8	394	39
Razem . . .	65000	—	9750	—

Rozległość nabytych dóbr.

„W czasie kiedy dobra Umiastowo-Fałki w dochodzeniu wierzytelności szpitala w kapitale i procentach na wywłaszczenie sposobem subhastacyjnym wskazane zostały, pisze jeszcze Polkowski, Prokuratorya jeneralna popierająca też subhastacyą, odezwą swoją z dnia 15go listopada 1836 roku Nr. 30191 wezwała Administracyą szpitala Dzieciątka Jezus, ażeby taxa dóbr wzmiankowanych trybunałowi pierwszéj instancyi województwa mazowieckiego złożoną została, — jakoż na skutek wyroku trybunału cywilnego daty 18go sierpnia 1836 roku wyznaczeni i nominowani zostali przez tenże trybunał biegli do oszacowania i pomiaru rozległości. Z kolei rzeczy, Lewiński Franciszek, jeometra przysięgły wykonał pomiar wsi Umiastowa-Fałek, litera A. i B., sporządził mappę i regestr pomiarowy rzeczonych dóbr, według których rozległość ich na miarę nowo-polską wynosi włok dziesięć Nr. 10, morgów piętnaście i prętów dwieście ośmnaście, a następnie biegli Andrzéj i Kazimierz Meyerowie, łącznie z jeometrą Franciszkiem Lewińskim oszacowali też dobra w dniu 8 listopada 1836 roku, wartość Umiastowa-Fałek na summę złp. 44739 groszy 21, czyli rubli 6710 kopiejek 95.

Co do znalezionych budowli.

„Protokółem w dniu 21 marca 1836 roku zajęcia dóbr Umiastowo-Fałki litera A i B, przez Kazimierza Alexandra Garbolewskiego, komornika przy trybunale cywilnym pierwszéj instancyi województwa mazowieckiego spisanym, na rzecz szpitala Dzieciątka Jezus działającym, dobra rzeczone wyrokami prawomocnemi sądowemi uznane zostały, jako kwalifikujące się do wywłaszczenia i sprzedania w drodze publicznéj licytacyi. Podług zacytowanego protokółu budowle dworskie znaleziono następujące:

1) Dom dworski z drzewa w słupy zbudowany gontami kryty;
2) Piwnica w ziemi z bali zrobiona;
3) Studnia balami ocembrowana;
4) Stajnia z drzewa w słupy zbudowana;
5) Wozownia z drzewa, tóż samo;
6) Obora z drzewa zbudowana;
7) Stodoła z bali w słupy wystawiona.

Wszystkie te budowle znalezione zostały w stanie największéj dezolacyi, zawaleniem i upadkiem grożące.

Zabudowania włościańskie.

8) Chałup w słupy z drzewa zbudowanych, zupełnie złych, cztery;
9) Stodół z drzewa wystawionych w najgorszym stanie, dwie;
10) Obora z drzewa zbudowana bez drzwi, zawaleniem grożąca, jedna.

„Po objęciu na własność szpitala Dzieciątka Jezus folwarku i wsi Umiastowo-Fałki, wszystkie te budowle rozebrane, folwark i wieś skasowane a grunta do dóbr Kręczki i Kaputy wcielonemi zostały, tak, że obecnie ani folwark ani wieś Umiastowo-Fałki nie istnieją.“

Nie mamy tak szczegółowego opisu dóbr Kręczek i Kaput, jak ten opis Umiastowa-Fałek. Skutek to nowych urządzeń sądowych, kodexu Napoleońskiego. Ale już powinniśmy mieć według tego prawa opis Kaput.

Jedynie więc tylko inwentarza Kręczek i stanu dóbr nie spisywano za dawnych czasów, chociaż dla saméj pewności, co się ma na gruncie, pomimo tego, że prawo nie wymagało, ekonomiczni rządcy wioski, powinni byli opisać stan ziemi i budowli.

Szpital rosł nabytkami. Doskonale mu się przytrafiło, że kupował ziemie jedne obok drugich, sąsiadujące z sobą; widzimy nawet, że kupna tego samo dobro ekonomiczne nabytych ziem nakazywało. Umiastowo-Fałki rozpłynęły się w téj massie własności ziemskich szpitalnych.

Zginęło nazwisko historyczne całéj okolicy, główne i najważniejsze.

W téj ostatniéj, właściwie zmianie ustało tylko nazwisko Fałki. Bo grunta téj wsi rozdzielono pomiędzy Kręczki i Kaputy. Te Kręczki i Kaputy dawno już z ogólnego Umiastowa wydzielone, straciły téż pierwotne swoje nazwisko, zapomniały o niem. Jedne Fałki co jeszcze się przy niém utrzymały: rozpłynąwszy się w sąsiedzkich wioskach zgubiły teraz i Umiastowo.

Historya to jednéj posiadłości szlacheckiej, ale wszystkie takie. Z ogromnego nadania przed wieki, tworzą się zaścianki różnych nazwisk. Czasami utrzymuje się wśród nich ogólne nazwisko, tradycye stare; czasami jak tu w Umiastowie przepada i z niém ginie tradycya. Zapisujemy fakt, który się stał w naszych czasach, a ileż to dawniejszych podobnych nie zapisały miejscowe wspomnienia! Wszystko to jednak ma interes dla historyi rodzin, to jest dla historyi kolonizacyi ziemi naszéj, dla nazwisk miejscowych i historycznych.

Pochwalmy i gospodarność szpitala. Uposażał się w ziemię własną pracą. Wprawdzie pierwsze ziemie, których nabył, pochodziły z daru dobroczynnego. Ale już Kaputy kupiła dla szpitala panna starsza i xiądz rektor za własne oszczędności, dołożywszy nieco kapitałów szpitalnych. Teraz Umiastowo-Fałki kupił już szpital za własne pieniądze, za kapitały, które mu dobroczynność zacnych ludzi ofiarowała. Kommissya spraw wewnętrznych wyraźnie zastrzegła w upoważnieniu swém na kupno Fałek, że ma nabyć szpital z własnych funduszów. Skarb zatém nic nie dał, ku pomnożeniu tych wszystkich własności szpitalnych. Upoważniał tylko do kupna jako najwyższa ekonomiczna i opiekuńcza władza.

Skutkiem zniknienia nazwiska i miejscowości Fałek, trzy wioski szpitalne zamieniły się na dwie i całéj własności ziemskiéj szpitala przystałoby najwłaściwiéj teraz imię Umiastowa. Ziemie z ogólnéj posiadłości wydzielone na nowo zlały się w jedną całość, ale gdy tradycya ostatnia Umiastowa z Fałkami zginęła, są tylko i będą Kręczki i Kaputy.

Nabycie Kaput i Fałek przyniosło dla szpitala ogromną korzyść, że powiększyło znacznie jego zamożność i pomnożyło o wiele dochody, że przywróciła się spokojność dawniejszéj włości, która ciągłe z sąsiedztwem prowadziła spory o granicę i przez to narażała się na uszczerbek dochodów i tak bardzo szczupłych. Teraz dobra Kręczki i Kaputy, oraz grunta po Fałkach nie mają żadnego tak zwanego kontrowersu i zostają w zupełnie spokojném posiadaniu szpitala.

„Dobra szpitalne, pisze Polkowski, w różnych czasach i przez różnych jeometrów to na miarę reńską, chełmińską i nowopolską nie były z dokładnością pomierzone, dopiero ostateczny i zupełny ich pomiar nastąpił do kolonizacyi przez jeometrę rządowego Stefana Ogilbę a mappa i regestr pomiarowy pokazuje że rozległość ogólna wynosi włók 33, morg 20 i prętów 40, to jest:

Kręczek	włók . . .	19,	morg . . .	1,	prętów	—
Kaput	„ . . .	14	„ . . .	20	„	40
razem . . .	włók	33	morg	21	prętów	40

Szacunek dóbr dałby się tak wyprowadzić, według Polkowskiego:

Szacunek darowanych Kręczek był	złp.	30,000	czyli	rub. sr.	4,500
kupiono folwark Kaputy	„	60,000	„	„	9,000
„ „ Fałki	„	65,000	„	„	9,750
razem	złp.	155,000	„	rubli	23,250

Według zaś obecnego ścisłego oszacowania w stosunku do rzeczywistego dochodu, jaki szpital corocznie pobiera, wartość ich wynosi złp. 339,200 czyli rubli 50,880.

Są w aktach szpitalnych dowody na własność tych dóbr, są mappy, regestra pomiarowe, reskrypta rozmaitych władz dotyczące nabycia dóbr

i kolonizacyi na nich osad czynszowych, które dziś poszły w podział pomiędzy uwłaszczonych włościan. Podniesienie dóbr przez ulepszone gospodarstwo odbyło się także własnemi siłami szpitala. Rektorowie dawni położyli tu piękną zasługę dla dobra cierpiącéj ludzkości. Przyznajmy, że zacnie wstępowali w ślady Baudouina. Świątobliwy missyonarz założył szpital, oni go według możności swojéj uposażyli. I możność ta sprawiła prawdziwe cudy, kiedy wartość dóbr dochodzi do 350,000 złp. Nabytek poczciwy, zacny i tém droższy, że powstał z własnych sił i własnych oszczędności. Przy włościach swoich, przy kapitałach, szpital Dzieciątka Jezus jest wielce zamożną instytucyą i zamożność jego z czasem ciągle rosnąć musi, chociażby przez dobrodziejstwo samego Staszyca.

49.

KOMITET DO URZĄDZENIA SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS.

Wspomnieliśmy, że lada zajście pomiędzy władzą lekarską w szpitalu a rektorem, mogło wydać stanowcze przesilenie w losach szpitala Dzieciątka Jezus. Nareszcie stało się to, co się stać miało.

Zajście opisuje Janusz Ferdynand Nowakowski, życiopisarz Le Bruna, w następujący sposób: „W szpitalu Dzieciątka Jezus nie było oddzielnéj sali operacyjnéj, tak, że operacye odbywano na salach ogólnych, w obec kilkudziesięciu tam zostających chorych, na których jęki i krzyki operowanych (pamiętajmy że chloroformu wtedy nie było) okropny wpływ wywierały. Dla usunięcia téż tak ważnéj niedogodności szwagier Le Bruna ś. p. Celiński a syn professora b. uniwersytetu Alexandryjskiego, którego córkę Le Brun pojął za żonę, testamentem w roku 1833 sporządzonym przeznaczył złp. 6,000 dla szpitala Dzieciątka Jezus na wybudowanie sali do operacyj chirurgicznych."

Dowiadujemy się naprzód z tego, że przybywa nowy dobroczyńca szpitala w osobie Celińskiego. Zapis jego pierwszy ma cel specyalny, wyłącznie naukowy, podniesienie strony lekarskiéj szpitala. Zapis ten, powiedzielibyśmy, jest nową zasługą Le Bruna dla szpitala; może to jego namowom, dobrym chęciom, dla dobra ciérpiącéj ludzkości t e n z a p i s winien szpital. Dobroczyńcą był szwagier Le Bruna. Zapis jest na salę do operacyi chirurgicznych, z uwagi, że Le Bruna ulubioną specyalnością była chirurgia, że chciał mieć ustronie swoje oddzielne, spokojne do operacyj. Zapewne więc, kiedy szwagier umierając chciał zrobić jaki zapis dobroczynny, Le Brun serce jego skierował ku szpitalowi.

Dalszy ciąg téj sprawy opisuje Nowakowski: „Le Brun jako wykonawca testamentu swego szwagra, starał się co prędzéj zamiar szlachetnego ofiarodawcy urzeczywistnić, lecz niestety! znalazł opór ze strony administracyi szpitala. Udał się więc do Rady głównéj opiekuńczéj, lecz i ta żądaniu jego zadość nie uczyniła, nakazując wydzielić część sali za pokój do operacyi". (Zapewne nie chciała rozporządzać się jeszcze w szpitalu, który się znajdował w położeniu wyjątkowém).

To zniecierpliwiło Le Bruna, czuł się na siłach aby wykonać, że się tak wyrazimy, zamach stanu. Nie mógł przeprowadzić najpożyteczniejszéj reformy dla tego tylko, że drażliwa zazdrośna władza szpitalna nie pozwalała mu najmniejszéj swobody ruchów. Niemożna było przynieść ulgi cierpiącéj ludzkości dla uchybienia formie. Inny rektor potrafiłby te sprawy pogodzić, umiałby ocenić zasługi i pomysły, wszakże szpital dla czegóż stał? Dla ulgi cierpieniu, ale drażliwość xiędza Grzankowskiego zawadzała. Tak więc żeby i od kaprysów pierwszego lepszego rektora zabezpieczyć szpital, potrzeba było radykalnéj reformy. Nie urząd tu zawadzał, ale człowiek stary, który w owéj chwili sprawował urząd. Mógł być i który z jego następców takim samym, miłującym wprawdzie serdecznie, ale przez cierpkość i szpital narażać i odpowiedzialność lekarzy.

Przyszło to Le Brunowi z wielką łatwością. Rodzony brat jego Tomasz Le Brun był podsekretarzem w Radzie administracyjnéj, wszystkomożnym pod swoim zwierzchnikiem Józefem Tymowskim, a wkrótce został i sam sekretarzem stanu. W rękach jego spoczywały wszystkie sprawy Królestwa i nawet inicjatywa prawa, wszystkie przedstawienia do Petersburga. Jakób Łaszczyński, blizki krewny, był prezydentem municypalności miasta stołecznego Warszawy, członkiem Rady głównéj. Obadwaj ludzie wysoko położeni u rządu. Łaszczyński popierał doktora Le Bruna w Radzie głównéj, brat w Radzie administracyjnéj, która rozważywszy nieład panujący w szpitalu Dzieciątka Jezus, (a dowodem nieładu, że chorzy dostawali też same potrawy co i zdrowi), zwróciwszy także uwagę na śmiertelność znaczną w szpitalu, postanowiła odmienić odwieczny jego zarząd i nowy ustanowić pod nadzorem Rady głównéj, tém bardziéj, że wszystkie szpitale zostawały już pod opieką i władzą dyrektora głównego kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego.

Kropelka wody przepełniła szklankę.

Lepiéjby podobno motywowano powody poddania szpitala pod zarząd Rady głównéj, potrzebą skupienia w jedno służby publicznéj.

Na nieład i śmiertelność nie było co wyrzekać i nieładu bynajmniéj nie jest dowodem okoliczność, „że chorzy ze zdrowymi mają jedne potrawy." Dla czego tak się działo? Trzeba było to bliżéj zbadać.

Prawda jest ta, że o nieład nikt szpitala nie obwiniał; owszem widzieliśmy, że wszystkie czasy sprawiedliwość pod tym względem mu oddawały. Na śmiertelność zaś zawsze narzekano i szpital się tłómaczył niedostatecznością funduszów. Nie trzeba więc było o nieład, o śmiertelność oskarżać szpital.

W skutek owych połączonych usiłowań, widoków i rzeczywiście szlachetnych i obok tego nacechowanych osobistością wyszedł następujący Ukaz z dnia 29go października 1838 roku:

My i t. d.

„August III-ci, król polski ustanowił w Warszawie dekretem z dnia 21go maja 1760 roku dom podrzutków i główny cywilny szpital, na teraz szpitalem Dzieciątka Jezus zwany, a na utrzymanie tegóż przeznaczył 2000 dukatów rocznie i dochód z kar sądowych, co wszystko łącznie wynosiło około 50000 złp. Główne nad nim zwierzchnictwo poruczył oddzielnéj Radzie opiekuńczéj, składającéj się w ówczas z biskupa Poznańskiego, starosty Warszawskiego i wizytatora missyonarzy."

„Zważywszy, iż powyższe władze w Królestwie Polskiém nie istnieją, i że je zastępują inne, nie mniej, że fundusze tego instytutu z czasem znacznie się powiększyły i składają się z kapitałów, oraz dóbr ziemskich i miejskich, a roczne dochody przewyższają dwakroć siedemdziesiąt tysięcy złotych polskich,

Zważywszy nadto, iż wszelkie zakłady dobroczynne w Królestwie Polskiém zostają pod opieką i zwierzchnim zarządem dyrektora głównego, prezydującego w Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego, oraz, iż doświadczenie wykazało wady dotychczasowego miejscowego zarządu rzeczonego zakładu,

Na przedstawienie Namiestnika naszego w Królestwie Polskiém postanowiliśmy i stanowimy:

§ 1.

Zwierzchnia władza nad wyżéj wymienionym domem podrzutków i głównym szpitalem, który ma ciągle zwać się szpitalem Dzieciątka Jezus, poruczonym zostaje dyrektorowi głównemu, prezydującemu w Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego i tejże Kommissyi.

§ 2.

Obowiązki Rady, składającéj się niegdyś z biskupa Poznańskiego, starosty Warszawskiego i wizytatora zgromadzenia xx. missyonarzy, przechodzą na główną Radę opiekuńczą instytutów dobroczynnych.

§ 3.

Prócz powyższéj rady utworzoną będzie Rada szczegółowa, któréj skład, organizacyę, jak nie mniéj urządzenie całego tego zakładu, przepisze tenże główny dyrektor.

§ 4.

Szpital ten, podobnie jak każdy inny, obowiązany jest składać Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych, duchownych i oświecenia publicznego rachunki, w formie przepisanéj.

§ 5.

Obrona prawna w sprawach tego zakładu dotyczących, podobnie jak to ma miejsce, co do innych tego rodzaju zakładów, pod opieką rządu zosta-

jących, należeć ma do Prokuratoryi jeneralnéj, pod kiernnkiem Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych duchownych i oświecenia publicznego.

§ 6.

Xięża missyonarze mają się trudnić tylko pełnieniem obowiązków religijnych i administracyą sakramentów chorym, a siostry miłosierdzia usługą przy tychże chorych, bez udziału w zarządzie zakładu.

§ 7.

Procent od połowy summy złp. 100000, legowanéj przez ś. p. byłego ministra stanu Staszyca, czyli od summy złp. 50000 na urządzenie kliniki dla obłąkanych, tak z uwagi, że taż klinika dotąd nie istnieje, jak niemniéj w celu uczynienia zadość zamiarom dobroczynnym, przeznaczamy na utrzymanie cierpiących pomięszanie zmysłów, do pomienionego szpitala odsyłanych.

§ 8.

Zatwierdzając wszystkie zapisy, przez osoby prywatne na rzecz tego instytutu dotąd uczynione, oświadczamy, iż i nadal wszelkie dary i ofiary będą przyjmowane i stosownie do przeznaczenia użyte.

§ 9.

W razie gdyby po zatwierdzeniu nowéj administracyi, środki jakie instytucya ta posiada, okazały się niedostatecznemi, miejscowa władza uważaną będzie, uwagi, jakie za właściwe uzna, przedstawić, przez pośrednictwo Namiestnika, do naszéj decyzyi, stosując się do woli naszéj, objawionéj Radzie administracyjnéj w Królestwie, w roku 1830.

§ 10.

Wykonanie niniejszego naszego postanowienia, pomieszczenie go w Dzienniku Praw, polecamy Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych duchownych i oświecenia publicznego.

Dan w Carskiem Siole, dnia 17 (29) Października 1838 roku, a panowania naszego 13go.

„Na zasadzie powyższego ukazu, pisze Nowakowski, Kommissya rządowa spraw wewnętrznych zaraz w roku 1838 utworzyła pod prezydencyą Łaszczyńskiego „Komitet do urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus“. Do Komitetu tego powołano oprócz rzeczonego Łaszczyńskiego, który zatrzymał przy sobie ogólny zarząd, assygnowanie wszelkich wypłat i kontrollę dochodów, radcę dworu Rejnhardta; Le Bruna, do nadzoru i zarządu pod względem lekarskim i dyetetycznym; b. pułkownika Lepigé, do gospodarstwa wewnętrznego; Krzyżanowskiego, byłego naczelnika sekcyi instytutów do korrespondencyj, windykacyi funduszów i nadzoru wypłat mamkom wiejskim. Nakoniec powołano assessora farmacyi Wernera, do szczególnego nadzoru nad apteką szpitalną. Nadto ustanowiono sekretarza do rzeczy kancellaryjnych i lekarza inspektora do służby policyjno-lekarskiéj z pensyą złp. 2000.

„Komitet po pięcio-miesięczném rozpoznaniu całego stanu instytutu, wszelkich uchybień, niedogodności, wad, kontrolli dochodów, przedstawił Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych rapport z wnioskami co do ulepszeń. Kommissya dała upoważnienie do przywiedzenia do skutku wniosków podanych i do przedsiębrania wszelkich zmian, jakie ku ulepszeniu i uporządkowaniu tego instytutu za potrzebne uzna. Wtedy dopiero, to jest dnia 1go maja 1839 roku Komitet przystąpił do rozwiązania istniejącéj do tego czasu administracyi duchownéj, któréj czynności i cały zarząd na siebie przyjął.“

Jak się z nich Komitet wywiązał, przekona następny ustęp z ogłoszonego drukiem sprawozdania *).

„Zmiana ta, jakkolwiek dotkliwa dla osób, które sądziły mieć prawo zarządzać niezawiśle tym instytutem, przyjętą została przez przełożoną siostr miłosierdzia, i xiędza rektora instytutu z wszelką dla woli rządu uległością, a w siostrach do posługi chorych i rozmaitych oddziałów gospodarstwa wewnętrznego użytych, nie zmniejszyła bynajmniej téj gorliwości i poświęcenia się, jakie pod tym względem odznacza to zgromadzenie duchowne, i dla tego Komitet przejmując władzę zarządu i administracyi szpitala na siebie, zresztą cały tryb postępowania co do posług przez siostry miłosierdzia wykonywanych, ich ćwiczeń religijnych, opatrywania ich potrzeb i wygód, pozostawił ten sam, jaki był zaprowadzony.

„W dalszém rozwinięciu działań swoich, Komitet przekonał się gruntownie, że z wszystkich uchybień i niedostateczności, jakie po rozmaitych oddziałach tego instytutu postrzegać się dawały, najszkodliwszém było postępowanie co do niemowląt i dzieci na wychowaniu będących, albowiem odstąpiono tu zupełnie od instytucyi domu podrzutków i pierwotnéj erekcyi Dzieciątka Jezus, dopuszczono oddawania niemowląt, tudzież dzieci większych za opłatą wstępną na raz jeden złp. 40, zachowując rodzicom i familiom możność ciągłego baczenia na obrót umieszczonych tu dzieci, zgoła dom podrzutków, zamieniono na dom kształcenia haftarek, szwaczek i t. p.; 60 chłopców oprócz pacierza i czytania, niczem innem nie zatrudniano.

„W mniemaniu oszczędzenia wydatku na opłatę kosztów wychowania na wsi, odbierano dzieci cd mamek wiejskich już w szóstym roku, a nagromadzone tak drobne dzieci przy nędznym pokarmie, ścieśnioném pomieszczeniu w murach szpitala, bez zdrowego powietrza i ruchu, przedstawiały politowanie wzbudzający obraz niedołęstwa fizycznego i moralnego, albowiem prawie wszystkie nosiły zaród chorób, które ich z czasem ciężarem tylko dla społeczności czyniły. Nadto w liczbie 500 nagromadzonych dzieci, utrzymanie czystości było trudne i tak niedostateczne, że dotkniętych świerzbą po kilkadziesiąt do szpitala S-go Łazarza na raz odsyłano.

---

*) Zdanie sprawy z czynności Rady głównéj opiekuńczéj instytutów dobroczynnych w roku 1839. Warszawa, 1841 roku, „Szpital Dzieciątka Jezus“, str. 19, 20 i następne.

„Przeciąć złe tak wielkie i oddawna zakorzenione, nie było łatwém. Jednym środkiem, który się nastręczał, było usunięcie zupełne ze szpitala zakładu dzieci większych, lecz dokąd i jakiemi środkami? w tem myśl podana przez prezesa Komitetu, ażeby dla zmniejszenia przynajmniéj liczby dzieci, wszystkie mniejsze od 6 do 11 lat mające oddać na utrzymanie po wsiach za opłatą zniżającą się w miarę starszego wieku dziecięcia, nastręczyła nadspodziewanie możność zupełnego zwinięcia tyle szkodliwego zakładu, albowiem zaledwie rozeszła się wieść o rozdawaniu dzieci na wsie, natychmiast mnóstwo matek, ojców i krewnych, zgłosiło się z chęcią odebrania poruczonych szpitalowi dzieci, oświadczając: że nie dla tego umieścili one w szpitalu aby następnie do posługi w gospodarstwie wiejskiem użyte były. Żądania takowe spełniono bez najmniejszego utrudnienia, a Komitet korzystając z danego popędu, zarządził zarazem, ażeby wszystkie haftarki i szwaczki rozdano w służbę do znajomych domów obywatelskich, inne do fabryk i rzemiosł, tak, iż nieupłynęło trzech miesięcy, a już w szpitalu nie znajdowało się nad 30 dzieci, pomiędzy któremi 14 po wojskowych na opiece rządu będących, reszta jako słabowite lub do posług potrzebne, w ogólności:

Odebrały familie dzieci	191
Oddano do służby	71
Oddano do fabryki i rzemiosł	34
Pomieszczono na wsiach	166
Umarło	51
Ogółem ubyło dzieci większych . .	513“

Tu objaśnić potrzeba, kategoryę „dzieci po wojskowych“. Jeszcze 29go czerwca 1832 r. Kommissya rządowa spraw wewnętrznych obwieściła przez pisma publiczne, że w szpitalu Dzieciątka Jezus otwarty został „Instytut wychowawczy dla dzieci żołnierskich płci obojéj po wojskowych niższych stopni byłéj armii polskiéj“. Pierwotnie czas na wychowanie w tym instytucie dla chłopców do lat siedmiu był zakreślony. Ale przez wyższą jeszcze władzę potwierdzone prawidła czas ten przedłużyły do lat 12tu, poczem chłopcy ci mieli być odsyłani do Mińska na Litwę dla podzielenia ich pomiędzy bataliony kantonistów wojskowych. Kommissya rządowa ogłosiła znowu o tych zmianach z dodatkiem, że dla uniknienia natłoku dzieci w instytucie u Dzieciątka Jezus, same tylko rzeczywiste sieroty płci obojéj, bez rodziców i opieki zostające, będą do szpitala przyjmowane *).

To tłómaczy poniekąd natłok dzieci w szpitalu, na co narzeka Komitet. Zapomniały się prędko stare rozporządzenia władzy. Te 14 dzieci po wojskowych zapewne były z instytutu, który krótko musiał istnieć.

Zobaczmy teraz, jak daléj Komitet wystawia obraz swoich czynności. Oto jego słowa:

*) Kuryer Warszawski z roku 1832, Nr. 204, z dnia m. 31go lipca.

„Jednocześnie rozporządził Komitet, ażeby żadne inne dzieci nie były przyjmowane do szpitala, jak tylko podrzutki wkładane do koła przy bramie szpitalnéj urządzonego, oraz te, które w domach prywatnych lub u kommissarzy cyrkułowych podrzucone i do szpitala z wywodem słownym udowodniającym, że są istotnie podrzutkami oddane zostaną, zwracając zaś uwagę na tę najważniejszą okoliczność, aby niemowlęta podrzucone jak najprędzéj do mamek wiejskich wydawane być mogły, przekonał się Komitet, że prawie od początku istnienia instytutu Dzieciątka Jezus, kobiety wiejskie nigdy nie były regularnie płatne, pobierały one zawsze co miesiąc na rachunek swych należytości po kilka złotych, reszta poszukiwaną i odbieraną być musiała przez długi jeszcze lat przeciąg, po oddaniu do szpitala lub po śmierci dziecięcia, tak dalece, że w roku 1839 okazywane były Komitetowi książeczki mamek wiejskich od roku 1831 niezaspokojone; były nawet epoki, że zalegające tym sposobem mamkom wiejskim należytości do stu kilkadziesiąt tysięcy złotych dochodziły, a dług z tego źródła z końcem roku 1838 obliczony, wynosił jeszcze złp. 50653 groszy 19. Nieregularność ta połączona z utrudzającém co miesiąc do Warszawy zgłaszaniem się o mil często 7 do 9 dla odebrania czasem kilku złotych, nie mogła téż zachęcać kobiety do ciągłego brania dzieci na wychowanie.

„Rozporządzenie Komitetu, aby od dnia 1go czerwca 1839 roku kobiety wiejskie odbierały z końcem każdego kwartału całkowitą należytość swoją, położyło tamę złym skutkom z powyższego postępowania wynikającym, i kobiety wiejskie zachęcone akuratnością wypłat uskuteczniany ch w obec jednego z członków Komitetu, odbierając na raz jeden po kilkadziesiąt złotych, mają sposobność opatrzenia ważniejszych potrzeb gospodarstwa swego, nie marnują czasu i pieniędzy na odbywanie tylokrotnych do Warszawy podróży i dla tego téż obecnie tyle ich zgłasza się po niemowlęta do piersi, że lekarz inspektor służby wewnętrznéj szpitala, może czynić wybór pomiędzy kobietami przybywającemi i nie powierza dzieci tylko tym, które są porządne, zupełnie zdrowe i ze świeżym pokarmem. Obok tego zastrzegł Komitet, ażeby w kwartałach letnich przy zgłaszaniu się po zapłatę, dzieci wiejskie dwa razy na rok prezentowane były w szpitalu, gdzie lekarz inspektor one rewiduje, źle utrzymywane lub zabiednione odbiera i innym porucza na wychowanie kobietom, wskazuje sposób zachowania się przy słabościach dzieciom właściwych, i szczepi gdzie potrzeba ospę ochronną. Ponieważ na te wszystkie względy najmniejszéj dawniéj nie zwracano uwagi, nadzor przeto teraz wykonywany pod powagą władzy rządowéj, wywierając widoczny wpływ na troskliwsze z strony kobiet wiejskich pielęgnowanie dzieci szpitalnych, zmniejszy bezwątpienia i tu ich śmiertelność.

„Tu znajduje Komitet potrzebę nadmienić jeszcze, że była administracya duchowna przyjmując prawie wszystkie dzieci za opłatą i kwitami (bo podrzutków bywało tylko po 76 w przecięciu lat ostatnich), i mając przez to samo obowiązek zwracania onychże familiom, odmawiała zwykle kobietom wiejskim

możności zatrzymywania za przysposobione odchowanych dzieci i używała nieraz środków przymusu do ich odebrania. Przeciwnie dziś Komitet upewniać każe wszystkie kobiety, iż wychowańców swych będą mógły bez żadnéj trudności zatrzymywać jako własne dzieci. Jest to bowiem najpewniejszy i najużyteczniejszy kierunek, jaki może dać dom podrzutków swym wychowańcom, bo któż tym nieszczęśliwym istotom lepiéj zastąpić zdoła brak rodzica, nad tę, która ich własnemi wykarmi piersiami? kto swobodniejsze w kraju naszym podać może zatrudnienie nad stan rolniczy?

„Nieodłącznie od powyższych ulepszeń pozostawało jeszcze dopełnić inne, mające najważniejszy wpływ na zachowanie niemowląt przy życiu. Pomiędzy zabudowaniami szpitala Dzieciątka Jezus znajduje się dom osobny na oddział podrzutków dosyć dogodnie urządzony, lecz użyte w nim mamki w liczbie przeszło 20 bywały najgorsze, płatne w stosunku 98 złp. rocznie, brane były z pomiędzy kobiet przez policyą do szpitala nadesłanych, a często z pomiędzy włóczęgów i tym podobnych, niełatwo służbę w domach prywatnych znajdujących, rzadko z pokarmem świeżym i po dwa do trzech lat były zatrzymywane; gdy oprócz tego zważymy, że każda z nich miała zwykle po dwa, trzy, i cztery niemowląt do karmienia, łatwo wytłómaczyć przyczynę bezprzykładnéj śmiertelności dzieci do tego zakładu wchodzących, jakoż liczbowe wykazy do wyżéj wzmiankowanego rapportu Komitetu dołączone, przekonywają, że z 800 niemowląt w przecięciu corocznie przyjmowanych, 500 umierało u mamek szpitalnych. Że stan ten rzeczy, równie szkodliwy wpływ wywierał na dzieci do mamek wiejskich wydawane, niemasz wątpliwości, albowiem, raz zanędznione dziecię w szpitalu, nie zawsze posilniejszym pokarmem mamki wiejskiéj mogło być odżywione i dla tego na wsiach, 200 niemowląt w przecięciu roczném wymierało.

„Podwyższenie płacy mamek z 98 do 200 złp. rocznie i ulepszone utrzymywanie onychże, ułatwiło dobrania zupełnie nowego kompletu mamek zdrowych, świeży i obfity pokarm mających, tak, że z końcem roku 1839 nie tylko szpital nie miał braku mamek, lecz ich nawet prywatnym nie raz dostarczał.

„Wszystkie te rozporządzenia uwieńczone zostały najpomyślniejszym, a nawet przewidzenia Komitetu przechodzącym skutkiem. Liczba podrzutków wynosi teraz w przecięciu około 40 niemowląt na miesiąc. Kobiety wiejskie zgłaszają się tak licznie i regularnie po dzieci do piersi, że liczba ich w szpitalu rzadko kilkunastu dochodzi i dla tego komplet mamek szpitalnych z 22 na 12 został zmniejszony. Śmiertelność niemowląt w szpitalu zredukowaną jest do właściwéj proporcyi i wynosiła w ostatnich miesiącach zeszłego roku po 8—9 na miesiąc, w styczniu zaś roku bież. dwoje tylko niemowląt umarło. Nadto skutkiem ulepszeń i porządku zaprowadzonego w zakładzie mamek, podrzutki, które przybywają bardzo często słabe i zbiedniałe, wkrótce poprawiają się i wydawane są mamkom wiejskim czerstwe i zdrowe.

„Zwyczajna tu dawniéj choroba oczu u niemowląt, zupełnie znikła, co wszystko niewątpliwie na zmniejszenie śmiertelności dzieci po wsiach wpływ mieć będzie.

„Tu nadmienia się w ogólności, że

a) W pierwszych sześciu miesiącach 1839 roku, przez które przyjmowano niemowlęta i utrzymywano zakład w dawnym porządku pod zarządem siostr miłosierdzia, weszło do szpitala niemowląt 483, umarło 212.

b) W drugich sześciu miesiącach, w ciągu których wprowadzono stopniowo powyżéj opisany porządek, przyjęto tychże 278, umarło 87.

„Liczba dzieci na utrzymaniu szpitalném będących wynosiła:

Z końcem roku 1838.

1) Dzieci większych w szpitalu	487
2) Niemowląt	54
3) Dzieci po wsiach	872
Ogółem . . .	1413

Z końcem roku 1839.

1) Dzieci wiekszych w szpitalu	33
2) Niemowląt	29
3) Dzieci po wsiach	958
Ogółem . . .	1020

„Kassa szpitala wypłaciła w ciągu roku 1839:

Mamkom w szpitalu	złp.	2627	gr.	15
Mamkom wiejskim	złp.	73637	gr.	7

„Ponieważ Komitet dla zabezpieczenia regularnéj bieżącéj zapłaty mamek wiejskich, wypłatę długu po koniec 1838 roku na summę złp. 50653 groszy 18 jak wyżéj obliczonego, zawiesić był przymuszony, i takowy z oszczędności tylko na dochodach bieżących w miarę możności opłacać stara się; z summy przeto złp. 73,637 gr. 7 wypłacono: jako należytość bieżącą za miesiąc grudzień 1838 roku i za rok 1839 złp. 63451 gr. 1, zaś złp. 10186 gr. 6 na dług z lat poprzednich winny.

„Tu nadmienić jeszcze wypada, że szpital Dzieciątka Jezus skutkiem zmian powyższych, utracił z dochodów swych następujące summy:

1) Z opłat po złp. 40 pobieranych od dzieci do szpitala przyjmowanych, w przecięciu lat ostatnich	złp.	19658	gr.	—
2) Z szycia	„	6079	„	22
3) Z haftu	„	5888	„	8
4) Z darcia pierzy	„	616	„	8
Razem . . .	złp.	32272	gr.	9

jako z robót przez dzieci szkolne a dziś rozpuszczone wykonywanych.

„Ubytek ten jakkolwiek znaczny, mógłby tylko zasługiwać na uwagę téj administracyi, która była w mniemaniu, że śmiertelność 90 na 100 przyjmowanych niemowląt, jest w naturalnym rzeczy porządku. Lecz Komitet tego rodzaju staranie o zwiększenie dochodów szpitalnych, kosztem życia tylu niewinnych istot, nie mógł poczytywać, tylko za najszkodliwsze nadużycie, z nadwerężeniem zasad domowi podrzutków właściwych i erekcyi tegoż instytutu, i dla tego nie wahał się na chwilę uchylić opłaty powyższe, a lubo być może, że pomimo zmniejszonéj teraz do połowy liczby niemowląt do szpitala przyjmowanych, liczba ogólna dzieci po wsiach na koszcie instytutu utrzymywanych będzie taż sama lub większa i możność dochodów jego przewyższająca; to nikt zapewne nie wątpi, że naówczas rząd raczéj obmyśli środki do dania potrzebnych na to funduszów, niżby miał dopuścić przyjęcie na powrót systematu, który tyle obrażał uczucia ludzkości i szkodliwym był dla ludności kraju.“

Rada główna rozwijając obrazy reform, jakie w szpitalu zaprowadziła, tutaj krytykuje jak widzimy, dawne, zastarzałe nałogi administracyi. Po bliższém wejrzeniu w rzecz, pokazuje się, że były błędy i tu i owdzie, złe zasady. Nie złe z umysłu, ale przez niewiadomość. Nie można tutaj odmówić komitetowi wielkiéj zasługi. Wyznanie, że rektor przyjął reformę z wielką uległością, jest dowodem, że czuł się zupełnie zwyciężonym, że widział niepodobieństwo uporu. Robi się teraz w szpitalu wszystko bez niego i pomimo niego. Owszem krytykowano go i sprawiedliwie. Le Brun miał głos, xiądz Grzankowski żadnego. Czuł winę swoją że przyśpieszył nową zupełnie epokę w dziejach szpitala, że instytucyi Baudouina nie utrzymał. Były rozmaite burze już nieraz i szpital stał jak granitowa kolumna. Okres ten trwał co najmniéj lat 106.

Nie na tych reformach, cośmy je napomknęli, podług „Zdania sprawy Rady głównéj“ ograniczyły się starania komitetu około zabezpieczenia przyszłości szpitala. Po zwinięciu zakładu dzieci większych, zwrócił Komitet uwagę swoją na niedostateczną liczbę łóżek po szpitalach warszawskich, w stosunku do wzrastającéj ludności miasta. Ułożył więc zaraz plan urządzenia w zabudowaniach szpitalnych Dzieciątka Jezus 700 łóżek dla chorych. Na wniosek kommissyi rządowéj i Rady administracyjnéj poszedł projekt przez ministra sekretarza stanu do Petersburga, tymczasem dla nietracenia czasu, Namiestnik upoważnił kommissyę rządową Przychodów i Skarbu żeby wypłaciła komitetowi 50,000 złp. na rozpoczęcie stosownych robót. Wkrótce nadeszło przychylne upoważnienie z Petersburga: z funduszu wyznaczonego na budżecie do własnéj jego dyspozycyi wyznaczył Monarcha złp. 210,000, to jest summę w przybliżeniu wyrachowaną na koszta urządzenia budowli szpitalnych.

„Zasadą urządzenia tego było: pisze daléj Rada główna w swojém „Zdaniu Sprawy“:

1) Obrócić cały gmach frontowy na pomieszczenie chorych.
2) Przenieść wszystkie oddziały gospodarskie jako to: kuchnie, pralnie, piekarnie i t. p. do tylnych i oddzielnych na to zabudowań szpitalnych.
3) Siostry miłosierdzia i zakonników umieścić w pawilonach obok kościoła położonych.
4) Wszystkich chorych rozdzielić na oddziały odosobnione tak pod względem płci jako i rodzaju chorób.
5) Dla każdego z tych oddziałów urządzić oddzielne do przechadzki ogrody, dziedzińce, kommunikacye, miejsca potrzeby, nadto izby z łazienką do przyjmowania chorych, sale operacyjne i t. p. w każdym dobrze urządzonym szpitalu znajdować się powinne wygody.

„Rozpoczęte stosownie do ułożonych podług tego i przez Kommissyę rządową spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdzonych planów i anszlagów roboty, zostały przed zimą wykonane w większéj połowie, pod kierunkiem budowniczego rządowego Gołońskiego; a wnosząc z tego co już uskuteczniono, jest mniemanie przez wielu znawców wynurzone, że szpital Dzieciątka Jezus będzie mógł z czasem wytrzymać porównanie z najlepszemi tego rodzaju zakładami europejskiemi.

„Jednocześnie z urządzeniem budowli, Komitet zajmował się podobnie jak w oddziale dzieci, usunięciem licznych i bardzo ważnych uchybień i wad w przyjmowaniu i obchodzeniu się z choremi dostrzeganych, o czém zdając sprawę, jak równie pod względem rzeczy lekarskiéj, przedewszystkiem mówić wypada o zmianach, jakie w roku 1839 zaprowadzone zostały celem zapewnienia całéj ludności i chorym szpitala Dzieciątka Jezus tych wszystkich korzyści, jakie jedynie z ścisłego wykonywania przepisów dyetetycznych wypływać mogą.

„Ktokolwiek zwiedzał szpital Dzieciątka Jezus, rażonym być musiał zaduszającym kloacznym smrodem, od którego nie tylko korytarze, sale chorych, ale nawet podwórza szpitalne nie były wolne. Przyczyna tego jawnie leżała w urządzonych najgorzéj kloakach na kanale, nie mającym dostatecznego spadku i w rozmaitym kierunku pod zabudowania szpitalne podprowadzonym. Dziś kloaki te są tak urządzone, że chorzy mają do nich przystęp wygodny, zabezpieczający ich od zaziębienia, a powietrze w szpitalu żadnemu z téj przyczyny zanieczyszczeniu uledz niemoże. Nie mało też przyczyniło się do poprawienia powietrza i ochędóstwa na głównym korytarzu prowadzącym do sal chorych, usunięcie z zabudowania frontowego kuchni, pralni i piekarni, do tylnych zabudowań szpitala.

„Zbyt liczne nagromadzenie chorych po salach tak szkodliwe zdrowiu, wymagało stosownego ich rozłożenia; w tym celu ograniczono liczbę łóżek po salach tak, że dziś te same sale mieszczą zaledwie połowę dawnéj liczby chorych. Obszerny lokal szpitala Dzieciątka Jezus, przedstawił wielkie pod

tym względem ułatwienie. Wykończone przed zimą sale, w prawem skrzydle głównego zabudowania, gdzie były dawniéj sypialnie dziewcząt, zajęto dla oddziału mężczyzn gorączkowych, trzy inne pomniejsze, dla ubogich słabych jako sale przytułku zimowego; we wszystkich nowo urządzonych salach, zapewniono za pomocą bardzo dogodnie do okien zastosowanych wentylatorów, tudzież pieców z rurami, tak potrzebne dla chorych odświeżanie powietrza.

„Urządzenie dla chorych dotąd nieznanych w szpitalu Dzieciątka Jezus tak zwanych dyet, wprowadzoném zostało w wykonanie i lekarze sami teraz zapisują codziennie żywność dla każdego chorego, do potrzeby jego i stanu choroby zastosowaną.

„W wydawaniu lekarstw dla chorych zaprowadzony został potrzebny porządek: chorzy codziennie dostają lekarstwa przed godziną 10tą rano, a nad regularném ich braniem, czuwają siostry miłosierdzia i felczerowie służbę pełniący. Lekarstwa przyrządzane są należycie podług farmakopei szpitalnéj.

„Gdy szpital Dzieciątka Jezus nie tylko przeznaczonym jest dla chorych różnego rodzaju, lecz gdy zarazem jest domem podrzutków i domem obłąkanych kobiet, siedliskiem tak znacznéj ludności do posług chorych i potrzeb tak wielkiego zakładu niezbędnéj, przeto już sam z siebie stanowi całość ciągłego nadzoru policyjno-lekarskiego wymagającą, a ze względu swych rozlicznych przeznaczeń, zostaje w ciągłych stosunkach z potrzebami publiczności, które w każdéj chwili skutecznie zaspokajać musi. Z tych przyczyn, Komitet urządzajacy szpital Dzieciątka Jezus przekonał się, że dla nadania pożądanego kierunku wszystkim jego wydziałom, potrzebuje szczególnéj osoby, i w tym celu, ustanowił w szpitalu tak zwanego lekarza-inspektora. Lekarz ten zamieszkały w domu szpitalnym i ciągle w nim przebywający, jest pośrednikiem wszystkich czynności lekarsko-policyjnych w szpitalu odbywających się, a obowiązki jego wskazane mu zostały w instrukcyi szczegółowéj na piśmie wydanéj.

„Korzyści, jakie odniósł szpital Dzieciątka Jezus z tych rozporządzeń dyetetycznych i lekarsko-policyjnych, już teraz są widoczne. Oczyścił się szpital z chorych syfilitycznych; wykorzenione są zarody świerzby; cały porządek wyżéj opisany co do przyjmowania podrzutków, wydawania ich na wsie, doboru mamek szpitalnych odbywa się pod dozorem lekarza inspektora. We wszystkich oddziałach chorych panuje należyty porządek i ochędóstwo, wszystkie sale są przewietrzane w miarę potrzeby i chorzy opatrzeni w to wszystko, czego ich choroba wymagać może. Przez zaprowadzenie pewnych zasad w przyjmowaniu chorych do szpitala, po wyexaminowaniu z nich każdego, zaczém do właściwego oddziału odesłanym zostanie, było w roku zeszłym o 1200 chorych mniéj, niż w roku 1838, stosunek zaś płatnych nierównie większy, bo było osób składających opłatę 274. Wreszcie wyraźnie w roku zeszłym zmniejszony stosunek śmiertelności, jest niewątpliwym wypadkiem ściśle zastosowanych przepisów dyetetycznych, staranniejszéj pieczy lekarskiéj i lepszego dozoru chorych. Tu znajduje potrzebę nadmienić jeszcze Komitet, iż obok ściślejszego porządku w przyjmowaniu chorych, w niczém

jednak nieosłabiono téj cechy instytutu dobroczynnego i schronienia dla ubogich chorych, jaką ma szpital Dzieciątka Jezus w oczach ludu tutejszego. Albowiem oprócz nadsyłanych chorych przez władze policyjne na koszt ogólny szpitala, nie odmówiono przyjęcia żadnemu ubogiemu, który się zgłosił bezpośrednio do szpitala, i było takich osób w ciągu roku zeszłego 658. Pomimo tego i przyłączenia tu sal zimowych z liczby 500 łóżek, już na jesień roku zeszłego urządzonych, zawsze pewna ich liczba nie jest zajętą, i dla przybywających chorych gotową znajduje się. Umieszczeni w szpitalu chorzy, doznają od przebywających tu ciągle czterech xx. missyonarzy, wszelkich posług i pocieszeń religijnych, a prócz tego, w kościele tutejszym odbywane są w tym samym, co i dawniéj porządku, wszelkie obrzędy religijne, msze, odpusty, na które oprócz ludności szpitalnéj, publiczność z miasta codziennie uczęszcza.

„Chorzy w szpitalu Dzieciątka Jezus dzielą się na cztery główne oddziały:

1) Oddział chorych gorączkowych.
2) Oddział chorych chirurgicznych.
3) Oddział chorych chronicznych.
4) Oddział chorych obłąkanych.

Przy oddziale chirurgicznym, urządzoną została z legatu ś. p. Celińskiego sala operacyjna, w z trzema salami mniejszemi, dla chorych operowanych.

„W oddziale kobiet obłąkanych, Komitet starał się zaprowadzić porządek i ulepszenia, przez odosobnienie chorych epileptycznych i zaprowadzenie stosownych dyet. Lecz polepszenia te są nader mało znaczące, w porównaniu potrzeb, jakich oddział ten wymaga; pozbawiony on jest bowiem najważniejszego dobrodziejstwa, to jest, tak potrzebnego dla obłąkanych moralnego leczenia, o którém w dzisiejszém pomieszczeniu oddziału tego, nawet myśli powziąść nie można. Rozkład i niedogodność lokalu dziś przez te nieszczęśliwe ofiary zajmowanego, są powszechnie znane i wiadome rządowi. Obłąkani wymagają koniecznie domu umyślnie na ten cel urządzonego, w miejscu odosobnioném. Komitet układając plan ogólny urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus, nie znajdował możności obrania dogodniejszego dla tego oddziału pomieszczenia nad to, jakie obecnie zajmuje, i dopóki rząd téj gwałtownéj potrzebie kraju stanowczo nie zaradzi, oddział dla obłąkanych przy szpitalu Dzieciątka Jezus zostający, będzie tylko schronieniem dla nich przed światem i ludźmi, ale nie dobroczynnym zakładem w celu przywrócenia ich do zdrowia.

„W ogóle liczba chorych wynosiła:

Pozostało w dniu 31 grudnia 1838 roku	461
Przybyło w ciągu roku 1839:	
Za wezwaniem władz	1961
Z innych szpitali	113
Ciężko słabych, którzy się sami do szpitala zgłosili	658
Chorych płatnych	264
Było ogółem	3457
Z tych wyszło:	
Zupełnie wyleczonych	1688
Nie zupełnie wyleczonych	773
Ogółem	2461
Umarło	618
Pozostało w dniu 31 grudnia 1839 roku	378

„W liczbie zmarłych jest 40 osób, które przed upływem 48 godzin po przybyciu do szpitala, żyć przestały.

„Ogół dni szpitalnych całéj ludności szpitala Dzieciątka Jezus w roku zeszłym wynosi dni 296238, z których na chorych i kaleków wypada dni 142967, na dzieci większe dni 95783, reszta na mamki, służbę, officyalistów i duchowieństwo.“

50.

LE BRUN NACZELNYM LEKARZEM SZPITALA. JEGO COROCZNE SPRAWOZDANIA. NOWA SŁUŻBA LEKARSKA.

Działania komitetu do urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus nierównie dłużéj trwały, jak się z początku zdawało, że trwać będą. Była to nieustająca konstytuanta dobroczynnéj instytucyi. Znać wiele tam było szczegółów potrzebujących naprawy, zupełnego przerobienia. Dopiero po ustaniu téj konstytuanty miała zaprowadzić się Rada szczegółowa w szpitalu, która już pod rozkazami Rady głównéj zostając, postawiłaby szpital w normalnych stosunkach. Póki Rady szczegółowéj nie było, komitet posiadał rodzaj dyktatury.

Ogromne zmiany zachodziły w szpitalu i pod względem osób, które teraz na losy jego wpływać zaczęły.

Jakób Łaszczyński, prezes komitetu czasowego, usunął się; miał za wiele urzędów, był członkiem wielu rad dobroczynnych i naukowych, nareszcie został gubernatorem mazowieckim, nie przestając być zawsze członkiem Rady głównéj, więc za prezesostwo komitetu podziękował, i w miejsce jego mianowany Benedykt Niepokojczycki, referendarz stanu nadzwyczajny i vice-prezes Banku polskiego.

Usunął się i pierwszy lekarz szpitala doktor Ignacy Fijałkowski, który został w roku 1834 dyrektorem instytutu położniczego, szkoły akuszeryi w Warszawie i członkiem Rady lekarskiéj. Ustępował miejsca Le Brunowi, który był duszą ostatnich reform i pierwsze miejsce lekarza w szpitalu, że tak powiemy, zawojował dla siebie. Fijałkowski też spracowany, pragnął już tylko wysłużyć przepisane lata, żeby oddalić się na spokojność. Kiedy Fijałkowski starzał się, Le Brun rósł, miał przed sobą przyszłość. Co chwila, mnożył tytuły na tytuły. Został członkiem honorowym urzędu lekarskiego mazowieckiego i kaliskiego (1838); wtedy takich urzędów było cztery, po jednym na każde dwa województwa. Daléj w ciągu dopełniających się reform, został naczelnym lekarzem szpitala Dzieciątka Jezus z pensyą 6,000 złp. 19go maja 1840 roku. W kilka dni późniéj członkiem honorowym Rady lekarskiéj, mianowanym przez Radę administracyjną. Nareszcie w kilka miesięcy jeszcze późniéj otrzymał w skutek ukazu, nagrodę złp. 3,000, za gorliwą służbę, to jest pensyą naczelnego lekarza domu Zdrowia na Ordynackiém, gdzie pełnił służbę od 16 listopada 1836 do 18 maja 1841 roku, przez lat przeszło cztery. Chcąc się wyłącznie poświęcić w szpitalu Dzieciątka Jezus porzucił dom Zdrowia, a w jego miejsce tam mianowany naczelnym lekarzem doktor Ludwik Köhler. W roku 1841 Le Brun był wybranym jeszcze członkiem Towarzystwa naukowego Krakowskiego. Sława zasług jego naukowych przechodziła już po za granice Królestwa.

Le Brun jest tedy pierwszym naczelnym lekarzem „szpitala Dzieciątka Jezus.“ Pojawił się zupełnie nowy tytuł i urząd. Dotąd po szpitalach byli zwyczajni lekarze. Niektórym przydawano przymiotnik „ordynujących,“ albo „lekarzów instytutowych,“ albo „lekarzy konsulentów.“

Ze wzrostem działań Rady głównéj pojawiają się lekarze „naczelni.“ Sam tytuł wskazuje, że kiedy są naczelni, to muszą być i podrzędni, zostający pod kierunkiem naczelnych. Oczywiście naczelni pojawiają się naprzód po wielkich szpitalach, potém pojawiają się i we wszystkich, bo jednakowo urządzają się szpitale i w najmniejszym dla lepszéj posługi chorych będzie lekarzy po kilku. Z początku znajdujemy tych lekarzy naczelnych tylko w szpitalu Dzieciątka Jezus, u Śgo Łazarza i Śgo Ducha, rzadziéj u braci Miłosierdzia (Bonifratrów), w domu zdrowia, i w szpitalu Ewangelickim. Naczelni lekarze, lubo to jeszcze nie wszędzie, bywali pospolicie, członkami Rad szczegółowych, nic sprawiedliwszego nad to; Rady powinny były mieć wśród siebie kogoś z lekarzy, żeby je objaśniał pod względem téj części służby publicznéj, którą zawiadował naczelnie.

To jeden ważny skutek nominacyi Le Bruna lekarzem naczelnym. Drugi zawierał się w uposażeniu. Dotąd Fijałkowski pobierał złp. 2,400. Pensya nędzna nieodpowiadająca wcale ani nauce, ani stanowisku lekarza. Mniéj prawie pobierać niepodobna. Zostawiono więc takie małe uposażenie dla lekarzy niższych podrzędnych, ordynujących. Nie można było zaś odznaczywszy naczelnego lekarza tytułem, zostawić go przy małém jego uposażeniu. Następowały czasy, że pracę i naukę lepiéj wynagradzać zaczęto. Le Brun więc dostał 6,000 złp. Takiéj pensyi nie pobierał chyba jeszcze

żaden lekarz rządowy w Królestwie, lekarz szpitalny, bo niema tutaj mowy o członkach głównego zarządu służby zdrowia w Królestwie. Ci panowie, zwłaszcza główny inspektor, byli władzą naczelną po nad całym krajem i większe pensye mieć musieli.

Le Brun, jako naczelny lekarz domu Zdrowia, pobierał tylko 3,000 złp. rocznie. Poszedł na 6,000 złp., t. j. na pensyę dwa razy większą, bo też szpital Dzieciątka Jezus był największym w kraju. Ale przykładem swoim torował Le Brun innym drogę, postawił zasadę. Jemu to przyszło znowu łatwo, posiadającemu stosunki. Lecz pierwszy krok bywa najtrudniejszy. Na jego wdaniu się, zyskiwali inni lekarze.

Jak dawniéj pamiętniki chirurgiczne, tak teraz począł Le Brun drukować co rok swoje prawie urzędowe sprawozdania, o stanie całego szpitala Dzieciątka Jezus. Powiadamy urzędowe, bo lubo do nich obowiązany nie był, ogłosiwszy jedno i drugie, musiał ogłosić trzecie i czwarte, a jako naczelny lekarz, od którego juryzdykcyi cała ta część służby publicznéj w szpitalu zależała, ogłaszał fakta nie czerpane z wiatru i pogłosek, ale z najlepszego i najbliższego źródła, rzeczy które widział, które sprawdził, o których mu podwładni donieśli. Drukował te sprawozdania już nie w osobnych broszurach, ale w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego.

Pierwszy taki peryodyczny rapport mieści się w pamiętniku pod tytułem: „Sprawozdanie lekarskie z czynności szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie, r. 1841," (T. VII, str. 157, 1—228)*). Szczególną wyjątkową szpitala naturę, tak w kilku ogólnych słowach streszcza naczelny lekarz:

„Niemasz prawie przeznaczenia szpitalom właściwego, od któregoby szpital Dzieciątka Jezus był wolnym. Jest on domem podrzutków i mamek; wychowuje sieroty, mieści wszelkiego rodzaju chorych, daje przytułek kalekom i wiekiem obciążonym, przyjmuje kobiety brzemienne i rodzące, mieści w sobie szkołę akuszerek i klinikę położniczą, jest wreszcie jedynym domem w całém Królestwie dla obłąkanych niewiast. Nic więc dziwnego, że przy tylu i tak ważnych przeznaczeniach, wymaga ciągle nowych urządzeń i ulepszeń, które wszystkie dążą do tego, by cierpienia ludzkie koić i życie ratować. O ile ten cel osiągnionym został, świadczą sprawozdania lekarskie z lat poprzednich, a niniejsze najlepiéj dowiedzie, jak dalece zmniejszyła się śmiertelność pomiędzy choremi, a nadewszystko pomiędzy niemowlętami szpitalnemi. Ten pożądany stan rzeczy jest niezaprzeczenie owocem ogólnéj reformy. ... Komitet, któremu dokonanie dzieła tego poruczoném zostało, chlubne w historyi tego szpitala przechowa dla siebie świadectwo. Już dzisiaj szpital Dzieciątka Jezus należy do największych i najlepiéj urządzonych szpitali europejskich; jest ozdobą i bogactwem miasta, podnosi jego znaczenie, jest dowodem wysokiego w niém stopnia cywilizacyi i odwiedzany często przez

*) Sprawozdania tego nie cytuje Nowakowski w swojéj bijografii, str. 71—72.

cudzoziemskich lekarzy i podróżnych, staje się przedmiotem pochwał i podziwienia. Pomimo to jednak, Komitet urządzający szpital Dzieciątka Jezus nie ukończył jeszcze swego dzieła. W miarę powiększającéj się liczby uchronionych od śmierci niemowląt, powiększają się ich potrzeby, które przewidzieć i zaspokoić należy. Niektóre oddziały chorych, wymagają korzystniejszych zmian, a w oddziale obłąkanych kobiet, dla którego w roku zeszłym z hojności monarchy nowy budynek wzniesiono, wszystko jeszcze zrobić trzeba."

W roku 1841 szpital miał łóżek dla mężczyzn 240, dla kobiet 280, — razem 520, jak w latach zeszłych. Chorzy mieścili się w 34ch salach, tak rozdzielonych, że składali jakby dwa osobne szpitale mężczyzn i kobiet. Nadto instytut położniczy od dwóch lat do szpitala wcielony zajmował całkiem osobne skrzydło w gmachu i mieścił w sobie 18 łóżek dla ciężarnych rodzących i położnic: niemowlęta i kobiety chore na umyśle miały także oddzielne pomieszczenie.

„Służba lekarska szpitala Dzieciątka Jezus, pisze Le Brun, składa się z naczelnego lekarza szpitala, lekarza miejscowego, dwóch lekarzy ordynujących i czterech felczerów. Instytut położniczy ma swego osobnego dyrektora i zarazem professora kliniki. Uczennice w Instytucie zamieszkałe i zarazem kosztem rządu utrzymywane, zaczęły w roku zeszłym odbywać kolejno służbę w salach kobiet chorych dla wprawienia się do posługi i mniejszych czynności chirurgicznych, tak aby nietylko umiały dozorować położnice, lecz i innego rodzaju chorych, i by wiedziały, jak wypełniać należy polecenia lekarzy."

Dyrektorem instytutu położniczego był po dawnemu Fijałkowski; lekarzem miejscowym Maurycy Czechowski, który zajmował się także oddziałem niemowląt; lekarzami ordynującemi Bartłomiej Frydrych i Jan Chlebowski. Apteką zarządzał Ernest Knoll. Czechowski był dawniej sztabs-lekarzem w wojsku polskiem. Zajmował tę posadę lekarza inspektora do służby policyjno-lekarskiéj, którą ustanowił Komitet, dla tego zwał się lekarzem miejscowym. Pobierał pensyi złp. 2000.

Sprawozdanie za rok 1841 dzieliło się na kategorye. Była mowa w niem naprzód o podrzutkach, o mamkach szpitalnych, potém o dzieciach wychowujących się po wsiach, o dzieciach odchowanych zwróconych szpitalowi, o chorych w ogólności i o każdym ich oddziale. W końcu się rozprawiało o instytucie położniczym i o aptece szpitalnéj.

„Liczba podrzuconych dzieci, mówi Le Brun, w roku zeszłym była o 294 wyższą, niż w roku 1840, a w porównaniu z dawniejszemi latami jest największą. Przyczyną tego jest nadzwyczajna łatwość podrzucania niemowląt, to jest, ciągle dniem i nocą otworem stojące koło do ich przyjmowania przeznaczono. Dziś, gdy całkiem opłata za dzieci podrzucone jest zniesioną i gdy dzięki opiece, jakiéj w szpitalu doznają, widocznie większa ich liczba, bo blisko $^4/_5$ części pozostaje przy życiu, wątpić nie można, że liczba podrzuconych i powierzonych szpitalowi dzieci jeszcze zwiększać się będzie. Już dziś dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus właściwie dla War-

szawy jako dla większego miasta przeznaczony, przyjmuje niemowlęta z dalekich okolic i innych gubernii, które wójtowie gmin lub burmistrze miast przez kobiety do tego przez nich upoważnione i opłacone do szpitala Dzieciątka Jezus odsyłają.

„Jest to dowodem upowszechniającego się mniemania, że dom podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus jest przeznaczony dla opuszczonych niemowląt całego kraju. Dodać tu jeszcze trzeba, że owe ułatwienie w podrzucaniu dzieci, otworzyło pole do nowego ohydnego sposobu zarobkowania, przez podejmowanie się téj usługi. Widzieliśmy nie raz, że te zarobkujące kobiety, spokojnie wśród dnia składają dzieci do koła, między któremi znalazły się i takie, które z niego wydobyte, biegały po pokoju. Okoliczności te zasługują na uwagę Komitetu i zwierzchności. Należy dać opiekę nieszczęśliwym i opuszczonym niemowlętom, lecz nie można pobłażać swawoli i znosić gorszących nadużyć, z duchem i istotą dobroczynnego zakładu niezgodnych.

„Do osiągnięcia tego celu zdaniem mojem jedynie doprowadzić może, zniesienie koła dla podrzutków. W miejscu jego należałoby urządzić przy szpitalu Dzieciątka Jezus osobne biuro w pewnych godzinach otwarte, w któremby przynoszone niemowlęta, za oznaczoną opłatą, lub téż darmo, przyjmowane były stosownie do tego, jak oddająca je osoba życzy sobie zachować do niego prawo nadal, lub całkowicie zrzeka się go na zawsze. Wniosek ten nasuwa wiele uwag za i przeciwko potrzebie koła, dla podrzutków, lecz nie tu miejsce do ich rozbioru."

Chwali się naczelny lekarz z pomniejszenia śmiertelności niemowląt.

„W ogólności, powiada, na liczbę 1044 podrzutków z roku zeszłego, licząc już w to pozostałych z roku 1840, zmarło w szpitalu 215, co czyni 20 na sto, czyli 1 na 5. Co za różnica ze śmiertelnością niemowląt przed rokiem 1839, gdy ich zaledwie $^1/_{20}$ część przy życiu zostawała!"

„Śmiertelność pomiędzy dziećmi na wsi wychowującemi się, pisze jeszcze, była w roku upłynionym 23 na 100. Znaczna zatém ich liczba pozostająca przy życiu i wychowująca się, powiększyć też musiała ich ilość, jakoż z końcem roku zeszłego przybyło nam wychowańców wiejskich 200. Wydawanie dzieci mamkom wiejskim na wychowanie, odbywało się za zgłoszeniem ich do szpitala ze świadectwami dobrego sprawowania się i po przekonaniu się, że są zdrowe i mają dość pokarmu. Wszakże wyższa, jak dawniéj i regularnie kobietom tym uiszczana zapłata, sprawiła, że z dalszych okolic i w większéj liczbie przybywały. Zgłaszając się co kwartał po zapłatę, musiały przynosić wydane im niemowlęta dla przekonania się o stanie ich zdrowia. Zapewnić możemy, że dzieci te, prawie wszystkie, zdrowo i czerstwo wyglądają. Dzieciom ospę ochronną szczepił Czechowski."

Dzieci odchowane miały szkółkę, oddawano je krewnym na opiekę i zwracaj na wieś dla zdrowia. Z końcem roku było ich 34.

„Stan zdrowia tych dzieci nie jest najlepszy, pisze Le Brun; rzadko pomiędzy niemi widzieć czerstwe i silne, co ztąd pochodzi, że kobiety wiejskie piękniejsze i zdrowsze, dłużéj przy sobie zatrzymują, a nawet biorą za własne, słabsze

zaś i mniéj pozorne zwracają szpitalowi. I tych liczba wzrasta i przewidywać można, że co rok większą będzie; zawczasu zatém obmyślaćby środki trzeba do ich należytego fizycznego i moralnego wykształcenia."

Między chorymi były oddziały: chorób wewnętrznych, kobiet obłąkanych, kobiet z wielką chorobą, oddział chorób zewnętrznych i chorych na oczy.

Co do oddziału obłąkanych kobiet, uważał lekarz naczelny co następuje:

„Pomnąc na to, powiada, że chore na umyśle z całego Królestwa, tylko w szpitalu Dzieciątka Jezus znaleźć mogą pomieszczenie, dziwną jest rzeczą, że stosunkowo do ludności całego kraju tak mała ich jest liczba.

„Sądzićby można, ze kraj nasz pod tym względem szczęśliwszy jest od innych; lecz przyczyna tego jest, że oddział dla obłąkanych kobiet przy szpitalu Dzieciątka Jezus, pod każdym względem dotąd nie odpowiada warunkom dla domu obłąkanych wymaganym; jakoż jest on jedynie schronieniem dla tych nieszczęśliwych, usuniętych z towarzystwa ludzi."

Nadzieje poprawy tego stanu rzeczy spoczywały na nowym gmachu, który wznoszono podług lepszych zasad w ogrodzie szpitala.

W roku 1842 odbył Le Brun podroże nowe po Europie, bo „pociąg do nich jak się wyraża, jest naturalnym dążeniem naszego umysłu, który nauką żyje i nauki szuka." Podróż ta Le Bruna miała więcéj cel praktyczny, jak naukowy.

„Więcéj jeszcze niż kto inny uczuć musiałem tę potrzebę, mówi o sobie, ako lekarz od lat 15tu głównego szpitala warszawskiego Dzieciątka Jezus. Chciałem porównać nasze szpitale z zagranicznemi, a mianowicie chciałem rozpatrzeć się w domach podrzutków i w instytutach dla obłąkanych, mając tego rodzaju oddziały w wielkim szpitalu warszawskim. Czyniąc zadość téj chęci, odbyłem w roku zeszłym podróż do Niemiec, Belgii i Francyi; niespuszczając nigdy z uwagi praktycznego celu; jedynie w szpitalach i przy łóżkach chorych starałem się go osięgnąć."

W podjętéj podróży wiele widział i poopisywał ciekawości. Dla naszego szpitala główny interes miał szczegółowy opis domu podrzutków w Bruxelli i domu takiegoż w Paryżu, znanego pod nazwą Hospice des enfans trouvés et orfelins". Bruxelski dom urządzony jest jak nasz w szpitalu Dzieciątka Jezus. Paryzkiego utrzymanie kosztuje dorocznie półtora miliona franków. W Wiedniu opisuje Le Brun dom niemowląt: „Die kaiserlich-königliche Findel-Anstalt." Daléj w ostatniéj części podróży są opisane domy obłąkanych w Owińsku (w x. Poznańskiém), i w Lubiążu (Leubus na Szląsku), w Pyrna w Saxonii, w Salpetriere, Bicetre i Charanton w Paryżu, oprócz kilku prywatnych. (Pamiętnik Tow. lek. T. 9. Str. 1—65).

51.

RADA SZCZEGÓŁOWA SZPITALA DZIECIĄTKA JEZUS.

Przed samą podrożą Le Bruna nastąpiło o tateczne urządzenie Rady głównéj i Rad szczegółowych. Dotąd trwały na mocy tymczasowego rozporządzenia Rady administracyjnéj. Doświadczenie wykazało, że reforma zaprowadzona w roku 1832 wywarła dobroczynne skutki. Zatém wyszedł ukaz z dnia 2go maja 1842 roku, o głównym zarządzie szpitali i w ogóle zakładów dobroczynnych w Królestwie. Ukaz ten nie naruszając bynajmniej pierwotnego systematu zarządu szpitalami, podniósł Radę główną do stopnia oddzielnéj władzy, ustanowił z niéj osobny wydział w Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, na równi z innemi jéj wydziałami i naturalnie poddał tém samém Radę główną, tylko wyłącznie pod kollegialny ster Kommissyi, gdy dawniéj zależała od różnych wydziałów, policyi i przemysłu.

Ukaz oznaczył prawa i obowiązki Rady głównéj, i stosunki służby szpitalnéj i służby lekarskiéj. Poddał zakłady dobroczynne po staremu, jak przed rokiem 1830, pod bliski nadzor gubernatorów cywilnych i zapewnił Rądzie głównéj oddzielną pomoc kancellaryjną, utworzeniem w tym celu oddzielnego przy niéj biura, jako dla wydziału Kommissyi, tudzież oddzielnego etatu; urzędników jéj porównał pod względem praw z urzędnikami władz innych.

Członkom Rad szczegółowych przyznał téż przywileje służby publicznéj. Prezesa Rady głównéj mianował monarcha, członków jéj Rada administracyjna, członków Rad szczegółowych, Rada główna. Członkowie Rady głównéj zostawali w urzędowaniu lat sześć, oprócz tych, co w niéj zasiadali z urzędu; Rad szczegółowych lat trzy. Ale jedni i drudzy mogli być na nowo wybrani na następne trzylecia. Były znowu osobno postanowione Rady opiekuńcze powiatowe, które zajmowały się nadzorem drobniejszych szpitali, jak parafialnych, lub domów schronienia starców i kalek, na równi z dozorami parafialnemi.

Ukaz ten zawarł téż w sobie przepisy szczegółowe dla zakładu Dzieciątka Jezus w Warszawie, następne (w dziale 3cim, rozdział 5ty).

§ 395.

Zakład Dzieciątka Jezus mieścić będzie:

1) szpital dla chorych płci obojéj i dzieci, dotkniętych wszelkiemi chorobami, tak wewnętrznemi, jako i zewnętrznemi, oprócz wenerycznéj, świerzby i raka;

2) oddział kobiet dotkniętych wielką chorobą;

3) oddział kobiet obłąkanych;

4) oddział podrzutkow;

5) instytut i klinikę położniczą:

6) szkołę felczerów, (ktora ze szpitala wojskowego przeniesioną zostanie do zakładu Dzieciątka Jezus, po zupełném jego urządzeniu);

7) instytut szczepienia ospy ochronnéj;

8) oddział przytułku dla ubogich, w porze zimowéj;

9) oddział dla udzielania rady i pomocy przychodzącym chorym;

10) aptekę.

Uwaga. Mężczyzn obłąkanych i epileptyków do zakładu przyjmować zabrania się; jeżeliby zaś ktobądź z pozostających już w którymkolwiek oddziale chorych, powyżéj wyszczególnionych, uległ jednéj z tych chorób, to jest obłąkaniu lub epilepsyi, wówczas niezwłocznie powinien być tranzlokowany do właściwego szpitala.

§ 396.

Każdy z wyżéj wymienionych oddziałów, będzie miał odpowiednie osobne pomieszczenie, tudzież oddzielne miejsce do przechadzki. Niemowlęta pozostają w zakładzie tylko do czasu przeświadczenia się o ich zdrowiu i zaszczepienia im ospy ochronnéj, poczém oddają się na wieś.

§ 397.

Kwalifikować do zakładu mogą:

1) Urząd lekarski miasta Warszawy;

2) Kommissarze cyrkułowi policyi wykonawczéj, z załączeniem świadectwa lekarza;

3) Kommissarze obwodowi, prezydenci lub burmistrze miast gubernii mazowieckiéj, z załączeniem świadectw lekarzy rządowych, lecz w tych tylko razach, gdy stan choroby wymaga ważniejszéj operacyi chirurgicznéj;

4) Starsi zgromadzeń rzemieślniczych, na mocy szczególnych umów;

5) Rada szczegółowa zakładu i opiekun prezydujący;

6) Lekarz naczelny szpitala.

Jeśliby chory, potrzebujący rzeczywiście pomocy, przybył nawet bez żadnéj kwalifikacyi, powinien być przyjętym, a potrzebne o nim wiadomości, zebrane zostaną za pośrednictwem policyi.

§ 398.

Chorych zupełnie ubogich, zakład przyjmować będzie i utrzymywać bezpłatnie; chorzy zaś zamożniejsi mają uiszczać opłatę, stosownie do ustanowionych w tym względzie przepisów.

§ 399.

Zarząd zakładu codziennie donosić ma wydziałowi policyi wykonawczéj i urzędowi lekarskiemu miasta Warszawy, o ilości niezajętych łóżek w zakładzie, z zachowaniem dziesięciu łóżek zapaśnych, dla potrzebujących nagłéj pomocy, lub dla chorych, mających się przyjmować podług szczególnych umów.

§ 400.

Niewiasty brzemienne, blizkie porodu, przyjmują się do instytutu położniczego bezpłatnie i bez wymagania od nich jakiejbądź kwalifikacyi.

§ 401.

Niemowlęta podrzucane być mogą do tak zwanego koła, znajdującego się obok drzwi głównych, które w każdéj porze, dniem i nocą, ma być otwarte. Za zakręceniem koła, podrzucone niemowlę znajdzie się w przyległym pokoju, gdzie go odbierze ciągle dozorująca posługa.

§ 402.

Obłąkane kobiety przyjmowane będą podług zasad niniejszą ustawą, w ogólności dla zakładów dla obłąkanych ustanowionych, (§ 312—318), tudzież szczególnych rozporządzeń Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych.

§ 403

W oddziale obłąkanych winny być zachowane prawidła dla zakładów tego rodzaju w ogólności przepisane.

§ 404.

Pod względem instytutu i kliniki położniczéj obowiązywać będzie i nadal, oddzielnie dla tego zakładu wydana ustawa z tą zmianą, że gospodarstwem i policyą szpitalną w nich zawiadywać ma w zupełności Rada szczegółowa opiekuńcza; przy dyrektorze zaś instytutu pozostawia się tylko obowiązek nauczania i udzielania pomocy lekarsko-położniczéj.

§ 405.

Szkoła felczerów ma się stosować do wydanéj dla niéj oddzielnie ustawy, która wszakże po przyłączeniu szkoły do zakładu Dzieciątka Jezus, ulegnie podobnym zmianom, jak ustawa dla instytutu położniczego.

§ 406.

Dla instytutu szczepienia ospy ochronnéj, skoro tenże wcielonym zostanie do zakładu Dzieciątka Jezus, wydane będą oddzielne przepisy.

§ 407.

Rada i pomoc lekarska chorym przychodnim udzielaną będzie codziennie i bezpłatnie, przez lekarzy szpitalnych, między 9tą a 10tą z rana. Chorzy, w świadectwo ubóstwa opatrzeni, otrzymywać nadto będą bezpłatnie lekarstwa z apteki szpitalnéj.

§ 408.

Sale przytułku w porze zimowéj dla ubogich powinny być otwarte od 1go Grudnia do 1go Kwietnia. Do nich przyjmowani będą ubodzy płci obojéj, niemający dostatecznéj ochrony od zimna, zgłodniali i potrzebujący przytułku i pokrzepienia. Pobyt ich w zakładzie nie może trwać długo, najwięcéj przez trzy dni; jeżeli zaś który z nich zachoruje, tranzlokowany zostanie do oddziału chorych.

§ 409.

Apteka zakładu Dzieciątka Jezus, urządzoną i utrzymywaną być ma według przepisów wydanych dla prywatnych aptek. Apteką tą zarządzać ma wykwalifikowany aptekarz.

§ 410.

Służbę lekarską składać będą:

1) Naczelny lekarz;

2) Dyrektor instytutu położniczego;

3) Lekarze ordynujący, których stale będzie dwóch; użytych zaś czasowo, szczególnie w zimowéj porze, może być i większa liczba, w miarę potrzeby;

4) Lekarz miejscowy;

5) Felczerowie, których stale będzie czterech, i więcéj gdyby tego zaszła potrzeba;

6) Uczniowie felczerscy, których liczba niepowinna przewyższać liczby felczerów;

7) Służba lekarska w instytutach położniczym i szczepienia ospy, tudzież w szkole felczerów, oznaczona jest przez właściwe ustawy.

§ 411.

Lekarz naczelny, jako zwierzchni urzędnik lekarski w szpitalu, jako członek Rady szczegółowéj opiekuńczéj, głównie kieruje służbą i policyą lekarską w zakładzie.

Za jego pośrednictwem dyrektor instytutu położniczego znosi się z Radą szczegółową opiekuńczą, we wszystkich przedmiotach, poruczonego mu instytutu dotyczących.

Pod zwierzchni naczelnego lekarza nadzór, przejdą także szkoła felczerów i instytut szczepienia ospy ochronnéj, skoro ostatecznie już wcielone zostaną do zakładu Dzieciątka Jezus.

§ 412.

Lekarz miejscowy, oprócz pełnienia obowiązków z tego tytułu wypływających, ma sobie poruczony bliższy nadzór nad porządkiem lekarsko-policyjnéj służby we wszystkich oddziałach zakładu i nad uczennicami instytutu położniczego; obowiązany jest także przekonywać się o stanie zdrowia podrzutków, i szczepić im ospę ochronną, — również ma przekonywać się o przymiotach fizycznych i o zdrowiu mamek, tak przyjmowanych do zakładu, jako i tych, które biorą niemowlęta na wiejskie wychowanie. W rzeczach tyczących się instytutu i kliniki położniczéj, lekarz miejscowy odnosi się do dyrektora instytutu, we wszystkich zaś innych wprost do lekarza naczelnego *).

*) Ukaz ten kilka razy drukowany, a przedewszystkiém w Dzienniku Praw. Potém wyszedł osobno jako „Ustawa dla szpitali cywilnych w Królestwie Polskiém.“ Jest i osobną książką pod tytułem: „Organizacya Rad opiekuńczych, zakładów dobroczynnych i ustawa dla szpitali,“ 2 tomy, w r. 1842. Tom 2gi stanowi: „Zbiór annexów do Ustawy szpitalnéj,“ (same tablice i wzory raportów i dzienników). Wreszcie w „Zbiorze przepisów administracyjnych Królestwa Polskiego,“ znajdują się wszystkie te ustawy.

Według tych ostatnich urządzeń szpital jeneralny Augusta IIIgo i zakład baudouinowski Dzieciątka Jezus z innemi częściami składowemi miały zwać się razem szpitalem Dzieciątka Jezus.

Na zasadzie tych ukazów ustał także dawny komitet do urządzenia szpitala Dzieciątka Jezus, który trwał od lat najmniéj trzech (1839—1842). Miejsce jego zajęła stała Rada szczegółowa.

Prezesem rady szczegółowéj, czyli jak urzędowo, nazywano go opiekunem prezydującym, został ostatni prezes komitetu, radca stanu, Benedykt Niepokojczycki: członkami zaś, także dawni członkowie komitetu, Rejnhardt, już wtedy pomocnik inspektora głównego służby zdrowia, półkownik Lepigé, Józef Krzyżanowski, już członek Rady głównéj, Ferdynand Werner, Alexander Le Brun. Pomnożyli tę liczbę nowi członkowie Andrzéj Gołoński, budowniczy rządowy, członek Rady głównéj; Antoni Barciński, wtedy inspektor Gimnazyum gubernialnego w Warszawie; Andrzéj Czarnecki, urzędnik najwyższéj Izby Obrachunkowéj; Kazimierz Lux, teraz emeryt, poprzednio zaś wojskowy polski z wyspy San Domingo w Ameryce, pułkownik i w końcu kommisarz obwodu, czyli naczelnik powiatu w Prasnyszu, autor drukowanych w Bibliotece Warsz. artykułów o San Domingo. Daléj powołani zostali do składu Rady xiądz Grzankowski, już wtedy były rektor, bo urząd jego zniesiono i odtąd tylko przełożony xięży missyonarzy w szpitalu, i na téj zasadzie członek rady, mający głos na równi z innemi, ale jeden, więc nic nie znaczący. Grzankowski był ostatnim rektorem; z Baudouinem, razem wszystkich było sześciu. Zasiadła téż w radzie panna starsza Zofia Kułakowska, jako przełożona siostr miłosierdzia.

Skutkiem tych urządzeń, ustała i opieka z urzędu xiędza wizytatora missyonarzy nad szpitalem. Xiądz Gorzkiewicz był długo członkiem rady u Śgo Rocha; dziś gdy ten szpital dostał się pod zarząd Rady głównéj, przeniesiony był na członka Rady do szpitala Śgo Ducha i Panny Maryi i był nim jeszcze, chociaż wizytatorem być przestał. Sprawował ten urząd, jako xiądz Gorzkiewicz, nie jako wizytator. Ostatni ślad władzy zgromadzenia nad jego szpitalami przez to samo upadł. Wizytator o tyle miał teraz prawo do szpitala, o ile dawniejszy rektor, dziś przełożony kapelanów, i o ile ci sami kapelanowie, zależeli od niego, jako od władzy duchownéj. Bo zależeli na mocy ustaw zgromadzenia. Mógł wizytator według swojego uznania odmieniać w szpitalu xięży kapelanów, — mógł i przełożonego zmienić, ale nic więcéj. Każdy taki przełożony na mocy ustawy był członkiem Rady, zatém wizytator sam nie będąc w żadnéj Radzie, mógł nominować członka jednego. Taki sam stosunek pozostał zależności panny starszéj i siostr miłosierdzia od głównego domu zgromadzenia u Śgo Kazimierza. Wizytatorka wybierała do szpitala przełożone i siostry.

Tak ostatnie ślady samodzielności szpitala zniknęły. Dzieciątko Jezus zostało teraz zupełnie instytucyą rządową; zakład o tyle na tém lepiéj wychodził, że miał już prawo do wsparcia, kiedy dawniéj budził tylko litość

rządu. Jakoż zaraz następne sprawozdanie Le Bruna za rok 1842 wspomina, w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego (tom X, str. 195—245), że wsparł rząd hojnym dodatkiem fundusze roczne szpitala w ilości rubli srebr. 22328, i skutkiem tego ogólne fundusze wynosiły do złp. 413000.

W roku 1842 także usunął się zupełnie ze szpitala dyrektor instytutu położniczego Fijałkowski. W jego umyśle mianowany zasłużony professor dawnego uniwersytetu Emilian Nowicki, członek rady lekarskiéj, autor pięknego dzieła o złamaniach kości, wydanego w roku 1831, znakomity operator, ale interesowny lekarz (Pamiętnik Tow. Lek., tom X, str. 243).

Jednocześnie zachodziły intrygi przeciw aptece szpitalnéj. Główny inspektor służby zdrowia, uprzedzony przez niechętnych, był za zniesieniem apteki, a raczéj chciał ją zamienić na wyłącznie szpitalną i odebrać jéj przywilej sprzedawania lekarstw na miasto. Opierał się niby na wyrozumieniu doskonalszém przywileju Stanisława Augusta. Trafiał to niby w ducha przywileju, wreszcie opierał się na tém, że apteka nie przynosi dochodu szpitalowi, ale straty. Ta sprawa apteki ciągle od téj chwili psuje spokojność szpitala.

Uwagi inspektora głównego służby zdrowia zwrócone do Rady głównéj opiekuńczéj instytutów dobroczynnych, są następujące:

„Na założenie apteki dla wygody i pożytku szpitala Dzieciątka Jezus, oraz na wystawienie niektórych w rzeczonym szpitalu potrzebnych budowli, wydał był w dniu 31 października 1769 roku król Stanisław August, własnoręcznym podpisem opatrzone pozwolenie, owczesnemu rektorowi x. Ignacemu Brzozowskiemu, na zaciągnienie pożyczki dukatów 2,500 złotem i zahypotekowanie takowych na dobrach Kręczki Umiastów do tego szpitala należących.

W oryginale umieszczone są te wyrazy „circa idem hospitale Pharmacopeam pro ejusdem hospitalis commodo et emulumento erigere, ac nonnulla circa idem Hospitale aedificia.“

Że rzeczywiście apteka na potrzeby jedynie samego szpitala dla jego wygody i pożytku zaprowadzoną była, o tém przekonywają akta, albowiem apteka żadnych nie sprzedawała lekarstw od roku 1769 do 1817, po którym to czasie otworzoną została dla publiczności.

W roku 1815 w dniu 10 maja Radą Najwyższa tymczasowa b. xięstwa Warszawskiego, wydała była pozwolenie na założenie apteki w tym szpitalu i otworzenie jéj dla publiczności.

Do roku 1833 rzeczona apteka dość korzystnym okazała się zakładem dla szpitala, po tym jednak czasie dochody jéj się zmniejszyły, aż doszły nareszcie do tego, że nawet nie pokrywają wydatków.

Tym sposobem wyexpedyowano z téj apteki dla publiczności:

W roku 1840	recept	1316	a ogólny	dochód	wynosił złp.	4412 gr. 23.
„ 1841	„	620	„	„	„	3284 gr. 22.
„ 1842	„	529	„	„	„	3083 gr. 18.

W upłynionym zaś kwartale pierwszym bieżącego roku wyexpedyowano recept tylko 130 a dochód wynosił tylko złp. 581 gr. 26, było zaś 10 dni, w których żadna recepta dla publiczności przyniesioną nie została.

Sprzedaż lekarstwa dla publiczności w roku 1842 pociągnęła za sobą w roku 1842 wydatek następujący:

1. Utrzymanie pomocnika lekarskiego, który pobiera rocznéj płacy.	złp.	600	gr.	—
2. Żywność jego według etatu kosztuje	„	632	„	—
3. Zakupienie do téj expedycyi wyłącznie potrzebnych materyałów i innych artykułów, które w roku zeszłym kosztowały.	„	1139	„	13
4. Koszt materyałów i artykułów aptecznych, które tylko w części z zakupionych na miasto użytemi były, czynił.	„	619	„	—
5. Utrzymanie i przyrządzanie 462 środków lekarskich nad przepis farmakopei szpitalnéj do expedycyi na miasto, które zepsuciu uległy, pociągnęły za sobą straty w kwocie.	„	342	„	—
Czyli razem . .	złp.	3332	gr.	13.
a że dochód czynił tylko . .	złp.	3088	gr.	18.
Strata zatem wynosi. .	złp.	243	gr.	25.

nieliczęc w to wartości pięknego lokalu zajętego na aptekę.

Nadto gdy sama apteka koniecznie wymaga przerobienia, laboratoryum zaś zupełnie przez czas zostało zniszczone, a materyał palny z powodu złego urządzenia ognisk wyraźnie się marnuje; na zielarni drzewo w skrzyniach do ziół powiększéj części przez robaki jest potoczone, dla czego same skrzynie wymagają przerobienia; podobny zaś stan apteki pod okiem rządu cierpianym być nie może, z tego powodu zachodzi konieczna potrzeba, aby apteka ta, jako ze stratą w szpitalu utrzymywana i nie mająca z nim bezpośredniéj komunikacyi, w inne dogodne miejsce przeniesiona została i wyłącznie na potrzeby i dogodności szpitala, jakto pierwotne pozwolenie króla Stanisława Augusta w roku 1769 mieć chce, urządzoną była, zwłaszcza że etatem na rok 1842 na restauracyą apteki wymagano rsr. 600.

W zastosowaniu się jednak do decyzyi Rady Administracyjnéj pod dniem 2 (14) czerwca 1842 roku zapadłéj, ażeby co do każdéj nowo zakładającéj się lub też zamkniętéj apteki wyjednywać szczegółową decyzyę rady, należy i co do zamknięcia apteki szpitalnéj uczynić stosowne przełożenie do Rady administracyjnéj.“

Inspektor główny służby zdrowia odwoływał się tak z przedstawieniem swojem do Rady głównéj, dnia 20go kwietnia 1843 roku. Wprawdzie przedstawienie jego nie odniosło wtedy żadnego skutku. Lecz zagrożenie pierwszy raz wypowiedziane było tak ostro i swoje wywarło skutki.

Szpital bowiem ujrzawszy niebezpieczeństwo na jakie byłby narażony przez skassowanie apteki, o którą tyle czynił zabiegów, podwoił starań, żeby zarzuty ispektora osłabić i wreszcie odeprzeć je zwycięzko.

Apteka więc z tego skorzystała. Lepszy nad nią rozciągnięto nadzór specyalnych ludzi. Ale apteka zawsze została w szpitalu piętą Achillesa. Oppozycyą przeciw niéj podnosili i dawniej aptekarze, którzy korzystając ze szczęśliwego zbiegu okoliczności dla siebie, — i teraz znowu podnieśli opór i potrafili na swoją stronę przeciągnąć inspektora głównego służby zdrowia. Ich zamiar zawsze w to godził, żeby przywilej szpitalny sprzedawania lekarstw na miasto sprzedać a pozostawić aptekę wewnętrzną na potrzeby samego szpitala. Ale sprzedaż ta nie wynagrodziłaby szpitalowi dochodu, jaki pobierać może z apteki: procent od kapitału za sprzedaż, byłby zbyt mały a jeszcze wypadałoby może kapitał ten zmniejszyć na urządzenie apteki wewnętrznéj. Ta sprawa odnawiała się kilka razy i zawsze groziła szpitalowi. Popierał ją głównie Ferdynand Werner.

52.

KRONIKA.

Od roku 1843 za główne źródło historyi szpitala służyć nam będą coroczne sprawozdania Dra Le Bruna. Fakta z nich wyczerpnięte wiążą się w kronikę, która treściwie szereg nowych zmian i ulepszeń przedstawia.

Głównie, co uderza w tych nowych dziejach, to częste w szpitalu wizyty. Już to od zaprowadzenia Rady głównéj wcale ich nie brakło. Nietylko najbliższa zwierzchność, ale i wyżéj stojące osoby miały na uwadze szpital. Mężczyzni, kobiety, z wyższych sfer rządowych zaglądali do Dzieciątka Jezus. Niemówić już o prezesie Rady głównéj i o członkach, którzy są teraz w szpitalu, jak w domu. Zwiedzają szpital panujący i członkowie ich rodzin tudzież najwyżsi zwierzchnicy kraju, zwiedzają wreszcie uczeni i przejeżdżający przez Warszawę lekarze zagraniczni. To zupełna nowość. Dotąd nikt z lekarzy obcych, lub z innych okolic kraju, nie zaglądał do Dzieciątka Jezus. Dzisiaj zaś można w nim nauczyć się czegoś, kiedy lekarze do niego wstępują. Odwiedziny osób mających stanowisko, są po prostu aktem grzeczności, lecz odwiedziny lekarzy są dowodem wzrastającéj powagi szpitala. Le Brun zwiedzał umyślnie za granicą europejskie szpitale, żeby im się lepiéj przyjrzeć, wewnętrznemu rozkładowi, porządkowi i urządzeniom i żeby z tego wszystkiego wyciągnąć pewną korzyść dla Dzieciątka Jezus i zaprowadzić zmiany na lepsze za przykładem innych szpitali. Toż samo teraz pierwszy raz zwiedzają obcy lekarze szpitale Warszawskie, a najczęściéj największy z nich zakład Dzieciątka Jezus. I to samo znaczenie szpitala przypisać należy staraniom i zabiegom Rady głównéj, reformom instytucyj dobroczynnych.

W roku 1843 zwiedzali szpital Dzieciątka Jezus: doktor dworu Petersburgskiego Rejnhold, professor akademii wileńskiéj medycznéj Rymkiewicz, Słowikowski ze Lwowa i sławny operator berliński, Dr. Dieffenbach, który nawet w szpitalu wykonał pewną szczęśliwą operacyę, przecięcia podskórnego muskułów twarzy sparaliżowanéj; dodajemy, że operacya ta na chwilę tylko pomogła choremu.

Dnia 15go lutego 1843 roku utworzone zostało w szpitalu Dzieciątka Jezus ambulatoryum na zasadzie ustawy szpitalnéj. Codziennie od godziny 9 do 10téj rano, chorym z miasta do szpitala przybywającym, udzielano rady i pomocy. Służbę tę kolejno pełnili wszyscy lekarze szpitalni. W pierwszym roku chorych takich było 873 osób, koszt zaś lekarstw wydanych dla nich bezpłatnie z apteki szpitalnéj, wynosił złp. 244 groszy 5. Le Brun uważał, że zaprowadzenie tego ambulatoryum miało skutki dla samego szpitala dobroczynne, bo zmniejszenie się liczby chorych u Dzieciątka Jezus przypisywał głównie téj przyczynie.

W tymże roku pierwszy raz Rada szczegółowa posyłała niektórych chorych do kąpieli Buskich. Nowa na lepsze zmiana. Za dawnych stosunków szpitala być to nie mogło, bo nie pozwoliłyby na ten wybryk fundusze, niktby nawet zapewne o takim środku nie pomyślał. Na pierwszy raz wybrano 9ciu chorych, z tych jeden umarł, innym zaś mało się co poprawiło, albowiem mieli zadawnione cierpienia skrofuliczne.

Szkoły felczerskiéj jeszcze nie zaprowadzono w szpitalu, atoli jéj uczniowie praktycznie już uczyli się anatomii w sali otwierania ciał u Dzieciątka Jezus. Inni wprawiali się praktycznie w salach do posług przy chorych. Już to trzeba powiedzieć, że Le Brun, jakeśmy to sami nieraz od niego słyszeli, był przeciwnikiem bezwarunkowym wszelkich szkół felczerskich. Rozumował sprawiedliwie. Znajomość mała anatomii nie robi jeszcze nikogo doktorem, powierzyć felczerowi życia ludzkiego niepodobna. A tymczasem owi felczerowie, ukończywszy szkoły, mają się za coś lepszego i uczeńszego od zwykłych cyrulików, gdy tymczasem ślepo wykonywać powinni tylko polecenia lekarzy; bawią się nawet w medycynę praktyczną, zwłaszcza po prowincyach.

Jeszcze jedna okoliczność z roku 1843. Szpital nabywał coraz więcéj wziętości i zaufania w całem Królestwie. Z Warszawy i ze stron różnych przybywali do niego chorzy, potrzebujący mianowicie pomocy chirurgicznéj, tak dalece, że powiedzieć było można, że szpital Dzieciątka Jezus stał się prawdziwą kliniką chirurgiczną. Tak pisze Le Brun, ale idzie to na zaletę jego samego, tém bardziéj, że głównie poświęcał się chirurgii *).

Rok 1844. Lekarz Frydrych, w czerwcu odbył podróż po wszystkich miejscowościach, w których się znajdywały dzieci szpitalne, to jest zwiedził 110 znaczniejszych majątków i 87 probostw. Nowy i ważny środek dozoru,

---

*) Sprawozdanie Le Bruna w Pam. Tow. Lek., tom XII, str. 3—64.

którego nie mógła praktykować dawna administracya szpitalna. Stosownie do danéj sobie instrukcyi potrafił takie zawiązać stosunki z obywatelami, z właścicielami dóbr i z proboszczami, że Rada szczegółowa z pewnością rachować mogła na opiekę ich, nad sierotami szpitalnemi. Frydrych pozyskał na to zaręczenia od nich i własnoręczne podpisy na deklaracyach, które dołączył do swego rapportu Radzie.

Bliżéj zatém już był szpital ustanowienia ciągłéj i starannéj opieki rządowéj nad wszystkiemi wychowańcami szpitala. Przygotowano odezwy ze strony Rady szczegółowéj do wszystkich obywateli ziemskich i proboszczów parafialnych z bardzo szczegółową dla nich instrukcyą.

W duchu téj urządzić się mającéj opieki miejscowéj nad niemowlętami i wychowańcami szpitalnemi, zaprowadzono dla nich małe drukowane książeczki na wzór paryzkich, obejmujące instrukcye dla biorących dzieci na wychowanie, zobowiązanie się administracyi szpitala, zapisy wypłat, zapisy wizyt, opiekunów, lekarzy i t. d. podobnie jak to się dzieje w Paryżu i w innych domach podrzutków. Zaprowadzono téż z końcem r. 1843 znaczenie dzieci szpitalnych; jedyny to środek do zapewnienia się o ich tożsamości. Znaczenie to odbywa się przez założenie na szyi sznurka wełnianego, i objęcie końców jego plombą, mającą z jednéj strony napis „Szpital Dzieciątka Jezus," z drugiéj rok i numer bieżący.

Oddział niemowląt w szpitalu karmić się mających znacznie został rozprzestrzeniony, tak że cały pawilon w tyle zabudowań szpitalnych wyłącznie teraz służył dla mamek i dzieci. Powiększyła się dla tego liczba mamek, lubo zawsze brak ich czuć się dawał. Dzieci starsze w szpitalu wychowujące się, po wróceniu ich ze wsi, otrzymały téż lepsze, obszerniejsze pomieszkanie. Co raz większa ich liczba ze wsi, przychodziła.

Oskarżano szpital Dzieciątka Jezus, że dzieci weneryczne oddawane na wsie, bez poprzedniego dokładnego obejrzenia zarażają całe familie: zarzut ten postawił w swoim opisie topograficzno-lekarskim powiatu czerskiego Kazimierz Wroczyński *).

Narzekał, że przez to robi szpital wielką krzywdę biednym włościanom, którzy w dobréj wierze, dla „lichego zarobku są narażeni na tę okropną klęskę." Le Brun w sprawozdaniu swojem zbijał te zarzuty, jako potwarz. Pan Frydrych bowiem w czasie objazdu dzieci wiejskich zebrał te wszystkie wypadki i protokularnemi zeznaniami i urzędowemi podpisami właścicieli dóbr i władz miejscowych dowiódł, że ta choroba weneryczna, która się w niektórych miejscach okazała w powiecie czerskim, nie była przyniesiona ze szpitala, lecz udzieliła się dzieciom od kobiet, które dostały jéj od żołnierzy.

Z oburzeniem pisał Le Brun: „jakże teraz mamy nazwać ogłoszenia p. Wroczyńskiego, jakąż im nadać cechę, jaką dążność? Zkądże pan Wroczyński rości sobie prawo do szkalowania instytucyi rządowéj; do lekceważe-

---

*) Pamiętnik Tow. Lek., tom X i XII.

nia zwierzchności i obwiniania lekarzy szpitala Dzieciątka Jezus o niedbalstwo i niedozór?“ (Pamiętnik Tow. Lek. tom XIV, str. 18).

Powiększająca się liczba chorych w szpitalu, zwłaszcza w miesiącach zimowych, czyniła służbę lekarzy zbyt uciążliwą i mozolną. Podzielili się wtenczas stale czynnościami. Frydrych objął służbę w oddziale kobiet chorych na umyśle i mężczyzn wewnętrznych; specyalnie poświęciwszy się jednéj gałęzi nauki wydał w tymże roku dzieło: „o chorobach umysłowych“ (Warszawa, 1845), Le Brun wziął bezpośredni kierunek chorób zewnętrznych mężczyzn i kobiet i oddział chorych na oczy. Czechowski i Chlebowski pozostali przy swoich oddziałach, pierwszy przy niemowlętach, mamkach i salach zimowych, drugi przy oddziale chorych wewnętrznie i dzieci. Czechowski sprawował przytém i służbę policyjno-lekarską w całym szpitalu i w instytucie położniczym; był więc cały dzień zajęty. W każdym oddziale bywało po 150 i po 200 chorych; potrzeba więc było przybrać lekarzy, jakoż za zezwoleniem inspektora głównego służby zdrowia, czas niejaki pełnił służbę w oddziale chorych na oczy lekarz Brünner.

Wreszcie 16 grudnia Le Brun zrobił przedstawienie do władzy o konieczności przydania jeszcze 2ch lekarzy stałych, w skutku tego tymczasowo na miesiące zimowe mianowany lekarzem Ludwik Darewski *).

Rok 1845. W dalszém rozwinięciu ustawy wcielono do szpitala instytut rządowy szczepienia ospy ochronnéj w dniu 18 lutego. Dyrekcyą instytutu kommissya rządowa Spraw Wewnętrznych zostawiła wyłącznemu staraniu Le Bruna. Za to Le Brun otrzymał osobno pensyi złp. 1800 (12 lutego); pobierał więc teraz całkowitéj pensyi złp. 7,800.

Inne ulepszenia, jakich doznał szpital w tym roku, winien był ofierze pieniężnéj złożonéj przez 2ch bankierów: Magnusa i Antoniego Frenkla. Z tego funduszu 1) urządzono główną kuchnię szpitalną, w któréj jedynie za pomocą pary wodnéj — gotują się potrawy w ogromnych miedzianych kotłach i drewnianych kadziach z wielką oszczędnością opału; 2) korytarz główny szpitala do kaplicy, do sal chorych mężczyzn i do instytutu położniczego wyłożony został tablicami białego i szarego marmuru, przestrzeni 1,100 łokci kwadratowych; 3) prawie dla wszystkich chorych w szpitalu, sprawiono żelazne nowe łóżka, dłuższe i szersze od dotychczasowych drewnianych, zrobiono je w fabryce Banku polskiego; 4) dziedziniec szpitalny ozdobiono 20-ma w zupełności wykończonemi latarniami na gustownych słupach żelaznych.

Niezmieniony jeszcze tryb postępowania według zasad, które dotąd obowiązywały, do bezwarunkowego przyjmowania na wychowanie dzieci w koło

*) Fakta za rok 1844, wzięte ze Sprawozdania Le Bruna. Pamiętnik lekarski, T. XIV, str. 3 — 53.

wkładanych, pomnażał ciągle i coraz w większym postępie liczbę wychowańców szpitalnych. Od czasu uchylenia opłaty dawniéj pobieranéj za niemowlęta, jawnie oddawane do szpitala, w żadnym roku nie przybyło tyle dzieci przez koło podrzuconych, jak w roku 1845. I tak w roku 1844 podrzucono 90 dzieci więcéj, niż w r. 1843. W roku zaś 1845 podrzucono 339 więcéj, niż w r. 1844. Doświadczenie przekonało, że tu główną przyczyną być może otwarta sposobność podrzucania dzieci w każdéj chwili i zarazem troskliwa opieka rządu nad ich wychowaniem. Bywały więc wypadki, że nawet dzieci z prawych małżeństw zrodzone, odnosiły matki do szpitala. Było to szkodliwe i pod względem moralnym dla ludzkości i pod względem materyalnym dla szpitala. Zgodnie więc ze zdaniem i wnioskami komitetu, umyślnie na to od Rady głównéj do rozważenia sprawy wyznaczonego, Rada szczegółowa uznała za najwłaściwszy środek, aby ustanowić obok koła w oznaczonym tylko czasie otwierać się mającego, na sposób w innych krajach praktykowany, tak zwane „bióro admissyi“ do przyjmowania za miernie ustanowioną opłatą dzieci na wychowanie. Odwróciło się tym sposobem od koła podrzutków te dzieci, za które rodzice nie chcący lub nie mogący wychowywać ich przy sobie, opłacać byliby w stanie; dla tych dzieci przeznaczono lokal w przyległéj kamienicy szpitalnéj, ale gdy mieszkania w niéj były zajęte za kontraktami, sprawa sama nieco się odwlekła.

W roku tym Darewski przeznaczony był na stałego lekarza w szpitalu i otrzymał oddział chorób zewnętrznych mężczyzn, nadto w miesiącu lutym przybył doktor Brandt i objął oddział chorób zewnętrznych kobiet, obok tego zaś zajął się z rzadką troskliwością, śledztwami pośmiertnemi w izbie sekcyjnéj. Młody, pełen zapału do nauki, syn starego i także wziętego lekarza, jednego z założycieli Towarzystwa lekarskiego, najgorliwiéj zajmował się badaniami ciał zmarłych, chociaż w ogóle wszyscy lekarze szpitalni tą pracą się zajmowali i nawet z tego powodu poniósł szpital znaczny wydatek na sprawienie nowych w tym celu narzędzi. Doktór Brandt zrobił kilkadziesiąt sekcyj i codziennie znaczną część dnia przepędzał w amfiteatrze anatomicznym. Drogo przypłacił tak rzadką, tak nieocenioną w lekarzu gorliwość: zarażony miazmatem zabójczego tyfusu, po 13-to dniowych okropnych cierpieniach zakończył życie, pełne zasług, nauki i najpiękniejszych nadziei, dnia 12 marca 1846 roku *).

Rok 1846. Ciągle wzrastająca liczba chorych była powodem nowego w tym roku powiększenia służby lekarskiéj. Utworzono nową jeszcze etatową posadę, którą uzyskał Alexander Dorantowicz i dwa honorowe czyli bezpłatne, na które zamianowani byli: Felix Jabłonowski i Milhausen.

Dawniejsi lekarze Frydrych, Chlebowski i sam Le Brun udzielili Towarzystwu lekarskiemu uwag i sposobu leczenia ówczesnéj epidemii gorączki

*) Sprawozdanie za rok 1845, T. XVI, str. 165—230.

tyfoidalnéj, które posłużyły za materyał do uwag ogólnych nad tą epidemią przesłanych Markusowi, lejb-medykowi do Petersburga.

W tym roku nastąpiła pewna zmiana w salach zimowych; zaraz po otworzeniu ich, natłok chorych był tak wielki, że nie można było wszystkich pomieścić. Przybywało codziennie po 200-tu mężczyzn i po tyleż kobiet. Przeto z rozporządzenia władzy zatrzymano u Dzieciątka Jezus samych mężczyzn, dla kobiet zaś otwarto sale zimowe w szpitalu Sgo Rocha: zamknięte sale te z końcem kwietnia, powtórnie otworzone być musiały, gdyż takie w mieście było przepełnienie nędzarzy i nieszczęśliwych bez przytułku i schronienia. Biedni ci, przed przybyciem na wieczorny spoczynek i rano przed wyjściem na miasto, dostawali ciepłą pożywną strawę, złożoną z zupy, mięsa i chleba *).

Rok 1847. Z powodu ciągle powiększającéj się liczby podrzutków, w dniu 8 sierpnia przyszło do skutku projektowane bióro admissyi, do jawnego przyjmowania niemowląt. Opłatę najwyższą wyznaczono 50 złp Bióro czynne było tylko w dzień, wieczorem zaś kółko do wkładania dzieci pozostawiano otworem; w skutek tego postępowania okazało się, że zaraz podrzucano niemowląt o 273 mniéj, wynagrodzenie zaś za dzieci przyniosło szpitalowi złp. 5,268 gr. 20.

W tym roku pierwszy raz przyjmowano do szpitala dzieci żebraków, nadsyłane przez władzę policyjną za osobną opłatą.

Utworzono dwie sale dla rekonwalescentów, każda na łóżek 15 z funduszu dobroczyńcy, który nie chciał żeby nazwisko jego było ogłoszone.

Chloroform pierwszy raz użyty był w szpitalu Dzieciątka Jezus dnia 11 grudnia, wtenczas kiedy go pierwszy raz zastosowano w Edymburgu dnia 10 listopada. Jakoż i w ogólności powiedzieć potrzeba, że wszelkie odkrycia w nauce zaraz Le Brun do szpitala wprowadzał **).

W tym roku dyrektorem instytutu Położniczego po Nowickim, został Jakób Frej, doktor medycyny; do pomocy zaś mu przydany doktor Ludwik Darewski. Apteką rządził po Knollu Franciszek Gadomski, magister farmacyi.

Rok 1848. Straszliwa epidemia cholery trzeci raz kraj nasz nawiedziła. Le Brun w sprawozdaniu swojém za rok ten, przyznaje się ze wstydem: „że nasza nauka, nasze domysły o naturze cholery, były tylko błędném przypuszczeniem, żeśmy marzyli o tém — czegośmy wcale nie znali; po kilku

---

*) Sprawozdanie Le Bruna za rok 1846 w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego, T. XVIII, str. 171—210.

**) Sprawozdanie Le Bruna za rok 1847 w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego, T. XIX, str. 167.

tygodniowym poście opuściła nas zaraza, posunęła się daléj, a my żegnając ją, tyle tylko odnieśliśmy w zysku, że dziś bez złudzenia śmiało powiedzieć możemy: nie wiemy co jest cholera, nie znamy natury, nie posiadamy żadnych racyonalnych środków do jéj leczenia *)“. Zeznanie to nie osłania się żaduemi pozorami: rzeczywista nauka albowiem niepotrzebuje zmyślać, że zna wszystkie tajemnice natury. Le Brun wnosił, żeby na przyszły raz w razie zjawienia się cholery — otwierano oddzielne szpitale dla dotkniętych tą chorobą **).

W roku tym w szpitalu odbywała się rzadka i jedyna tego rodzaju w dziejach jego uroczystość. Xiądz Grzankowski, kończył jubileusz lat 50ciu kapłaństwa. Na dniu 3cim czerwca dygnitarze kościoła, wizytator jeneralny zgromadzenia xx. missyonarzy, najstarsi wiekiem członkowie zgromadzeń duchownych, opiekun prezydujący i członkowie Rady, urzędnicy, oficyaliści szpitala, lud pobożny, znajdowali się na tym obrzędzie. Xiądz Tomaszewski, biskup kujawski celebrował. Kiedy pierwszy raz, jeszcze w roku 1798, xiądz Grzankowski u Śgo Krzyża odprawiał mszą świętą, a lud się garnął, by z rąk jego otrzymać błogosławieństwo, młodzieniec jeden rozrzewniony pobożnością uprzedził wszystkich tak, że na jego skroniach spoczęły po raz pierszy dłonie młodego kapłana. Tym młodzieńcem był xiądz biskup Tomaszewski, który i teraz po latach 50ciu, znowu na powtórnych prymicyach pierwszy od niego otrzymał błogosławieństwo. Towarzyszyli jubilatowi do mszy sami dygnitarze zgromadzenia, jakoto xiądz Franciszek Łopuski, xiądz Bóbr, Łaszcz, Pawlicki i Rzońca. Łopuski był już także po drugich prymicyach i przed 55 laty wprowadzał Grzankowskiego do seminaryum. Kazanie miał xiądz Jakób Falkowski, założyciel instytutu głuchoniemych.

Niewiele przeżył ten świetny dla siebie obrzęd xiądz Grzankowski. „Ten zacny kapłan i szanowny przyjaciel ubóstwa i sierot“ zakończył życie w dniu 21szym grudnia tegoż jeszcze 1848 roku. Z kościołka Dzieciątka Jezus skromny pozorem, ale uroczysty liczbą, orszak żałobny odprowadził zwłoki do Śgo Krzyża. Sieroty płci obojéj Dzieciątka Jezus, siostry miłosierdzia ze wszystkich szpitali warszawskich, zakon xięży kapucynów i całe zgromadzenie xięży missyonarzy, na którego czele postępował xiądz Bóbr, towarzyszyli zwłokom; nabożeństwo i pogrzeb odbył się 26-go grudnia u Ś-go Krzyża

Xiądz Grzankowski rodził się w roku 1775 w dawném województwie płockiém. Ukończył szkoły w Pułtusku, gdzie współuczniami jego byli xiądz Choromański, późniejszy arcybiskup warszawski i xiądz Chmielewski, biskup gracjanopolitański. Wstąpił potém do zgromadzenia xięży missyonarzy, wyświęcony był na kapłana przez xiędza biskupa Albertrandego i pierwszą mszą świętą odprawił w dzień Ś téj Trójcy w roku 1798 u Śgo Krzyża. Wysłany

*) Pamiętnik Towarzystwa lekarskiego, T. XXII, str. 21.
**) Sprawozdanie za rok 1848 w Pamiętniku Towarzystwa lekarskiego, Tom XXII, str. 1—69.

do Siemiatycz na Podlasie, poświęcał się służbie parafialnéj i missyom. Późniéj był professorem teologii w seminaryum kujawskiém we Włocławku. Ztąd powołany na dyrektora kleryków externów do Śgo Krzyża w Warszawie. Wykładał im teologię moralną i obok tego pełnił obowiązki dyrektora i spowiednika siostr miłosierdzia, jak Baudouin, do roku 1807: ówczesny wizytator xiądz Jakubowski przeznaczył go wtedy już na rektora szpitala Dzieciątka Jezus. Lecz znękany wiekiem i osłabiony pracami zmienił myśl swoją i zatrzymał go u Śgo Krzyża dla swojéj pomocy, powierzywszy mu urząd superyora domu warszawskiego.

Po śmierci dopiero xiędza Brzozowskiego i Jakubowskiego wrócił xiądz Grzankowski do szpitala jako rektor: pracował dla niego z poświęceniem się zupełném, dobra i kapitały oczyścił, ziemi przykupił, aptekę w szpitalu urządził i jeżeli kiedy grzeszył w zarządzie szpitala, to zapewne jak Fenelon, tylko zbytkiem miłości. Przejścia lat ostatnich tak go znękały, że podupadł na zdrowiu i nikt nie sądził że doczeka swego jubileuszu, ale Bóg nie odmówił mu i téj pociechy. Lecz zaraz po uroczystości odwołał do siebie sługę wiernego. Xiądz Grzankowski żył lat 77, szpitalem rządził tak długo, jak Baudouin, lat 35 *).

Rok 1849. W porównaniu do roku zeszłego, a więcéj jeszcze do lat poprzednich, wydał szpital stosunkowo nierównie mniéj dzieci na wychowanie wiejskie w roku 1849, ale za to nie było jeszcze roku, w którymby większa liczba dzieci szpitalnych wydaną była zupełnie na opiekę, bo gdy w latach poprzednich włościanie wcale brać nie chcieli dzieci za swoje własne, lub zaledwie kilku zgłaszało się po nie w tym celu, w roku tym 516 dzieci znalazło rodziców we włościanach, którzy je zatrzymali u siebie na zawsze. Ubytek ten, z jednéj strony zabezpieczył niejako dom i rodzinę tylu sierotom, z drugiéj stał się nie małą ulgą w wydatkach szpitala. Był to w każdym razie nadzwyczajny wypadek i dla samego szpitala nie przewidziany, skutkiem czego, nagle liczba dzieci szpitalnych wychowujących się po wsiach znakomicie się obniżyła **).

Rok 1850. Znowu dwóch lekarzy powiększyło grono spółpracowników szpitalnych, doktor Ludwik Natanson i Walenty Olbratowicz, pierwszy zajął się śledzeniem ciał pośmiertnych, drugi zatrudniał się leczeniem chorych dzieci ***).

Czerpaliśmy fakta do téj kroniki z dziesięciu sprawozdań urzędowych Le Bruna. W roku 1851, nagle się przerwały: co było temu powodem? Nowakowski powiada, i to być może w części, że bolesne klęski rodzinne, chociaż rzeczywiście klęski te nieco późniéj nastąpiły. Ale zapewne wpływały więcéj na to przerwanie sprawozdań inne prace literackie Le Bruna, który świeżo

---

*) Kur. Warsz. rok 1848, Nr. 138 i 145, 150 i 342.
**) Sprawozdanie Dra Le Bruna w Pam lek. T. 24, str. 3—72.
***) Spraw. Le Bruna. Pam. lek. T. 27, str. 126.

z Helbichem i Natansonem założył Tygodnik lekarski, i nareszcie jako wiceprezes a późniéj i prezes Towarzystwa miał także swoje zajęcia.

Sprawozdań tych z czynności lekarsko chirurgicznych było w ogóle 10. We wstępie rzucał zwykle Le Brun ogólne uwagi, potem zaś dzielił swoje sprawozdanie na dwie części: statystyczną i lekarską. Pierwsza część znacznie krótsza gromadziła wszelako liczby, jakie mogły mieć wartość dla nauki. Część lekarska obfitowała w opisy chorób, które lekarze szpitalni Le Brunowi z urzędu składali. Częstokroć żywcem przytacza ich zdania, często je sądzi, ale nic nie bierze na swoją własność, każdemu chętnie zasługę przyznaje, dla tego sprawozdania Le Bruna są razem obrazem prac lekarzy szpitalnych. Materyał to w każdym razie bardzo cenny pod wielu względami. Dziesięć sprawozdań takich, ogromnyby tom złożyło.

53.

DALSZY CIĄG KRONIKI.

Nastąpiła, jak mówiliśmy, 6cio-letnia przerwa sprawozdań Le Brunowskich (1850 – 56). W tym przeciągu czasu pensya naczelnego lekarza podniesioną była do wysokości 10,000 złp., zatém powiększyła się o 4000 złp., odeszło albowiem Le Brunowi 1,800 złp. jako wynagrodzenie za prowadzenie Instytutu do szczepienia ospy ochronnéj. Poprzednio z dwóch posad miał pensyi złp. 7,800, a teraz z jednéj tylko złp. 10,000. Posada naczelnego lekarza szpitala Dzieciątka Jezus stawała się przez to bardzo poważna, i wśród ówczesnych stosunków finansowych kraju, świetnie wynagradzana. Niema wątpliwości, że na to podwyższenie złożyły się stosunki, jakie miał Le Brun. Od tego również czasu widać pewne w jego urzędowaniu zwolnienie od gorliwości lekarskiéj. Spuszczał się już na podwładnych lekarzy, których liczba coraz więcéj mnożyła się w szpitalu. Był teraz więcéj majestatycznym reprezentantem szpitala, niż jego lekarskim zwierzchnikiem. Na sessyach tylko Rady szczegółowéj regularnie zasiadał, przedstawiając interesa wydziału. Jako najstarszy członek nie raz zastępował prezesa na posiedzeniach Rady. Mąż parlamentarny w całém znaczeniu słowa, umiał doskonale kierować obradami. Rozprawy nigdy nie odstępowały od celu i od przedmiotu. Le Brun do nich zawsze najzręczniéj zawracał. Sprawy swojego wydziału sam wnosił zawsze. Obdarzony darem znakomitéj wymowy, improwizował łatwo: gotów był mówić całą godzinę jasno, zrozumiale, umiał przekonywać, i w każdym razie znalazł środek, na decyzyę zdobywał się prędko. Człowiek mocnego i pewnego charakteru, umiał i postawić na swojém, kiedy tak wypadało. Rzeczywiście rozkosz było słuchać Le Bruna, a sessye, na których przewodniczył, kończyły się zawsze, bez przewlekania czasu i nie nużyły członków, którzy do gotowego przychodzili.

Sprawozdania swoje na nowo Le Brun zaczął spisywać w roku 1857 i drukował je po staremu w Pamiętniku lekarskim. Pierwsze mamy za rok 1856. Następne już rozdzielał na kwartały; oczywiście te sprawozdania kwartalne krótsze były od dawniejszych, a co główna, nie obejmowały opisu chorób.

Z rokiem 1857 sam Le Brun mówi, że „świetniejsza dla szpitala Dzieciątka Jezus zajaśniała epoka, kilku zaszczytnie znanych z nauk i praktycznego usposobienia lekarzy, postanowiło przyjść w pomoc lekarzom kolegom swoim, pełniącym mozolną służbę w szpitalu Dzieciątka Jezus.“ Przed tym jeszcze rokiem wszedł do szpitala Dr. Władysław Orłowski, i w r. 1853 Hipolit Korzeniowski, któremu Le Brun powierzył oddział chirurgiczny kobiet, i którego szczególniéj zawsze zalecał radzie, bo mógł się nim wyręczyć. Z rokiem 1857 weszli do szpitala doktorowie: Tytus Chałubiński, Włodzimierz Dybek, Karol Kaczkowski, Konstanty Roze i Karol Pawlikowski; wszyscy ci lekarze przynosili bezinteresowną pomoc szpitalowi *).

Wyznaczono wtedy komitet do badania chorób panujących. Le Brun odbywszy trzecią podróż po Europie, w któréj starał się poznać zakłady lekarskie we Włoszech południowych, w Tryeście, w Wenecyi, Medyolanie, i przez Francyę wróciwszy do Polski, wygotował jednocześnie i wspomnienia lekarskie z podróży i sprawozdanie komitetu do badania chorób panujących. Wspomnienia odczytał na publiczném posiedzeniu Towarzystwa, którego był już od roku 1855 prezesem. Sprawozdanie i wspomnienia drukował w Pamiętniku lekarskim **).

Z wielkim szpitalem cywilnym w Tryeście, połączonym z domem podrzutków, w urządzeniu jego i administracyi, znalazło się wiele podobieństwa z naszym oddziałem niemowląt w szpitalu Dzieciątka Jezus, z tą jednak różnicą, że w Tryeście oddział ten ma nierównie lepsze i obszerniejsze pomieszczenie. Mamki wiejskie brały za pierwszy rok karmienia 12 złp., za późniejsze lata 10 złp., w domu zaś mamki karmiły tylko po dwoje niemowląt. To jedno tylko spotkaliśmy we wspomnieniach lekarskich, co nas bliżéj ze względu na spital zainteresowało.

W sprawozdaniu komitetowém zaś uderzała naprzód ta okoliczność, że liczba chorych ambulatoryjnych u Dzieciątka Jezus co rok się więcéj powiększała, co, jak utrzymuje Le Brun, dowodziło większego zaufania biednéj klassy mieszkańców Warszawy do rad i pomocy, jakie codziennie bezpłatnie w szpitalu znajdowała. Było to na korzyść zakładu, albowiem chory wczesnym i trafnym ratunkiem uniknął choroby i nie zajął łóżka szpitalnego. Rada

*) Tom XXXVII Pamiętnika Towarzystwa lek. Warsz., str. 157 i 269.

**) Wspomnienia w Pamiętniku Towarzystwa lek. Warsz., Tom XXXIX, str. 32 — 63, sprawozdanie Tom XXXIX, str. 120—134.

szczegółowa gotowa nawet była z tego powodu dać obszerniejsze rozmiary ambulatorium szpitalnemu i stosowne przygotowała projekta.

Dla sprawdzenia dyagnozy i zmian patologicznych, które się trafiały za życia, lekarze szpitalni nie zaniedbywali poszukiwań pośmiertnych na ciałach zmarłych: w tym celu wypadki chorób zapisywane były w osobnéj księdze.

Wypadek szczególnego rodzaju był z Arturem Wierzbowskim, lekarzem ordynującym w szpitalu Dzieciątka Jezus. Zachorował tak nagle i symptomata były tak nieprzewidziane, że doktorowie nic poradzić nie umieli i w przeciągu sześciu dni zakończył życie (18 sierpnia 1858 r). Opis jego choroby wygotował Le Brun. Opisał zaś otwarcie zwłok Stanisław Janikowski *).

Sprawozdania komitetowe przeplatały się teraz ze sprawozdaniami lekarskiemi rocznemi i osobno Le Brun dawał tablice z ruchu chorych z wykazaniem rodzaju chorób. Rapporta roczne z oddziału chorych umysłowych i epileptycznych chorych osobno wypracowywał Frydrych.

W roku 1858 lekarzy praktykujących w szpitalu było aż 16stu. Kierunek instytutu szczepienia ospy otrzymał Milhausen, który także został miejscowym lekarzem szpitala na miejsce Czechowskiego, t. j. otrzymał mieszkanie w szpitalu, żeby służyć na każde zapotrzebowanie chorych. Nietylko zaszczepiał ospę dzieciom w szpitalu, ale zgłaszającym się po świeżą limfę dostarczał jéj, lekarzom i osobom z całego królestwa.

Śledztwom pośmiertnym przewodniczył Dr. Wisłocki. Upowszechniły się tak dalece, że prawie nie było umarłego, któryby badań naukowych nie stał się przedmiotem. O ciekawszych wypadkach rozprawiało Towarzystwo lekarskie. Chorobami kobiet zajmował się Gliszczyński, który wszedł do szpitala razem z doktorem Neugebauerem.

Tymczasem z Rady szczegółowéj ustąpił prezes Benedykt Niepokojczycki, który dla wielu zajęć w Banku, uprosił sobie, żeby mu władza dała zastępcę w osobie Maurycego Pętkowskiego, który znowu jako naczelny kontroller bióra kontrolli i rachunkowości w Kommissyi Spraw Wewnętrznych, był z urzędu członkiem Rady Głównéj. Stało się to pod koniec roku 1854. Piętnaście miesięcy zastępczo Pętkowski sprawował te obowiązki, aż wreszcie stanowczo był zamianowany prezesem Rady szczegółowéj (w początkach 1856 roku).

Nowa czynność ożywiła wtedy działania Rady szczegółowéj, gdy weszło do niéj grono również nowo-mianowanych członków i obok tego krzątali się lekarze. Członkowie podzielili się pracą i na wszystkie strony zarządu szpitala zwrócili swoją uwagę. Głównie przeglądano akta szpitalne tak dla ułożenia historyi, jak dla spisania inwentarza wieczystego, czyli tak zwanéj księgi gruntowéj, do któréj wzór został przepisany w ustawie szpitalnéj. W księdze gruntowéj miały się zawierać wiadomości o wszelkim majątku nieruchomym szpitala, tak tym, jaki zostaje w posiadaniu jego obecnie, jako téż i tym, którego

*) Pamiętnik Tow. lek. Warsz., T. XL, str. 180—192.

dochodzić można. Daléj księga ta mieściła w sobie wiadomości o kapitałach, o zapisach stałych, jałmużnach, daninach, czynszach i ordynaryach i miała zawierać wszelkie szczegóły inwentarza, ruchomości sprzętów i utensyliów szpitalnych. Popierał ją zbiór akt nadawczych, dokumentów, przywilejów, mapp pomiarowych i t. p. dowodów, odnoszących się do każdego przedmiotu pomieszczonego w księdze gruntowéj. Zbiór ten corocznie w miarę przybytku, lub ubytku własności instytutowéj, przedstawiać miał najwierniejszy jéj obraz i stanowić na wieczne czasy podstawy do jéj kontrolowania.

Nie małą to wszystko przedstawiało trudność, atoli przed ważnością i konieczną potrzebą tego zadania, Rada szczegółowa cofnąć się nie mogła. Papiery znaleziono w zupełnym nieładzie i w różnych porozrzucane miejscach, w takim stanie, że trzeba się było wziąść naprzód do rozdzielenia ich na kategorye, papierów użytecznych i nieużytecznych, mających tylko historyczną wartość, lub służących do wyjaśnienia księgi gruntowéj. Papiery te, jak łatwo zrozumieć, były w rozmaitych językach: polskim, łacińskim, francuzkim i niemieckim. W polskim po największéj części były tylko zapisy. W łacińskim przywileje i rozmaite processowe wywody, we francuzkim księgi rachunków, które prowadzili w początkach szpitala księża missyonarze francuzi. W niemieckim była cała korrespondencya szpitala za rządu pruskiego, w stosunku do wszystkich akt bardzo obszerna, bo rząd pruski, przedewszystkiem demokratyczny, wdawał się w najdrobniejsze szczegóły.

Owocem téj czynności było zupełne urządzenie archiwum, chronologiczne uporządkowanie akt, podział ich na ogólne i szczegółowe, dawne i bieżące: zachowano dawne akta i kontrolle w oddzielnym składzie, nowe zaś które i do podręcznego użytku mniéj więcéj były potrzebne pomieszczono w lokalu kancelaryjnym, w szafach zamykanych umyślnie na ten cel urządzonych. Ułożono spis i skorowidz wszelkich akt i kontrolli. Oddzielono ze starych papierów i zachowano prywatną korrespondencyę, prowadzoną w dawnych latach z osobami składającemi administracyę szpitala. Stare zaś papiery do żadnego użytku niezdatne, aby próżno miejsca nie zabierały, sprzedano. Tak się wyraża urzędowe zdanie sprawy szpitala za rok 1860. Tutaj zrobić musimy uwagę, że te stare papiery nie wiadomo co w sobie zawierały. Głównie zajmowali się urządzeniem i spisaniem tego archiwum członkowie rady: Antoni Polkowski i Józef Koziorowicz. Ten ostatni przeglądał szczególniéj papiery z czasów pruskich, na nagłówku notował ich treść i w krótkich słowach wyrokował: „potrzebne, albo niepotrzebne.“ Otóż znaleźliśmy między papierami zaliczonemi do niepotrzebnych wiele takich, z których się zrobił obecny dla historyi szpitala użytek. Ztąd pewna nieufność do wyboru tych starych papierów, które jak sprawozdanie mówi — były do żadnego użytku nieprzydatne. Może nie jeden szczegół o przeszłości szpitala zmarnował się skutkiem téj sprzedaży. Za to dosyć wychwalić nie można pracy Polkowskiego. Prawdziwy mól siedział w papierach i przeglądał je z zamiłowaniem. Wygotował nawet wiele pojedyńczych prac, które mają wartość dla historyi szpitala.

Wspomnimy tu mianowicie o przywiedzionych już przez nas dawniéj opisach dóbr szpitalnych.

Między papierami, które nie mają wprawdzie żadnego związku z historyą szpitala, znalazły się rozmaite dokumenta, odnoszące się do osób rządzących szpitalem. Szczególniéj pod tym względem bogatą jest korrespondencya xiędza Michała Jaszewskiego, obfitująca w takie mnóstwo drobnych szczegółów o jego krewnych i znajomych, że służyćby mogła jako materyał do powieści historycznéj.

Polkowski gorliwie zabiegał około spisania historyi szpitala, a szczególniéj dziejów xiędza Baudouina. Był to w całém znaczeniu tego wyrazu filantrop, co tradycyami swemi sięgał jeszcze czasów wolteryańskich, które znosiły wszelkie formy kościoła. W naszych czasach przypominał massońskie loże: takich jak on ludzi maruderów z XVIII wieku znaliśmy w naszych czasach już ledwie kilku. Chrześcijańskiego tam nic nie było, ale serce bardzo dla cierpiącéj ludzkości miał Pólkowski wylane. Nie było miłości, była jakaś zimna powinność. Polkowski jednak, powiedzieć to można, Baudouinem żył. Gotował projekt postawienia mu pomnika na placu przed szpitalem, i lat kilka pracy swojéj w Radzie szczegółowéj poświęcił na przekonywanie jéj, że ma obowiązek podnieść sprawę Baudouina, a kiedy natrętnością prawie sprawę swoją wygrał — zbierał materyały do jego życiorysu i obmyślał ciągle autora, któremuby ten materyał swój powierzyć. W ogóle dla szpitala wielkiéj to zasługi człowiek.

Samo porządkowanie aktów szpitalnych popierało myśl Polkowskiego, ale zresztą były jeszcze inne korzyści z tego przeglądania archiwum. Poformowano wykazy statystyczne, ludności, dochodów szpitalnych i wydatków, z których w historyi szpitala obficie korzystaliśmy.

Jednocześnie Rada szczegółowa skreśliła główniejsze zasady postępowanie dla opiekunek parafialnych, które na skutek jéj prośby przyjęły opiekę nad dziećmi szpitala Dzieciątka Jezus, zostającemi na wychowaniu po za obrębem zakładu.

Zasady te są następujące:

1. Dzieci z instytutu Dzieciątka Jezus, oddane na wychowanie po za obręb tegoż instytutu, należą do opieki i w tym celu objęte są oddzielnie dla każdéj parafii sporządzoną listą imienną, któréj jeden exemplarz doręcza się osobie nad dziećmi temi opiekę przyjmującéj.

2. Opiekunka sprawdza i przekonywa się, jak dzieci szpitalne u kobiet wiejskich lub miejskich są pielęgnowane, to jest, czy dzieci te mają dostateczną żywność, przyzwoitą odzież i w ogóle porządne utrzymanie, czy w miarę wieku swego są nauczane pacierza i zasad wiary, oraz czy doroślejsze odbywają świętą spowiedź.

3. Każda kobieta wychowująca dziecko szpitalne przyzwoicie i dopełniająca wszelkich pod tym względem warunków, może być w miarę uznania opie-

kunki przedstawianą Radzie szczegółowej opiekuńczéj szpitala Dzieciątka Jezus do nagrody.

4. W razie spostrzeżenia, że dziecko źle jest utrzymywane przez kobietę, która je na wychowanie przyjęła i że daléj u téjże pozostać nie może, opiekunka za porozumieniem się z właściwéj parafii proboszczem, mocną jest dziecko odebrać i inszéj kobiecie zasługującéj na zaufanie powierzyć. Na każde żądanie takie opiekunki, proboszcz proponowaną zmianę mamki dopełnia i czyni o téj zmianie stosowną adnotacyę w książce, jaką każda kobieta biorąca na wychowanie dziecko z instytutu otrzymuje.

5. Gdy z powodu miejscowości okaże się trudność w zmianie kobiety, lub gdy żadna kobieta z téj saméj lub okolicznéj wsi nie może podjąć się przyjęcia dziecka na dalsze wychowanie, opiekunka łącznie z proboszczem zarządza odesłanie dziecka tego do szpitala Dzieciątka Jezus i o tém zawiadamia Radę szczegółową opiekuńczą tegoż szpitala.

6. Gdy odległość wsi od miejsca zamieszkania proboszcza stawia trudność pod względem śpiesznego z tymże proboszczem porozumienia się, opiekunka ma prawo zażądania wszelkiéj w téj mierze pomocy od miejscowego wójta gminy, który pomocy téj z urzędu swego nie odmawia.

7. Wszelkie postrzeżenia w czasie wizyt czynione, zapisywane są do książki instytutowéj, posiadanéj przez kobietę wychowującą dziecię szpitalne. Ważniejsze zaś w tym względzie okoliczności opiekunka, w miarę uznania swego, przedstawia oddzielną odezwą do wiadomości Rady szczegółowéj opiekuńczéj szpitala Dzieciątka Jezus.

8. W każdym wypadku nieprzewidzianym, zagrażającym zdrowiu lub życiu dzieci, opiekunka za porozumieniem się z proboszczem i wójtem gminy może natychmiast przedsięwziąć kroki stosowne ku usunięciu złego, bądź przez powierzenie dziecka w inne ręce, bądź téż przez zwrócenie go do instytutu.

9. O ile opiekunka zobaczy, że dziecko chore potrzebuje pomocy lekarskiéj, a pomocy téj śpiesznie, z powodu odległości miejsca, w szpitalu Dzieciątka Jezus szukać nie może, mocną jest zalecić kobiecie wychowującéj dziecię, iżby po radę zgłosiła się niezwłocznie do lekarza powiatowego lub najbliższego, który radę takową z obowiązku urzędowania lub powołania swego bezpłatnie udziela, a przepisane przez niego lekarstwo najbliższa apteka wydaje na rachunek zarządu szpitala Dzieciątka Jezus. Jeżeli zaś choroba dzieciątka dłuższéj wymaga kuracyi, w takim razie dziecko odsyłane bywa do instytutu.

10. Opiekunka dopełnia przynajmniéj raz na rok ogólną rewizyę wszystkich dzieci do opieki należących i sprawozdanie z odbycia takowéj rewizyi nadsyła corocznie Radzie opiekuńczéj szpitala w pierwszych dniach miesiąca stycznia. Sprawozdanie to, obok innych ogólnych uwag, w miarę uznania opiekunki czynić się mogących, obejmuje zarazem szczegółową wiadomość o wszystkich dzieciach szpitalnych, nad któremi opiekunka swój macierzyński nadzór rozciąga.

11. Doroślejsze dzieci instytutowe, jeżeli znajdują się w takiém miejscu, gdzie jest szkoła elementarna, posyłane są do téj szkółki na naukę; Rada zaś szczegółowa szpitala Dzieciątka Jezus przeznacza ze swej strony odpowiedni fundusz na opłatę należnéj z tego tytułu składki szkolnéj.

12. Gdy ktokolwiek z osób posiadających możność utrzymania dziecka, lecz znanych z dobrego prowadzenia się i pracowitości, życzy sobie, czy to przyjąć dziecko szpitalne pod wyłączną swą opiekę, uznając je za własne, czyli też wziąść doroślejsze do terminu dla wyuczenia jakiego rzemiosła, lub do służby, w takim razie opiekunka łącznie z proboszczem, może żądaniu tych osób zadosyć uczynić, lecz w swoim czasie udziela o tém wiadomość Radzie szczegółowéj opiekuńczéj szpitala Dzieciątka Jezus.

13. Wreszcie wszystko, co tylko dotyczy dobra dzieci z instytutu Dzieciątka Jezus na wychowanie oddanych, i co tylko pod tym względem miejscowość dozwala, porucza się troskliwości opiekunki i trafnemu, na miłości bliźniego opartemu, jéj zarządzeniu.

14. Gdy opiekunka dla jakichkolwiek powodów usuwa się od dalszego sprawowania przyjętych obowiązków, zwykle uprzedza o tém wcześnie Radę szczegółową opiekuńczą szpitala Dzieciątka Jezus, która przedsiębierze starania do zapewnienia dalszéj opieki w osobie innéj damy, w tamtejszéj okolicy mieszkającéj."

Rada szczegółowa wyrażała szczególną zawsze wdzięczność swoją tym wszystkim opiekunom i opiekunkom, których staranne zabiegi ułatwiały znakomicie szpitalowi w ciągu lat ostatnich możność wydawania sierot na wychowanie wiejskie. Pomimo jednak przedsiębrania w roku 1860 wszystkich tego rodzaju środków, skutek nie odpowiedział potrzebie zmniejszenia liczby niemowląt w zakładzie przynajmniéj do stu głów dziennie, t. j. liczby, któraby wyrównywała ilości mamek w szpitalu utrzymywanych. I wypadła z tego smutna konieczność, że ciągle jedna mamka dwoje niemowląt karmić musiała: to jeszcze dobrze, bo dawniej bywało nierównie gorzéj. Pod tym względem szpital był w dziwném położeniu. Bo wzrost liczby podrzutków nie ustawał, owszem wzmagał się ciągle, a nie było dość funduszów dla oddawania większéj liczby dzieci, jak zwykle, na wykarmienie mamkom wiejskim.

Łatwiej też było opiekunom parafialnym zachęcać kobiety wiejskie do brania dzieci ze szpitala.

Rada szczegółowa albowiem zdobyła się na wszelkie, jakie mogła, dla dopięcia tego celu zachęty:

1) zwiększyła wynagrodzenie za wychowanie dzieci, potém regularnie wypłacała je co kwartał. nareszcie udzielała kobietom wiejskim pewnych dodatkowych kwot t tułem szczególnego wynagrodzenia za okazywaną przez nie troskliwość o dzieci;
2) zaręczyła im zwrot opłaty za przejazd do Warszawy i napowrót, a jeżeli dla wzięcia dziecka sieroty przybyła która koleją żelazną lub

furmanką wynajętą, uiszczała im opłaty po pół rubla tytułem dyjet za czas podróży;

3) zapewniała zwrot kosztów leczenia dziecka w razie jego choroby lub wydatków na trumienki, jeżeli dziecko zmarło przed upływem miesiąca od czasu, jak wzięte było ze szpitala.

Tak samo Rada udzielała jednorazowe wsparcia dorosłym już wychowańcom, których poznała z moralnego prowadzenia się i pracowitości, po odbytym przez nich terminie, na kupno narzędzi, lub na rozpoczęcie rzemiosła. Dziewczęta przy wejściu w związki małżeńskie otrzymywały podobne wsparcia na pierwsze swojego zagospodarowania się potrzeby.

W liczbie dzieci starszych znajdowały się i takie, które szczególną okazywały zdatność do rzemiosł i takie, które dla kalectwa i innych przyczyn nie mógły znaleźć dla siebie ani rodziny, ani zatrudnienia.

Najważniejszy cel bywał dopięty przez wydawanie na wieś dzieci w tém, że wychowańcy znajdowali się w najkorzystniejszych warunkach dla swego zdrowia i wychodzili z odosobnienia, w jakiém pozostawiali ich rodzice. Rosnąc przy wiejskiéj młodzieży w niewiadomości o swojém urodzeniu, mięszali się z rodzinami włościan, mnożyli ludność roboczą kraju, któréj nigdy nie jest za nadto. Nabierali wyobrażeń religijnych, moralnych i czuli potęgę pracy. Są to ważne względy ekonomiczne, zwłaszcza jeżeli dzieci w szpitalu zamiast tylko po okolicach Warszawy, rozchodzić się będą na kraj cały.

Opłaty, jakie mamki wiejskie pobierały za wychowanie dzieci, wynosiły rócznie, za niemowlę przy piersi złp. 96, za starsze zaś złp. 72.

Ogół tych opłat uiszczanych po największéj części w ratach kwartalnych wedle rachunku kassy szpitalnéj wynosił:

w roku	1857	rsr.	23557	kop.	51
„	1858	„	29595	„	7
„	1859	„	35536	„	25
„	1860	„	31867	„	13½.

Żądano po kobietach, żeby przychodziły po pieniądze same, dla tego, że razem członkowie rady mogli oglądać dzieci, ale ułatwiano wypłatę w ten sposób, że jedna mamka po kilka książeczek przynosić mogła: w każdym razie nie pomijano nigdy kontroli dzieci.

Zwiększona czynność apteki szpitalnéj, tak z powodu liczniejszego dostarczania lekarstw dla chorych ambulatoryjnych, jak nie mniej dla osób z miasta za pieniądze, wymagała również urządzenia lokalu i laboratoryum aptecznego w sposób odpowiedni potrzebom. Rada szczegółowa zajmowała się tém w roku 1859—1860. Sprawiono dodatkowe sprzęty, naczynia porcelanowe, moździerze, słoje i flaszki, dano także nowe napisy na wszystkich dawniejszych i nowo zakupionych szafach i sprzętach aptecznych. Lekarze zwiększyli zapotrzebowania sztucznych wód gazowych, mianowicie sodowéj i soleckiéj. Rada szczegółowa sprowadziła z Paryża maszyny do ich wyrabiania. Tak sprzedaż na miasto w aptece wody sodowéj i soleckiéj pokryła

w zupełności koszta jéj wyrabiania i chorzy szpitalni mieli zawsze wody bez żadnego nakładu, a nawet pokązała się pewna oszczędność w wydatkach na przygotowanie innych lekarstw, które zastąpiły te wody gazowe.

Wpływ także znakomity na stan szpitala wywarło zaprowadzenie akademii medycznéj, któréj ustawa ostatecznie zatwierdzoną została dnia 16go czerwca 1859 roku.

54.

OSTATNIE CZASY.

Od czasu otwarcia akademii medycznéj, a potém zamienienia jéj na wydział szkoły głównéj początek biorą kliniki. Największy szpital w Warszawie Dzieciątka Jezus zwrócił na siebie przedewszystkiem uwagę zwierzchności akademickiéj; jakoż najprzód zaprowadzoną tu została klinika w pawilonie prawym, dawniej zajmowanym przez instytut położniczy. Rozkład lokalu pozwolił na dogodne pomieszczenie się 40tu, z których 20 łóżek dla chorych wewnętrznych i tyleż dla chorych chirurgicznych płci obojéj przeznaczono. Obszerny amfiteatr pomiędzy temi salami wzniesiony służył dla wykładów klinicznych i chirurgicznych operacyi. Zwyczajnym professorem kliniki chirurgicznéj był Le Brun, wykładał zaś część pewną nauki jako pomocnik naczelnego lekarza Hipolit Korzeniowski. Doktór Karwowski zajmował się czynnościami asystenta kliniki chirurgicznej, jako przez konferencyę akademicką na tę posadę przeznaczony. Odtąd zaczęły pojawiać się w Pamiętniku lekarskim peryodyczne sprawozdania z czynności kliniki chirurgicznéj które spisywał Le Brun, zaniedbawszy już w ogóle sprawozdań o całym stanie szpitala: zamiast nich pojawiały się same tylko wykazy statystyczne o ruchu chorych w szpitalu, to jest zamiast opisu chorób, spotykamy już same cyfry.

Młodzież akademicka zalewała teraz sale szpitalne, co nie zawsze wygodne było dla służby lekarskiéj i dla utrzymania porządku w szpitalu. Lecz młodzież ta uczyła się, była nadzieją i pociechą kraju i naturalnie z tego powodu nie znalazłoby się ofiar, którychby Rada szczegółowa ponieść dla niéj nie chciała.

Naczelny lekarz, professor kliniki przyznaje, że pilność młodzieży była wzorową i że wielu z niéj odznaczyło się znakomitą zdolnością i położyło potém zasługi w literaturze lekarskiéj. Naturalnie do kliniki uczęszczali tylko sami kończący medycynę. Professor starał się oznajamiać studentów, ze sposobem badania chorych, późniéj zostawiał im samym rozpoznawanie chorób i wskazanie planu leczenia, do czego im zwykle zostawiał jedną dobę czasu. Poczem przy łóżku chorego, o ile to w jego obecności odbywać się mogło, wysłuchiwał zdań pojedyńczych, i po wyrozumowaniu ich stanowczo, oznaczał rodzaj

i naturę cierpienia i wybierał stosowne środki lekarskie. Młodzi studenci codziennie zdawali professorowi sprawę ze stanu chorego i zmiany zaszłe w przebiegu choroby i przepisy lekarskie do niéj zastosowane zapisywali na karcie wizytowéj wiszącéj nad łóżkiem chorego, co służyło im późniéj za materyał do napisania historyi choroby, którą leczyli. Takich historyj professor bardzo wiele odbierał.

Le Brun zbijał zarzut, że liczba chorych w klinice była za małą, stosunek śmiertelności za wielki, a przecięciowo pobyt chorych w klinice za długi. Ależ sale kliniczne, w których się uczą lekarze, nie mogą, ani pod względem liczby chorych ani pod względem śmiertelności, iść w porównanie ze szpitalami zwyczajnemi, bo do kliniki wybierało się najczęściéj ciężko chorych, szukało się dla nich przypadków, które wymagały większych operacyj chirurgicznych, a zatém zawsze wątpliwych, tak dalece, że nawet w roku akademickim 1860 na 1861, odwoływał się Le Brun do lekarzy całego kraju, żeby do kliniki nadsyłali chorych.

W tymże roku powstało i ambulatoryum kliniczne.

Oprócz studentów akademii uczęszczało do kliniki kilku lekarzy cywilnych i wojskowych. Odwiedzili ją nawet doktór Dubowicki prezydent akademii medycznéj w Moskwie i Dr. Langenbeck prof. kliniki chirurgicznéj w Berlinie, który nawet odbywał operacye u Dzieciątka Jezus.

Le Brun rachował w roku 1862/63 aż trzy kliniki chirurgiczne w szpitalu Dzieciątka Jezus. Jedną prowadził sam Le Brun i miał wtedy do pomocy młodego lekarza Stankiewicza, który znakomicie ukończył kursa jeszcze w akademii medycznéj. Drugi oddział chorych chirurgicznych, zwłaszcza złamaniami dotkniętych, zajmował studentów IV i Vgo kursu pod kierunkiem Korzeniowskiego. Trzecia zaś klinika chirurgiczna była dla kobiet i tę prowadził Gliszczyński.

Sama potrzeba wywołała te trzy kliniki. W roku 1862—1863 albowiem przychodzili do szpitala chorzy z ranami, mianowicie postrzałowemi. Złamania kości były więc przedmiotem wykładu i na ten cel przeznaczono osobną salę, która takim sposobem zamieniła się w klinikę.

Oprócz chirurgicznych klinik akademia za wiedzą Rady szczegółowéj urządziła w szpitalu klinikę terapeutyczną i akuszeryjną. W części głównego gmachu frontowego od placu Wareckiego pomieściły się oddziały terapeutyczny i chirurgiczny i w nich sale osobno dla mężczyzn, osobno dla kobiet. Na pomieszczenie zaś kliniki akuszeryjnéj przeznaczono odpowiedni lokal w domu szpitalnym od ulicy Marszałkowskiéj, zajmowany dotąd przez instytut położniczy.

Za najgłówniejszy i najtrudniejszy uważała Rada szczegółowa do spełnienia warunek, jaki wypływał z ducha ustawy szpitala i czém się właśnie zakład ten różni od wszystkich innych dobroczynnych instytucyj w Królestwie: jest to obowiązek zapewnienia pomocy i utrzymania takiej liczby chorych

i podrzutków, jaka istotnie tego potrzebuje i jaka w tym celu zgłasza się do szpitala. Ograniczanie zatém łóżek etatowych i cyfry ludności, które gdzie indziej być mogą, nie powinno było znaleźć miejsca u Dzieciątka Jezus. Ztąd wypływa, że w ciągu roku, czy ogólna cyfra w zebraniu całoroczném dojdzie do 7miu, lub jak to już nieraz zdarzało się mianowicie podczas trwania chorób epidemicznych kilkanaście tysięcy osób chorych wyniesie, czy sierot podrzutków zniosą do szpitala 1000 lub 2400, jak to było w roku 1860, instytut pomocy swéj nigdy nie odmawiał, lecz owszem wszelkiemi możliwemi środkami starał się zapewnić ją potrzebującym.

Z tego powodu przyznać trzeba, że do utrzymania szpitala przyczyniają się głównie zasiłki przez rząd udzielane i że nigdy cyfra tych zasiłków z pewnością oznaczona być nie mogła; raz wynosiły więcéj raz mniéj. Długi zaciągnięte rząd płacił, same zasiłki w normalnym stanie rzeczy wynosiły przeszło połowę ogólnego przychodu. Na powiększenie się zaś cyfry zasiłków wpływały częste przerobienia gmachów.

Tak z powodu oddania części głównego gmachu frontowego szpitala od placu Wareckiego na kliniki, oddział starszych wychowańców, oddziały kobiet z chorobami niewieściemi i mieszkania niższéj służby szpitala musiały być w inne miejsca przeniesione. Jakoż oddział starszych wychowańców, w którym po swoim powrocie ze wsi mieścili się czasowo, aż do wydania ich na naukę do rzemiosł lub na opiekę prywatną, urządzono w pawilonie prostopadłym do gmachu frontowego na dole, z prawéj strony kościoła. Gdy zaś w lokalu tym mieściła się dotąd część mamek z niemowlętami, których oddzielny dom nie mógł objąć dla swéj szczupłości, przerobione były lokale pierwszego piętra w tymże samym pawilonie, które zajmowali dotąd xięża kapelani.

Przez takie pomieszczenie mamek usunięto niedogodności, z powodu zupełnego odosobnienia ich niegdyś od głównego domu niemowląt i sąsiedztwa z salami chorych: kryta galerya połączyła nowe mieszkanie mamek z domem niemowląt. Dla xięży kapelanów urządzono inne mieszkania w głównym frontowym gmachu szpitala. Wszystkie te przebudowania były w roku 1860.

Nie skończyło się jednak na nich. Nie wygodne było pomieszczenie kobiet obłąkanych, dotkniętych gwałtowniejszą chorobą w małym, nizkim i starym domku drewnianym, który pozostał po zwaleniu dawnego zabudowania obłąkanych. Skutkiem zabiegów Rady szczegółowéj wyznaczoną została delegacya, która przekonała się, że domek ów mały, nizki i stary, raz wraz naprawiany, zupełnie już uległ klęskom czasu. Natychmiast ułożono plany i anszlagi na wzniesienie nowego domu murowanego.

Nie wspominamy drobniejszych przebudowań, ale trudno zaprzeczyć, że urządzenie lokalów klinicznych pociągnęło za sobą zwiększenie miejscowości szpitalnéj, która zyskała na wygodzie przez to samo, że dla chorych zyskano kilka sal z nader korzystnemi warunkami pod względem zdrowia. Na koszta

przeróbki i odnowienia wszystkich tych sal i mieszkań, które dla klinik akademickich otrzymały nowe przeznaczenie, szpital otrzymał zasiłek jednorazowy r. sr. 4,500. Samo z siebie wynika, że sale kliniczne przebudowane zostały z funduszów, jakie na ten cel przeznaczyła władza akademicka. Nie można tu pominąć jeszcze wypadku, że w lokalu klinicznym urządzono nową łazienkę o 2ch wannach miedzianych, do któréj sprowadzano wodę wiślaną rurami żelaznemi z wytrysku wodociągowego miejskiego, istniejącego na placu Wareckim.

Do środków oddawna już w wykonanie wprowadzonych i mających na celu rozciągnięcie nieustannego dozoru nad choremi w szpitalu, tak, żeby w każdéj chwili mogli znajdować pomoc, przybył w roku 1860 nowy, za który Rada szczegółowa wyrażała publicznie wdzięczność siostrom miłosierdzia, tym aniołom chrześcijańskiego poświęcenia się i miłości. Przyjęły albowiem obowiązek odbywania kolejnych dyżurów po nocy.

Obliczono wydatki stałe, to jest corocznie czynić się mające, na podejmowanie chorych i utrzymanie służby niższéj w klinikach, oraz na wszelkie potrzeby téj ludności i lokalu. Przyjęto jako zasadę przepis ustawy akademickiéj, nakazujący, aby wydatki na utrzymanie klinik, przenoszące etat szpitalny, ponosiła władza akademicka. Dla tego obok dostarczania lokalu, szpital do użytku klinik udzielał bezpłatnie z własnych zapasów 50 łóżek żelaznych, odzież, bieliznę, pościel, effekta, sprzęty salowe i gospodarskie, nadto wziął na siebie obowiązek dostarczania w granicach swojego etatu, żywności dla chorych i służby, opału, światła i prania. Obiecał też utrzymywać lokal i cały inwentarz kliniczny w czystości i całości i w stanie ciągłéj używalności. Nadto zarząd akademii i Rada szczegółowa ułożyły warunki w formie instrukcyi wzajemnie obowiązującéj obiedwie strony o sposobie pomieszczenia i utrzymywania w zabudowaniach szpitala klinik akademickich.

Główniejsze z tych warunków są następujące:

a) Liczbę łóżek dla chorych podejmować się mających w klinikach oznaczono na 50; z tych dla oddziałów terapeutycznego i chirurgicznego po 20, a 10 dla kliniki akuszeryjnéj.

b) Lokalu na pomieszczenie klinik, szpital Dzieciątka Jezus dostarcza bezpłatnie, z zastrzeżeniem zachowania zawsze pewnego odosobnienia, dla tego, żeby nienaruszać porządku w szpitalu istniejącego.

c) Urządzenie kliniki akuszeryjnéj w lokalu zajmowanym przez instytut położniczy, nie może tamować ani naruszyć dotychczasowego biegu służby administracyjnéj w instytucie położniczym i istniejących przy tymże instytucie akuszerek i babek położniczych wiejskich.

d) Obok korzystania z lokalności, kliniki akademickie otrzymują ze szpitala wszelkie potrzeby do utrzymania chorych, posługi i lokalu odnoszące się, i dla tego nie mogą być uważane inaczéj, jak tylko za specyalne oddziały szpitala Dzieciątka Jezus, do nauki uczniów akademii przeznaczone, pod wyłącznem

bezpośredniém zawiadywaniem gospodarczém Rady szczegółowéj opiekuńczéj tegoż szpitala zostające, w których zarząd lekarski pod względem naukowym i ordynatorskim, spełnia akademia przez pośrednictwo właściwych jéj professorów z pomocą adjunktów i asystentów, którzy są zarazem ordynatorami w odpowiednich oddziałach szpitala.

e) Przyjmowanie chorych do klinik akademickich uskutecznia się w części przez wybór osób korzystających już z kuracyi w szpitalu Dzieciątka Jezus, lub pomieszczonych w klinice instytutu położniczego, w części zaś z osób bezpośrednio zgłaszających się po radę i pomoc lekarską do ambulatoryum klinicznego. Atoli, jak w pierwszym tak i w drugim razie, przyjęcie chorego do sal klinicznych następuje tylko za poprzedniém upoważnieniem właściwego professora, adjunkta lub asystenta akademii w tychże salach ordynującego.

f) Prawo wybierania chorych do klinik z sal szpitalnych i kobiet ciężarnych z kliniki instytutu położniczego, służy professorowi lub adjunktowi właściwego oddziału klinicznego. Wybór ten zależnym jest od zgodzenia się chorego i przyzwolenia naczelnego lekarza szpitala.

g) Sposób kontrolowania chorych klinicznych w niczém nie różni się od porządku w szpitalu pod tym względem obowiązującego, z tą tylko zmianą, że kontrolle chorych w klinikach są oddzielne i prowadzi je w kancellaryi miejscowéj pisarz kliniczny pod nadzorem intendenta szpitala.

h) Porządek w przepisywaniu, przygotowaniu i dostarczaniu żywności dla chorych w klinikach jest taki sam, jak w szpitalu. Zasadą wydawania jéj są tak zwane relewy, na każdy oddział kliniczny przez właściwego professora lub adjunkta na dzień następny przepisywane.

i) Za dostarczanie żywności w granicach ustawą szpitalną wskazanych, szpital nie żąda żadnego wynagrodzenia, o ile zaś dla chorych w klinikach przepisywane są inne tąż ustawą nie objęte artykuły żywności, otrzymuje ryczałtowe wynagrodzenie, które za umówione dodatki żywności, wynosi groszy 24 za każdy dzień przez chorego w klinikach spędzony.

k) Przepisywanie lekarstw dla chorych klinicznych nie może być stosowane do farmakopei szpitalnéj, lecz uskutecznia się w miarę uznania każdego leczącego. Za zasadę zaś w wydawaniu lekarstw z apteki szpitalnéj służą recepty przez professora lub adjunkta klinik podpisane.

l) Dostarczanie wszelkich innych potrzeb do klinik ze szpitala, uskutecznia się na skutek zapotrzebowań professorów lub adjunktów klinik, w porządku i podług zasad przyjętych w téj mierze w szpitalu.

m) Jeśliby w przyszłości ustała potrzeba zajmowania dla klinik akademickich lokalu w zabudowaniach szpitala, w takim razie przedmioty inwentarza z funduszów akademii zakupione, zostaną przez szpital zwrócone w stanie do dalszego użytku przydatnym, w jakim podówczas znajdować się będą.

n) Na pokrycie szpitalowi corocznéj przewyżki w wydatkach na utrzymanie klinik, dodano do zwykłych oznaczeń jego etatowych, jako to:

na żywność chorych i służby . . .	rs.	1965	kop.	65
na lekarstwa	„	500	„	—
na odzież, bieliznę, pościel i pranie .	„	600	„	—
na opał i światło	„	100	„	—
na płacę pisarza, felczera i posługi .	„	526	„	—
na utrzymanie czystości	„	150	„	—
na materyały piśmienne	„	50	„	—
na reparacyę sprzętów i utensyliów .	„	162	„	—
Łącznie . .	rs.	4055	kop.	65.

Na takich zasadach skréślona instrukcya, w sposobie próby na lat trzy zatwierdzona, wprowadzoną została w wykonanie jednocześnie z otwarciem dwóch pierwszych oddziałów klinicznych, terapeutycznego i chirurgicznego, które nastąpiło dnia 23go października 1860 roku.

W roku 1861 objął oddział kobiet epileptycznych w końcu kwietnia Dr. med. Wilhelm Lubelski, po Bartłomieju Frydrychu, który przez lat wiele zarówno w tym oddziale, jako i w oddziale obłąkanych ordynując, zasilał doświadczeniami swemi i radami początkującego, jak sam Lubelski mówi, w zawodzie szpitalnym. Mamy jedno tylko sprawozdanie tego lekarza z oddziału kobiet epileptycznych *).

Przy szkole akuszerek otworzono oddział niższych babek położniczych na zasadzie rozporządzenia Rady administracyjnéj Królestwa, z dnia 26go lipca 1859 roku.

Zgłosiło się na kurs pierwszy rozpoczęty w dniu 1ym października kobiet wiejskich 4, które 20go stycznia 1860 roku za poprzedniem złożeniem examinu przed umyślnie na ten cel wyznaczoną delegacyą lekarską otrzymały od inspektora służby cywilno-lekarskiéj pozwolenie do wykonywania praktyki po wsiach, jako wykwalifikowane babki położnicze wiejskie. Później na drugim kursie trwającym od 1go lutego do końca maja było kobiet wiejskich 11.

Kiedy się wieść o tym zakładzie po kraju rozniosła, przybywały kobiety wiejskie ze wszystkich stron, jedne o własnym koszcie, drugie jako wysłane przez gminy wiejskie lub właścicieli dóbr, inne pomieszczano na koszcie skarbowym. Te, które złożyły examen ze stopniem celującym, pozyskiwały od Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych oddzielne reskrypta pochwalne. Kursa, jak widzimy, trwały przez 3—4 miesiące. Do roku więc po kilka razy się kończyły. W pierwszym za rok 1858—1860 wykwalifikowano na babki wiejskie kobiet 22, które praktykę swoją zaraz po wsiach rozpoczęły; wprawdzie liczba ta uważana w stosunku do ogółu gmin wiejskich była bardzo szczupłą, ale stawiono tutaj dopiero krok pierwszy. Gdy-

*) Pamiętnik Tow. Lek., tom XLVII, str. 25.

by średnio na każdy kurs po 20 kobiet przybywało w ciągu każdego roku, wykwalifikowałoby się 60 babek wiejskich i z upływém lat kilkunastu, prawie wszystkie gminy w naszym kraju, miałyby zapewnioną sobie w miejscu umiejętną pomoc akuszeryjną. O ile zaś to jest pożądane i konieczne, łatwo oceni każdy, kto pozna bliżéj rodzinne życie włościan polskich. Przesąd gra w niém zwykle ogromną rolę, dla tego wiele rodzących matek padało w kraju ofiarą. Śliczna to instytucya była, jakby odnowieniem szkoły babienia, którą w wieku zeszłym za panowania Stanisława Augusta, założyła u siebie w Siemiatyczach, na Podlasiu, znakomita rodem i światłem, pani Anna z Sapiehów Jabłonowska, wojewodzina Bracławska *).

55.

BIEŻĄCE SPRAWY.

Rada szczegółowa czuła zasługę własną. Podniósłszy szpital, zapragnęła w osobnych publicznych Zdaniach sprawy przed krajem rozpowszechnić wiadomości o swoich pracach i o stanie szpitala. Powzięła więc zamysł peryodycznego ogłaszania swoich rapportów. Teraz nie potrzeba już było żadnych sprawozdań Le Bruna, ani jego pomocników lekarzy, bo Rada szczegółowa przemawiała sama od siebie. Był tu razem i cel naukowy, aby uczcić pamięć dawnych dobroczyńców ludzkości i zestawić jeden więcéj materyał dla historyi kraju. Pojedyńcze albowiem fakta i częściowe opisy, oparte na dowodach autentycznych, utworzyć miały w danym czasie, po zespoleniu ich w jedną całość, najwierniejszy obraz znakomitéj instytucyi w kraju.

Takim sposobem wyszło pierwsze „Zdanie sprawy szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie za rok 1860. Warszawa, w drukarni S. Orgelbranda, księgarza i typografa, w 4ce, 1861 roku", stronnic 72: datowane było dnia 31go Maja 1861 roku. Podpisane zaś przez opiekuna prezydującego Maurycego Pętkowskiego i pomocnika nadzorcy szpitala, Marcina Sporzyńskiego.

W tém „Zdaniu sprawy" po wykazach statystycznych ruchu ludności szpitalnéj, po wymienieniu chorób, jakie leczono, po szczegółach o aptece szpitalnéj i dochodach, po wyprowadzeniu rozmaitych wniosków z tych faktów, po opowiedzeniu co się stało w szpitalu w skutek zaprowadzenia klinik, po szczegółach o troskliwéj opiece nad dziećmi szpitalnemi, Rada pomieściła pierwszy raz ogłoszone drukiem wykazy ludności szpitalnéj, dochodów i wydatków od roku 1736, zebrane z ksiąg starych z wielką mozolną pracą. Na-

---

*) Bliższe szczegóły o téj szkole, znajdują się w artykule osobnym, poświęconym xiężnej Jabłonowskiéj w Kółku Domowém Śmigielskiéj, za rok 1867.

stępnie drukowała Rada „dokumenta tyczące się fundacyi szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie“, zacząwszy od najdawniejszego z nich aktu erekcyjnego xiędza Stanisława z Bezdan Hozyusza, biskupa Poznańskiego. Pierwszy téż raz Rada oznajmiła fakt, że erekcya szpitala od 1736 roku datuje. Następnie idzie drugi akt, a raczéj oblata przywileju, na wybudowanie głównego szpitala w Warszawie, wydanego przez Augusta IIIgo w roku 1758 i trzeci akt także Augusta IIIgo z roku 1761, podnoszący erekcyę głównego szpitala nowego jeneralnego, w oblacie Stanisława Augusta. Tę dokumenta są w oryginale łacińskim obok i z textem polskim. Czwarty dokument polski jest xiędza Romualda Włoszkiewicza, z nadaniem gruntu Ś̄go Ducha dla szpitala, o czém w swoim czasie wspominaliśmy.

Zdanie sprawy to nieskończone, to jest, książka niema końca pokazującego, że stanowi część pierwszą, początek jakiegoś zbioru. Rzeczywiście sprawozdań takich więcéj być miało, lecz przerwały kolej ich wypadki polityczne w kraju i skończyło się tylko na jedném sprawozdaniu i na jednym ciągu dokumentów.

Jednakże Rada szczegółowa nie opuszczała rąk i w myśli prowadzenia daléj sprawozdań, wybrała w skutek nalegań Polkowskiego, członka, do napisania biografii Baudouina i historyi szpitala.

Zdawało się jednak wtenczas, że nowy radykalny zwrot nastąpi, nietylko w historyi szpitala Dzieciątka Jezus, ale wszystkich w ogóle w Królestwie szpitali. Rząd zaprowadził Rady gubernjalne, powiatowe i miejskie, Radom tym poruczył zupełne wewnętrzne gospodarstwo kraju, oddał im téż pod zarząd i opiekę szpitale. Tak więc mimowolnie następowała kollizya władz i obowiązków. Prawo powinno było wejść bliżéj w rzecz i objaśnić wzajemne ich stosunki i nastąpiłoby to zapewne, gdyby czasu starczyło. Wszystko inaczéj było w niepewności: bo jakie teraz znaczenie było Rady głównéj, jakie stanowisko jéj względem Rad guberujalnych, powiatowych i miejskich? Czy Rady te, na których łaskę zupełnie zdawano szpitale, miały brać rozkazy od Rady głównéj? Jeżeli tak, niepotrzebne było pośrednie ogniwo między Radą główną a Radami szczegółowemi; cierpiała na tém kolej i prędkość spraw, w razie niezgodzenia się Rady głównéj z Radami krajowemi. Kogo Rady szczegółowe miały słuchać, kto miał wybierać kandydatów na członków do Rad szczegółowych i jakim to wszystko miało odbywać się sposobem? Wszystkie te pytania potrzebowały stanowczo decyzyi, a wskazaliśmy tylko główniejsze. Było nierównie więcéj innych. Wypadki znowu były przyczyną, że prędko ustały Rady powiatowe i miejskie.

Tymczasem kliniki w roku 1863 przeniesione zostały ze szpitala Dzieciątka Jezus do Ś̄go Ducha, razem z wcieleniem akademii lekarskiéj do nowo utworzonéj w tymże czasie szkoły głównéj.

Starał się o to przeniesienie mianowicie rektor szkoły Mianowski i wyrobił w tym celu rozkaz stosowny wielkiego xięcia Namiestnika. Dwa lata

tylko gościły kliniki u Dzieciątka Jezus. Zamknięte były dnia 16go lipca 1862 roku. Wydział lekarski szkoły główněj zaś otwarty 1go października 1862 roku. W ciągu tego dwuletniego czasu, w klinice chirurgicznéj professora Le Bruna, leczyło się chorych 249, wykonano na nich 162 różnych operacyj, umarło zaś chorych 37 *).

Z klinikami temi jeszcze nie był koniec. W roku 1868 na wniosek wydziału lekarskiego w szkole główněj, obok istniejącej kliniki w szpitalu Śgo Ducha utworzono drugą klinikę chirurgiczną w szpitalu Dzieciątka Jezus dla studentów Vgo kursu. Wniosek o przyjęcie jéj na nowo do szpitala, na posiedzeniu Rady szczegółowéj stawił rektor szkoły, a prezes Rady; opór stawił doktor Kobylański. Było to już albowiem po śmierci Le Bruna. Rada zezwoliła, a prowadzenie téj nowéj kliniki, poruczono professorowi Girsztowtowi, który rozpoczął w niéj wykłady dnia 22go września 1868 roku. W ciągu roku akademickiego w téj klinice leczono chorych 742, (119 mężczyzn, 623 kobiet), wykonano różnych operacyj, większych i mniejszych, 514, umarło chorych 50 **).

Nareszcie po ostatniej przemianie szkoły główněj na uniwersytet (8go czerwca 1869 roku), w szpitalu Dzieciątka Jezus utworzono dwie jeszcze kliniki szpitalne, terapeutyczną i chirurgiczną. Pierwszą prowadził młody kijowianin Bronisław Chojnowski, drugą professor Juljan Kosiński. Lecz w roku 1870 z nieodżałowaną stratą dla literatury lekarskiéj i nauki umarł Chojnowski ***).

Śledztwa ciał zmarłych prowadził w tych czasach doktor Włodzimierz Brodowski, dzisiejszy dziekan wydziału lekarskiego.

Od czasu tego przeniesienia klinik do Śgo Ducha, Le Brun znowu prowadził oddział kobiet chorych wewnętrznych, aż do śmierci swojéj u Dzieciątka Jezus. Przy zamianie akademii medycznéj na szkołę główną, mianowany był pierwszym dziekanem wydziału lekarskiego. Rozdzielał się więc na dwa szpitale i z każdego roku ogłaszał sprawozdania swoje w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego, lecz za rok 1864—1865 wydał jedno w osobněj broszurze, następne ogłaszał w Gazecie Lekarskiéj.

Pod koniec roku 1863 rząd powziął zamiar zabrania gmachu Dzieciątka Jezus na pocztę. Nie miało to nastąpić zaraz, bo trzebaż było gdzieś wprzódy pomieścić sam szpital. Dawno już przedtem chodziły projekta względem wystawienia osobnego szpitala dla obłąkanych w Królestwie. Dotąd rozdzielali się chorzy téj kategoryi na dwa osobne oddziały. Jeden dla mężczyzn był u Śgo Jana Bożego czyli u Bonifratrów, drugi dla kobiet u Dzieciątka Jezus. Uważano, że to niewłaściwie jest rozdzielać jedną chorobę na dwa szpitale, a potém, że chorzy

---

*) Zobacz Professora Girsztowta: Rys historyczno-statystyczny cesarsko-królewskiéj Warszawskiéj medyczno-chirurgicznéj akademii. — Warszawa, 1865 roku.

**) Gazeta Lekarska, Tom V, Nr. 13.

***) Kalendarz Lekarski na rok 1870.

potrzebują świeżego powietrza, więc powinni się mieścić gdzieś za rogatkami miasta. Był zamiar wystawienia szpitala dla obłąkanych albo w Marymoncie, gdzie pozostały zabudowania po dawnym instytucie gospodarstwa wiejskiego, lub też znowu wybierano miejscowość na ten cel za Pragą. Teraz rząd uważał, że dla sierot podrzutków potrzeba jest także powietrza i że nawet chorym zwyczajnym daleko wygodniej będzie za miastem, jak w mieście. W tym celu proponowano Radzie szczegółowéj, żeby gmachy szpitalne i ziemie, na których stały, sprzedała rządowi; za summę zaś, którąby z tego powodu otrzymała, mówiono jéj, można było zbudować dwa oddzielne szpitale dla niemowląt i chorych, bo na zbudowanie szpitala obłąkanych miały się znaleść inne fundusze.

Rada zapytana poufnie w przedmiocie téj sprzedaży, odpowiedziała, że nie ma mocy wchodzić w podobne układy. Wartość zaś gmachów i ziemi oszacowała na 12 milionów złp. Wskazała więc rządowi, że i nakład dla niego byłby za duży, tém bardziej, że łatwo jest kupić dom na pocztę za nierównie mniejsze pieniądze.

Projekt upadł.....

Niedługo potém Rada utraciła swego prezesa Pętkowskiego..... Ubył téż z Rady Władysław Radwan, opiekun starszych wychowańców szpitala..... Na miejsce Pętkowskiego mianowany Dr. med. Józef Mianowski, ówczesny rektor Szkoły Głównéj.

Upłynęło znowu kilka miesięcy i kiedy ustąpił dyrektor główny Kommissyi spraw wewnętrznych Alexander Ostrowski, następca jego dowiedziawszy się o projekcie zabrania szpitala na pocztę, inny plan wygotował. Już nie było wprawdzie potrzeby nabycia domu na pocztę, bo rząd kupił na ten cel wielki dom Mintera, który leży na przeciw szpitala z drugiéj strony placu Wareckiego. Miejscowość ta szczególnie dla tego przydawała się na pocztę, że obok na placu w osobnéj posesyi znajdowały się stajnie koni pocztowych. Nowy dyrektor główny postanowił szpital wynieść za miasto, dla tego, żeby oczyścić powietrze i poprzecinać ulice przez grunta Dzieciątka Jezus. Równolegle do ulicy Śto Krzyzkiéj miały dwie nowe przecinać grunta i łączyć plac Warecki z ulicą Marszałkowską.

Spodziewano się, że za sprzedaż gruntów na budowanie nowych ulic i domów rząd postawi dwa oddzielne szpitale; mówiono, że i miasto się nowemi ulicami przyozdobi. Projekt ten wychodził z poza mgły, w jakiéj czas długi spoczywał i stawał się rzeczywistością od czasu, w którym skasowano klasztory i zgromadzenia zakonne, albowiem została się po nich wielka liczba gruntów, z któremi trzeba było coś zrobić. Szpitalowi podarowano wtedy tak nazwany Ś-to Krzyzki folwark pod rogatkami Jerozolimskiemi, własność, która pozostała po zgromadzeniu xięży Missyonarzy u Ś-go Krzyża. Nie cały jednak folwark, ale pewne tylko jego wymierzone części, na których wznieść się mogły budowle oddzielnych szpitali dla chorych i dla niemowląt podrzuconych.

Ziemie podarowane, z tego względu przedstawiały niedogodności, że przedstawiały formę nieregularną trapeza. Ale projekt przecinania ulic i zabudowania nowych szpitalów przewlekał się z tego powodu, że wprzódy trzeba było pomyśleć o miejscu, w któremby się mogli czas jakiś pomieścić chorzy szpitalni. Gdy nad tém długo myślano, spełnienie projektu przewlekało się i nareszcie po upływie lat kilku rząd zapowiedział szpitalowi, że projekt swój cofa i że szpital Dzieciątka Jezus pozostanie na swojém miejscu. Jednakże mimo to, rząd nie cofnął darowizny gruntów Ŝto-krzyzkich i szpital do dziś dnia ziemie te wypuszcza od siebie dzierżawami.

Ważniejsza reforma jaka w tym czasie nastąpiła — było to zaprowadzenie dyżurów lekarskich i w tym celu znakomite powiększenie etatowe służby lekarskiéj: zkąd to poszło? Pomnożyła się wtenczas ilość wizyt w szpitalu. Za wizytami poszły rozmaite delegacye, sprawdzenia i kommissye zsyłane na grunt, które w jedno lub w drugie miały wejrzyć. Bywając częściéj w szpitalu, jak niegdyś, i prezes Rady Głównéj i dyrektor Spraw wewnętrznych dojrzeli, że lekarze nie zawsze byli na miejscu, to jest, że odbywszy służbę swoją, każdy wracał do domu i już o szpital się nie troszczył: wizyty zaczynały się rano około godziny 9éj, Le Brun przychodził nieco późniéj, potém koleją lekarze obchodzili swoje sale, każdy o jakiéj chciał porze i wszyscy kończyli wizytę o 1éj do 2éj z południa. Od téj więc godziny aż do wieczora i przez noc całą około 19tu godzin w szpitalu nie było żadnego lekarza. Był wprawdzie jeden miejscowy i razem dyrektor instytutu ospy ochronnéj Milhausen, ale ten na potrzeby nieraz prawie tysiąca ludności szpitalnéj nie był w stanie wystarczyć; chorych przyjmowali podczas obecności swojéj lekarze, kiedy zaś ich nie było, felczerowie. Zdarzały się i przypadki, że nieprzyjmowano chorych, kiedy nie było miejsca, albo kiedy przyjmującemu chory nie wydawał się niebezpiecznym. W każdym więc razie przyjmowanie chorych po największéj części leżało na łasce felczerów.

Ten stan rzeczy dyrektor główny postanowił zmienić: w Rossyi widział szpitale i dyżurujących w nich lekarzy; kazał więc i u Dzieciątka Jezus zaprowadzić regularne dyżury. Lecz pomiędzy lekarzami szpitala było wielu takich, którzy bezinteresowną mu pomoc przynosili, a mianowicie było wielu professorów Szkoły Głównéj, którzy nie chcieli i nie mogli pełnić dyżurów, chociażby przez sam wzgląd na swe naukowe stanowisko, które zajmowali. Dyrektor główny postanowił więc usunąć lekarzy z łaski, aby pomnożyć służbę lekarską płaconą, i żeby mieć prawo wymagać po niéj dyżurów. Chcieli niektórzy professorowie Szkoły Głównéj utrzymać się i tak przy godności lekarzy szpitalnych bez odbywania dyżurów, tém bardziéj że powiększenie służby lekarskiéj zapewniało wszelkie pod tym względem władzy wymagania. Ale podnoszono zasadę, że każdy kto leczy w szpitalu, odbywać dyżury musi i skutkiem tego ci, co im się poddać nie chcieli, radzi nie radzi, musieli się usunąć.

Służbę lekarską urządzono w następujący sposób: pozostał po staremu lekarzem naczelnym Le Brun z pensyą 1500 r. sr.. Dodany mu był jako pomocnik, a więc drugi zwierzchnik lekarski szpitala i w razie potrzeby jego zastępca, Dr. Franciszek Kobylański, dotąd urzędnik do szczególnych poruczeń przy Kommissyi Spraw wewnętrznych, z pensyą 1200 r. sr. i prawem do mieszkania w kamienicy szpitalnéj. Pomocnikowi temu przyswojono stopień członka rady z urzędu, skutkiem tego zniesiono posadę miejscowego lekarza, którym już miał być teraz Kobylański. Że zaś te zmiany sprzeciwiały się artykułom Ustawy szpitalnéj z roku 1842, osobny w tym celu ukaz zmiany te uprawnił. Po tych 2-ch naczelnych posadach następowały inne: 1sza z pensyą 750 r. sr., którą otrzymał najstarszy z lekarzy w szpitalu Bartłomiéj Frydrych, 2ga posada o 600 r. sr. dostała się Alexandrowi Dorantowiczowi. Dwie były posady po 450 r. sr., i te zajęli Józef Milhausen i Hipolit Korzeniowski. Dwie posady były po rub. sr. 400. Otrzymali je: Władysław Orłowski i Wilhelm Lubelski. Dotąd to wszystko byli dawniejsi lekarze, którzy praktykowali w szpitalu, jako etatowi jego urzędnicy. Teraz nowy etat pięć posad tworzył, każdą po 300 rub. sr. Dostały się te miejsca świeżo zamianowanym, któremi byli: Konstanty Karwowski, Piotr Kraszewski, Alexander Dobrzański, Jozef Wszebor i Teofil Fukier. Milhausen stracił posadę miejscowego lekarza, za co brał pensyi 750 rub. sr. Ale przy nowéj posadzie, która mu czyniła 450 rub. sr. utrzymał się i w instytucie ospy ochronnéj, za co i wprzódy i teraz osobną pobierał pensyę. Z nowych lekarzy Dobrzański miał swoją specyalność, leczył choroby oczne i sam nawet prowadził na mieście swój prywatny zakład chorób ocznych. Dla szpitala więc dobrym był nabytkiem. Wszebor zaś, celujący uczeń akademii i szkoły głównéj, pierwszym został doktorem medycznego wydziału lekarskiego Szkoły głównéj w Warszawie i ztąd został w dziejach szkoły: późniéj wybrany był przez Towarzystwo lekarskie redaktorem Pamiętnika lekarskiego.

Do dyżurów chciała Rada szczegółowa skłonić i zastępcę naczelnego lekarza. Ale się poparł powagą dyrektora głównego, który go do szpitala przeznaczył. Lekarze, wrazie koniecznéj potrzeby mogli się przez zastępstwa wyręczać. Dla tego uwolniono późniéj od osobistego dyżuru Dra Dobrzańskiego, który miał nieszczęśliwą wadę organizmu, ale specyalność szanować go kazała.

Etat ten z roku 1865 téj doznał zmiany, że kiedy umarł Fukier, posady jego nie obsadzono ze względów oszczędności, nawet zupełnie ją później zwinięto. Tak więc w skutku zaprowadzenia dyżurów, posad etatowych lekarskich było w szpitalu 13. Po śmierci Fukiera tylko 12. Lekarze kosztują w szpitalu dzisiaj rub. sr. 7050 rocznie.

Z początku po téj reformie niechciano zupełnie do szpitala wprowadzać lekarzy honorowych, ze względu na dyżury. Odmawiano nawet tym, którzy się o takie stanowisko starali. Późniéj trochę pofolgowano w tym względzie i dopuszczano do szpitala bezpłatnych lekarzy. Jeszcze w roku 1870 mianowany takim

bezpłatnym lekarzem Stanisław Pogorzelski. W rzeczywistości więc, liczba ordynujących lekarzy w szpitalu jest zawsze nieco większą od liczby etatowych.

Druga reforma lekarska, która spotkała szpital, była skutkiem śmierci Dra Frydrycha, która nastąpiła w r. 1867. Rada szczegółowa przedstawiła na jego miejsce następującego zaraz po nim Dorantowicza i w ogólności posunęła o jeden stopień wyżéj wszystkich lekarzy szpitalnych w myśli, żeby ostatnie wakujące miejsce dostało się nowo wchodzącemu, którego rząd zamianuje. Lecz Kommissya uważała to inaczéj. Frydrych był lekarzem oddziału obłąkanych; nadarzała się więc sposobność połączenia dwóch szpitali obłąkanych w jedno, jeżeli nie w tym samym gmachu, to przynajmniej pod jedną władzą i dozorem. Rozporządziła więc, żeby naczelny lekarz u Śgo Jana Bożego, kierujący oddziałem obłąkanych mężczyzn objął także z kolei i dozór nad szpitalem obłąkanych kobiet u Dzieciątka Jezus, tém bardziéj, że już wybraną była miejscowość za Pragą dla zbudowania centralnego dla obłąkanych domu i nawet zaczęto już wznosić w tym celu mury. Kobiety razem z mężczyznami miały przenieść się prędzéj później do nowego szpitala i z tego powodu jedna już władza nad obydwoma oddziałami miała dozorować chorych. Lekarzem głównym u Śgo Jana Bożego był Dr. Adolf Rothe, który umyślnie był sprowadzony z Podola na tę posadę naczelnego lekarza po Ildefonsie Krysińskim. Dr. Rothe był członkiem Towarzystwa naukowego lekarzy Podolskich, bardzo głośnego przed kilku laty i lubił pracować naukowo, czego dowodem są liczne jego artykuły i monografie lekarskie.

Nie chciał zaś dyrektor główny stawić Rothego na podrzędnem stanowisku w innym zakładzie i dla tego mianował go członkiem Rady, z zupełną niezależnością od lekarza naczelnego u Dzieciątka Jezus. Że zaś Rothe byłby rozerwany między dwa szpitale, dodano mu jako pomocnika assystenta w oddziale kobiet obłąkanych lekarza Żłobikowskiego, który wyszedł z naszéj szkoły głównéj. Pensya Frydrycha rozdzieliła się zatém na dwie części: 500 rubli wziął Rothe, 250 Żłobikowski. Posad lekarskich zrobiło się znowu w szpitalu 13. Lecz dwie są specyalne i czasowe tylko u Dzieciątka Jezus.

Od téj chwili, to jest od sierpnia 1867 roku w Radzie szczegółowéj zasiada aż trzech lekarzy, dwóch naczelnych i jeden pomocnik. Szpital więc rozdzielony właściwie jest na dwie części zupełnie od siebie niezależne, bo lekarz naczelny Dzieciątka Jezus nie ma nic do naczelnego lekarza oddziału obłąkanych i obadwaj są równi sobie.

Wyszło też rozporządzenie, żeby odtąd wszystkie lekarskie posady obsadzane były drogą konkursu.

Cechą ogólną stosunków Rady głównéj z owego czasu do szpitala jest pewne niedowierzanie. Wszystko kazano kupować przez licytacyę, nie zaś drogą administracyjną, nawet na lokale w kamienicach szpitalnych odbywała się licytacya.

Po różnych bolesnych zawodach w zarządzie dóbr szpitalnych Rada poleciła większy majątek swój Kręczki w administracyę poręczającą xiędzu Adamowi Łypacewiczowi, który zajmował miejsce dawnych rektorów. Miał szpital z tego dochodu 1000 rubli dzierżawy rocznéj i wiele innych nieobliczonych korzyści. Pomiędzy innemi wymówiła sobie Rada, żeby na Kręczkach razem z kilku zakonnicami bawiło na świeżem powietrzu po kilkanaście sierotek. Wymówiła téż sobie, żeby administrator trzymał na wsi po kilku rekonwalescentów, dla których w szpitalu nie ma miejsca. Były to najprzód materyalne dogodności, bo utrzymywanie sierot i chorych i siostr miłosierdzia nie mało kosztowało, a powtóre, kto wynagrodzi serce, z jakiem administrator przyjmował te sieroty na wsi? Szpital był jak u siebie w domu, chociaż wieś wydzierżawiał: kolejno jedne dzieci po drugich jeździły zażywać powietrza. Zasługi te administracyi policzy Bóg na niebie.

Tymczasem wyszedł rozkaz wypuszczenia i Kręczek w dzierżawę. Na licytacyi dał wprawdzie człowiek lekkomyślny bez żadnych rękojmi 1500 r. sr. dzierżawy rocznéj, kiedy inni najwyższą dawali summę r. sr. 750, a więc mniej, niż administracya poręczająca, daleko nawet mniéj, jeżeli nie będziem rachowali moralnych i materyalnych dogodności, jakie za to szpitalowi dawała. Co do nas jesteśmy moralnie przekonani, że administracya ta nie miała ani grosza zysku i że wszystko, co ze wsi wzięła, to i szpitalowi oddała. Cóż się pokazało? dzierżawca dobrze nie zasiał, budynki zniszczył, grunt zapuścił, zbankrutował i umarł. Wprawdzie sam sobie wiele był winien, ale zawsze wziął nad miarę.

W innéj zaś sąsiedniéj wsi Kaputach gospodarstwo zawsze szło dobrze, pod kierunkiem doświadczonego i znającego się na rzeczy dzierżawcy.

Rząd miał myśl sprzedać w ogóle wszystkie dobra szpitalne, a więc Kręczki i Kaputy, na opłatę naprzód długów szpitalnych a potém dla skapitalizowania majątku. Zniszczenie Kręczek wstrzymało naprzód ten zamiar — potém oddaliło go na czas długi i nareszcie myśl ustała.

Jeszcze jedna zmiana do zanotowania w dziejach szpitala od tego czasu. Niedługo po uwolnieniu Pętkowskiego usunięty był intendent szpitala Ludwik Warszewski, świeżo mianowany po Wojciechu Hillu, bardzo zasłużonym urzędniku. Na posadę osieroconą po intendencie mianowany został Krystyan Gerlach, pułkownik wojsk rossyjskich, ale zajął miejsce, nie jak zwyczajny intendent, tylko jako członek Rady z tytułem „zarządzającego częścią nadzorczą." Cała praca kancellaryjna spoczęła teraz na pomocniku intendenta szpitala, który wszystkie sprawy szpitala prowadzi i redaguje. Zmiana ta nie obeszła się także bez powiększenia summ, które szły na administracyę.

Spotkał téż w niedawnych czasach znakomity zapis szpital Dzieciątka Jezus. Pani Rozalia z Lubomirskich Wacławowa Rzewuska, synowa hetmana polnego koronnego Seweryna, posiadała na Śto-krzyzkiéj ulicy, od rogu Jasnéj,

własną kamienicę, w której mieszkała, zaraz na przeciwko kamienicy szpitalnéj. Umierając, kamienicę tę zapisała na dom rekonwalescentów u Dzieciątka Jezus. Piękna to była ofiara, bo domu takiego niema jeszcze żaden warszawski szpital i pospolicie chorzy, którzy przychodzili do zdrowia — byli wypisywani na wolność. Dobrze to jeszcze temu, który ma gdzie się podziać, ale biedniejszych bez przytułku znajdowało się więcéj. Wychodzili więc i albo wracali do szpitala z odnowioną chorobą, albo umierali: rzadki zapewne wyzdrowiał. Téj potrzebie przytulenia wyzdrawiających, zaradziło chrześcijańskie miłosierdzie pani Rzewuskiéj. Za życia matka, jak i syn jéj Leon bezdzietni, całym rozrządzili majątkiem: na dom rekonwalescentów okroić się miało 100,000 złp. Kamienica właściwie więcéj była warta, ale pomieściła pani Rzewuska na niéj różne darowizny i zapisy, w części zaś dożywocia. Ciężary te miały wynosić drugą połowę tego szacunku, jaki miał przypaść na szpital Dzieciątka Jezus. Tymczasem, kiedy się bliżéj Rada przyjrzała téj rzeczy, widziała, że z powodu zmniejszenia się ceny domów, szpitalowi nierównie mniéj wypadnie, jak się zdawało. Cała reszta po odtrąceniu ciężarów miała iść na rekonwalescentów, reszty téj nie wypadło 100000 złp., ale zaledwie około 50. Wprawdzie przez ubywanie zapisów dożywotnich, pozostała ta ilość więcéj się z czasem podniesie, ale w każdym razie fundusz będzie za szczupły do założenia osobnego domu. Zapewne z czasem miłosierdzie chrześcijańskie innych dusz dobroczynnych fundusz ten powiększy: dzisiaj z tytułu tego, że kamienica dostała się na własność szpitalowi, Rada szczegółowa ma jeszcze obowiązki, bo oprócz spłacania zapisów i darowizn, ma administracyę domu, który w większéj szacunkowéj ilości nie do niéj należy.

58.

CZŁONKOWIE RADY.

Dla pamiątki spisujemy tutaj nazwiska ludzi, którzy pracami swemi w Radzie szczegółowéj szpitala położyli pewne dla ludzkości zasługi.

Wciągu lat tych 28miu, od roku 1838 blisko sto osób było członkami Rady szczegółowéj. Najwybitniejszą część jéj składali opiekunowie prezydujący, którzy z urzędu byli członkami Rady głównéj, daléj lekarze naczelni, potém dawni rektorowie, jako przełożeni kapłanów szpitalnych i panny starsze, jako przełożone nad siostrami miłosierdzia, których dostarczał zawsze dom główny zgromadzenia, to jest, u Śgo Kazimierza na Tamce.

Między innemi członkami Rady znajdowali się zawsze aptekarze, prawnicy, budowniczowie, ekonomiści, gospodarze, urzędnicy rozmaitych biór i wydziałów. Podział pracy w takim razie był bardzo łatwy; prawnicy doglądali

interesów majątkowych szpitala, budowniczowie gotowali anszlagi na poprawę gmachów szpitalnych i dozorowali sami prac, znający się na skarbowości, prowadzili kassę, sprawdzali rachunki, ekonomiczni urzędnicy dozorowali dóbr i dzierżawców, aptekarze rozciągali najbliższy dozór nad apteką. Wszystko szpitalowi przychodziło darmo, bo nie płacił nikogo, sami członkowie własnéj instytucyi doglądali interesów.

Pomiędzy członkami Rady było wielu urzędników jeszcze zostających w służbie rządowéj, ale wielu również i emerytów, którzy poświęcić mogli czas swój dziełom dobroczynności. Bywali téż członkami i ziemscy obywatele, którzy także mogli spełnić część swego zadania, jako ludzie specyalni. Była nie mała praca ich także udziałem; sama obecność na tylu licytacyach, które się w szpitalu odbywały, sama potrzeba zakupów, dla których nieraz chodzić musieli na Pragę, gdzie szczególniej nabywało się bydło stopowe, sama obecność przy wypłatach mamek wiejskich, które gromadami w terminach kwartalnych śpieszyły z dziećmi po wypłatę wynagrodzeń, zajmowała członkom wiele czasu; szczególniej ci, co byli przy wypłacie mamek, po kilka tygodni przez kilkanaście godzin dziennie, prawie nie wychodzili ze szpitala. Teraz znowu rozciągniony był nadzór nad wychowańcami szpitala, którzy na terminach u rzemieślników rozrzucani byli po mieście. Nieraz trzeba ich było odwiedzać, o ich prowadzeniu się przekonywać, wiadomości o tém Radzie zdawać. Wiele zacnéj pracy utonęło w tych krzątaniach. Rzeczywiście ci, co więcéj mieli czasu, więcéj téż wysługiwali się szpitalowi, zatem emeryci, lub w ogóle ludzie niezależni, a jednak rzecz dziwna, bardzo wielu między członkami Rady znalazło się i rzeczywistych urzędników. Niepokojczycki, kiedy był prezesem Banku, ściągał do Rady urzędników bankowych, potém jedni koledzy drugich za sobą do Rady prowadzili; było wielu z izby obrachunkowéj i z Kommissyi spraw wewnętrznych. Ci ostatni, byli jakby w domu u siebie, bo szpitale ulegały Radzie Głównéj, która była właściwie jednym z wydziałów Kommissyi.

Znaleźli się jednak i tacy członkowie, którzy tylko figurowali na listach, brali godność dla tytułu, który im niewiadomo dla czego pochlebiał, jak gdyby tytuł członka dobroczynności publicznéj nie zobowiązywał do poczciwéj, skromnéj pracy. Z tego może powodu, Rada główna odmówiła kilku nominacyj na członków Rady, dowodząc, że członków jest dosyć i więcéj nawet jak po innych szpitalach. W ostatnich czasach odmawiano znowu nominacyi z powodu, że cały wydział zakładów dobroczynnych miał uledz reformie, pomimo tego, gdy jednych usuwano, drudzy otrzymywali nominacye.

W ustawie zastrzeżone było, że opiekunowie prezydujący będą po lat sześć tylko członkami Rady, zwyczajni zaś członkowie mieli trzy lata na swoim urzędzie zasiadać, potém usuwać się mogli; lecz ta zasada nie utrzymała się w praktyce. Kto szpital pokochał, dłużéj w nim zabawił, dla tego prawie przykładu nie było, żeby ktoś z członków na 3-letnim terminie poprze-

stał. Władza przeciwko temu nic nie miała i oczywiście dla niéj wygodniéj było, jeżeli w szpitalu siedzieli dawniejsi, obeznani z jego interessami członkowie. Nietamowało to jednak niczyjej wolności i ztąd był ciągły przypływ i odpływ członków. Jedni wychodzili, drudzy wchodzili, jak to komu wypadało.

Pod koniec, z etatu szpitala bardzo wielu się namnożyło płatnych członków, co poniekąd zmniejszyło niezawisłość saméj Rady.

Sessye Rady odbywały się zwykle raz w tydzień i stale przywiązane bywały do pewnego dnia. Jednakże nieraz z powodu rozmaitych okoliczności czasami dnie i godziny zmieniano.

Prezesami opiekunami szpitala byli:

Najprzód przed nastaniem Rady szczegółowéj:

1) Józef Kwilecki;
2) Jakób Łaszczyński, przewodniczący w komitecie urządzającym.

Powtóre, po zawiązaniu się Rady szczegółowéj:

3) Benedykt Niepokojczycki, który jeszcze zasiadał w Komitecie, mianowany w nim prezesem 31go marca 1841 roku i potém już od 10go marca 1843 roku jako prezes Rady szczegółowéj;
4) Maurycy Pętkowski, najprzód jako zastępca, mianowany 16go października 1854 roku i stanowczo jako prezes od 17go stycznia 1856 roku, po uwolnieniu Niepokojczyckiego. Ustąpił w listopadzie 1863 roku;
5) Józef Mianowski, rektor szkoły głównéj, który do téj chwili ostatni był prezydującym, od listopada 1863 roku.

Przełożonemi nad kapelanami szpitala, czyli jak podawnemu nazywano, rektorami byli:

6) Stanisław Grzankowski, umarł w grudniu 1849 roku;
7) Xiądz Mateusz Gorzkiewicz, kiedyś wizytator zgromadzenia, który sprawując obowiązki członka Rady w kilku szpitalach, nareszcie na stare lata zapragnął skończyć życie w ustroniu Baudouina, idąc za tradycyami zgromadzenia; uprzedził jednak śmierć Grzankowskiego w Radzie na rok blisko, potém zaś jego objął obowiązki. W czasie kiedy do wód wyjeżdżał (w lecie 1853 roku) zastępował go xiądz Andrzej Dorobis, wizytator jeneralny xięży missyonarzy. Xiądz Gorzkiewicz umarł w roku 1860.
8) Xiądz Adam Żypacewicz, dzisiejszy przełożony od roku 1860.

Przełożonemi siostr miłosierdzia były i razem miały głos w Radzie:

9) Zofia Kołakowska, która przyłożyła się z majątku swego do kupienia Kaput, zmarła w dniu 31szym grudnia 1849 roku;

10) Eleonora Kocówna, od dnia 24go lutego 1852 roku, zmarła 5go października 1853 roku;

11) Maryanna Janowska, ale ta zaraz podziękowała za przełożeństwo, więc na jéj miejsce przysłana dzisiejsza panna starsza

12) Alexandra Kłoczewska, od 24go października 1853 roku.

Członkami Komitetu i potém Rady szczegółowéj byli:

13) Karol Rejnhart, pomocnik inspektora służby zdrowia; zasiadał do lipca r. 1847.

14) Jan Lepigé, były półkownik byłych wojsk polskich;

15) Józef Krzyżanowski, naczelnik wydziału instytutów, członek Rady głównéj;

16) Ferdynand Werner, członek Rady lekarskiéj, assessor farmacyi, zasiadał tu, jako członek przełożony nad apteką; w Radzie zostawał do 24go października 1845 roku, gdyż mianowany prezesem Rady szczegółowéj u Śgo Łazarza;

17) Alexander Le Brun, pierwszy naczelny lekarz, który przez lat blisko 40 pracował w szpitalu i nareszcie umarł 3go lipca 1868 roku, żył lat 65; obszerny jego życiorys wydał Janusz Ferdynand Nowakowski. W testamencie pod dniem 28mym września 1866 roku Le Brun pisze: „moją biliotekę lekarską przeznaczam dla szpitala Dzieciątka Jezus, niech będzie ustawiona w sali dyżurnych dla użytku lekarzy szpitalnych; radbym jednak, by kilka rzadkich i ważniejszych dzieł w niej znajdujących się stały się własnością Towarzystwa lekarskiego, bo tam właściwsze mieć będą przeznaczenie. O wybór tych dzieł upraszam kolegę doktora Mühlhausena, który mnie zapewnie przeżyje.“ Tak więc pamięci Le Bruna szpital winien jeszcze jedno swoje bogactwo: bibliotekę lekarską, która założona raz, daléj będzie się pewno zwiększać nowemi nabytkami.

Le Brun, kiedy wyjeżdżał za granicę, zastępowali go w różnych czasach doktorowie: Tytus Chałubiński, Adam Helbich, Władysław Tyrchowski, w ostatnich czasach z urzędu Franciszek Kobylański.

Po śmierci Le Bruna Rada jednomyślnie w pierwszem poczuciu straty przedstawiła na jego miejsce doktora i profesora Polikarpa Girsztowta, lecz posada ta dotąd nie jest jeszcze obsadzona;

18) Andrzej Gołoński, budowniczy rządowy od lipca 1841 roku, zmarł we wrześniu 1854 roku;

19) Kazimierz Lux, były półkownik wojsk polskich, w końcu naczelnik powiatu Prasnyskiego, umarł 14go lipca 1846 roku;

20) Andrzej Czarnecki, urzędnik najwyższéj izby obrachunkowéj, umarł w styczniu 1849 roku.

21) Antoni Barciński, mianowany w maju 1843 roku, uwolniony w lutym 1852 roku, inspektor gimnazyum gubernjalnego, potém naczelnik kancellaryi żeglugi parowéj;

22) Mikołaj Biernacki, dyrektor mennicy, od sierpnia 1844 roku, umarł w październiku 1847 roku;

23) Teodor Heinrich, radca farmacyi, mianowany na miejscu Wernera w listopadzie 1845 roku, dla nadzorowania apteki szpitalnéj;

24) Jan Janiszewski, członek Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu od 11go października 1847 roku; po zanominowaniu swojem przestał bywać lat kilka w szpitalu zawalony pracą urzędową, ale za czasow Mianowskiego, kiedy téj urzędowéj pracy już tyle nie miał, zasiadał ciągle w szpitalu, zastępując prezesa na sessyach i w czynnościach: w tenczas sprawy, szły żwawo, składnie, Janiszewski zajmował się wszystkiém z największą gorliwością i poświęceniem się. Do ostatniéj chwili czynny w szpitalu; umarł 1 lipca 1868 roku.

25) Józef Koziorowicz, były naczelnik rachuby w dyrekcyi ubezpieczeń, mianowany razem z Janiszewskim, 11go października 1847 roku;

26) Andrzej Jaroszewski, naczelnik wydziału prawnego w Banku, od października 1847 roku;

27) Seweryn Siennicki, naczelnik oddziału depozytów w Banku polskim; od marca 1848 roku.

28) Jan Wrzosek, pomocnik Radcy w najwyższéj izbie obrachunkowéj, od marca 1851 roku, w trzy niespełna miesiące umarł;

29) Teofil Lesiński, assessor farmacyi, mianowany na miejscu Heinrycha, trzeci z kolei nadzorca apteki szpitalnéj od kwietnia 1857 roku zasiadał jedno trzylecie; professor akademii lekarskiéj.

30) Antoni Polkowski, emeryt, od września 1851 roku, bardzo gorliwy, potém dla starości przestał bywać na posiedzeniach, ale do ostatniéj chwili zawsze gorąco zajmował się losami szpitala. Umarł w Warszawie w lecie 186. . .

31) Bronisław Skarzyński, obywatel ziemski, od lutego 1852 roku; członek kilku instytucyi dobroczynnych, którémi wyłącznie zajęty.

32) Józef Zapolski, sędzia apelacyjny, od lutego 1855 roku;

33) Piotr Frydrych, budowniczy, od lutego 1855 roku; żądał uwolnienia.

34) Henryk Rossman, rachmistrz Kommissyi rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, od lutego 1855 roku; członek ekonomiczny.

35) Wojciech Bobiński, budowniczy od lutego 1855 roku; żądał uwolnienia.

36) Konstanty Józefowicz, kontroller w najwyższej izbie obrachunkowéj, od marca 1855 roku: był krótko.

37) Józef Witkowski, kontroller izby obrachunkowéj, od marca 1855 roku; umarł w r. 1863.

38) Franciszek Sokołowski, aptekarz, mianowany po Lesińskim, jako czwarty nadzorca apteki, w sierpniu 1855 roku;

39) Paweł Biernacki, emeryt, od maja 1856 roku;
40) Juliusz Libke, urzędnik prokuratoryi, od października 1856 roku, żądał uwolnienia.
41) Władysław Radwan, urzędnik Kommissyi spraw wewnętrznych, od lutego 1857 roku; kierował oddziałem starszych wychowańców i dziewcząt w szpitalu. Przestał być członkiem Rady w lipcu 1863 r.
42) Mieczysław Pruszyński, obywatel z Wołynia, niegdyś kurator gimnazyum, był także członkiem Rady głównéj aż do ostatniej jéj chwili, mianowany w październiku 1858 roku;
43) Ignacy Podoski, obywatel ziemski, od maja 1859 roku;
44) Antoni Chachulski, dawniej kassyer powiatowy w Kutnie, emeryt, od marca 1860 roku:
45) Juljan Bartoszewicz, wezwany przez Radę szczegółową 20go lipca 1861 roku, mianowany 16go stycznia 1862 roku, był pierwszy raz na posiedzeniu Rady 21go marca. Kierował zakładem starszych wychowańców i dziewcząt w szpitalu po Radwanie od 1863 roku;
46) Jan Ursyn Niemcewicz, obywatel z gubernii Grodzieńskiéj, zapisał szpitalowi 2000 złp., zasiadał bardzo krótko; głośny na wyścigach w Warszawie i Wilnie, miłośnik koni.
47) Tomasz Le Brun, synowiec naczelnego lekarza, urzędnik Kommissyi oświecenia, był tylko na dwóch sessyach i otrzymał uwolnienie;
48) Krystyan Gerlach, półkownik, członek, zarządzający częścią nadzorczą od czerwca 1864 roku;
49) Michał Rogoziński, dzisiaj prezes trybunału, a właściwie prezes i Rady szczegółowéj, w któréj ciągle, od śmierci Janiszewskiego zwłaszcza, zastępuje opiekuna prezydującego; od sierpnia 1864 r.
50) Alfons Sokolnicki, budowniczy Kommissyi skarbu, od sierpnia 1864 roku;
51) Wojciech Hill, dawny intendent szpitala, kiedyś wojskowy polski, był razem i członkiem Rady u Śgo Kazimierza; członek od sierpnia 1864 roku, uwolniony na własne żądanie;
52) Franciszek Wilkoński, obywatel, od sierpnia 1864 roku, członek ekonomiczny szpitala, poświęcony mu wyłącznie;
53) Michał Trzebiecki, aptekarz, dodany do pomocy członkowi Sokołowskiemu, usunął się niedługo; dzisiaj właściciel znakomitego zakładu fotograficznego;
54) Tomasz Głębocki, niegdyś komisarz administracyjny, emeryt; objeżdżał dzieci, towarzyszył przy wypłatach mamek;
55) Franciszek Kobylański, Dr. medycyny, kiedyś urzędnik do szczególnych poruczeń w Kommissyi spraw wewnętrznych, od roku 1866 pomocnik naczelnego lekarza i dziś po śmierci Le Bruna, rzeczywisty naczelny lekarz, ale właściwie tylko zastępca z urzędu;
56) Józef Wasiłowski, obrońca prokuratoryi od maja 1867 roku; członek prawny;

57) Henryk Jaszewski, komisarz ekonomiczny Kommissyi rządowéj przychodów i skarbu, od maja 1867 roku; członek ekonomiczny;
58) Adolf Rothe, doktór medycyny; z tytułu, że przełożony jest nad oddziałem obłąkanych kobiet, naczelny lekarz tego oddziału i z téj zasady członek Rady;
59) Marek Chodyński, były urzędnik z sekretaryatu stanu królestwa Polskiego, przyjaciel rektora Mianowskiego;
60) Andrzej Piotrowski, były sędzia appelacyjny, emeryt.

Na posiedzeniach Rady zasiadali także czasami dyrektorowie instytutu położniczego: Nowicki, Frej, Tyrchowski.

Po wyjściu innych, po śmierci drugich, dzisiejszy skład Rady według starszeństwa nominacyi jest następujący:

Opiekun prezydujący:

Józef Mianowski.

Członkowie:

Bronisław Skarzyński,
Henryk Rossman,
Franciszek Sokołowski,
Mieczysław Pruszyński,
Ignacy Podoski,
Antoni Chachulski,
Xiądz Adam Łypacewicz,
Juljan Bartoszewicz,
Krystyan Gerłach,
Michał Rogoziński,
Alfons Sokolnicki,
Frańciszek Wilkoński,
Tomasz Głębocki,
Frańciszek Kobylański,
Józef Wasiłowski,
Henryk Jaszewski,
Adolf Rothe,
Marek Chodyński,
Andrzéj Piotrowski.

Razem członkow dzisiejszych dwudziestu, oprócz panny starszéj Alexandry Kłoczewskiéj.

Nowe wreszcie postanowienia o zarządzie zakładów dobroczynnych królestwa Polskiego usuwają zupełnie Rady szczegółowe. Będą teraz powiatowe i gubernjalne. Nad szpitalami Warszawskiemi przełożoną będzie Rada miejska

warszawska. Rada główna się znosi. W szpitalu Dzieciątka Jezus zostaną urzędnicy, jako to: nadzorca, ekonom i zarazem pomocnik nadzorcy, sekretarz, buchhalter i pomocnik sekretarza.

Służba lekarska zaś złoży się z głównego doktora, ze starszego ordynatora, który będzie pomocnikiem głównego doktora; z innego starszego ordynatora, z młodszego ordynatora, farmaceuty zarządzającego apteką i z jego pomocnika. Ustawa zwróciła uwagę na obszerność szpitala większą od innych i dla tego wyznaczyła u Dzieciątka Jezus większą liczbę i urzędników kancelaryjnych i lekarzy. W każdym razie skład i urzędników i lekarzy znacznie zmniejszono.

Mają być po szpitalach nadto jeszcze i opiekunowie, których Rady, jak miejska w Warszawie, tak powiatowe i gubernialne na prowincyi, mogą wzywać na swoje posiedzenia. Prezesem Rady miejskiéj Warszawskiéj będzie naczelnik zakładów dobroczynnych z pensyą rub. sr. 4200. Będzie téż inspektor lekarski szpitali cywilnych z pensyą rub. sr. 4000.

Zmiany te zapowiedziane były oddawna; przygotowywał do nich stan rzeczy, w którym przez trzy lata nie zatwierdzano etatu szpitalnego. Etat wreszcie przyszedł na początku 1870 roku, ale ze znacznemi zmianami i skróceniami. Lat trzy ostatnich szpital stosował się do ostatniego etatu, który miał. W nowym, oprócz innych mniejszych zmian, liczbę trzech kapelanów szpitala zmniejszono na dwóch, liczbę zakonnic ze 30tu zmniejszono do 24ch, usunięto dozorcę starszych wychowańców szpitala, insze płace poustanawiano dla kancellaryi, powiększono pensyę dla członka Rady, kierującego częścią nadzorczą.

57.

STATYSTYKA SZPITALNA OD ROKU 1832.

Dat o stanie ludności szpitalnéj z lat 1832—1858 dostarczyło nam i tą razą jeszcze „Zdanie sprawy Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie za rok 1860", z którego czerpaliśmy i wszystkie daty poprzednie w ciągu naszego opowiadania.

Na samym początku uderza ta okoliczność, że kontrolla w prowadzeniu list ludności szpitalnéj nierównie jest w tych czasach dokładniejsza: kiedy dawniej mamy tylko wiadomości o liczbie chorych w ogóle, teraz wykazy zaczynają rozdzielać się na kategorye: rachuje się osobno kobiety obłąkane i położnice, choleryczni, daléj biedni, którzy znaleźli przytułek w salach zimowych, są téż i osobne wykazy statystyczne z instytutu poliklinicznego.

Toż samo i co do dzieci rachuje się osobno starsze, osobno niemowlęta, jako téż wykazuje się liczba oddanych na wychowanie po wsiach. Ta ostatnia liczba już nas wcale nie razi jak lat poprzednich, dla tego, że cyfry są w porządku i mniejsza zawsze jest wychowanych na wsi od ogólnéj ilości dzieci, czego dawniej nie było.

Sale zimowe otworzone zostały dla przytułku biednych na mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora wojennego miasta Warszawy z dnia 4go grudnia 1839 roku i na ten cel oznaczono zrazu 1500 rub. sr. rocznie.

Pierwsza położnica przybyła do szpitala dnia 14go sierpnia 1840 roku a zatem dzień ten uważa się za początek istnienia instytutu położniczego przy szpitalu Dzieciątka Jezus.

Urządzenie ambulatoryum zaprowadzone zostało od 1go grudnia 1842 roku. Rada główna zatwierdziła to zaprowadzenie 4go stycznia 1843 roku.

W wykazach statystycznych już od roku 1845 mamy z tego powodu cyfry wykazujące ilu osobom udzielono rady lekarskiéj, ile bezpłatnie rozdano lekarstw, ile opatrzono rannych.

Przyjmowanie chorych cholerycznych zaczęło się w roku 1847, wtenczas albowiem Rada Główna reskryptem z dnia 31go października zarządziła, ażeby szpital Dzieciątka Jezus miał 40 łóżek cholerycznych, w połowie dla mężczyzn, w połowie dla kobiet.

Ponieważ ci chorzy nie mogli być pomieszczeni w Szpitalu, przeto urządzono dla nich sale w domu przedpogrzebowym i w tychże salach choleryczni w latach późniejszych byli zawsze umieszczani. Naturalnie wykazy statystyczne z tego działu najwięcéj rozmaite przedstawiają liczby: były lata, w których rubryka nie podaje wcale cholerycznych, największa cyfra tych chorych jest z roku 1852, kiedy cholera najwięcéj srożyła się w Warszawie, najmniejsza z roku 1857, kiedy działała tylko sporadycznie.

W ogólności znać wzrost ciągły w liczbie chorych, co dowodzi coraz rozleglejszego działania szpitala. Najniższa liczba kobiet obłąkanych z tego czasu wynosiła 89 w roku 1835, najwyższa zaś w roku 1858, bo aż 170.

Położnic najmniejsza liczba 101 w roku 1840, najwyższa 529 w roku 1841. W ogóle chora ludność szpitalna najwyższa była w latach 1846, 1854 i 1855, bo przenosiła przeszło 10000. W roku zaś 1855 doszła cyfry 11192. W ogólności trzeba powiedzieć, że w ciągu tego okresu, cyfra chorych stała bardzo wysoko, daleko wyżéj jak kiedykolwiekbądź za lat poprzednich. Ale cyfry te ludności choréj nie dają należytego wyobrażenia o działalności szpitala. Daleko właściwsze tu byłoby wykazywanie ilości dni szpitalnych, ale jeszcze na tę stronę przedmiotu nie zwracano uwagi, dopiero w ostatnich czasach zaczęto w szpitalu Dzieciątka Jezus rachować na dni szpitalne.

Co do dzieci kategorya starszych znacznie zmniejszona skutkiem rozporządzeń komitetu Łaszczyńskiego, w ostatnich czasach znowu się podniósła, ale rachowano do niej wszystkich wychowańców szpitala po mieście pracujących u rzemieślników. Niemowląt liczba coraz się powiększała, dochodziła cyfry 4700 i więcéj. Mniejsza cokolwiek liczba wydanych na wieś, ale nie wiele, zawsze znakomicie 3-tysiączną cyfrę przechodzi.

Najmniéj rażące liczby są w administracyi szpitalnéj. Chociaż i tutaj znać postęp ciągły, rosnący. Liczba duchowieństwa od osób 25 doszła do 32; służba lekarska od osób 9 do 18, a zatém zdwoiła się, lecz tu rachowani są i felczerzy; mamek zawsze nie wiele: zwykle 50, 60, 70, rzadziej 80 i 90, trzy razy tylko mamki liczbę 100 przechodzą.

Uderza to, że na ogół ludności szpitalnéj, tak chorych, jak dzieci, administracyi największe cyfry nie wypadają koniecznie na lata, w których najwięcéj chorych. Tak najwięcéj chorych było w roku 1855, ogół zaś ludno-

ści największy wynosił w roku 1854 osób 16542. Zawsze znakomite tutaj powtarzają się cyfry. Już od roku 1845 żadna mniejsza nie była od 10000.

Nie rachują się do ludności szpitalnéj biedni, którzy znajdowali przytułek w salach zimowych. Liczby wskazują, że pomysł to był wysoce praktyczny. Zaraz w roku 1839 przy otwarciu sal zimowych znalazło w nich przytułek osób 706, raz tylko w ciągu tych lat kilkunastu liczba była mniejsza, to jest w roku 1842, trzy razy nie dochodziła tysiąca, ale potém skoczyła gwałtownie do trzech, czterech, kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu tysięcy. Widocznie ludność warszawska musiała się z początku z myślą szukania przytułku zimowego oswoić. Najwyższa cyfra jest w roku 1846 i wynosi 25642. Aż strach bierze pomyśleć, co tu ludzi niema schronienia i to w czasie zimy. Nie cała jednakże mieści się po przytułkach, których im publiczna dobroczynność dostarcza. Mieszkańcy Warszawy wiedzą aż nadto dobrze, jak nędznych ludzi spotykać można śpiących po korytarzach, salach i zaułkach. Widzi się to nie raz w zimie, ale widzi i w lecie. Oczywiście, że nierząd, rozpusta, brak chęci do pracy sprowadzają takie skutki.

W instytucie poliklinicznym zawsze w roku pomocy lekarskiéj żądało osób po 1000—2,000. Lekarstw bezpłatnych więcéj rozdawano, bo cyfra ich czasami i 4000 przechodziła. Opatrzonych rannych bywało do 100 najmniéj, do 600 najwięcéj.

Teraz dajemy statystykę szczegółową według „Zdania Sprawy“:

T a b l i

Rok.	Chorzy					Dzieci			Z téj liczby było na wychowaniu po wsiach
	na różne choroby	obłąkanie	położnice	choleryczni	Razem.	starsze	niemowlęta	Razem.	
1832	3690	—	—	—	3690	795	866	1661	1896
1833	3726	—	—	—	3726	633	910	1543	1861
1834	3890	—	—	—	3890	558	904	1462	1743
1835	3855	89	—	—	3944	643	1034	1677	1855
1836	3613	99	—	—	3712	585	942	1527	1887
1837	3585	92	—	—	3677	629	1011	1640	1738
1838	3596	98	—	—	3694	835	1224	2059	1966
1839	3457	90	—	—	3547	513	1480	1993	2097
1840	4300	135	101	—	4536	69	1725	1794	1871
1841	4573	92	364	—	5029	80	2139	2219	2009
1842	4786	95	428	—	5309	58	2479	2537	2508
1843	4535	103	489	—	5127	70	2875	2945	2936
1844	4857	123	513	—	5493	90	3261	3351	3189
1845	7660	128	529	—	8317	113	3940	4053	3456
1846	10334	143	398	—	10875	152	4411	4563	4095
1847	8560	131	367	—	9058	245	4750	4995	4094
1848	6856	147	292	380	7295	228	4611	4839	3257
1849	5294	126	289	608	5709	128	4017	4145	2877
1850	6078	138	285	—	6501	134	3306	3440	2366
1851	6440	132	335	—	6907	142	3524	3666	2521
1852	6752	144	325	991	7221	284	4048	4332	3052
1853	6448	129	375	124	6952	351	3799	4150	3149
1854	10489	154	435	87	11078	497	4669	5166	3718
1855	10704	152	336	604	11192	504	4203	4707	3778
1856	8135	137	373	—	8645	411	4066	4477	3282
1857	7449	159	365	34	8003	243	4145	4388	3147
1858	7174	170	419	—	7763	305	4322	4627	3746

c a I-sza.

Administracya						Ogół ludności.	Oprócz tego było biednych w salach zimowego przytulku	w Instytucie poliklinicznym			Uwagi.
duchowieńst.	służba lekarsk.	urzędnicy	służba niższa	mamki	Razem			udzielono rady lekarskiéj osobom	dano lekarstw bezpł. osobom	opatrzono rannych	
25	9	5	62	53	154	5565	—	—	—	—	
25	9	5	66	53	158	5427	—	—	—	—	
25	[illegible]	5	70	48	157	5509	—	—	—	—	
25	9	6	73	49	162	5783	—	—	—	—	
25	10	6	76	51	168	5407	—	—	—	—	
25	10	6	80	52	173	5490	—	—	—	—	
25	10	7	97	49	184	5937	—	—	—	—	
25	10	7	110	53	201	5741	706	—	—	—	
25	14	7	118	56	220	6550	1158	—	—	—	
25	14	7	120	60	246	7494	826	—	—	—	
25	14	7	154	67	267	8113	544	—	—	—	
25	14	7	160	69	275	8347	3832	—	—	—	
25	14	7	171	68	285	9129	4344	—	—	—	
28	14	7	159	47	255	12625	21468	822	747	174	
28	14	7	141	60	250	15688	25642	1085	1573	230	
29	14	7	131	54	235	14288	19914	1028	2436	232	
29	14	7	131	52	233	12367	17352	1394	2723	184	
29	16	7	131	50	233	10087	9707	983	1453	95	
29	17	7	131	52	236	10177	8463	1037	1461	129	
29	17	7	131	57	241	10814	11876	1880	3114	737	
30	17	7	131	84	269	11822	14102	1875	2795	594	
30	17	7	131	104	289	11391	12498	1725	2385	158	
31	17	7	153	90	298	16542	17521	1506	4175	315	
31	17	11	154	85	298	16197	7879	1594	3529	268	
31	18	11	158	99	317	13438	12450	1717	3829	224	
32	18	11	161	100	322	12713	7650	2394	4008	418	
32	18	11	159	102	322	12712	10335	1754	4054	206	

Mniéj uwag przedstawiają liczby dochodów szpitalnych za te lat kilkanaście. Główna uwaga, jaka tu na swoim czasie jest ta, że obrachunki do roku 1841 włącznie prowadzono w złotych polskich i dopiero od roku 1842, za zmianą jednostki monety, rachunki wszystkie prowadzono na ruble.

Dziwna tylko rzecz, że niema wcale żadnych wykazów z jednego roku 1838. Przyczyny tego trudno objaśnić.

Dawniéj w jednéj cyfrze złączone: dochód z dóbr szpitalnych, oraz z domów i z realności rozbija się teraz właściwiéj na 2 rubryki: osobno z dóbr, osobno z domów i z realności. Przybywa również dochód z dochodów solnych, który pierwszy raz notuje się w roku 1839. Przez trzy lata wynosił 36,000 złp. Późniéj dochód ten wyrażony w rublach wynosił cyfrę zupełnie taką samą 5,400 rs. Tutaj widzimy, że na korzyść szpitala przywróciła się hojność króla Augusta IIIgo, który przywilejem swoim nadał szpitalowi dochód z Wieliczki i Bochni. W skutku układów międzynarodowych między Rossyą i Austryą, winno było Cesarstwo Austryackie dostarczać dla Królestwa pewną liczbę soli z Wieliczki i Bochni. Prawo to Królestwa pochodziło jeszcze z czasów Xięstwa Warszawskiego, którego granice rozciągały się aż do Wieliczki. Gdy po kongresie wiedeńskim sprawę tę urządzano, zawarowano prawo skarbowi Królestwa do pewnéj części dochodów z żup solnych. W tym celu był nawet postanowiony w Krakowie kommissarz królestwa do odbioru soli. Otóż z tego zapewne dochodu przeznaczono dla szpitala 36,000 złp. corocznie, to jest tyle ile August III naznaczył, i dziwna rzecz że dochód ten, który za czasów jeszcze Rzeczpospolitéj, bardzo nieregularnie dochodził, wahał się ciągle, wreszcie ustał zupełnie po pierwszym rozbiorze — od r. 1839 najregularniéj aż po dziś dzień szpital dochodzi w jednéj i téj saméj ilości. Czasami w historyi bywają szczególne losy zrządzenia.

Nową téż rubrykę dochodów stanowią ofiary składane przy pomieszczeniu sierot, zapisane pierwszy raz w roku 1839, ustają na lat 10 i dopiero od roku 1849 regularnie rok za rokiem stoją w wykazach. Dochód z tego źródła bywał bardzo rozmaity, a w ogóle niewielki. W pierwszéj tylko chwili w roku 1839 wyniósł przeszło 7,000, doszedł do 15,000 złp. i spadł na 3,000 złp.

Dochód z dóbr bardzo się zniżył, albowiem z 38,660 złp. w r. 1839, spadał coraz niżéj, aż roku 1847 wyniósł 900 rs., w 2ch latach zaś wcale nie był notowany.

Więcéj w mierze trzymał się dochód z domów i realności, to jest wahał się między 10—20,000 złp., nie doszedł jednak nigdy 20,000.

Dochód z ogrodów także trzymał się w mierze i wynosił średnią liczbę mniéj więcéj 5—6,000 złp. Raz nawet przeszedł 8,000 złp.

Zasiłki z kass miasta Warszawy coraz większą cyfrę zaczęły stanowić. W roku 1841 wynosiły do 130,000 złp., ale późniéj zaraz skoczyły znakomicie do rs. 38,000, 44,000, 50,000 i t. d., i tak ciągle rosnąc dochodziły do blizko 100,000 rs., najbliższa albowiem téj liczby cyfra z roku 1854-go wynosi 96,090 rs.

Dochód z kar sądowych musiał być także oznaczony raz na zawsze jakiémś rozporządzeniem władzy, którego jednak doczytać się nie mogliśmy. Wynosił zawsze okrągłą liczbę co rok 10,000 złp., czyli jak późniéj 1500 rs.

Toż samo było i z orderowym dochodem Śgo Stanisława, który rok rocznie przynosił stałą cyfrę dochodów 18,000 złp , czyli 2,700 rs.

Procenta od kapitałów wieczystych wynosiły w téj epoce najniższą cyfrę rs. 3,701 w roku 1848, najwyższą 10,270 rs. w roku 1852.

Jałmużny nie ustawały, ale już nie były tak znaczne jak kiedyś. Ta cyfra dochodów chwiała się między 10,000 złp. a 30,000 złp.

Dochód ze zwrotów kosztu utrzymania chorych upadał: od sześćdziesięciu kilku tysięcy złp. zniżył się do 570 rs.

Dochód z loteryi oznaczony był stale 9,600 złp., czyli rs. 1,440.

Z apteki szpitalnéj dochód ogromnie upadał: w pierwszych chwilach téj epoki wynosił przeszło 24,000 złp., w r. 1843 spadł do 182 rs., w roku 1845 wcale nie notowany, potém wzrósł troszkę i trzymał się na wysokości 1,000 rs.

T a b l i

Dochody szpitala Dzieciątka Jezus w latach	R O D Z A J E									Jał-
	Z dóbr szpitalnych	Z domów i realności do szpitala należących	Z ogrodów	Zasiłki z kass skarbowych i m. Warszawy	Z dochodów solnych	Z kar sądowych	Opłaty orderu Śgo Stanisława	Kapitały i dary na bieżące potrzeby.	Procenta od kapitałów wieczystych	Przez króla Im. Stan Aug miesięc. płac.
	Złotych polskich									
1832	20006		7012	81600	—	10000	18090	—	36029	—
1833	18171		4148	81600	—	11425	18000	—	36905	—
1834	13962		4199	81600	—	10000	18000	—	34982	—
1835	18192		4379	81600	—	10000	18684	—	52343	—
1836	14972		4698	81600	—	10000	18201	—	44839	—
1837	20326		4100	81600	—	10000	18414	—	36840	—
1838	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1839	38660	16087	6241	55989	36000	10000	18000	—	30738	—
1840	32521	13802	5168	81750	36000	10000	18000	—	33500	—
1841	10162	14195	4290	129451	36000	10000	18000	—	25404	—
	Rubli srebrnych.									
1842	1950	2179	721	38423	5400	1500	2700	—	3840	—
1843	1950	2153	765	33886	5400	1500	2700	—	4642	—
1844	1950	2107	362	34969	5400	1500	2700	—	4409	—
1845	975	1513	1242	44680	5400	1500	2700	—	6452	—
1846	—	2819	887	42834	5400	1500	2700	—	5649	—
1847	900	2300	388	43485	5400	1500	2700	—	6487	—
1848	4455	2092	640	72794	5400	1500	2700	—	3701	—
1849	—	2040	503	50667	5400	1500	2700	—	9770	—
1850	1050	2962	820	33875	5400	1500	2700	—	6754	—
1851	5776	2436	545	52507	5400	1500	2700	—	5738	—
1852	1995	2420	994	57735	5400	1500	2700	—	10270	—
1853	1745	2398	1056	67484	5400	1500	2700	—	7234	—
1854	2122	1864	801	96090	5400	1500	2700	—	7927	—
1855	3026	1754	544	91386	5400	1500	2700	—	7435	—
1856	2383	1452	503	92305	5400	1500	2700	—	7417	—
1857	1822	1550	824	85674	5400	1500	2700	—	7800	—
1858	2491	1207	918	81990	5400	1500	2700	—	8128	—

c a II-ga.

D O C H O D Ó W										
mużny										
różnych osób	Ze skarbon miejsc. i kośc.	ze zwrotu kosztów utrzym. chorych i dzieci	Z kassy loteryi i z szpitaln. fund.	Ze sprzedaży różn. realności szpitalnych	Z pożycz. n. bież. potrzeby zaciąg.	Z ofiar skład. przy pomieszcz. sierot	Z apteki szpitalnéj	Z innych źródeł poprzedn. tytułami nieobjętych	Ogół.	Uwagi.
Złotych polskich.										
15576	—	23696	9915	—	—	—	24760	20733	267417	
11645	—	35081	9906	—	—	—	19817	23102	273919	
11155	—	46357	9915	—	—	—	16624	20296	267090	
9668	—	23418	9915	—	—	—	13135	22243	263576	
15684	—	67231	9906	—	—	—	13716	26494	307339	
10829	—	48500	9906	—	—	—	9826	20378	270720	
—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
30018	—	5930	9906	—	—	7534	23937	13388	308424	
10343	—	6808	9600	—	—	—	6868	19504	283868	
24360	—	8281	9600	—	—	—	7610	7546	304899	
Rubli srebrnych.										
2921	—*)	1888	1440	—	—	—	1261	5977	70200	*) Wpływy ze skarbon miejscowych i kościelnych, wykazywane są w poprzedniéj rubryce w połączeniu z ofiarami jednorazowemi osób prywatnych.
2882	—	1474	1440	—	—	—	182	4572	63546	
2284	—	1466	1440	—	—	—	243	3437	62267	
2573	—	1949	1440	—	—	—	—	1441	71865	
5145	—	686	1440	—	—	—	635	12096	79791	
2695	—	570	1440	—	—	—	863	2153	70881	
1088	—	909	1440	—	—	—	1104	5546	103369	
1510	—	792	1440	—	—	1551	747	7597	86213	
2422	—	1451	1440	—	—	1947	850	4100	67271	
2312	—	1294	1440	—	—	2329	233	5469	89681	
2051	—	1725	1440	—	—	2309	765	1938	93242	
2321	—	1376	1440	—	—	2442	866	7979	105941	
1834	—	2009	1440	—	—	2529	392	3074	129682	
1233	—	11112	1440	—	—	2087	411	17760	147788	
3467	—	7908	1440	—	—	1305	972	6248	135000	
2304	—	6873	1440	—	—	960	1136	8709	128692	
2551	—	6478	1440	—	—	544	1196	8056	124600	

Liczby wydatków dzielą się zawsze na mniej kategoryj, jak liczby dochodów: puste są zupełnie rubryki wydatków na kupno dóbr i domów i właściwie powiedzieć rzadko bardzo zapisywało się co w tych rubrykach. W okresie tym szpital nabył dobra Umiastowo-Fałki, jednakże nie ma na to w liczbie wydatków żadnéj oznaczonéj summy: prawda, że szpital nabył te dobra za dawne swoje należytości, jakie miał na nich, zatém wydatek był dawniejszy, mimo to wcale w dawniejszych latach nie notowany.

Z nowych rubryk wydatków przybywa rubryka na utrzymanie instytutu położniczego. Notowany pierwszy raz w roku 1846 wynosił zawsze stałą summę rub. sr. 4827 czyli złp. 32180 rocznie. Ogólne to bardzo: powinno było Sprawozdanie dodać, na co i jak rozdzielał się ten wydatek. Nie mamy nawet i téj wiadomości, czy dyrektor instytutu pobierał pensyę i to jaką mianowicie?

Zapisują się znowu wydatki na utrzymywanie duchowieństwa i kościoła nigdy prawie nie zapisywane, prócz kilku lat za xięstwa Warszawskiego i Królestwa. Teraz wydatki te co rok się zapisują. Pierwszy raz pod rokiem 1841 zanotowane wyniosły złp. 4512 i to była cyfra najniższa, najwyższa jest z roku 1850 i wynosi rub. sr. 6520.

Notują się i zaległości płatnicze z lat poprzednich, których przez lat kilkanaście wcale nie było.

Za to ustają wydatki na utrzymanie apteki szpitalnéj nagle z roku 1842. W roku 1839 wynosiły do 30000 złp.

Najważniejsze rubryki są wydatki na utrzymanie chorych i wychowanie dzieci. Te ciągle się podnoszą: mianowicie jest wzrost ich nagły po roku 1841. W roku 1856 dochodzą najwyższych cyfr: na utrzymanie chorych albowiem wydano rub. sr. 54172, na utrzymanie dzieci 47319 rub. sr.

Mniej ważne rubryki: wydatki na utrzymanie gmachów i narzędzi, oraz wydatki na administracyę. Najmniejsza cyfra na utrzymanie gmachów wynosi w roku 1835 złp. 7969, największa w roku 1854 rub. sr. 8684. Za to administracya mało kosztuje pod r. 1835, mamy wyjątkowym sposobem dwie cyfry: pierwsza złp. 21932, stanowi wydatek na administracyę,

druga złp. 7052 zapewne wydatek na potrzeby ogólne szpitala, bo niewiadomo dlaczego dwie te różne zupełnie kategorye połączone są razem. Najwyższa cyfra na administracyę i potrzeby ogólne wynosi w roku 1858 rub. sr. 12497.

Zamiast łączenia wydatków na potrzeby ogólne szpitala z wydatkami na administracyę, należało właściwiéj prowadzić rubryki wydatków na urzędników, na lekarzy i na służbę. Nie było między osobami do administracyi szpitala należącemi zwierzchnika lub urzędnika, któryby lepiej, stosowniej te wszystkie rubryki według logiki i natury wydatków rozłożyć umiał: i jasnośćby na tém Sprawozdań zyskała i trzecia osoba miałaby pewne wyobrażenie, na co i jak wydawano. To zresztą powiedzieć można o wszystkich trzech działach Sprawozdań. Rubryki powstawały, rodziły się właściwie, że tak powiemy, same z siebie a powinne były dać jasny obraz działań szpitala. Trzeba było normy sprawozdań statystycznych raz stale ułożyć i zakryć je liczbami, i za wzór je postawić, rubryk w nich przymnożyć, żeby naprzykład nie było bezsensu w oddziale wydatków, że rubryka jedna obejmowała wydatki na administracyę i potrzeby ogólne szpitala. Nareszcie, co może znaczyć taka nic nieznacząca i bez myśli rubryka, jak naprzykład „wydatki różne“?

Wszystko to myli i miesza i prędzéj zawadą jest w statystyce, jak objaśnieniem. Bo nie wié się naprawdę, ile rzeczywiście wydano na administracyę, a ile wyszło na te potrzeby ogólne i co to są za potrzeby ogólne.

Ogół wydatków ciągle rośnie: w roku 1852 przenosi już 100000 rub. sr., a w latach następnych dochodzi prawie do 137000 rub. sr.

T a b l i

Wydatki szpitala Dzieciątka Jezus w latach	R O D Z A J E					
	Kupno domów i dworków	Kupno dóbr szpitalnych	Utrzymanie i restauracya gmachów i utensyliów	Utrzymanie chorych i kalek	Wychowanie niemowląt i dzieci starszych	Utrzymanie Instytutu położniczego
	Złotych polskich					
1832	—	—	12976	154978	49418	—
1833	—	—	9738	163084	47857	—
1834	—	—	8281	157491	48177	—
1835	—	—	7969	156878	49733	—
1836	—	—	24876	158860	64286	—
1837	—	—	12107	156415	52481	—
1838	—	—	20847	133696	66482	—
1839	—	—	23425	119798	88438	—
1840	—	—	14648	143431	86276	—
1841	—	—	12401	138161	68085	—
	Rubli srebrnych					
1842	—	—	1802	27266	15570	—
1843	—	—	2531	28044	18255	—
1844	—	—	5225	29645	15804	—
1845	—	—	2598	28507	29307	4827
1846	—	—	1477	21115	21883	4827
1847	—	—	3594	20106	20615	4827
1848	—	—	5345	27254	10196	4827
1849	—	—	5201	22437	21051	4827
1850	—	—	3170	26125	12310	4827
1851	—	—	5697	31130	12315	4827
1852	—	—	3883	27595	30863	4827
1853	—	—	4117	34660	37182	4827
1854	—	—	8684	45121	41912	4827
1855	—	—	8683	47200	44560	4827
1856	—	—	8585	54172	47319	4827
1857	—	—	8658	17131	42538	4827
1858	—	—	7386	43590	42028	4827

c a III-cia.

W Y D A T K Ó W						
Na utrzymanie Duchowieństwa i Kościoła	Administracya i potrzeby ogólne szpitala	Utrzymanie Apteki szpitalnéj	Zaległości płatnicze z lat poprzednich	Różne wydatki	Ogół.	Uwagi.
Złotych polskich.						
—	28404	15388	—	6922	268086	
—	24103	16736	—	12319	273867	
—	26659	15792	—	10212	266612	
—	21032) 7052)	12880	—	6795	263230	
—	34661	13393	—	7756	303832	
—	33409	9756	—	9921	274089	
—	36812	10666	—	9306	277809	
—	51826	29865	—	—	312862	
—	35702	4326	—	—	284393	
4512	54373	7610	—	—	285141	
Rubli srebrem.						
720	8258	1261	—	—	53877	
984	8933	—	—	—	58747	
1011	9653	—	—	—	61318	
3528	7158	—	—	—	65825	
3450	9650	—	—	—	62402	
3036	2994	—	—	—	55172	
3639	7406	—	—	—	58667	
6520	9059	—	30127	—	96222	
3572	5876		13075	—	69955	
3555	6579	—	26353	—	90456	
3540	7970	—	23645	—	102323	
3720	8500	—	12713	—	105719	
3925	7616	—	16542	—	128627	
4410	7860	—	17411	—	134950	
4554	8576	—	8680	—	136713	
5010	10237	—	15013	—	133414	
4681	12497	—	8278	—	123287	

Cyfry statystyczne szpitala z 11tu lat ostatnich (od roku 1859—1869) świeżo wypisane są z akt szpitalnych *).

Liczba ogólna chorych w ciągu tych lat ostatnich najwyższa była w roku 1868 i najwyższa w ciągu całéj historyi szpitala, bo bez dziewięciu wynosiła liczbę osób 13000 chorych.

Liczba dzieci była w tych latach największą, bo już w roku 1859 wynosiła 5522, to jest wyższą cyfrę od najwyższej kiedykolwiek z poprzednich, jaka była w roku 1854, to jest 5166, jednakże i ta najniższa z roku 1859 cyfra znacznie się podniosła i doszła w roku 1868 do liczby 8209. Rzeczywiście stosunkowo do tego najwięcéj téż w tym roku na wieś rozdano dzieci, bo 6942.

Liczba duchowieństwa podnosi się o 1 i dochodzi osób 33. Służby lekarskiej znaczniejszy jest przyrost z powodu zaprowadzenia szpitalnych dyżurów, a w ostatnich latach jest w téj kategoryi osób 27 w szpitalu. Kancellarya trzyma się jednakowo, ale służba niższa rośnie ciągle, zmienna jest: w ogóle liczbę 200 przechodzi. Mamek prawie nigdy niema mniéj od 100.

Skład Rady szczegółowéj nie należy właściwie do ludności szpitalnéj ale należy do statystyki szpitala, należało pomieścić go w osobnéj rubryce od czasu jak Rada nastała.

Ogół ludności szpitalnéj największy jest w roku 1868, bo wynosi przeszło 20000 ludzi.

W salach zimowego przytułku już tylko przez cztery lata chronili się biedni. Ostatnie ich wykazy są z roku 1862, później te sale zamknięto.

Instytut polikliniczny ciągle się rozwijał; kiedy dawniej udzielano w nim rady lekarskiej na rok 1—2000 osobom:

w roku 1864	już było takich radzących się		przeszło . . .	14000,
„ 1865	„	„	przeszło . . .	18000,
„ 1866	„	„	przeszło . . .	19000,
„ 1867	„	„	przeszło , . .	20000.

Dziwna rzecz, że nie szła z temi cyframi w równi ilość lekarstw dostarczanych bezpłatnie. Tych zawsze co roku było mniej więcéj 4000. Cyfra ta spadła nagle od roku 1846. Opatrywano téż więcéj rannych w instytucie i w ostatnich latach cyfry rannych dochodziły i przechodziły 2000 osób.

W ogólności uważaliśmy, że rok 1868 w statystyce dotąd najwyższe zawiera cyfry pod względem ludności szpitalnéj.

---

*) Doznaliśmy tutaj uczynnéj grzeczności w uzupełnieniu tych cyfr pana Macieja Mucharskiego, pomocnika intendenta szpitala.

T a b l i c a I.

R o k.	Chorzy: na różne choroby	Chorzy: obłąkanie	Chorzy: położnice	Chorzy: choleryczni	Chorzy: R a z e m.	Dzieci: starsze	Dzieci: niemowlęta	Dzieci: R a z e m.	Z téj liczby było na wychowaniu po wsiach	Administracya: duchowieństwo	Administracya: służba lekarska	Administracya: urzędnicy	Administracya: służba niższa	Administracya: mamki	Administracya: R a z e m.	Ogół ludności	Oprócz tego było biednych w salach zimowego przytułku	w Instytucie poliklinicznym: udzielono rady lekarskiej osobom	w Instytucie poliklinicznym: dano lekarstw bezpłatnie osobom	w Instytucie poliklinicznym: opatrzono rannych	U w a g i.
1859	6406	163	400	—	6969	160	5362	5522	4328	33	19	11	187	104	354	12845	10657	1429	4243	652	Z akt raportów rocznych o główných działaniach szpitala i listy płacy (Tyt. II, poz. 57 i Tyt. IX, poz. 4).
1860	6456	192	375	—	7023	130	5755	5885	4352	32	21	12	189	110	364	13272	9387	1971	4437	880	
1861	6995	185	360	—	7540	132	5918	6050	4307	32	20	12	209	99	372	13962	9547	1749	4083	476	
1862	7618	205	223	—	8046	106	6029	6135	4456	32	21	12	194	93	352	14533	7865	1657	3937	509	
1863	7337	220	335	—	7892	109	5853	5962	4124	32	21	11	220	147	431	14285	—	2839	4230	683	
1864	5982	233	320	—	6535	107	5644	5751	4940	32	21	11	189	104	357	12643	—	14912	3925	429	
1865	6910	230	300	—	7440	93	6014	6112	5473	33	21	12	185	110	361	13274	—	18359	4497	509	
1866	8403	240	330	—	8973	115	6891	7006	6145	33	26	11	203	92	365	15483	—	19172	1662	2328	
1867	10041	135	329	—	10505	133	7165	7298	6390	33	27	11	197	110	378	17273	—	20664	1644	1753	
1868	12379	288	324	—	12991	240	7969	8209	6942	33	27	11	168	112	381	20314	—	18581	696	1669	
1869	8900	163	311	—	9374	183	7982	8165	7130	33	27	11	209	115	395	16899	—	7051	5123		

Osobne wykazy mamy o ruchu liczby podrzutków *).

Ruch liczby podrzutków w szpitalu Dzieciątka Jezus od roku 1859 po rok 1869 włącznie.

Rok.	Liczba podrzutków	Z tego na wsiach	Rok.	Liczba podrzutków	Z tego na wsiach
1859	5246	3095	1865	5771	4030
1860	5611	331	1866	6584	4044
1861	5859	3460	1867	6779	4550
1862	5920	3402	1868	7555	4836
1863	5815	3336	1869	7641	5468
1864	5506	3454			

Koszt wychowania niemowląt i dzieci starszych podług sprawozdań rocznych szpitala.

Rok.	Rub sr.	Kop.	Rok.	Rub. sr.	Kop.
1859	54025	93½	1865	71149	38½
1860	58505	50	1866	75805	3½
1861	61417	88	1867	83918	33
1862	63035	7	1868	97755	39
1863	58153	2	1869	97622	13½
1864	60734	19½			

Wykaz śmiertelności w powyższych latach.

Rok.	Ogół ludn. podrzutków.	Zmarłych.	Zmarło na 100 % dzieci w szpitalu	Na wsiach	Razem	Średnia stosunkowa śmiertelność	Odesłano
1859	5246	1254	27	22	24,5	1 : 4,16	243
1860	5611	1449	30	14	22	1 : 3,8	320
1861	5859	1609	36	14	25	1 : 4	321
1862	5920	1731	—	—	—	—	285
1863	5815	1811	53	12	32,5	1 : 3,2	206
1864	5506	1412	22	14	18	1 : 6,3	105
1865	5771	1290	14	16	15	1 : 6	57
1866	6584	1509	19,8	15,2	16,6	1 : 6	94
1867	6779	1500	19,6	14	16,6	1 : 6	45
1868	7555	2091	25,4	16,7	21	1 : 5	6
1869	7641	1608	23,2	12,3	17	1 : 6	5

*) Cyfr tych dostarczył pan Henryk Dygat, sekretarz.

Liczba wejść podrzutków w ciągu tych lat.

Rok.	Liczba wejść	Rok.	Liczba wejść
1859	2151	1865	2200
1860	2348	1866	2408
1861	2324	1867	2642
1862	2254	1868	2832
1863	2127	1869	2674
1864	1931		

W téj ostatniéj dobie z lat jedenastu dochody z dóbr szpitalnych ciągle się zmniejszają. Upadek ten mianowicie jest widoczny od roku 1864. Wpłynęło na to rozporządzenie, które kazało dobra te oddać na licytacyę. Jakoż pierwszy zaraz dzierżawca Kręczek dał za wiele i za lekkomyślnie, a że przytem brał się do wszystkiego i nic nie wytrzymał, inwentarz w Kręczkach zniszczył, pól nie pozasiewał, gospodarskie zabudowania obaliły się, rat dzierżawnych nie wypłacał, tak dalece, że potém na licytacyi prywatnéj sprzedawano pozostałości po nim na rzecz szpitala. Po nim wszedł polecony urzędownie dzierżawca, miał robić nakłady i dla tego płacił 300 rs. na rok, to jest summę trzy razy mniejszą, jaką mógł dać każdy porządny dzierżawca. Nowemu posiadaczowi ziemi dzierżawnéj musiał szpital wystawiać budynki, wypłacać różne niedobory i t. d. I oto skutek nagłego upadku wartości dóbr szpitalnych, z których jedne lepiej dzierżawione musiały iść na różne poprawy w dobrach zniszczonych. Smutno pomyśleć, ale dochód z dóbr szpitalnych, który kiedyś wynosił do 40000 złp., spadł w roku 1869 do rs. 263.

Nie było tak źle z dochodem z domów i realności. Wahający się ciągle ten fundusz, ale zawsze mniéj więcéj zostający w mierze, w ostatnich czasach regularnie ciągle się podnosił. Już od roku 1866 przeszedł cyfrę rs. 3000, to jest taką, do jakiéj nigdy nie dochodził. W roku 1867 nawet do 4000 rs. się zbliżał. Wpłynął na to zapewne zapis pani Rozalji Rzewuskiéj. Szpital albowiem dopóki nie urządził swojéj osobnéj sali dla rekonwalescentów, pobiera z domu swoje dochody, które w téj rubryce się rachują.

Dochód z ogrodów był kiedyś znacznie większy, teraz średnią liczbę wynosi około sześćset kilkadziesiąt rubli. Zasiłki z kass i rządu ciągle rosną. Przybywa ogrodów a ubywa z nich zawsze dochodów. W roku 1863 przeszły rs. 100000, w roku 1864 doszły do najwyższéj cyfry rs. 133237, wtedy albowiem po administracyi Pętkowskiego pokazały się długi, które zasiłkami z kass popłacono. Długi te narastały od lat kilku, ale od roku do roku spłatę ich odkładano i dopiéro nagle rząd się o nich dowiedział. Od tego czasu zasiłki z kass corocznie wynoszą przeszło 110 rs.

Procenta od kapitałów wieczystych trzymają się zawsze w jednéj mierze: 7000, 8000 rs., nie dochodzą do 9000 rs.

Jałmużna od różnych osób nizką była w roku 1865 (189 rs.) i w roku 1858 (459 rs.), zresztą wynosi czasami 3000 rs., czasami 2000 rs., czasami i tysiąc kilka set.

Ze zwrotu kosztów utrzymania chorych i dzieci dawniéj dochód bywał większy, w tych latach waha się między 4300 a 5800 rs. Na upadek tego źródła dochodu wypływa okoliczność, że szpital bardzo wiele kosztów kuracyjnych umarzać musi, leczy się albowiem u Dzieciątka Jezus część najuboższa ludzi, od których szpital nie jest w stanie pobierać nawet skromnego etatowego wynagrodzenia za kuracyę. Szpital nieraz uciekał się i do pośrednictwa władz samych, a najwięcéj do magistratu miasta Warszawy i zawsze odbierał odpowiedź, że albo chorych wykazanych odszukać nie można, albo nie są w stanie zapłacić. Niewiele tych kosztów zwracały gminy odpowiedzialne za swoich chorych, oraz cechy i stowarzyszenia rzemieślnicze, ale z magistratu zawsze przychodziły listy dawnych chorych, obejmujące po kilka i po kilkanaście nawet tysięcy straconego na nie dochodu, który potrzeba było umarzać. Szpital nasz jest rzeczywiście wielką instytucyą dobroczynną przytulającą biednych.

Ofiary składane przy umieszczeniu sierot były także kiedyś większe. Teraz corocznie wynoszą ledwie po kilka set rubli. Zaledwie w kilku wyjątkowych latach wynoszą do tysiąca.

Dochód z apteki rośnie. W najgorszym razie wynosi przeszło rs. 1500, lecz są tak szczęśliwe lata, rzadko wprawdzie, który dochodził do dwa razy większéj summy.

Nieoznaczona bliżéj a ważna rubryka jest dochód, jak się wyraża Sprawozdanie, „z innych źródeł poprzedniemi tytułami nieobjętych.“ Jednakże z tych innych nowych źródeł bywa dochodu nieraz przeszło 30 i 40000 rs. Tę rubrykę należałoby koniecznie rozbić na jakieś szczegółowe, bo przy niepewności jéj uderzają dziwnie cyfry innych rubryk. Tamte można, było, te potrzeba wyrachować.

Ustaje zupełnie dochód z loteryi, przez ostatnie lat kilkadziesiąt wynosił do 10000 złp., czyli cyfrą ścisłą urzędową rs. 1440. Ostatni raz ten dochód występuje w etacie szpitala z roku 1867. W roku 1868 wynosił tylko 480 rs., w roku 1869 już nic nie przynosił, zniesiony jest.

Trzy tylko są niezmienne rubryki: z dochodów solnych, z kass sądowych i z opłat orderowych. Jak wiemy z dochodów solnych rs. 5400, z opłat orderowych rs. 2700, z kar sądowych rs. 1500.

Ogół dochodu ciągle wzrasta. Skutek to rozwijania się szpitala. Już na początku tego okresu w roku 1859 szpital wydał tyle jak żadnego roku w dawniejszych czasach, bo rs. 136883. Najwyższa cyfra dochodu była w roku 1864 rs. 187876 zapewne z powodu spłaty jak mówiliśmy, dawniejszych długów. Później ogół dochodu zmniejszył się nieco, ale i najniższy w roku 1867 wynosił rs. 171459. Zdaje się, że niedługo do ogromnéj summy rs. 200000 dojdzie.

Tablica II.

RODZAJE DOCHODÓW (Rubli srebrnych.)

Dochody szpitala Dziec. Jezus w latach	1859	1860	1861	1862	1863	1864	1865	1866	1867	1868	1869
Z dóbr szpitalnych	1953	1912	1953	1942	1601	1300	1054	1054	700	304	263
Z domów i realn. do szpitala należ.	1663	2693	2783	2558	2580	2463	2748	3227	3726	3538	3459
Z ogrodów	705	620	675	720	691	590	772	616	657	763	763
Zasiłki z kass skarbowych i m. Warszawy	91235	93188	95919	98019	101969	133237	111019	113044	115704	112852	114944
Z dochodów solnych	5400	5400	5400	5400	5400	5400	5400	5400	5400	5400	5400
Z kar sądowych	1500	1500	1500	1500	1500	1500	1500	1500	1500	1500	1500
Opłaty orderu Śgo Stanisława	2700	2700	2700	2700	2700	2700	2700	2700	2700	2700	2700
Kapitały i dary na bież. potrzeby	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Procenta od kapitałów wiecz.	7677	7664	7775	7887	7849	7811	7638	8739	8112	7872	8959
Jałmużny: Przez króla Im. Stan. Aug miesięc. płac.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Jałmużny: różnych osób	3398	3300	1432	2052	2248	2113	189	2729	2901	459	1603
Jałmużny: Ze skarbon miejsc. i kośc.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
ze zwrotu kosztów utrzym. chorych i dzieci	5579	5333	4889	5812	4359	4817	5171	4518	5523	4785	5649
Z kassy loteryi i z szpitaln. fant.	1440	1440	1440	1440	1440	1440	1440	1440	1440	480	—
Ze sprzedaży różn. realności szpitalnych	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Z pożycz. n. bież. potrzeby zaciąg.	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Z ofiar skład. przy pomieszcz. sierot	345	646	479	360	382	445	695	1104	925	1299	1208
Z apteki szpitalnéj	1582	1869	2903	2764	2316	1733	1984	1751	1527	1685	1744
Z innych źródeł poprzedn. tytułami nieobjętych	11703	10344	12710	16744	10287	22317	40654	29801	31720	32753	32267
Ogół.	136883	138612	142580	149901	145322	187866	182964	177623	182535	176390	171459
Uwagi.											

Co do wydatków na utrzymanie domów i sprzętów domowych wydawało się teraz w ciągu tych lat jedenastu bardzo rozmaite cyfry i najniższa w roku 1868 rs. 1152, najwyższa w roku 1861 rs. 10617, średnia zatém około 5000 rs.

Utrzymanie chorych i kalek także rozmaite przedstawia cyfry, ani postępu, ani ubytku w nich nie znać: od 28000—42000 rs.

Wychowanie niemowląt i dzieci starszych więcéj kosztuje i wydatek ten ciągle wzrasta. W ostatnich latach dochodzi najwyższéj cyfry (przeszło 97000 rs.), dojdzie niedługo do 100000 rs.

Utrzymanie duchowieństwa i kościoła stosunkowo się téż podnosi. W ostatnich czterech latach wydano na ten przedmiot co roku po rs. 5142, zatém widocznie etat ściśle oznaczony i przestrzegany.

Tóż samo widzimy i w wydatkach na administracyę i potrzeby ogólne szpitala. W ostatnich czterech latach co roku na ten przedmiot wydawało się rs. 14504, zatém przestrzega się ściśle oznaczonéj cyfry.

Utrzymanie apteki zaczyna się notować znowu z roku 1859, przedtém lat kilkanaście nie notowano tego wydatku, który także rośnie, bo od 4000 rs. doszedł do 7000 rs. przeszło.

Zaległości płatnicze z lat poprzednich wynosiły w roku po kilkanaście tysięcy złotych, w końcu wynoszą po kilkadziesiąt, bo w roku 1869 złp. 55665, jedna tylko stała rubryka jest instytutu położniczego. Tutaj jak przez wszystkie poprzednie lata wydatek wynosił rs. 4827.

Ogół wydatków w ciągu tych lat jedenastu, dochodzi do 168000 rs., chociaż są lata, w których znacznie mniéj wydano. Porównywając cyfry dochodów z cyframi wydatków widzimy, że są lata, w których więcéj wydano nad dochód, ale z drugiej strony więcéj nierównie takich lat, w których dochody są większe od cyfry wydatków. Gotowały się więc z rokiem na rok, któremi pokrywały się w innych latach małe znowu niedobory. W ogólności jednak przyznać potrzeba, że stan dochodów i wydatków szpitala równoważył się i że już wielkich przesileń finansowych w etacie być nie może, chyba w razie jakich niespodziewanych zmian i potrzeb.

Tablica III.

Wydatki szpitala Dzieciątka Jezus w latach	Kupno domów i dworków	Kupno dóbr szpitalnych	Utrzymanie i restauracya gmachów i utensyliów	Utrzymanie chorych i kalek	Wychowanie niemowląt i dzieci starszych	Utrzymanie Instytutu położniczego	Na utrzymanie Duchowieństwa i Kościoła	Administracya i potrzeby ogólne szpitala	Utrzymanie Apteki szpitalnéj	Zaległości płatnicze z lat poprzednich	Różne wydatki	Ogół.	Uwagi.
	RODZAJE WYDATKÓW												
	Rubli srebrnych												
1859	—	—	7288	34100	54026	4827	4226	10540	4096	19313	—	138416	
1860	—	—	4519	28972	58505	4827	4115	10740	4828	13035	—	129541	
1861	—	—	10617	36224	61417	4827	4246	11238	5628	18459	—	152656	
1862	—	—	3616	38581	63035	4827	4270	11533	6715	12829	—	145306	
1863	—	—	5305	40233	58153	4827	4500	11130	6110	13829	—	144087	
1864	—	—	4744	42131	60734	4827	5062	13513	5956	18457	—	155424	
1865	—	—	3547	39595	71149	4827	5152	13700	5938	27057	—	170965	
1866	—	—	2322	40043	75805	4827	5142	14504	6351	28354	—	177348	
1867	—	—	3502	31686	83918	4827	5142	14504	6692	27647	—	177918	
1868	—	—	1152	29778	97755	4827	5142	14504	6513	36301	—	175972	
1869	—	—	1784	32010	97622	4827	5142	14504	7252	55665	—	171391	

Zamieszczamy tu jeszcze przy końcu historyi szpitala spis osób, które w obecnéj chwili składają jego administracyę, służbę lekarską, dom obłąkanych kobiet, instytut położniczy, instytut szczepienia ospy ochronnéj, aptekę, służbę lekarską i spis siostr miłosierdzia. Wszystko to dziś ma i będzie miało kiedyś wartość pamiątkową. Dodaliśmy w rubrykach listę płacy, jakie osoby na służbie w szpitalu będące z kassy szpitala pobierają. Jest kilka osób takich, które mają darmo mieszkanie a niektóre jeszcze stół oprócz i stancyę. Pensya, którą pobierają nie wynagradzała ich dostatecznie, zatem szpital musiał przyjąć na siebie i te służebności względem osób, które są w nim koniecznie. Te spisy osób zaznajamiają nas bliżéj z rozkładem służby lekarskiej i w ogólności służby niższéj.

Dodajmy tutaj, że lekarze deżurni, którzy 24 godzin nieustannie powinni odsiedzieć na służbie w szpitalu mają także stół, złożony ze śniadania, obiadu i wieczerzy. Ponieważ zaś stół w szpitalu dla zdrowych dzieli się na trzy kategorye, lekarzom zapewniono stół najlepszy, do jakiego mają prawo siostry miłosierdzia i kapelani szpitala. Tak samo i urzędnicy, będący na deżurach w kancellaryi mają prawo do stołu drugiej kategoryi.

W spisie naszym osób szpitalnych nie ma oczywiście posługi najniższéj męzkiej i żeńskiej, kucharek, praczek i t. d. Zatém liczba osób należących do administracyi wyższą jest nieco od podanéj w następujących spisach.

	Imie i Nazwisko.	Stopień.	Rsr.	Kop.	
	I. Administracya szpitala.				
1	Gierlach Krystyan . . .	Półkownik, zawiadujący częścią nadzorczą (dawniej intendent) .	1700	—	mieszkanie rządowe.
2	Mucharski Maciej . . .	Pomocnik nadzorcy .	750	—	
3	Napiórkowski Józef . .	Kassyer	525	—	
4	v. Hilchen Hipolit . . ,	Rachmistrz . . .	450	—	
5	Soszyński Tomasz . . .	Sekretarz	450	—	
6	Płaczkowski Kazimierz .	Sekretarz	400	—	
7	Guzalski Antoni . . .	Sekretarz	350	—	
8	Dygat Henryk	Sekretarz	350	—	
9	Urbański Marcin . . .	Kancelista	225	—	
10	Porajski Wincenty . . .	Dziennikarz . . .	225	—	
11	Reinsztein Edward . .	Rządca gmachów .	225	—	
12	Czetwierski August . .	Dozorca chorych .	150	—	
13	Jałmuziński Adolf . . .	„ trupiarni . .	90	—	
14	Zaiewski Zygmunt . . .	„ dzieci starszych	150	—	
15	Lisicki Antoni	„ gospodarstwa	120	—	
16	Michalczewski Józef . .	Woźny szpitala . .	90	—	
17	Skrodzki Jan	Szwajcar szpitala .	80	—	
18	Szatkowski Józef . . .	Ogrodnik szpitala .	75	—	

	Imie i Nazwisko.	Stopień.	Rsr.	Kop.	
	II. Służba lekarska.				
1	Kobylański Frańciszek .	p. o. Naczelnego lekarza	1200	—	mieszkanie rządowe.
2	Dorantowicz Aleksander .	Lekarz ord. etatowy	600	—	
3	Mülhausen Józef . . .	" "	450	—	
4	Korzeniowski Hipolit . .	" "	450	—	
5	Orłowski Władysław . .	" "	300	—	
6	Lubelski Wilhelm . . .	" "	300	—	
7	Karwowski Konstanty .	" "	300	—	
8	Kraszewski Piotr . . .	" "	300	—	
9	Dobrzański Aleksander .	" "	300	—	
10	Wszebor Józef	" "	300	—	
11	Sommer Feliks	Lekarz ord. honorowy	—	—	
12	Antecki Antoni	" "	—	—	
13	Zdzieński Teofil	" "	—	—	
14	Pogorzelski Ludwik . .	" "	—	—	
15	Tarnasiewicz Aleksander .	Starszy Felczer . .	225	—	mieszkanie.
16	Mościcki Paweł	Młodszy Felczer . .	180	—	
17	Płaczkowski Feliks . . .	" " . .	150	—	
18	Małecki Aleksander . .	" " . .	150	—	
19	Prokuratorski Jan . . .	" " . .	150	—	
20	Sankowski Józef . . .	" " . .	120	—	
21	Akerman Reinchold . .	" " . .	120	—	
22	Witkowski Antoni . . .	" " . .	120	—	
23	Kułakowski Leon . . .	" " . .	120	—	
	III. Dom obłąkanych kobiet.				
1	Rothe Adolf	p. o. Naczelnego lekarza	500	—	
2	Żłobikowski Tadeusz . .	Assystent	250	—	mieszkanie i stół.
3	Gilewski Stanisław . . .	Felczer	120	—	
	IV. Instytut położniczy.				
1	Tyrchowski Władysław .	Dyrektor	—	—	
2	Kondratowicz Józef . .	Assystent	—	—	mieszkanie w Instytuc.
3	Borowska Józefa . . .	Starsza akuszerka .	375	—	mieszkanie.
4	Korzeniowska Wincentyna	Młodsza akuszerka .	75	—	mieszkanie i stół.

	Imie i Nazwisko.	Stopień.	Rsr.	Kop.	
	V. Instytut szczepienia ospy ochronnéj.				
1	Mülhausen Józef . . .	Dyrektor	270	—	
2	Dering Emil	Felczer	90	—	
	VI. Służba kościelna.				
1	Xiądz Łypacewicz Adam .	Starszy kapelan . .	200	—	stół i mieszkanie.
2	„ Krynicki Stanisław	Młodszy kapelan .	150	—	
3	„ Łoniewski Kalikst .	„ „ .	150	—	
4	Chmielewski Józef . . .	Organista	40	—	
	VII. Apteka.				
1	Stepanow Jan	Aptekarz	450	—	mieszkanie.
2	Michalski Wincenty . .	Pomocnik aptekarza	225	—	stół i mieszk.
	VIII. Siostry miłosierdzia....				
1	Alexandra Kłoczowska .	panna starsza przełożona			Siostry mają w szpitalu stół i stancyę i na inne potrzeby po Rsr. 40 na rok, a przełożona Rsr. 60.
2	Franciszka Grudzińska .	przy dozorze dzieci starszych . . .			
3	Józefa Sowińska . . .	„ obłąkan. kobiet.			
4	Honorata Rawska . . .	„ infirmeryi dzieci chłopców . . .			
5	Antonina Olszanowska .	„ oddz. niemowląt			
6	Maryanna Deszczyńska .	„ „ chorych .			
7	Eleonora Olszewska . .	„ „ „ .			
8	Helena Noskowska . . .	„ spichrzu, piekarni i piwnicy . .			
9	Kazimira Wojnianka . .	„ magazynie główn.			
10	Ludwika Ostrowska . .	„ chorych . . .			
11	Helena Wiktorówna . .	„ „ . . .			
12	Joanna Zborowska . .	„ „ . . .			
13	Helena Hillówna . . .	„ „ . . .			
14	Helena Maszatowska . .	„ obłąkanych . .			
15	Felicya Wojnianka . . .	„ kuchni			
16	Stanisława Mroczkowska .	„ pralni			
17	Kazimira Kwekowska . .	„ chorych . . .			
18	Bronisława Jurkiewiczówna	„ „ . . .			
19	Małgorzata Misiewiczówna	„ „ . . .			

	Imie i Naswisko.	Stopień.	
20	Aleksandra Wolska . .	przy kuchni . . .	Siostry mają w szpitalu stół i stancyę i na inne potrzeby po Rsr. 40 na rok a przełożona Rsr. 60.
21	Maryanna Wolska . , .	„ „ . . .	
22	Julia Buczyńska	„ obłąkanych . .	
23	Wacława Hillówna . .	„ chorych . . .	
24	Anna Bernarska . . .	„ „ . . .	
25	Anna Zawadzka . . .	„ spiżarni . . .	
26	Anna Wiśniewska . . .	„ chorych . . .	
27	Katarzyna Rajewska . .	„ kąpieli chorych i infirmeryi dziewcząt	
28	Katarzyna Cymermanowna	„ chorych . . .	
29	Julia Saganowska . . .	„ „ . . .	
30	Tekla Dobrowolska , .	„ „ . . .	

Дозволено Цензурою.
Варшава 27 Сентября (8 Октября) 1870 г.